



KSIADZ ALEKSANDER FEDOROWICZ

ROZWA
ŻANIA.
I MYŚLI

PRZEDMOWA

Kto znał księdza Aleksandra Fedorowicza i zetknie się z tą książką — na pewno przeczyta ją skwapliwie, niejednokrotnie do niej wróci i innych będzie skłaniał do jej lektury. Dla wszystkich, którzy Autora nie znali, najważniejszym — i dlatego zwracam nań uwagę — faktem jest, że ksiądz A. Fedorowicz słowem żywym i pisany głosił to, co było treścią jego osobistych przekonań, i co wcielał we własne życie¹.

Czym się głównie ksiądz A. Fedorowicz zajmował, pełniąc posługę nauczania? Idee, które uznawał za słuszne, którymi żył i które w działalności duszpasterskiej upowszechniał, miały wyraźny zwornik: stanowiła go jedność ludzi z Bogiem i jedność członków Ludu Bożego ze sobą — to było w ujęciu księdza A. Fedorowicza zagadnienie zasadnicze i najbardziej drogie. Trzeba przy tym zaznaczyć, że ucząc o jedności, w obydwu wymienionych wyżej aspektach, miał ksiądz A. Fedorowicz na względzie jedność jako stan rzeczywisty, z którym należy się liczyć, i jako zadanie, które chrześcijanin powinien realizować: jedność jest rzeczywistością, bo ludzie są z natury zjednoczeni z Bogiem-Stwórcą i nawzajem ze sobą; jest też jedność zadaniem, bo moralne zjednoczenie z Bogiem i ludźmi wymaga miłości.

Tematowi jedności, zwłaszcza jako moralnego zadania, poświęca ksiądz A. Fedorowicz szczególnie troskliwą i wnikliwą uwagę w wypowiedziach o mszalnej liturgii i Eucharystii: Msza święta (właściwie traktowana przez celebransą i wszystkich jej uczestników) i Eucharystia ukazują, a zarazem sprawiają duchową jedność, która polega na wzajemnej miłości między Chrystusem a ludźmi i między samymi wyznawcami Chrystusa.

Msza święta ... Nie chciałym przytaczać tu opinii zbiegających się z poglądami, jakie redaktorzy niniejszej pracy wyrazili w jej tekście², jednakże za nieodzowne na tym miejscu uważam stwierdzenie następujące:

Ks. Aleksander Fedorowicz był w sensie jednoznacznym i adekwatnym polskim prekursorem soborowego ducha i soborowych uchwał w dziedzinie liturgii mszalnej. Msza święta stała się w jego parafii, Izabelinie, centrum liturgicznych i w ogóle wszelkich duszpasterskich poczynań. Lud Boży jeszcze przed Soborem uczestniczył tam w Najświętszej Ofierze w sposób społecznie czynny, wkraczając pod kierunkiem swego Proboszcza na tę drogę religijnej odnowy, na której w skali powszechnej znaleźliśmy się dopiero w następstwie soborowej Konstytucji o Liturgii świętej.

Zupełnie usprawiedliwione wydaje się przypuszczenie, że gdyby ks. A. Fedorowicz był proboszczem w którymś z krajów zachodnich, to jego koncepcje i praktyczne osiągnięcia w zakresie duszpasterstwa liturgicznego uczyniłyby go sławnym w całym katolickim świecie, także u nas. Formułując takie

¹ Zwięzłe informacje biograficzne o osobie ks. Aleksandra Fedorowicza przedstawione są niżej w *Nocie Redakcyjnej*.

² Zob. *Notę Redakcyjną*.

przypuszczenie, nie zamierzam polemizować w tej chwili ze znanymi na naszym terenie tendencjami do entuzjazmowania się tym, co zagraniczne, a przemilczania wartości rodzimych. Pragnę tylko jak najmocniej podkreślić, że stało się bardzo szczęśliwie, iż w piśmienniczej spuściźnie ks. A. Fedorowicza dominują właśnie refleksje liturgiczne.

Czy zachowały one swą aktualność do dziś? Tak, i to wszystkie. Zarówno te, których przedmiotem jest niezmienna istota Mszy świętej i jej rola w życiu chrześcijanina, jak i te, które odnoszą się do obrzędów liturgicznych zmienionych po Soborze; w tym drugim wypadku teksty ks. A. Fedorowicza stanowią cenną lekcję sposobu, w jaki Mszę świętą powinno się komentować, by poprzez wszystkie jej elementy ludzie łączyli się z Chrystusem coraz świadomiej, chętniej, głębiej.

W takim stanie rzeczy można się spodziewać, że *Rozważania i myśli* już tylko ze względu na zawarte w nich refleksje liturgiczne Autora zostaną przyjęte z radością zarówno przez księży, jak przez katolików świeckich doceniających znaczenie liturgii. Wszelako książka ta zajmuje się innymi również zagadnieniami, nieuchronnie związanymi z egzystencją każdego chrześcijanina. Wśród owych zagadnień uwagę wszystkich czytelników przykuje na pewno zagadnienie cierpienia — najczęstszej z wielorakich postaci dręczącego ludzkiego zła.

Ks. A. Fedorowicz poświęca cierpieniu wiele miejsca, ale najistotniejsze jest to, że pisze o nim w sposób najbardziej przekonujący: jako osobiście doświadczany cierpieniem, a równocześnie jako teolog, który naukę Chrystusa o cierpieniu zna i kocha. Lektura tekstów ks. A. Fedorowicza na temat cierpienia nasuwa pytanie: Czy chrześcijańska postawa wobec chorych nie domaga się tego, by teksty te wydać w osobnej publikacji o masowym nakładzie, a nadto zadbać o ich druk w innych językach? Ale jest to również okoliczność nader pomyślna, że zawarte w książce ks. A. Fedorowicza dociekania, komentarze, medytacje o jedności ludzi z Bogiem i o ich jedności ze sobą obejmują także cierpienie. Dzięki temu otrzymaliśmy książkę o tym, jak żyć naprawdę po chrześcijańsku, albo — innymi słowy — jak w każdej sytuacji, nawet najtrudniejszej, być chrześcijaninem.

Zatem życie w pełnej jedności z Bogiem i ludźmi, życie całkowicie chrześcijańskie — oto podstawowy temat tej książki. Kto chce sprawdzić swą osobistą więź z chrześcijaństwem, kto pragnie ją ożywić, również kto zamierza dopiero dowiedzieć się, na czym autentycznie chrześcijańskie życie polega — niech książkę tę czyta.

Bp Bohdan Bejze

NOTA REDAKCYJNA

A. DANE BIOGRAFICZNE O AUTORZE

Ks. Aleksander Fedorowicz urodził się 16. VI. 1914 r. w Klebanówce (ówczesny pow. zbaraski), jako przedostatnie z dziewięciorga dzieci Aleksandra i Zofii z Kraińskich. Początkowo uczył się w domu, potem w gimnazjum we Lwowie, gdzie też w r. 1933 zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jana Kazimierza. W r. 1935 wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie, zapisując się równocześnie na Wydział Teologiczny.

Kilkakrotne nawroty gruźlicy płuc i pobyty w sanatoriach doprowadziły w r. 1938 do konieczności przerwania studiów. Podczas wojny, przebywając u rodziny,

kontynuował studia prywatnie, m. in. pod kierunkiem ks. Kazimierza Kowalskiego, przyszłego biskupa chełmińskiego. Zgodę na święcenia uzyskał dopiero po złożeniu przez rodzinę zobowiązania, że w wypadku niezdolności do pracy będzie go utrzymywał na własny koszt. W 1942 r. po kilkumiesięcznym pobycie w Seminarium Lwowskim otrzymał kolejne święcenia z rąk ks. abpa Bolesława Twardowskiego, a święcenia kapłańskie 15. XI. 1942 r.

Mszę św. prymicyjną odprawił we Lwowie w kościele Św. Łazarza, gdzie proboszczem był wówczas ks. Michał Rękas, z którym w przyszłości tak blisko miał współpracować w *Apostolstwie Chorych* (por. art. ze stron 235—252). Po święceniach przebywał w dalszym ciągu u rodziny. Przez jakiś czas z okazji kolejnej rekonwalescencji pomagał też w pracy duszpasterskiej proboszczowi w Lipinkach pod Gorlicami (por. pierwsze kazanie, s. 67). Od jesieni 1943 r. przez blisko dwa lata prowadził duszpasterstwo we wsi Tywonia, w kaplicy należącej do parafii w Jarosławiu. Tam też rozpoczął pracę magisterską, którą ukończył w 1950 r.

W r. 1945 na zaproszenie ks. Władysława Kornilowicza, kierownika duchowego Dzieła Niewidomych w Laskach i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża — przeniósł się na stałe do Lasek pod Warszawę. Pomagał w pracy choremu już wówczas ks. Wł. Kornilowiczowi aż do jego śmierci w r. 1946.

W tym okresie stan jego zdrowia uległ dalszemu pogorszeniu. Kilka miesięcy musiał spędzić w sanatorium w Otwocku, potem w Zakopanem, gdzie 9. XII. 1947 roku poddał się operacji torakoplastyki, uważanej wówczas za jedną z najpoważniejszych operacji płucnych. Po kilkumiesięcznej rekonwalescencji wiosną 1948 r. powrócił do Lasek, gdzie do r. 1952 pracował jako kapelan i nauczyciel w Szkole dla Niewidomych.

28. VI. 1951 — a więc jeszcze w czasie pracy w Laskach — otrzymuje nominację na proboszcza erygowanej wkrótce potem (5. VII. 1951) parafii Izabelin-Laski. Ta data otwiera ostatnią i najważniejszą epokę w jego życiu (por. dokumenty z pracy parafialnej na s. 157-234). Pierwszy okres pracy nowego Proboszcza, prowadzonej początkowo w kaplicy Zakładu w Laskach — to starania o budowę kościoła parafialnego w Izabelinie (poświęconego 13. VII. 1952 r.) oraz przede wszystkim i równocześnie skupianie wokół niego rozrzuconej na dość rozległym terenie wspólnoty parafialnej. Jako centrum życia religijnego i społecznego tej wspólnoty stawiał od początku wspólnie odprawianą i przeżywaną Mszę św.

Izabelin stał się niepostrzeżenie, nawet dla samego Proboszcza, bardzo szybko centrum życia liturgicznego, do którego przyjeżdżali księża i ludzie świeccy nieraz z bardzo daleka. Ks. Aleksander sam bardzo niechętnie opuszczał parafię — w zasadzie tylko dla innych obowiązków duszpasterskich: jak spowiedź sióstr w Laskach i Warszawie, rekolekcje dla sióstr z Lasek i innych Zgromadzeń, dla księży, przełożonych zakonnych, pielęgniarek, katechetek, a także dla chorych, z którymi kontakt utrzymywał, prywatnie i poprzez *Apostolstwo Chorych*, właściwie od czasu pierwszych swych pobytów w szpitalach jako ich współtowarzysz w cierpieniu.

W listopadzie 1959 r. rozpoczęła się nowa, tym razem już ostatnia choroba — nowotwór węzłów chłonnych. Z roku na rok choroba się pogłębiała. Mimo kolejnych pobytów w szpitalach, ks. Aleksander pracy nie przerywał. Na rok przed śmiercią, pobytu w szpitalu przedłużały się już do kilku miesięcy. Z tego okresu pochodzą najpiękniejsze listy do Chorych, a także listy ze szpitala do Parafian.

Ostatnie kazanie wygłosił w czasie sumy niedzielnej 2. V. 1965 r. Ostatnią Mszę św. odprawił w Instytucie Onkologii w Warszawie 12. V.

Dnia 26. VI. opuścił szpital, by powrócić do Izabelina, gdzie zmarł 15. VII. 1965 r. — do końca przytomny, żegnany przez tłumnie go odwiedzających parafian i przyjaciół.

Pogrzeb odbył się w Izabelinie 17. VII. 1965 r.

B. UWAGI REDAKCYJNE

Myśl o wydaniu rozproszonych pism ks. Aleksandra Fedorowicza wyłoniła się w gronie jego przyjaciół wkrótce po jego śmierci. Trzeba było jednak kilku lat, by zgromadzić, wybrać i opracować ten bogaty i wielostronny materiał. Zachował się on w różnej postaci — poczynając od artykułów drukowanych w pismach za życia ks. A. Fedorowicza, lub już po jego śmierci, ale z przygotowanych przez niego rękopisów — poprzez pozostawione w rękopisie fragmenty literackie, nagrania

na taśmach magnetofonowych, listy — aż po luźne notatki jego własne, czy nawet słuchaczy jego konferencji.

Konsekwencją tego zróżnicowania materiału jest pewna niejednorodność oddawanego w ręce Czytelnika tomu — np. różnice w dopracowaniu stylistycznym tych jego partii, które do druku mógł przygotować jeszcze sam Autor — w stosunku do części, które pozostawił tylko w formie «mówionej», nie przeznaczonej do publikacji. Oczywiście, teksty z taśm musiały być poddane pewnym retuszom stylistycznym i kompozycyjnym — świadomie nie doprowadzano ich jednak do zbyt daleko idącego przekształcenia w tekst literacki, gdyż w przekonaniu grona opracowujących ta «surowość» niektórych fragmentów nie powinna utrudniać korzystania z nich, a nieraz, być może, pozwoli nawet na nawiązanie bliższego, bardziej bezpośredniego kontaktu z Autorem.

W związku z wspomnianym wyżej zróżnicowaniem materiału, poszczególne części wymagały też różnego typu opracowania redakcyjnego. W zasadzie starano się jednak ograniczać do niezbędnego minimum komentarze redakcyjne, by pozostawić głos samemu Autorowi. Tam, gdzie były one potrzebne — zostały wyodrębnione w druku od tekstu ks. A. Fedorowicza.

MSZA ŚWIĘTA, LITURGIA

1. NASZA MSZA ŚWIĘTA¹

Jestem wiejskim proboszczem i sprawy liturgii są mi bliskie. Te sprawy są bliskie każdemu proboszczowi, chociaż rozmaicie do nich podchodzimy, bo każdy z nas pragnie, by jego parafia brała żywy udział w modlitwie Kościoła.

Andrzej Grzegorzczak nakłonił mnie, żebym krótko opisał, w jaki sposób staram się ożywić liturgię w mojej parafii. Spróbuję to zrobić na przykładzie i opowiem, w jaki sposób odprawiamy Mszę św. w naszym kościele w niedzielę i święta o godzinie dziewiątej.

Siostra parafialna przy pomocy ministrantów lub też innych osób, które wcześniej przyszły do kościoła, ustawia przenośny ołtarz na skraju prezbiterium. Na ołtarzu leżą kanony, stoi niewielki krzyż, cztery świece, jakieś kwiaty. W czasie gdy się ubieram w zakrystii, jeden z parafian odczytuje krótkie wprowadzenie do dzisiejszej Mszy. Nawiązuje w nim do okresu liturgicznego, zwraca uwagę na ważniejsze teksty. Na balustradzie komunijnej stoi puszka i naczynie z komunikantami. Każdy, kto chce w czasie Mszy św. przystąpić do Komunii, przekłada łyżeczką swoją hostię z naczynka do puszki. Później, w czasie ofiarowania ministrant zaniesie puskę z przygotowanym chlebem na ołtarz.

Gdy wychodzę z zakrystii wszyscy wstają. Witają mnie, bo mam przewodniczyć ich zebraniu i modlitwie. Przy ołtarzu stoję twarzą do ludzi, otwieram mszał i pozdrawiam obecnych zwykłymi słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zachęcam do żywego udziału we Mszy św., ogłaszam intencję w jakiej się odprawia, wymieniam najważniejsze bolączki i sprawy parafii, o które będziemy się dzisiaj modlić.

Ministranci wieńcem otaczają ołtarz. Trochę się kręcą, zwłaszcza ci najmniejsi, których mam przed sobą po drugiej stronie ołtarza. W razie potrzeby ktoś z parafian podejdzie i skarci niesfornego malca. Za ministrantami widzę starsze kobiety owinięte w swoje szale, dalej młode mężatki i eleganckie dziewczęta, które jeszcze niedawno uczyłem w szkole. Po prawej ręce przysiadła gromada dzieci, jak stado wróbli spokojnych, ale w każdej chwili gotowych do odlotu. Za nimi mężczyźni. Wszystkie oczy są zwrócone na ołtarz i na mnie. Znam ich i oni mnie znają. Wiemy wzajemnie o swoich słabościach i wadach, ale się kochamy i chcemy razem Boga chwalić. Nigdy się nie czuję tak bardzo z parafią związany jak wtedy, gdy stoję przed nimi, a dzieli nas i łączy tylko ołtarz, czekający na ofiarę Chrystusa. Jakiś dwuletni brzdąc wyrwał się matce i z palcem w buzi wędruje ku ołtarzowi, bo zobaczył swego starszego brata wśród ministrantów. Kilku chłopców w komżach stoi po stronie epistoły, ale już w nawie przy małych ławeczkach bokiem obróconych do ołtarza. To zaimprovizowana na dzisiejszą niedzielę «schola».

¹ Artykuł drukowany w: Ruch Biblijny i Liturgiczny 3 (1959) 283-288.

Będą oni śpiewać psalmy na przemian z całym kościołem w czasie introitu, offertorium i Komunii św.

Na początku wszyscy się zegnamy. Rozpoczynam półgłosem z najbliższymi ministrantami modlitwy, by się przygotować do Mszy św., którą mam odprawić, a «schola» i lud śpiewają psalm. *Kyrie eleison* odmawiam na przemian z wiernymi. Wszyscy głośno i z przejęciem wzywamy miłosierdzia Bożego. *Gloria* ludzie odmawiają po polsku, chórem, lub jeszcze lepiej na dwa chóry. Na *Dominus vobiscum* odpowiadają mi: *Et cum spiritu tuo*. Niestety, najczęściej ani ja, ani oni nie pamiętamy o głębokim znaczeniu tego pozdrowienia. Wzywam teraz obecnych do modlitwy: *Oremus*. Aby zaś wszyscy wiedzieli, o co mają się modlić, któryś z lektorów odczytuje po polsku streszczenie kolekty, lub cały jej tekst, bez zakończenia jednak. Teraz dopiero odmawiam modlitwę głośno i wyraźnie po łacinie, a cały kościół już świadomie odpowiada: *Amen*, przytwierdzając tym samym przed Bogiem moją prośbę. Na lekcję wszyscy siadają. Lektor odczytuje ją po polsku. Domagam się, by czynił to powoli, z zastanowieniem i głośno a równocześnie obiektywnie i bez patosu. Po skończonej lekcji «schola» śpiewa krótki psalm: „Boga naszego chwalcie wszystkie ziemie”, ja zaś przygotowuję się do czytania ewangelii. Przez szacunek dla słów Chrystusa nie pozwalam lektorowi czytać ewangelii równoległe ze sobą, lecz naprzód odczytuję całą głośno po łacinie, a następnie przed kazaniem po polsku. Odstępuję od tej zasady, gdy tekst jest bardzo długi. Po kazaniu kościół śpiewa: „Wierzę w Boga” i tak kończymy Mszę katechumenów.

Staram się tak ułożyć tok Mszy św., by każda część mówiła za siebie i była sama przez się zrozumiała, o ile to oczywiście możliwe. W naszym kościele jest to tym bardziej potrzebne, że nie mamy drugiego kapłana, który by mógł zająć się objaśnianiem obrzędów i modlitw. Uważam także, by się nie gubić w szczegółach, bo wówczas sprawy najważniejsze uchodzą uwagi wiernych.

Po ukończeniu Mszy katechumenów przystępujemy do składania darów. Ja ofiarowuję chleb i wino, które będą potrzebne do przemienienia, a obecni w kościele kładą na tacę pieniądze, każdy według swego uznania. Ludzie wierzący mają wewnętrzną potrzebę składania Bogu ofiar. Dążę do tego, by moi parafianie czynili to w czasie Mszy św., jak zawsze bywało w Kościele, a nie gdzieś potajemnie w zakrystii. Oto podnosi się kilkanaście dzieci, podchodzą do balustrady i kładą w przygotowane naczynie po parę ziaren pszenicy. To jest ich ofiara, którą dzisiaj do kościoła przyniosły. Każde ziarenko oznacza dobry uczynek w ostatnim tygodniu spełniony. Siostry różańcowe przynoszą sześć grubych świec ołtarzowych i wino mszalne. Przy jakiejś uroczystości związanej ze ślubami jasnogórskimi mężczyźni przystąpili do ołtarza z bochenkiem chleba, kobiety przyniosły jarzyny i owoce, dziewczęta kwiaty. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny mieliśmy niemal dożynki w kościele. Gospodarze ofiarowali snopy zboża przystrojone kwiatami, kobiety i dziewczęta wieńce z kłosów, na podziękowanie za szczęśliwe zbiory. Ministranci zawiesili wieńce i ustawili snopy przy ołtarzu. W czasie ofiarowania śpiewa się psalm, lub jakąś pieśń. Tak więc staramy się ofiarowaniu przywrócić jego dawny sens i znaczenie. Pilnuję tego, by składanie ofiar skończyło się przed prefacją.

Jest coś bolesnego w tym, że nieraz pobrzękiwanie pieniędzy towarzyszy wielkiej modlitwie eucharystycznej, a czasem się ciągnie aż do Komunii św. To już nie jest składanie ofiar, ale zwyczajne zbieranie pieniędzy. Msza św. nie jest właściwym czasem i miejscem na to. Mam wrażenie, że w naj-

trudniejszych warunkach składka da się tak zorganizować, by się kończyła przed prefacją. Oczywiście, że tak rozumiane ofiarowanie jest połączone z pewnym niepokojem i zamieszaniem w kościele. Pocieszam się tym, że za Grzegorza Wielkiego zamieszanie musiało być jeszcze znacznie większe, gdy trzeba było całymi kosztami odnosić ofiarowane chleby do zakrystii. Czym większy był w czasie ofiarowania niepokój, tym bardziej potrzebne i zrozumiałe stają się uroczyste wezwania do modlitwy, poprzedzające prefację i kanon. *Sursum corda* wzywam wszystkich, aby się ucisz yli i podnieśli serca do Boga. Gdy mi zgłoszą swoją gotowość i już wiem, że mają serca zwrócone do Pana, rozpoczynam uroczyste wielką modlitwę eucharystyczną w imieniu wszystkich obecnych i całej parafii. Lud stoi, bo kapłan ma stać przy ołtarzu, a oni wszyscy przez chrzest uczestniczą w kapłaństwie Chrystusowym. Nie są tu obcymi i gośćmi, ale dziećmi i domownikami. Chcę, by się nauczyli modlić stojąco. Postawa klęcząca bardziej sprzyja modlitwie indywidualnej, postawa zaś stojąca modlitwie społecznej. Teraz, gdy się przybliży przemienienie, poczucie łączności i jedności w kościele powinno być szczególnie mocne. Nie domagam się od parafian, którym czytanie nieraz sprawia trudność, by znali treść poszczególnych modlitw kanonu. Pragnę jednak, by sobie zdawali sprawę z tego, iż stojąc tak wszyscy razem stanowią Kościół nierozdzielnie związany z Tym, który za chwilę złoży ofiarę swojego ciała i krwi. Chcę, by wiedzieli, że teraz gdy Chrystus nadchodzi, przemawiam do Boga w swoim i ich imieniu.

Podczas kanonu nie pozwalam śpiewać pieśni. W ciszy stojący lud najłatwiej zrozumie swoje wielkie miejsce we Mszy świętej. Cisza ta nie dłuży się zbyt, bo w czasie *Memento* któryś z parafian wymienia głośno, za kogo mamy się dzisiaj modlić: „Módlmy się za Kościół św. i papieża naszego Jana, za biskupa naszego Stefana, za Polskę i tych, którzy nią rządzą, by się kierowali sprawiedliwością i miłością, za naszą parafię i księdza proboszcza. Módlmy się za Franciszka i Katarzynę, którzy są w szpitalu, za Edwarda, który spadł z rusztowania i złamał rękę, Jana, który jest w więzieniu, za chłopców z parafii odbywających służbę wojskową i za wszystkich tutaj obecnych”.

Na przemienienie wszyscy klękają. Przystają przemawiać ich imieniem, kościół milknie. Usta oddają Chrystusowi, aby dokonać ofiary Ciała i Krwi. Parafia jest niemym świadkiem swojego odkupienia.

Zaraz po przemienieniu wszyscy wstają. Wielokrotnie im powtarzam i ucę, że teraz, gdy Baranek Boży już jest na ołtarzu, każdy chrześcijanin ma do Niego prawo i może Go od siebie Bogu ofiarować. Tego zaś ofiara będzie najmiłsza, kto ma serce najczystsze i miłość największą. W czasie *Memento* za zmarłych, któryś z mężczyzn w kościele wymienia ostatnio zmarłych parafian, aby się wszyscy za nich modlili. Ostatnie słowa kanonu wymawiam głośno i dobitnie, by lud odpowiedział: *Amen*, dając tym świadectwo, że sprawa, której na ołtarzu dokonałem, jest także jego sprawą. Już w II wieku św. Justyn męczennik wspomina, że po odmówieniu modlitwy eucharystycznej wszyscy wierni z radością wołają: *Amen*. Któryś z Ojców Kościoła pisze, że się ono jak grzmot po kościele rozlega. Jestem zdania, że ten ksiądz nauczył ludzi «liturgicznie» uczestniczyć we Mszy św., w którego kościele owo *Amen* rozbrzmiewa z ochotą i zrozumieniem. Jeśli tego braknie, to ani śpiewy gregoriańskie, ani recytacja, ani ołtarz ku ludziom zwrócony, ani mszały nie sprawią, by liturgia była żywa. Najcenniejsza lampa pozostanie ciemna, póki się w nią światła nie włoży. Najpiękniejsze ciało pozostanie martwe, póki się w nie życia nie wleje.

Od chwili przemienienia wiele się w kościele zmieniło. Wprawdzie wciąż ci sami parafianie stoją przede mną, a chłopcy ciągle trochę się kręcą, ale między nami na ołtarzu jest teraz Jezus. Jeszcze raz przeżyliśmy nasze odkupienie, a On jest z nami, tak jak był wtedy z Apostołami w Wieczerniku. Przez Niego pouczeni, odmawiamy razem „Ojcze nasz”, po łacinie, żeby się dobrze do Komunii świętej przygotować. Po *Pater noster* lud śpiewa „Baranku Boży” na melodię którejś litanii. Komunię św. rozdają przy śpiewie *Magnificat* czy jakiejś pieśni eucharystycznej. Chrystusa na ołtarzu już nie ma, ale jest w nas. Jeżeli z kościoła wyjdziemy do ludzi z otwartym sercem i otwartymi rękoma, to będzie znak, że nie na próżno Chrystus za nas umarł na krzyżu, a Jego ofiara zrodziła w nas dobry owoc. Ostatecznym bowiem celem Eucharystii jest miłość w sercu człowieka. Osiągnięcie tego celu decyduje o tym, czy liturgia była żywa, czyśmy we Mszy św. liturgicznie uczestniczyli. Na zakończenie muszę ze smutkiem powiedzieć, że uczestnictwo mojej parafii we Mszy św. jeszcze nie jest żywe. Sądzę jednak, że rozumiem, jakie być powinno.

W uzupełnieniu jeszcze kilka uwag i wyjaśnień. Na odprawianie twarzą do wiernych mam zezwolenie Ordynariusza. W poddawaniu treści kolekty i modlitwy po komunii przez lektora w języku narodowym, w urządzaniu ofiarowania i niektórych innych sprawach idę za wskazówkami Kard. Lercaro. Ważniejszym od sprawy języka jest rozbudzenie świadomości liturgicznej w Kościele.

2. MSZA ŚWIĘTA NIEDZIELNA DLA DZIECI ¹

Msza św. niedzielna dla dzieci nie powinna być odprawiana pośpiesznie. Wszystkie zasadnicze elementy niedzielnego zebrania mają znaleźć możliwie pełny wydzźwięk w świadomości dziecka. Konieczne będzie unikanie automatyzmu, w który księża tak często wpadają. Nastrój automatyzmu udziela się społeczności zebranej przy ołtarzu i znajduje swój wyraz w powszechnie używanym określeniu, że „Msza św. się odprawia”. Uczestnicy przeżywają Mszę św. jako coś, czego są wprawdzie świadkami, ale co się dzieje poza nimi, samo przez się, automatycznie. Dzieci, podobnie jak i starsi, nie zdają sobie sprawy z tego, że poza przeistoczeniem cała Msza św. jest funkcją Kościoła, a więc ich funkcją. Kapłan zaś występuje jako ich przewodnik i przedstawiciel. Msza św. ze swojej natury nie jest zespołem obrzędów i tekstów, które należy odprawić i wyrecytować, lecz jest zebraniem chrześcijan, w czasie którego się czyta, modli, składa ofiary, komunikuje.

I tak np. lekcja powinna być przede wszystkim odczytaniem ustępu z Pisma św., a potem dopiero «częścią Mszy św.». Po ogłoszeniu lekcji niech lektor poczeka, aż dzieci usiądą i uspokoją się, potem niech czyta głośno i wyraźnie, by poszczególne słowa dochodziły do świadomości dzieci. Czyta się nie po to, żeby tekst został odczytany, ale po to aby został usłyszany, w miarę możliwości zrozumiany i przyswojony przez słuchających. To samo dotyczy ewangelii. Podobne uwagi można czynić *mutatis mutandis* na

¹ Artykuł drukowany w: *Katecheta* 3 (1967) 122—125; napisany w 1950 roku.

temat ofiarowania, krótkich aklamacji, uczestnictwa w modlitwie eucharystycznej i Komunii św.

W sumie, trzeba wydobyć, w pewnym sensie wyodrębnić i odświeżyć, główne elementy niedzielnego zebrania dzieci, unikając nastroju gorączki i pośpiechu. Tak odprawiana Msza św. trwa 5-10 minut dłużej niż przeciętna Msza św. czytana. Tę stratę można wyrównać przez skrócenie kazania wobec wielkich wartości dydaktycznych i katechetycznych dobrze poprowadzonej Mszy. Poza tym wielka rozmaitość przeżywanym elementom zebrania sprawi, że czas dzieciom dłużyć się nie będzie.

Ołtarz tak ustawimy, by celebrans był twarzą zwrócony do dzieci. Taka sytuacja ołtarza i księdza wiąże uwagę dzieci. Stwarza klimat jedności w kościele. Wzrasta świadomość, że przyjdzie i ofiara Chrystusa dokonuje się wśród nas, z nami i dla nas. Umożliwia w końcu dzieciom śledzenie czynności kapłana i skłania je do współdziałania. Będzie na przykład bardzo łatwo w takiej sytuacji zachęcić dzieci, by zęgały się razem z kapłanem.

Przy sposobności warto zwrócić uwagę na wielkie znaczenie modlitwy gestu dla dzieci. Gesty dzieci będą z konieczności bardzo ograniczone, ale patrząc na ruchy księdza, mogą one przeżywać znaczenie gestu. Powinny więc dzieci wiedzieć, że ucałowanie ołtarza oznacza pocałunek oddany Chrystusowi, że ksiądz w czasie uroczystej modlitwy rozkłada ręce i wyciąga do Boga, że w takiej postawie modlił się Pan Jezus i Matka Najświętsza, że pozdrawiając dzieci, wyciąga do nich ręce itd. W środowiskach specjalnych, np. małych dzieci, można spróbować zachęcić dzieci, by odpowiadały gestami na gesty księdza. Szczególną uwagę zwrócić na gesty wielkiej modlitwy eucharystycznej. Prawie wszystkie zasadnicze myśli kanonu można odczytać z ruchów kapłana, jeśli oczywiście ksiądz myśli o tym, co robi.

Dzieci, które mają przystąpić do Komunii św., mogą składać komunikanty albo na patenę w czasie ofiarowania, albo zaraz po wejściu do kościoła, do puszki ustawionej na balustradzie czy na stoliku przykrytym białym obrusem w nawie.

Złożenie komunikantu własnymi rękoma pomaga dziecku uprzytomnić sobie, że chleb w czasie Mszy św. zostaje przeistoczony. Kładąc komunikant do puszki rozumie ono, że nadało bieg jakiejś ważnej sprawie, która zakończy się Komunią św. Tym samym i związek Komunii św. ze Mszą św. i z przeistoczeniem staje się czymś naocznym i przeżytym. Dotychczas wszystko było od samego początku tajemnicze i odległe. Złociста puszka w świetle świec na dalekim ołtarzu od początku kryła jakąś niedostępną tajemnicę. Teraz tajemnica cofa się w wyobraźni i świadomości na właściwe sobie miejsce. Przeistoczenie nabiera pełnego znaczenia. Składanie komunikantów ma tę jeszcze dobrą stronę, że w pewnym stopniu eliminuje przypadkowe i nieprze-myślane przystępowanie do Stołu Pańskiego w ostatniej chwili.

Odczytywanie niektórych tekstów przeznaczonych dla wiernych (dzieci) w czasie Mszy św. w języku polskim, przez jednego lub kilku lektorów, wydaje się dzisiaj rzeczą konieczną. Chrześcijanin od najmłodszych lat winien oswajać się z Pismem św. i innymi tekstami, dla niego przez Kościół przeznaczonymi. Dzieci na ogół uważnie słuchają nawet niezbyt wprawnie czytającego dziecka niż osoby dorosłej.

Wydaje się, że we Mszy św. przeznaczonej dla dzieci z reguły należy czytać lekcję, ewangelię, treść kolekty, sekrety i modlitwy po Komunii św. (*postcommunio*).

Tak dzieci, jak i cała parafia powinny sobie uprzytomnić, że Najświętsza Ofiara jest w Kościele nie tylko najważniejszą sprawą, ale w pewnym znaczeniu jedyną. Podobnie jak źródło jest dla rzeki sprawą nie tylko najważniejszą, ale jedyną, bo cała z niego bierze początek. Msza św. w swoich istotnych elementach powinna być często omawiana, objaśniana, wspomniana. Należy to czynić przy każdej sposobności. Przed Mszą św., w czasie kazania, po Mszy św., w czasie katechizacji, pogadank dla ministrantów itp.

Komentarz w samym toku Mszy św. należy zredukować do minimum. Raczej krótkie zwrócenie uwagi, przypomnienie, zachęta niż objaśnienia. Należy dążyć do tego, by każda część niedzielnego zebrania swą własną treścią do dzieci przemawiała. Niemniej dyskretny komentarz w toku Mszy św. jest bardzo potrzebny przynajmniej od czasu do czasu. Mógłby też któryś z ministrantów ogłaszać dzieciom niektóre ważniejsze momenty. Np. gdy zostanie przeniesiony mszał, a dzieci wstaną na ewangelię, celebrans i lektor chwilę się zatrzymają, a ministrant ogłosi: „Złożmy ręce, rozpocznie się czytanie Ewangelii”. Albo po *Oremus* na *Offertorium*: „Kto ma do złożenia dary, niech pojdzie do balustrady” itd.

Tutaj jak i przy innych uwagach należy pamiętać, by trzymając się rygorystycznie istotnych i podstawowych linii Mszy św. zachować wielką swobodę w realizacji tych elementów, zwalczając tak łatwo narastający automatyzm akcji. Chrześcijaństwo z Ofiary zrodzone w wielkiej mierze straciło sens ofiary składanej Bogu. Mając do dyspozycji najcenniejszą Ofiarę, przestaliśmy być ofiarnikami. Nie odczuwamy potrzeby oddawania Bogu ani swoich ofiar, ani Ofiary Chrystusa.

Trzeba koniecznie wskrzesić w świadomości dzieci ten podstawowy element religii i ascezy chrześcijańskiej. Dzieci powinny zrozumieć, że w niedzielę idzie się na Mszę św. po to, by Bogu złożyć ofiarę. Należy im wytłumaczyć, że mogą ofiarować Bogu wszystko, co dobre, a do czego mają jakieś prawo. Mogą zatem oddawać Bogu swoją pracę, dobre czyny, cierpienia, radości. Mogą też ofiarować Bogu życie i pracę tych, których kochają, rodziców, rodzeństwa, przyjaciół, a nade wszystko Chrystusa, bo przez miłość nabywa się prawa do ofiary tego, kogo się kocha, i to im więcej się kocha, tym większe ma się prawo. Dlatego chociaż w kościele jest osobno ofiarowanie, a osobno przeistoczenie, to ofiara jest jedna.

Na przykładzie wody i wina dzieci łatwo zrozumieją, że przez miłość ofiara wielu staje się jedną ofiarą, by się w chwili przeistoczenia nierozdzielnie złączyć z ofiarą Chrystusa, podobnie jak kropelki wody złączyły się nierozdzielnie ze sobą i z winem, gdy je kapłan do kielicha wlewał.

Składanie ofiar kościoła, a więc zebranych dzieci, powinno znaleźć jakiś zewnętrzny wyraz. Można urządzić składanie komunikantów, a następnie procesję ministrantów z puszką do ołtarza. Można zachęcić dzieci do składania ziarenek pszenicy czy kartek z wypisanymi dobrymi uczynkami (bez podpisów, by wykluczyć samochwalstwo) itd. Dzieci powinny zrozumieć sens tacy na ofiarowanie.

Mniej ważne jest, jak będziemy organizowali, ważniejsze, by dzieci zdały sobie sprawę z wewnętrznego znaczenia tego aktu. Unikać należy monotonii, schematyzmu i nudy. Niemniej zawsze powinna istnieć jakaś możliwość złożenia zewnętrznej ofiary w czasie Mszy św., ponieważ każdy chrześcijanin, zarówno dziecko jak dorosły, ma do tego prawo. Mogą to być np. ziarenka pszenicy, których umowną symbolikę dzieci rozumieją: naczyńko po-

winno być stale stawiane na balustradzie, by dziecko, które zechce, mogło swoje ziarenko z naczynka na tackę przełożyć.

Trzeba dzieci często przestrzegać przed «owczym pędem». Każde dziecko powinno pomyśleć, co chce konkretnie w tym tygodniu Bogu ofiarować. W przeciwnym razie dary będą podobniejsze do plewy niż do ziarna.

Dobrze będzie podsunąć dzieciom jakąś intencję ofiary. Np.: „Złóćcie dzisiaj swoje dobre uczynki za Janka, który złamał nogę i leży w szpitalu”.

Nie należy się lękać chodzenia, ruchu i pewnego zamieszania, które przy składaniu ofiar powstaje. Jest rzeczą nawet wskazaną, by przed rozpoczęciem modlitwy eucharystycznej dzieci się trochę odprężyły i poruszały. Nad ofiarami dzieci warto będzie odczytać głośno treść sekretu po polsku, by dzieci wiedziały, że Kościół ich darów nie bagatelizuje, ale je Bogu uroczyście poleca.

Gdy już dzieci swoje dary złożyły, powinny z największym skupieniem przystąpić do złożenia w sposób dla laików właściwy ofiary Chrystusowej. Nabyły do tego podwójnego prawa, przez chrzest i przez miłość. To jest sprawa centralna i w pewnym sensie jedyna, jeżeli chodzi o uczestnictwo w Najświętszej Ofierze.

Szczęśliwy duszpasterz, który potrafi doprowadzić do tego, że dzieci po przeistoczeniu świadomie, w ciszy, stojąc będą od siebie ofiarowywały Bogu Ojcu Najświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa, wspominając Jego mękę, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie (*Unde et memores*), a w końcu z przekonaniem zawołają: *Amen*, na zakończenie wielkiej modlitwy eucharystycznej. Będzie można o nim powiedzieć, że nauczył dzieci uczestniczyć w Ofierze Chrystusa, a to jest więcej niż dużo.

W sensie nadprzyrodzonym wszystko, co się dalej będzie działo, jest już tylko miłością, pokojem i jednością. Ofiara Chrystusa i nasza się spełniła. Teraz okażą się jej owoce. Dzieci siebie oddały w Chrystusie Bogu, teraz Bóg będzie dawał dzieciom w Chrystusie siebie.

Na przygotowanie do Komunii św. składa się: „Ojcze nasz”, łamanie chleba, życzenia pokoju, „Baranku Boży” i wyznanie setnika: „Panie, nie jestem godzien”.

Łamanie postaci sakramentalnych ma uprzytomnić dzieciom, że wszyscy z tego samego Chleba pożywając stają się jednością z Chrystusem i między sobą. „Baranku Boży” dzieci mogą odśpiewać po polsku na jakąkolwiek znaną melodię litanii. Ideałem byłoby wprowadzić dzieci tak głęboko w uczestnictwo w Najświętszej Ofierze, by przystąpienie do Komunii św. stało się im prostą konsekwencją, potrzebą i owocem Mszy świętej. Msza święta bez Komunii św. jest czymś niewykończonym, jakąś wielką okazją w części tylko wykorzystaną.

W czasie umywania naczyń można dzieciom wytłumaczyć, że ołtarz i naczynia są już puste, ale Pan Jezus jest teraz w sercach tych, którzy Go przyjęli, aby w tych sercach nadal Mszę odprawiać i ofiarę Ojcu Niebieskiemu składać.

Można dzieciom wytłumaczyć, że Msza św. się nie kończy, ale odprawia się dalej w życiu dzieci. Kościół uroczyście posyła nas, tak jak kiedyś Pan Jezus posyłał Apostołów, abyśmy nieśli ludziom to, co otrzymaliśmy we Mszy św. Życie Pana Jezusa należy do nas, ale nasze życie należy do Pana Jezusa. W chwilę rozesłania kapłan uroczyście błogosławi dzieci na drogę. Słowa błogosławieństwa powinno się wymawiać wyraźnie i dobitnie, a dzieci powinny odpowiedzieć: *Amen*.

3. EUCHARYSTIA — CENTRUM ŻYCIA CHRZEŚCIJANINA¹

A. W życiu każdego chrześcijanina

Eucharystia dlatego jest centrum życia każdego chrześcijanina, że jest ośrodkiem i źródłem życia Kościoła. Wszystko bowiem, co jest w Kościele, zrodziło się z Ofiary Krzyżowej. Życie nadprzyrodzone chrześcijanina nie jest jakąś świętością wyodrębnioną, wyłączoną, samotną, na wzór jogów hinduskich, lecz jest świętością społeczną w parafii, w Kościele, w ludzkości — przez Krew odkupionej. Zasadą tego życia jest jedność z Bogiem i z ludźmi przez miłość, która z istoty swojej jest cnotą społeczną. Otóż Kościół i każda jego część czerpie życie, w każdej fazie swojego rozwoju, z ofiary Chrystusa na krzyżu złożonej i na ołtarzu ponawianej. Innego źródła życia nadprzyrodzonego nie było, nie ma i nie będzie. Kościół jest społecznością uformowaną i ożywioną przez Eucharystię. Ofiara Syna Bożego i uczestnictwo w niej przez Komunię św. tworzy i ożywia Kościół. Dlatego wydaje się, że wolno powiedzieć, że Eucharystia jest sakramentem Kościoła jako takiego. Jak każdy sakrament, Eucharystia sprawia to, co wyraża. Wyraża zaś jedność wiernych z Chrystusem i między sobą, a to właśnie stanowi Kościół. Eucharystia jest sakramentem nie tylko całego Kościoła, ale również każdej jego części. A więc tworzy i buduje wewnętrzną jedność parafii, która nie jest niczym innym jak częścią Kościoła. Na Eucharystii, jak na fundamencie, wspierają się wszelkie inne więzy społeczne w Kościele. W pewnym znaczeniu można więc chyba powiedzieć, że Eucharystia tworzy zakony, kapituły, instytuty świeckie, akcję katolicką, bractwa itd. Przez chrzest człowiek zostaje wszczepiony w życie Chrystusa i w życie Kościoła, ale wydaje się, że formą tego życia i źródłem zarazem jest Eucharystia. Nowo ochrzczeni udawali się niegdyś zaraz po kąpieli chrztu św. na Mszę św. Uczestniczyli w Ofierze, przez którą zostali uświęceni, a w Komunii św. przeżywali swoje zjednoczenie z Chrystusem i z Kościołem.

Te zasadnicze prawdy mają wielkie praktyczne znaczenie dla całego Kościoła, zarówno dla laików i zakonników, jak też dla kapłanów.

B. W życiu chrześcijanina świeckiego

Życie nadprzyrodzone przeciętnego katolika-laika toczy się w oparciu o ołtarz. Będzie to zwykle ołtarz parafialny. W miarę jak więz z ołtarzem się rozluźnia, religijność upada, a jeśli nawet się utrzyma, to traci charakter życia chrześcijańskiego. Katolik świadomie uczestniczący we Mszy św. i w Komunii św. pogłębia swój związek z Chrystusem i z Kościołem. Czynnikiem istotnym, jednoczącym Kościół, jest płynąca z Ofiary Chrystusa miłość Boga i bliźniego. Eucharystia jest sakramentem tej właśnie miłości, wyraża ją i sprawuje. Najwspanialsza rozbudowa parafii z pominięciem Eucharystii byłaby budowaniem Kościoła poza Chrystusem. Czasem to właśnie bywa przyczyną, dla której nieraz olbrzymi wkład pracy w parafię nie przynosi trwałych owoców. Parafia, która nie jest skoncentrowana przy ołtarzu, nie jest wewnętrznie związana i nie żyje jednym życiem. Brak w niej czynnika jednoczącego, ożywiającego. Parafia w swoim założeniu —

¹ Artykuł drukowany w: *Ateneum Kapłańskie* 61 (1960) 103—109.

to nie przypadkowe zbiorowisko ludzi, którzy przyszli z ulicy, ale święty lud Boży, zjednoczony przez miłość z Chrystusem i między sobą. Dlatego od określenia greckiego «lud Boży» — λαός του Θεού — nazywamy wiernych «laikami». Jeżeli o parafii zgromadzonej przy ołtarzu nie można powiedzieć, że stanowi «święty lud Boży», to zachodzi w życiu Kościoła jakaś anomalia. Ta anomalia stała się, niestety, tak powszechna, że wydaje się nam stanem normalnym i to może jest największy ból Kościoła. Zbyt często parafianie nie są zjednoczeni przez miłość z Chrystusem, ani między sobą. Taka parafia może być doskonale zorganizowaną jednostką gospodarczą, może posiadać wspaniały chór, urządzać świetne procesje i nabożeństwa, nie będzie jednak parafią żywą, bo nie czerpie życia ze Źródła.

Nie gdzie indziej, ale na Mszy św., chrześcijanin-laik uczy się, że należy do ludu Bożego, który zawarł Nowe Przymierze z Bogiem we Krwi Jezusa. Dowiadyuje się, że jest uczestnikiem królewskiego kapłaństwa Chrystusowego, wówczas gdy wraz z całym ludem świętym stoi przed Majestatem Boga, aby Mu z Jego własnych darów ofiarować „hostię czystą, hostię świętą, hostię niepokalaną, chleb święty życia wiecznego i kielich zbawienia nieustannego”. Jeżeli przyjmując Komunię św. katolik świadomie uczestniczy w Ofierze, którą Syn Boży składa Ojcu Niebieskiemu, wtedy słowa św. Piotra o uczestnictwie w naturze Boskiej stają mu się rzeczywistością.

Te wszystkie prawdy, podstawowe przecież dla życia chrześcijańskiego i parafialnego, zacieraają się w świadomości wiernych w miarę, jak się zaciera pełny sens Eucharystii w parafii. Msza św. schodzi często do roli czci godnego a niezrozumiałego obrzędu. Komunia św. zaś, zbyt często od Mszy św. oddzielona, staje się formą indywidualnej pobożności, gorącej wprawdzie i szczerzej, nieświadomej jednak istotnej społecznej funkcji, jaką Komunia św. spełnia w Kościele i w parafii. Pełny udział w Eucharystii ustawi we właściwy sposób życie wewnętrzne chrześcijanina-laika. Wprowadzi go w realny kontakt z Bogiem przez Krew Syna Bożego, a uchroni od religijności pozornej, kończącej się na nastrojach i uczuciach, tej religijności, której ośrodkiem nie jest Bóg, ale człowiek sam i jego przeżycia. Eucharystia nauczy go, co znaczy, że jest odkupiony, że jest dzieckiem Bożym. Przez nią znajdzie swoje miejsce w Kościele, w parafii, przy ołtarzu.

Eucharystia dobrze zrozumiana i przeżyta obejmie swoim wpływem całe życie chrześcijanina-laika. Wydaje się, że wolno powiedzieć, iż Msza św. i związana z nią Komunia św., nie kończy się w Kościele. *Ite, missa est* — idźcie, nadeszła chwila rozestania — mówi kapłan po Komunii św. na znak, że wszyscy mają iść z tym, co otrzymali, dalej sprawować w codziennym życiu dzieło ofiary Chrystusa, szerzyć miłość, pełnić dobre uczynki. Niedzielną Msza św. ma swój dalszy ciąg w zwykłym, powszednim życiu, pracy i cierpieniu chrześcijanina. W ten sposób spełnia się przypowieść o Królestwie Bożym, czyli o Kościele, że podobne jest do kwasu, który niewiasta ukryła w trzech miarach mąki, aż się cała zakwasiała. Tą drogą Eucharystia ma przemieniać świat. Jeżeli wiara bez uczynków jest martwa, to tym bardziej Ofiara i Komunia św., jeśli nie rodzi dobrych uczynków, jest martwa.

C. W życiu rodzinnym

Szczególne znaczenie może mieć Eucharystia dla chrześcijańskiego małżeństwa. Miłość ofiarna i jedność doskonała, łącząca Chrystusa z Kościołem, bę-

dzie wzorem wzajemnej, ludzkiej miłości i całkowitego zjednoczenia małżonków, żyjących Eucharystią. Miłość ofiarna zajmie miejsce miłości egoistycznej, która tak często niszczy szczęście małżeńskie. Małżonkowie przystępujący razem do Komunii świętej odnosić się będą z głębokim szacunkiem do siebie wzajemnie, pamiętając, że ich ciała karmione Eucharystią są świątynią Ducha Św. Ta świętość nie tylko nie będzie ich onieśmielać i dzielić, ale przeciwnie, jeszcze bardziej zjednoczy i do siebie zbliży, bo będą rozumieli, że ich pozycje i najtkliwsza miłość małżeńska jest przez samego Boga poślępowana.

W żywym kontakcie z Eucharystią konieczność powściągliwości okresowej stanie się wspólną i bardzo piękną ofiarą, która znowu nie oddali ich od siebie, ale jeszcze bardziej zwiąże. Cięża, narodziny, radości i smutki macierzyństwa i ojcostwa, ciężar utrzymania rodziny, trud wychowania dzieci, połączone świadomie ze wspólnie przeżywaną ofiarą Chrystusa i z Komunią św., nabiorą nowego, nadprzyrodzonego sensu. Zarówno rodzice jak dzieci rozumieją, że rodzina to także część Mistycznego Ciała Chrystusa, przez Jego ofiarę ożywiona, a przez Komunię świętą w miłości zjednoczona.

Rodziny katolickie często nie zdają sobie sprawy z tego, jakie olbrzymie znaczenie wychowawcze ma Eucharystia dobrze zrozumiana i w każdą niedzielę możliwie jak najpełniej przez całą rodzinę przeżyta. Wprowadza rodziców i dzieci w żywą, konkretną łączność z Chrystusem. Stępi ostrze egoizmów, łagodzi przykre charaktery, uczy współzycia, ofiarności i obowiązkowości. Eucharystia, będąc sakramentem społecznej miłości, wyprowadza z wewnętrznego odosobnienia, sobkostwa, egoizmu, a uczy widzieć drugiego człowieka, drugą rodzinę, cudze cierpienie, choroby, smutki, radości, uczy współczucia w pełnym i dobrym tego słowa znaczeniu. Regularne obcowanie z Bogiem i z ludźmi przez miłość w Eucharystii nie może pozostać bez wpływu na duszę człowieka. Jeżeli się tego wpływu czasem nie widzi, to dlatego, że Eucharystia często bywa niezrozumiana i nie jest przeżyta w tym, co stanowi jej najgłębszy, istotny sens.

Sakramenty święte mają jakąś przedziwną, od Boga daną moc ucieleśniania idei, właśnie dlatego, że sprawiają realnie to, co wyrażają. Wyrażenie, znak, słowo w szerokim znaczeniu, staje się ciałem — realną rzeczywistością. Dzisiejszy człowiek jest chory z powodu nadmiaru słów i idei nie zrealizowanych, szuka konkretności, rzeczy samej, a nie jej nazwy. Dlatego obserwujemy coraz większy nawrót do Sakramentu życia, w którym Słowo jest Ciałem, a Miłość zajmuje miejsce deklaracji o miłości. Straszliwie samotny człowiek, zgubiony w mrowisku XX wieku, szuka jedności z Bogiem i innymi — głębokiej i istotnej, a odwraca się od zewnętrznych form pozbawionych treści. Znajduje tę jedność i ukojenie w komunii z Bogiem i z ludźmi. Eucharystia jest sakramentem w dzisiejszym świecie specjalnie potrzebnym.

D. W życiu zakonnym

W stosunku do Eucharystii nie ma istotnej różnicy między człowiekiem «świeckim», chrześcijaninem-laikiem a zakonnikiem (zakonnica). Zakonnik jest chrześcijaninem, który postanowił ze swego chrześcijaństwa wyciągnąć najdalej idące konsekwencje. Zdecydował się przeżyć Ewangelię do końca. To, co mówiliśmy o życiu laika w parafii, można *mutatis mutandis* powtórzyć o życiu zakonnika w zakonie. Źródłem życia nadprzyrodzonego każdej spo-

łeczności zakonnej i poszczególnych zakonników jest Ofiara Chrystusa, a podstawą jedności komunია z Chrystusem i między sobą. Im silniejsze będzie to zjednoczenie przez miłość Boga i bliźniego, tym głębiej będzie zakon i każdy zakonnik wszczepiony w Mistyczne Ciało Chrystusa. Stąd centralne miejsce Eucharystii w życiu zakonnym.

W zakonie, bardziej niż gdziekolwiek, Eucharystia powinna odzyskać swój pierwotny, społeczny charakter. Msza św. powinna się stać codziennym, pełnym wzajemnej miłości zebraniem braci czy siostr. Każda część wspólnej Mszy św. w zakonie powinna odzyskać swój właściwy sens. Wspólne wyzwanie miłosierdzia Bożego, wspólna modlitwa, wspólne czytanie Pisma św. i wyznanie wiary.

A potem Msza wiernych. Ofiarowanie — czyż ofiara jest pełniejsza i bliższa ofierze Chrystusa niż ofiara zakonnika, który dobrowolnie ślubował całkowite ubóstwo, czystość i posłuszeństwo? Raz ślubował, a teraz codziennie z ofiarą Jezusa to łączy. Kropla wody, która bez reszty ginie w winie, jest doskonałym obrazem całopalnej ofiary zakonnika. Jeżeli świeccy parafianie stanowią święty lud Boży w Kościele, królewskie kapłaństwo przy ołtarzu, to tym bardziej zakonnicy i zakonnice. *Silentium sacrum* po przeistoczeniu ułatwi im spełnienie w głębokim skupieniu tego największego zadania i obowiązku chrześcijańskiego, jakim jest ofiarowanie Bogu Ojcu Stworzycielowi Ciała i Krwi Jego Syna. Krwi, w której zginęła kropla wody. Owocem ofiary jest doskonale zjednoczenie przez miłość z Bogiem i z ludźmi w Komunii świętej. Ta właśnie miłość jest istotą doskonałości chrześcijańskiej i celem życia zakonnego. Eucharystia bezpośrednio realizuje cel życia zakonnego i dlatego nie ma zakonu chrześcijańskiego poza Eucharystią.

Odnosi się to również do instytucji świeckich, a przy odpowiedniej modyfikacji — i do innych form społecznego życia w Kościele.

E. Ośrodek kultu

W tym miejscu wydaje się słuszne omówić stosunek Eucharystii do różnych rodzajów nabożeństw, tak bardzo charakterystycznych dla całego Kościoła, różnych zakonów, i dla poszczególnych katolików.

Ustawienie Eucharystii w samym centrum życia chrześcijańskiego i zakonnego, jak tego sama istota Kościoła wymaga, nie zmniejsza, nie zmienia, ani tym bardziej nie niweczy, ale przeciwnie, ożywia i nową treścią napędza nabożeństwa, które z ducha Kościoła wyrosły. Jak wszystko w Kościele, tak i one swoje życie i świętość biorą z Ofiary Chrystusa. Kult eucharystyczny nie podważa czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, kultu Matki Bożej i Świętych. Msza św. nie ma zastępować różańca czy nabożeństwa majowego.

Eucharystia jest największym darem Serca Bożego. Najpełniej to Serce uczcimy przez doskonale uczestnictwo we Mszy św. i Komunii świętej. Nie znaczy to jednak, że w czasie Mszy św. trzeba śpiewać litanie do Najświętszego Serca Jezusa. Msza św. nie ma zastępować litanii, ale też litania nie ma zastępować Mszy św.

Kult Matki Bożej nabiera w świetle Eucharystii nowego blasku. Ona zrodziła Chrystusa, na krzyżu konającego i na ołtarzu złożonego, Ona dała Mu ciało i krew. Ona ma do Jezusa prawo największe, dlatego w porządku miłości i łaski, a także w porządku królewskiego kapłaństwa wiernych jest pierwsza przed wszelkim stworzeniem. Pod krzyżem i na ołtarzu ofiaruje Ojcu

Niebieskiemu Ciału i Krew Syna swojego wraz z ofiarą swego Niepokalanego Serca. Będąc Matką Jezusa Eucharystycznego jest Matką Kościoła św. W czasie Mszy św. i Komunii św. jesteśmy najpełniej z Matką Bożą zjednoczeni w tym, co dla Niej jest najbliższe i najważniejsze. Odmawianie w tym czasie różańca czy śpiewanie «Godzinek» nie zbliży nas do Niej jeszcze bardziej, ale raczej oddali. Jest rzeczą znamioną, że kult Matki Bożej spłyca się w miarę, jak się oddala od kultu Chrystusa, pogłębia się zaś i nabiera niewypowiedzianego blasku w świetle czci Boga i Słowa Wcielonego.

Jeśli idzie o cześć Świętych, to nie może ona być w żadnej sprzeczności z Eucharystią, bo ofiara Chrystusa jest źródłem wszelkiej świętości.

F. W życiu kapłańskim

Ofiara Chrystusa jest źródłem życia nadprzyrodzonego kapłanów. Zjednoczeni z Mistycznym Ciałem Jezusa są częścią parafii, w której pracują, zakonu, do którego należą. Wydaje się szczególnie ważną sprawą, by kapłan pracujący w duszpasterstwie parafialnym rozumiał, że nie jest kimś kierującym i prowadzącym od zewnątrz, ale jest tej parafii żywą częścią i to częścią najważniejszą, najściślej z całością związaną, bo najbardziej służebną i wszystkim potrzebną.

Oprócz jednak tej ogólnej, wspólnej wszystkim wiernym, więzi z Eucharystią ksiądz jest z nią związany w sposób całkiem specjalny; wyłączny i jedyny przez swoje kapłaństwo. Kapłaństwo, jak wszystko w Kościele, zrodziło się z Ofiary Chrystusa. Eucharystia «tworzy» kapłana, a kapłan «tworzy» Eucharystię. Przedziwna wymiana między Bogiem a człowiekiem, aby ofiara mogła trwać w Kościele i ożywiać wszystko przez wieki. Tylko kapłan ma moc pełnienia aktu ofiarnego w zastępstwie samego Zbawiciela, dokonując przeistoczenia. Kiedy wymawia słowa konsekracji, to już nie występuje jako przedstawiciel Kościoła i w imieniu Kościoła, jak to czyni w czasie całej Mszy św., ale jako *alter Christus* i w Jego tylko imieniu. To właśnie sprawia, że jego stosunek do Eucharystii jest wyłączny i jedyny. Ten osobisty kontakt kapłana z Eucharystią może się pogłębiać. Przez wierność powołaniu ksiądz może się stawać coraz bardziej *alter Christus*, nie w porządku urzędu i władzy kapłańskiej, bo ten porządek nie zależy od jego osobistej zasługi, ale w porządku miłości.

Kapłan jest strażnikiem i szafarzem Eucharystii. On ma obowiązek sprawę Mszy św. i Komunii św. tak przeprowadzić, by jak najszerzej otworzyć źródło życia dla całej parafii. Nie wolno mu traktować Mszy św. jako swojej prywatnej sprawy, jako formy osobistej tylko pobożności. Nie wolno mu być kapryśnym zarządcą dóbr niebieskich, ale ma być wiernym i roztropnym sługą, którego Pan postawił nad innymi, aby im we właściwym czasie pszenicę odmierzał. Nigdy ksiądz nie jest tak ściśle i głęboko związany z wiernymi, z całą parafią, jak wówczas gdy stoi przy ołtarzu. Może wolno powiedzieć, że ją rodzi przez Eucharystię, bo imieniem Chrystusa daje jej życie i wewnętrznie jednoczy w jedno ciało.

Dobre postawienie sprawy Eucharystii w życiu kapłana może mieć ogromne znaczenie dla niego samego i dla parafii. Osobiste życie duchowe kapłana i życie parafii zjednoczą się. Zrozumie, że jego życie kapłańskie i życie nadprzyrodzone wiernych płynie z tego samego źródła: że parafia żyje, rozwija

się, albo zamiera na sposób organizmu ożywionego, a nie na sposób maszyny od zewnątrz kierowanej, naprawianej, rozbudowywanej.

Msza św. parafialna z Komunią św. stanie się najważniejszą zdarzeniem także dla jego własnego życia wewnętrznego. Będzie rozumiał, że nie ma granicy między jego osobistym życiem nadprzyrodzonym a życiem parafii, bo jest tylko jedno życie Chrystusa, Kościoła, parafii i poszczególnych dusz, tak jak jednym życiem żyje krzew winny i latorośle.

Świadomość tych prawd będzie go chronić przed pychą i przed jakimś wyizolowaniem się ze społeczności parafialnej. Nie będzie dyktatorem, ani ekonomem parafii, ale ojcem, który pamięta, że dzieci także mają swoje prawa przysługujące im ze ścisłej sprawiedliwości. Na przykład encyklika *Mediator Dei* przyznaje wiernym prawo domagania się Komunii św. z komunikantów zakonsekrowanych na tej Mszy św., w której uczestniczą. Chcielibyśmy widzieć tego śmiałka, który odważyłby się z taką prośbą wystąpić w niektórych z naszych kościołów. Mają też niezawodnie prawo do tego, by głośno odpowiadać kapłanowi w czasie Mszy św., a przecież i tego im się nieraz odmawia.

Jak w życiu wiernych tak również w życiu kapłana Msza św. zaczyna się, a nie kończy. Wszystko, co będzie czynił w swoim posługiwaniu duszpasterskim, będzie dalszym ciągiem i skutkiem Mszy św. Kontakty z parafianami, akcja dobroczynna, praktyczna i czynna miłość bliźniego. Powiązanie życia z ołtarzem będzie miało ten skutek, że ksiądz wśród ludzi będzie się czuł jak wśród swoich najbliższych, a wierni w kościele będą się czuli jak u siebie, jak w domu ojcowskim.

Bez tej stopniowo narastającej bliskości nie ma mowy o żywym uczestnictwie parafii w Eucharystii. Jest rzeczą smutną, że w kościołach tak często panuje zimny, sztywny i obcy nastrój. Między ołtarzem a wiernymi nic się nie nawiązuje. Nikt nie pamięta, że na ołtarzu dokonuje się Ofiara Miłości. Ta Ofiara, która ożywia Kościół i ma moc zjednoczenia wszystkich w jedno Ciało Chrystusa. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że droga kapłana do świętości prowadzi przez Eucharystię. Musi więc ona być centrum całego kapłańskiego życia.

Chrystus w dobroci swojej nie tylko stał się dla nas ofiarą i pokarmem, ale pod postacią chleba przebywa trwale w naszych kościołach. Ta Jego cicha obecność ma ogromny wpływ na życie parafii i jej duszpasterza, a już całkiem szczególne znaczenie ma dla życia zakonnego, które się w adoracji wokół Hostii koncentruje.

By we właściwych proporcjach zobaczyć to, co zostało wyżej powiedziane, przypomnijmy na zakończenie, że skuteczność ofiary Chrystusa sięga daleko poza granice historycznego Kościoła. Jest ona jedynym źródłem nadprzyrodzonego życia całej odkupionej ludzkości od Adama i Ewy począwszy, jednakże tylko Kościół, osobiście przez Syna Bożego założony, ma przywilej żyć w pełnym blasku Jego Ofiary na co dzień. Tamci tęsknili do zbawienia więcej lub mniej świadomie i ta tęsknota ich zbawiła. My żyjemy w świecie już odkupionym, nie oczekujemy zbawienia, bo ono już jest wśród nas dla wszystkich, którzy chcą z niego korzystać. Jest faktem dokonany na krzyżu i nieustannie trwającym w Eucharystii.

4. MSZA ŚWIĘTA W ŻYCIU I WYCHOWANIU CHRZEŚCIJAŃSKIM ¹

Opracowując ten artykuł nieustannie potykałem się boleśnie o dwa słowa: miłość i ofiara. Przez wieki nadużywane stały się niestrawne, choć są niezastąpione. Największe zahamowania wobec nich mają zwykle ci, którzy najbardziej cenią ich treść. Postanowiłem zaraz na początku zmierzyć się z tymi słowami.

Przez miłość będę rozumiał wewnętrzny nurt ducha ludzkiego ku dobru większemu, kierunek woli. Jest w niej tęsknota do prawdy i dobra największego, tęsknota do światła — coś co nas przenika i ponad nas samych podnosi. Miłość jest siłą olbrzymią i życiodajną. Jest mocna jak śmierć i od śmierci mocniejsza, a śmierci w ogóle nie zna. Łaskawa jest i cierpliwa, wszystko przyjmuje i znosi. Miłość szuka wielkich dróg i jest szczęśliwa, gdy znajdzie Boga, bo nie chce znać granic. Miłość jest rzeczą tak prostą jak podanie ręki staruszce wsiadającej do tramwaju, czy pozdrowienie znajomego, ale równocześnie jest tajemnicą, bo Bóg jest miłością. Nie każda miłość jest doskonała, lecz każda może być doskonała, jeśli leży na linii dobra największego. Wobec Boga zna tylko słowo: tak. *fiat, amen*. Ustawia wolnego ducha ludzkiego wobec Stwórcy w całkowitej jedności i poddaniu, wobec innych ludzi w braterstwie.

Drugim niestrawnym słowem jest «ofiara». Miłość tu na ziemi ma tę właściwość, że szuka zewnętrznego wyrazu. Nie potwierdzona czynem często okazuje się prostym złudzeniem. Niezawodnym sprawdzianem miłości jest tylko ofiara. Miłość, która nie kosztuje, jest niewiele warta. Ofiara sama w sobie wartości nie ma, chociażby była największa, ale jest naczyniem godnym miłości.

Podstawowym i pierwszym prawem chrześcijanina jest prawo miłości Boga i bliźniego. Do niego sprowadza się cały program życia chrześcijańskiego przekazany nam przez Ewangelię. Obok prawdy jest więc miłość osią i celem chrześcijańskiego wychowania.

Największą przeszkodą w miłości jest pycha, ponieważ koncentruje człowieka na samym sobie. Szatan jest pyszny i tę samą drogę wskazał człowiekowi. Pierwszym i podstawowym prawem tej drogi jest miłość własna, aż do pogardy Boga. Cierpienie na tej drodze nie staje się ofiarą, lecz przekleństwem, bo pozbawione jest sensu i miłości.

Chrześcijaństwo wychowuje, choć nie jest metodą wychowawczą, Kościół uczy, choć nie jest uczelnią, podobnie jak uczy życie i wychowuje rodzina. Kościół wychowuje dlatego, że żyje. Martwe i sztuczne struktury społeczne nie wychowują, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, mogą bowiem tylko od zewnątrz działać na podmiot przez siebie urabiany. Chrześcijaństwo przyjęte i świadome oddziałuje od wewnątrz, sięga podstawowych zasad wolnego ludzkiego myślenia i działania. Wydaje się zaś, że wychowanie to jest przede wszystkim nadanie kierunku życiu człowieka przez ustawienie od wewnątrz jego umysłu i woli. Wychowanie chrześcijanina zatem jest to ukształtowanie człowieka, który wierzy w Chrystusa i Jego Ewangelię, Boga kocha więcej niż siebie, a wszystkich ludzi tak jak siebie. Głodnym oddaje swój chleb, nagim odzienie, chorych odwiedza, więźniów pociesza, nieprzyjaciół miłuje, bło-

¹ Artykuł drukowany w: Znak 11 (1962) 1652-1657.

gosiławi tych, którzy go przeklinają, modli się za tych, co go przesładują. Ludzie, którzy w ten sposób żyją, uczestniczą przez miłość w życiu Boga. Nazywamy ich życie nadprzyrodzonym, bo jest darem Bożym i przewyższa wszystko to, do czego człowiek z natury jest zdolny. Żeby być uczniem Chrystusa, trzeba zrzucić ze siebie «starego człowieka» samoluba, egocentryka, dla którego «ja» jest bogiem, a «moje» najwyższym prawem, i przyoblec się w nowego człowieka, który siebie wśród innych nie wyróżnia, którego zaś Bogiem jest Bóg. Jeżeli inaczej rozumiemy chrześcijaństwo, to nie dlatego, że ono jest inne, ale dlatego, że my jesteśmy inni i tak mało zasługujemy na nazwę chrześcijan. Chrześcijanin nie jest konformistą. Ewangelia nieustannie stawia go w opozycji do tego, co krzepnie, co staje się martwe i drętwe. W takiej opozycji był Chrystus, gdy gromił kapłanów i faryzeuszów, a także Jego wielcy uczniowie: Paweł, Hieronim, Teresa, Bernard, Franciszek i inni Święci. Mogli się mylić, a nawet błędzić, ale na pewno nie byli konformistami i nie mylili się w miłości. Za każdym razem gdy chrześcijaństwo stawało się łatwe i wygodne, Ewangelia się stawała nieznośna, a przynajmniej żenująca, krzyż niepotrzebny, lub kłopotliwy.

Chrzest jest załączkiem nowego, nadprzyrodzonego życia, bierzmowanie umocnieniem, spowiedź odnową, Eucharystia źródłem i formą. Nic jednak nie pomogą sakramenty, jeśli ktoś nie będzie naśladował Chrystusa i wypełniał jego Ewangelii. Chociażby był biskupem, czy papieżem, nie będzie miał życia chrześcijańskiego w sobie. Łatwo zapominamy, że chrześcijaństwo jest nowym życiem, przemieniającym grzesznika w człowieka świętego. Decydować się na chrześcijaństwo znaczy ciągle na nowo decydować się na świętość, a to nie jest sprawa ani łatwa, ani wygodna.

Nie jest łatwo być człowiekiem naprawdę i bezkompromisowo dobrym. Kto nie wierzy, niech spróbuje. Pycha, egocentryzm, nieposłuszeństwo zaszczipione przez pierwszy grzech tkwią w naszej podświadomości, w naszej, mówiąc teologicznie językiem, skażonej naturze.

Źródłem świętości i życia nadprzyrodzonego dla całej ludzkości jest ofiara Chrystusa, która leczy rany przez grzech pierwotny zadane. Tej ofiary owocem jest miłość jednocząca wiernych z Chrystusem i między sobą. Dlatego Msza św. jest źródłem życia chrześcijańskiego w chwili przeistoczenia i jego formą w Komunii św. Można więc w pewnym sensie powiedzieć, że Msza św. tworzy Kościół, daje mu życie i kształt. Kto się wyłącza całkowicie od Mszy św. i Komunii św., tym samym wyłącza się z jedności z Kościołem. Nie bez powodu Chrystus nazwał Kościół zgromadzeniem, *Ecclesia*.

Nic też dziwnego, że Msza św. jest, a przynajmniej powinna być, najważniejszym czynnikiem, który wychowuje chrześcijanina. By jednak mogła spełnić to zadanie, nie wystarczy fizyczna na niej obecność. Konieczny jest świadomy udział w tym, co się dzieje. Udział umysłu i woli w tajemnicy miłości i jedności. Uczestniczyć we Mszy św. to znaczy zawartą w niej treść tak sobie przyswoić, by oddziaływała na nasze życie i postępowanie. W przeciwnym razie uczestnictwo byłoby powierzchowne i bezowocne. Świadomy udział w ofierze Chrystusa i Kościoła stoi w sprzeczności z egoizmem i pychą, ustawia człowieka w pozycji pokory i miłości. Dlatego częste a pełne przeżywanie Mszy św. czyni nas chrześcijanami.

Każda Msza powinna być dla nas powtórzeniem Ostatniej Wieczerzy, a obecnych powinna wiązać ta sama miłość, która łączyła Jezusa z Apostołaми w Wielki Czwartek. Tego wieczora przemawiał do nich niezwykle serdecznie. „Synaczkowie (...) Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajem-

nie miłowali, jakom ja was umiłował, abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość będziecie mieć jeden ku drugiemu" (J 13, 33-35). „Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie możecie" (J 15, 5). „Jako mnie Ojciec umiłował i ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej" (J 15, 9). Słowom towarzyszyły czyny. Przepasał się prześcieradłem i mył nogi uczniom napominając, aby i oni sobie wzajemnie nogi umywali. A potem „gdy oni wieczerali, wziął Jezus chleb i błogosławiąc łamał i dał im, i rzekł: Bierzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich i dzięki czyniąc, dał im i pili zeń wszyscy. I rzekł im: To jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana". „To czyńcie, ilekroć pić będziecie na moją pamiątkę" (por. Mt 26, 26 n; Łk 22, 19 n). Zaś św. Paweł dodaje: „Ilekroć bowiem ten chleb pożywać, a kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przyjdzie" (1 Kor 11, 26).

Taki był testament Chrystusa i takie dziedzictwo Kościoła. Czyśmy dziedzictwo przyjęli i testament wypełnili? Tak i niezupełnie. Tak, bo odprawiamy Mszę św. od dwóch tysięcy lat. Niezupełnie, bo nasze kościoły rzadko przypominają Wieczernik, a w nas trudno często rozpoznać uczniów Chrystusowych. Dlatego też Msza św. nie ma takiego wpływu na nasze życie, jaki mieć powinna. Czy religijny obrzęd, pół godziny trwający, ma wpłynąć na wewnętrzną przemianę człowieka? Nawet nie to. Nie chodzi o obrzęd religijny. On jest tylko starożytną, szacowną oprawą. Chodzi o proste słowo nad chlebem i winem powiedziane, które jest wspomnieniem i czynem zarazem. I o ten pokarm ze słowa zrodzony, który oznacza jedność i miłość wszystkich ze wszystkimi, a najbardziej z Chrystusem w Bogu. Kto przeżył kiedyś Mszę św. z wiarą, a Komunię św. przyjął z miłością, wie, że nie kłamię. Aby jednak Ofiara i Komunia św. nas przemieniały, trzeba uwierzyć Chrystusowi, pokornie i prosto jak dziecko. Trzeba uwierzyć w «niemożliwe», bo Bóg czyni zawsze rzeczy «niemożliwe», a możliwymi się stają dopiero wtedy, gdy je uczyni. Wiarę i Boga można utracić i to jest rzecz przerażająca, przerażająca tych, którzy wierzą, bo ci, którzy ją utracili, już nie są zdolni rozumieć, co utracili. Ci zaś, którzy bywają przerażeni swoją niewiarą, dlatego są przerażeni, że wierzą, tylko ich wiara przypomina czarną noc. We Mszy św. wiara jest wystawiona na najcięższą próbę i przynosi najobfitsze owoce. Jest więc chwila, która ogarnia wszystkie wieki. Godzina śmierci Syna Bożego na krzyżu. Syn Człowieczy, Arcykapłan oddaje w ofierze Ojcu swoje życie, ciało i krew za wszystkich ludzi. Bolesna czara po brzegi wypełniona miłością. Miłość zbawia, a powiedzieliśmy, że ofiara jest niezawodnym sprawdzianem miłości, dlatego potrzebna była krew i krzyż. Potrzebna nie Ojcu, który zna bezgraniczną miłość Syna, ale nam, ludziom, którzy nikomu nie ufamy, nawet Bogu, i nie chcemy wierzyć w Jego miłość dla nas.

Ta właśnie chwila, nie znająca czasu, ma moc przemienić człowieka, dać mu nowe nadprzyrodzone życie i uczynić świętym.

Zagadnienie żywego udziału we Mszy św., tak dyskutowane, jest bardzo złożone i przypomina kłęb splecionych nici. Aspekty dogmatyczne, ascetyczne, psychologiczne, narodowe, językowe, obyczajowe tak się przez wieki ze sobą spleły, że nie wiadomo, jak do zagadnienia przystąpić. Stąd i dyskusje zwykle smutne robią wrażenie. Na ogół wszyscy mają rację, bo każdy ciągnie za swoją nitkę, i z jego punktu widzenia takie właśnie stanowisko wydaje się słuszne. Im bardziej ciągną, tym twardszy powstaje splot. Jedni urzeczeni pięknem śpiewów i obrzędów liturgicznych chcą znać nieskazitelną rzymską

liturgię w klasycznej formie, inni podkreślają społeczne znaczenie Mszy św. i domagają się jak najbliższego kontaktu kapłana z wiernymi, nawet z uszczerbkiem namaszczenia i powagi obrzędów. Jednych boli brak związku między modlitwą ludu a funkcją liturgiczną kapłana, inni powołują się na czasy, gdy między ołtarzem a wiernymi zawieszano zasłonę, dla podkreślenia tajemnicy i świętości spełnianych czynności. Jedni chcieliby ustawić kapłana twarzą do wiernych, inni są temu przeciwni. Jedni bronią łaciny, inni domagają się języka zrozumiałego dla wszystkich.

Aby rozwikłać ten spleciony kłęb, należy znaleźć początek nitki. Zanim Msza św. stała się sprawą tekstów, obyczajów, języków, śpiewów, ołtarzy, od samego początku była sprawą miłości. W Wieczerniku wszystko inne było nieistotne. Z niej się zrodziły słowa konsekracji, ona znalazła swój najpiękniejszy wyraz w Komunii św. Ona jednoczyła wszystkich w jeden Kościół, dyktowała serdeczne pozdrowienia i dialogi między kapłanem a wiernymi. Wspólne modlitwy, śpiewy, czytania jej tylko służyły. Wydaje się, że przy odnowie liturgicznej należy wyjść z tego samego punktu. Msza św. w pierwszym rzędzie ma się stać zgromadzeniem ludzi przenikniętych miłością do Boga i do siebie wzajemnie. W przeciwnym razie wszystkie, choćby najpiękniejsze, formy liturgiczne będą żałosne, bez sensu i nie będą wywierały wpływu na wychowanie chrześcijanina.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na kilka momentów, które mają szczególne znaczenie dla dobrego przeżycia Mszy św. Chwilą najważniejszą jest, rzecz jasna, przeistoczenie. Kościół milknie, ksiądz przestaje przemawiać w imieniu zebranych, a oddaje swoje usta do dyspozycji Chrystusa. W tym momencie wspomnienie historycznego Jezusa staje się ogromnie żywe. Kościół ciągle pamięta to, na co patrzył na Kalwarii oczami Maryi, św. Jana, pobożnych niewiast. Nie może zapomnieć krzyża. Jeżeli wspomnienie poległych żołtzerzy czcimy milczeniem, to i wspomnienie śmierci Jezusa powinniśmy uczcić wielkim milczeniem po konsekracji. Kościół do tego zachęca. Skupiona cisza milczącego ludu zjednoczonego miłością ma większą wymowę niż najpiękniejsza muzyka czy śpiewy. Wspominając P. Jezusa uczestnicy Mszy św. powinni równocześnie prosić gorąco Boga, żeby i od nich przyjął ofiarę Jego ciała i krwi na krzyżu złożoną i na ołtarzu w sposób rzeczywisty obecną. Zewnętrznym wyrazem ich prośby i udziału w ofierze Chrystusa jest słowo *Amen*, które powinni wszyscy obecni na zakończenie modlitwy eucharystycznej głośno zawołać. To starożytne słowo zamyka w sobie potwierdzenie i prośbę, posłuszeństwo i miłość. Jest odpowiedzią na szatańskie „nie będę służył” i równocześnie potwierdzeniem Nowego Przymierza zawartego między ludem a Bogiem. Kto potrafi z całym zrozumieniem i przekonaniem to *Amen* powiedzieć, ten na pewno dobrze uczestniczy w Ofierze Chrystusa. Komunia św. jest naturalną konsekwencją i owocem przeistoczenia. Przez ofiarę Chrystusa staliśmy się dziećmi Bożymi, życie Boże nas przenika, pozostaje teraz tylko miłość, jedność, pokój i radość. Msza św. właściwie się nie kończy, chociaż się zaczyna. Można by powiedzieć, że w Kościele zawsze się wszystko nieustannie zaczyna i nigdy nie kończy, tak jak właściwie nie kończy się rzeka wpadająca do oceanu, choć się zaczyna u źródła. *Ite missa est* znaczy: „Idźcie, jest chwila rozesłania”. Kościół posyła tych, co byli u źródła, by nieśli żywą wodę wszystkim spragnionym, bo „podobne jest królestwo do kwasu, który wzięwszy skrytą niewiastą w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko” (Łk 13, 21). Na działaniu tego kwasu Chrystusowego polega chrześcijaństwo i wychowanie chrześcijańskie.

5. UCZESTNICTWO ŻYWE W OFIERZE CHRYSYDUSA¹

Istotą chrześcijaństwa, tym, co je stanowi, jest nowe życie. Tego nowego życia źródłem jest ofiara Chrystusa; nurtem — wewnętrzna przemiana człowieka przez wiarę, nadzieję i miłość; celem i kresem bez kresu — Bóg. Innej genezy chrześcijaństwo nie posiada i dlatego Ojcowie Kościoła mówią po prostu, że Kościół narodził się z przebitego boku Chrystusa.

Dzięki tajemnicy Mszy św. wszyscy chrześcijanie mogą brać bezpośredni udział w ofierze Chrystusowej, czyli czerpać życie u samego źródła. Nic też dziwnego, że dzisiaj, gdy daje się odczuwać głód prawd najbardziej podstawowych i pierwotnych, jesteśmy w Kościele świadkami wielkiego „powrotu” do Mszy św. Pomału i u nas w Polsce budzi się potrzeba uczestnictwa wiernych w tym, co się dzieje na ołtarzu. Ruch liturgiczny znajduje coraz więcej zwolenników. Sprawa jest niezmiernie ważna, a równocześnie bardzo delikatna. Stosując błędne posunięcia, łatwo przez sztywny formalizm liturgiczny zabić autentyczne, żywe i głębokie przeżycie religijne naszego ludu. Nie wolno zapominać, że liturgia w swojej zewnętrznej formie jest tylko środkiem dla wyrażenia najgłębszych treści wewnętrznych. Nawet męka Pana Jezusa na krzyżu nie była celem, lecz środkiem do wyrażenia Jego nieskończonej miłości. Ofiara bez miłości byłaby tylko naczyniem pustym i niepotrzebnym. Nie wolno więc nam dopuścić do tego, by poprawny, lecz martwy liturgizm zgasił nie uporządkowane, ale gorące przeżycie religijne, którego jesteśmy tak często świadkami w polskich kościołach.

Głównym zadaniem ruchu liturgicznego u nas będzie więc nie wprowadzanie zmian, lecz skierowanie żywej pobożności polskiej w najgłębszy nurt życia chrześcijańskiego, czyli w doskonałe zjednoczenie z Chrystusem w Jego ofierze. Zagadnienie form liturgicznych, choć ważne, jest jednak sprawą wtórną. Odnowiona treść przeżycia religijnego sama będzie się domagała nawrotu do prawidłowych form liturgicznych, a przez to ułatwi rozwiązanie zagadnienia, które wywołuje tak wiele sporów i nieporozumień.

Sprawa żywego uczestnictwa we Mszy św. jest równie złożona jak sama struktura Mszy św. To zebranie wiernych, od czasów apostołskich nieustannie powtarzane, posiada swój ustalony od wieków i bogaty program. Wspólna modlitwa i śpiewy, czytanie Pisma św., kazanie, składanie darów i w końcu część najważniejsza: eucharystyczna ofiara Ciała i Krwi Chrystusa, zakończona Komunią św. Każda z tych części wymaga innego uczestnictwa, zależnie od jej właściwej treści. We wspólnej modlitwie dobrze uczestniczy ten, kto Boga prosi, by tę modlitwę przyjął; w śpiewie ten, kto poprawnie, ze zrozumieniem śpiewa; w czytaniu ten, kto słyszane słowa rozważa; w kazaniu ten, kto przynajmniej cierpliwie słucha. W składaniu darów zaś dobrze uczestniczy nie ten, kto bezmyślnie rzuca pieniądze na podsuniętą tacę, lecz ten, kto dając ofiarę ze swej własności widzi w tym wyraz jakiejś ofiary wewnętrznej; oddaje Bogu swoją pracę, swe cierpienia i radości, dobre postanowienia itp. Otóż najlepsze nawet uczestniczenie w wyżej wymienionych punktach mszalnego zebrania nie jest jeszcze w ścisłym znaczeniu żywym uczestnictwem w ofierze Chrystusa.

¹ Artykuł drukowany w: Homo Dei 3 (1960) 459—462.

Ofiary swojego Ciała i Krwi dokonuje Chrystus w chwili przeistoczenia. Składanie ofiary jest z natury swojej czynnością kapłańską. We Mszy św. zarówno jak na krzyżu kapłanem w pełnym tego słowa znaczeniu jest Chrystus sam. Książd mocą swych święceń staje się jedynym i koniecznym narzędziem, którym się Chrystus w swojej ofiarnej czynności posługuje. Niemniej przez chrzest i bierzmowanie także wszyscy wierni stają się uczestnikami Chrystusowego kapłaństwa. — Otóż możemy już teraz powiedzieć, że w ofierze dobrze uczestniczy ten, kto świadomie wraz z kapłanem w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem oddaje Bogu Ciało i Krew, kto swoją miłość łączy z Jego miłością, a swoje wewnętrzne tak łączy z Jego doskonałym poddaniem i posłuszeństwem. Uczestniczenie człowieka w ofierze Chrystusa będzie tym doskonalsze, im większą będzie miał miłość. I w tym właśnie porządku miłości mogą się sprawdzić słowa, iż pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi.

Istotą zatem uczestnictwa wiernych w najświętszej ofierze nie będzie recytacja ani śpiew gregoriański, lecz jakiś wewnętrzny czyn woli, skierowanej do Boga. Chodzi więc przede wszystkim o właściwą wewnętrzną postawę chrześcijanina, który jest świadom swojej łączności z Chrystusem i oddaje Bogu ofiarę przez Niego złożoną.

Zewnętrznym wyrazem tego najistotniejszego uczestnictwa w ofierze jest jedno tylko hebrajskie słowo *Amen*, które zebrani na Mszy św. wierni wypowiadają głośno na zakończenie wielkiej modlitwy eucharystycznej. Tym *Amen* kładą jakby podpis, dają potwierdzenie tego, co się na ołtarzu w chwili przeistoczenia stało. Dziwne słowo, wybrane na to, by zebrać w sobie jak w soczewce wiarę, ufność, miłość i wdzięczność całego Kościoła na przestrzeni wszystkich krajów i wszystkich wieków dla swego Twórcy i Odkupiciela. Wszystkie liturgie od czasów apostołskich począwszy znają to *Amen*. Wiemy też, że pierwsi chrześcijanie odnosili się do słowa *Amen* z wielką czcią i widzieli w nim najlepszy wyraz doskonałego uczestnictwa w ofierze Chrystusa.

Matka Boska nie miała święceń i nie uczestniczyła w sakramentalnym kapłaństwie, lecz za to najpełniej uczestniczyła w królewskim kapłaństwie wiernych i najdoskonalej łączyła się z ofiarą Jezusa w porządku miłości. Przez ofiarę i miłość przecież zasłużyła sobie na tytuł Współodkupicielki. Nic też dziwnego, że Wielka Nowenna przed tysiącleciem chrztu Polski, mając odrodzić chrześcijańskie życie w narodzie przez pogłębione nabożeństwo do Matki Chrystusowej, prowadzi nas do Eucharystii, do najświętszej ofiary jej Syna, czyli do samych źródeł chrześcijaństwa i do Komunii św., która jest najobfitszym z tych źródeł czerpaniem.

Wydaje się, że dzięki gorącemu nabożeństwu do Matki Boskiej nasz naród zachował wielką świeżość przeżycia religijnego i postawę w najgłębszym sensie liturgiczną. Lud w naszych kościołach stanowi zwartą jedność. Chętnie wspólnie się modli i śpiewa, jest uległy i daje się kierować. Posiada niejasne, ale bardzo głębokie przeświadczenie, że Msza św. jest czymś bardzo świętym.

Na tle tego wszystkiego co powiedzieliśmy dotychczas, wydaje się, że pierwszym i koniecznym krokiem na drodze do żywego uczestnictwa w najświętszej ofierze będzie skierowanie pobożności ludowej na właściwy tor. Wszyscy obecni w kościele powinni wiedzieć, co się dzieje w chwili przeistoczenia i na czym polega ich uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowym. Niech się nauczą odpowiadać na wielką modlitwę eucharystyczną również świadomie jak pierwsi chrześcijanie, a Komunię św. traktować nie tylko jako osobiste spotkanie z Panem Jezusem, ale również jako dopełnienie Jego ofiary i najdoskonalsze w niej

uczestnictwo. Bez tego zasadniczego kroku wszystkie próby liturgizacji będą tylko czczym formalizmem, a sprawy drugorzędne wysuną się na pierwszy plan.

Pisząc o liturgii Mszy św. rozmyślnie pominąłem najbardziej u nas dyskutowane zagadnienie języka liturgicznego. Wychodzę bowiem z założenia, że chociaż jest to zagadnienie bardzo ważne, nie powinno jednak ono przesłaniać sprawy bez porównania ważniejszej, a mianowicie żywego uczestnictwa w ofierze Chrystusa.

Spory na temat liturgii się toczą — a tymczasem przez nasze kościoły przesuwają się co niedziela miliony ludzi spragnionych życia chrześcijańskiego. Znajdują nieraz ukojenie, oazę wśród pustyni, śpiew i odpoczynek w klimacie piękna i modlitwy, nieraz bujne kwiaty pobożności, a nawet czasem wysokie palmy kontemplacji. Nie zdają sobie jednak sprawy, że wszystko to żyje i rośnie dlatego tylko, że w głębi bije ukryte źródło — ofiara Jezusa Chrystusa, że to, co brali za chrześcijaństwo, jest tylko jego owocem czy skutkiem i wystarczy rozchylić gałęzie, aby znaleźć żywą wodę, w której można się obmyć i ugasić pragnienie. Odchodzą niekiedy równie słabi jak przyszli, bo nie znaleźli życia, które płynie z ofiary.

6. CO TO JEST MSZA ŚWIĘTA? ¹

Dosyć trudno mówić o Mszy św. dlatego, że o Mszy św. wiemy bardzo dużo i bardzo mało jednocześnie. I nie wszyscy tak samo. Dlatego, że Msza św. to jest coś takiego dla nas powszedniego, codziennego, a z drugiej strony to jest sprawa, której tylko powierzchownie dotykamy.

Co to jest Msza św.?

Rozmaite padłyby odpowiedzi na to pytanie: ktoś by powiedział, że to jest ofiara Chrystusa, inny, że ofiara Kościoła, jeszcze inny, że to jest Komunia-jedność — to, co nas wszystkich wiąże, co nas w Kościele wiąże, Komunia-jedność przez miłość i przez Chrystusa; i wreszcie, że to jest zebranie wier-

¹ Najobszerniejszą i zasługującą na wyodrębnienie wypowiedzią księdza Aleksandra na temat Mszy św. jest cykl rozważań wygłoszonych dla Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w klasztorze przy ul. Piwnej w Warszawie w ciągu roku 1963. Zamieszczamy je na ss. 32—62.

Niektóre fragmenty mają już częściowo charakter historyczny — wobec zmian, jakie dokumenty soborowe wprowadziły do liturgii Mszy św. Na przykład rozważania analizujące części kanonu dotyczą tekstu określanego obecnie jako Modlitwa Eucharystyczna Pierwsza, powołują się też nieraz na gesty lub słowa dziś już w tekście Mszy św. nieobecne. Ta częściowa dezaktualizacja nie zmniejsza jednak wartości samych analiz szukających rzeczywistego i historycznego sensu słów i znaków liturgicznych — nieraz zwiększa ją nawet wobec sformułowanego przez Sobór postulatów przybliżania wiernym treści tych słów i znaków.

Mimo wyraźnych sformułowań dokumentów soborowych nie straciło wciąż jeszcze swej aktualności także wiele postulatów Autora, dotyczących świadomego i czynnego udziału wiernych we Mszy świętej.

Tekst opracowano na podstawie nagrań z taśmy magnetofonowej — z dokonaniem w nim koniecznych skrótów, usunięciem powtórzeń, słowem, po nadaniu tekstowi mówionemu formy odpowiedniej do druku.

Oczywiście, sformułowania i słowa Autora pozostały nie zmienione i niczego do nich przy opracowaniu nie dodano.

nych. Schodzimy się razem. Msza św. jest naszym wspólnym spotkaniem, zebraniem, podczas którego się czyta, wygłasza pouczenia, odmawia modlitwy, śpiewa.

Różne padłyby odpowiedzi i wszystkie byłyby słuszne.

Msza św. jest ofiarą Chrystusa. I to jest podstawowa rzecz, żebyśmy wszyscy sobie zdali sprawę, że Msza św. jest przede wszystkim sprawą Chrystusa Pana, że to Jego dzieło, coś, co się dzieje między Nim a Ojcem Niebieskim. Bo zarówno w Wieczerniku, jak i na Krzyżu było to, co się działo pomiędzy Nim — Bogiem w Jego człowieczeństwie zamkniętym w Bogu, Jego Osobą Boską — a Ojcem Niebieskim.

To nie przez przypadek właśnie ciało i właśnie krew człowieka wchodzi w grę we Mszy św. Dlatego że tutaj Chrystus Pan występuje jako przedstawiciel całej ludzkości, jako nasz brat, głowa ludzkości całej, Kościoła świętego, wszelkiego stworzenia nawet — staje wobec Stworzyciela, Boga, Ojca Niebieskiego, i dokonuje aktu największej czci, największej miłości, aktu najdoskonalszego kultu, latrii, tzn. tego kultu, który się należy tylko Stworzycielowi, w imieniu całego świata, w imieniu nas wszystkich. Mnie się zdaje, że łatwiej nam będzie uczestniczyć we Mszy św., kiedy będziemy dobrze zdawali sobie sprawę, że to jest coś, co się dzieje między Panem Jezusem i Jego Ojcem.

Doskonale wiecie, że Krzyż i Msza św. to jest ta sama ofiara w inny sposób złożona. I ten moment, kiedy Pan Jezus zawisnął na krzyżu, na drzewie między niebem a ziemią, to była ta chwila, kiedy wszystko, co w Nim było ludzkie, co było człowiecze, wszystko to całkowicie i bez reszty skierował, oddał w ofierze Ojcu swojemu Niebieskiemu. Myślę, że to jest pierwsza rzecz, dla nas ogromnie ważna. Często zbyt wielką uwagę zwracamy na nasz udział, a za mało pamiętamy o tym, że właściwie wszystkiego dokonał Chrystus.

My włączamy się tylko w sposób tajemniczy, przez miłość Chrystusa, przez chrzest, przez jedność z Chrystusem, w to, co się między Nim a Ojcem dzieje. I to tak bardzo ściśle włączamy, że gdzieś się gubią granice między Chrystusem a Kościołem. Właśnie we Mszy św. najbardziej. Św. Paweł mówi: „Żyję ja, już nie ja; żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Kiedy jesteśmy na Mszy św., kiedy wielbimy Boga, to przez nas wielbi Boga Chrystus, przez Chrystusa wielbimy Boga my, i wtedy dokonuje się tajemnica jedności Ciała Mistycznego Pana Jezusa, którego my wszyscy jesteśmy żywymi członkami, a On jego Głową i źródłem życia.

Msza św. jest przede wszystkim ofiarą Chrystusa. Tej ofiary Chrystus dokonuje w chwili przeistoczenia. Zauważyliście, że kapłan odprawia Mszę św. w naszym imieniu, w imieniu zebranego Kościoła. I nie trzeba mówić, że w imieniu „zebranego” Kościoła, tylko po prostu — Kościoła. Kościół to jest właśnie zgromadzenie. Kapłan modli się więc w imieniu wszystkich obecnych, w liczbie mnogiej. A kiedy przychodzi chwila przeistoczenia, zaczyna przemawiać w imieniu Chrystusa. Chrystus się odzywa w pierwszej osobie liczby pojedynczej: „To jest Ciało moje”, „To jest Krew moja” — to znaczy, że w tym momencie Kościół milknie, a odzywa się Chrystus.

Dlatego między przeistoczeniem a całym biegiem Mszy św. jest wielka różnica, to są rzeczy zupełnie innego rzędu.

To tak, jakby ktoś miał przepiękny diament czy perłę i oprawił go w bardzo kosztowną oprawę. Sens tej oprawy jest tylko dla tej perły. Perła tylko jest ważna.

Tak samo jest ze Mszą św. Tym, co jest ofiarą Chrystusa, tym momentem

jedynym — jest przeistoczenie, a Kościół przez wieki w swej miłości i mądrości stworzył ramy, w których ofiara Pana Jezusa się dokonuje.

Ofiara Pana Jezusa ściśle się łączy z Komunią św. W Piśmie św. w jednym zdaniu jest powiedziane: „Wziął... łamał, i dał... mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”. A później dawał im kielich — „Pijcie z tego wszyscy, to jest bowiem Krew moja” (Mt 26, 26-28).

Najprzód im podawał, a później dokonywał Przeistoczenia. To tak, jakby był jeden akt — „mówił i dawał”. Równoczesne dokonywanie.

Były takie okresy, kiedy się kładło ogromny nacisk na Komunię św., na spotkanie z Panem Jezusem, jako na sprawę najważniejszą. Przeistoczenie było jakoś zagubione, jakby na to tylko przeistoczenie było potrzebne, żeby Pan Jezus znalazł się między nami, żeby mogła być Komunia św., żebyśmy Go mogli ewentualnie adorować. A zapominano o tym, że samo przeistoczenie jest aktem ofiary tej samej, która była na krzyżu. Później znowu trochę przesadzono w drugim kierunku. I znowu — widziano tylko ofiarę. Najważniejsza była ofiara Pana Jezusa, a gdzieś się gubiła Komunia święta.

Chodzi o to, żeby w naszej pobożności, w naszym stosunku do Mszy św. to się ściśle wiązało. Dlatego że najpełniejsze uczestnictwo w ofierze Pana Jezusa dokonuje się przez pożywanie Komunii św. To jest zresztą rzecz, która w czasach Pana Jezusa była bardzo zrozumiała, bo wtedy kiedy składało się ofiary w świątyni żydowskiej, czy gdy poganie składali swoje ofiary — to ci, którzy spożywali z tych ofiar, tym samym stawali się ich uczestnikami, jak gdyby korzystali z tych ofiar. Więc to było dla nich bardzo zrozumiałe w tym czasie, że Komunia św. to jest po prostu włączenie się w ofiarę Pana Jezusa. Jego krew staje się naszą krwią, Jego życie staje się naszym życiem, nasze życie staje się Jego życiem, nasza krew staje się Jego krwią, w sposób duchowy, czyli mistyczny. Po prostu chodzi o to, że ofiara spożyta czyni tych, którzy ją spożyli, uczestnikami tej ofiary.

Dlatego jeżeli mówicie, że Msza św. jest ofiarą Pana Jezusa, to wtedy mówicie rzecz najważniejszą, samą istotę Mszy św. Przeistoczenie i Komunia św. to jest to, co najistotniejsze, najważniejsze we Mszy św.

Msza św. jest także ofiarą Kościoła. I to jest rzecz zupełnie zrozumiała, dlatego że Kościół i Chrystus to jedno. Na to jest ustanowiony Najświętszy Sakrament i Msza św., żeby Kościół czynić Chrystusem, żeby przez Komunię św. i przez ofiarę Pana Jezusa tworzyć Kościół. Msza św. jest źródłem życia Kościoła, Komunia św. jest źródłem życia Kościoła i równocześnie jest jego najdoskonalszym wyrazem.

Zawsze mocno podkreślano w Kościele, że musi być przebaczenie, musi być zgoda. Dlatego zawsze się podkreślało pocałunek pokoju przed Komunią św. Dlaczego to było potrzebne? Właśnie dlatego, że Komunia św. jest znakiem jedności między nami wszystkimi. Możemy mieć jakieś trudności w stosunku do siebie, jakieś nieraz przykrości, jakąś urazę, ale to wszystko w chwili, kiedy przychodzi Komunia św., musi stopnieć, zniknąć. Nie w tym znaczeniu, żebym nie czuł, że mi ktoś zrobił przykrość czy krzywdę. Ja to czuć będę, nie o to chodzi. Chodzi o to, żebym ja idąc do Komunii, był pełen dobrej woli i otwarty. Komunia św. to sytuacja, postawa ludzi otwartych, ludzi z otwartymi ramionami na przyjęcie Boga i na przyjęcie każdego drugiego człowieka, który się ze mną w Komunii św. łączy, i w ogóle każdego człowieka. Bo przecież wy jesteście Kościołem. Jesteście częścią Kościoła. Ale Kościoła nie można dzielić na części. Każda część Kościoła jest Kościołem. Każda parafia jest Kościołem, każdy dom zakonny jest Kościołem. Kościół się rodzi z tej

Mszy św. I teraz Kościół w czasie tej Mszy św., która mu daje istnienie, daje mu życie — Kościół składa Bogu w darze swoją ofiarę.

Były rozmaite w ciągu wieków formy, w których wyrażała się ofiara. Doskonale wiecie, że zbieranie pieniędzy na tacę dzisiaj jest wyrazem zewnętrznym tej ofiary Kościoła. Kiedyś przynoszono chleb, wino — to był wyraz wewnętrzny ofiary Kościoła. Ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że rzeczywiście i faktycznie wy wszyscy wspólnie, tak jak w jakimś jednym naczyniu, w czasie Mszy św. ofiarujecie Bogu to, co przeżywacie. To jest ofiara Kościoła, to jest ofiara, którą Kościół nieustannie Bogu oddaje. To oddawanie waszego życia Bogu dokonuje się właśnie w czasie Mszy św. Dlatego gdy w czasie ofiarowania coś śpiewacie czy odmawiacie pacierze, które ksiądz odmawia, to nie jest istotne, a to jest istotne, żebyście wtedy chcieli i prosili Boga, żeby przyjął wasze życie, waszą pracę. To życie, takie jakie ono jest, przynosicie, żeby złożyć Bogu w darze. I to jest ofiara Kościoła. Kościół was ofiarowuje Bogu. Mówimy sobie, że na patenie ksiądz ofiarowuje nasze dary. To są czysto obrazowe rzeczy, pomagają może wyobraźni, ale to jest symbol. Istotne jest to, że kiedy przychodzicie na Mszę św., to z wami przychodzi wszystko to, coście przepracowali, przemodlili, przecierpieli. To wszystko Bóg od was przyjmuje — z wyjątkiem jednym, z wyjątkiem grzechu. Grzech to jest ta jedyna najstraszniejsza rzecz, chociażby dlatego, że Bogu go ofiarować nie można. Grzechu nie można Bogu ofiarować. Nie tylko nie można grzechu ofiarować, ale on jak gdyby umniejsza wartość naszej ofiary. Jeżeli wasze życie, takie piękne, tak Bogu oddane, będzie przetkane grzechami, nawet powszednimi, dobrowolnymi, to się wartość waszej ofiary umniejsza.

Kościół ciągle zachęca, żeby, jeśli można, zawsze Komunię św. w czasie Mszy św. przyjmować. Musi być jakaś słuszna racja, mówi tak prawo kościelne, musi być jakiś powód słuszny, żeby można było udzielać Komunii św. poza Mszą św. No, ten powód bardzo często się zdarza: ktoś musi wyjechać, ktoś nie mógł być na Mszy św., bo się spóźnił, nie mógł być na Komunii św., ale to musi być jakaś racja. Bardzo słusznie, bo przecież właśnie o to chodzi, żeby wszyscy razem z tego stołu pożywali. Coś się zatracca — oczywiście duchowo nic się nie zatracca, ale w tym zewnętrznym wyrazie coś się zatracca — już to przestaje być zewnętrzną komunią, jeżeli każdy będzie sobie Komunię u siebie przyjmował. Komunia jest wtedy, gdy wszyscy razem z tego samego stołu pożywamy. I dlatego Kościół św. nawet zachęca do tego gorąco — Encyklika *Mediator Dei* — żeby przyjmować Komunię św. z komunikantów w teże Mszy św. konsekrowanych. I wierni mają prawo dopominać się od kapłana, żeby przyjmując Komunię św. z komunikantów na tej Mszy św., w której uczestniczą, konsekrowanych, żeby tę swoją jedność z Ofiarą Chrystusa jeszcze bardziej zewnętrznie podkreślić.

W końcu powiedzieliśmy, że Msza św. jest równocześnie zebraniem wiernych, i od samego początku tak było. I jest to bardzo ciekawy i chyba wiele znaczący zbieg okoliczności, że pierwsi chrześcijanie, gdy gromadzili się raz w tygodniu — najpierw w soboty, jak to było u Żydów w zwyczaju, w bożnicach, a później w niedzielę, w Dzień Pański — to to zgromadzenie było jednocześnie Mszą św. i nazywano je Kościołem — *Ecclesia*.

Bo *Ecclesia* — słowo greckie — znaczy nie co innego jak zgromadzenie. Tego słowa użył Pan Jezus w Ewangelii, gdy powiedział: „Zbuduję Kościół mój” (Mt 16, 18) i później to słowo przyjęli Apostołowie — i św. Paweł, i inni, mówiąc ciągle o Kościele, o zgromadzeniu.

To zgromadzenie dokonywało się raz w tygodniu, w niedzielę — tak, że

Msza św. była równocześnie formą życia Kościoła — Zgromadzenia. Po dziś dzień Msza św. jest zgromadzeniem wiernych. Trochę się ta sprawa zatarła wskutek tego, że powstało odprawianie Mszy św. czytanych, Mszy św. codziennych, Mszy św. wielu bardzo. Każdy ksiądz uważał, że powinien odprawić Mszę św. W zakonach bywa dwadzieścia, trzydzieści Mszy św. naraz u bocznych ołtarzy.

I wskutek tego gdzieś się zatraciło to, co było w początkach chrześcijaństwa bardzo mocno podkreślone: jest jedno tylko zgromadzenie, jedna Msza, na którą się schodzą wszyscy wierni. Jeżeli byli jacyś inni duchowni, to oni też przyjmowali Komunię św., a jeden tylko biskup czy jakiś kapłan Mszę św. odprawiał. Wtedy to było jakoś bardziej podkreślone w tych pierwszych wiekach. Była ta jedna jedyna Msza św., jedno zgromadzenie, które się odbywało raz w tygodniu, bo ludzie nie mogli przychodzić codziennie. I to była właśnie *Ecclesia* — zgromadzenie, w czasie którego dokonuje się Ofiara Pana Jezusa. Każdy z was jest niezbędną, konieczną częścią tego właśnie Kościoła, tego zgromadzenia. I o tym właśnie w ten sposób dobrze byłoby pamiętać.

Co się dzieje w czasie tego zgromadzenia? Różne rzeczy się dzieją. To zgromadzenie odbywa się na wzór zebrań, które odbywali Żydzi w bóżnicach. Pan Jezus zachodził często do bóżnic i brał udział w tym nabożeństwie w sobotę. Św. Paweł, jak się czyta w *Dziejach Apostolskich*, też przecież szedł w soboty do bóżnicy i tam czytał Pismo św. i tłumaczył, mówił, opowiadał o Panu Jezusie.

I co się działo w bóżnicy? W czasie takiego nabożeństwa czytało się Pismo św. To była główna sprawa, odmawiało się modlitwy pochwalne, dziękczynne, czy inne, śpiewało się psalmy, była nauka, jakieś przemówienie, zwłaszcza wyjaśnianie Pisma św.

U św. Łukasza jest przepiękny opis, jak Pan Jezus przyszedł do bóżnicy. Podali Mu zwój Izajasza proroka, czytał ustęp z pism proroka, a później zwinął zwój, oddał słudze świątyni, który podawał zwoje nauczycielom, zabrał głos i komentował.

Coś podobnego się dzieje i u nas w czasie Mszy św. Czyta się lekcję, czyta się Ewangelię, przemawia kapłan, tłumaczy Pismo św. czy tłumaczy jakieś inne prawdy Boże, śpiewa się psalmy, albo inne hymny czy pieśni, odmawia się wspólną modlitwą. To, aż do kazania włącznie, jest wzorowane na nabożeństwie synagogałnym żydowskim, a dopiero później następuje już część właściwa tylko chrześcijanom — ofiara, ofiara^o Chrystusa i ofiara Kościoła, i Komunia św. To zaś własne, chrześcijańskie, Chrystus zostawił nam jako największy swój dar. Bo Żydzi mieli ofiarę składać tylko w jednym miejscu — w świątyni. Nabożeństwa w synagogach składały się z pouczeń, śpiewów i modlitw. Więcej nic nie było. U nas po części pouczającej, wzorowanej na nabożeństwie synagogałnym, następuje dopiero ta część, która jest już bezpośrednio odziedziczona od Pana Jezusa. To co się działo w *Wieczerniku*, powtarza się w każdej Mszy św.

Pierwszą część Mszy św. nazywano do niedawna Mszą katechumenów, a tę drugą — Mszą wiernych. Dlaczego? Dlatego, że katechumeni to byli ludzie jeszcze nie ochrzczeni, którzy już wierzyli, już się przygotowywali do chrztu, a jeszcze chrztu nie przyjęli. Oni nie mieli jeszcze prawa składać ofiar ani pożywać Komunii św. Po tej części musieli wychodzić. We wschodniej liturgii jest jeszcze zachowany ten moment, kiedy zwraca się diakon do zebranych i mówi — katechumeni wyjdźcie, *ohlaszeni izyditie*. *Ohlaszeni* — znaczy ci,

którzy są katechumenami, którzy się przygotowują do chrztu, muszą wyjść i zostają tylko ochrzczeni, żeby wziąć udział w tym, co jest własnością tylko Kościoła w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Kiedy idziecie na Mszę św., to zawsze pamiętajcie, że idziecie stanąć przed Bogiem. I Chrystus stał przed Bogiem na Krzyżu, czy w czasie Ostatniej Wieczery, jak stoi przy waszym ołtarzu w osobie księdza i później w Hostii na ołtarzu, i wy też stoicie przed Bogiem. Ostateczny sens i cel tego wszystkiego, co się dzieje w czasie Mszy św., to większa miłość Boga i miłość wzajemna. To jest jedna miłość. Nie ma dwóch miłości. Dlatego jest jedna miłość, że przedmiotem miłości jest dobro. Miłość — to pragnienie dobra. Kiedy kochamy drugiego człowieka, to pragniemy dobra. Kiedy kochamy Boga — też pragniemy dobra. Różnica jest tylko ta, że tam jest Dobro Nieskończone, tu jest dobro skończone. Ale akt jest ten sam, źródło to samo — skłonność człowieka ku dobru, ku Dobru Nieskończonemu, Bożemu i ku każdemu drugiemu człowiekowi. Jeżeliście uważali na to, cośmy mówili, to doskonale rozumiecie, że Msza św. jest równocześnie realizacją i wyrazem tego, co jest najbardziej podstawowe w Ewangelii, w chrześcijaństwie: przykazania miłości Boga i miłości bliźniego. Wszystko się tam dzieje z miłości dla Boga, i wszystkich nas w Komunii św. łączą miłość wzajemna. To jest właśnie Msza św.

7. OFIARA CHRYSYDUSA I OFIARA KOŚCIOŁA

W rozmaity sposób można patrzeć na Mszę św. — rozmaicie ją określać. Jakkolwiek nazwiemy Mszę świętą: czy Ofiarą Chrystusa, czy Komunią, czy ofiarą Kościoła, czy zebraniem Kościoła, w czasie którego wspólnie się modlimy, czytamy Pismo św. i śpiewamy wspólnie — to zawsze jeden, jedyny jest cel tego wszystkiego, co się dzieje w czasie Mszy św. — to jest chwała Boga. Kościół od początku zawsze bardzo jasno naucza, że chwała Boga jest ostatecznym celem Mszy świętej. Msza św. jest ofiarą Pana Jezusa. To jest rzecz oczywiście najważniejsza. To jest ofiara — uczy Sobór Trydencki — Boska, prawdziwa, widzialna, ustanowiona na Ostatniej Wieczery.

Kiedy Pan Jezus jeszcze żył tutaj, między nami na ziemi, spotkał się ze swoimi uczniami w Wieczerniku, w warunkach bardzo ludzkich, przy posiłku, przy wieczery, która miała charakter wieczery rytualnej, religijnej, a była pamiątką wyjścia Żydów z Egiptu. W czasie tej wieczery Pan Jezus dokonał przeistoczenia i od razu nawiązał bardzo ściśle do Ofiary Krzyża. To było w przeddzień Męki Pana Jezusa. Kiedy Pan Jezus mówi: „Bierzcie... to jest Ciało moje, które za was jest wydane” (Łk 22, 19), to dla nas, którzy już znamy Krzyż, jest oczywiste, że Pan Jezus wtedy myśli o Męce, którą nazajutrz po tych słowach będzie przeżywał. „Bierzcie ... kielich, Nowy Testament we Krwi mojej, która będzie za was wylana” (Łk 22, 20) — to znowu zbiega się Ostatnia Wieczera z Męką Pana Jezusa w jakąś jedność. Widzimy Krew, która płynie z Ciała Pana Jezusa.

Dlatego Msza św. jest równocześnie wspomnieniem. Pan Jezus bardzo wyraźnie mówi: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22, 19). Jest ona wyraźnym wspomnieniem i jest na to ustanowiona, żeby to, co się tam stało na Kalwarii, działo się dziś w Laskach czy w Rzymie, czy gdziekolwiek. To jest

sprawa dla nas bardzo jasna, że Ofiara Mszy św. i Ofiara Krzyża są jedną i tą samą Ofiarą, którą Pan Jezus składa Bogu za całą ludzkość i za cały Kościół swój.

Żeby sobie choć w przybliżeniu uprzytomnić, co to znaczy, że Pan Jezus składa ofiarę, trzeba nam sobie przypomnieć, że Pan Jezus jest Bogiem i człowiekiem w jednej Osobie. Bo krzyżów było dużo w tych czasach, kiedy Pan Jezus umierał na Krzyżu. Rzymianie potrafili setki, a nieraz tysiące ludzi powiesić na krzyżach, i ci ludzie konali tak samo, jak Pan Jezus konał na krzyżu w strasznej hańbie, w nędzy i w poniewierce okropnej. Krzyż był narzędziem do zabijania ludzi w sposób okrutny, praktykowany w tym czasie. Jeżeli Krzyż Pana Jezusa jest tym jedynym Krzyżem, tym Krzyżem, który stał się owocny dla wszystkich czasów i wszystkich wieków, a dla nas po dziś dzień jest źródłem całego naszego życia chrześcijańskiego, to dlatego że to jest Krzyż Syna Bożego.

W Kościele wszystko, absolutnie wszystko, bierze swoje życie właśnie z ofiary Pana Jezusa. Można ofiarę Pana Jezusa przyrównać do źródła, z którego płynie nieustanny potok życia łaski, miłości. Wszystkie sakramenty św. biorą swoją siłę właśnie z ofiary Pana Jezusa. Ani woda chrzcielna nie mogłaby zgładzić grzechu pierworodnego, ani słowa kapłana nie zdołałyby oczyścić żadnej winy w sakramencie pokuty, ani oleje święte nie dałyby żadnej łaski człowiekowi ciężko choremu, nie byłoby kapłaństwa, nie byłoby sakramentu małżeństwa, nie byłoby Kościoła w ogóle, gdyby nie było Krzyża Pana Jezusa.

Także Msza św. — to nie jest jakieś jeszcze jedno nabożeństwo. Prawda — są Nieszpory, są Gorzkie Żale, jest Nabożeństwo majowe, jest Oficjum, jest Różaniec, jest Msza święta. Nie można tak o Mszy św. mówić. Bo Msza św. jest źródłem, z którego tamto wszystko czerpie swoje życie. To jest tak, jak z korzeniem i z konarami, liśćmi, owocami i wszystkim innym, co z tego korzenia życie czerpie. I od początku życie chrześcijańskie, życie Chrystusowe, życie nadprzyrodzone, życie łaski, gdziekolwiek kiedykolwiek ono było, miało jedyne źródło w ofierze Pana Jezusa. I ta ofiara działała od początku świata.

Jeżeli Adam i Ewa są zbawieni, są w niebie, chociaż popełnili ten grzech straszny, pierworodny, to dlatego, że są obmyci przez Krew Pana Jezusa, że Pan Bóg przez wzgląd na ofiarę Pana Jezusa im ich grzech odpuścił. Jeżeli Abel czy Abraham, czy Melchizedech, czy Patriarchowie, czy inni, jacykolwiek byli ludzie dobrzy od początku świata, jeżeli oni są zbawieni, to są zbawieni nie inaczej, jak tylko przez ofiarę Pana Jezusa.

Ofiara Krzyża i ofiara Mszy św. są jedną ofiarą. Ogarnia ona swoimi gałęziami czy konarami, swoim wpływem, całą ludzkość. Nigdy i nikt nie może być zbawiony inaczej niż przez to, co się dokonuje w czasie Mszy św., co się dokonało na Krzyżu. Matka Najświętsza, która jest wolna od grzechu pierworodnego, także jest zbawiona przez Krew Pana Jezusa. Przez wzgląd na późniejszą Mękę Syna Bóg uwolnił Ją od tego jarzma prawa ogólnego całej ludzkości, a niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny jest wysłużone przez Krew Pana Jezusa. Tak że nie ma, absolutnie nie ma, żadnej innej świętości, żadnej innej łaski i miłości nadprzyrodzonej, gdziekolwiek by to było, jak tylko przez ofiarę Pana Jezusa.

W tym świetle widać, co to jest Msza święta, w której tak łatwo codziennie bierzemy udział. Skąd ta moc? Skąd ta moc, że ta ofiara, ta Msza św., ze swoją białą hostią i odrobiną wina, zbawia cały świat? Gdyby na świecie nie odprawiano żadnej innej Mszy św., to ta ofiara, którą ja dziś rano składałem

Bogu, wystarczyłaby całkowicie, wystarczyłaby w nadmiarze na zbawienie całego świata. Bo nie mnoży się ofiara przez to, że odprawi się wiele Mszy św. Jest jedna ofiara, ona się tylko powtarza, ale jest ciągle jedna i ta sama. Więc czy to ja ją odprawiłem, czy odprawił ją Papież, czy odprawił ją jakiś ksiądz temu tysiąc lat, czy odprawił ją święty Piotr, to ta jedna, jedyna Msza św. jest tak wielką sprawą, że zbawia cały świat, bo to jest właśnie ta ofiara, którą Chrystus Bogu składa. To Ciało zawieszane na Krzyżu i ta Krew, która z Krzyża płynie, to jest Ciało i Krew Syna Bożego, Boga samego.

Wiecie doskonale, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Ale te trzy Osoby mają jedną tylko naturę. Jedno jest Bóstwo, jeden jest Bóg. Nie ma trzech bogów, jest jeden Bóg. Bóg Ojciec jest tym samym Bogiem, którym jest Syn Boży; Syn Boży jest tym samym Bogiem, którym jest Duch Święty, i wszystko w tych trzech Osobach jest wspólne, wszystko jest jedno, bo Miłość Boga Ojca jest tą samą Miłością, którą jest Duch Święty. Jedna jest w Bogu tylko Miłość. Jedna w Bogu jest Prawda — Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego, bo jeden jest Bóg.

Jeden, jedyny Bóg, Stworzyciel świata, niepojęty zupełnie dla naszej ludzkiej myśli, zupełnie dla nas niedostępny w swojej światłości, w swojej potędze, wielkości swojej, ten jeden jedyny Bóg — w swojej drugiej Osobie chciał przyjąć naturę ludzką, stać się Człowiekiem. Słowo Boże, które jest Bogiem, stało się Ciałem.

Urodził się w Betlejem, w stajni, z Najświętszej Maryi Panny, żył z nami, mieszkał z nami w swojej ludzkiej naturze. Ale nie trzeba mieszać tych rzeczy, jakoby Bóg przestał być Bogiem, a stał się człowiekiem, czy człowiek stał się trochę Panem Bogiem. Nie, Jezus Chrystus jest prawdziwie Bogiem, jedynym, wiecznym, prawdziwym, niezmiennym Bogiem i jest prawdziwie Człowiekiem, ten sam Jezus Chrystus. Bóg rzeczywiście jest Człowiekiem, dwie różne natury Chrystusa nie pomieszały się ze sobą.

Dlatego w Panu Jezusie są dwie miłości. Ta, którą ma wspólną z Ojcem i Duchem Świętym, którą ogarnia siebie samego, swoją nieskończoną doskonałość i wszelkie stworzenie, które z Niego wzięło swoje istnienie, bo nie ma innego, jak tylko to, które Bóg stworzył. I posiada prócz tego miłość człowieka, miłość ludzką, miłość woli ludzkiej, miłość uczucia ludzkiego. Był człowiekiem i miał wszystkie władze człowiecze w pełni doskonałej rozwinięte. Ten Jezus Chrystus, Bóg Przedwieczny, w swojej ludzkiej naturze kona na Krzyżu za ludzi. Rozumiecie, jak wielką jest ta ofiara, ofiara Boga. Rzeczywiście, Bóg sam przygotował sobie ze swego Ciała i swojej Krwi — bo to było Jego Ciało i Jego Krew — ofiarę, godną uświęcić świat.

Bóg Ojciec patrząc na Ciało i Krew Pana Jezusa na Krzyżu widzi ofiarę swego Syna, widzi ofiarę Boską, i dlatego ta ofiara posiada wartość tak potężną, tak ogromną, że nas wszystkich zniewala, ogarnia, przenika, życiem darzy. Bo to rzeczywiście jest wielka potęga.

Trzeba sobie uprzytomnić, z czego się zaczęło chrześcijaństwo. Zdawałoby się, że to już klęska ostateczna Pana Jezusa. Został ukrzyżowany. Człowiek, którego przedtem na rękach nosili, śpiewali: „Hosanna Synowi Dawidowemu” (Mt 21, 9), teraz na oczach tego samego tłumu — zbity, oplwany, ubiczowany. Ludzie krzyczą: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go” (Łk 23, 21), naród się od Niego odwrócił, zdawałoby się, że i Bóg się od Niego odwrócił. Jezus odarty ze wszystkiego, zawieszony na Krzyżu kona.

I tu się moc Boska — w słabości okazała, jak mówi św. Paweł (por. 2 Kor 12, 9). Bo tu, gdzie ludzie byliby widzieli największą słabość, największą

kłeskę, największy upadek, zjawia się największa potęga, Boża potęga. Z tego właśnie źródła, z tej Męki, z tych Ran, z tego przebitego Serca wypłyne źródło życia dla całego świata.

To jest ofiara Chrystusa. O tym koniecznie trzeba nam pamiętać. Mówiłem już, że Msza św. to przede wszystkim Chrystusowa sprawa. To jest sprawa, która się dokonuje jak gdyby w łonie Boga samego, między Synem Przedwiecznym, Słowem Bożym, a Bogiem Ojcem, kiedy Syn Boży niesie przed Majestat, Tron Najwyższego, własną Krew i własne Ciało za zbawienie świata.

Dlatego w każdej Mszy św. kapłanem właściwie jest Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek. On jest arcykapłanem. My nie mamy w Kościele kapłaństwa w takim znaczeniu, jak było w Starym Testamencie czy w pogaństwie. Tam kapłan sam pośredniczył między Bogiem a człowiekiem, sam w swojej osobie. A tutaj, u nas, pośrednikiem jest Jezus Chrystus, a my jesteśmy zastępcami czy narzędziami.

On jest pośrednikiem. Oczywiście, my także jesteśmy jakoś pośrednikami, bo w Jego imieniu pośredniczymy, ale nie swoją powagą, tylko Jego powagą. Dlatego, kiedy się myśli o Mszy św., jako ofierze Pana Jezusa, to trzeba o tym pamiętać, że Mszę św. każdą odprawia Jezus Chrystus. To On odprawia. Łatwiej nam się skupić, łatwiej przeżyć Mszę św., gdy się o tym pamięta. Bo czy to będzie ksiądz Bronisław, czy ja, ksiądz Tadeusz, czy ksiądz inny — to odprawia Mszę św. Chrystus Pan, ten sam, który ją odprawiał w Wieczniku. On bierze chleb, On błogosławi, On łamie, On mówi: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26, 26). Najlepiej w tych słowach się widzi, jaka jest nasza rola — tylko narzędzia. „To jest Ciało moje”. Przecież — nie moje, tylko Jego. Mszę świętą odprawia Jezus Chrystus.

Powiedziałem, że na Mszę św. można patrzeć bardzo rozmaicie, można na nią patrzeć jako na ofiarę Jezusa, jako na ofiarę Kościoła, jak na Komunię św., jak na zebranie, nasze spotkanie, ale to, o czym mówimy teraz, to dotyczy tego, co jest najistotniejsze, co jest najważniejsze, to znaczy udziału w ofierze Chrystusa.

A jeszcze warto się zastanowić: Co to znaczy «udział w ofierze».

Najpierw, ofiara — co to jest ofiara? To jest słowo, które już nam stało się tak zwykle, codzienne, że nam się wydaje, że wiemy, co ono znaczy. Ofiarowuje ten, który daje, ale który daje nie z przymusu. Jeżeli ktoś daje pod przymusem — to się nie mówi, że on składa ofiarę. Ofiara to jest dobrowolne dawanie komuś, a motorem tego dawania jest miłość, dobra wola. Ofiara to jest sposób, którego szuka człowiek kochający kogoś drugiego, na wyrażenie swojej miłości, swego podporządkowania, swojego oddania się, swojej przynależności wewnętrznej względem tego, kogo kocha.

Chyba ofiara Pana Jezusa też jakoś w ten sposób może być rozumiana. Pan Jezus z miłości do Ojca Niebieskiego chciał Mu oddać wszystko to, czym był, chciał Mu oddać swoje życie ludzkie, chciał Mu oddać swoją Krew, swoje Ciało na znak, że Go kocha nieskończenie. Wydaje się, jakby Pan Jezus szukał sposobu i wyrazu, który by dał świadectwo, że jako Człowiek kocha Boga ponad wszystko, i wszystko, co w Nim ludzkie jest, Bogu oddaje. I chyba to jest ofiara Pana Jezusa.

A teraz co znaczy «udział» w tej ofierze?

To jest ofiara Jego, ale jak ja czy ktokolwiek z nas może w tym uczestniczyć?

Kiedy można uczestniczyć? Wtedy, kiedy się ma jakieś prawo do tej ofiary. Jakim prawem mogę powiedzieć: „Boże, przyjmij to skrwawione Ciało

Pana Jezusa, na Krzyżu zawieszono". Przecież to nie jest moje ciało, tylko Jego Ciało, Jego Męka. Więc jakim prawem? To On może ofiarować, dlaczego ja?

Wydaje się, że są dwa źródła tego prawa, które nam pozwala ofiarować Bogu Ciało i Krew Pana Jezusa, Mękę Pana Jezusa. Jedno to chrzest. Przez chrzest Pan Jezus uczynił nas członkami swojego Kościoła, swojego Mistycznego Ciała, i przez to już mamy prawo do Tego, który jest Głową tego Ciała. Jesteśmy częścią tego organizmu, którego Pan Jezus jest Głową. A drugim tytułem, żeby mieć do tego prawo, co uczynił Pan Jezus, jest miłość.

Jeśli się kogoś kocha naprawdę, to ma się do niego prawo, wprawdzie nie pisane, ale bardzo zasadnicze i głębokie prawo. Im więcej się kocha, tym większe się ma prawo. Dziecko, które kocha matkę, ma prawo do niej, do niej życia, do jej pracy, do jej ofiary. Dziecko może ofiarować Bogu pracę swojego ojca, który jest urzędnikiem czy murarzem, jeśli to dziecko swego ojca kocha. Bo miłość staje się źródłem prawa do jego ofiary. W ten sposób i my mamy prawo do tej ofiary, którą składa Bogu Jezus Chrystus, w miarę jak Go kochamy.

W tym porządku miłości wszyscy mamy przystęp do ołtarza. Dokonać tego, co Chrystus dokonał, może tylko kapłan, a nawet nie on, tylko Chrystus przez jego usta, ale później ofiarować Bogu ten Dar, który On składa Ojcu, uczestniczyć w tej ofierze już możemy wszyscy. I to tym bardziej, tym głębiej ktoś będzie uczestniczył, tym większe będzie miał prawo do tej ofiary, im bardziej Pana Jezusa kocha. Dlatego można powiedzieć, jak mówi ks. Journet: „że wtedy się może pokazać, że ci pierwsi będą ostatnimi, a ci ostatni będą pierwszymi”. Wtedy — jak jesteśmy w kościele zebrani, uczestniczymy we Mszy św.: jest ksiądz, są z zewnątrz jacyś ludzie — tylko jeden Pan Bóg wie, co każdego z nich, co każdego z tych ludzi, i co tego księdza, co stoi przy ołtarzu, wiąże z tą ofiarą składaną na ołtarzu, kto tutaj jest najbliższy tej ofiary, kto ma tu największe słowo, prawo, żeby mówić: „Boże przyjmij”. To już tylko wie jeden Pan Bóg, który zna stopień miłości każdego z uczestników Mszy św. Bo w tej dziedzinie, w tej płaszczyźnie wszyscy są na równych prawach czy to ksiądz, czy biskup, czy ministrant, który stoi tuż przy ołtarzu, czy ktoś, który klęczy gdzieś aż pod samym chórem, tu odległość nie gra roli. Tu ważny jest tylko stosunek człowieka do Chrystusa, którego ofiara jest obecna na ołtarzu.

I dlatego takie ważne jest, żeby do Mszy św. przystępować z wielką skruchą, żeby żałować za grzechy; kiedy się idzie na *Mszę św.*, żeby uporządkować swój stosunek do Chrystusa. I dlatego w liturgii jest od samego początku poczucie wielkiej niegodności i winy, żebyśmy, kiedy przyjdzie przeistoczenie, mogli w głębokiej pokorze przystąpić, bo to, co nas najbardziej oddalać będzie od ofiary Chrystusa, od ołtarza, to zawsze pycha.

Odmawiamy *Confiteor*, spowiadamy się sobie wzajemnie, Kościół się cały oczyszcza, wzywamy miłosierdzia Bożego, *Kyrie, eleison*, jakoś tak wytrwale i tak mocno: „Panie, zmiłuj się, Chryste, zmiłuj się”, bijemy się w piersi, prosimy o obmycie naszych serc, naszych dusz, żebyśmy, kiedy przyjdzie ta chwila składania ofiary, wszyscy, jak tylko umiemy najbardziej, byli przygotowani, uświęceni, oczyszczeni, święci, zjednoczeni z ofiarą Pana Jezusa, żeby mieć jak największe prawo do Tego, który w tej chwili staje przed Bogiem w naszym imieniu.

To jest sprawa udziału w ofierze, i w końcu jeszcze dodam tylko, że ten udział w ofierze dokonuje się nie tylko przez to, że my prosimy Boga, żeby

przyjął, że mamy prawo do tej ofiary, którą Jezus Chrystus składa, ale także na tym może polegać, że my łączymy nasze ofiary z Jego ofiarą. Ze my także, choć nie umieramy na Krzyżu, ale w dowód tego, że Go kochamy, że Go czcimy, dobrowolnie i z miłości chcemy oddać Mu to, co mamy. A co każdy z nas ma, to wiemy sami, a jeśli my nie wiemy, to Bóg wie. I to, co my sami przeżywamy, co cierpimy, ten jakiś wyraz naszej ofiary dołączamy i prosimy Boga, żeby przyjął to razem z ofiarą Pana Jezusa.

8. „TO CZYŃCIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ” (Łk 22, 19)

Religia chrześcijańska jest w jakiś sposób — jaby to określić — historyczna. To jest coś, co się stało i co się dalej rozwija, co się dalej dzieje. Był długi okres przygotowania, oczekiwania. Pan Bóg sobie przygotował naród wybrany, poczynając od Abrahama. Znamy historię Abrahama, historię Starego Testamentu, ofiary Starego Testamentu. To było przygotowanie przez Boga tego narodu, z którego miał się narodzić Zbawiciel. Były ofiary w St. Testamencie, które były figurą, obrazem tego, co się ma dokonać. Baranek wielkanocny żydowski — to obraz Pana Jezusa. Kiedy św. Jan zobaczy Pana Jezusa, powie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1, 29). To było przygotowanie.

Później ta tajemnica się spełniła, dokonała w historii, w wyraźnym okresie, w wyraźnym miejscu. Spełniły się proroctwa Izajasza i Dawida — dokonało się odkupienie świata na Kalwarii. I teraz, od czasu Męki Pana Jezusa jest ten okres, kiedy ta łaska i to życie rozchodzą się po świecie. Powiedzieliśmy, że ta Męka ogarnęła cały świat, wszystkich ludzi, tych także, którzy żyli przed Chrystusem, ale my mamy ten przywilej, to szczęście, że żyjemy już w światłach. Bo oni w ciemności jeszcze żyli. My żyjemy już w świetle zmartwychwstania i w świetle ofiary Pana Jezusa i korzystamy świadomie z tych źródeł, które dla nas Pan Jezus otworzył. Dlatego ten moment wspomnienia w religii, liturgii, we Mszy św. zwłaszcza, jest w chrześcijaństwie tak charakterystyczny i mocny. My ciągle przeżywamy to, co się stało, my żyjemy tym, co się stało. Jeżeli weźmiecie rok kościelny, to przecież nic innego, jak życie ciągle jakimiś etapami, tym co się stało tam — na Kalwarii, tam — w Betlejem, tam — kiedy Syn Boży stał się człowiekiem. Tak jak ciało, które żyje oddechem, i ciągle ten oddech musi je ożywiać, musi oczyszczać krew, tak samo i Kościół ciągle się oczyszcza, ciągle się ożywia przez to, co się tam wtedy stało.

Msza święta — też ciągle jest wspomnieniem. Pan Jezus wyraźnie tę rzecz sam ustawił: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22, 19). A św. Paweł też upomina, żeby wspominać Mękę Pańską, kiedy się Mszę św. odprawia (zob. 1 Kor 11, 23 nn). I Kościół wyraźnie tak uczy. Pamiętajcie tę modlitwę, którą się śpiewa przy błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem: *Deus, qui nobis sub Sacramento mirabili passionis tuae memoriam reliquisti...* — „Boże, który w przedziwnym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę swej męki...”

Msza święta jest równocześnie wspomnieniem i ofiarą. I tu znowu radzę w praktyce swego życia wewnętrznego wielki nacisk na to położyć, nie zgubić żadnego z tych dwóch elementów.

Często w naszym życiu osobistym Msza św. nie staje się wspomnieniem, nie przerzucamy tego pomostu przez 2000 lat, nie przeżywamy Męki Pana Jezusa, wtedy kiedy dokonuje się przeistoczenie i po przeistoczeniu. Najlepszym wyrazem, ogromnie precyzyjnym, zwartym jest ta modlitwa, która następuje zaraz po przeistoczeniu w kanonie, tzw. «anamneza», czyli wspomnienie, w której jest wyrażony udział nas wszystkich w tym, co się stało na ołtarzu. Ksiądz tak się modli, kiedy dokonał przeistoczenia: „Ilekróć to czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie”. „Ilekróć” — Pan Jezus jest bardzo ścisły i dokładny. Mówi, że Msza św. nigdy nie będzie inaczej odprawiana, jak tylko właśnie „na pamiątkę”, za każdym razem. Ile razy byliście już na Mszy św., za każdym razem odprawiała się na pamiątkę tego, co Pan Jezus uczynił.

A później ksiądz rozkłada ręce i tak mówi: „My przeto, Panie, słudzy Twój oraz lud Twój święty...” Dokonała się ofiara, jest Chrystus, właściwie Chrystus dokonał ofiary, jest obecny z nami w postaci ofiarnej na ołtarzu. Oddzielono Krew i Ciało, na znak, że choć żywy i chwalebny, ale jednak chce tutaj nam przypomnieć swoją mękę i ten rozdział Krwi od Ciała, kiedy Krew spływała na ziemię z Jego ran. I teraz odzywa się Kościół. Bo w chwili przeistoczenia, jak mówiłem, Kościół zamilkł. Chrystus mówił, myśmy klęczeli w największej czci, dokonała się Tajemnica Chrystusa, pamiątka tego, co się stało na Kalwarii i w czasie zmartwychwstania. Teraz znowu się odzywa Kościół przez usta kapłana, w liczbie mnogiej: „My przeto, Panie, słudzy Twój oraz lud Twój święty”. Wyraźnie mówi, o kogo chodzi: „Słudzy Twój”, ci, kapłani, ci, którzy są przy ołtarzu, i „lud święty” — wszyscy, wy — święty lud, bo święci jesteście, a że jesteście grzeszni, to jesteście poświęceni przez łaskę, przez Krew Pana Jezusa, jesteście święci.

„Wspominając” — tu jest ten moment wspomnienia — „wspominając błogosławioną mękę, zmartwychwstanie oraz chwalebne wniebowstąpienie Twojego Syna, Pana naszego, Jezusa Chrystusa” — więc wspominamy przede wszystkim mękę, bo w pierwszym rzędzie to jest wspomnienie męki Pana Jezusa, ale jest to równocześnie wspomnienie całego życia Pana Jezusa. Całe życie Pana Jezusa było ofiarą. Na to się stał Człowiekiem, żeby dokonać tego dzieła. Możemy wspominać i Boże narodzenie, możemy wspominać i ofiarowanie w świątyni, możemy wspominać wszystko, co wiemy o życiu Pana Jezusa. Możemy wspominać Jego zmartwychwstanie, zstąpienie do otchłani. I wspominając Go — „składamy Twojemu najwyzszemu Majestatowi ofiarę”.

Stoimy — mówimy do Niego — Panie, stoimy przed Majestatem Boga. Wiemy, że człowiek zawsze stoi przed Majestatem Boga, czy o tym pamięta, czy nie pamięta. W chwili, kiedy jesteśmy przy ołtarzu, kiedy dokonuje się ofiara Pana Jezusa, ten Majestat wydaje się nam jakoś szczególnie bliski, Majestat Ojca Niebieskiego, kiedy Syn składa Mu w ofierze swoje Ciało i Krew. Najwyższy Majestat. My sobie zdajemy sprawę przed Kim stoimy wtedy. „Składamy ... z otrzymanych od Ciebie darów ofiarę” — to jest takie wzruszające. Tu wyznajemy z pokorą, że my właściwie mamy ręce puste. Stoimy przed Majestatem, ale cóż my mamy do dania Bogu? Czy te pieniądze, które na ofiarowanie ludzie rzucali na tacę? Nasze wysiłki, nasze prace? Tak, ale przecież to wszystko nie jest godne takiego wielkiego Majestatu. Więc „składamy ... z otrzymanych od Ciebie darów ofiarę”. Wyznajemy, że to Bóg sam w nasze ręce kładzie te dary, które są Boga godne. „Z otrzymanych od Ciebie darów ofiarę czystą”, która leży na ołtarzu w tej chwili, na kamieniu ołtarzowym. Czysta, niepokalana. Ta odrobina opłatka, ten chleb pszenny. Już nie chleb, tylko prawdziwy, żywy Chrystus, Jego Ciało, ta Hostia, która tutaj le-

życie w konkretnie jakimś i ten komunikant, który później przyjmiesz w Komunii św. „Hostia żywa, Hostia czysta, Hostia święta”. Ona jest święta — ta Hostia, świętością Boga samego, bo to jest Bóg-Człowiek ukryty w tej Hostii. Hostia święta i świętość dająca, bo ci, którzy ją będą spożywać, będą pełni świętości, bo świętość Boga przeniknie ich dusze, ich serca, ich miłość. „Hostię świętą, Hostię niepokalaną”. Ona jest niepokalana. Oczywiście, te atomy, z których się składa Hostia — to jest coś stworzonego. Ale w sposób tajemniczy ona jest przeistoczona. Kiedy mówimy o Hostii, to nie myślimy tylko koniecznie o hostyjce. Hostia — to jest ofiara, a więc chodzi tu o Ciało i Krew Pana Jezusa równocześnie. Hostia to jest zarówno to, co my nazywamy hostią, ale również i Krew jest Hostią. Hostia — to jest ofiara, dar ofiarowy. I znowu ksiądz wyszczególnia: „Chleb święty życia wiecznego i Kielich wiekuistego zbawienia”. Kapłan pokazuje¹ i mówi w liczbie mnogiej, więc wyście wszyscy powinni przyłgnąć do tej właśnie treści. Niekoniecznie musicie powtarzać te same słowa, ale powinniście koniecznie mieć świadomość, co się w tej chwili dokonuje. Kapłan pokazuje „Hostię świętą, Hostię niepokalaną, Chleb święty życia wiecznego i Kielich wiekuistego zbawienia”.

Więc — wspomnienie i ofiara. „My przeto, Panie, sładzy Twoi oraz lud Twój święty, wspominając błogosławioną mękę, zmartwychwstanie oraz chwalebne wniebowstąpienie Twojego Syna, Pana naszego Jezusa Chrystusa”. „Twojegoa Syna”, bo przed chwilą Chrystus si odzywał, Tego, który mówił przed chwilą: „To jest Ciało, to jest Krew moja, ilekroć to czynić będziecie, czyńcie to na pamiątkę moją”. Wspominając wniebowstąpienie, mękę tegoż Chrystusa Syna Twojego, Pana naszego, składamy ofiarę.

Więc jakież z tego wnioski dla naszej osobistej praktyki wewnętrznej? Mnie się zdaje — bardzo ważny. Przede wszystkim: ten moment dobrze przeżyć — to znaczy uczestniczyć w ofierze Pana Jezusa. To jest jądro Mszy św., jak już poprzednio mówiłem, to jest istota rzeczy. Bo już śpiew gregoriański, recytacja, czytanie Pisma św., ministrantura, kazanie, składanie ofiar naszych — to wszystko są rami, to wszystko jest przepiękna oprawa, bardzo cenna. Tu jest ta chwila, kiedy w nasze zebranie wkracza On sam i dokonuje tego dzieła swojego największego. I w tym momencie mamy z Nim się złączyć, zjednoczyć.

Ogromnie radzę zwrócić uwagę na tę modlitwę — «anamnezę». Przy każdej Mszy św. wspominać to, co się stało. Niech nam żywo stanie w pamięci: krzyż Pana Jezusa, osoba Pana Jezusa, czy zmartwychwstały Pan Jezus. Ofiarowujecie człowieczeństwo Pana Jezusa w każdej chwili Jego życia.

Mówiliśmy o tych modlitwach, które następują po przeistoczeniu. Po tej modlitwie *Unde et memores*, którą nazwałem anamnezą, następuje modlitwa *Supra quae*, w której prosimy, żeby tak się Panu Bogu podobała ta ofiara, którą my składamy, jak ta, którą złożyli Patriarchowie Starego Testamentu.

Kapłan stoi przed Bogiem. Postawa stojąca jest postawą kapłańską. Stoi przed Bogiem w imieniu ludu, wraz z ludem, i ręce do Boga podnosi, i serce, i myśli do Boga także kieruje. To jest postawa nie tylko kapłana, ale to ma być także postawa wszystkich uczestników. W Mszach św. radosnych zasadniczą postawą w czasie kanonu jest postawa stojąca. Razem stoimy. I razem mamy wyciągnięte dłonie i dusze skierowane ku Bogu i wspólnie się modlimy.

¹ Znaki krzyża, które kapłan dawniej wielokrotnie czynił nad Hostią na ołtarzu, były wskazywaniem ludowi na tę Hostię.

Teraz następuje trzecia modlitwa.

Tak się kapłan modli: „Pokornie Cię błagamy”. Kładzie złożone ręce na ołtarz i głęboko się pochyla. „Pokornie Cię błagamy, wszechmogący Boże” — bardzo proste są te słowa; my wszyscy — kapłan mówi w liczbie mnogiej. Musicie wtedy błagać razem z kapłanem. Nie powinno być tak, że kapłan mówi w liczbie mnogiej, a sam błaga. Kościół błaga. my błagamy. Więc to was powinno zobowiązywać, żeby w tej chwili zrobić największy wysiłek, żeby naprawdę błagać Boga razem z kapłanem. Kiedy on jest głęboko pochylony i wy jakoś się tak w duchu ukórzcie przed Panem Bogiem i błagajcie. „Wszechmogący Boże”. Tam mówiliśmy o Majestacie Boga, a tu mówimy o wszechmoccy Boga. „Wszechmogący Boże, niech Twój święty Anioł zanieś tę ofiarę na ołtarz w niebie przed oblicze Boskiego Majestatu Twego”. „Błagamy ... niech zanieś” — taka dziwna ta modlitwa. To jest jakieś obrazowe mówienie. W tej chwili my prosimy Boga, żeby to, co jest między nami na tym naszym ołtarzu, na tym kamieniu złożone, Bóg kazał aniołowi, duchowi czystemu, przedstawić przed Majestatem Boga. My wiemy, że Majestat Boga jest tuż, że nie potrzeba, żeby ktoś nosił tę ofiarę daleko, bo Majestat Boga jest wszędzie, tylko nam ludziom, dla naszej wyobraźni to jest jakoś potrzebne, żeby sobie uprzytomnić, jaka jest odlegość nie w przestrzeni, tylko w godności, między nami a olbrzymim, nieskończonym Majestatem Boga Stworzyciela.

Bóg jest bardzo blisko, Bóg jest tak blisko, że wszystko, co my robimy, robimy w Bogu. W Nim żyjemy, w Nim się poruszamy, w Nim mówimy, ale równocześnie nie możemy zapominać, jaka jest przepaść między Nim a nami. My nic nie rozumiemy z wielkości Majestatu Boga. I dlatego prosimy — nie mogąc jak gdyby myśłą naszą, naszą pobożnością, naszą miłością przejść tej nieskończonej drogi — prosimy, żeby Bóg sam kazał aniołowi zanieść te dary nasze na ołtarz, przed oblicze Jego Boskiego Majestatu. Wszystko to kapłan mówi głęboko pochylony. „Abyśmy przyjmując z tego ołtarza” — i teraz pokazuje ² ten ołtarz i prosi, żeby ci, którzy będą uczestnikami ołtarza, a uczestnikami ołtarza będą ci, którzy będą pożywali na nim złożone ofiary, „abyśmy, przyjmując z tego ołtarza Najświętsze Ciało i Krew Twojego Syna, otrzymali obfite błogosławieństwo i łaskę”.

Jeżeli się wczujemy, wmyślimy w te modlitwy, będziemy je rozumieć; możemy się tak wewnętrznie przysposobić, żeby po prostu patrząc, nawet nie mówiąc, śledzić myśli, które kapłan w imieniu waszym wypowiada, i prosić.

Nie jest ważne, co w tej chwili będzie się mówić, słowa są tylko pomocą, ważny jest akt woli, akt miłości, który ma wspierać to, co mówi kapłan w naszym imieniu.

Kapłan musi mówić. Kapłanowi nie wolno ani jednego zdania w kanonie świadomie zmienić, przestawić, czy przekreślić, bo mówi w imieniu Kościoła, nas wszystkich, a my te jego słowa mamy wesprzeć całą swoją miłością, całą swoją dobrą wolą. Powtarzanie słów jest o tyle pożyteczne dla nas, o ile nam pomaga do zjednoczenia się z tą ofiarą, która jest na ołtarzu. Jeżeli więc pomagają te słowa, to je mówmy, jeśli nam przeszkadzają, to ich nie mówmy. Myślę, że trzeba tu zachować wielką wewnętrzną swobodę. Natomiast pamiętać o tym, co jest treścią tych modlitw kanonu, byłoby rzeczą niezmiernie ważną.

W tej modlitwie pojawia się od razu wielkość i sens, i znaczenie Komunii

² Przez znak krzyża dawniej robiony nad Hostią.

św. Olbrzymia moc, którą niesie Komunia św. nam i całemu Kościołowi codziennie, płynie z Boskiego Majestatu. Wszyscy, którzy ją przyjmują, mogą być napełnieni pełnią błogosławieństwa i łaski, płynącej ze źródeł samego Nieskończonego Boga. Dobrze jest sobie to uprzytomnić.

My nieraz Komunię św. traktujemy jako spotkanie z Panem Jezusem. Naturalnie, jest to spotkanie z Panem Jezusem, ale trzeba wiedzieć, co to znaczy „z Panem Jezusem”, co to znaczy „spotkanie”. „Z Panem Jezusem” — to znaczy z Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie. To jest spotkanie w jakichs rejonach nieskończoności, Majestatu Boga samego. To pobożność ubiegłych wieków tak umniejszyła Komunię św. Zostało spotkanie dwóch przyjaciół, a tu jest zanurzenie się w otchłaniach nieskończonej wielkości i świętości Boga — tym jest Komunia św.

I to jest spotkanie się z człowiekiem, ale z Człowiekiem, który jest Bogiem. Tak jak się Piotr spotkał, czy Magdalena, czy Andrzej, czy Jan, czy celnik, czy Zacheusz, tak samo i ja się spotykam z Jezusem Chrystusem. Ale każdy z nich spotykając się z Panem Jezusem Chrystusem spotykał się z Majestatem Boga samego.

9. MSZA ŚWIĘTA — SAKRAMENT JEDNOŚCI

Wiemy, że sakrament — to znak widzialny spraw duchowych, pewnych wartości, łaski niewidzialnej. To jest znak, który od samego Chrystusa otrzymał moc sprawiania tego, co oznacza. Dziwna siła jest w tych znakach sakramentalnych. Kiedy kapłan polewa głowę dziecka wodą i wymawia słowa: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Św.” — spełnia się to, co ten znak oznacza. Sakramenty są znakami skutecznymi. Nie tylko jakimiś symbolami, ale znakami, które skutecznie dokonują tego, co oznaczają.

To samo jest także z Eucharystią. Eucharystia jest znakiem, który wyraża i w sposób rzeczywisty sprawia to, że dokonuje się, że staje się obecna ofiara Jezusa Chrystusa w Jego Kościele, wśród nas, i że my stajemy się z tą ofiarą związani, złączeni przez udział w niej, przez uczestnictwo.

I dlatego, kiedy bierzecie udział we Mszy św., to nie powinniście brać udziału tak jak w jakimś innym nabożeństwie. To nie jest udział w jakiejś modlitwie, w czymś co się dzieje na zewnątrz nas. Msza św. to jest coś, co się dokonuje w Kościele. To jest Sakrament Kościoła, Kościołowi przez Chrystusa zostawiony. A Kościół to jest Chrystus i wy, i ten kapłan, który odprawia Mszę św. — związani wszyscy w jedno rzeczywiste Ciało, w jeden organizm. A więc ta Msza św., która się odprawia, to dzieło i Chrystusa samego, i całego Kościoła — nas wszystkich. To jest więc coś, co się nie dzieje poza nami. To jest coś, co się dzieje w nas, z nami i dla nas. Kiedy to będziemy rozumieli, i w miarę jak będziemy to rozumieli, tym bardziej Msza św. będzie się nam stawała sprawą najważniejszą całego życia wewnętrznego.

Można by powiedzieć, że Msza św. to sakrament, który buduje i wiąże Kościół, tworzy Kościół. Czy to będzie parafia, czy sobór powszechny w Rzymie, w każdej części i w całości Kościół jest jednoczony, budowany, ożywiany tym, co się dokonuje w czasie Mszy św. I czy tę Mszę św. odprawia papież, czy biskup, czy wikary gdzieś w jakiejś wiosce, to każdy z nich buduje Koś-

ciół z tych wszystkich, którzy są na tej Mszy św. obecni. Z tych wszystkich, którzy przyjmują Komunię św., z tych wszystkich, którzy wprowadzie nie są obecni, ale przez wiarę i przez miłość są z Hostią związani — z Chrystusem związani, tworzy się i buduje Mistyczne Ciało Pana Jezusa. Rodzi się, właściwie budować ciała nie można, to są nieustanne narodziny rodziny Bożej, kościelnej społeczności.

I dlatego Msza św. jest taką chwilą, która powinna z nas usunąć wszystko, co stoi na przeszkodzie zjednoczeniu. Trzeba naprawdę uwierzyć w Pana Jezusa i naprawdę Komunię św. traktować jako zjednoczenie nasze i z Nim samym, najbardziej bezpośrednio, całkowite, i między sobą wzajemnie.

To powinno mieć jakieś praktyczne skutki w naszym życiu. Jeżeli ktoś przyjmował Komunię św. i tamta druga osoba obok przyjmowała Komunię św., i ten kapłan przyjmował Komunię św., może z tego samego ołtarza, z tego samego Kielicha, z tej samej Hostii, z tego samego Chleba, to samo Ciało Chrystusowe przyjmowaliście (może Sobór pozwoli, że i pod postacią wina będziemy mogli wszyscy Komunię św. przyjmować — Krew Przenajświętszą Pana Jezusa) — to wtedy już naprawdę jesteście ze sobą spokrewnieni, spokrewnieni w tym sensie duchowym, najgłębszym. I wtedy już nam nie wolno żyć, jak gdybyśmy nie byli związani z tymi innymi. Możemy mieć inne zapatrywania, możemy się różnić w drobnych czy poważnych nawet sprawach, ale musimy się miłować, musimy się kochać. To, co oznacza, ku czemu zdąża ten znak sakramentalny Mszy św. i Komunii św. — to jest miłość.

Bo miłość jest ostatecznym i jedynym prawem Kościoła. I nic by nam nie pomogły wszystkie znaki, wszystkie sakramenty, nawet Eucharystia, gdyby one nie stawały się źródłem miłości. Bo nie jest miłość dla sakramentów, ale sakramenty są dla miłości, służą miłości.

Bo ostatecznie wszyscy wyznajemy prawdę, wszyscy wierzymy w Pana Boga, wszyscy chcemy Pana Boga kochać, a teraz chodzi o to, żeby przejście od tego, czego chcemy — do tego, co czynimy — dokonało się u mnie, u każdego z nas. To przejście jest właśnie najtrudniejsze.

Sakramenty święte są cudownym sposobem, przez który słowo staje się ciałem, myśl się jakoś przekształca w samą rzeczywistość, w samą rzecz. Ma się zrodzić Kościół Chrystusowy z nas, z ludzi. Mamy wszyscy razem się złączać, złączyć w jeden Kościół. Mamy się wewnętrznie połączyć tak, żebyśmy stanowili jedną całość. Ale teraz trzeba przejść od tego, że o tym wiemy, że tego chcemy, że kochamy jakoś Boga i siebie wzajemnie — do tego, żebyśmy się stali całością. I tutaj wychodzi do nas Kościół święty, właściwie Chrystus Pan, z Sakramentem jedności. Daje nam znaki zewnętrzne, formy zewnętrzne, które sprawiają, że to, czego chcemy, to, co rozumiemy, że powinno być, to się ucieleśnia, staje się zewnętrznie rzeczywistością. Więc kiedy się odprawia Mszę św., jesteśmy wszyscy razem, modlimy się razem, śpiewamy, odpowiadamy, „rozmawiamy ze sobą” w czasie Mszy św., przychodzi Chrystus Pan, w przeistoczeniu, dokonuje ofiary swego Ciała i Krwi, my dokonujemy ofiary naszego życia, i w Komunii św. to wszystko się jednoczy w jeden Kościół. Wszyscy się jednoczymy w jeden Kościół przez to, że spożywamy ten sam Chleb. To są czyny, to już nie słowa, to są czyny. I dlatego Mszę św. od dawien dawna nazywano: *actio*. Łacińskie słowo *actio* znaczy coś, co się dzieje. W czasie Mszy św. dokonuje się to przechodzenie od wiary, od myśli, od wiedzy ludzkiej, od miłości — do rzeczywistości, do prawdy istnienia jednego Mistycznego Ciała Pana Jezusa Chrystusa, jednego Kościoła.

Przeistoczenie jest ujęte w ramy. Nazywamy to modlitwą eucharystyczną,

wielką modlitwą eucharystyczną, kanonem. To są pewne formuły modlitewne, które zostały od bardzo wielu wieków ustalone, które się stale w każdej Mszy św. powtarzają. Dzisiaj kanonem nazywamy tę część Mszy św., która zaczyna się po *Sanctus*, od *Te igitur*, ale dawniej nazywano również kanonem całą prefację od początku: *Sursum corda*, aż do *Amen*, które zamyka tę wielką modlitwę po przeistoczeniu.

Kiedy już się skończy ofiarowanie, kiedy się już te dary zbierze, kiedy się odmówi nad tymi darami sekretę — modlitwę ofiarną, cóż się wtedy dzieje? Kapłan na czele ludu staje w obliczu Boga i rozpoczyna najbardziej uroczystą modlitwę. Zaczyna od tego, że wzywa lud do modlitwy. Mówi wpiery: „Pan z wami”. Jeszcze raz wszystkich pozdrawia, wita. Później: „W górę serca”. To wezwanie do czujności, do uwagi, bo teraz się rozpocznie najważniejsza modlitwa. Odpowiadacie: „Wznosimy je do Pana”. Odpowiedź ta nie może być tylko pustym słowem, musi być czymś, co wyraża waszą wewnętrzną postawę. Z tą chwilą kapłan już ma prawo wierzyć, ufać, że jego modlitwa jest wspierana modlitwą wiernych. Powstaje wspólna modlitwa. Wszyscy razem mamy zwrócone serca do Boga.

Św. Cyprian, męczennik w III wieku, mówi w ten sposób: „Kiedy wstajemy do modlitwy, najmilsi bracia, mamy całym sercem starać się o czujność i prawdziwe oddanie się tej modlitwie”. Widocznie już w tym czasie, kiedy zaczynał kapłan wielką modlitwę eucharystyczną, wtedy wszyscy mieli obowiązek wstać — zwłaszcza w niedzielę się stało — i całym sercem, całą czujnością, całą uwagą się modlić. Bo to jest modlitwa Kościoła. Wszyscy wtedy mają się z natężeniem wspólnie modlić.

Kapłan, zanim rozpocznie tę modlitwę, przygotowuje umysły braci, mówiąc: *Sursum corda* — W górę serca. I to jest jak gdyby przygotowanie was do modlitwy. Aby wtedy lud odpowiedział: „Wznosimy je do Pana”, żeby o niczym innym nie myślał, tylko właśnie o Panu, i żeby się modlił. W naszych kościołach jeszcze brakuje świadomości, że kiedy się rozpoczyna wielka modlitwa eucharystyczna, Kościół stoi cały, w skupieniu, w modlitwie, kontemplacji Boga, a kapłan w imieniu wiernych, w liczbie mnogiej, mówi to, co wy macie w sercu, i dokonuje w czasie tej modlitwy przeistoczenia.

Św. Augustyn 1500 lat temu tak powiada: „Błaganie czynimy, modlimy się przy odprawianiu sakramentu, zanim jeszcze ten sakrament będzie błogosławiony. Te błogosławieństwa w czasie kanonu i te błaganie, te modlitwy, cały Kościół zamyka Modlitwą Pańską”.

Widocznie wtedy w Hipponie, tam gdzie był św. Augustyn biskupem, na zakończenie kanonu odmawiało się „Ojczy nasz”, ale myśl zawsze jest ta sama, że stawał przewodniczący, ten który odprawiał Eucharystię, wszyscy wierni także wstawali, i rozpoczynała się wielka modlitwa eucharystyczna, którą lud kończył przez *Amen*. O tym *Amen* znowu powiada św. Augustyn: „Ono jest jak potwierdzający podpis”. Chyba św. Hieronim mówi, że ono jest jak grzmot rozlegający się w Kościele.

Św. Justyn, męczennik w II w., a więc jakieś sto lat po czasach apostołskich, już powiada, że przewodniczący zebrania, kapłan, który przewodniczy, modli się, a cały lud potwierdza jego modlitwę: *Amen*. Dlaczego ja ciągle do tego wracam i tak bardzo to podkreślam? Żebyście umieli ze Mszy św. wyłuskać to, co jest najważniejsze, i tak ustawić swoją modlitwę wewnętrzną, żeby ona była w duchu Kościoła tak, jak Kościół pragnie, żeby w tej chwili się modlić. Bo jeżeli ktoś w tym czasie będzie odmawiał różaniec, czy coś innego, to wtedy jak gdyby się wyłącza w tej najważniejszej chwili z tej jedności.

Teraz już przejdziemy do samej wielkiej modlitwy eucharystycznej. Na początku jest część dziękczynna, którą dzisiaj nazywamy prefacją. Kapłan odmawia ją głośno, a na zakończenie wszyscy mówią *Sanctus* — „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów”. Kiedy się skończy *Sanctus*, kapłan podnosi ręce do góry, bo stoi przed Majestatem Boga, podnosi ręce do Boga i mówi takie słowa: „Ojciec nieskończenie dobry, pokornie Cię błagamy przez Syna Twojego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. Stoimy przed Bogiem i przypominamy sobie w tej chwili, że On jest nieskończenie dobrym Ojcem, a równocześnie Majestat Boży stoi przed nami, dlatego kapłan jest głęboko pochylony. „Błagamy...”, a jak będziemy błagać Boga, kiedy jesteśmy grzeszni? Jesteśmy Kościołem, ale każdy z nas ma poczucie swoich win. Więc błagać będziemy, tak jak zawsze w Kościele, „przez Syna Twojego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. On jest pomostem, łącznikiem między nami, ludźmi grzesznymi, a Bogiem. O co błagamy w tej chwili i prosimy? „Abyś przyjął i pobłogosławił te święte dary ofiarne”.

Kiedyś, kiedy się zbierało chleb i wino w czasie ofiarowania, część się odkładało, później oddawało do użytku, a część się zostawiało na ołtarzu dla konsekracji tego chleba i wina. I teraz kapłan błaga, żeby Bóg te dary, które są na ołtarzu, pobłogosławił, poświęcił i przyjął. Kapłan dalej się modli z rozłożonymi rękoma. To jest pozycja, w której się pierwotnie modlono. Gdy się przegląda jakieś wizerunki, obrazy z katakumb na przykład, to często powtarza się motyw *orantis* — postaci, która przedstawia modlący się Kościół z rękoma wzniesionymi tak, jak się modli kapłan w czasie Mszy św. W ogóle modlono się raczej stojąco. Pozycja klęcząca przy modlitwie nie była często używana.

Po dziś dzień z położenia rąk kapłana na ogół można się zorientować, czy kapłan odmawia modlitwy starożytne, bo te najczęściej odmawia z rozłożonymi rękoma, czy te, które dopiero później, w średniowieczu zostały wprowadzone, bo przy tych składa ręce najczęściej. Położenie rąk złożonych przy modlitwie zostało wprowadzone dopiero przez średniowiecze, wczesne średniowiecze, kiedy był zwyczaj, że wielcy panowie mieli swych wasali. Wasale składali im przysięgę wierności. Składanie przysięgi wierności odbywało się w ten sposób, jak dziś jeszcze przy święceniach kapłańskich się odbywa, gdy ten, który jest święcony, kładzie złożone ręce w ręce biskupa i przyrzeka mu posłuszeństwo. To był znak poddania się, pokornego poddania się i zobowiązania się do wiernej służby. Dlatego powstał ten zwyczaj, że się modlimy z rękoma złożonymi. Ale ten zwyczaj jest późniejszy, dopiero od średniowiecza znany.

Przy kanonie kapłan rozkłada ręce i tak się dalej modli: „Składamy je Tobie przede wszystkim za Twój święty Kościół powszechny”.

To jest pierwsza myśl. W tej chwili Kościół jest zgromadzony, zebrany tutaj przy ołtarzu, oprócz tego jest ten Kościół na całym świecie rozproszony. Więc za ten Kościół święty, powszechny składamy Tobie te dary. „Obdarz go pokojem i jednością, otaczaj opieką i rządz nim na całej ziemi. Składamy je również za Twojego sługę, papieża naszego... i za biskupa naszego... oraz za wszystkich, którzy wiernie strzegą wiary katolickiej i apostołskiej”.

To jest ta modlitwa za Kościół. A teraz następuje modlitwa *Memento*.

Memento, Domine — „Pamiętaj, Panie, o sługach i służebnicach swoich” — kapłan zatrzymuje się teraz, składa ręce i w ciszy wymienia, przedstawia Bogu tych, za których w sposób szczególny chce się pomodlić. To jest chwila,

kiedy wierni także powinni polecać Bogu tych, których w sposób szczególny chcą tego dnia Bogu polecić.

Przypuszczalnie kiedyś ta modlitwa za żywych, tak samo jak i ta, która jest po przeistoczeniu, za zmarłych, była przed kanonem, a dopiero później dostała się do kanonu. Ale w tej chwili ona jest włączona do kanonu, do modlitwy eucharystycznej.

„... i o wszystkich tu obecnych (pamiętaj, Panie)” — kapłan rozkłada ręce i mówi — „... i o wszystkich tu obecnych, których wiara i oddanie są Ci znane”. Już tylko Pan Bóg wie, jaki jest stan dusz poszczególnych ludzi. „...których wiara i oddanie są Ci znane” — gdyż my nie wiemy, jaki jest stan dusz tych wszystkich ludzi, którzy są tutaj obecni. „Za nich składamy Tobie tę ofiarę uwielbienia i oni ją składają za siebie oraz za wszystkich sobie bliskich, aby dostąpić odkupienia dusz swoich i osiągnąć zbawienie; te swoje modły wnoszą ku Tobie, Bogu wiecznemu, żywemu i prawdziwemu”.

Z tej modlitwy znowu widać, jak Kościół chce ustawić wszystkich obecnych w kościele w czasie modlitwy eucharystycznej. „Za nich składamy Tobie tę ofiarę uwielbienia i oni ją składają”. Więc trzeba składać, bo jeżeli się wtedy nie składa tej „ofiary uwielbienia”, nie myśli o tym, że się coś Bogu daje, tylko się zajmuje jakimiś innymi pacierzami, czy czytaniem czegoś, to wtedy się nie bierze udziału w tym.

„Oni ją składają za siebie oraz wszystkich sobie bliskich, aby dostąpić odkupienia dusz swoich” — jak to jest ładnie wszystko wymienione: „...za siebie” — każdy z nas przede wszystkim za siebie musi się modlić, bo jest przecież sam za siebie najbardziej odpowiedzialny. „Za wszystkich sobie bliskich” — za tych, których kocha, za tych, którzy są jego. Co to znaczy „mój człowiek?” — gdy coś mnie z człowiekiem drugim wiąże — to nie jest on już mi obcy, tylko „swoj”. Więc za wszystkich „swoich”, „aby dostąpić odkupienia dusz swoich i osiągnąć zbawienie; te swoje modły wnoszą ku Tobie, Bogu wiecznemu, żywemu i prawdziwemu”. Kiedyś to było bardzo realne, bo przecież ludzie przynieśli chleb, wino i teraz oddawali te dary swoje. Ale w istocie rzeczy nie ma zmiany, wy też przyszlście na Mszę św. i oddajecie teraz dary swoje, bo coście przecierpieli, coście przepracowali — to wszystko teraz oddajecie na ten ołtarz, żeby razem z ofiarą Pana Jezusa Bogu oddać.

Teraz rozpoczyna się modlitwa, która została stosunkowo później do kanonu włączona — jakkolwiek też starożytna, która się zaczyna od słów *Communicantes* — „Zjednoczeni z całym Kościołem, ze czią wspominały najpierw pełną chwały Maryję, zawsze Dziewicę, Matkę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa”. W tej chwili myśl Kościoła biegnie do Matki Najświętszej. Ma się dokonać przeistoczenie, ma przyjść Chrystus, czegoś by brakowało, gdyby nie było jakiejś wzmianki o tym, że Matka Najświętsza jest z nami. W liturgii bizantyjskiej, we wschodniej liturgii dużo częściej się nawiązuje do Maryi, do imienia Maryi.

„Zjednoczeni z całym Kościołem”, *Communio Sanctorum*, to jest Obcowanie Świętych. W Kościele my wszyscy ciągle ze sobą obcujemy, jeżeli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej, obcujemy między sobą i ze Świętymi, którzy są już w niebie. Dlatego, że nas wszystkich wiąże jedna wiara, jedna miłość, jeden Chrystus. I powinno się w czasie Mszy św., w czasie kanonu zwłaszcza, mieć to poczucie, że my w tej chwili trwamy w Świętych Obcowaniu.

Bo co to jest Kościół? To jest społeczność świętych, ludzi mających w sobie Boga, mających w sobie Chrystusa, kochających się wzajemnie i świadczą-

cych sobie w dobrych uczynkach i w życzliwości miłość. I to jest to Świętych Obcowanie.

„Ze czcią...” — bo Święci są i w niebie i na ziemi. I teraz wspominamy tych Świętych, którzy są z nami w tej Mszy św., chociaż już nie są z nami tutaj na ziemi. A więc obcujemy w tej chwili przede wszystkim z Matką Najświętszą, bo Ona jest Królową wszystkich Świętych, i Ona jest na pierwszym miejscu. Ją wspominamy bardzo uroczyście: „...pełną chwałę”.

„Pełną chwały...” — *Beatam me dicent omnes generationes* — „Błogosławioną mnie będą nazywać wszystkie narody” — sama tak prorokowała. Sama to wyśpiewała. I to się staje rzeczywistością. „Pełną chwały Maryję, zawsze Dziewicę, Matkę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, a także świętego Józefa, Oblubieńca Najświętszej Dziewicy, oraz świętych Apostołów i Męczenników Twoich”. I teraz wymienia kapłan cały szereg imion. Najpierw wymienia dwunastu Apostołów, a później wymienia kilku Papieży Męczenników — Linusa, Kleta, Klemensa, Sykstusa, Korneliusza — są to pierwsi Papieże, następcy św. Piotra. A później wspomina innych Męczenników — Cypriana, Wawrzyńca, Chryzogona, Jana i Pawła, Kosmę i Damiana. Kosma i Damian — dwaj lekarze byli szczególnie czczeni. „... i wszystkich Świętych Twoich”. Stwarza się jakieś poczucie jedności. Wszyscy żyjemy z tej samej Krwi Pana Jezusa, wszyscy mamy z jednego źródła to życie Boże w sercach i w tym świętych obcowaniu, kiedy stoimy przed Majestatem Boga, kiedy ma się dokonać przeistoczenie — my trwamy. „Przez ich zasługi i modlitwy otaczaj nas we wszystkim swoją przemożną opieką”.

Liczmy więc na orędownictwo tych, którzy już przeszli przez tę ziemię i którzy już sobie zasłużyli na szczęście wieczne. Liczymy, że oni będą nas wspierali.

„Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. To zakończenie także zdaje się świadczyć, że to jest modlitwa później włączona. Bo pierwotnie było tylko jedno *Amen*, na zakończenie całego kanonu. Te modlitwy, które zostały później włączone, mają swoje własne *Amen*, które kapłan wymawia sam. Dotychczas kapłan modlił się z rozłożonymi rękoma. Przy słowach: „Przez Chrystusa Pana naszego. Amen” — składa ręce, po czym wyciąga je nad hostią i kielichem. To jest ruch, który może oznaczać błogosławieństwo, jakieś wskazanie tych ofiar. Teraz tak mówi: „Prosimy Cię, Panie, przyjmij łaskawie tę ofiarę od nas, sług Twoich, i całego ludu Twego. Napełnij życie nasze swoim pokojem; zachowaj nas od potępienia wiecznego i dołącz do grona swoich wybranych”.

Ta modlitwa wprowadzona jest do kanonu przez Grzegorza Wielkiego, jest więc nieco późniejsza. I znowu ta sama myśl. To nie jest ofiara kapłana: „... tę ofiarę od nas, sług Twoich (tzn. kapłanów) i całego ludu Twego”. — To jest ofiara całego Kościoła, także wiernych.

„Napełnij życie nasze swoim pokojem, zachowaj nas od potępienia wiecznego”. Za Grzegorza Wielkiego były czasy ogromnie niespokojne, czasy wojen, rozmaitych klęsk, i dlatego może ta modlitwa o pokój jest tak szczególnie podkreślana.

Podsumowując to, o czym mówiliśmy, przypominam, że w czasie kanonu kapłan w imieniu Kościoła i z Kościołem się modli. On wymawia słowa, które wyrażają pragnienie wszystkich w kościele obecnych.

Już św. Paweł powiedział: „Jakże prostaczek powie *Amen* na twoje błogosławieństwo? Wszak nie wie, co ty mówisz” (I Kor 14, 16). A więc trzeba wiedzieć, o co kapłan się modli.

Śledzenie modlitw kapłana w czasie kanonu ułatwi zrozumienie poszczególnych jego ruchów, czynności. Jest to lepszy sposób uczestniczenia niż śledzenie dokładne tekstów, bo wówczas jest czas na akty woli, na miłość, na pragnienie, w czym śledzenie szczegółowe może być przeszkodą. Ostatecznie wystarczy jedno słowo, które całą tę miłość, to pragnienie zamknie; tym słowem jest *Amen*, którym kanon się zamyka.

10. UCZTA EUCHARYSTYCZNA

Mówiliśmy już o Mszy św. jako o naszym wspólnym zebraniu, zgromadzeniu, i powiedzieliśmy, że Komunia św. jest momentem, kiedy w szczególny sposób daje się zrozumieć, że Msza św. jest wspólną akcją, tym, co nas wszystkich bardzo ściśle, głęboko łączy i jednoczy.

Jest rzeczą ciekawą, że w Nowym Testamencie związek ofiary z taką rodzinną niemal, a nawet ściśle rodzinną, uroczystością jest nierozzerwalny. Bo właściwie ofiara sama mogłaby się obywać bez posiłku, bez spożywania darów ofiarnych. Ale Pan Jezus sam chciał, żeby ta ofiara, ofiara Nowego Testamentu, była ściśle złączona ze wspólnym posiłkiem, ze wspólnym takim rodzinnym spotkaniem. I dlatego właśnie w czasie Wieczerzy dokonał przeistoczenia po raz pierwszy, i chciał, żeby forma tej Wieczerzy, forma tego Posiłku, stała się formą Mszy świętej.

Związek ofiary z Komunią św., z tą Ucztą jest tak ścisły, że Pan Jezus w jednym zdaniu te rzeczy razem zamknął. Kiedy kapłan zwraca się do obecnych w kościele, to właśnie do was, do ludzi, są skierowane słowa konsekracji. Kapłan nie mówi do chleba, kapłan nie mówi do wina. Pan Jezus też nie mówił do chleba i do wina, tylko mówił do ludzi, którzy Go słuchali. Mówił: „Bierzcie i jedzcie”. Zwracał się do Apostołów, którzy tam byli obecni. Tak samo kapłan dzisiaj mówi: „Bierzcie i jedzcie — mówi wtedy właśnie do wszystkich ludzi, którzy są w kościele — To jest Ciało moje”. „Bierzcie i pijcie, to jest Krew moja, która będzie za was wylana. To jest kielich Krwi mojej”.

Sprawa więc Komunii św., brania od Pana Jezusa, pożywania tych darów, łączy się ściśle z samym aktem konsekracji. I dlatego nigdy się dosyć mocno nie kładzie nacisku na to, że Komunia święta jest ściśle związana ze Mszą świętą.

Encyklika *Mediator Dei* to bardzo mocno podkreśla, do tego stopnia, że zachęca nawet, żeby komunikować nie tylko w czasie Mszy św., ale nawet z hostii na tej Mszy św. konsekrowanych. Wierni mają prawo domagać się od kapłana, kiedy są na Mszy św., że chcą otrzymać Komunię św. z hostii właśnie na tej Mszy świętej konsekrowanych. Oczywiście, to jest rzecz nieistotna. Każda Komunia św. jest uczestniczeniem w ofierze Pana Jezusa. Ale to jest zewnętrzne podkreślenie tego związku: Jestem na Mszy św., w czasie tej Mszy św. ten mój chleb przeistacza się w Ciało Pana Jezusa, i z tego chleba ja chcę mieć Komunię św. Oczywiście, to jest trudne do zrealizowania, ale jednak Stolica Święta bardzo do tego zachęca.

Dlaczego ta Komunia św. stanowi ścisły związek z ofiarą? Bo wtedy, kiedy jesteśmy w kościele, my, ludzie ochrzczeni, to między nami a tą ofiarą jest jakiś związek. My nie jesteśmy jakimiś gośćmi czy intruzami, czy ludź-

mi, którzy się gdzieś tutaj wkradli, tylko jesteście domownikami, jesteście dziećmi Bożymi, jesteście ludem świętym Bożym. Przez chrzest, przez łaskę, przez to, że Duch Święty w nas mieszka. I w to trzeba mocno wierzyć, trzeba mieć wielką wiarę, uwierzyć w to, że jesteście świętym ludem. Ale tak jest rzeczywistość, świętym — nie przez naszą osobistą świętość, bo tej nam często brakuje, ale świętym przez Chrystusa, przez Boga, który w nas mieszka.

Pierwotnie Komunia św. była jak gdyby zwykłym zakończeniem, pożywaniem tych darów świętych, była zakończeniem Mszy św. Kapłan dokonywał przeistoczenia wśród uroczystej modlitwy eucharystycznej, potem dawał Komunię św. Ludzie pożywali i rozchodzili się. Ale już w IV wieku mamy pierwsze ślady modlitw przygotowawczych przed Komunią św., przygotowania serca do Komunii św. i dziękczynienia. Przedtem może było jakieś przygotowanie, ale przypuszczalnie raczej w formach swobodnych. Każdy sam się wewnętrznie modlił. Teraz już we Mszy św. pojawiają się pewne modlitwy, pewne formy przygotowania i dziękczynienia. Bardzo piękne są te różne stare modlitwy liturgii wschodniej z IV wieku; na przykład przed Komunią św. kapłan zwraca się do wiernych i śpiewa głośno: „Święte — świętym” i pokazuje Hostię. Rzeczy święte, bo Komunia święta jest rzeczą najświętszą. Rzeczy święte — świętym, tym, którzy mają łaskę uświęcającą, którzy żyją z Bogiem w zgodzie, w miłości. Ci mają prawo, i do tych należą te właśnie rzeczy święte. I wtedy przepięknie odpowiada chór wiernych, cała cerkiew, cały kościół w obrządku wschodnim. Śpiewa w ten sposób: „Jest tylko jeden Święty, jeden Pan, Jezus Chrystus, w chwale Boga Ojca”.

To jest wstęp, przygotowanie do Komunii świętej.

Modlitwą główną, jako przygotowanie do Komunii św., jest „Ojcze nasz”. Występuje to powszechnie w liturgiach i przyjęte od dawien dawna. Tylko miejsce Modlitwy Pańskiej uległo pewnej zmianie. W liturgiach wschodnich i w rzymskiej liturgii kiedyś „Ojcze nasz” następowało dopiero po łamaniu chleba. Przygotowaniem do Komunii św. było łamanie postaci sakramentalnych, bo trzeba było Hostię dzielić, żeby obdzielić wszystkich wiernych. I dopiero, kiedy już była przygotowana Komunia św., już był chleb przełamany przez wszystkich diakonów, przez kapłanów, na wielkim korporale (korporał był taki, że przykrywał cały ołtarz), kiedy był już przygotowany ten Święty Chleb — dopiero wtedy, przed samą Komunią zaczynało się uroczyste odmawianie „Ojcze nasz”.

W liturgii łacińskiej, rzymskiej, papież Grzegorz Wielki umieścił „Ojcze nasz” zaraz po kanonie, jeszcze przed łamaniem chleba. Uzasadził to w ten sposób, że to, co odmawiamy nad obiatami, nad ofiarami, w tym momencie najuroczystszym, ta modlitwa eucharystyczna, najbardziej uroczysta, jest, bądź co bądź, ułożona przez ludzi. Więc o ilez bardziej należy w tym momencie odmówić także i modlitwę Pana Jezusa. Oczywiście, nie ma porównania. Ważniejsze i bardziej uroczyste są słowa, które nam zostawił sam Chrystus, niż te, które ludzie ułożyli.

Nie powinniśmy tak samo traktować Modlitwy Pańskiej jak wszystkich innych modlitw. Między nimi zachodzi zasadnicza różnica. Różnica, która polega na tym, że to są słowa Chrystusa, bezpośrednie słowa Boga, który chciał w ten sposób uczyć ludzi modlitwy. Kiedy Apostołowie się pytali, jak się należy modlić, wtedy Pan Jezus powiedział: Kiedy się modlicie, mówcie tak: „Ojcze nasz”. — To jest lekcja katechizmu, lekcja modlitwy. My dzisiaj uczymy dzieci się modlić, każemy im odmawiać pacierz. Pan Jezus uczył Apostołów modlić się. Jasną jest rzeczą, że forma modlitwy, którą Pan Jezus uważał za

najodpowiedniejszą, jest równocześnie formą najświętszą i najlepszą, i nie da się jej porównać z żadną inną. To więc „Ojcze nasz”, czy ono przychodzi w Oficjum, w Pacierzach, czy przychodzi w jakichś innych okolicznościach, zawsze należy odmawiać ze szczególną czcią i szacunkiem, i miłością. A w czasie Mszy świętej występuje najuroczystsza forma odmawiania „Ojcze nasz”. Dlatego więc papież Grzegorz Wielki przesunął *Pater noster*, jak gdyby włączył do kanonu.

Niemniej jednak we wszystkich innych liturgiach, i w łacińskiej także, za główny cel *Pater noster* (Ojcze nasz) trzeba uważać przygotowanie do Komunii św. Zresztą, jak widać i liturgia łacińsko-rzymska uważa „Ojcze nasz” za przygotowanie do Komunii św., bo np. w Wielki Piątek, kiedy odprawia się nabożeństwo liturgiczne, tzw. *missa praesantificatorum*, zarówno dawniej jak i dzisiaj, „Ojcze nasz” jest odmawiane jako przygotowanie do Komunii św.

Właśnie dlatego, że to są tak święte słowa, we Mszy św. mamy pewien wstęp, krótkie wprowadzenie do tej modlitwy: „Wezwani zbawiennym nakazem i oświeceni pouczeniem Bożym ośmielamy się mówić”.

Jeżeli chodzi o samą treść Modlitwy Pańskiej, to ona rzeczywiście dziwnie jakoś jest dostosowana do Komunii św. W pierwszych modlitwach, pierwszych prośbach: „Święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi” chcemy uczcić Boga. To jest zawsze główna myśl chrześcijanina, żeby Bóg był uwielbiony, a później, żeby ta chwała Boża dokonywała się w stworzeniach.

„Przyjdź Królestwo Twoje”, żeby Królestwo Boże się tutaj, na ziemi, realizowało w stworzeniu.

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. To jest uwielbienie Boga i prośba, żeby Królestwo Boże w naszym ludzkim życiu się realizowało. Przecież to było pragnienie Pana Jezusa. Pan Jezus ciągle mówił o tym, że „przybliżyło się do was Królestwo Niebieskie” (Mt 4, 17), „Królestwo Boże w was jest” (Łk 17, 21). Myśl o Królestwie Bożym była Panu Jezusowi szczególnie bliska. Królestwo Boże — to Kościół Boży, to jest jak gdyby synonim tego wyrażenia. Królestwo Boże — Kościół Boży. Więc, żeby w Kościele, żeby w ludziach, to Królestwo Boże było.

A później, w dalszych prośbach, już jak gdyby bezpośrednio zwracamy się o te rzeczy, które dotyczą Komunii św. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Już od czasów Ojców Kościoła ta prośba była rozumiana dwójako: odnosiła się do chleba — zwykłego naszego pokarmu, i także do Chleba Eucharystycznego. To jest taka prosta myśl, że o chleb prosi się Ojca, bo Ojciec jest tym, który ma obowiązek dać dziecku chleb, i Ojciec jest tym, od którego dziecko może się spodziewać chleba.

Wzruszająca jest dokładność Pana Jezusa, który mówi: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, to znaczy: teraz. Jak dziecko jest głodne, to mu nie wystarczy powiedzieć: dostaniesz jutro. „Daj nam dzisiaj”. Jest to prośba bardzo ludzka, bo chleb jest potrzebny codziennie.

Kiedy odmawiamy „Ojcze nasz”, prosimy o ten chleb dla duszy i dla ciała też.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Dlatego byłaby jakaś niekonsekwencja, gdyby ktoś mówił „Ojcze nasz” i o chleb prosił: „daj nam dzisiaj”, a później nie szedł do Komunii św. To jest prośba, żeby nam Pan Bóg dzisiaj tego chleba właśnie dał.

Następna prośba odnosi się do odpuszczenia grzechów, które jest takie ważne przed Komunią św. „Odpuść nam nasze winy”. Ta prośba była uważana

za pewne sakramentale, tak że kto odmawia „Ojcze nasz” i tę prośbę wypowiada, zostaje oczyszczony z grzechów swoich powszednich. Święty Augustyn wielki Doktor Kościoła, Ojciec Kościoła, powiada w ten sposób: Dlaczego przed przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusa odmawiamy „Ojcze nasz”? Dlaczego? — tak pyta i odpowiada. Dla następującego powodu: Jeżeli wskutek naszej ludzkiej ułomności zrodziła się w nas jakaś myśl niestosowna, jeżeli językowi wyrwały się słowa jakieś lekkie, jeśli nasze oko zatrzymało się na niedobrych widokach i jeśli ucho z przyjemnością słuchało niewłaściwych słów — wszystko to jest starte przez Modlitwę Pańską. Odpuszczone, starte przez Modlitwę Pańską w słowach: „Odpuść nam nasze winy”. Dlatego je odmawiamy, abyśmy mogli bezpiecznie pożywać i pić — przyjmować Komunię św.

Modlitwa „Ojcze nasz” dla świętego Augustyna jest jak gdyby umyciem twarzy, oczyszczeniem, kiedy się zbliżamy do ołtarza. W Hipponie, w diecezji św. Augustyna, był zwyczaj, że przy tych słowach: „Odpuść nam nasze winy”, wszyscy obecni kapłani i wierni bili się w piersi na znak, że pamiętają, że to oni właśnie są winowajcami. Jeżeli się świadomie odmawia „Ojcze nasz” przed Komunią św., to rzeczywiście jest to najodpowiedniejsze przygotowanie. Żadne prywatne modlitwy, żadne inne, nawet najpiękniejsze modlitwy, nie będą tak właściwe i nie będą tak dobrym przygotowaniem człowieka do Komunii św., jak skupione i dobre, uważne odmówienie Modlitwy Pańskiej.

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Zbliża się ta chwila jedności w Kościele — Komunia święta. Z tą chwilą musi się z Kościoła wygnąć wszystko, co dzieli: wszystkie pretensje, żale. Wtedy jest moment na powszechne przebaczenie. Wszyscy wszystkim powinni wtedy przebaczyć. Przypominam: Święte — świętym. Nie będzie człowiekiem świętym ten, który trwa w jakichś gniewach, jakichś pretensjach, jakichś żalach. Musi przebaczyć wszystkim: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Wtedy się Kościół jednoczy; wyrzuca się z Kościoła, spośród nas, wszystko, co nas dzieli od innych.

Przy „Ojcze nasz” różne były stosowane obrządki zewnętrzne. W obrządku ormiańskim duchowni odmawiają „Ojcze nasz” z rękoma złożonymi na krzyż. W dawnej Hiszpanii — nie teraz, tylko w średniowieczu — był zwyczaj, że po każdej prośbie w „Ojcze nasz” lud cały głośno wołał: *Amen*.

Bardzo wszystkim radzę, żeby na to zwrócili uwagę, że „Ojcze nasz” jest najlepszym przygotowaniem do Komunii św. i żeby tak tę Modlitwę Pańską traktowali. W każdym razie jest to modlitwa, która po kanonie, obok kanonu, można powiedzieć — obok słów konsekracji, jest najuroczystszą w czasie Mszy św. Tak jak konsekracja zawiera słowa samego Chrystusa Pana, które kapłan przytacza, tak samo Modlitwa Pańska jest modlitwą przez samego Chrystusa nam zostawioną.

11. MSZA ŚWIĘTA STACYJNA

Opis Mszy św. stacyjnej, takiej jaka się odprawiała w jakimś VII, VIII wieku w Rzymie, ukaże nam lepiej znaczenie różnych części Mszy św., bo liturgia rzymska była już wtedy rozwinięta i w pełnej swojej treści, w pełnym znaczeniu pokazana.

W pewne uroczystości roku liturgicznego Msze św. w Rzymie odprawiano w tak zwanych kościołach stacyjnych. Na przykład w Wielkim Poście każdy dzień ma swoją stację. Msza św., ta główna, centralna, była odprawiana w danym kościele. Odprawiał ją Papież i schodzili się tam ludzie z całego Rzymu. To była najuroczystsza forma Mszy św. Wtedy odbywało się to bardzo barwnie, pięknie. Dużo nawet, przypuszczalnie, przeszło do niej ze zwyczajów dworskich, cesarskich, rzymskich. Papież z Lateranu, swojej siedziby, udawał się do kościoła stacyjnego. Dosiadał konia, jak to było w ówczesnym zwyczaju, i jechał do kościoła stacyjnego.

Już w ósmym wieku ten przejazd Papieża przybierał formę uroczystej procesji. Najpierw szli akolici, później — rozmaici urzędnicy papiescy, później siedmiu diakonów rzymskich razem ze swoimi zastępcami, subdiakonami i za nimi — sam Papież. Dlatego siedmiu, że było w Rzymie siedem jakby parafii. Rzym był podzielony na siedem części, które miały swoją własną obsługę duszpasterską. W końcu na Papieżem — cały dwór papieski, najwyżsi dostojnicy itd. Przed kościołem stacyjnym już czekali na Ojca św. przedstawiciele tego właśnie kościoła, witali Papieża, i Papież wchodził do secretarium — dzisiaj powiedzielibyśmy — do zakrystii. To było pomieszczenie przy wejściu do kościoła, nie tak jak dzisiaj — tam, w głębi, tylko przy głównych drzwiach kościoła. Papież wchodził do tej zakrystii, tam ubierał się w pontyfikalne szaty. Jeden z akolitów brał księgę Ewangelii, którą przywoziło się także z Lateranu, bardzo ozdobną, piękną. Brał nie w ręce, tylko przez jakiś materiał, niósł na ołtarz z wielką czcią. Kiedy akolita wchodził do kościoła, do nawy, niosąc Ewangelię, wszyscy wstawali. Tymczasem Papieżowi podawano imię subdiakona, który będzie śpiewał lekcję. Już przedtem był wyznaczony diakon do śpiewania Ewangelii, a także ustalano, kto będzie śpiewał, kto będzie przewodniczył chórowi. I wtedy wyruszała procesja z tego właśnie miejsca, z tego secretarium, z tej zakrystii, do ołtarza.

Kiedy procesja wyruszała, kiedy opuszczała secretarium, rozpoczynano śpiew Introitu. Śpiewało się psalm z antyfoną na przemian, jako towarzyszenie tej procesji, tej czynności, która się odbywała. W procesji szło siedmiu akolitów ze świecami, dwóch diakonów prowadziło Papieża. W drodze spotykali Papieża dwaj akolici niosący naczynie z Eucharystią z poprzedniej konsekracji. Papież oddawał ukłon Świętym Postaciom i procesja szła dalej.

Dlatego o tym wspominam, żebyście lepiej zrozumieli sens Introitu. Introit — to śpiew, który towarzyszył wejściu celebransa, wejściu Papieża do ołtarza, do kościoła. Po przyjeździe do ołtarza celebrans oddawał ukłon ołtarzowi, później witał pocałunkiem biskupa, który go tam przyjmował, prezbitera, diakonów. Na znak dany przez Papieża chór kończył śpiew Introitu. Ten Introit nie był tylko tak jak dziś jakąś szczątkową formą, był pełnym psalmem, który śpiewało się na przemian z antyfoną tak długo, jak długo trwała procesja. Papież dawał znak. Wtedy śpiewało się „Chwała Ojcu”, powtarzało antyfonę i kończyło Introit. Tymczasem kładziono przed ołtarzem dywan. Na tym dywanie Papież padał na twarz, żeby oddać chwałę Majestadowi Boga Najwyższego. To jest ryt, który się zachował jeszcze dzisiaj w Wielki Piątek. W ciszy całkowitej Papież się modlił bez jakichś określonych słów nakazanych. Później powstawał, całował ołtarz i Ewangelię, i chór zaczynał śpiewać po grecku *Kyrie, eleison*. W czasie tego śpiewu Papież szedł do tronu, tam nie siadał, tylko stał zwrócony twarzą do wschodu — był zwyczaj, że przy modlitwie zwracano się do wschodu — i tak trwał w cichej modlitwie aż do zakończenia śpiewu *Kyrie, eleison*. Nie było modlitw u stóp ołtarza,

nie było innych cichych modlitw, tylko chór śpiewał. Celebrans dotychczas nie odmawiał jakiejś określonej modlitwy.

I znowu na dany przez Papieża znak kończono śpiewać *Kyrie, eleison*, które tak długo powtarzano, jak długo Papież nie powstrzymał chóru. Nie była określona ilość wezwań *Kyrie, eleison* i *Christe, eleison*. Śpiewano na przemian dłuższy czas. Jeżeli dzień był taki, że należało zaśpiewać *Gloria*, to Papież sam intonował: „Chwała na wysokościach Bogu” i dalej lud i cała asysta śpiewali.

Ołtarz jeszcze ma formę zwyczajnego stołu. Nie ma na nim ani lichtarzy, ani krzyża. Ten stół stał na skrajach prezbiterium. Tron papieski był w głębi prezbiterium. Po obu stronach były siedzenia dla biskupów, dla kapłanów, dla asysty. Stały półkołem w całym prezbiterium. W środku tego półkola stał ołtarz. Papież zostawał przy tronie. W naszych czasach podczas Mszy św. z wyjątkiem modlitwy eucharystycznej prawie cały czas Papież również zajmuje miejsce na swoim tronie. Podobnie biskup w swojej diecezji

Po skończeniu śpiewu „Chwała na wysokościach Bogu”, Papież pozdrowia wszystkich zebranych, pozdrowia cały lud. Śpiewa: *Pax vobis*. Podobnie dzisiaj śpiewa biskup w tym miejscu: *Pax vobis* — Pokój wam. I odpowiada się: *Et cum spiritu tuo*. I teraz dopiero celebrans odmawia pierwszą modlitwę. Tą modlitwą jest tzw. Kolekta. Introit, Offertorium czy Communio są śpiewami, które towarzyszą jakimś czynnościom — są po prostu pewnego rodzaju akompaniamentem. Introit — przy procesji na wejście, Offertorium — przy składaniu darów, i Communio — przy rozdawaniu Komunii świętej. Trzeba mieć poczucie ważności, proporcji, wagi i znaczenia poszczególnych części Mszy świętej.

Kyrie, eleison — to bardzo przejmujące wołanie wszystkich obecnych o miłosierdzie Boże: „Panie, zmiłuj się. Chryste, zmiłuj się”. Wołanie to jest wyrazem uczestniczenia wszystkich obecnych we Mszy świętej. Ważną jest rzeczą, żeby to wołanie dobrze przemyśleć, przeżyć we Mszy świętej i z głębokim przekonaniem *Kyrie, eleison* odmawiać czy śpiewać.

„Chwała na wysokościach Bogu” — pieśń na chwałę Bożą — także była śpiewana przez cały kościół.

I dopiero teraz nadchodzi moment modlitwy oficjalnej, uroczystej, którą przewodniczący, Papież, czy biskup, obecnie kapłan, odmawia w imieniu wszystkich zebranych czy śpiewa głośno. Wtedy śpiewał w języku zrozumiałym, bo wszyscy przecież w tamtych czasach w Rzymie śpiewali i rozumieli po łacinie. I wszyscy, słuchając słów Papieża, prosili równocześnie Boga, by wysłuchał tę modlitwę i potwierdzali ją przez *Amen*. Po odśpiewaniu Kolekty, tej uroczystej modlitwy, Papież i asysta siadali. Papież na tronie, asysta w półkolu na swoich miejscach, lud zwykle nie miał na czym siadać, więc stał. Subdiakon wchodził na ambonkę. Były dwie ambonki niewysokie, jedna z prawej, druga z lewej strony — z tej ambonki odczytywał głośno czy śpiewał Lekcję. To było odczytywanie Pisma św.

Subdiakon, wchodzi na ambonkę, wszyscy się uspokajają, siadają, słuchają, a on czyta im Pismo święte. Kiedy subdiakon skończy czytać Lekcję, wówczas na stopniu tej ambonki, na której on stał poprzednio, wstępuje śpiewak i będzie śpiewał znowu psalm. Ten psalm nazywa się *Graduałem* właśnie dlatego, że był śpiewany ze stopni tej ambonki. *Gradus* — znaczy stopień, schodek. Więc śpiewak śpiewał *Graduał* na przemian z chórem. Jaki jest cel i sens *Graduału*? Przypuszczalnie celem jego było wprowadzenie pewnego urozmaicenia, żeby po przeczytaniu Lekcji, a przed czytaniem Ewangelii była

pewna chwila wytchnienia. Lekcję niegdyś czytało się tak długo, jak długo Papież nie dał znaku, do zaprzestania. Potrzeba więc było później chwili jakiegoś odetchnienia. Takim momentem właśnie był ten śpiew psalmu gradualnego, ewentualnie Alleluja w czasie wielkanocnym, czy też Traktusu w czasie Wielkiego Postu.

Potem następowało odczytanie Ewangelii, bardzo uroczyste. Papież oczywiście nie czytał Lekcji, ani Ewangelii, ani nie odmawiał Introitu, tylko siedział, tak jak wszyscy, i słuchał. Przeżywał razem z całym kościołem te teksty, które były śpiewane czy mówione.

Czytanie Ewangelii odbywało się bardzo uroczyste. Zresztą i dzisiaj, jak wiemy, w Mszach św. z asystą czytanie Ewangelii jest bardzo uroczyste. Diakon podchodził do Papieża, całował stopy Papieża i prosił o błogosławieństwo. Papież udzielał mu błogosławieństwa i diakon szedł z księgą Ewangelii w asyście dwóch subdiakonów i dwóch akolitów ze świecami. Szli do ambonki, z której czytało się Ewangelię. Stamtąd uroczyste śpiewał całemu ludowi Ewangelię. Po odśpiewaniu Ewangelii, księgę Ewangelii podawano do pocałowania całej asyście, a później jeden z akolitów zabierał tę cenną księgę i odnosił ją do Lateranu. Księga Ewangelii była otaczana bardzo wielką czcią. My dzisiaj zatraciliśmy trochę tę świadomość świętości księgi Pisma św. Liturgia natomiast, dawna zwłaszcza, bardzo tę rzecz podkreśla. Tak się kończyła pierwsza część Mszy św. o pouczającej i bardzo przejrzystej budowie.

Rozpoczynała się teraz ofiara. Już mówiłem, że na Mszę świętą złożyły się jak gdyby dwa elementy. Jeden — zaczerpnięty z dawnych nabożeństw synagogałnych, w skład których wchodziło: czytanie Pisma św., wspólna modlitwa, wspólny śpiew. To była pierwsza część Mszy świętej. Drugą częścią Mszy świętej była ofiara. Ta część Mszy św. jest — jeśli tak można powiedzieć — ściśle chrześcijańska, jest pochodzenia czysto chrześcijańskiego, i nawiązuje bezpośrednio do Ostatniej Wieczerzy, do Męki Pana Jezusa, do Komunii św. Ta część Mszy św. nazywa się Mszą świętą wiernych. O ile na pierwszej części mogli być obecni ci, którzy się dopiero przygotowywali do chrztu, katechumeni, o tyle teraz mogli zostać już tylko ci, którzy byli ochrzczeni i mogli brać udział w Komunii św. Papież znowu pozdrowiał wszystkich obecnych, już tym razem słowami: „Pan z wami” i wzywał do modlitwy: „Módlmy się”. Chodzi tu o wezwanie do jakiegoś nastroju modlitewnego, bo żadnej modlitwy później się nie odmawia, tylko rozpoczyna się przygotowanie darów ofiarnych.

Najpierw następuje przygotowanie ołtarza. Jeden z akolitów przynosi kielich, a na kielichu złożony korporał. Było to wielkie płótno lniane, które dwóch diakonów rozciągało na całym ołtarzu, szeroko bardzo, ponieważ hostie były wielkie, nie opłatek tylko. Był to pieczony chleb, więc i na ołtarzu wiele miejsca było potrzeba. Cały ołtarz właściwie służył tylko Eucharystii, bo przecież nie było ani mszału, ani świec.

Kiedy już korporał był rozpostarty na ołtarzu, rozpoczynało się zbieranie darów i to bez żadnych modlitw szczególnych. Chór zaczynał śpiew psalmu, którego resztką jest dzisiejsze Offertorium. Na ręce Papieża dostojnicy Rzymu składali swój chleb. Równocześnie archidiaakon mając kielich, brał od nich wino. Później Papież wracał do tronu i już dalej inni duchowni dokonywali zbierania darów od całego ludu. W wielkie uroczystości, kiedy się zbierały tłumy ludzi i wiele ludzi przystępowało do Komunii św., to zbieranie darów trwało długo. Kiedy już zbieranie darów, czyli chleba i wina, od wiernych się kończyło, na znak, który Papież dawał, archidiaakon podchodził do

ołtarza i na ołtarzu z tych zebranych darów kładł tyle chleba, ile było potrzeba dla Komunii świętej wszystkich wiernych, ile trzeba było konsekrować. Przygotowywał także kielich. Nalewał do kielicha wina, tyle ile znowu było potrzeba dla Komunii św. — wtedy jeszcze była Komunia święta pod dwoma postaciami. Podchodził przewodnik chóru i wlewał do wina kilka kropel wody. Był to przywilej przewodnika chóru — dolewanie wody do wina.

Kiedy już było wszystko gotowe, chleb przygotowano do konsekracji na ołtarzu, resztę chleba odniesiono do zakrystii, i wino już było przygotowane, dopiero wtedy Papież wstawał z tronu i podchodził do ołtarza, kłaniał się ołtarzowi, odbierał jeszcze ofiary od asysty, od tych prezbiterów, którzy tam byli, od biskupów, i w końcu kładł na ołtarzu także i swoją własną ofiarę, swój własny chleb. W ten sposób kończyło się zbieranie darów ofiarnych. Było to bardzo piękne, że ofiary składali nie tylko wierni, ale wszyscy obecni, i biskupi, i sam Papież kładł swoją część. Był to wspólny dar. Na znak dany chór kończył śpiewać Offertorium i teraz dopiero Papież odmawiał Sekretę, jako jedyną modlitwę nad złożonymi darami.

Ofiarowanie, które zaczyna się po Ewangelii, było tylko czynnością bez żadnych określonych modlitw. Te modlitwy, które dzisiaj mamy, już są późniejsze, zarówno *Suscipe, sancte Pater*, oraz modlitwy przy nalewaniu wina i wody. Są bardzo piękne, bardzo cenne, bardzo pożyteczne je odmawiać, ale właściwie do uczestnictwa w samej treści tego, co się dzieje, nie są konieczne. Ważniejsze będzie w tym momencie przeżycie tego, co chce Kościół oznaczyć przez to ofiarowanie, przeżycie tego, że w tej chwili jednoczymy się w tym, że wszyscy dajemy coś Bogu. Wszyscy składamy swoje dary na ołtarzu, wszyscy bez wyjątku coś, co do dania mamy.

Modlitwa, zwana Sekretą, była jedyną modlitwą podczas Ofiarowania. Widzimy, że dotychczas niewiele było modlitw: pierwszą była Kolekta, owa uroczysta modlitwa dnia, którą Papież śpiewał. Później było tylko czytanie Pisma świętego, śpiewanie Graduału, śpiewanie Offertorium. I dopiero teraz mamy Sekretę, drugą modlitwę.

Po odmówieniu Sekrety rozpoczyna się tak zwana *actio*, wielka czynność (*actio* znaczy *czynność*) — to co nazywamy kanonem, to znaczy formułą niezmienną modlitwy, w czasie której dokonuje się Najświętsza Ofiara. Nie trzeba oddzielać ofiarowania od przeistoczenia.

Już wszyscy złożyli swój dar ofiarny — i Papież go złożył. Teraz nadchodzi Chrystus. Teraz Chrystus złoży Bogu swoją ofiarę. Ofiary wszystkich staną się ofiarą Chrystusową, a ofiara Chrystusowa stanie się ofiarą wszystkich. Tak wszystko z sobą się zjednoczy. Kiedy Papież odmówi Sekretę, gdy ma już dojść do tego momentu, kiedy nasze ofiary staną się ofiarą Chrystusa, ofiarą Kościoła całego, wówczas wszyscy zajmują swoje miejsce i już w określonym ordynku, na określonych swoich stanowiskach, będą trwali w ciszy, skupieniu, aż do skończenia wielkiej modlitwy eucharystycznej.

Nadchodzi moment najważniejszy. To, cośmy dotychczas przeżywali, to było przygotowanie, pouczenie, modlitwy. Teraz zaczyna się wielka modlitwa Kościoła, którą odmawia kapłan w imieniu wszystkich zebranych. Przy ołtarzu stoi Papież, za nim w dwuszeregu ciągnącym się od ołtarza aż do tronu: biskupi, prezbiterzy po dwóch stronach Papieża — diakoni. Naprzeciwko ołtarza, od strony nawy, od strony ludu, naprzeciwko Papieża — stało siedmiu subdiakonów. I w tym porządku, jak już wspomniałem, wszyscy trwali w skupieniu, w ciszy przez cały czas modlitwy eucharystycznej. Naprzód

wezwania, tak jak i dzisiaj. Później Prefacja, *Sanctus*. Odmawiali wszyscy razem z Papieżem.

Dalej — modlitwy kanonu i słowa przeistoczenia. Te słowa, w tym czasie, o którym mówimy, VII, VIII wiek, były jeszcze głośnie, przypuszczalnie jeszcze można było je słyszeć. Papież, czy kapłan odprawiający Mszę św., słowa przeistoczenia kieruje do wszystkich obecnych. Gdy odprawia się Mszę św. w obrządku greckim, słowa te są głośno śpiewane. Pan Jezus przecież mówił nie do chleba i nie do wina, tylko mówił do Apostołów: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, bierzcie i pijcie”. To był kontakt z obecnymi. Mówił o chlebie i winie do obecnych, a nie mówił do chleba i do wina. Więc dzisiaj także o tym trzeba pamiętać, kiedy jesteśmy na Mszy świętej, że słowa konsekracji są skierowane do was. Nie jesteście tylko jakimiś przypadkowymi świadkami tego, co się dzieje. Przecież jesteście uczestnikami. Wam kapłan mówi, przez usta kapłana Chrystus mówi, że to jest właśnie Jego Ciało, że to jest właśnie Kielich Jego Krwi.

Po konsekracji, na słowa: *Nobis quoque peccatoribus*, subdiakoni się podnoszą, a raczej prostują, gdyż mają przygotować moment łamania chleba. Nadchodzi chwila małego podniesienia na zakończenie kanonu. W ciszy całkowitej archidiakon podnosi kielich, Papież nad kielichem trzyma Hostię. To był znak pełen głębokiej wymowy, równocześnie prostoty wielkiej. Jeszcze w tej samej postawie odmawia się „Ojcze nasz”, przynajmniej od czasów Grzegorza Wielkiego, który — jak powiedziałem — zdecydował się „Ojcze nasz” włączyć do kanonu. Uważał Modlitwę Pańską za tak świętą, że powinna być złączona z modlitwą eucharystyczną. Niemniej „Ojcze nasz” już ma charakter przygotowania do Komunii świętej.

Po „Ojcze nasz” następowało łamanie chleba i pocałunek pokoju. Przy ołtarzu Papież przełamywał jeden zakonsekrowany chleb, swoją ręką sam sobie ułamywał i wracał do tronu. Było to rozpoczęcie łamania chleba. Teraz podchodzili do ołtarza akolici z płóciennymi sakwami. Do tych sakw kładziono Eucharystię, a oni Ją nieśli obecnym kapłanom i biskupom.

Łamanie chleba jest rytmem, który towarzyszy Komunii świętej od samego początku. Już w czasie Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus łamał chleb. Św. Paweł nazywa Mszę św. „łaniem chleba”. Zbierają się pierwsi chrześcijanie na łamanie chleba. To był zewnętrzny obrzęd, który się rzucał w oczy, a dzisiaj ograniczył się do przełamania Hostii Przenajświętszej, odłamania małej cząsteczki i wpuszczenia do Krwi Przenajświętszej. Kiedyś to łamanie chleba było wielkim, rozbudowanym obrzędem w czasie Mszy świętej.

Cel łamania chleba jest przede wszystkim praktyczny. Nieraz były chleby kwaszone, nie obowiązywały jeszcze chleby praśne. Trzeba było te chleby podzielić pomiędzy wszystkich obecnych. Chleb się łamie, żeby dzielić — stąd i Pan Jezus go łamał, i później w Kościele łamało się chleb.

Samo łamanie chleba ma też symboliczne znaczenie. Nie tylko praktyczne, że trzeba chleb podzielić, żeby wiele osób mogło go przyjąć, ale także znaczenie symboliczne: to znak, że wszyscy będą z tego samego chleba pożywali. Tak jak chleb, który w gronie rodziny wszystkich łączy, tak samo i łamany chleb u Żydów był zawsze znakiem jedności. Wszyscy, którzy z tego samego chleba pożywali, byli ze sobą jakoś złączeni i zjednoczeni. Z łaniem chleba jeszcze łączono dwa inne znaczenia symboliczne. Jedno, które się zatraciło, miało oznaczać zmartwychwstanie Pana Jezusa. Pan Jezus po zmartwychwstaniu udzielał się wielu ludziom. Tak samo przez łamanie chleba udziela się wielu. Pan Jezus ukazywał się uczniom idącym do Emaus, nie-

wiautom, Apostołom. Tak, jak się udzielał rozmaitym osobom po zmartwychwstaniu, tak się teraz rozdaje przy tym łamaniu chleba. A drugi symbol, pojawiający się około VI wieku, łączony z łamaniem chleba, to znak męki Pana Jezusa. Łamanie jest tym, co przedstawia mękę i śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Ale to już jest symbol późniejszy. Najbardziej zasadniczą myślą jest to, że wszyscy z tego samego chleba pożywamy i dlatego wszyscy jesteśmy przez Komunię św. ze sobą złączeni.

Jeżeli się chleb przełamuje, to ktoś dostaje jeden kawałek, kto inny — dostaje drugi, mamy wtedy naoczną naukę, dającą świadomość, że jemy rzeczywiście ten sam chleb. I to jest ogromnie ważne. Jemy ten sam chleb, tego samego Chrystusa spotykamy w Komunii świętej. Mamy skłonność zostawać w Komunii św. sam na sam z Panem Jezusem. Bardzo dobrze. Ale to jest ten sam Chrystus, który jest w tamtym drugim człowieku, w tym trzecim, czwartym..., ten sam chleb, ten sam pokarm, ten sam Chrystus. Świadomość tej łączności przez ten sam chleb, tego samego Chrystusa, powinna nam przy Komunii św. towarzyszyć, nawet jeżeli są jakieś trudności. Przecież zawsze wśród ludzi bywały rozmaite trudności, konflikty jakieś, nieporozumienia. To takie piękne, że ponad tym wszystkim, co może ludzi dzielić, Pan Bóg przerzuca pomost. Łączy nas wszystkich przez Komunię świętą.

W czasie łamania chleba, które trwało dość długo, chór śpiewał: *Agnus Dei* — Baranku Boży. Kiedy się łamanie chleba skończyło, Eucharystia jest już przygotowana, rozpoczyna się Komunia święta.

Przed Komunią św. następował z reguły w rzymskiej liturgii pocałunek pokoju. We Włoszech i w Afryce pocałunek pokoju był przed samą Komunią świętą. W innych liturgiach, we wschodnich liturgiach, jest na początku Mszy świętej wiernych. Pocałunek pokoju był koniecznym przygotowaniem do Komunii świętej jako znak bratniej miłości i jedności wszystkich obecnych.

Teraz najpierw Papież przyjmuje Komunię świętą pod dwoma postaciami. Później następuje Komunia św. wszystkich obecnych, kolejno. W tym czasie chór śpiewa: *Communio*, tj. psalm przeplatany antyfonami.

Wprowadzenie chleba praśnego w postaci opłatka zmienia cały ten obrzęd. W X wieku zaczyna się wprowadzanie tego nowego chleba. Oczywiście, znika także uroczyste łamanie Hostii, dlatego po prostu, że już hostyjki są wycięte, przygotowane, tak jak dzisiaj. Znikają też olbrzymie pateny. Rola pateny się zmienia, już jest tylko małeńki pozłacany talerzyk, tak jak dzisiaj, który służy do podtrzymywania hostii kapłańskiej. I już zupełnie się cały ten ceremoniał zmienia. Trzeba powiedzieć, że dużo się utraciło przez to właśnie, że się to tak uprościło.

Już w X, XI wieku zanika zwyczaj łamania chleba i przechodzi się na ten ryt, który dzisiaj we Mszy św. mamy.

Dlatego o tym trochę szerzej mówiliśmy, żebyście lepiej zrozumieli ten obrzęd, który dzisiaj jeszcze pozostał: łamania Hostii Najświętszej, i sens tego obrzędu.

Widzimy, jak budowa tego, co istotne we Mszy św. rzymskiej, jest ogromnie przejrzysta i prosta. Tam we Mszy katechumenów była tylko Kolekta, czytanie Lekcji i Ewangelii, później ofiarowanie chleba, modlitwa nad tymi darami odmówiona, dalej rozpoczyna się wielka modlitwa eucharystyczna, zakończona małym podniesieniem, i od razu się przystępuje — po „Ojcze nasz” względnie przed „Ojcze nasz”, zależnie od tego, w jakim czasie ono było — do przygotowania chleba do Komunii św. i już zaraz Komunia św., tak że było wiele czasu na własną modlitwę. Działo się coś bardzo ważnego, ludzie wie-

dzieli, co się dzieje, i w tym czasie w wielkim skupieniu, w wielkiej modlitwie, mogli trwać.

Kiedy już wszyscy przyjęli Komunię św., Papież śpiewał *Postcommunio* jako jedyną modlitwę dziękczynną po Komunii świętej, krótką orację. Potem, na znak dany przez Papieża, diakon śpiewał: *Ite missa est*, tj.: „Idźcie, jest chwila rozesłania”. To było zamknięcie Mszy świętej. Wszyscy przyjęli Najświętszy Sakrament i mogli już teraz wracać do domów. Papież udawał się do zakrystii i Msza św. była skończona.

Na przykładzie Mszy św. stacyjnej w VII i VIII wieku, kiedy liturgia doszła do rozkwitu i była jeszcze pełna świadomości tego, co oznaczają jej poszczególne części, widzimy, jaka jest budowa istotnych elementów Mszy św.

12. WPROWADZENIE WIERNYCH W LITURGIĘ NOWEGO RYTUAŁU ¹

Jak wprowadzać nowy rytuał w życie parafii? Pierwsza odpowiedź na to pytanie zarysowuje się ogromnie prosto. Każdy proboszcz wiele takich rzeczy u siebie przeprowadzał. Nowe śpiewy, recytacje, jasełka, misteria itd. Wyuczenie ludzi tych partii obrzędów chrztu, ślubu, pogrzebu, które do nich należą, jest tylko sprawą czasu i pewnego nakładu pracy. Uczyliśmy w parafiach łacińskich pieśni i śpiewów, o ileż łatwiej będzie nauczyć polskich. Na poważniejsze opory ani ze strony parafian, ani ze swej własnej dotychczas się nie natknąłem i na przyszłość ich nie przewiduję. Pewną trudnością do przewidzenia jest przyzwyczajenie. Przywykliśmy przez długie lata do łacińskich modlitw, do dawnych obrzędów, do utartego sposobu ich wykonywania. Po latach kapłaństwa czujemy się obecnie przy chrzcie, ślubie, pogrzebie jak nowicjusze. Mylimy się, zastanawiamy, gubimy. Przy przysiędze ślubnej słowa: „Biorę sobie ciebie...” i „oraz to, że cię nie opuszczę...” same wybiegają na usta. Niektóre momenty trochę drażnią. Nie lubię rozmówki poprzedzającej chrzest. Trochę za długi wydaje się wywód. Gdy rzucamy ziemię na opuszczoną do grobu trumnę, natychmiast uczestnicy pogrzebu zaczynają to samo czynić, mężczyźni chwytają za łopaty. Trzeba ich wstrzymać, by odmówić przewidziane modlitwy. Nie wątpię, że za kilka lat parafie wrosną w nowe formy rytuału bez nadmiernego wysiłku. Reakcja parafian na nowy rytuał jest na ogół pozytywna. Obserwuję wzmoczoną uwagę przy chrzcie, przy sakramentach udzielanych chorym. Nie wątpię, że nawet ci spośród nas, którzy mają jakieś osobiste opory, w głębi ducha przyznają, że nowy rytuał był dla naszych parafii konieczny, a ten, który w rękach mamy, nie jest idealny, ale dobry.

Na pytanie: jak wprowadzić parafian w liturgię nowego rytuału, pierwsza odpowiedź jest jasna i w realizacji niezbyt trudna. Wystarczy cierpliwie i taktownie realizować nakreślony program w tych granicach, w jakich to będzie dla każdej poszczególnej parafii możliwe.

Przypomnę kilka znanych zasad.

Ludzie powinni mieć w ręku teksty lub znać je na pamięć. Wykorzystać trzeba wszystkie możliwości. Uczyć dzieci w czasie katechizacji, dorosłych

¹ Artykuł drukowany w: *Ateneum Kapłańskie* 67 (1964) 364—367.

przed i po Mszy św., przy każdym nabożeństwie, w czasie spotkań ministrantów, innych zespołów parafialnych. Polskie *Veni Creator* i psalmy można śpiewać podczas Mszy św. Trzeba wiernych nieustannie zachęcać do głośnego odpowiadania w czasie obrzędów. Aby to było możliwe, słowo musi odzyskać należną mu wartość w naszej i ich świadomości. Niedawno spotkałem dwóch kapłanów, udzielających Komunii św. chorym. Jeden z nawyku odmawiał modlitwy po łacinie. Drugi mówił po polsku, ale tak niewyraźnie i szybko, że gdyby je odmawiał po łacinie czy po grecku, skutek byłby ten sam.

Wydaje mi się, że wprowadzeniu nowego rytuału do parafii prócz tej prostej praktycznej problematyki, którą starałem się naszkicować, towarzyszy jeszcze inne zagadnienie, głębsze, ważniejsze, i ciekawsze, choć na pierwszy rzut oka mniej widoczne.

Accommodata renovatio Jana XXIII, *aggiornamento* to nie jest sprawa tylko Soboru, biskupów i Kurii Rzymskiej, ale sprawa, która bardzo szybko zadecyduje o życiu naszych parafii. Procesy, trwające kiedyś całe wieki, dzisiaj dokonują się w jednym pokoleniu. Mówi się, że Kościół albo się odnowi albo skostnieje. Dziś już wiemy, że się odnowi. Tę samą alternatywę musimy zastosować do naszych parafii. Albo się one odnowią w ciągu najbliższych kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, albo skostnieją i zamrą. W zimie wszystkie gałęzie trzymają się mocno i sztywno, ale wiosna szybko rozstrzyga, które będą żyły, a które odpadną. Jesteśmy świadkami wiosny w Kościele.

Nasza dotychczasowa praca była spokojna, ustalona, owocna. Kategorie, w których ujmowaliśmy my i nasi parafianie całą problematykę życia religijnego, były jasne, utarte, powszechnie znane. Chrzest, spowiedź, Komunia św., Msza św., ostatnie namaszczenie, wszystko to miało jakiś określony wymiar, powszechnie uznany. Obecnie zaczynają się ukazywać nowe perspektywy. Msza św., sakramenty, cała liturgia, ukazują się w nowym świetle. Życie chrześcijańskie, a więc życie parafii nabiera w naszej świadomości innych wymiarów. Na czoło wysuwają się momenty społeczne, jak w czasach pierwszych chrześcijan. Stare prawdy zaczynają żyć nowym życiem.

Te refleksje są ogólnikowe, ale sądzę, że dopiero na ich tle można ująć problem wprowadzenia liturgii nowego rytuału we właściwych wymiarach. Sprawa ta jest elementem wielkiego procesu, który się dokonuje w całym Kościele.

Najistotniejszą nowością rytuału jest dopuszczenie do głosu wiernych przez wprowadzenie języka polskiego. Dotychczas byli przeważnie biernymi, głuchymi i niemymi świadkami tego, co czyniliśmy podczas chrztu, sakramentu chorych czy pogrzebu. Obecnie wchodzą w swoją właściwą rolę. W sposób świadomy stają się Kościołem, który ma swój wielki i ważny głos w rozmowie z Bogiem. Trudno mi sobie uprzytomnić, że moi parafianie z Truskawia, Sierakowa, Izabelina, Lasek są świętym ludem Bożym. Mężczyźni, którzy ciężko pracują i lubią wódkę, umalowane dziewczęta, kobiety jadące z tobołami do miasta, chłopcy pędzący na motorach. Trudno sobie uprzytomnić, że oni mają coś do powiedzenia przy chrzcie, przy udzielaniu olejów świętych, a nawet przy zwykłym poświęceniu ksiąteczki czy różańca. A jednak tak jest. Liturgia ciągle się do nich odwołuje. Wszystkie obrzędy, święcenia, błogosławieństwa dokonują się w nieustannym dialogu z Kościołem, z parafią. Przy każdej modlitwie wzywamy swoich parafian do pomocy: *Oremus*, *Módlmy się*. Jesteśmy ich głosem. To nie «ja» się modłę, ale «my», czyli ja i oni. Na końcu zawsze czekamy ich potwierdzenia tego *Amen*, które św. Augustyn do podpisu przyrównuje. Jeżeli rytuał nie pozostanie w naszych rękach martwy

— a łatwo się to stać może, gdyż polskie słowa mogą być równie martwe jak łacińskie — to w parafii zacznie się rysować jakaś zupełnie nowa sytuacja psychiczna i duchowa. Przestaniemy być sami. Przemówi cała parafia.

Nasz dialog z ludem musi się stać żywy i prawdziwy, nie odrecytowany. Aby świadomie mówić i odpowiadać, nie wystarczy rozumieć słowa, które się wymawia, ale trzeba wiedzieć, dlaczego się je w tej chwili mówi. Trzeba w nie włożyć cały ładunek wewnętrznego przekonania. Mówić do kogoś, a nie w powietrze.

Gdyśmy mieli rytuał łaciński, główny wysiłek kładliśmy w wyjaśnianie znaczenia słów. Dzisiaj, gdy słowa mówią już same za siebie, musimy sami wejść i wprowadzić wiernych w tę głębszą i trudniejszą warstwę świadomego dialogu, która polega na tym, że wypowiedane słowo staje się własnym słowem, niosącym w sobie naszą własną treść wewnętrzną, a nie słowem zapożyczonym, obcym, odrecytowanym. To my i wierni prowadzimy wielki dialog z Bogiem i między sobą, a nie rytuał. Rytuał podsuwa tylko właściwe formuły, jest tylko narzędziem. Jeżeli my i nasi parafianie nie będziemy mieli nic do powiedzenia Bogu i sobie wzajemnie, to żaden rytuał nie pomoże.

Dlatego podstawą wprowadzenia wiernych w liturgię nowego rytuału, jak i we wszelką inną liturgię jest autentyczna wiara i miłość zarówno u kapłana jak i u wiernych. Wiara i miłość nadają sens słowom, które kierujemy do Boga i do zgromadzonych parafian. Dialog z Bogiem i ludźmi w Kościele cały odbywa się na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, to znaczy właśnie na płaszczyźnie wiary i miłości.

My, księża, dobrze znamy naszą funkcję w liturgii i traktujemy ją poważnie. Słusznie uważamy, że nie wolno nam żadnego słowa opuścić czy zmienić. Inaczej przedstawia się sprawa u naszych parafian. Tak długo trzymani na uboczu, niełatwo zrozumieją swoją rolę w obrzędach rytuału. Trudno im będzie uwierzyć i przyzwyczaić się do tego, że głos każdego z nich jest naprawdę potrzebny i ważny nie tylko dla nich samych, ale i dla całej parafii, zbyt długo byli trzymani, z dala od liturgii. Trudno im będzie wejść świadomie w rolę królewskiego kapłaństwa wiernych. Dwanaście lat pracuję nad tym, by moi parafianie zrozumieli swe ważne miejsce we Mszy św. i nie mogą powiedzieć, bym wiele uzyskał. Nie wolno się jednak zniechęcać. Mamy do odrobienia całe wieki, a może nawet całe tysiąclecie. Chyba nasz naród nigdy nie miał możliwości uczestniczyć w pełni w życiu Kościoła przez liturgię, jak to było w starożytnym chrześcijaństwie.

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że dzisiejszy człowiek albo wejdzie w żywy kontakt z Kościołem przez coraz pełniejszy udział w jego życiu sakramentalnym i liturgicznym, albo odejdzie zupełnie. Na wiarę tradycyjną, z przyzwyczajenia czy nakazu, będzie coraz mniej miejsca.

Nowy rytuał wprowadzamy do naszych parafii w drugiej połowie XX wieku. W czasie, gdy w każdym nieomal domu jest lampowy aparat radiowy, w każdej wiosce kilka telewizorów. W czasie, gdy nad naszymi głowami krąży kilkadziesiąt sztucznych satelitów. Pralki, lodówki, motory, samochody — stają się rzeczą codzienną w życiu naszych parafian. Gdy przed dwunastu laty parafia Izabelin-Laski została erygowana, orszaki weselne przybywały do kościoła wozami. Dzisiaj pod kościół podjeżdża kilkadziesiąt „wołg” i „warszaw”. Prawie całe młode pokolenie ukończyło szkołę podstawową siedmioletnią, nieraz szkołę średnią, nawet wyższą. Jutro już nie będzie miejsca na wiarę z przyzwyczajenia.

Nienaturalna sytuacja, spowodowana tym, że wierni nie rozumieli naszych

słów, sprawiła, iż przy odprawianiu obrzędów liturgicznych przestaliśmy się niemal z nimi liczyć. Kościół miał ważne racje, dla których utrzymywał język łaciński w liturgii, nie da się jednak zaprzeczyć, że łacina ogromnie ograniczyła świadomy udział wiernych w życiu Kościoła.

Sakramenty na przykład, które są przecież samym źródłem życia parafii, dochodziły do świadomości wiernych prawie ogołocone z oprawy, w której Kościół je administruje. Oprawa ta, a więc modlitwy i towarzyszące formie sakramentalnej obrzędy, nie są tylko ozdobą, ale również komentarzem. i służą pogłębieniu świadomości tych, którzy w nich uczestniczą. W rezultacie wierni zachowali świadomość celu poszczególnych sakramentów, wiedzą, po co się je przyjmuje, ale często nie rozumieją ich treści. Wiedzą, że dziecko trzeba «doprowadzić do wiary», że chorego przed śmiercią trzeba namaścić, by ułatwić przejście do wieczności, ślub trzeba wziąć w kościele, by związek był prawdziwym małżeństwem. Jaka jest jednak istotna treść tych sakramentów, ich znaczenie zarówno społeczne dla całej parafii, jak i indywidualne dla poszczególnych osób, tego sobie zwykle dobrze nie uprzytomniają.

Obecnie nagle nieprzebyta, odwieczna zapora językowa stojąca między nami, a naszymi parafianami w obrzędach rytuału, została zniesiona. Stali się żywym i świadomym partnerem. Nasze słowa, jeżeli są wypowiedzane wyraźnie i jasno, sięgają ich świadomości, mobilizują przeżycia, uczucia i modlitwy. Powstaje jakaś zupełnie nowa sytuacja przy chrzcie św., przy łóżku chorego, nad grobem na cmentarzu i w innych obrzędach nowego rytuału.

Sprawa zatem wprowadzenia nowego rytuału, to nie jest tylko sprawa spełnienia jeszcze jednego rozporządzenia władzy duchownej, ani też tylko sprawa wyuczenia przepisanych śpiewów i odpowiedzi. Jest to dużo bardziej zasadniczy problem przestawienia świadomości całej parafii, a więc naszej własnej i naszych parafian. My musimy w nich zobaczyć pełnoprawny, mający swój wielki głos w liturgii, Kościół. Oni zaś sami muszą się poczuć ludem Bożym. Muszą zrozumieć, że we wszystkich funkcjach liturgicznych mają do spełnienia ważne i bardzo istotne zadanie. W przeciwnym razie polski rytuał stanie się równie martwy, jak był nim rytuał łaciński. Do tego nam dopuścić nie wolno. Teoretycznie można by powiedzieć, że skoro Kościół dopuszcza wiernych do głosu, to już jest ich sprawa, by z tego skorzystali. Ksiądz zaś nie potrzebuje się o to troszczyć. Byłoby to słuszne, gdyby nasz laikat, nasz lud rozumiał swoje miejsce w Kościele, swoje prawa i obowiązki, wynikające z samej treści modlitw. Parafią trzeba pokierować i nauczyć mówić. Sama o należy sobie głos się nie upomni. Zbyt długo milczała. Na zakończenie przytoczę słowa Księdza Kardynała Prymasa Polski wypowiedziane w historycznym przemówieniu w Auli Soborowej w 400-lecie Seminarium Duchownych: „W Auli Soborowej, głosy tylu Ojców Soborowych wołają o postawę służebniczą kapłana wobec Dzieci Bożych. Można ją wyszkolić w ramach nauki Piusa XII — O Mistycznym Ciele Chrystusa. Z jej pomocą stanie się rozumiały cały współczesny ruch liturgiczny, który wydobywa kapłana z absyd i głębokich prezbiteriów i ustawia go *facie ad populum*. Bo ten lud chce widzieć kapłana i razem z nim się modlić”.

ROZWAŻANIA RELIGIJNE

1. HOMILIA O „BURZY NA MORZU”¹

DYSPOZYCJA

- 1) Wstęp: a) Tekst.
b) Przedłożenie: Ufać Jezusowi.
- 2) Zrąb: a) Rozszerzenie opisu ewangelicznego.
b) Podobieństwo między podróżą morską a życiem.
c) Burze i cierpienia w życiu ludzkim.
d) Mamy ufać Jezusowi, bo bez Jego woli nic się nie dzieje:
— dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie;
— Jezus prowadzi nas do nieba.
e) Mamy ufać Jezusowi nawet, jeżeli popadniemy w grzech:
— brzydota grzechu;
— Jezus przyszedł ratować grzeszników;
— brak ufności rani Najświętsze Serce Jezusa;
— przykład: Judasz.
- 3) Domówienie:
a) Wezwanie do ufności i postępowania drogą Jezusową.
b) Droga Jezusowa drogą przykazań Bożych.
c) Wezwanie do Matki Boskiej.

*

„Pokój wam! Jam jest, nie trwóście się” (Łk 24, 36): Słowa Pana Jezusa, które się dziwnie wiążą z dzisiejszą Ewangelią świętą.

Drodzy w Chrystusie Panu! Rozważmy dzisiaj tę prawdę, że mamy bezgranicznie zaufać Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, dlatego że jest Bogiem wszechmocnym i dlatego że miłuje nas bezgranicznie.

Jeżeli uzupełnimy przeczytany przed chwilą opis burzy na morzu (Mt 8, 23-27) szczegółami, które znajdujemy w Ewangelii św. Marka (4, 35-41), to całe zdarzenie jasno nam się przedstawi. Wejdźmy do łodzi razem z uczniami i z Jezusem. Przeżywajmy z nimi grozę burzy, nawałność wichru i tę ciszę wielką, która nastąpiła po słowach Pana Jezusa.

Od brzegu morza Genezaret odbija łódź rybacka, dość wielka by pomieścić kilkanaście osób, unosząc Jezusa i uczniów. Kilka innych łodzi podąża za nią.

¹ Jest to pierwsze kazanie ks. Aleksandra Fedorowicza, wygłoszone w Lipinkach, pow. Jasło, gdzie znalazł się bezpośrednio po święceniach i chorobie, i jako rekonwalescent włączył się do pracy parafialnej. Tekst wzięto z zeszytu, w którym ks. Aleksander pisał kazania w pierwszych latach kapłaństwa (Lipinki, niedziela IV po Trzech Królach, 1943 r.).

W uszach płynących jeszcze brzmia przedziwne przypowieści, które przed chwilą słyszeli z ust Jezusa, Jego poważny, głęboki, spokojny głos. Wieczór szybko zapada, czerwone blaski zachodzącego słońca ślizgają się po gładkiej tafli wody. Ciszę przerywa tylko jednostajny plusk wody uderzanej wiosłami. Jezus zmęczony całodziennym nauczaniem położył się w tyle łodzi i usnął na wezgiółku. W duszach uczniów panuje spokój i cicha radość. Ich szczerze i jasne oczy z miłością spoglądają na Mistrza. Oto zaufali Mu. Rzucili wszystko i poszli za Nim, bo obiecał im Królestwo Niebieskie. Nie potrafili oprzeć się czarowi Osoby i nauki Jezusa. Patrzą teraz na Niego, wydaje im się taki kochany i bliski, a równocześnie taki wielki, potężny i pełen majestatu. Grube, szorstkie, spracowane ręce uczniów silnie trzymają wiosła, ramiona prężą się w miarowym ruchu.

Noc szybko zapada, niebo pokrywa się czarnymi chmurami, ciemności nieprzeniknione otaczają płynących. Powietrze robi się ciężkie, parne. — Nagle zrywa się wichur. Morze marszczy się, gotuje, fale zaczynają się z rykiem przelewać. Łódź zatrzęszczała, zapadła się w czarną przepaść wodną, aby za chwilę ukazać się na grzbiecie następnej fali. Serca uczniów zdrętwiały z przerażenia. Doświadczeni rybacy poznali, że nadeszła jedna z tych burz, po której żeglarze do domu nie wracają, a matki i żony na próżno wyteżają wzrok na morze, czy nie dojrzą znajomej barki wiozącej syna czy męża. Słaba łódź sklecona z desek — to wszystko, co oddziela teraz uczniów od rozszałanego morza. Potworne czarne fale przelewają się z hukiem. Wichur wyje, woda zaczyna się przez łódź przelewać. Już żadna siła ludzka nie wyratuje płynących. Jeszcze chwila, a pochłonie ich czarna otchłań morza. Uczniowie w śmiertelnym lęku budzą Jezusa i wołają: „Panie, zachowaj nas, ginimy” (Mt 8, 25). Jezus wstaje, patrzcie — jaki spokój i majestat w Jego postaci. Dookoła rozszałały żywioł, ryk bałwanów, wycie wichru... Wyrzekł tylko dwa słowa: „Milcz, zamilknij... i ustał wiatr, i stało się uciszenie wielkie” (Mk 4, 39).

Uczniowie zdumieni się. — Jaka dziwna ta cisza. Ramiona zmęczone puszczają wolno wiosła. W oczach gaśnie ogień przerażenia i największego wysiłku. Każdy słyszy tylko gwałtowne, szybkie bicie własnego serca. — Ciszę przerywają pełne wyrzutu i miłości zarazem słowa Pana Jezusa: „Czemu bojaźliwi jesteście? Jeszczeż nie macie wiary?” (Mk 4, 40).

Życie człowieka przypomina podróż morską, są w nim dni pogodne i jasne, pełne radości i szczęścia. Są dni szare, słotne i męczące codziennej, jednostajnej pracy. Są też chwile ciemności, burzy i walki. Droga przez życie zaczyna się z chwilą urodzenia, a kończy z chwilą, gdy dobijemy do brzegu wieczności. My mamy to wielkie szczęście, że drogę tę odbywamy z Jezusem, który w chwili chrztu św. wszedł do łodzi naszej. Sam przecież powiedział: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Drodzy w Chrystusie Panu! Wy znacie życie. Wiecie, że płaczem słabego dziecka się zaczyna, boleścią i żalobą kończy. Cierpienie istnieje na ziemi od chwili wypędzenia pierwszych rodziców z Raju jako kara za grzech. Kiedy to Bóg wydał na Adama ten sprawiedliwy wyrok: „Przeklęta będzie ziemia dla czynu twojego... Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz” (Rdz 3, 17-19).

Skończy się cierpienie na ziemi dopiero wtedy, gdy ostatni człowiek przekroczy progi wieczności. Znacnie wszyscy wymyte łzami oczy sędziwej matki. Znacnie głębokie bruzdy, które troski i kłopoty wyrzyły na czole ojca walczącej

go o chleb powszedni dla dzieci swoich. Znacie gorzkie, palące lzy sieroty opuszczonej. Wy znacie burze, które miotają nami, choroby, wojny, głód, ból, śmierć, utrata majątku i wiele innych.

Czasem wydaje się nam, że serce pęknie, że rozum się pomiesza, że już się do walki nie starczy, że nas fale życia pochłoną. Przypomnijmy sobie wtedy, że Jezus jest z nami. Rzućmy się do Jego nóg z miłością i ufnością dziecka, a On jednym słowem przywróci pokój duszom naszym. Tak jak kiedyś na morzu uciszył nawałności wiatru i fal. On jest Bogiem, jest wszechmocny... Nic się nie dzieje bez Jego wiedzy, a wszystkie cierpienia i burze, które na nas dopuszcza, są dla naszego dobra, bo jak mówi św. Paweł: „Miłującym Boga wszystko pomaga do dobrego” (Rz 8, 28).

Trudno czasem zrozumieć jak może Jezus tak bardzo doświadczać i smagać dzieci swoje. Przecież kocha nas..., ale miłość Jezusa jest miłością Boga, a miłość Boża nie jest słabością. On wie jak dusze nasze potrzebują oczyścić się w ogniu cierpienia, aby zajaśniały kiedyś pełnym blaskiem jak brylanty bezcenne w Królestwie Ojca Niebieskiego. On zna nasze zbuntowane serca i wie, jak łatwo zapominamy o Bogu i przeznaczeniu naszym, gdy tylko powstrzyma swoją karzącą dłoń.

Życie jest chwilą, a wieczność nie będzie miała końca. Przyjemności i radości tego życia są niczym w porównaniu ze szczęściem, które nas czeka w niebie. Jezus prowadzi nas do nieba. Słuchajcie z jaką miłością do nas przemawia: „Nie bój się trzódka mała, bo spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo... sprawcie sobie trzosi, które nie niszczej, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie przybliża ani mól nie psuje. Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie” (Łk 12, 32-34). A na kilka godzin przed początkiem męki swojej tak mówi do Apostołów: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby inaczej było, powiedziałbym wam, bo idę przygotować wam miejsce. A gdy odejdę, przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście tam, gdzie ja jestem, i wy byli” (J 14, 1-3). O, jak bardzo Jezus kocha nas.

Drodzy w Chrystusie Panu! Kiedy spojrzymy na życie, tak jak Bóg na nie patrzy od strony wieczności, to musimy przyznać, że jest tylko jedno prawdziwe nieszczęście, nieszczęście straszne. A jest nim grzech. My biedni nie ogarniamy jego potwornej brzydoty i strasznej złości, dlatego że nie ogarniamy nieskończonej świętości Boga, której się grzech sprzeciwia. — A jednak chociażbyśmy w grzech popadli, choćby nas fale grzechu zalewały tak, jak kiedyś fale morza zalewały łódź z uczniami, nie traćmy ufności. Jezus jest samą Miłością. On woła nas, wyciąga do nas ręce, chce przebaczyć. Choćby grzechy nasze były najstraszniejsze i najobrzydliwsze, idźmy do Jezusa z ufnością, bo On czeka na nas. Serce Jego płonie jednym wielkim ogniem przebaczenia i pragnienia dusz naszych. Kto nie ufa Jezusowi, ten strasznie krzywdzi Najświętsze Serce Jezusa, ten rani Je najboleśniej. Przecież po to przyszedł na ziemię, po to wycierpiał straszną mękę i pozwolił się do krzyża przybić, ażeby kupić ceną swojej krwi dusze ludzkie. Ażeby uzyskać dla nas przebaczenie.

.Straszny był grzech Judasza. Zdradził swojego Mistrza, sprzedał Go wrogom za 30 srebrników. Ale patrzcie: Jezus go nie odpycha. Przyjmuje pocałunek zdrajcy, a z serca przepełnionego współczuciem i miłością wyrwywają się słowa łagodnego wyrzutu: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26, 50). Przyjacielem go nazywa. Tak bardzo chce wstrząsnąć sumieniem niewierne-

go ucznia, tak bardzo pragnie jego nawrócenia. Ach Judaszu, dlaczego nie upadłeś do nóg Mistrza Twojego, prosząc o przebaczenie. Byłbyś duszę swoją uratował, a Jezusowi oszczędziłbyś wielkiej boleści, którą Mu brakiem ufności i rozpaczą sprawiłeś.

Domówienie: Drodzy w Chrystusie Panu, ufajmy Jezusowi, o którym Ewangelista napisał iż: „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1). Ani cierpienie, ani pokusy, ani grzechy, nawet najstraszniejsze, niechaj naszej ufności nie zachwieją. Jezus jest Bogiem i jest Miłością. On prowadzi nas przez burze życia do bram nieba. Idźmy posłusznie drogą, którą nam wskazuje. A droga Jezusowa, to droga przykazań Bożych.

Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, bo tylko On Stwórca jest ostatecznym celem naszym.

Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno, bo Imię to święte jest i jasne duchy niebieskie z drzeniem je wymawiają.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, w niedziele i święta wstrzymaj się od pracy niekoniecznej i bądź na Mszy św.

Czcij ojca twego i matkę swoją, bo życie od nich wzięłeś.

Nie zabijaj, bo życie człowieka jest własnością Boga.

Nie cudzołóż, bo czysty jest Pan i nienawidzi wszelkiego brudu.

Nie kradnij, bo krzywda brata twego o pomstę woła do Nieba.

Nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu, nie oczerniaj go, nie wyjawiaj bez potrzeby tajemnych grzechów jego.

Nie pożądaj żony bliźniego twego.

Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Drodzy w Chrystusie Panu, przestrzegajcie przykazań Bożych. Pamiętajcie, że kto dobrowolnie i świadomie przekracza przykazania w sprawie ważnej, ten popełnia grzech ciężki, ten podnosi bunt przeciwko swojemu Bogu i Stwórcy. Kto przekracza przykazania, ten niewymowną boleść zadaje Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Ale pamiętajcie, że jeszcze większą boleść zadaje Mu ten, kto zgrzeszywszy, zwątpił o miłosierdziu Jego.

O Maryjo, o Gwiazdo Morska, Jutrzenko Niepokalana, o Panno Lipiniecka, prowadź nas przez burze i ciemności tego życia do szczęścia i światła wiecznego. Nie pozwól, byśmy kiedykolwiek mieli zwątpić o nieskończonej miłości Syna Twego Jezusa Chrystusa!

2. KSIĄŻKA PIĘKNA, ALE NIEPOKOJĄCA ¹

Mateusz siedzi nad kartą i pisze. Wygładzone wieloletnim powtarzaniem, jak rzeczne kamyki, słowa i zdania łatwo się układają. Nie kusi się o napisanie życiorysu Jezusa. Mateusz nie jest literatem, lecz byłym urzędnikiem rzymskiego okupacyjnego urzędu skarbowego, czyli po prostu poborcą podatkowym. Po odejściu Mistrza zaczął razem z innymi Apostołami opowiadać Ewangelię. Z początku szło im prawdopodobnie niełatwo. Prosta mowa nie-

¹ Artykuł drukowany w: Tygodnik Powszechny 40 (1950) 3. Artykuł *Książka piękna, ale niepokojąca* świadczy, że autor utrzymywał żywy kontakt z nauką. Wystarczy zestawić treść artykułu z tym, co mówi T. Sinko w pracy pt. *Literatura grecka*, III, cz. 1, s. 39 nn, Kraków 1951, żeby się o tym przekonać.

uczonych ludzi z trudem wiązała się w opisy i obrazy. Z czasem jednak powtarzane setki razy zdania i ustępy, zachowując cały urok prostoty, utoczyły się, stały się gładkie i łatwe. Nabrały tego namaszczenia i jakiejś nieomyślności w doborze słów, które daje tylko wieloletnie ustne powtarzanie opowiadania.

Mateusz spisuje naukę apostołską. Może to czyni na życzenie innych Apostołów, jako najbardziej spośród nich biegły w sztuce pisania. Może sam, widząc, że czas, niby rzeka, coraz bardziej oddala go od chwil przeżytych z Jezusem, chce je utrwalić na piśmie dla dobra nowych pokoleń chrześcijańskich. Jak paciorki na nitkę nanizuje obok siebie cuda, przypowieści, nauki Mistrza, nie dbając zbyt niu ani o zachowanie porządku w czasie, ani też o ich rzeczowe powiązania. Nie tworzy, ale spisuje naukę Apostołów. Czy ogarnia go chwila niepokoju, gdy porównuje ubóstwo tego opowiadania z bogactwem przeżytych chwil? Co mają te biedne aramejskie litery, które się tłumem zbiegły na kartę, do tamtych dni? Czy czuje ten ból „niewypowiedzianego”, który zna ją ci, co muszą pisać?

Cokolwiek Ewangelista przeżywał, jedno jest pewne, że oparł się pokusie tworzenia literackiego. Spod jego ręki, pamiętającej jeszcze kształt owych chlebów, które z takim trudem roznosił wśród wielotysięcznej rzeszy, i tego drugiego chleba, który zaczął się mnożyć w przeddzień męki Jezusa, spod ręki, którą jeszcze niedawno wystawiał kwity podatnikom, może nie zawsze uczciwe, wychodzi opowiadanie spokojne, proste, bezosobowe, obiektywne. Tak się rodziła pierwsza Ewangelia pisana.

Minęło sporo lat między chwilą, kiedy Ewangelie wychodziły spod pióra autorów, a dzisiejszym dniem, ale w odniesieniu do nich czas traci znaczenie. Jakaż różnica między kartagińskim niewolnikiem z drugiego wieku, który w nocy, potajemnie, przy chwiejnym świetle oliwnej lampki, z zapartym tchem czyta słowa napisane przez Mateusza, Marka, Łukasza czy Jana, a mną, gdy biorę dzisiaj do ręki Ewangelię? Różnica jest, i to wielka, bo inny był świat przeżyć niewolnika, który jeszcze czuł beznadziejny trud przeżytego dnia i wiedział, że za to nocne czytanie może zapłacić mękami i śmiercią, a inny świat przeżyć dzisiejszego człowieka wolnego, ale przecież i przed nim, i przede mną staje ten sam Jezus wśród galilejskich pól i judejskich skał. Te same słowa brzmiały w uszach Mateusza, gdy spisuje nauki Pana, te same słowa szepcą wargi niewolnika w napiętej niepokojem ciszy kartagińskiej nocy i te same ja czytam w żniwny dzień polskiego lata, przy śpiewie ptaków i brzęku pszczoł. Słowa, które nie przeminają.

Właściwie Ewangelia jest tylko jedna, ta, którą głosił Jezus, a po Jego odejściu Apostołowie wiernie i po prostu opowiadali. Przez całe lata powtarzali nauki, które od Mistrza słyszeli, i opowiadali zdarzenia, które z Nim przeżyli, szerząc w ten sposób wiarę w odkupienie i w zbliżające się Królestwo Boże. To była ta dobra nowina, którą nieśli ze sobą wszędzie, do Rzymu, Aleksandrii, Antiochii, Syrii, Grecji... Już w pierwszych latach zaczął się tworzyć pewien schemat nauczania Ewangelii, które jak całe ówczesne nauczanie na Wschodzie, polegało na pamięciowym powtarzaniu przekazywanych wiadomości. Ewangelia w ten sposób przekazywana nie stanowiła jakiejś całości, ale szereg obrazów utworzonych ze wspomnień i opowiadań apostołskich. Dopiero wydarzenia ostatnich dni, a zwłaszcza mękę Jezusa opowiadali Apostołowie w sposób zwarty i ciągły, bo tego na pewno domagała się potrzeba ich własnego serca i pragnienia słuchaczy. Mateusz i Marek najwierniej zachowali nam ten kształt pierwotnej katechezy apostołskiej ukła-

dając kolejno poszczególne zdarzenia i nauki, luźno tylko i prymitywnie ze sobą związane. Łukasz, człowiek wykształcony i o wybitnych literackich zdolnościach, starał się nadać swojej Ewangelii jak najpiękniejszą formę, ale i u niego widzi się przede wszystkim staranie o wierność w oddaniu nauki apostołskiej. Ewangelia św. Jana jest bardzo inna od trzech poprzednich. Sądzę, że jej napisanie musiały poprzedzać długie lata modlitwy i kontemplacji. Jan powtórzył nam takie słowa Jezusa, których żaden inny Ewangelista nie podjął się powtórzyć. Ale i on zachował ton bezosobowy, obiektywny, bezamiętny, ton wiernej relacji bez refleksji i komentarzy.

Taki sposób pisania sprawił, że dzisiaj dla wielu ludzi Ewangelie wydają się niestrawne i irytujące swoim chaotycznym układem, jakąś bezbarwnością i monotonią. „Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim”... od razu czujesz zapach świecy, nastrój niedzieli, a czasem niestety odcień nudy. Z drugiej strony ta bezosobowość w samej technice redagowania Ewangelii sprawia, że postać Jezusa, Jego czyny i nauka występują bardzo plastycznie, nie przesłonięte w żaden sposób indywidualnością sprawozdawców. Tym się tłumaczy, że żaden życiorys Jezusa nie daje tak pełnego obrazu Jego osobowości i tak psychologicznie prawdziwego, jak właśnie Ewangelie. Życiorysy Pana Jezusa są tym lepsze, im mniej odbiegają od tekstu ewangelicznego. Niewiele mieliśmy z Ewangelii pożytku, gdyby były napisane tak, jak współczesne nam życiorysy naszego Pana. Więcej byśmy wiedzieli o ich autorach, a mniej o Jezusie, bo powiedzmy szczerze, że śliczna STORIA DI CHRISTO więcej nam mówi o Papim niż o Mistrzu z Nazaretu.

Ewangelie są naprawdę śliczne. Styl prosty i bezpośredni, niczym nie przysłania tego piękna, które płynie od wewnątrz, z samego przedmiotu opowiadania ewangelicznego, czyli powiedzmy wprost, od Jezusa. Poprzez układ pierwotnej katechezy apostołskiej i poprzez kompozycję samych Ewangelistów przebija jak słońce nadludzki geniusz Syna Człowieczego. Największą zasługą Ewangelistów jest, że nie spaczyli tego piękna, nie dokonali jakiejś parafrazy, ale nam je podali wiernie takie, jakie jest w całej swojej świetności, świeżości i blasku. W Ewangeliiach widzimy zjawisko wprost przeciwne niż we wszystkich opowiadaniach prawdziwych czy też mitycznych, które powstają około wybitnych postaci. Opowiadania takie z reguły starają się uświetnić postać swojego bohatera, przez mniej lub więcej taktowny patos, jak to widzieliśmy niedawno we Włoszech i Niemczech. Ewangelie są obiektywne i wstrzemięzliwe aż do przesady. Mamy prawie żal do św. Jana, „umilowanego ucznia”, jedyne spośród Apostołów naocznego świadka ukrzyżowania, że opisując to zdarzenie nie ma nic więcej do powiedzenia niż to, że Jezus „dźwigając krzyż dla siebie, wyszedł na ono miejsce, które się nazywa Kalwaria, a po hebrajsku Golgota. Tam Go ukrzyżowali, a z Nim dwóch innych, z jednej i drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa” (19, 17-18), a dalej już szczegółowo zajmuje się sprawą napisu, który Piłat kazał sporządzić. Ewangelisci nie tworzyli, ale odtwarzali i powtarzali. Dali dowód wstrzemięzliwości, na którą nie wiem, czy zdobyłby się któryś ze współczesnych autorów w obliczu takiego tematu. Żeby pisać tak jak Ewangelisci, trzeba być bardzo pokornym. Wspomniałem już, że nie mamy Ewangelii Mateusza czy Marka, lecz tylko jedną Ewangelie Jezusa Chrystusa, przez któregoś z nich napisaną. KATA MATTHAION, lub też *secundum MATTHAËUM* czytał kartagiński niewolnik, „według Mateusza” słyszymy w naszych kościołach.

Strona literacka Ewangelii nie jest najważniejsza. Najważniejsza jest jej treść. Ta treść właśnie sprawia, że Ewangelia jest książką niepokojącą i sta-

je się nią coraz bardziej, w miarę jak uświadamiamy sobie niewątpliwą autentyczność jej autorstwa i treści. Niepokojące są słowa Pana Jezusa, niepokojące Jego czyny. Im bardziej sobie zdajemy sprawę, że słowa, które dzisiaj czytamy, wyszły spod pióra Apostołów i ich bezpośrednich uczniów, tym bardziej gubią się gdzieś te dwa tysiące lat, które bez szelestu i śladu przeplęły przez karty Ewangelii, i stajemy w bezpośredniej bliskości zdarzeń ewangelicznych, a przede wszystkim, chcemy czy nie, musimy stanąć przed tym przedziwnym i jedynym w historii świata człowiekiem, który się urodził w Nazarecie, umarł w Jerozolimie na krzyżu, a na trzeci dzień o własnej sile wstał z grobu. Można czytać obojętnie pamiętniki Cezara, trudniej jest obojętnie czytać apologię Sokratesa, ale w żaden sposób nie można obojętnie czytać Ewangelii.

Mateusz, Marek i Łukasz spisali Ewangelię głoszoną przez Apostołów między 50 a 62 rokiem, a więc w jakieś 20 do 30 lat od czasów opisywanych zdarzeń. To tak, jak byśmy my mieli pisać o zdarzeniach z dwudziestolecia między wojnami, dotyczyli więc «cieplej» jeszcze niemal rzeczywistości. Nie tylko kamieniste uliczki Jerozolimy, ale każdy prawie starszy przechodzień pamiętał triumf Palmowej Niedzieli i dramat Wielkiego Piątku. W tych warunkach nie tworzy się legendy i mitu, tak jak to niektórzy autorowie XIX wieku o twórcach Ewangelii sądzili. Zwłaszcza tam, gdzie pamięć i tradycja jest tak żywa, jak żywa była pamięć pierwszych chrześcijan o Jezusie. Nie tworzy się legendy o ludziach wszystkim znanych, żyjąc wśród nich, w tym samym środowisku. A w końcu nie oddaje się życia za historię, którą się samemu zmyśliło. To zdaje się Pascal powiedział, że wierzy tylko w taką historię, której świadek dałby się za nią zamordować.

Ale czy na pewno Ewangelie pochodzą od tych autorów, którym je przypisujemy? Proszę popatrzeć w dokumenty. W II wieku cała wschodnia i zachodnia tradycja Kościoła jest zgodna co do autorstwa czterech Ewangelii. A więc w niecałe sto lat po powstaniu Ewangelii zarówno w Jerozolimie i Atenach, jak w Rzymie i Aleksandrii jest powszechne przeświadczenie o tym, że Ewangelie pochodzą od Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Proszę czytać Orygenes, Tertuliana, Klemensa Aleksandryjskiego, Ireneusza. Wszystko to są ludzie bardzo wybitni, kulturalni, wykształceni. Nie znajdujemy się w czasach jakiegś ciemnoty i zacofania, ale w okresie, w którym kwitła myśl, historia, filozofia, literatura.

Dla ilustracji przytoczymy świadectwo św. Ireneusza, który pochodził z Małej Azji, prawdopodobnie ze Smyrny, gdzie był uczniem św. Polikarpa, który znowu z kolei był uczniem św. Jana ewangelisty. Musiał być Ireneusz człowiekiem niegłupim, skoro już w 177 roku był w Rzymie, a potem został biskupem w Lugdunie, obecnym Lyonie we Francji, i tam też doczekał się śmierci męczeńskiej.

W swoim głównym dziele *Przeciw heretykom* tak pisze: „Mateusz wśród Żydów w ich własnym języku napisał Ewangelię, gdy Piotr i Paweł w Rzymie Ewangelię głosili i Kościół zakładali. Po ich odejściu Marek, uczeń i tłumacz Piotrowy, podał nam także na piśmie, co Piotr głosił. Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, napisał Ewangelię głoszoną przez niego. W końcu i Jan, uczeń Pana, na piersiach którego spoczywał, również napisał Ewangelię, przebywając w Efezie w Azji”. Św. Ireneusz jest świadkiem kompetentnym, bo znał tradycję całego Kościoła, i to z najlepszych źródeł. Z wcześniejszych świadectw mamy tylko świadectwo św. Papiasza, biskupa Hierapolis, ucznia św. Jana apostoła, który wyraźnie mówi o Marku i Mateuszu jako o tych, któ-

rzy spisali mowy i czyny Pana. Ale pamiętajmy, że jesteśmy już przy początku drugiego wieku, w czasie, gdy ogół starszego pokolenia chrześcijan znał jeszcze samych Apostołów i uczniów apostoelskich.

Dokumenty wcześniejsze nie wymieniają autorów Ewangelii, ale za to obficie czerpią z samego ich tekstu. I tak z całą pewnością zna Ewangelie autor *Didache*, napisanej między 80 a 100 rokiem, zna je w I wieku św. Klemens Rzymski, trzeci następca św. Piotra, męczennik jak wszyscy pierwsi Papięże. Ewangelie nie są obce św. Ignacemu, biskupowi Antiochii, drugiemu następcy św. Piotra na tej stolicy, gdy pod strażą więzienną, więziony okrętem do Rzymu na męczeńską śmierć, pisze owe 7 listów, niezapomniany dokument żarliwości pierwszych chrześcijan. Jeżeli się do tych pobieżnie przytoczonych zewnętrznych świadectw doda świadectwa wewnętrzne, wynikające z analizy samego tekstu — i brak wszelkich świadectw przeciwnych — to trzeba powiedzieć, że chyba niewiele jest dokumentów historycznych, których autentyczność byłaby tak niedwuznacznie stwierdzona.

Jednak wiadomość, że Ewangelie pochodzą od Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, nam nie wystarcza. Chcemy jeszcze wiedzieć, czy ten tekst, który my dzisiaj bierzemy do ręki, jest taki sam jak ten, który wychodził spod ich pióra. Oczywiście, tej karty, nad którą siedział Mateusz, dzisiaj już nie mamy, ale mamy szereg odpisów Ewangelii od IV wieku począwszy. Mamy fragmenty wcześniejsze, a nawet parę wierszy z Ewangelii św. Jana z lat 125—130, znalezionych w Egipcie środkowym na papirusie, który był niezawodnie częścią całej niegdyś księgi ewangelijnej. Zachowały się przekłady na język łaciński i syryjski, dokonane w drugim wieku, przekłady egipskie z III i IV wieku. Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach tak często przytaczali Ewangelię, że można by na podstawie tych przytoczeń odtworzyć tekst wszystkich czterech. Ten ogromny materiał pozwolił zarówno protestanckim, jak i katolickim uczonym stwierdzić, że Ewangelie, które my dzisiaj posiadamy, pokrywają się z tymi, które wyszły spod pióra Autorów.

Ewangelie są książką niepokojącą i to nie tylko dla nas, katolików, którzy wierzymy, że są księgą przez Ducha Św. natchnioną, ale i dla każdego myślącego człowieka. Aby to jednak zrozumieć, trzeba się przedrzeć przez pewne trudności, które, jak mówiliśmy, stwarza sama redakcja Ewangelii, i odnaleźć żywego Jezusa w kołysanej przez falę łodzi Piotra, w kolorowym, krzykliwym gwarze wschodniego tłumu, a nade wszystko zatopionego w modlitwie na górze, wśród nocnych ciemności i ciszy. Jest w Jezusie jakiś wielki spokój, powaga i majestat, a przy tym prostota. Są momenty, w których Apostołowie nie śmia do Niego przystąpić i spytać Go o coś, a z drugiej strony ci sami ludzie, są całkowicie pociągnięci czarem Jego osoby i są w Nim po prostu zakochani. Jest w Panu Jezusie żarliwość gorąca, energia niespożyta. Ma słowa mocne, nieraz zdawałoby się twarde, ale jest dobry, dobrocią wszystko przenikająca i lecząca. Sam jest prosty i pokorny, nic w Nim nie ma na efekt. Kłamstwa i pychy nienawidzi. Jest pobożny zdrową, męską pobożnością. W żadnym momencie nie traci z oczu nadprzyrodzonego sensu życia. To, co u nas często ma odcień jakiegoś nieprzyjemnego dewociarstwa, u Niego jest całkiem proste i naturalne. W stosunku do Ojca Niebieskiego Pan Jezus ma postawę całkowitego i dziecięcego oddania się. Motorem całego Jego życia jest chęć spełnienia woli Ojca. Pan Jezus modli się dużo, bierze udział w żydowskich ofiarach i obrzędach, ale przede wszystkim modli się sam. Całe noce spędza na samotnej modlitwie, której świadkami są tylko gwiazdy palestyńskiego nieba. Panuje w pełni nad tym, co Go otacza. Morze i wiatr Mu są posłuszne, chleb

się w Jego rękach mnoży, chorzy się podnoszą, umarli wstają z grobów, a w końcu sam na trzeci dzień po śmierci wstaje żywy, zdrowy i mocny, ale już jakiś inny, przemieniony, a równocześnie całkiem ten sam, równie konkretny w sposobie mówienia, prosty i ludzki w obcowaniu.

Nic dziwnego, że postać Jezusa budzi niepokój w otoczeniu, staje się przedmiotem zażartych sporów, które św. Jan w ogromnym skrócie po mistrzowsku oddał. W taki sposób, jak on, pisze się tylko o rzeczach, których się było samemu świadkiem. Nie takiego się Żydzi spodziewali Mesjasza. Zamiast zwycięstwa nad znienawidzonym wrogiem zapowiadał im zburzenie świętego miasta i świątyni, a dla siebie przepowiadał najhaniebniejszą śmierć, którą się brzydził każdy ówczesny człowiek, śmierć na krzyżu. Żydzi zanadto dobrze znali owe nagie w konwulsjach skręcone ciała, na oczach wszystkich konające, by mogli pogodzić się z myślą, że ich od wieków oczekiwany Mesjasz taką śmiercią ma umrzeć.

Ewangelie są książką niepokojącą, ale trzeba je czytać, tak jak je czytał Ignacy Antiocheński, Ireneusz, Klemens, Justyn, tak jak je czytał kartagiński niewolnik w II wieku. Czas w odniesieniu do Ewangelii traci znaczenie. Problem: uwierzyć lub nie, pójść za Nim lub nie, staje się dla nas równie żywy i bliski, jak był dla nich. Co więcej, poprzez wierne opowiadanie ewangelijne problem ten staje się dla nas równie palący, jak był dla Nikodema, Piotra, Magdaleny. Ewangelie są książką wstrząsającą, ale dopiero, gdy się je zdejmie z półki, zacznie czytać i myśleć.

Na zakończenie tego artykułu proszę jeszcze zobaczyć, jak rzetelnie przystępuje do pisania swojej Ewangelii św. Łukasz, ukochany uczeń i towarzysz Pawła, który opowiadanie swoje poświęcił nieznanemu nam „dostojnemu Teofilowi”: „Ponieważ wielu już usiłowało ułożyć opis zdarzeń, które się wśród nas dokonały, jako nam przekazali ci, którzy od początku byli świadkami i sługami Ewangelii, postanowiłem i ja, dostojny Teofilu, zbadawszy wszystko dokładnie od pierwszej chwili, opisać ci to w należyтым porządku, abyś się przekonał o prawdziwości tych słów, których cię nauczono” (1, 1-4). Ewangelie są naprawdę książką piękną, ale niepokojącą.

3. MYŚLI NA TEMAT WIARY I EWANGELII ¹

Wierzyć, to znaczy uznawać za prawdę to, co ktoś inny mówi. Dlatego wierzy się nie tylko w coś, ale przede wszystkim komuś. Chrześcijaństwo w swojej istocie to nic innego niż uwierzenie Chrystusowi.

Zbyt często przez wiarę religijną rozumie się wyłącznie przeżycie wewnętrzne, jakieś przekonanie człowieka o rzeczywistości, której udowodnić nie potrafi. W tym ujęciu wiara przedstawia się jako coś samoistnego, wyodrębnionego, żyjącego własnym życiem w granicach podmiotu. Coś, co jeden posiada, a drugi nie. Tymczasem, wiara jest przede wszystkim stosunkiem do kogoś na zewnątrz będącego. Jest też czymś obiektywnym a nie subiektywnym tylko. Wierzę mu albo nie wierzę. Ustosunkowuję się do niego i do tego, co mówi, w ten lub inny sposób.

Przedmiotem wiary chrześcijańskiej jest Ewangelia, czyli Dobra Nowina,

¹ Artykuł drukowany w: Znak 1 (1961) 2—6.

głoszona przez Jezusa, zogniskowana, jak w soczewkach, w księgach czterech Ewangelistów. Ewangelia się nie starzeje, jest ciągle żywa, przychodzi nam wprost od Chrystusa, wywołuje ferment, zmusza do zastanowienia, dzieli i jednoczy, gorszy i buduje, zupełnie jak w czasach, gdy Jezus sam chodził po miasteczkach Palestyny. Największą zasługą Ewangelistów jest to, że w żaden sposób nie przesłaniają Chrystusa i ani Jego osoby, ani Jego nauki nie załamują w pryzmacie swoich własnych przeżyć. Są pokorni i obiektywni. Te przymioty Autorów złączone z gwarancją, jaką nam dają nauki historyczne i archeologiczne co do autentyczności, prawdomówności Ewangelii, sprawiają, że ten, kto się z nią styka, staje oko w oko z Chrystusem. Odległość dwóch tysięcy lat ginie. Gdy czytam Ewangelię, jestem wśród ludzi patrzących ze zdumieniem na Łazarza wychodzącego z grobu. Widzę Jezusa zmęczonego przy studni w Sychar. Słyszę wycie tłumu: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go” (Łk 23, 21), gdy stoi na tarasie obok Piłata. Z przerażeniem widzę, jak Go na krzyż wciągają. A potem... „już miało się ku zachodowi” (Łk 24, 29), gdy wstąpił z uczniami do gospody i dał się poznać przy łamaniu chleba. W Ewangelii czytelnik znajduje nie tylko naukę Chrystusa, ale przede wszystkim Jego samego. Nawiązuje z Nim osobisty stosunek. Godzę się lub zaprzeczam, Kocham lub nienawidzę. Nawet jeżeli pozostaję obojętny, to jestem obojętny w stosunku do Niego.

Ewangelia jest księgą wiary. Chrystus domagał się wiary w siebie samego i w głoszone przez siebie prawdy. Siła oddziaływania Jego osobowości była olbrzymia, skoro ludzie wierzyli Mu, chociaż głosił rzeczy najbardziej nieprawdopodobne, zwłaszcza dla Żydów z tamtego okresu. Czar i moc Jego słowa sprawiały, że tłum zapominał nawet o jedzeniu. Głodni całymi dniami wsłuchiwali się w Jego naukę, dopóki sam się nie zátroszczył o pokarm dla nich. Zbiegali się do Niego z dalekich stron, a gdy chciał się usunąć na miejsce samotne, ścigali Go wytrwale. Słowom Jezusa towarzyszyły cuda. Uzdrażiał setki chorych, wskrzesił kilku zmarłych, burzę morską jednym słowem uspokoił, wodę w wino przemienił. Mimo to nie było łatwo w Niego uwierzyć. Będąc człowiekiem, przypisywał sobie i w czynach przejawiał atrybuty Boskie. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30), mówi o Bogu. „Kto mnie widzi, widzi i Ojca mego” (J 14, 9). „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach” (J 8, 12). „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie, a każdy kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25-26). Słuchający Go Izraelici dobrze rozumieli, że nazywał siebie samego Bogiem. Zmagali się w strasznym konflikcie wewnętrznym. Oczekiwali z utęsknieniem Mesjasza, ale chcieli Go mieć bohaterem narodowym, wodzem, który wyzwoli lud z niewoli. Z tą myślą, gdy zobaczyli, że chleb się mnoży w rękach Jezusa, chcieli Go obwołać królem. Ale On uszedł spośród nich. Nawet uczniowie z naiwnością dzieci spierali się o pierwsze miejsca w Jego królestwie, chcą siedzieć po Jego prawicy i lewicy. Gdy objawił swoją chwałę na górze Tabor, zapalczywy Piotr zawołał: „Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz, uczynmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszkowi jeden” (Mt 17, 4). Wierny uczeń widząc potęgę i chwałę Mesjasza sądził, że nadeszła godzina działania i walki. Ale w tej chwili obłok jasny przesłonił trzech mężów, a z obłoku dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym dobrze upodobałem sobie, jego słuchajcie” (Mt 17, 5). Przerażony Piotr wraz z towarzyszami upadł na twarz i bał się bardzo. Kiedy oczy podnieśli, nikogo już nie widzieli, tylko samego Jezusa.

Wiara nie była łatwa. Dla Izraelity zgodzić się na to, że jakiś człowiek jest prawdziwym Synem Bożym — tchnęło straszliwą herezją. Jak człowiek może być Bogiem, a Bóg człowiekiem? Cóż może mieć wspólnego przedwieczny, nieskończony, niepojęty Stworzyciel świata, „Ten, Który Jest” (Wj 3, 14), ze zmęczonym człowiekiem, który śpi w łodzi czy siedzi u studni, a kiedyś zawiśnie w ranach na krzyżu? Nie dochodzi jeszcze do ich świadomości, że „Ten, Który Jest”, mógł zechcieć doznać ludzkiego losu, biorąc sobie z matki ludzką naturę. I tak, nie przestając być wiecznym Bogiem, stał się prawdziwym człowiekiem, łącząc w swojej odwiecznej Osobie nieskończoną naturę Boga z naturą człowieka z nicości stworzonego. Wielu ludzi i dzisiaj gorszy się tą prawdą, nie rozumiejąc, że Bóg mógł to uczynić nie tracąc nic ze swojej wielkości, dlatego właśnie, że między Bóstwem a człowieczeństwem nie ma żadnej proporcji. Wielkość rzeczy stworzonych jest pojęciem względnym, ale wobec Boga wszechświat nie jest większy niż kawałek pszennego chleba. Przypisując sobie artybuty Boskie, Chrystus w pełni uznawał równocześnie swoje człowieczeństwo. Z jakimś upodobaniem nazywa siebie „Synem Człowieczym”. Pokornie modli się do Ojca. Wyznaje, że Ojciec większy jest niż On. Z tych samych ust wychodzą słowa: „Daj mi pić” (J 4, 10) i „Zanim Abraham był, Jam Jest” (J 8, 58).

Dla Izraelitów te sprawy były zupełnie niezrozumiałe. Nic też dziwnego, że dokoła Chrystusa wre straszna walka. Gdy powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30), chwycili kamienie, by Go kamienować. Spytał ich spokojnie: „Wiele dobrych uczynków okazałem wam od Ojca mego, za który z tych uczynków kamienujecie mnie. Odpowiedzili Mu Żydzi: Za dobry czynek nie kamienujemy Ciebie, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem czynisz siebie Bogiem” (J 10, 32-33). Nie mogli wprost wytrzymać straszliwego napięcia psychicznego, które się wytwarzało między koniecznością uwierzenia temu człowiekowi a niemożliwością uwierzenia w to, co głosił. Trzeba Mu było zaufać więcej niż sobie. Uwierzyć wśród całkowitej ciemności.

Po cudownym rozmnożeniu chleba powiedział rozentuzjasmowanym tłumom, że da swoje Ciało za pokarm i Krew za napój. Znowu straszliwy wstrząs. Może niektórzy próbowali złagodzić te słowa, rozumieć je przenośnie, bo Chrystus z naciskiem powtarza: „Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a Krew moja prawdziwie jest napojem” (J 6, 56). „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny” (J 6, 55), podkreśla te prawdy kilkakrotnie, nie zostawiając żadnej wątpliwości, że należy Jego wypowiedź rozumieć dosłownie. Nie wytrzymali ciężaru tajemnicy. Odeszli gromadnie, choć jedli niedawno chleb cudem rozmnożony: „Twarda jest ta mowa, któż jej słuchać może?” (J 6, 61). Nie zatrzymał ich. Nie wyjaśnił, nie złagodził swoich słów. Przeciwnie. Zwraca się do gromadki swoich najbliższych i pyta: „Czy i wy odejść zamierzacie?” (J 6, 68). Dla Piotra słowa Chrystusa były również niemożliwe do przyjęcia, jak i dla innych. Jeszcze nie znał widoku hostii podawanej milionom ust. Pograżony w całkowitej ciemności, zaufał Chrystusowi więcej niż sobie, uchwycił istotę wiary: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego” (J 6, 69).

Ewangelia pokazuje wiarę w jej dynamice, w jej przyływach i odpływach. Wiara nie jest czymś statycznym. Ma swoje spiętrzenia i swoje niziny. Wierzący może na nowo uwierzyć. Ewangelia z upodobaniem zaznacza: „I uwierzyli weń uczniowie Jego” (J 2, 11). Głęboko wzrusza głos nieszczęśliwego ojca: „Wierzę, Panie, zaradz niedowiarstwu memu” (Mk 9, 23). Wiara się zała-

muje w Judaszu, niepokoi Piłata, wzbudza wściekłość faryzeuszów, wiarą i niewiarą popychane tłumy przychodzą i odchodzą, wołają: „Hosanna” i „Strać Go”. Wiara przemienia Magdalenę, pociąga Piotra, celnika czyni apostołem. Okazuje się jakąś straszliwą siłą twórczą, która przekroczy granice Palestyny, pokoleń i wieków.

Ona buduje sierocińce, szpitale, leprozoria, uniwersytety i szkoły. Z niej, jak ze źródła, będzie czerpać kultura i sztuka europejska a dziś już ogólnoludzka. Ten niesłychany dynamizm wiary ma tylko jedno źródło: osobę Chrystusa Pana.

Wiara chrześcijańska to jest uwierzenie komuś, komu się uwierzyć musi. Albo nie był Tym, Kim był, albo musi Mu się wierzyć. Nic dziwnego, że ci, którzy nie wierzą i chcą swoją niewiarę uzasadnić, usiłują Chrystusa unicestwić. Jeżeli jest, to jest „Światłością świata”, „Drogą, Prawdą i Życiem”, a zatem nie ma Go i nigdy nie było. Jeżeli jest, to jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie — absurd w rozumieniu wielu, a więc wbrew najbardziej oczywistym świadectwom trzeba Go zepchnąć w nicłość. Kapłani izraelscy byli w trudniejszym położeniu, ponieważ nie mieli za sobą przepaści dwudziestu wieków, w której mogliby Go pogrzebać i unicestwić, nie mogąc okropnego węzła w żaden sposób rozwiązać i nie chcąc uwierzyć, zabili Go. Kiedy nagie krwawe ciało zawisło na krzyżu, przestali się Go bać. Szydzili z Niego i mówili: „Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża” (Mt 27, 40). Ale Chrystus z krzyża nie zstąpił, tylko się modlił: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Potem obiecał łotrowi, który był na drugim krzyżu obok rozpięty, że dziś będzie z Nim w raju, zostawił ostatnie zlecenia Matce i uczniowi, którego miłował. Podjął wreszcie najstraszniejszą udrękę, jakiej może doznać człowiek kochający Boga, a mianowicie chciał przeżyć w swoim ludzkim sercu poczucie wewnętrzznego opuszczenia przez Boga i w ten sposób dopełnić miary ludzkiego cierpienia. Na koniec zawołał głosem wielkim: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23, 46) i skołał.

Śmierci Jezusa towarzyszyło zaćmienie słońca i przedarcie na poły zasłony zakrywającej w Świątyni Jerozolimskiej miejsce najświętsze. Kapłani żydowscy zrozumieli, że popełnili błąd. Straszliwy dla nich problem wiary w Chrystusa, Boga-Człowieka, nie został rozwiązany. Jeden błąd drugim wspierają, pieczętują grób i strażę przy nim stawiają. Trzeciego dnia, zgodnie ze swoją zapowiedzią, Chrystus zmartwychwstał. Kapłani są konsekwentni w swojej niewierze. Strażnikom, którzy im donieśli o wyjściu Chrystusa z grobu, dali dużo pieniędzy z poleceniem: „Powiadajcie, że uczniowie Jego przybyli w nocy i w czasie snu naszego wykradli Go” (Mt 28, 13). Nie mogąc inaczej uzasadnić swej niewiary, negują fakty. Czynią to zresztą bardzo niezgrabnie, bo powołują się na śpiących świadków.

Natomiast niewiara uczniów, która się pogłębiła w czasie męki, po zmartwychwstaniu — wobec narastającej oczywistości faktów — taje jak śnieg na wiosnę. Najdłużej opierał się Tomasz. Jest pewny, że przed trzema dniami zabity i pogrzebany człowiek nie mógł wstać z grobu o własnej mocy. Broni się przed wiarą, bo nie chce się zgodzić na to, co niemożliwe. Gdy mu zebrani wspólnie Apostołowie ogłaszają radośnie: „Widzieliśmy Pana”, odpowiada: „Jeżeli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę” (J 20, 25). Stawia warunki swojej wiary. Nie wystarcza, że go przyjaciele zapewniają. On musi własnym palcem dotknąć i sprawdzić. Po tygodniu Chrystus stanąwszy wśród uczniów zwrócił się wprost do Tomasza: „Włóż tu palec twój

i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją, i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym" (J 20, 27). Opór Tomasza się załamał. Stojąc przed żywym Chrystusem i dotykając śladów Jego ran, zgodził się na „niemożliwe”, uwierzył. Rzekł: „Pan mój i Bóg mój”. A Jezus odparł: „Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 28-29).

4. Z NAUK DLA SIÓSTR ¹

1

Laski, 1. II. 1962 r. ²

Macie wejść głębiej w życie zakonne, macie niedługo przyjąć habit i tę całą zewnętrzną formę życia zakonnego.

Siostry drogie, w tej chwili powinnyście sobie zdawać sprawę z dwóch rzeczy: z wielkości i piękności tej drogi i z ciężaru tej drogi. Bo życie zakonne całą swoją wielkość i piękno bierze od Boga, i tylko od Boga. Bo całym sensem waszego życia zakonnego, tej waszej drogi, jest miłość Boga. Życie zakonne bez Pana Boga jest straszliwą karykaturą, czymś obrzydliwym. A życie zakonne, w którym Pan Bóg jest jedyną i ostateczną sprawą, staje się czymś rzeczywiście wielkim. I tak byśmy to sobie chcieli jasno przedstawić od razu, bo później, kiedy przyjdą chwile ciemności, trudności (znacie już trochę życie zakonne, przyglądacie mu się), kiedy przyjdą chwile ciężkich bardzo nieraz przeżyć, wtedy trzeba mieć tę jedną myśl, jedną wolę, żeby wytrwać — dla Boga. Tylko dla Niego! I dlatego trzeba jasno te rzeczy przedstawić.

Cały sens życia zakonnego, cała jego wielkość, cała jego świętość, piękno, jest właśnie w Bogu. Dlatego trzeba się wszytkiego wyrzekać, wszystko oddać naprawdę konsekwentnie, żeby to nie były tylko słowa. Słowa są strasznie niebezpieczne. Tak łatwo się schować poza słowami, poza frazesami, poza komunałami i stracić kontakt z rzeczywistością ziemską i Bożą. I wtedy człowiek się gubi. A wy musicie utrzymać kontakt woli z Bogiem i ciągle do tego kontaktu woli z Bogiem dążyć. Woli — bo uczucie nie zawsze nam będzie sprzyjało. Bo nastrój często się rozsypie w jakiś wielki smutek może; bo myśl może będzie czasem ocieężała i leniwa, że nie będzie się mogła zdobyć na nic. Będziecie pogrążone w jakiejś pustce, jałowej ciemności. Tylko wola będzie trwała zjednoczona z Bogiem, złączona, jak człowiek, który się chwycił mocno brzegu i trzyma się, choć fale go rzucają, choć rwie go morze, on jednak trzyma się mocno, nie puści się tego krzaka, którego się chwycił na brzegu. Tak samo i wy musicie wytrwać. Dlaczego? Bo to jest dzieło miłości. Bo całe życie zakonne ma swój sens w miłości. A miłość to chcenie, przede wszystkim chcenie. Są inne potężne siły w miłości: jest uczucie, jest przeżycie, ale to są rzeczy drugorzędne. Trzeba się mocno chwycić Pana Boga i powiedzieć: „Panie Boże, jeśli się ofiarowuję, to tylko Tobie, i całkowicie Tobie. Sam wiesz, co mnie w tym życiu będzie czekało, sam wiesz, jakie mi szykujesz

¹ Opracowane z taśmy magnetofonowej.

² Nauka wygłoszona do postulantek.

przejścia i drogi — może będą łatwiejsze, może będą trudniejsze, na pewno będą takie, jakie Ty dla mnie postanowiłeś. I chcę mocno stać, trwać i przejść przez wszystko”. Wtedy życie zakonne staje się naprawdę czymś wielkim.

To jest cały sens życia ludzkiego, dążyć do zjednoczenia z Bogiem — w miłości tutaj na ziemi, później, w wieczności. To jest pierwsze i najważniejsze przykazanie. I dlatego kochajcie tę drogę, na którąście weszły. Ona jest bardzo piękna, ale też i bardzo trudna. Ale te trudności są całkiem inne, niż sobie wyobrażają ci, którzy wstępują do zakonu. Trzeba sobie z góry powiedzieć, że najczęściej Pan Bóg doświadcza w życiu zakonnym człowieka w takiej dziedzinie, w której on się najmniej tego spodziewa, najmniej jest do tego przygotowany. I zwykle tak jest, że musi przyjść cierpienie. To już trudno, to jest rzecz konieczna. Bez tego życie zakonne nie byłoby życiem zakonnym. Przychodzą chwile zniechęcenia, chwile wielkich trudności, nieporozumień, konfliktów, zawiłości w sumieniu, trudności z przełożonymi, ze współsiostrami. Rozmaicie bywa. Ale niekoniecznie tak musi być. Czasem życie zakonne układa się łatwiej. Ale czy ja wiem, które jest cenniejsze? Bóg jeden wie. My musimy wchodzić na takie drogi, na jakie Bóg nas kieruje, zdać się na Opatrzność Bożą. Mówić: „Panie Boże, dla Ciebie, tylko dla Ciebie, chcę życie swoje poświęcić”. Ale by poświęcić życie — nie wystarczy to sobie powiedzieć, zrobić jeden akt — bo to jest coś, co się później realizuje w każdej godzinie, w każdym dniu, tygodniu, roku, dziesiątku lat. To jest coś, co się rozciąga z jakąś żelazną konsekwencją na wszystkie dni, aż do tej chwili, kiedy już będziecie odchodziły do Boga, w wieczność.

To jest właśnie czymś wielkim. Czy może być coś większego niż ofiarowanie Panu Bogu siebie? Wchodząc do zakonu oddaję Panu Bogu wszystko, czym jestem, wszystko, co mam. Tylko trzeba bardzo Boga prosić, żeby ta ofiara była całkowita, żebyście sobie czegoś nie zatrzymały. Oddając wasze świeckie szaty, kładąc na siebie szaty zakonne, żebyście sobie nic nie zatrzymały; żebyście wstępowały w całkowitej wolności, żeby później w ciągu całego życia zakonnego nie zaczęło się coś gromadzić, narastać... jakieś niedobre przywiązania. Trzeba, żebyście były rzeczywiście wewnątrznie wolne i zdolne miłować. Tylko człowiek wolny może kochać. Niewolnik nie może kochać (niewolnik w sensie duchowym).

Na to potrzebne są wyrzeczenia, na to potrzebne są wszystkie trzy śluby, żebyście się stały wolne — wolne od ciała, wolne od rzeczy, wolne od siebie samych — dla Boga. Życie zakonne musi was postawić oko w oko z Chrystusem. To jest konieczność, bo Jemu się oddajecie. Trzeba sobie jasno uprzytomnić sytuację, jaka jest, przekraczającą czas i przestrzeń. Jest Chrystus, który oddaje ci wszystko na Krzyżu: życie, krew, cierpienie — wszystko, dla ciebie! Wejście na drogę zakonną, to odpowiedź dana Chrystusowi: „Dajesz mi wszystko, ja Tobie też chcę dać wszystko!” To jest sprawa osobistego spotkania z Jezusem, sprawa danej Mu odpowiedzi, to jest to, co się stało z Piotrem, Andrzejem, czy innymi Apostołami, kiedy zostawiwszy wszystko, poszli za Nim.

Chodzi właśnie o to, żeby najpierw zostawić wszystko — to jest pierwszy krok — i to właśnie musicie zrobić przez trzy śluby. Ale, mówi któryś z Ojców Kościoła, że to jeszcze nie wystarcza — zostawić wszystko, bo i filozofowie tacy byli, którzy zostawiali wszystko, bo rozumieli, że to jest tylko jakieś obciążenie — te wszystkie dobra tego świata, i żyli w całkowitym oderwaniu od nich. Nie wystarczy zostawić wszystko, ale trzeba jeszcze pójść za Chrystusem. To jest ta druga sprawa. Zostawiacie wszystko na to, żeby pójść

za Nim. On was woła, prosi; bardzo serdecznie Chrystus prosi. Bo przecież, jeśli czytać Ewangelię, to widać jak Mu zależy na nas. Zależy Mu na was, na waszym życiu, na waszych duszach, na tym wszystkim, co będziecie przeżywały. Tylko musicie pamiętać, że On, i tylko On, Ten który jest Bogiem, i Ten, który jest Człowiekiem — w jednej Osobie, jest sensem i celem waszego powołania.

Jak zrobić, żeby mieć odwagę iść tą drogą? Trzeba ufać. Gdybyście się czuły bezpieczne same w sobie, dufne, że jesteście dosyć mocne, żeby iść za Nim, to bym się lękał bardzo o was. Ale jeśli wasza siła opiera się na tym, żeście Mu zawierzyły w jakimś kontakcie osobistym, prosto, zwyczajnie, jeśli powiedziałyście: „Weź mnie, bo jestem słaba i sama chodzić nie umiem” — to jest ta ufność i to zawierzenie Chrystusowi mocne i całkowite — to wtedy jestem spokojny o was. Bo to jest zbyt wielka droga, zbyt wielka sprawa, żeby można było budować na swoich wysiłkach, a natomiast bezpiecznie ją można budować na Bogu, na Chrystusie Panu. Z radością powinnyście iść. „Radosnego dawcę Bóg miłuje” (2 Kor 9, 7). Więc z weselem, radością idźcie, bo przecież wiecie, gdzie idziecie. Wyzbywacie się, oddajecie wiele rzeczy — prawda, ale przecież zyskujecie więcej. I dlatego z pogodą, radością, śmiało, odważnie trzeba w życie zakonne wchodzić.

Módlcie się o dwie rzeczy: módlcie się o pokorę i módlcie się o miłość. Nic tak nie rujnuje życia w zakonie, jak pycha, która znajduje sobie tysiące rozmaitych postaci, żeby duszę udreńczać: i miłość własna, i próżność, i zarozumiałość. Ponieważ życie zakonne z natury swojej ciągle doświadcza w każdej dziedzinie, ciągle zakonnik narażony jest na upokorzenie i musi być z natury rzeczy narażony na jakieś zginięcie w cieniu, zapomnienie, na poczucie, że się człowiek jakoś zapada, ginie, przestaje być wielki w oczach ludzkich. I to jest rzecz trudna, ciężka. I na to trzeba dużo pokory, żeby pokochać swoje przekreślenie, żeby nie mieć pretensji ani do ludzi, ani do Boga, ani do siebie, że czymś miałem być, a wydaje mi się, że jestem niczym. Pokora jest koniecznie potrzebna w życiu zakonnym. Pokora jest prawdą, to jest zwyczajne powiedzenie sobie, że jestem tym, czym jestem; tylko tym, czym jestem w oczach Boga. Pokora jest rzeczą podstawową, jest tak, jak ziemia, na której rośnie drzewo. Pokora jest gruntem, na którym można dopiero sadzić i budować życie nadprzyrodzone. Oczywiście, nikt z nas nie jest prawdziwie pokorny, to trzeba sobie z góry powiedzieć. Tylko Matka Najświętsza była pokorna w sensie jakiejś prawdy całkowitej. Każdy z nas jest drenczony przez pychę, miłość własną.

A druga rzecz — to miłość. I to znowu nie jakaś nadzwyczajna miłość, ale miłość, która jest miłością, a nie tylko słowem ludzkim. Ta miłość, która jest dobrym uczynkiem, miłość, która jest wczuciem się w sytuację drugiego człowieka, miłość, która jest bólem na widok czyichś łez, miłość, która jest pomocą, miłość, która, gdy ktoś przyjdzie, zapuka do drzwi i prosi o kawałek chleba i o nocleg — nie odmawia, miłość, która rozumie potrzebę drugiego człowieka. Bo w zakonie można zatracić czasem tę zwyczajną, obowiązującą każdego chrześcijanina miłość, właśnie dlatego, że to życie jest takie trudne, skomplikowane, złożone. Tak dużo się o miłości mówi, że można wśród słów, wśród najlepszych kazań zagubić samą rzecz. Musi być miłość dla drugiej siostry i musi być miłość dla przełożonej i musi być miłość dla człowieka, którego się spotyka w tramwaju czy autobusie. Bo jeśli zakonnice nie będą wzajemnie jedna dla drugiej dobre, przychylne, życzliwe, przebaczące, to czegoż ja mogę się spodziewać po kobietach żyjących w świecie. Jasna rzecz, że

u was one mają szukać przykładu i wzoru prawdziwej miłości. O miłość trzeba się modlić. Nie ma miłości Boga bez miłości bliźniego. „Jeśliby ktoś mówił, że miłuje Boga, a brata swego nienawdził, jest kłamcą” (1 J 4, 20). Zwyczajnie, po prostu oszukuje siebie, oszukuje ludzi, może Boga chce oszukać. Nie ma miłości Boga bez miłości bliźniego, tej praktycznej, zwyczajnej, tej, która się świadczy uczynkami, zwyczajnymi, dobrymi uczynkami. Pan Jezus to bardzo wyraźnie pokazuje w Ewangelii. Więc o te dwie rzeczy musicie się modlić, bo można się zagubić w drodze życia zakonnego, jeżeli człowiek straci sprawę najważniejszą.

Ponieważ pomoce rozmaite: rady ewangeliczne, Konstytucje, Dyrektorium, polecenia i zlecenia jakoś ciągle odpowiednio bezpośrednio kierują zakonnicą — dlatego te pomoce mogą stać się dla niej też przeszkodą, gdy straci z oczu to, co najważniejsze, jedynie i ostatecznie ważne, tzn. Boga, któremu się poświęciła i ludzi, z którymi do Boga dąży, których ma kochać jak siebie samą. To jest rzecz ogromnie ważna, żeby się nie zagubić; trzeba mieć śmiałe spojrzenie, które zawsze odnajdzie drogę, jak busola, która zawsze wskazuje północ, wskazuje zawsze drogę właściwą, jedyną. Tak samo trzeba, żeby wasza wrażliwość, wśród tylu trudności, wątpliwości, które będziecie miały, znalazła tę drogę jedyną, która jest wyznaczona przez miłość. Więc o te dwie rzeczy radziłbym się siostronom gorąco modlić, często się modlić. Są nawet takie specjalne modlitwy w Mszale, które się czasem odmawia we Mszy św.: jedna jest o miłość, druga o pokorę. Kościół rozumie, że o te rzeczy trzeba się szczególnie modlić.

A z drugiej strony, to wszystko, co w pewnej sytuacji może się stać niebezpieczne, w życiu zakonnym przy właściwej postawie może być olbrzymią pomocą. Pewien duch zakonny, pewne dyrektywy Konstytucji, formy życia, przełożenie, jeżeli się dobrze to wszystko przyjmie, z dobrą wolą, życzliwością, pamiętając o hierarchii wartości tych wszystkich spraw — to wtedy życie zakonne ogromnie pomaga do zjednoczenia z Bogiem.

Chciałbym, żeby sobie Siostry te dwie rzeczy uprzytomniły na początku rekolekcji. Z jednej strony — piękno i wielkość tej drogi, której się nie mierzy dlatego, że Boga się nie da zmierzyć; cała wielkość, majestat, świętość tej drogi jest z Boga. Droga nabiera swego charakteru zależnie od celu. Droga nie ma innej wartości, innej natury — jeśli tak można powiedzieć — aniżeli cel, do którego prowadzi. Cały sens i wielkość drogi stanowi cel. Dlatego życie zakonne, które jest jakąś najśmielszą, najprostszą drogą do Boga, jest wielkie wielkością swego celu. I dlatego możecie być spokojne, że idąc tą drogą wybrałyście drogę najlepszą, najpiękniejszą, najbardziej godną człowieka.

Ale z drugiej strony trzeba, żebyście pamiętały, że to jest droga najtrudniejsza, w każdym razie bardzo trudna. Zresztą, to zależy od tego, jak Pan Bóg tę drogę komu ułoży. Przecież to jest jakieś uproszczenie, kiedy mówimy «zakon». Zakon w każdej duszy jest inny. Zakon to jest coś, co się realizuje w określonym człowieku, w określonej duszy. Sprowadzanie wszystkich zakonników czy zakonnicek do wspólnego mianownika jest błędem. Ale zawsze to będzie droga trudna. Nie można się łudzić. I na tej drodze trzeba będzie dużo ducha wiary. Jeszcze jedno bardzo Siostronom zalecam: żebyście umiały dziękować. Dziękczynienie, to taka forma modlitwy, która wprowadza równowagę w wewnętrzne życie człowieka. Wprowadza równowagę, dlatego że uspokaja, godzi z Wolą Bożą. Jak człowiek już za coś podziękuje, to przestaje się buntować, ustosunkowuje się do tej rzeczy jakoś obiektywnej. I to jest

może najdelikatniejszy sposób okazania Bogu miłości. Jeśli się dziękuje wśród przykrości, cierpień i radości, to znaczy, że się Boga naprawdę kocha. To znaczy, że się kocha bardziej Jego Wolę niż swoją. A to przecież jest miłowanie Boga ponad siebie. Jeśliby ktoś kochał więcej siebie niż Boga, a poszedł do zakonu — to błędzi. To nie ma najmniejszego sensu, bo to musi być zupełnie przeciwna droga. Nie od Boga do siebie, nie żeby Bóg nam służył, ale żebyśmy my Panu Bogu służyli. Gdy Siostry przyjmą postawę dziękczynienia, pokory, miłości, patrzenia na cel ostateczny życia zakonnego, to przejdą szczęśliwie do Niego i w niebie będą Mu dziękowały przez wieki za tak wielką i świętą drogę, za takie wielkie powołanie. Amen.

2

Laski, 2. II. 1962 r.

Pytałem się dzisiaj kilku Sióstr, tak w przelocie, o czym by należało Siostronom mówić. Jedna mi powiedziała: „Żeby Siostry były lepsze”; druga mi powiedziała: „Trzeba je z obłoków na ziemię ściągnąć”; trzecia mi powiedziała: „Żeby nauczyły się milczeć, milczenia przestrzegać”. Ktoś inny mi jeszcze powiedział: „Żeby się nie przepracowywały”. Takie dostałem informacje i wskazówki.

I bardzo były pożyteczne te uwagi, a szczególnie uderzyło mnie to powiedzenie, że „trzeba zejść z obłoków na ziemię”, bo w tym jest coś bardzo słusznego. Jest jakieś niebezpieczeństwo w naszych wszystkich kazaniach, w konferencjach, budowania gdzieś jakichś światów w powietrzu, nie na ziemi. Łatwiej jest mówić o obłokach niż o ziemi. Trzeba jednak mówić nie o obłokach, ale o Tym, który jest ponad obłokami, a jest równocześnie i na ziemi — o Bogu. Chciałbym, proszę Sióstr, z całego serca chciałbym to zrobić. To jest bardzo trudne. Proszę, żeby się Siostry pomodliły, żeby mi Pan Bóg dał to światło.

Wiemy, że im częściej mówi się do jakiegoś ograniczonego zespołu ludzi, to tym trudniej jest mówić. Człowiek bowiem zawsze się powtarza. Módlcie się, żeby Bóg pomógł swoją łaską. Wszystko bowiem zależy od Ducha Świętego, który właśnie schodzi na ziemię. Bo Bóg nie buja po obłokach. Bóg schodzi w zwyczajne, proste życie Sióstr, w takie codzienne, twarde, bolesne życie. To jest właśnie coś przedziwnego, jak się Bóg włącza: Duch Święty, Duch Boży włącza się w szarżę, nieraz brzydotę, nieraz grzeszność naszego ludzkiego serca, naszych ludzkich spraw. Trzeba o tym pamiętać, że ciągle jesteście otoczone Bogiem, pogrążone w Bogu. Wtedy, kiedy pierzecie, prasujecie, gotujecie, dzieciom nosy ucieracie, wszystko jedno, cokolwiek robicie, to właśnie w tym jest Duch Święty. I nawet jak grzeszycie. Dlatego grzech jest czymś tak złym, bo gdyby Boga nie było blisko, to można by powiedzieć, że grzech nie byłby czymś tak złym. Ale grzeszymy w obecności Boga. Jak robimy coś złego, jak się kłócimy, jak sobie zazdrościmy wzajemnie, jak sobie dokuczamy czasem, to wtedy to wszystko, niestety, dzieje się także w obecności Boga. Bo i dobro i zło, wszystko czynimy w bezpośredniej obecności naszego Pana, naszego Boga, który jest nie w obłokach, nie. Bóg jest właśnie tutaj wtedy, kiedy ja coś złego robię, kiedy popełniam jakąś winę, jakiś grzech, to ja w Jego obecności, przy Nim wprost mówię Mu: „Nie”. — „Nie tak, jak Ty chcesz, nie tak jak Ty nakazujesz, ale tak, jak ja chcę, jak mnie się podoba”.

I kiedy się tak właśnie zejdzie na tę ziemię, na te wszystkie sprawy naszego życia codziennego, jak się popatrzy na nie jakimś spojrzeniem zwyczajnym, to wtedy wszystko, co dobre, nabiera olbrzymiej wartości, a wszystko, co złe, nabiera straszliwej brzydoty. Nawet powszednie grzechy, zupełnie dobrowolne — są okropnie przykre. Są dwie siły, dwie straszliwe siły w świecie ducha (bo przecież mamy duszę, żyjemy nie tylko w świecie materii, ale i w świecie ducha) — które działają w tym świecie duchowego, wewnętrznego życia. Jedna jest absolutna, całkowita — to siła Boga, wszechmoc Boga, który jednak nie chce łamać wolności swojego stworzenia i dlatego nie działa poprzez swoją wszechmoc, tylko działa raczej w świecie ducha poprzez swoją miłość. Zostawia nam wolność. To jest siła, która sprawia, że my się łączymy, jednoczymy. Kościół św., każda część Kościoła — powiedzmy — parafia, Zgromadzenie — to wszystko są części Kościoła świętego, łączone, budowane przez Boga, jednoczone wewnętrznie przez Ducha Świętego. To jest ta potęga, ta siła miłości, która ludzi łączy, sprawia, że się zaczynają wzajemnie rozumieć, że zaczynają chcieć się wzajemnie rozumieć, że zaczynają sobie przebaczać, że zaczynają unikać tego, co komuś drugiemu jest przykre, że zaczynają współczuć — doskonale, polskie słowo: współczuć, tzn. czuć tak jak drugi człowiek. To jest siła miłości, która buduje Kościół, buduje Zgromadzenie, buduje parafię — siła Chrystusowa.

Ale jest jeszcze druga siła. To jest siła zła, szatana, to jest siła, która dzieli. Konkretnie grzech — to przecież jest jakaś siła odśrodkowa, siła, która sprawia, że w najbardziej zjednoczonej społeczności ludzkiej, nawet w rodzinie, która bardzo się kochała, w której wszyscy byli zjednoczeni, gdy wejdzie w nią grzech, wszystko zaczyna się dzielić. Grzech odpycha od siebie ludzi. Jak Bóg ludzi do siebie zbliża, żeby byli ze sobą złączeni przez miłość, tak grzech jest jakąś straszliwą siłą, przeciwstawną, która ludzi jednego od drugiego oddziela. Przeciwstawia jednego drugiemu. Jakikolwiek grzech — zwłaszcza pycha. Gdy ktoś wejdzie w orbitę pychy czy to w Zgromadzeniu, czy w parafii — zaczyna zrywać z otoczeniem, staje w opozycji, zajmuje postawę sprzeciwu, walki z innymi, bo zaczyna się czuć ważnym, wielkim. I wśród Sióstr może się to zdarzyć.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że tak jak cały Kościół, jak każda parafia, tak i Zgromadzenie są równocześnie poddawane tym dwu straszliwym siłom. To jest walka duchów. I to się nie dzieje w obłokach, tylko tutaj na ziemi, kiedy siostra idzie koło drugiej siostry, to ma w stosunku do niej myśli dobre i życzliwe, albo też niechętne, złośliwe, urażone. I wynik tej walki od tego właśnie zależy, jak się siostra ustosunkowuje do drugiego człowieka. To nastawienie nie musi być wypowiedziane, nie musi być nawet uwewnętrznione. Wystarczy, że jest w głębi serca, a już dzieli albo łączy. I dlatego trzeba się zastanowić i po prostu pomyśleć, którym z tych dwóch sił siostry ulegają w swoich codziennych sprawach. Na pewno jednej i drugiej, bo te siły walczą ze sobą na terenie naszych serc. Bo przecież każdy z nas jest i dobry, i zły. Chciałby być dobry — i widzi, że jest zły, i cierpi z powodu swojej złości — i nieraz nie może z nią poradzić i walczy, upada, powstaje — i tak się wciąż zмага ze sobą.

Nie ma tu wśród nas nikogo takiego, kto nie chciałby służyć Chrystusowi. A w takim razie, spytajmy, skąd się bierze tyle między nami podziałów, trudności, sprzeciwów, zawiści?

Myszę, że w Zgromadzeniu sprawa przedstawia się tak samo, jak w parafii: patrzę na was, jako na społeczność, poprzez pryzmat mojej społeczności,

tej którą znam z bezpośredniego, codziennego życia. Skąd się to bierze, że ludzie chcą być dobrzy, a są źli? — Z braku wiary i z braku jakiejś konsekwencji. Bo jeżeli człowiek uwierzy w Boga, to ma obowiązek żyć tak, jak Bóg nakazuje. To jest zupełnie proste. A my się tak łatwo tłumaczymy: „Nie mogę być dobry, bo jestem nerwowy”. — Co to znaczy? „Ja nie mogę przebaczyć, bo mnie ktoś skrzywdził”. — Co to znaczy — nie mogę? Ja nie mogę wyskoczyć na wieżę kościoła, ale żebym nie mógł przebaczyć komuś, kto mnie skrzywdził? Właśnie dlatego, że skrzywdził, to mam przebaczyć. Gdyby mnie nie skrzywdził, to bym nie mógł przebaczyć, bo cóż bym miał do przebaczenia? — To jest zupełnie oczywiste: dopiero wtedy może człowiek przebaczyć, kiedy dozna krzywdy. Bo jak może przebaczyć, kiedy nie został skrzywdzony? Więc może! — Tylko musi chcieć! I musimy sobie jasno powiedzieć, że wszyscy jesteśmy na równych prawach. Ani sutanna, ani habit, ani czepek, ani żadne inne nadzwyczajności nie chronią natury ludzkiej przed wszystkimi trudnościami tego rodzaju.

I to samo, co się dzieje pomiędzy moimi parafianami, to samo może się dziać między księżmi, między zakonnicami, pomiędzy wszystkimi ludźmi, bo człowiek jest człowiekiem skażonym przez grzech pierworodny. Tylko chodzi o to, żebyśmy uwierzywszy w Jezusa Chrystusa, który za nas umarł na krzyżu, zdecydowali się tak żyć, jak On nakazuje. Trzeba jednak rozróżnić dwa gatunki wykroczeń przeciwko tej nauce Pana Jezusa.

Jedne — są popełniane z ułomności. Każdy z nas posiada jakąś ułomność i w czymś upada. Jeden w języku, drugi w pysze (w pysze, zresztą, to wszyscy), w gniewie itd. I nieraz człowiek naprawdę nie chce tego, boryka się z tym, ale w słabości upada. I to jest ten grzech, o którym można chyba powiedzieć za św. Augustynem *felix culpa* — błogosławiona wina, bo ona człowieka stawia wobec prawdy o jego słabości. To jest ta „błogosławiona wina”, która doprowadziła celnika do świątyni, gdzie bił się w piersi i mówił: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18, 11). To była dla niego „błogosławiona wina”. To „błogosławiona wina” zaprowadziła Magdalenę na ucztę, gdzie był Pan Jezus, i wycisnęła jej łzy z oczu. „Błogosławiona wina” stawia człowieka w prawdzie, w pokorze, w skrusze, daje zrozumieć mu swoją słabość. Tam gdzie my jesteśmy słabi, tam się pokazuje w nas moc Boża. To jest jedna linia ludzkiej słabości.

Ale prócz tego jest jeszcze grzech złośliwy. Może to być grzech taki na zimno, z premedytacją: Ja wiem, że jestem zły i chcę być zły. To jest grzech zuchwały. Człowiek, który sobie lekceważy Pana Boga, popełnia grzech zuchwały. On wie, że jest złośliwy, że dokucza wszystkim, że kłóci się, obmawia itd. — wie wracając z kościoła do domu, że będzie to samo robił. I to nie ze słabości. Bo przecież to nie jest słabość, jeżeli dwie kobiety, idąc z kościoła do domu, obmawiają i nicują za każdym razem wszystkie swoje sąsiadki i towarzyszki. To już jest straszna rzecz. I tego grzechu już bym się nie odważył nazwać *felix culpa* — bo to już jest zuchwałe grzeszenie przeciwko miłosierdziu Bożemu. I taki grzech zamiast wyzwolić w człowieku skruchę, zamiast uczyć pokory, sprawia, że człowiek staje się pyszny, zarozumiały, bezwzględny, nielitościwy dla drugich, myślący tylko o sobie, dbający tylko o siebie, depczący innych, słabszych, biednych, nieszczęśliwych. Bo to już jest grzech szatański.

Trzeba badać swoje sumienie, trzeba się zastanawiać... trzeba zejść z obłoków na ziemię. Bo można sobie wybudować świętość w obłokach. Można sobie zrobić konstrukcję z pięknych frazesów, rozmaitych pięknych słówek

i zbudować piękną świątynię, gdzieś ponad obłokami, a tymczasem tutaj, w tym zwykłym, codziennym życiu nie mieć litości dla drugiego człowieka. Już nie mówię o jakiejś miłości, ale zwyczajnej litości dla drugiego człowieka cierpiącego, słabego. I to jest rzecz okropna. To trzeba absolutnie w sobie zwalczać, gdyby się w nas takie rzeczy pojawiły. Może trochę zanadto wszedłem w te sprawy grzechów, ale mnie się wydaje, że od tego trzeba zacząć. Droga oczyszczająca musi być na początku.

Każdy człowiek jest grzeszny. Nikt z nas nie może o sobie powiedzieć, że jest święty. My zresztą nigdy nie wiemy, w którym miejscu stoimy. Nigdy nie potrafimy powiedzieć, że jesteśmy bezpieczni. Nigdy nie jestem bezpieczny, bo nigdy nie wiem, ile zmarnowałem łaski Bożej, i nigdy nie wiem, kto jest bliżej świętości, a kto jest bliżej potępienia. Możemy tylko ufać, ufać dobroci Bożej, miłosierdziu Bożemu, i to ufać bezgranicznie. Ale ta ufność może się zrodzić tylko w duszy pokornej, takiej, która chciałaby być dobra, a nie umie być dobra, takiej, która się brzydzi swoimi grzechami. Nie powinna się jednak brzydzić sobą. Grzechy trzeba nienawidzić, siebie trzeba kochać. Bo Bóg nas kocha, mamy więc obowiązek siebie miłować.

Chciałbym sobie i Siostrom uprzytomnić, że jesteście przedmiotem działania tych dwóch olbrzymich potęg, tej walki duchów. To o nas idzie walka. Walka Chrystusa z szatanem, walka miłości z nienawiścią, walka Tego, który jednoczy — z tym, który dzieli, walka Tego, który szuka dobra dla każdego człowieka — z tym, który zlorzeczy człowiekowi. Patrzcie na słowa: błogosławić i przeklinać. To są objawy tych dwóch dróg. Można drugiego człowieka błogosławić — *benedicere*: dobrze nad nim mówić, dobrze mówić o nim. A można — *maledicere*: źle mówić, przeklinać, mieć nienawiść do drugiego człowieka.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że my wszyscy opowiadamy się po stronie Pana Jezusa, chociaż widzimy w sobie nieraz z przerażeniem, jak bardzo jesteśmy dalecy od tej miłości. Ale się za nią opowiadamy i przy niej stoimy. Chcemy przy niej stać i za nią iść. Są dwie drogi:

Droga światła — i droga ciemności,
 Droga prawdy — i droga kłamstwa,
 Droga miłości — i droga nienawiści,
 Droga łaski — i droga grzechu,
 Droga Boga — i droga szatana.

My idziemy drogą Bożą. Ale równocześnie widzimy w sobie tak strasznie dużo braków. Absolutnie nie wolno się tym zniechęcać. Trzeba żałować, trzeba się starać poprawić, ale nie wolno kapitulować, nie wolno się zniechęcać, bo Chrystus jest miłosierny.

Kiedy ciąży wam słabość, kiedy czujecie się sponiewierane same przez siebie (człowiek grzeszny, który zna i rozumie swój grzech, czuje się podeptany sam przez siebie) — to wtedy podnieście oczy i patrzcie na krzyż Pana Jezusa. Patrzcie. On jest otwarty dla wszystkich. I gdybyśmy my nie byli sponiewierani, to nie musiałby i On być sponiewierany. Jeżeli potrzeba było aż takiej poniewierki Syna Bożego w Jego ludzkim ciele — to nie w innym celu, jak tylko po to, żeby nas podźwignąć ze straszliwej poniewierki.

I dlatego ufajcie. Wszyscy musimy sobie ciągle na nowo przypominać o obowiązku ufności i wiary w miłosierdzie Boże. Koniecznie trzeba wierzyć, że Bóg nas miłuje, pomimo naszych grzechów. Nienawidzi grzechów, ale nas miłuje — w każdej chwili możemy być przy Nim. To jest kwestia jednej de-

cyzji: kochać albo nienawidzić. Mówię oczywiście o woli, a nie o uczuciach, bo nad uczuciami często nie potrafimy panować. Ale jeśli chodzi o to, czy ja chcę dla kogoś czegoś złego, czy chcę mu dokuczyć, czy chcę chować do niego urazę — czy nie chcę — to jest sprawa mojego wyboru, mojej decyzji.

Między tymi dwiema drogami na początku jest pierwszy krok, który o tym decyduje. Wprawdzie te drogi prowadzą całkiem w innym kierunku — ale kiedy stoimy na rozwidleniu, w momencie decyzji, decyduje jeden krok: albo idę za Chrystusem, albo idę za szatanem. Musimy się ciągle na nowo decydować, bo kiedy idziemy za Chrystusem, ciągle, prawie na każdym kroku, szatan podsuwa nam swoją ścieżkę.

Myśmy już wybrali swoją drogę, idziemy za Chrystusem, chcemy Go kochać, służyć Mu, pracujemy, męczymy się, modlimy, ale na każdym kroku codziennie szatan usłudnie pokazuje nam swoją ścieżkę i mówi: Możesz wejść na lewo. A my czasami jakbyśmy się zapuszczali odrobinę w tę ścieżkę, i próbujemy tej drogi szatańskiej.

3

Laski, 4. II. 1962 r. (5 Niedziela po Objawieniu)

Na pewno Siostry zwróciły uwagę na dzisiejszą lekcję (Kol 3, 12-17). Po tych wstępnych naukach, w których patrzyliśmy na grzech, na okropne zło, któremu możemy być poddani, ta lekcja jakoś nas wyswobadza, pokazuje drogę.

Św. Paweł pisze do Kolosan. Widać jak w liście Apostoła odbija się nuta Pana Jezusa. To, co mówił Pan Jezus w Kazaniu na Górze, to, co czytamy w Ewangelii, jest już widoczne w życiu, w praktyce duszpasterskiej św. Pawła. Tak pisze: „Jako więc wybrani Boży, święci i umiłowani przyobleczcie się...” (Kol 3, 12). To jest sprawa, która nam często ginie z oczu. Pierwsi chrześcijanie to dużo lepiej odczuwali i przeżywali, że oni są wybranymi przez Boga.

Czy sobie zdajecie sprawę, co to znaczy, że jesteście wybrane Boże, przez Boga wybrane. Więc wy, przez Boga wybrane, przyobleczcie się jako „wybrani Boży, święci i umiłowani”. Jesteście wybrane, jesteście święte. Przecież św. Paweł nie pisał do innych ludzi, ale pisał do takich samych, jak wy jesteście. My wiemy z innych listów św. Pawła, ile wśród tych pierwszych chrześcijan było słabości, grzechów, nawet ciężkich. A mimo to św. Paweł nie waha się w ten sposób mówić do nich: „Wybrani Boży, święci i umiłowani”. Trzeba koniecznie w to uwierzyć, że jesteście umiłowane przez Boga — wtedy człowiekowi jakoś łatwiej jest żyć.

A w co się macie przyoblec? — mówi do świętych: w serdeczne miłosierdzie, żeby wasze wnętrze było całe pełne miłosierdzia, życzliwości, przychylności. W dobroć: możecie sobie powiedzieć, my chcemy być dobre. W pokorę: „Przyobleczcie się w pokorę”, w tę zwykłą, prostą, chrześcijańską pokorę. W cichość — chrześcijanin musi być cichy. Widocznie tym świętym, tym wybranym, tych rzeczy brakowało, kiedy św. Paweł mówi im: „Przyobleczcie się”. Zaklina, prosi o to. To może jest jakiś błąd, że my za dużo uczymy, a za mało was zaklinamy w tych wszystkich kazaniach i konferencjach. Powtarzamy rzeczy, które już tysiąc razy słyszałyście i wiecie, a właściwie trzeba by zrobić to, co św. Paweł robił w swoich listach, kiedy tak prosił gorąco,

po prostu prosił, w Imię Pana Jezusa zaklinał: Miłujcie się, bądźcie dobrzy, przyobleczcie się w cichość, pokorę, dobroć, jedni drugich znosząc. Człowiek jest zawsze tym samym człowiekiem, jedni drugich musimy więc znosić. „O ile to możliwe... pokój miejcie ze wszystkimi” — gdzie indziej powiada św. Paweł (Rz 12, 18). „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciwko komu, jako i Pan odpuścił wam, tak i wy” (Kol 3, 13). To jest sprawa zupełnie przejrzysta, to nie jest nic innego, tylko Ewangelia, ale Ewangelia, w jakimś drugim rzucie. Już nie w ustach Pana Jezusa, tylko w ustach św. Pawła Apostoła. I tak, jak kamień rzucony w wodę rozchodzi się coraz dalszym kręgiem w falach z tego miejsca, gdzie wpadł kamień, tak samo jest i z nauką Ewangelii. To był kamień, który został rzucony w wodę, jakąś stojącą, zatęchłą wodę życia ludzkiego. Ta fala głosu Bożego, fala Ewangelii, Prawdy ewangelicznej idzie, kręgami się rozchodzi coraz szerzej, coraz dalej i dochodzi także do was. To nie jest inny głos, inna prawda, to nie jest inna Ewangelia; to jest ta sama Ewangelia, którą Syn Boży przyniósł na ziemię.

„A nadto wszystko miejcie miłość, która jest więzią doskonałości” (Kol 3, 14).

Pan Jezus prosił, zaklinał tych, którzy Go słuchali. Pan Jezus po prostu prosi, żeby ludzie swoje serca, swoje dusze poddawali Jego nauce, Jego Ewangelii. Ja was też proszę, w Imieniu Pana Jezusa, żebyście słuchając, owoc w cierpliwości przynosiły. To jest wasze zadanie, wszystko jedno, jaką drogą idzie głos Chrystusa, głos Ewangelii. Ważne jest, żeby owoc się zrodził z tego, co Pan Jezus powiedział w Ewangelii.

To jest właśnie tajemnica Kościoła świętego — ta najbardziej wewnętrzna — działanie Ducha Świętego, który tworzy z wielu jedność. Za mało zdajemy sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy jednością. Nieraz Pismo św. i teologia, Ojcowie Kościoła, traktują ludzkość jako jedno i w grzechu, i w łasce. Jeżeli jeden popełnił grzech, wszyscy jakoś zgrzeszyli, jeżeli Jeden został ukrzyżowany za nas, wszyscy zostaliśmy odkupieni. Musimy mieć poczucie związku z całą ludzkością, i z Chrystusem, który jest Głową Kościoła, Głową nas wszystkich.

Teraz już, kiedy te rzeczy powiedzieliśmy, trzeba nam stanąć przed Bogiem w prawdzie całkowitej. Jesteście i święte, i grzeszne. Jesteście święte przez to, że w was działa Duch Święty. Dużo działa i On Jeden tylko wie, ile działa. Siostry w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, jakie jest działanie Ducha Św. w poszczególnych duszach. Jesteście na pewno święte, jeśli chcecie Boga kochać; jeśli chcecie Bogu służyć, ale równocześnie jesteście grzeszne, jesteście słabe, ułomne i stoicie przed Bogiem tak jak celnik, który widział swoją winę i swoją grzeszność. Dopiero wtedy człowiek ma prawo podnieść oczy do Boga, gdy widzi, ile Bogu zawdzięcza, i równocześnie widzi, jak bardzo jest niegodny dobroci Ojca Niebieskiego. Matka Najświętsza umiała dziękować Bogu za wszystko, co Jej uczynił. Wtedy można spokojnie stanąć oko w oko z Bogiem i zapomnieć o sobie i oddać całe serce swoje Bogu. Bóg jest blisko. Jednym aktem woli, jednym aktem miłości Siostry od razu mogą nawiązać kontakt z Bogiem, najlepszym Ojcem.

„A pokój Chrystusowy, do którego wezwani jesteście w jednym ciele, niech panuje w sercach waszych, a wdzięczni bądźcie” (Kol 3, 15). Więc znowu — jesteście wezwane do pokoju, a nie do niepokoju. Wezwane jesteście w jednym ciele przez Boga indywidualnie. To Zgromadzenie, to dzieło, ta parafia — to jest ciało, w którym wy wezwane jesteście do pokoju Chrystusowego.

Jeśli będziecie miały żywą wiarę i prawdziwą miłość, to będziecie miały pokój Chrystusowy. Człowiek, który mocno wierzy w Boga i w sens wszystkiego co go spotyka, co przeżywa, wierzy w Opatrzność Bożą i zgadza się z wolą Bożą, przyjmuje wolę Bożą jakakolwiek by ona była — taki człowiek znajduje pokój.

„A wdzięczne bądźcie”, nigdy dosyć dziękczynienia. Mnie się zdaje, że Siostry powinny mieć poczucie tego, że mają za co Bogu dziękować. Są tacy ludzie, którym się ciągle wydaje, że ich życie jest tak pełne zła, że oni są tak źli, tak ciągle mają poczucie krzywdy z każdej strony, że im dziękczynienie nie może przejść przez usta. To jest niechrześcijańska postawa. Trzeba pokochać rzeczywistość, pokochać siebie, pokochać życie, pokochać to wszystko, co nas spotyka, ten dzień dzisiejszy, to wszystko, co Siostry od rana przeżywają, wszystko to przyjąć i dziękować Bogu. Tak jak Maryja, która na pewno Bogu dziękowała w chwili zwiastowania i pod krzyżem, i jak dziękuje w chwale niebieskiej.

Dziękczynienie sprawia, że człowiek w stosunku do Boga zajmuje chyba najlepszą sytuację, bo równocześnie uznaje, że od Boga wszystko otrzymuje i równocześnie godzi się z wolą Bożą, przyjmuje z ręki Bożej to, co go spotyka. — I wreszcie, ten jakiś świat wdzięczności. Nie wiem nawet, jak to powiedzieć, nie da się powiedzieć, na czym to polega. Człowiek wdzięczny to ten, który potrafi uznać dobro, które otrzymał, to człowiek pokorny, skoro dziękuje za łaski, i ufny Bogu. Dlatego trzeba dzięki czynić ciągle. Pismo św. o tym przypomina, że Pan Jezus dzięki czynił, Apostołowie dzięki czynili, Siostry muszą także być wdzięczne.

„Słowo Chrystusowe niech mieszka w was” (Kol 3, 16). Słowo Chrystusowe, to jest słowo Boże, i ono mieszka rzeczywistość w sercach tych, którzy Mu wierzą, którzy Go kochają. „Obficie niech mieszka... z wszelką mądrością nauczajcie i sami siebie napominajcie w psalmach i hymnach, i w pieśniach duchowych, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie” (Kol 3, 16-17). Nie ma sensu tego powtarzać, to trzeba po prostu przeczytać i wczuć się w to, wżyć. „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie”. Jeśli są takie słowa, które nie mogą się pogodzić z imieniem Pana Jezusa, których nie można powiedzieć w imię Jezusa Chrystusa, to są złe słowa, niegodne chrześcijanina. Trzeba je prędko wyrzucić ze serca i z ust.

Tak samo, cokolwiek czynicie, czyńcie w imię Jezusa Chrystusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu. Jeszcze raz powtarzam: przez Niego dziękując Bogu Ojcu. Widać, jak św. Pawłowi na tym zależy, żeby urobić Kolosan na ludzi wdzięcznych, którzy cieszą się, że są przez Boga wybrani, że są umiłowani, że są święci. Oni uwierzyli w to, że zostali odkupieni, i teraz pozostaje im tylko wdzięczność. „Dziękując przez Niego Bogu Ojcu” — oczywiście, przez Niego. Wszystko co Boga dotyczy, musi być przez Niego, przez Słowo Boże. Wszystko Bogu Ojcu — przez Jezusa Chrystusa.

Lekcja dzisiejsza jest nam bardzo pożyteczna, warto byłoby się w nią wczuć, po prostu uznać, że to są słowa dla każdego z nas przeznaczone przez Ducha Świętego. Bo to jest bardzo ważne, żeby uwierzyć, a nie przeczytać albo usłyszeć i powiedzieć sobie: To jest piękne albo nie piękne, i to wszystko. Nie. Chrześcijanin nie tylko czyta Pismo św., ale wie, że Pismo św. jest do niego skierowane, że to są słowa, które trzeba potraktować jako słowa Boga do mnie. Bóg do mnie tymi słowami mówi. Jeśli ja wierzę w Boga rze-

czywiście, jeśli ja się liczę z Panem Bogiem, to muszę się liczyć ze słowem Bożym, zwłaszcza, jeśli mi to słowo podaje Kościół w imieniu Boga. Więc w tym dniu to właśnie słowo jest nam przez Boga podane.

Jeśli ważna jest dla nas lekcja, to także pożyteczna będzie i Ewangelia dzisiejsza (Mt 13, 24-30), którą Siostry tak dobrze znają, o tym człowieku, który zasiał dobre ziarno na roli swojej. Tak uczynił Pan Jezus z sercem Siostry; kiedy powołał Siostrę do zakonu zasiał dobre ziarno; zasiał dobre myśli, dobre natchnienia, powołanie, miłość — to wszystko rzucił na tę czarną ziemię serca Siostry, żeby rosło i owocowało w życiu zakonnym. Ale niestety, jakże często się zdarza, że w nocy przychodzi nieprzyjaciel i ten nieprzyjaciel pomiędzy dobre ziarna rzuca kąkol. Bo skąd by się mogły wziąć w najlepszych nawet ośrodkach, w klasztorach, wśród księży, w Kościele zawiści, kłótnie, zazdrości, plotki, obmowy, gdyby nie to, że nieprzyjaciel, nieprzyjazny człowiek je zasiał. Nieprzyjaciel — przychodzi i sieje w nocy, potajemnie, kiedy nikt nie widzi, w sercach naszych sieje złe ziarno i kąkol zaczyna rosnąć.

Kiedy tak rośnie pszenica i kąkol, to wtedy zjawiają się ludzie, którzy w gwałtowny, brutalny sposób chcą poprawiać, wyrwać, deptać dusze ludzkie. Deptać serca i rwać ten kąkol w sposób bezwzględny, zapominając, że rwać kąkol, mogą także wyrwać i pszenicę — i zmarnować wszystko. Dlatego Pan Jezus daje dziwną naukę, dziwną wskazówkę. Powiada: „Dozwólcie rósć obojgu aż do żniwa, a czasu żniwa powiem żęncm: Zbierzcie pszenicę do spichrza, a kąkol rzućcie w ogień nieugaszony” (Mt 13, 30).

I o ile każdy człowiek musi bezwzględnie walczyć ze złym ziarnem szatańskim w swojej duszy, bardzo stanowczo, mocno, zdecydowanie starać się o czystość duszy, intencji, o tyle tam, gdzie chodzi o poprawianie drugiego człowieka trzeba zachować wielką delikatność, ostrożność, żeby wyrwijając kąkol, nie wyrwać równocześnie pszenicy. W ogóle stosunek do duszy drugiego człowieka musi być ogromnie delikatny, bo to jest instrument Boży. Bardzo łatwo jest coś przestawić, coś przekreślić w duszy drugiego człowieka — i w ten sposób coś zepsuć, zamiast poprawić. Dlatego trzeba pamiętać o belce i drzazdze, o której mówi Pan Jezus — i nie spieszyć się zbytnio z wyciągnięciem drzazgi z oka bliźniego. Najpierw trzeba dobrze zobaczyć, czy w naszym własnym oku nie ma jakiej belki. Dlatego Pan Jezus mówi o przecezdaniu komara, a połykaniu wielbłąda. Nieraz tak łatwo chcemy w życiu drugiego człowieka usuwać najmniejsze niedoskonałości, które nam się wydają szkodliwe, a tymczasem sprawa może wyglądać całkiem inaczej. Chodzi mi o to, żeby mieć szacunek dla duszy drugiego człowieka. Oczywiście to nie znaczy, że nie trzeba walczyć ze złem, że trzeba tolerować czy pochwalać zło; zło trzeba nienawidzić, ale trzeba bardzo ostrożnie wkraczać w krąg życia drugiego człowieka — bo to jest gospodarka samego Boga. W swojej gospodarce można być bardzo stanowczym i można karczować, można walczyć, można bardzo śmiało wszystko poprawiać, bo sam jestem gospodarzem na swoim terenie, ale tam gdzie chodzi o sprawy drugiego człowieka, ocenianie go, posądzanie, poprawianie — trzeba mieć ogromną delikatność, wielki szacunek dla drugiego człowieka. Nie jest ważny mój sposób mówienia, ważne jest to, żebyście żyły tak, jak św. Paweł nakazuje, żebyście się poczuły wybrane, święte, żebyście miały odwagę, bo przecież jesteście święte nie swoją świętością, tylko świętością Bożą. Dlaczego kryć przed sobą tę rzeczywistość, która jest naszym największym szczęściem?

Jesteście święte, jesteście umiłowane przez Boga. Gdybyście w to nie chciały wierzyć, to przypomnijcie sobie krzyż, przypomnijcie sobie dzisiejszą

Komunię świętą. Jesteście umiłowane. Macie się przyoblec, przyodziać w cierpliwość, w miłosierdzie, cichość, pokorę, w dobrotliwość. Macie jedne drugie znosić i odpuszczać sobie, jeśli która z was ma skargę przeciw komuś, jak Pan odpuścił, tak i wy macie odpuszczać, a nade wszystko macie mieć miłość, która jest więzią doskonałości. Oto jest program życia chrześcijańskiego, a tym bardziej program życia zakonnego, które jest niczym innym, jak decyzją na konsekwentne chrześcijaństwo. Życie zakonne to nie inny rodzaj życia, ale to jest życie chrześcijańskie, połączone z tym nastawieniem, ażeby być chrześcijanką w pełni.

Ten program starajcie się realizować powoli, zwyczajnie, dzisiaj, jutro... Wyrzucajcie z serca to wszystko, co jakoś się sprzeciwia Duchowi Świętemu w duszach waszych. Amen.

4

Laski, 5. II. 1962 r.

Jest ogromną potrzebą naszych czasów i naszych dusz, by zbliżyć się do Pana Jezusa, do tego, co było wtedy, kiedy On był z ludźmi na ziemi, zanurzenie się bowiem w atmosferze tych pierwszych lat chrześcijaństwa nas odświeża.

Dwa tysiące lat. Jakoś sam ten czas izoluje, oddziela od żywości, autentyczności tego, co się stało wtedy, gdy Pan Jezus przyszedł na ziemię. I dlatego dzisiaj przyniosłem Siostrom Drugi List św. Piotra Apostoła, który całkiem wyraźnie jest skierowany także do Sióstr. O ile św. Paweł swoje Listy kieruje do jakiejś określonej społeczności chrześcijańskiej, gminy, to św. Piotr pisze do całego chrześcijaństwa, do wszystkich, którzy uwierzyli w Chrystusa, więc na pewno i do was także.

Tak zaczyna swój List: „Szymon Piotr...” — uroczycie, od swojego imienia, żeby nie było wątpliwości, kto pisze. Szymon — imię, które nosił od czasu obrzezania, i to drugie imię, które otrzymał bezpośrednio od Pana Jezusa. I kiedy zaczynamy czytanie tego Listu, to widzimy, że jego sama już forma literacka podkreśla, że ważnymi są ten, kto pisze, i ten, do kogo się pisze, a nie tylko sama treść Listu.

I my w ten sposób jego słów powinniśmy słuchać. „Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa” ... miał prawo w ten sposób pisać, bo przecież chodził z Panem Jezusem, dzień w dzień towarzyszył Panu Jezusowi. Kiedyś, gdy płukał sieci nad morzem, przechodził tamtędy Pan Jezus, zobaczył go przy pracy i powiedział: „Pójdź za Mną” (por. Mt 4, 19). Zostawił więc sieci i całe swoje ubogie rybackie gospodarstwo i poszedł za Panem Jezusem. I później już tak wytrwale chodził z Panem Jezusem; był świadkiem cudu w swoim domu, służył Panu Jezusowi w Kafarnaum. Był tak blisko z Panem Jezusem związany, że to, co pisze, widział, słyszał, sam bezpośrednio przeżywał w kontakcie z Chrystusem.

Niech Siostry sobie przypomną, że w chwili przemienienia Szymon Piotr był na górze Tabor. Ten sam, który do nas pisze, miał odwagę powiedzieć Panu Jezusowi: „Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, postawimy tu trzy namioty: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden” (Mt 17, 4). Ten sam Szymon Piotr później zaparł się Pana Jezusa. Kiedy Pan Jezus był tak strasznie udęcony, zaprowadzony na podwórze arcykapłana, to wtedy właś-

nie Szymon Piotr przysięga, że nie zna Pana Jezusa, wypiera się Pana Jezusa. Taki nam się staje bliski ten Szymon Piotr, przez to, że jest ułomny. Później Pan Jezus będzie się go pytał: „Szymonie, synu Jony, czy ty Mnie kochasz?” (por. J 21, 15). Taka prosta jest ta scena: dwóch ludzi — Pan Jezus i apostoł, który się Go zapierał, a teraz po zmartwychwstaniu cieszy się, że może z Nim rozmawiać. „Czy ty miłujesz Mnie? Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”. — Przecież to są rzeczy tak dla nas bliskie, my to samo ciągle mówimy. — „Paś owce moje”. — Szymonie, synu Jony, czy miłujesz Mnie?” — „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję”. — „Paś owce moje”. — „Szymonie, synu Jony, czy miłujesz Mnie?” — i zasmucił się Piotr, że trzy razy się go Pan Jezus pyta, widzi w tym brak zaufania Pana Jezusa do niego, dlatego że się Go zaparł, zaklinał się, że Go nie zna.

Cóż mógł Piotr w tej chwili zrobić, jak mógł naprawić swoje zaparcie? Zrobił jedyną rzecz, którą mógł zrobić, i którą my możemy zrobić: powiada — „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję”. Bo nawet jeżeli ja nie wiem tego, czy miłuję, bo nie czuję, nie potrafię, ale jeżeli chcę, to znaczy że Cię miłuję. Ważniejsze jest, żeby Pan Jezus wiedział, że Go kochamy, niż żebyśmy my sami to wiedzieli. Bo przecież nie chodzi o nas, ale o Niego. A On wie, że Go kochacie, nawet wtedy, gdy się wam wydaje, że jesteście złe, że nie macie odrobiny miłości, On wie, że pod tym wszystkim, pod tą brudną pianą naszej słabości, naszych grzechów jest prawdziwa miłość. Tak jak wola Piotra cała była skierowana ku Panu Jezusowi, chociaż grzeszył, chociaż był tak ułomny, może razem z innymi spierał się o to pierwsze miejsce w Kościele, zapierał się Pana Jezusa, a mimo to Pan Jezus nie wątpił, że Go miłuje. A jeśli pytał to dlatego, że Pan Jezus lubi — jak św. Teresa powiedziała — żeby Mu mówić, że się Go kocha.

Św. Piotr kieruje żywe słowo do nas. Jemu przecież nie chodzi o tego czy tamtego chrześcijanina, ale o Kościół. Każdy z nas jest w Kościół wrośnięty, jest częścią Kościoła. Te słowa św. Piotr kieruje do każdej z was, tak jak i do tych, którzy pierwsi otworzyli ten List gdzieś na zebraniu w gminie chrześcijańskiej. Zupełnie tak samo my dziś otwieramy ten List i czytamy go, to pismo namiestnika Chrystusowego. Nikt nie ma tak wielkiego prawa pisać w imieniu Pana Jezusa, jak on.

„Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa” pisze do tych, którzy przez łaskę usprawiedliwienia, wysłużoną przez naszego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, otrzymali tę samą co my, pewną wiarę. Otrzymali, wyraźnie nam to pokazuje św. Piotr. Nie nasza to zasługa, nie możemy się chlubić przed mahometanami czy kimś innym, że my ją mamy, a oni nie mają. Otrzymaliśmy ją przez łaskę usprawiedliwienia wysłużoną przez naszego Boga i Zbawiciela.

Jest zdumiewające, jak św. Piotr śmiało mówi o bóstwie Pana Jezusa, przecież on tak dobrze znał człowieczeństwo Pana Jezusa, tak ciągle się stykał z Chrystusem Człowiekiem, z Nim jadł, pił, widział, jak był zmęczony, kiedy siedział w jego łodzi, patrzył na krzyż, bo na pewno musiał widzieć krzyż i ciało Pana Jezusa wiszące na krzyżu. Tak blisko był człowieczeństwa Pana Jezusa — a bez żadnego wahania mówi, że ta łaska jest nam wysłużona od Boga i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Bo równocześnie widział chwałę przemienienia, był porażony straszliwym, radosnym, wielkim majestatem Pana Jezusa. Straszliwy musiał być ten majestat, kiedy Apostołowie padli w proch i bali się bardzo, ale musiał być i radosny, kiedy św. Piotr mówi: „Dobrze nam tu być” (Mt 17, 4). Chce pozostać, nie chce schodzić na dół, między ludzi,

bo kiedy zobaczył majestat Boży, chce trwać w tej szczęśliwej obecności, w której jest równocześnie i wielkość, i jakaś radość ogromna.

My tak często zapominamy albo o jednym, albo o drugim. Albo Bóg przedstawia się nam tak wielki, tak wspaniały i tak straszny, że się Go boimy, albo tak podchodzimy do Niego, że zapominamy Kim On jest, zapominamy o Jego świętości, wielkości. I wtedy tracimy Boga, staje się On nam mały, jakiś słodki, niegodny wielkości swego majestatu.

Św. Piotr przeżył w jednym momencie i jedno, i drugie. On miał prawo mówić, że Chrystus jest Bogiem. Może w czasie sądu Pana Jezusa słyszał, jak arcykapłan pytał: Powiedz nam, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego? I Pan Jezus odpowiedział, że tak, jest Synem Bożym, i może widział arcykapłana, który rozdarł szaty i powiedział: zbluźnił, na cóż jeszcze potrzeba nam świadków, winien jest śmierci (por. Mk 14, 60-63).

Kiedy szalała straszna burza, św. Piotr może był właśnie tym najodważniejszym, który zbudził Pana Jezusa, wołając: Panie, ratuj — ginieemy! Czy Cię to nic nie obchodzi? I zobaczył, jak Pan Jezus powstał i powiedział morzu: Milcz, zamilknij — i od razu zrobiła się całkowita cisza. I może właśnie św. Piotr to mówił: Któż jest Ten, że i morze i wiatry są Mu posłuszne? (por. Mt 8, 23-27).

I dlatego, kiedy św. Piotr kieruje do nas swoje słowa, to one mają wagę czegoś naprawdę autentycznego, czegoś wielkiego, bo on był świadkiem Cłowieczeństwa Chrystusowego i świadkiem Jego Majestatu, trzeba więc po prostu w to uwierzyć.

Św. Piotr dalej pisze do nas. Przypominam, trzeba tak się nauczyć czytać Listy Apostolskie: św. Pawła, św. Piotra i inne, aby brać je za słowa wprost do nas skierowane, nam potrzebne, nam konieczne. „Niechaj obfita łaska i pokój staną się waszym udziałem...” Tak, jakby Apostoł widział to, że ciągle nam nie dostaje tej łaski, że ciągle chcielibyśmy więcej, że niespokojne bywają nasze dusze.

Dlatego więc tak pisze: „Niech łaska obfita i pokój staną się waszym udziałem, przez poznanie Boga i Jezusa Pana naszego...” Więc ta łaska i ten pokój staną się waszym udziałem, w miarę jak będziecie poznawały Boga, bo i św. Piotr znalazł łaskę i pokój, w miarę jak poznawał Boga i Jezusa Chrystusa Pana naszego. Oczywiście, to nie jest pokój, który świat daje, nie takiego pokoju św. Piotr spodziewał się i nie taki pokój otrzymał. To jest pokój głębi, jak Zawieyski napisał, a nie pokój powierzchowny — spokojne, łatwe, wygodne życie, za jakim ludzie dziś tak tęsknią i o jakie się dobijają. Sam św. Piotr nie nazwałby tego pokojem, kiedy chodził z Panem Jezusem, kiedy ocierał się o Judasza, kiedy przeżywał wszystkie dramaty Pana Jezusa, a wiemy, jakie to były straszne, ciężkie chwile, kiedy wrzała dokoła Pana Jezusa i nienawiść, i zawiść, i miłość, i walka straszliwa; kiedy się czyta Ewangelię św. Jana, to się widzi, że to nie był pokój zewnętrzny. Jeśli Pan Jezus mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (J 14, 27), to nie mówi o pokoju martwym, wygodnym, ale o pokoju, który płynie z głębokiej wiary, który leży na dnie duszy, nawet wtedy kiedy się wydaje, że wszystko się wali, ginie. Chyba taki pokój miał św. Piotr, kiedy zgrzeszył. I chyba ten pokój pozwolił św. Piotrowi tak spokojnie odpowiedzieć Panu Jezusowi, kiedy pytał, czy Go miłuje.

I potem, po odejściu Pana Jezusa św. Piotr nie miał łatwego życia. Wiecie, czym musiało być dla ubogiego rybaka z Galilei, z narodu żydowskiego,

który był tak lekceważony i pogardzany przez Rzymian, znaleźć się w Rzymie, w tym olbrzymim mieście jako głowa, kierownik rozrastającego się w szybkim tempie Kościoła. Jak ciężkie musiało być poczucie odpowiedzialności za tych ludzi, którym mówił o Panu Jezusie, którzy przyjmowali wiarę, a w najbliższej konsekwencji czekała ich bardzo często męka. O ile łatwiej mnie jest mówić o Panu Jezusie! Gdyby mi Bóg dał łaskę kogoś nawrócić, to ja wiem, że gdy uwierzy — to będzie szczęśliwy — to mu da szczęście. A o ile trudniej musiało być św. Piotrowi mówić o Panu Jezusie, jeżeli wiedział, że przyjęcie jego słów może się często równać wyrokowi śmierci na tego człowieka. W takich warunkach szerzyła się Ewangelia w Rzymie za czasów Nerona. Mówi tradycja, że św. Piotr był już tak obolały wskutek rozpamiętywania swoich grzechów, że miał na twarzy bruzdy wyrte przez łyżę. I ten właśnie człowiek pisze do Sióstr: „Niechaj łaska obfita i pokój staną się waszym udziałem”. Siostry już rozumieją, o jakim pokoju św. Piotr może mówić. Na pewno nie o to mu chodzi, żeby się Siostry nie męczyły, nie były udręczone, nie cierpiały, nie — mówi o pokoju, który płynie z wiary w moc Bożą, w to, że Bóg wszystkim kieruje, i że to wszystko, co nas spotyka, jest potrzebne, jest drogą do Boga. Wiecie, jak skończyło się życie św. Piotra — został ukrzyżowany tak, jak Pan Jezus, został sponiewierany do końca swojej ludzkiej godności, do krzyża przybity, konał w hańbie na krzyżu. Do końca szedł tą samą drogą, co Pan Jezus. Ten człowiek kieruje dzisiaj do nas słowa: „Jego moc Boża obdarzyła nas tym wszystkim, co do życia i pobożności należy”. Zważcie, zwróćcie na to uwagę, że Boska moc Pana Jezusa udzieliła tego wszystkiego, co wiedzie do życia i do pobożności. Czego wam jeszcze brakuje? Macie chrzest, jesteście odkupione przez Krew Pana Jezusa, która polała się na was w czasie chrztu. Macie sakrament bierzmowania, który wam daje moc i siłę Ducha Św. Macie sakrament pokuty, w którym możecie się ciągle na nowo obmywać z waszych win i grzechów. Macie Komunię św. i Mszę św., w której możecie ciągle na nowo spotykać się z Panem Jezusem i nawiązywać najbardziej osobisty, wewnętrzny kontakt. Macie Kościół św., macie kapłanów, macie zakon, macie wszystko. Bóg daje wam wszystko w nadmiarze, wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności — jak mówi św. Piotr — do tego, żebyście żyły życiem nadprzyrodzonym, życiem łaski, tak jak żył św. Piotr, jak żyli pierwsi chrześcijanie. Żebyście były pobożne w sensie istotnym, to znaczy oddane Bogu we wszystkim, co robicie. Jeżeli tak nie jest, to żałujcie i nawróćcie się. Sprawa jest ogromnie prosta w świetle tych słów św. Piotra: „Jego moc Boża obdarzyła nas tym wszystkim, co do życia i pobożności należy”. Jego Boska moc sprawiła to, dając nam poznać Tego, który nas powołał w majestacie swojej mocy.

Czy Siostry nie mogą poznać majestatu i mocy Pana Jezusa? Przecież Pismo św. przerzuca pomost przez te dwa tysiące lat. Przecież ten List tak samo, jak miał w katakumbach Rzymianin, przy lampce oliwnej wypatrując litery, może krzywo napisane, tak samo my dziś mamy w rękę, List tego samego człowieka, ucznia Pana Jezusa. Majestat zaś Jego i moc dały nam nieocenione i wielkie dobra przyrzeczone. Św. Piotr jasno sobie zdaje z tego sprawę, bo miał poczucie mocy i majestatu Bożego. A my tak często popadamy w zniechęcenie, w ociężałość w życiu wewnętrznym, tak jakbyśmy zapomnieli, cośmy otrzymali będąc chrześcijanami, coście wy otrzymały, otrzymując powołanie zakonne. Jak człowiek się do czegoś przyzwyczaił, to przestaje te rzeczy zauważać, a to jest błąd. Trzeba pamiętać, że majestat i moc Boga obdarowały was ponad wszelką miarę.

Naprzód was Bóg stworzył, dał istnienie, potem was uświęcił, tak że jesteście żywymi, prawdziwymi świątyniami Ducha Św. Czemu nie chcecie w to wierzyć, kiedy to jest rzeczywistość? Dlaczego tak jesteście zapatrzone w swoje grzechy, że Boga w sobie widzieć nie chcecie? Cóż mógł uczynić więcej Bóg ze swoim stworzeniem, jak uczynić je swoją świątynią, zamieszkać w jego duszy, w jego sercu, być życiem jego życia, światłem jego światłości. „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy” (Łk 1, 49) i ciągle czyni, tylko trzeba uwierzyć, wyjść z tego naturalizmu, z ciągłego nurzania się w sobie i patrzenia świeckim okiem na swoje życie. Albo jesteśmy chrześcijanami... albo zostawmy wszystko, i pójdźmy sobie gdzie indziej. Ale jeżeli jesteśmy chrześcijanami, to przestańmy patrzeć na każdą rzecz w życiu tak, jak nieraz patrzy człowiek świecki, który widzi tylko materialną stronę życia, wygodę lub niewygodę, pretensje do tego lub tamtego, wszystko mu się układa w kształt rzeczy czysto przyrodzonych, naturalnych, jak gdyby nie miał Boga w sercu, jak gdyby Bogiem nie żył.

Trzeba czytać i wczytywać się, i pamiętać, że rzeczywistość, którą nam niosą Apostołowie, jest dla nas sprawą najważniejszą. Będąc zakonnicami, nie żyć tak, jak poganie, bo jest straszną szkodą, jeżeli zakonnica zapomina o tym wszystkim, co się dzieje w jej duszy. Gdy się czyta Listy Apostołów, to człowiek podziwia ich swobodę i śmiałość mówienia o tym, jakie to cuda Bóg czyni w ich duszach. Przecież św. Paweł, św. Piotr byli grzeszni. Wiemy, że nawet ci wielcy Apostołowie mieli ze sobą spory, tak jak i wy nieraz ze sobą się spieracie, tak i oni się spierali, a równocześnie mieli świadomość, że Bóg w nich działa, że te wielkie rzeczy Boże są rzeczywistością w ich duszach.

„Moc Boża obdarzyła nas... otrzymaliśmy największe i najcenniejsze obietnice”. I dalej pisze Piotr zdanie wstrząsające w swojej treści, a on je wypowiada z największą swobodą i prostotą. „Abyście stali się uczestnikami Bożej natury”. Tak, celem tych łask, tego wszystkiego, co wam Bóg dał, w takiej ogromnej obfitości (byłoby straszliwą krzywdą, gdybyście za nie nie dziękowały) jest wasze uczestnictwo, udział w naturze Bożej. Siostry wiedzą, co to jest natura. Natura to jest to, czym ktoś jest. Uczestnictwo w naturze Bożej, to jest uczestnictwo w życiu Bożym, to jest jakieś przedziwne zjednoczenie. Na to Bóg stał się Człowiekiem, żeby Siostra mogła stać się uczestnikiem Jego życia. Oczywiście, tej największej rzeczywistości my w tej chwili nie widzimy ani okiem, ani wyobraźnią, to jest tajemnica zasłonięta wiarą, ale to jest Rzeczywistość nie mniej prawdziwa, albo jeszcze bardziej prawdziwa niż ta, którą oczami oglądać możemy.

Siostry są uczestnikami natury Bożej, tego wielkiego, niepojętego Boga, tej Światłości, która jest niewypowiedziana, tej Mocy, która z nicości świat wyprowadza. Przez miłość, przez łaskę jesteście w Nim tak pogrążone, jak skowronek, który tak wysoko poleciał, aż się zgubi w błękitach. Jesteście z Nim tak zjednoczone i tak w Nim pogrążone jak kropla wody, która się rozplynie w winie. Bo miłość w miłości się roztopia. Jeśli macie miłość i chcecie kochać, i oddajecie tę waszą ludzką miłość Miłości Nieskończonej — to już nie ma dwóch miłości, jest jedna miłość, a Bóg jest miłością, dlatego dokonuje się zjednoczenie, które będzie naszym największym szczęściem. To wszystko są słowa wzięte z tej ziemi, zupełnie nieadekwatne, nieodpowiednie do tego, żeby mówić o tych rzeczach, ale ta cała treść nieskończona mieści się w tym prostym zdaniu św. Piotra Apostoła. Jakie objawienie, jakie łaski Ducha Św. musiał mieć ten rybak z Galilei, ten prosty człowiek, żeby takie zdanie powiedzieć: „Abyście stali się uczestnikami Bożej natury”.

Siostry wiedzą, że w Bogu jest tylko jedna natura, jeden jest Bóg, całkowicie i absolutnie jeden.

Co to jest natura? — A co to jest osoba? Osoba, to ten, kto jest. Natura — to, czym kto jest. Chodzi o rozróżnienie pomiędzy tym, czym coś jest, a tym, kto tym czymś jest. Kiedy uczestniczycie w naturze Boga, to uczestniczycie w jednej, jedynej, wiecznej, nieskończonej naturze Ojca, w tej samej naturze Syna i tej samej naturze Ducha Świętego. W tej naturze — o której mówi św. Jan, że jest miłością jedną, jedyną miłością i Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, i mądrością, i wszechmocą. Widzicie jaki jest sens chrześcijaństwa. Św. Piotr, który tak blisko był Pana Jezusa, mówi o tym w sposób prosty, bo on tym żyje, to była sprawa najważniejsza dla pierwszych chrześcijan, a musi się stać najważniejsza i dla nas. Ważniejsza niż wszystkie codzienne troski, zmartwienia, spory, nieporozumienia, wygody, habity, i inne sprawy. Wszystkie te sprawy stają się nieważne, gdy człowiek okiem wiary spojrzy na swoje życie nadprzyrodzone.

Ale św. Piotr tak kończy jeszcze swoje zdanie: „Abyście stali się uczestnikami Bożej natury wystrzegając się nawet skazy pożądlivości, która jest na świecie”. To zjednoczenie z naturą Boską, uczestnictwo w naturze Boskiej osiągnięcie w miarę, jak będziecie się odrywały od zepsucia, od pożałliwości tego świata. Bo dwa są kierunki miłości: do stworzenia — w sposób nieuporządkowany, i do Boga, albo może inaczej: miłość siebie ponad Boga i miłość Boga ponad siebie. To są dwa bieguny, między którymi człowiek ciągle się szarpie. Za każdym razem, kiedy grzeszycie, kochacie więcej siebie niż Boga; dzieje się rzecz straszna, bo zrywacie w jakiś sposób, a przynajmniej oddalacie się od zjednoczenia z Bogiem. Za każdym razem, kiedy zwracacie się do Boga pokornie, kiedy chcecie Boga kochać więcej niż siebie — wyzwalacie się tak, jak ptak który wyrывa się z sideł. Człowiek, który odchodzi od pożałliwości, od zepsucia, szukania swoich przyjemności, dbania o swoją wygodę — a szuka Boga, podobny jest do człowieka, który wychodzi z więzienia, do skazańca, który zrywa kajdany.

Musi się coś w waszym życiu dokonać, tak jak dokonało się w życiu św. Piotra. On miał prawo tak pisać, bo jego to drogo kosztowało, i Siostry musi to drogo kosztować, na to nie ma żadnej rady, bo wielka jest cena uczestniczenia w naturze Bożej. Nie można się łudzić, że tanim kosztem można być chrześcijaninem, zakonnikiem, uczestnikiem życia Bożego. Trzeba dać wszystko. Jeśliby kto miał jakie wątpliwości, niech się dobrze wpatrzy w krzyż, tam jest to wypisane biczami, ranami na ciele Zbawiciela. Ale Chrystus nie żałował krwi, nie żałował męki, bo rozumiał, że najstraszliwsza męka tutaj na ziemi jest niczym, w porównaniu z tym, czym jest uczestnictwo w życiu Bożym, w naturze Boga samego. I po to przyszedł, aby nam to pokazać, żebyśmy zrozumieli, że to jest sprawa najważniejsza.

Jeśli może wam trudno w to uwierzyć, co mówimy, to bierzcie Listy Apostolskie i czytajcie je, zwyczajnie, jako coś, co jest wprost do was skierowane. Zobaczycie, jaka tam jest głęboka prawda, ile tam jest światła i blasku. Nauczycie się wtedy dziękować Bogu. Musicie więcej się cieszyć tym, czym jesteście, do czego was Bóg powołał, niż martwić się swoimi grzechami popełnianymi z ułomności. Byłybyście złośliwe, zuchwałe w stosunku do Boga, bezczelne — jeśli tak można powiedzieć — gdybyście sobie lekcewały i nie dbały o to, czego Bóg naucza, nie dbały o miłość bliźniego, a uważały, że posiadacie miłość do Boga. Byłoby wtenczas coś straszego w Kościele. Bo powierzchownie może być nawet wszystko ładnie i gładko, można być uprzej-

mym, może się człowiek kryć pod jakieś pozory, ale jeżeli serce do końca nie zostanie przetrawione przez łaskę, przez miłość, przez żal, przez skruchę, przez głębokie upokorzenie się przed Bogiem, to kontakt z drugim człowiekiem zawsze będzie sztuczny, powierzchowny, nigdy nie będzie jedności, do której musi doprowadzić prawdziwa miłość, zjednoczenie w naturze Bożej. Przecież w ten sposób my się stajemy jednością, jak Ojciec, Syn i Duch Św. są jednością w jednej naturze, tak i my przez uczestnictwo w jednej naturze Bożej stajemy się jednością. Nie może to być jedność tego rodzaju, jaka się zdarza wśród ludzi na świecie, którzy umieją zachować pozory uprzejmości, a w głębi serca są podzieleni jak tylko mogą najgłębiej. Nie taka ma być jedność chrześcijańska. Trzeba zrzucić wszystko, co pozorne, powierzchowne, aby uleczyć samo dno duszy. Trzeba by dusza była całkowicie zwrócona do Boga, by mogło się dokonać spotkanie w doskonałej jedności.

Jest ogromna suma dobra w Zgromadzeniu, w Łaskach, w tym wkładzie codziennym, który wnosicie wszyscy, i Przełożona, i podwładne Siostry, pracujące w polu, w pralni, w ogrodzie, w internatach i uczące dzieci, i ci świeccy, którzy pracują w biurach, i niewidomi, którzy się uczą. Jest jakaś olbrzymia suma dobrej woli pełnienia Woli Bożej, pełnienia tego, co jest dobre — i to posiada ogromną wartość, którą codziennie niesie całe Zgromadzenie. Cała ta jedność, to Ciało Chrystusowe, którym jest ta część Kościoła — a raczej Kościół, bo Kościół Chrystusowy nie dzieli się na kawałki — składa codziennie Bogu ofiarę we Mszy św. Kiedy kapłan podnosi patenę i ofiarowuje Bogu — nie tylko kapłan, ale Kościół, ta społeczność obecna na Mszy św. — tę olbrzymią sumę dobra, to w ten sposób uczestniczy w Dobru Bożym, jednoczy się z Bogiem; przez miłość — jak mówiliśmy — uczestniczymy w naturze Bożej.

Na tym tle okazuje się, jak bardzo zły jest grzech. Jeśli Siostra wadzi się z drugą Siostrą i wina jest po stronie Siostry — choć czasem może tak być, że ktoś ma do Siostry żal nieuzasadniony, no to wtedy trzeba to znosić, nie przejmować się i prosić Boga, aby ułatwił tamtej duszy zobaczenie prawdy — ale jeśli jest taka sytuacja, że nie kto inny jest winny, tylko Siostra — to znaczy, że zrobiła coś złego, powiedziała złe słowo, przykre, złośliwe, obojętne słowo, bo obojętne słowo razi nieraz głębiej niż słowo wprost niechętne, okazała brak miłości — to wtedy psuje się to olbrzymie dobro, jakim jest życie Boże. Więc nie w chmurach trzeba szukać Boga i zjednoczenia z naturą Bożą, ale w konkrecie codziennego dnia: w kuchni, w refektarzu, w pralni, w szkole, na ulicy, w autobusie, w rozmowie z przełożoną, w rozmowie z podwładną, wszędzie trzeba szukać jedności, uczestniczenia w naturze Bożej przez miłość. Nie możemy uczestniczyć inaczej w miłości, jak przez miłość. I dlatego nie w chmurach, ale w bardzo praktycznym konkrecie codziennego dnia realizuje się to, co św. Piotr nam mówi.

W następnym zdaniu św. Piotr tak powiada: „Dokładajcie wszelkich starań, abyście wiarę waszą ugruntowali na cnocie, a cnotę na umiejętności”. Napomina ten, który mówi w imieniu Pana Jezusa, św. Piotr Apostoł. Dołóżcie więc starań, nie żałujcie wysiłku, nie oszczędzajcie się i sprawcie, aby wasza wiara okazywała się w cnocie, żeby to nie była wiara zawieszona w abstrakcji, w chmurach, bo taka wiara będzie nieskuteczna, martwa. „Wiara bez uczynków martwa jest” (Jk 2, 17). Ale żeby w wierze okazywała się dzielność moralna, cnota, chęć walki o dobro, o poprawę, przemianę — w cnocie zaś umiejętność — żeby dzielność nie była bezmyślną. Bo można mieć cnotę bezmyślną, np. męstwo czy odwagę można mieć nieuporządkowane, niepo-

kierowane; cnotę opierajcie na umiejętności, mądrości, gdyż tak trzeba życiem kierować, żeby Boga osiągnąć.

W umiejętności niech będzie opanowanie. Św. Piotr jakby znał nasze życie, znał je zresztą, był między ludźmi, którzy byli tacy, jacy i my jesteśmy. Tak nam brakuje opanowania, zwyczajnego panowania nad nerwami, nad językiem. W opanowaniu — cierpliwość. Tacy jesteśmy często niecierpliwi, tak nam trudno znieść jakąś sytuację zawikłaną, trudną, czyjąś niechęć, swoje cierpienia. A św. Piotr mówi: niech się przejawia wasza cierpliwość, a w cierpliwości — pobożność. Tak pomału św. Piotr idzie, zanim dojdzie do spraw najważniejszych. W cierpliwości pobożność, w pobożności braterska miłość, tych rzeczy nie można rozdzielać, bo powstaje kłamstwo, faryzeizm, nieprawda — jeśli ktoś jest pobożny, uważa siebie za pobożnego, a nie ma serca dla drugiego człowieka. Wszystko to musi być związane w jedną całość wewnętrzną. W miłości braterskiej — miłość Boga. I tak św. Piotr doprowadza do celu ostatecznego, którym jest miłość Boga, ale rozpoczyna od wiary, od początku, kiedyśmy uwierzyli, kiedyśmy weszli na drogę Chrystusową, zostali uświęceni i wprowadzeni w życie chrześcijańskie; do Boga trzeba iść przez to wszystko. Poprzez wysiłki: poprzez cierpliwość, pobożność, miłość braterską — dopiero wtedy, jako rezultat, przychodzi osiągnięcie przez miłość braterską miłości Boga. A miłość Boga — to nie jest nic innego, jak uczestnictwo w naturze Bożej, zjednoczenie z Bogiem.

Trzeba sobie dobrze uprzytomnić, że nie ma innego zjednoczenia z Bogiem, jak tylko przez miłość. „Jeśliby kto mówił, że kocha Boga, a brata miałby w nienawiści, ten jest kłamcą” (1 J 4, 20). Ale jeżeli kocha brata swojego naprawdę, szczerze, to musi kochać Boga, bo to jest ze sobą ściśle związane. Jeśli posiadzicie te cnoty, jeśli one będą w was wzrastać, to sprawią, że zapał wasz się spotęguje, a dobre uczynki się pomnożą i przywiodą was do głębszego poznania Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jeśli wejdziecie na tę drogę z dzielnością moralną, nieoszczędzaniem siebie, to wtedy zapał wasz się spotęguje (nie osłabnie, nie trzeba się lękać), a dobre uczynki się pomnożą, bo one mają to do siebie, że są jak ziarna. Jak się siewie dobro, to rośnie jeszcze więcej dobra i to dobro się potęguje, a jak się unika dobra, to wszystko ginie. Tak jak z jednego ziarna, gdy się je rzuca do ziemi, wyrasta cały kłos, tak każdy dobry uczynek jakoś się procentuje w duszy człowieka, jakoś się mnoży. Dobro się rozrasta, rozlewa się, rozchodzi, obejmuje coraz szersze kręgi i w ten sposób dusza ludzka coraz bardziej łączy się z Bogiem, i to prowadzi do głębszego poznania Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kto chce poznać Pana Jezusa, musi iść tą drogą.

Nam się wydaje, że wystarczy przeczytać Ricciottiego³, Ewangelie, żeby poznać Pana Jezusa, a ze słów św. Piotra wynika, że drogą do poznania Pana Jezusa, jest droga dobrych uczynków, dobrego życia. Im będziecie lepsze, im będziecie świętsze, tym będziecie lepiej znały Pana Jezusa, będziecie bardziej z Nim związane, związane. Kto nie ma dobrych uczynków, ten jest ślepy duchowo; kto się nie stara, żeby być dobrym, pracować nad szerzeniem miłości, ten jest zgoła niewidomy w sprawach duchowych, on w ogóle nie rozumie sensu życia chrześcijańskiego.

„Starajcie się, żeby zapewnić sobie przez dobre uczynki wezwanie i wybranie wasze”. Trzeba utrzymywać ten dar, któryśmy od Boga otrzymali; jeśli tak postępować będziecie, nie potkniecie się nigdy, w ten sposób dostąpiacie

³ G. Ricciotti, *Życie Jezusa*, Warszawa 1954.

bogatej zapłaty przez wejście do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. To nie chodzi o uprawianie rzeczy interesownych. — My chcemy dostać się do nieba i dlatego mamy być dobrzy. My chcemy Boga. Dla nas niebo — to Bóg. My nie możemy żyć bez Boga. Nam Bóg jest potrzebny — i dlatego musimy czynić dobro, że kochamy Boga więcej niż siebie.

Kochać Boga — to znaczy ciążyć ku Bogu — to nie problem interesowności. Inna rzecz, że w miłości jest największe szczęście, bo człowiek jest dla miłości stworzony, a jeżeli ktoś działa zgodnie ze swoją naturą — to działa doskonale. Jeżeli jesteśmy stworzeni po to, żeby kochać, i kochamy Największe Dobro, co nam daje największe szczęście, to jednak celem naszym nie jest szczęście, ale Bóg, i cel ten trzeba osiągnąć w jak największej pełni. W ten sposób dostaniecie bogatej zapłaty wejścia do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Za mało myślimy o tym, że istnieje wieczne Królestwo Pana Jezusa. Często jesteśmy tak zapędzeni, zagłębieni w ziemskie sprawy, zaorani, że zapominamy o tym, że tu na ziemi jest królestwo czasowe, przejściowe, tu jest tylko droga, a Tam jest niekończące się, pełne chwały, pełne radości Królestwo naszego Pana.

Św. Piotr postępuje podobnie jak i każdy z nas, gdy nieraz powtarza to samo. Piotr powiada: „Winienem wam często przypominać te rzeczy, choć znacie już je i utwierdzeni jesteście w prawdzie”. Nie wystarczy znać i być umocnionym w prawdzie, trzeba sobie na nowo ciągle przypominać. „Uważam, że jest moim obowiązkiem, dopóki przebywam w tym przybytku, przypomnianiem utrzymywać was w czujności”. Widać, że św. Piotr wie, że jest już u schyłku swego ziemskiego życia: „Wkrótce opuszczę mój przybytek, jak Pan nasz Jezus Chrystus mi oznajmił”.

Patrzcie, jaka wiara, jakie życie nadprzyrodzone. Jak blisko ten człowiek obcuje z Bogiem, z Chrystusem Panem, i z tego miejsca do nas mówi, już się spodziewa śmierci, już wie, bo mu Chrystus objawił i w takiej chwili jeszcze napomina, przypomina i prosi, żeby żyć w ten sposób, bo to jest życie chrześcijańskie. „Lecz starać się będę, żebyście po odejściu moim mogli często przypominać sobie te rzeczy”. Najlepszy dowód jego starania, to ten, że dzisiaj, po dwóch tysiącach lat, w każdej chwili możemy sobie te rzeczy przypominać, uprzytomniać, nie po to, aby tylko o nich pomyśleć, ale żeby je realizować. I tu dochodzę do tego punktu, który się boleśnie odczuwa, tj. do jakiejś przepaści między słowem a czynem.

I co z tego, że św. Piotr napisał, co z tego, że ja przeczytałem, jeśliby to nie miało znaleźć oddźwięku w konkretnych sytuacjach w życiu poszczególnych Sióstr, jeśliby to nie wpłynęło na to, że Siostra w momencie zniecierpliwienia zapanuje nad sobą i powie: *Deo gratias* — Niech będzie tak. Jeżeli to nie wpłynie na to, by Siostra, która z powodu przeciążenia pracą nie mogła odprawić ćwiczeń duchownych, może wcale Mszy św. nie miała, powiedziała po prostu: Dziękuję Ci, Boże, i za to, jeśli taka jest wola Twoja.

Co będzie z tych wszystkich słów, jeśli Siostra w chwili niechęci, zazdrości w stosunku do drugiej Siostry nie opanuje tego, ale przeciwnie, zacznie coś tam mówić nieprzychylnie, obmawiać, opowiadać, donosić. To będzie znaczyć, że słowo zawisło w powietrzu i nie wydało owocu. To jest ból słowa, które było siane...

A niestety, w każdym środowisku może ono upaść i na ziemię dobrą, i na rolę, i między ciernie, i na drogę, i na skały, bo przecież Siostry nie są inaczej skonstruowane, zbudowane wewnętrznie niż każdy inny człowiek. Przypo-

wieść o siewcy i o ziarnie, które jest siane, odnosi się do wszystkich, i do księży, i do zakonnic też. Nieraz trudno temu słowu przeniknąć przez warstwy przyzwyczajenia, skamienienia, które nagromadzają się nieraz w naszych duszach. Cóż wtedy zrobić? Potrzebna jest skrucha, nawrócenie wewnętrzne. Ale jak to zrobić? Zwrócić się do Boga i błagać na kolanach, ze łzami: „Panie, daj, żeby to słowo, któreś Ty mówił, a Apostołowie powtarzali, dotarło nie tylko do mojej świadomości, ale i do mego czynu, do praktyki mojego życia, żeby przestało być teorią, którą uznaję, a stało się programem mojego życia”. Bo to i od nas zależy. My tak łatwo mówimy: Nie mogę się zdobyć. — Właśnie, że mogę. To jest największy ból, że mogę, a nie chcę. — I dlatego tak autentyczne, tak żywe słowo, jak to, które otrzymujemy od Apostołów: św. Piotra, św. Pawła, może być zmarnowane.

Radzę wam, Siostry, módlcie się do Boga gorąco o przemianę serc. Módlcie się, aby to co mówimy o miłości, o tym, że miłość buduje Kościół, a złość rujnuje, stało się dla was sprawą najważniejszą. Niech będzie między wami miłość, nie dokuczajcie sobie wzajemnie. Niech będzie w waszej pracy zgoda, ustępliwość. Nie bądźcie uparte przy swoim zdaniu, to nie znaczy, że mam się zgodzić, iż $2 \times 2 = 5$, nie o to chodzi — czasem trzeba powiedzieć sobie, że chociaż mam słuszność, mam rację, to lepiej będzie, gdy ustąpię... Pozwólmy łasce Chrystusowej wnikać aż do głębi naszego serca.

Jeżeli ktoś błądzi — to oczywiście, jak mówi Ewangelia — trzeba starać się go upomnieć, trzeba starać się mu pomóc do dobrego, ale — jak mówiłem — trzeba to robić bardzo ostrożnie, delikatnie. Jeśli nie pomaga żadne upomnienie, żadna prośba, a sprawa jest poważna, naprawdę szkodliwa, to wtedy trzeba powiedzieć: „Moja Droga, chcę ci pomóc, a nie mogę...”, dlatego chcę donieść Kościołowi — tzn. powiedzieć przełożonym” — ale to jest ostateczność, to jest szukanie interwencji z zewnątrz, przede wszystkim trzeba działać przez miłość. Jak będziecie kochać, to nie będzie potrzeba żadnych nadzwyczajnych środków, żeby to dzieło wasze kwitło, rozwijało się i dawało coraz więcej dobra. I tak szerzy bardzo dużo dobra, właśnie dlatego, że tak dużo jest miłości, pracy i cierpienia w życiu Sióstr i Niewidomych.

Chciałbym, aby słowa św. Piotra, o których mówiliśmy, pomogły wam zrozumieć, że pomiędzy rzeczywistym zjednoczeniem z Bogiem — tym pełnym zjednoczeniem, które polega na uczestnictwie w naturze Boga samego — a konkretnym życiem dzisiaj, jutro, pojutrze jest ścisły związek. Właśnie w tych sprawach codziennych: mojej pracy, mojej modlitwy, mojego cierpienia dokonuje się zjednoczenie z Bogiem. I dlatego wszystko trzeba sobie cenić. Każda rzecz, w której się niesie promień miłości, jest przez Boga samego uświęcona — i dlatego bądźcie odważne, Siostry, nie lękajcie się ani ofiary, ani cierpienia, ani miłości, bo to jest właśnie droga do naszego celu ostatecznego, do Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

5

Laski, 6. II. 1962 r.

Św. Piotr napisał dwa Listy, które się zachowały i weszły do Ksiąg Pisma św. Pierwszy List zaczyna w ten sposób:

„Piotr, apostoł Jezusa Chrystusa, do przychodniów rozproszenia Pontu, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii” — do tych, którzy mieszkają rozsiani po świecie. — Tak jak zboże rozsiewa się po polu, tak samo zostali rozsiani chrze-

ścianianie — ale są oni jednym chlebem. Jak mówi pismo starochrześcijańskie „Nauka Dwunastu Apostołów”, ten jeden chleb rozsiany jest na różnych wzgórzach, po różnych miastach.

Mógłby jeszcze św. Piotr dodać: Do tych, którzy zostali rozsiani przez Pana Boga po całym świecie, lecz nie mają trwałego mieszkania, dlatego że wybrani zostali według przeznaczenia Boga Ojca. „Wybranim według przejrzenia Boga Ojca ku uświęceniu Ducha, ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa...” — Jak się to świetnie do nas odnosi, musi się do nas odnosić, bo to jest do nas pisane. Komu mamy być posłuszni? Jesteśmy wybrani przez Boga Ojca, zostaliśmy ochrzczeni, zostaliśmy pokropieni krwią Pana Jezusa i ciągle się w tej krwi zanurzamy na nowo i chcemy Mu być posłuszni.

Św. Piotr zna dusze ludzkie i wie, że istnieje różnica między tym, czym człowiek chce być, a tym, czym jest. I tutaj mamy podobieństwo do słów św. Pawła: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7, 19). Jesteśmy rzeczywiście przez Boga przeznaczeni, przez Ducha Świętego uświęceni, krwią Jezusa pokropieni — chcemy Mu być posłuszni.

W to wybranie Boże trzeba uwierzyć w sensie pozytywnym, nie negatywnym. Nie chodzi o to, że są inni, którzy nie są wybrani, to jest tajemnica. Nie chodzi o problem tych, którzy mogliby być wybrani... Nas obchodzi to, że my jesteśmy wybrani. I z całkowitą śmiałością i pewnością mamy prawo i obowiązek wierzyć w to, że Ojciec Niebieski każdą z Sióstr osobno wybrał, ukochał, krwią Pana Jezusa uświęcił; i Ducha Św. posyła do Siostry tak, jakby Siostra była sama na świecie, bo Siostra jest wybrana — i w to trzeba uwierzyć.

Jeżeli nie będziemy wierzyć w podstawowe chrześcijańskie prawdy, to jakże będziemy mogli żyć po chrześcijańsku? Więc uwierzyć trzeba, że między Bogiem Wszehmocnym, Stworzycielem, a Siostrą zachodzi relacja, stosunek tego właśnie rodzaju. Jeśli chcemy żyć tak, jak żyli pierwsi chrześcijanie w klimacie żywej wiary, to trzeba koniecznie w to uwierzyć. Jesteście wybrane, uświęcone, Duch Święty, Bóg mieszka w sercach waszych, jesteście zanurzone w krwi Pana Jezusa, dlatego że chcecie Mu być posłuszne, chcecie spełniać Jego wolę.

„Łaska i pokój niech się w was pomnaża”. Słowa Kościoła św., słowa św. Piotra, to nie prywatne słowa Apostoła, ale to są słowa Ducha Świętego, który przemawia przez Kościół św.

„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Rzeczywiście, po takim wstępie trzeba powiedzieć: Niech będzie błogosławiony Bóg, Ten Nieskończony, Dobry Ojciec, który tak się z nami blisko jednoczy, że czyni nas swoim domem, swoim mieszkaniem i że możemy być przed Nim i trwać, i mieć w swojej duszy miejsce najświętsze, tak jak kiedyś w Świątyni Jeruzolimskiej było miejsce przeznaczone dla Boga. Było to miejsce, gdzie stała Arka, a gdy Arki zabrakło, to miejsce najświętsze stało się całkowicie puste. Miejsce dla Boga, i chyba dusza Siostry jest takim miejscem dla Boga. Dusza Siostry musi się stać pusta, musi się jakoś ogołocić, żeby móc stać się godnym miejscem Boga, przez cierpienie, przez pokutę, przez wyrzeczenie, przez pracę, przez pokorę. Wszystkie cnoty mają to jedno zadanie, żeby przygotować w duszy miejsce na Boga, bo nie może się Bóg pomieścić obok przekleństwa, obok złości, obok nienawiści, obok nieuporządkowanej zmysłowości.

Im bardziej Siostra potrafi oczyścić swoje miejsce święte, im bardziej Sio-

stra potrafi uczynić je pustym, tym bardziej będzie mogła oddać je Bogu. Ale nie jest łatwo żyć w pustce, trzeba sobie z góry powiedzieć, że nie będzie to nieustanne opływanie w pociechy, radość, w świadomość obecności Bożej. Kiedy się weszło do miejsca Świętego Świętych w Jerozolimie, to na pewno miało się wrażenie jakiejś pustki, obcości, martwoży nieraz, bo Boga nie widać, bo Boga nie można przeżyć, bo Boga nie można doznać, a jeśli coś doznajemy, to jest to tylko jakiś ślad Nieskończonego, Wielkiego, który jest dla nas Niepojęty. Więc niech będzie błogosławiony Bóg, który uczynił sobie świątynię w duszy Siostry, i to konkretnie, nie w abstrakcji.

Dawnym ludziom łatwiej było związać słowo z rzeczą, bo myśmy się nauczyli myśleć abstrakcyjnie i tak łatwo odchodzimy od rzeczy, od konkretnego. A tymczasem dusza Siostry jest pogrążona w Bogu, Bóg mieszka w duszy Siostry — trzeba w to uwierzyć — i dlatego niech będzie błogosławiony Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który darował nam nowe życie. Raz bowiem dał nam przez rodziców życie naszej natury, kiedy uczynił nas ludźmi zdolnymi myśleć, zdolnymi kochać, zdolnymi żyć życiem człowieczym, ludzkim życiem; a drugi raz darował nam nowe życie, a to nowe życie płynie z Niego samego.

Jest ono uczestnictwem w Jego życiu, bo jeżeli Bóg wypełnia świątynię duchową człowieka, to staje się uczestnikiem życia człowieka, a człowiek staje się uczestnikiem życia Boga.

Poprzez miłość, poprzez jedność woli, człowiek łączy się z Bogiem, wiąże, jakoś się zatracą w Tym, kogo miłuje, a Bóg, On, który jest pełen miłosierdzia, swoją miłością bierze go w posiadanie. Znowu muszą Siostry w to uwierzyć. My, zadufani w sobie, zapatrzeni w siebie, tak łatwo tracimy odwagę na widok swoich grzechów i zapominamy, że On jest pełen miłosierdzia — a skutek jest ten, że się zniechęcamy i pomału zaczynamy nic sobie z niczego nie robić i jeszcze więcej grzeszyć. A jeżeli zobaczymy, że Bóg jest pełen miłosierdzia, że wszystkie grzechy niedbalstwa, opuszczenia w służbie Bożej, może przez długie lata życia zakonnego, że to wszystko może się roztopić w Jego nieskończonym miłosierdziu, to wtenczas nie będziemy sobie lekceważyć dobroci Boga, ale będziemy chcieć jeszcze bardziej Mu służyć.

Nie trzeba tkwić w przeszłości. Są takie dusze, które lubią się martwić tym, co było. Tyle przeminęło czasu, a ja tyle zmarnowałem łask... To nie o to chodzi. Jeśli ktoś gra w szachy, to stara się o to, żeby zwyciężyć, żeby dać matę przeciwnikowi. To, co przedtem źle robił, zostało już uporządkowane, w tej chwili ma tak ustawione swoje figury, że może zwyciężyć i wie o tym. Dlaczego ma się martwić, że przedtem przegrywał, przecież teraz może zwyciężyć. Chodzi o ostateczne zwycięstwo, o ten „wieniec chwały” — jak mówi św. Piotr (por. 1 P 5, 4).

Zamiast patrzeć wstecz, trzeba patrzeć przed siebie i cieszyć się tym, że teraz mogę być dobry. Nie martwić się, że kiedyś byłem zły, oczywiście żałować tego, bo żal potęguje naszą siłę do walki o dobro, i w tym jest między innymi sens żalu i skruchy. Nie w tym, żeby tkwić w przeszłości i roztkliwiać się nad tym, że byłem zły, ale w tym, żeby zmobilizować swoje siły, żeby teraz mógł dać wszystko, co mogę, i kochać. Jeśli żal jest tylko smuceniem się tym, co kiedyś było, to taki żal jest marnowaniem sił i życia. Jeśli mamy mieć skruchę — to twórczą, jeśli mamy mieć żal — to taki, który wychodzi naprzeciw temu, co będzie, tak jak Maria Magdalena żałowała po to, aby kochać, a nie żeby rozpamiętywać, ile lat zmarnowała i tkwiła w złości i ciężkich grzechach. W ten sposób trzeba swoją duszę ustawić.

Wszystko zależy od końcowego posunięcia. Jeśli ktoś zwycięży, wygra partię, osiągnie zwycięstwo, a zwycięstwem jest miłość Boga na zawsze, to już nie jest ważne, ile razy popełniał błędy, ważne jest, że Bóg, ten jego szlachetny Przeciwnik pozwolił mu wszystko naprawić. Bóg chce z nami przegrać, i ciągle nam pozwala poprawiać. Mniejsza o to, że ja tyle razy zblądziłem, jeśli teraz zwyciężyłem. Gdyby ktoś przegrał całą grę swojego życia, no wtedy rzeczywiście będzie potępienie, najstraszniejsze cierpienie, rozpamiętywanie tych błędów, które mnie do przegrania doprowadziły. To musi być straszne cierpienie, ale ono ma miejsce wtedy, gdy ktoś całe życie przegra.

Nie wolno nam być pesymistami, którzy ciągle się martwią o to, co będzie. Musimy iść przed siebie i cieszyć się, tak jak św. Piotr się cieszył, jak pierwsi chrześcijanie się cieszyli, Maria Magdalena i inni, bo Bóg jest pełen miłosierdzia. „Odrodził nas przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ku nadziei żywej”. Nie mielibyśmy nadziei, bo jakąż mogła być nadzieja, gdyby się nie stało to, co się stało na Kalwarii i w Noc Zmartwychwstania. A tymczasem „odrodził nas... ku nadziei żywej”, bo Chrystus zmartwychwstał i nas prowa-
dzi do zmartwychwstania.

Tak więc oczekiwać możemy dziedzictwa, które nie przemienie, ani nie zwiędnie. To jest dziedzictwo, o którym mówi św. Paweł stwierdzając, że jesteśmy „dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa” (Rz 8, 17), i to znowu trzeba traktować bardzo realnie, praktycznie. Oczekuje nas jakieś wielkie dziedzictwo, jakie ono będzie, co to będzie, jakiego rodzaju będzie to nasze życie w przyszłości, zostawmy to Bogu. Nie martwmy się, niech nam to wystarczy, że Bóg chce, żebyśmy byli dziedzicami Jego majątności, Jego bogactwa, Jego miłości, Jego potęgi, Jego świętności. O resztę nie martwmy się, nie targujmy się z Bogiem tak, jak ten spadkobierca, który już targuje się ze swoim testatorem, z tym, który mu będzie zapisywał majątek, co też ma od niego otrzymać. Zaufajmy, cieszymy się tym, nie tylko dlatego, że to jest szczęście wielkie, ale dlatego, że przez dziedzictwo jesteśmy jeszcze bardziej związani z Tym, który nas czyni swymi dziedzicami.

A jest ono zachowane „w niebieszech dla was, których przez wiarę strzeże potęga Boża, aby zbawienie zgotowane okazało się w ostatecznym czasie” (1 P 1, 4-5). I znowu — nie chodzi o to, żebyście myślały, że wy jesteście zbawione, a inni nie. Może i inni też. Trzeba to brać pozytywnie, nie negatywnie. Cieszyć się z tego, że jesteście wybrane, a ufać miłosierdziu Bożemu, jeśli chodzi o innych, starać się o postawę wielkiej radości i wdzięczności za to, co Bóg dla was przygotował. Choćby wam teraz przez krótki czas przyszło żyć w smutku i doznawać rozmaitych doświadczeń, inaczej znosiłybyście to doświadczenie, gdybyście naprawdę wierzyły tak, jak wierzyli Apostołowie. Oni dotykali, było im łatwiej, ale my przecież wierzymy. Żyjąc na ziemi trzeba pamiętać, że jesteśmy przechodniami, że nasze mieszkanie jest w niebie. Niebo, to jest przede wszystkim stan — tak dzisiaj to teologowie rozumieją. Nie chodzi o miejsce, chodzi o to, że będziemy w pełnej świadomości, całkowicie zjednoczeni z Bogiem.

„Z tego radować się będziecie, choć teraz potrzeba i smuć się nieco rozmaitymi pokusami, aby próba wiary waszej, daleko cenniejsza niż złoto... okazała się...” (1 P 1, 6-7). Gdybyście nie cierpiały, gdybyście nie znały szarpaininy wewnętrznej, to jaka byłaby próba, czy wy naprawdę wierzycie, czy wy naprawdę kochacie? Ona jest daleko cenniejsza od złota — wiara nasza, i dlatego trzeba ją próbować, bo i złoto w ogniu próbowane bywa. Jeśli złoto trzeba próbować w ogniu, czy nie ma tam jakiegoś ołowiu, czy to jest auten-

tyczne złoto, to i wiara musi być próbowana w ogniu, w ogniu ofiary i cierpienia.

A gdy Jezus Chrystus się objawi, wyjdzie to wam na chwałę, uwielbienie i cześć... Miłujecie Go. Pamiętajcie, że to mówi św. Piotr, który tak dobrze zna Pana Jezusa, a mówi do ludzi, którzy Go dobrze nie znali, więc i do nas mówi. Miłujecie Go, chociaż nie widziałyście Go nigdy, a wierząc weń teraz, choć Go oglądać nie możecie, w przyszłości będziecie się radować radością niewysłowioną i wspaniałą.

Jeśli teraz będziecie w Tego wierzyć, którego św. Piotr widział na własne oczy, kiedy się przemienił na Górze Tabor, kiedy uspokajał burzę morską, kiedy leczył chorych, wskrzesił Łazarza z grobu, kiedy rozmnażał chleb, to w przyszłości radować się będziecie radością niewysłowioną. To mówi św. Piotr, który był tak blisko z Panem Jezusem, to on mówi, nie ja: Miłujecie Go, chociaż nie widziałyście Go nigdy. Nie widziałyście nigdy Pana Jezusa — i w Hostii jest taki ukryty. Cóż my widzimy w Hostii? — Chleb. Pan Jezus jest w duszach naszych; powiedział, że jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata, ale obecnością niedostępną dla nas, a wierząc weń teraz, choć Go oglądać nie możecie, w przyszłości będziecie się radować radością niewysłowioną, wspaniałą, kiedy się z Nim spotkacie i zobaczycie Go. Dojdziecie bowiem kiedyś do celu swojej wiary, którym jest zbawienie duszy.

Ku temu zbawieniu skierowane były poszukiwania i dociekania Proroków. Św. Piotr sięga w okres Starego Testamentu, z którego przecież i sam wyrósł, i opowiada o tym, czym Prorocy żyli, czego szukali, czego czekali, czego doczekali — to było właśnie zbawienie. W swoich przepowiedniach Prorocy mówili o łasce, której dopiero wy miałyście dostąpić, badali, kiedy nastąpi i jaki będzie ów czas, na który wskazywał już wówczas działający w nich Duch Chrystusowy.

I tu znowu trzeba patrzeć szeroko — Kościół to my, Duch wieje, kędy chce. Nie narzucamy Panu Bogu jakichś ograniczeń, jakichś ram, jakichś formułek, cieszymy się tym, co Bóg dla nas uczynił, co nam daje. Św. Piotr pokazuje, że Duch Chrystusowy działał już w Starym Testamencie, przygotowywał na przyjście Chrystusa, przepowiadając cierpienia przeznaczone dla Mesjasza, jak również i uwielbienie, które po nich miało nastąpić. Św. Piotr był świadkiem. Widział cierpienia Mesjasza, bo przecież widział, co się działo z Panem Jezusem w czasie biczowania, krzyżowania, ale był także świadkiem chwały Chrystusowej.

Prorocy otrzymali objawienie nie dla siebie samych, ale dla was wykonywali posługę, przynosząc poselstwo zbawienia, to poselstwo, które teraz pełnią wobec was słudzy Ewangelii, głosząc wam radosną nowinę mocą Ducha Świętego zesłanego z nieba. A to są rzeczy, w które sami Aniołowie pragną się wgłębiać, to są tajemnice Boże, które są radością Aniołów.

Trzeba uwierzyć, trzeba brać tę rzeczywistość chrześcijańską taką, jaką ona płynie z najczystszych źródeł, z Ewangelii i z ust Apostołów, których natchnął Duch Święty, i te prawdy stosować do siebie, przyjmować jako rzeczy, które są dla nas wszystkich praktycznie ważne. To nie jest chodzenie w obłokach, ale najbardziej realna sprawa w codziennym życiu.

Cokolwiek Siostra robi, nie przestaje Siostra być świątynią Ducha Świętego. Siostra Go kocha, a miłością człowiek zniewala Pana Boga, miłością człowiek czyni Boga Kimś, z Kim jest najściślej złączony. Bóg jest Miłością i na miłość nie może być obojętny. Jeśli Siostry mają miłość, to znaczy, jeśli — jak mówi św. Piotr — chcą być posłuszne Bogu, i chcą spełnić wolę Boga,

dusze Sióstr są mieszkaniem Ducha Św. I chyba to jest już dostatecznie wielkie szczęście i wielka radość, która może już być nagrodą za wszystkie wysiłki, prace, cierpienia, upokorzenia życia chrześcijańskiego, a dla was także życia zakonnego.

6

Laski, 6. II. 1962 r.

Trzeba dwojako spojrzeć na nasze wysiłki, na pracę nad tym, żeby unikać zła, a czynić dobro, na tę naszą walkę wewnętrzną. Można na to patrzeć albo jako na drogę do świętości, do osiągnięcia celu, ale można spojrzeć i od drugiej strony. Chyba Listy Apostołów tak samo podchodzą do sprawy. To właśnie, że jesteśmy święci, że jesteśmy wybrani, że jesteśmy chrześcijanami, że jesteśmy świątyniami Ducha Świętego — powinno rzutować na nasze postępowanie, na nasze działanie.

Mogę bowiem myśleć tylko w ten sposób: Ja chcę dojść do świętości i dlatego muszę teraz się wstrzymać od różnych rzeczy i muszę się starać pracować, wysilać, modlić — ja bowiem chcę kiedyś do czegoś dojść.

Ale jest także i inne podejście do sprawy: My jesteśmy ludem wybranym, ludem Bożym, my jesteśmy święci.

Siostry są naprawdę przez łaskę uświęcającą świątynią Boga, Ducha Św. I to zobowiązuje Siostry do tego, żeby już nie żyć tak, jak żyją poganie, żeby już inaczej patrzeć na sens swojego życia. I mnie się zdaje, że to jest najważniejsze. Rzeczywiście, trzeba najpierw uwierzyć w to, co się stało, chociażby w dzisiejszym dniu. Siostry przypuszczalnie w ogromnej większości były na Mszy św., przyjęły Komunię św. To znaczy, że Siostry są świątynią Ducha Świętego, że Bóg mieszka w Siostrach, że Siostry są zjednoczone z Bogiem, bo przecież to jest — komunია. Gdyby komunია była tylko zewnętrzna, nie w woli, nie w miłości, a tylko byłoby zewnętrzne przyjmowanie Chrystusa, to byłoby to świętokradztwo.

Siostry wiedzą, że może być komunია duchowa i komunია zewnętrzna, sakramentalna. Jeżeli jest jedna i druga, to wtedy jest najlepsze, najpełniejsze zjednoczenie; jeżeli jest duchowa bez sakramentalnej — to mamy również zjednoczenie; ale gdyby była tylko sakramentalna, tylko zewnętrzna, bez miłości Boga — nie mówię o doznaniu, przeżyciu, bo przecież to jest bardzo potrzebne, ważne, ale nie od nas zależne — bez dobrej woli, bez tego chcenia być posłusznym, jak mówi św. Piotr, to wtedy byłoby świętokradztwo. Siostry przez tę komunię św. wewnętrzną, a jeszcze bardziej przez tę sakramentalną, są uświęcone, są święte.

A teraz z tego wynika wniosek, że Siostry nie mogą postępować — jak mówi Apostoł — tak jak poganie. Jużemy umarli tamtemu życiu. Wychodzi Siostra po Mszy św. z kaplicy zanurzona w krwi Pana Jezusa, obdarzona łaską Pana Jezusa. To woła o potrzebę lepszego życia. Dobrze jest o tym pamiętać. Wtedy więcej optymizmu, więcej radości. Jeżeli komuś się wydaje, że ma przed sobą jakąś górę, że gdzieś tam na górze świeci się blask tej świętości, a on teraz musi iść, strasznie zmęczony, znużony, to wtedy człowiek może opaść z siły, energii, i może mu się wydawać, że wszystko jest nic nie warte, bo gdzież on — tam, na tamten szczyt...

My już idziemy jako dzieci Boże, jako wybrani, święci. Tak samo jak

pierwsi chrześcijanie, do których pisze św. Piotr swój List; tak samo jak ci pierwsi chrześcijanie z Koryntu, do których pisze św. Paweł, wśród których działy się rozmaite złe rzeczy: tak samo jak ci z Krety, o których pisze do Tytusa, którzy się całkiem nie najlepiej zachowywali. Wśród nędzy naszej przejawily się słońce Boże i łaska Boża, i miłość Boża. I dlatego św. Piotr, kiedy mówi najpierw o tej wspaniałej chwale, o tym nowym życiu, to później powiada: „Przeto przepasawszy biodra waszego umysłu...” (1 P 1, 13).

„Przeto” — to jest wniosek — właśnie dlatego, że jesteście wybrane, że jesteście uświęcone, że jesteście oblubienicami Chrystusa, złączone z Panem Jezusem na śmierć i na życie — że jesteście świątynią Boga, właśnie dlatego wy musicie okiełzać ducha waszego i panować nad całym swoim światem wewnętrznym.

„Przepasawszy biodra” — używa tych słów prostych, zwyczajnych, z życia wziętych. Człowiek opasany, mocno ściśnięty, lepiej się trzyma w dyscyplinie, bardziej sam sobą rządzi.

„W trzeźwości trzymajcie się...” Bądźcie trzeźwi dlatego, że wiara w świat nadprzyrodzony nie ma człowiekowi zabrać z duszy jakiegoś prostego, trzeźwego patrzenia na świat. Trzeźwymi bądźcie w każdej zwykłej rzeczy codziennej, w praktyce, nie życie gdzieś w chmurach. Niech wasza pobożność, wasze życie nadprzyrodzone nie będą na płaszczyźnie oderwanej. Tu, w tej konkretnej sytuacji, bądźcie trzeźwe. Kiedy macie o czymś decydować, kiedy macie wykonać jakąś pracę, kiedy macie komuś coś dać czy czegoś odmówić, kiedy macie pokierować czyjąś pracą, decydować o czymś działaniu — wtedy bądźcie trzeźwe.

Przykładem takiej trzeźwości, przykładem bliskim Siostrą, powinno być życie matki Czackiej⁴. To był człowiek bardzo zjednoczony z Bogiem, a równocześnie ogromnie rzeczowy, trzeźwy, powiązany z ziemią, żyjący konkretną rzeczywistością, która tutaj jest. Gdyby nie miała tej nadzwyczajnej trzeźwości, to by nie mogła stworzyć tego Dzieła, które stworzyła. Więc i u Sióstr także niech to życie nadprzyrodzone będzie związane z życiem natury. Ojciec Kornilowicz⁵ w rekolekcjach przy końcu swojego życia o tym mówił, zresztą zawsze nam przypominał, że życie łaski szczepi się na życiu natury. Starał się wpoić w swoich słuchaczy świadomość, że życie łaski nie jest czymś tylko doczepionym, że nie jest jakimś dodatkiem, tylko że jest życiem natury uświęconej.

Uświęcone życie naszego ciała, naszej duszy, naszych myśli, naszych wyobrażeń, naszych codziennych przeżyć — życie człowiecze. Gdyby Bóg chciał, żebym był aniołem, toby mnie aniołem stworzył. Ale chciał, żebym był człowiekiem, dlatego chodzę na nogach, dlatego rękami muszę wziąć chleb, dlatego muszę się przespać w nocy. To jest życie człowiecze, nie zwierzęce i nie anielskie, tylko właśnie człowiecze. I to życie człowiecze, nasze ludzkie życie Bóg przez łaskę uświęca. Ale to nie znaczy, że ono przestaje być człowiecze, zwykłe — kiedy piję szklankę zimnej wody czy kiedy zmęczony kładę się na spoczynek — ono nie przestaje być zwyczajnym, ludzkim, człowieczym ży-

⁴ Matka Elżbieta Czacka (1876—1961) — niewidoma założycielka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Dzieła Niewidomych w Laskach pod Warszawą.

⁵ Ks. Władysław Kornilowicz (1884—1946), najbliższy współpracownik m. Elżbiety Czackiej, współtwórca i kierownik duchowy Dzieła Niewidomych. Ks. Aleksander Fedorowicz w czasie jego choroby zastępował go w Laskach, w których pozostał (z przerwami) również po śmierci ks. Kornilowicza.

ciem. Tylko to życie człowiecze nabiera wartości, jakiegoś blasku, sensu, który przekracza daleko, daleko wszystkie granice natury ludzkiej.

Życie łaski jest życiem, które się szczepi na naturze ludzkiej, które nie jest od niej oderwane. I dlatego w całym życiu nadprzyrodzonym, w życiu religijnym Sióstr zawsze powinno być powiązanie życia modlitwy, życia łaski z życiem natury. I chyba coś takiego ma św. Piotr na uwadze, kiedy mówiąc przedtem o tych wielkich rzeczach, potem powiada: „A przeto przepasawszy biodra umysłu waszego, w trzeźwości trzymajcie się” — bądźcie trzeźwi — jako ludzie, po ludzku.

„Miejcie doskonałą nadzieję na łaskę”. Tak, nadzieja nasza opiera się nie na tym, co my sami jesteśmy zdolni uczynić, tylko na tym, co Bóg dla nas chce uczynić. I my ją pokładamy w łasce, ale bardzo często boimy się położyć ją całkowicie w łasce. Często nam się wydaje tak, że Bóg nam pomaga, a my działamy. A to jest jakoś inaczej. Nadzieję trzeba położyć całkowicie w łasce. Bóg działa, a my Bogu przeszkód nie chcemy stawiać. Chcemy odrzucać wszystko to, co przeszkadzać będzie działaniu Boga w duszy naszej. To jest nasze zadanie: umożliwić, ułatwić, uprosić, ubłagać u Boga, żeby przez łaskę swoją nami kierował.

Więc „miejcie doskonałą nadzieję na łaskę, która nam przypadnie przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1, 13). Tu już oczywiście jest mowa o tym, że ta łaska w pełni dopiero nam zajaśnieje wtedy, kiedy zobaczymy ostateczny sens istnienia życia naszego i całego świata.

„Bądźcie jak posłuszne dzieci. Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz” (1 P 1, 14). Macie być jak dzieci — Pan Jezus już to powiedział i św. Piotr przypomina: „Bądźcie jak dzieci” — i to dzieci posłuszne, gdyż różne są dzieci; są dzieci dobre i są dzieci złe, są dzieci posłuszne i są dzieci nieposłuszne. Więc wy macie być właśnie jako dzieci posłuszne — Bogu posłuszne.

„Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz...”, do namiętności. Nie kierujcie się odruchami waszej niecierpliwości, zazdrości, złości, gniewu, którym ulegaliście dawniej, w czasach swojej nieświadomości. Lecz bądźcie w całym swoim życiu świętymi. — Tak św. Piotr pisze: „...w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi”.

Później następuje zdanie, a właściwie słowa w tym zdaniu, które nami trochę wstrząsają, przerażają nas: „Na wzór Świętego, który was powołał” (1 P 1, 15). Św. Piotr jest odważny w słowach. My byśmy nie odważyli się może tak powiedzieć: „Niech Siostra będzie święta, jak święty jest Ten, który Siostrę powołał”.

Oczywiście, nie chodzi o miarę, tylko o wzór. Nikt z nas nie będzie święty, jak świętym jest Bóg. Chodzi tylko o tę odwagę zestawienia naszej świętości ze świętością Boga. I to chyba jest słuszne zestawienie. Przecież my nie mamy innej świętości niż świętość Boga.

Jeśli w nas jest jakaś świętość, to ona jest odbłaskiem, odbiciem świętości Boga. Jeżeli w człowieku jest jakieś dobro, to ono jest odbiciem dobra nieskończonego, Bożego. I dlatego tak śmiało św. Piotr może mówić: „Bądźcie świętymi w całym postępowaniu” — w życiu — bo są tacy ludzie, którzy chcą być święci poza życiem. Chcą sobie żyć wygodnie, przyjemnie, ot tak, jak im natura nakazuje, i chcą być święci — jakoś tak poza życiem. A jest to niemożliwe. Jeżeli ktoś chce być święty, to musi być święty w życiu. Codziennie, wtedy kiedy wstaje, kiedy się ubiera, je posiłek, wtedy kiedy idzie do kościoła, kiedy załatwia liczne sprawy w ciągu dnia, kiedy pracuje, gotuje, doi krowy, uczy dzieci, załatwia ważne sprawy w Warszawie — wszystko jedno

co robi, to w tym życiu właśnie trzeba być świętym, bo i Pan Bóg jest święty w swoim życiu, w swoim działaniu, we wszystkim, co czyni. „Jest napisane: Świętymi bądźcie, bo jestem świętym” — powołuje się św. Piotr na Pismo św.

Zupełnie jasno trzeba powiedzieć, że wzorem świętości dla poszczególnych Sióstr jest świętość Boga. Wzorem, przykładem, źródłem działania, bo tu — jak przedtem mówiłem — zatracą się gdzieś granica między słońcem a jego odbiciem, gdzieś, chociażby w kałuży na drodze. To jest to samo słońce, te same promienie, ten sam blask, a że w kałuży się odbiło? Tym piękniej, tym lepiej, że właśnie nawet tam chwała słońca mogła zajaśnieć. Trzeba się tym cieszyć i z prostotą tę rzeczywistość Bożą przyjmować.

„Jeżeli bowiem Ojcem nazywacie Tego, który sędzi nie mając względów na osoby, ale według uczynków każdego człowieka, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie” (1 P 1, 17). Jeśli Go jako Ojca wzywacie..., a wzywacie codziennie, mówicie: Ojcie — do Boga, który bez względu na osobę sędzi każdego.

Jak to dobrze, że jest przecież taki sąd, który nie będzie miał względu na żadną osobę, taki sąd, przed którym wszyscy będą całkowicie równi, przed którym nie będzie żadnej wielkości: czy to będzie papież, czy biskup, czy ksiądz, czy przełożony, czy podwładny, czy żebrak, to już zupełnie nie będzie grało roli, gdy Pan Bóg będzie nas sędził bez względu na osobę.

Jak trzeba Boga prosić, żeby miał wzgląd na miłosierdzie swoje wtedy, kiedy będzie nas sędził bez względu na osobę. Wtedy właśnie może się okazać to, co mówił Pan Jezus, że ostatni będą pierwszymi, a pierwsi będą ostatnimi. Tak łatwo na pierwszym miejscu stawiamy rozmaite wielkości — wielkości intelektu, władzy, znaczenia, sławy, godności w Kościele, przecież jest tyle rozmaitych wielkości. W dzień sądu wszystkie te wielkości znikną jak mgła, bo co za wielkość może być przed Bogiem? Dlatego też sąd będzie rzeczywście tylko według miłości. Nie według wielkości, ale według tego, na ile kto Boga pokochał, Bogu zrobił miejsce w swojej duszy.

Jeśli więc Go wzywacie jako Ojca Tego, który będzie sędził bez względu na osobę, Tego, który będzie sędził według uczynków, nie według westchnień, to wiedźcie też życie w bojaźni Bożej. Czy Siostry uczynki płyną naprawdę z miłości, czy Siostra ma duszę naprawdę do głębi przetrawioną przez łaskę? Czy gdy Siostra mówi z drugą Siostrą, to ma dla niej życzliwość? Czy Siostra jest tylko jak uprzejmy widz, który swoje wnętrze ma zamknięte, a tylko na zewnątrz się uśmiecha i jest grzeczny. Nie mamy być jakimiś kamieniami, tylko ludźmi, którzy mają miłujące serca, przetrawione przez miłość, przez łaskę, zwrócone do drugiego człowieka. Z uczynków będziemy sądeni.

Jeśli Boga wzywacie... to wiedźcie też żywot w bojaźni Bożej. Skoro mamy Go wzywać, to musimy mieć równocześnie bojaźń Bożą, bo Bóg będzie nas sędził. Musimy się lękać, żeby Go nie utracić — to jest bojaźń kochającego serca. Nie tyle lękajmy się kary — choć i ona może być straszliwa — ale lękajmy się utraty Boga, miłości Bożej. Lękajmy się, póki jesteśmy tu na wygnaniu, bo kiedy wrócimy już do Ojczyzny, nic nam grozić nie będzie na pewno. Kiedy już Siostry wejdą do domu Ojca, to wtedy na pewno Siostry Ojca nie odstąpią, nie odejdą od Boga. Wtedy tak z Nim będą Siostry zjednoczone całą istotą swojego ludzkiego życia, że będą z Nim już na zawsze związane. Dopóki jesteśmy na obczyźnie, możemy zrezygnować z obywatelstwa niebieskiego. Możemy — tak jak to się dzieje gdzieś na emigracji — przyjąć obywatelstwo obce, i już na stałe się tak zakorzenić, zadomowić; obczyzna przestanie być obczyzną, a stanie się ojczyzną — ta ziemia, to życie ziemskie.

A my, nie tak — my obywatelstwo nasze mamy w niebie. My z niego za nic na świecie nie zrezygnujemy. Ale póki jesteśmy na obczyźnie, zawsze nam grozi niebezpieczeństwo, że możemy zrezygnować z powrotu do Ojczyzny.

„Wiecie bowiem, że... zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem” (1 P 1, 18) — przecież nikt nam nie kupił łaski uświęcającej za pieniądze. „Z waszego odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliście wykupieni” — z tego życia splamionego przez grzech pierworodny — wyrwani jesteśmy nie srebrem i złotem, lecz krwią najdroższą Chrystusa. Znowu przypomnijmy sobie, kto mówi — św. Piotr. Jakoś inaczej w jego ustach to brzmi, niż gdybym ja mówił na przykład: „Krwią najdroższą Jezusa Chrystusa...” Św. Piotr dobrze wiedział, co to jest krew Jezusa Chrystusa. Może widział krew na Kalwarii, na krzyżu, w ranach Pana Jezusa. Tą właśnie najdroższą krwią jesteśmy odkupieni, krwią Baranka bez zmyły i skazy.

Już przed stworzeniem świata był Chrystus przeznaczony na tę ofiarę. I dalej dowiadujemy się od św. Piotra, że kiedy Pan Bóg zakładał fundamenty wszelkiego istnienia, już wtedy wiedział, jaki będzie los człowieka. Wiedział, że człowiek utraci Boga, że odejdzie od Boga, że popełni grzech. I wiedział, że to wszystko zostanie naprawione, przemienione przez Jezusa Chrystusa. Ale objawił się dopiero przy końcu wieków. „Wyście przez Niego uwierzyli w Boga, który wskrzesił Go z martwych i obdarzył chwałą”. Przez Jezusa uwierzyliśmy w Boga, w nowy, pełniejszy sposób. „Który wskrzesił Go z martwych” — znowu św. Piotr mówi o tym, czego sam był świadkiem. „Który wskrzesił Go z martwych i obdarzył chwałą” — widział chwałę wniebowstąpienia. W ten sposób wiara wasza stała się równocześnie nadzieją w Bogu. Dzięki Chrystusowi nie tylko wierzymy w Boga, wiemy, że Bóg jest — wiara stała się nam nadzieją na osiągnięcie Boga, na posiadanie Boga w wieczności. Więc — tak jak powiedziałem — trzeba trzeźwo spojrzeć na swoje życie.

Niech Siostry zastanowią się, jak wyglądają uczynki Sióstr, czy nie trzeba czegoś w duszy radykalnie zreformować, czy po prostu nie trzeba się otrząsnąć z jakiegoś lenistwa, z którym się Siostry może same męczą i nie czynią tego, co potrzeba. Może trzeba się otrząsnąć i spojrzeć po chrześcijańsku na swoje życie i na sens tego życia. Siostry wiedzą najważniejsze: Jesteście świątynią Ducha Św., to właśnie zobowiązuje was do świętości życia; Bóg mieszka w was, całe życie wasze Pan Bóg widzi jako życie swoich dzieci, swoich wybranych, nie jako życie kogoś, kto dopiero kiedyś ma dojść do Boga. Gdy Bóg ocenia wasze życie, to widzi, że to jest życie tych, których sam sobie wybrał, których chce uświęcić, których chce kochać, i przez których chce być kochany.

Ludzkie słowo, jest niestety, zawsze tylko słowem. A czyn musi się narodzić w sercu każdej z was, w woli i praktyce codziennego życia. Dopiero wtedy sens ma nauczanie w Kościele, rekolekcje, nauki, jeżeli się potrafi je przetłumaczyć na język uczynków, dobrych uczynków, z pełnego serca...

W dalszym ciągu swojego Listu św. Piotr wypowiada zdanie, które ma olbrzymie znaczenie: „Skoro już dusze swoje uświęciliście, będąc posłuszni prawdzie...” Od razu stajemy wobec prawdy, tzn. wobec Boga. Jeśli Siostry

mają uświęcić swoje dusze, przeniknąć Bogiem, bo to właśnie jest uświęcenie, stać się uczestnikami natury Boskiej, przebóstwić się — to musi się to dokonać w posłuszeństwie dla prawdy. Bo Bóg jest prawdą, i jeśli stajemy wobec Boga — stajemy wobec jakiejś absolutnej Prawdy i źródła wszelkiej prawdy. Bo istnienie, i dobro, i prawda, i piękno — to wszystko jest jedno, bo to wszystko jest z Boga i wszystko jest w Bogu. Dlatego trzeba stać przed tą nieskończoną Prawdą, w której macie się zanurzyć. Tam nie ma żadnego kłamstwa, żadnego fałszu, żadnego cienia. Idąc do Prawdy musicie się starać same stawać bardziej prawdziwe. Wyrzucać z serca wszystko, co jest jakimś kłamstwem wewnętrznym i zewnętrznym.

I jeśli Pan Jezus tak ostro walczył z faryzeuszami, a raczej z faryzeizmem, to chyba właśnie dlatego, że w nim jest coś, co się sprzeciwia wprost prawdzie. Bo gdy jest w człowieku jakaś nieprawda, to jak może się on zbliżyć do Boga? W tej mierze zbliżamy się do Boga, w jakiej stajemy w prawdzie, tzn. z pokorą — w prawdzie całkowitej wewnętrznej i w prawdzie zewnętrznej. I to nas powinno zachwycać. To jest chyba droga do kontemplacji, bo kontemplacja to proste wejście w prawdę Bożą — już bez rozmyślań, bez szukania, bez naszych wysiłków — tylko jakieś ustawienie się w prostym, jasnym czy ciemnym wejrzeniu, na tego Który Jest — i dlatego jest Prawdą, i dlatego jest Dobrem, i dlatego jest Pięknem. A przecież to nie jest łatwo. Bóg jest prawdą i źródłem wszelkiej prawdy i kto chce do Boga dojść, musi kochać prawdę i wciąż zrzucać z siebie kłamstwo, w które nieustannie obrastamy wewnętrznie, czy jakieś inne objawy miłości własnej, próżności itd. Ciągłe musimy to wszystko zostawiać i oczyszczać się, i dopiero wtedy będziemy mogli wejść do Boga, w jedność z Bogiem — kiedy będziemy w prawdzie.

Dlatego to zdanie św. Piotra jest tak strasznie ważne: „Skoro już dusze swoje uświęciliście, będąc posłuszni prawdzie”. Trzeba prawdę pokochać i trzeba być prawdzie posłusznym. Słowo niesie prawdę — Boże Słowo. Ludzkie słowo może nieść kłamstwo — Boże Słowo może nieść tylko prawdę, Słowo, które Ciałem się stało, niesie prawdę do nas — na ludzki świat, w nasze ludzkie życie. I w tej prawdzie trzeba dojrzeć do nieobłudnej miłości braterskiej. Św. Piotr mówi, że do miłości braterskiej, takiej prawdziwej, trzeba dojrzeć. Ta miłość jest czymś, co stopniowo dojrzewa w człowieku, właśnie w prawdzie. Ta miłość ma być nieobłudna, tzn. ma obejmować całego człowieka, w niej ma być naprawdę pełna dobra wola w stosunku do drugiego człowieka. To nie ma być wymuszony uśmiech, tylko to ma być pełna dobra wola, pragnienie dobra dla tego drugiego człowieka. Do nieobłudnej miłości bratniej trzeba dojrzeć.

Wreszcie św. Piotr kończy to zdanie takimi słowami: „Miłujcie się wzajemnie gorąco i czystym sercem”. Więc, gdy tak staniecie wobec prawdy i zechcecie zrzucić z serca wszystko, co w nim narosło, to wtedy dopiero będziecie zdolne miłować się gorąco i z głębi serca, żeby to była miłość płynąca naprawdę z samej istoty człowieka. To jest właśnie nawrócenie człowieka. To jest to, co najważniejsze. Bo przecież z miłości rodzi się zgodność woli, zgoda między ludźmi i Bogiem, między ludźmi względem siebie. To znaczy, że wolą się kierują w tym samym kierunku — ku dobru. Dobro najwyższe to jest Pan Bóg, nieskończone Dobro, Dobro Boże. I drugie — to jest dobro człowieka. Gdy już człowiek ma miłość Boga i miłość człowieka, to wtedy rodzi się zgodność woli, niekoniecznie zgodność przekonań.

Może się zdarzyć, że ktoś pragnie dobra drugiego człowieka, naprawdę z całego serca chce jego dobra, ale inaczej to dobro widzi. Mogą się nieraz

ludzie spierać między sobą, pozostając zgodni w intencjach, w swoich zasadniczych pragnieniach. Św. Augustyn spierał się ze św. Hieronimem, św. Piotr miał spory ze św. Pawłem, bo mieli inne przekonania. Jeden widział inaczej dobro i drugi inaczej. W tym nie było grzechu. To nie było coś, co rozbijało zgodność, jedność, bo obydwaj pragnęli tego samego: pragnęli Dobra, pragnęli Boga. Nie pragnęli siebie, tylko pragnęli dobra w Bogu. I dlatego można pogodzić prawdziwą miłość, o której św. Piotr tutaj mówi — miłość gorącą i z głębi serca płynącą — z różnością przekonań w jakiejś sprawie, z różnością opinii. Natomiast zgoda wymaga koniecznie jedności woli, żeby wola była kierowana do tego, co jest dobrem. Jeżeli dobrem najwyższym jest Bóg i obowiązkiem jest miłość Boga, to wy wszystkie tego jednego musicie pragnąć. I gdyby któraś z sióstr nie chciała pragnąć nieskończonego Dobra, którym jest Bóg, to wtedy stałaby w jakiejś niezgodzie, w rozdarciu w stosunku do innych.

A jeśli zachodzą różnice drugorzędne, gdy jedna siostra widzi, że to tak trzeba zrobić, a druga siostra widzi, że trzeba inaczej; gdy jedna patrzy z tej strony, a druga patrzy się z innej strony, i dlatego inaczej sprawę oświetlają, stąd powstają niezgodności w pojęciach, nie znaczy to już jednak, że jest niezgoda między siostrami, ale jest to po prostu skutek ułomności ludzkiej czy skutek tego, że oglądanie każdej rzeczy z innego punktu sprawia, iż przekonania dwóch ludzi są inne.

Człowiek musi być posłuszny prawdzie, uczciwie prawdy szukać. Dla rozumu człowieka, dla przekonania człowieka najwyższym prawem jest prawda. Nie można sobie powiedzieć w ten sposób: „Muszę zmienić zdanie dlatego, że przełożona jest innego zdania. Muszę twierdzić np., że lepiej jest sadzić kapustę w takim czasie — chociaż wiem, że jest inaczej — dlatego że przełożona mi tak powiedziała”. To źle, nie wolno tak. Dla rozumu najwyższym prawem jest prawda, szukana obiektywnie, spokojnie, uczciwie, rzetelnie, nie przez upór, nie przez uporczywe trzymanie się swojego zdania — bo wtedy, oczywiście, już wkrada się jakiś błąd — ale szukana w ten sposób, że ja naprawdę chcę poznać prawdę, szukam Boga w każdej sprawie — a Bóg jest prawdą.

Nie można być zarozumiałym. Byłoby źle, gdyby Siostry były zbyt pewne swojej słuszności, bo przecież każdy z nas wiele razy przekonał się, że mu się wydawało coś pewne, a potem okazało się, że było inaczej. Więc to musi być pokorna postawa. Człowiek nie może być zbyt pewny, że on ma słuszność, a inni się mylą, źle mówią. Muszę umieć zawiesić w pewnym znaczeniu swój sąd, kiedy go nie jestem pewny; ale nie muszę, a nawet mi nie wolno, tam gdzie wiem całkiem jasno, że taka jest prawda, zmieniać jej dlatego, że ktoś ma inny sąd. Tego się nawet nie da zrobić, nie da się zmienić np. prawdy, że dwa plus dwa jest cztery. Trzeba być prawdzie posłusznym, trzeba prawdę kochać ponad wszystko.

Czym innym jest wola. Nieraz trzeba zrezygnować z postępowania według swojego widzenia. Siostra np. widzi, że daną sprawę lepiej byłoby inaczej załatwić, a Przełożona powiedziała: „Proszę załatwić to tak”, to wtedy Siostra musi się zdobyć na akt woli i powiedzieć sobie: „Ja tę sprawę będę się starała załatwić z całą dobrą wolą według rozumienia mojej Przełożonej”. Z całą dobrą wolą. Nie tak zrobić, żeby jej pokazać, że ona nie miała racji, a Siostra miała rację — nie! Trzeba tak robić, jakby ona sama robiła na swoim miejscu, chociaż wydaje się Siostrze, że byłoby lepiej zrobić inaczej.

Posłuszeństwo polega na podporządkowaniu woli Bogu, a później woli innego człowieka. I to jest najtrudniejsza rzecz w zakonie, i w ogóle najtrud-

niejsza dla człowieka, żeby swoją wolę podporządkować woli drugiego człowieka, nie osądzając jego intencji. Ja wiem, że inaczej byłoby lepiej, tak rozumem, ale on decyduje, muszę zrobić tak, jak on sobie życzy. I to jest największa ofiara życia zakonnego — rezygnacja ze swojej własnej woli. Lecz to płynie z miłości. Między posłuszeństwem a miłością nie ma odległości, bo miłość to nic innego, jak chęć ustąpienia ze swojej woli na rzecz woli Bożej. Jeżeli podporządkowujemy swoją wolę woli Bożej — to kocham. Miłość — to jedność. Jest słowo łacińskie — *concordia* — zjednoczenie serc, na tym polega właśnie zgoda, która jest bezpośrednim skutkiem miłości.

Św. Tomasz mówi, że zgodność — zgoda, *concordia*, jest powodowana przez miłość; miłość jednoczy serca w jedności. Przypuśćmy, że w Zgromadzeniu czy w parafii wszyscy miłują to samo dobro, to wtedy serca wszystkich, całego tego zespołu, tej całej społeczności zjednoczone są w jedno. To jest właśnie ta jedność, która jest istotą chrześcijaństwa. Nie ma chrześcijaństwa rozproszonego, nie ma chrześcijaństwa indywidualistycznego — jest tylko chrześcijaństwo w jedności — i o tę jedność modlił się Pan Jezus przed swoją męką w Wieczerniku. Cała Ewangelia ku temu zdąży, żeby serca ludzkie tak pociągnąć, tak złączyć jednym celem, jedną miłością, jednym pragnieniem, żeby były ze sobą ściśle zjednoczone. Zgodność serc właśnie sprawia, że jesteśmy złączeni z Bogiem i między sobą.

A więc przede wszystkim dobro Boże. A w drugim rzędzie dobro bliźniego. I dlatego św. Tomasz powiada, że niezgoda jest grzechem w tej mierze, w jakiej się sprzeciwia tej właśnie zgodności woli, zjednoczeniu serc dążących do Boga i do wzajemnego dobra. Ale — powiada dalej św. Tomasz — ta zgodność może być dwojaka. Niezgoda będzie się sprzeciwiała jedności, która jest miłością Boga i bliźniego, wtedy gdy człowiek będzie chciał być w niezgodzie z innymi. Jeżeli świadomie, dobrowolnie, odchodzi od jedności — to zgrzeszy, chociaż pierwsze poruszenia w tym kierunku nie są grzechem ciężkim. Mogą się w nas budzić uczucia, może być jakaś rzecz, która zaboli, oburzy, poruszy wszystkie namiętności i wydaje się nam, że nienawidzimy, że nie chcemy jedności. To poruszenie jeszcze grzechem ciężkim nie jest, ale gdybyśmy zupełnie świadomie, z wolnej woli mówili, że chcemy się wyłączyć z jedności, że nie chcemy szukać zgody w pragnieniu dobra najwyższego, w pragnieniu Boga, w pragnieniu wzajemnej miłości — to wtedy jest już grzech duży, grzech ciężki.

Jeżeli jeden człowiek uważa, że na linii tego dobra Bożego leży co innego, a drugi uważa, że co innego, to wtedy mamy różnicę przekonań, nie różnicę woli, tylko różnicę przekonań. Jednemu się wydaje, że trzeba tak, a drugiemu wydaje się, że trzeba inaczej. Św. Tomasz mówi, że w takich rodzajach niezgodności nie ma grzechu, my możemy się różnić od siebie przekonaniami, możemy się spierać, możemy wymieniać zdania, bo w ten sposób szukamy prawdy. I powinniśmy się nieraz spierać — nie mówię kłócić, żeby dojść do tego, gdzie jest racja, słuszność, i nie będzie w tym grzechu. Nie musimy myśleć wszyscy tak samo, na jedno kopyto.

Gdybyśmy byli aniołami, to byśmy się nie spierali, bo prawda byłaby dla nas tak oczywista, tak jednoznaczna, że nie byłoby możliwe, żeby mieć jakieś inne spojrzenie na tę samą rzecz. Ale jesteśmy ludźmi. Nasza rzeczywistość jest tak bardzo złożona, że ta sama rzecz oglądana z innej strony inaczej wygląda, i dlatego trzeba cierpliwie znosić, że ktoś może mieć inne przekonania niż ja. Nieraz dziwni są ludzie, którzy chcą koniecznie, żeby wszyscy byli przekonani tak, jak oni, żeby wszyscy myśleli, tak jak oni. Mówi się nieraz,

że są ludzie, którzy nie znoszą sprzeciwu. Tacy gdy powiedzą, że jest tak, a ktoś inny im powie, że jest inaczej — to się zacietrzewiają — po prostu nie znoszą tego, żeby ktoś był innego zdania niż oni. A dlaczego? Może przecież być inaczej, niż oni myślą. Trzeba umieć zrozumieć, że ktoś inny też może mieć swoje zdanie.

Concordia, zgodność, jest czymś, co bezpośrednio wynika z miłości. Niezgodna rujnuje miłość, rujnuje Kościół Boży, rujnuje dzieło Boże, dzieło Jezusa Chrystusa w naszych sercach. Trzeba jasno powiedzieć: Nam nie wolno pozwolić na niezgodę, musi być w nas miłość płynąca z głębi. Mogą być zupełnie zgodny w woli z moim bratem, z moim bliskim, z drugą siostrą, ale to nie znaczy, że muszę tak samo wszystko widzieć, jak ona widzi. I to rozumienie jest ważne, gdy ono się zaciera, wydaje nam się, że nie możemy się porozumieć, nie możemy się zgodzić. Zawsze możemy się zgodzić, jeżeli będziemy mieli prawdziwą miłość. Jeżeli nie będzie wchodziła w grę nasza miłość własna, to postawa nasza będzie naznaczona miłością Boga i bliźniego, i wtedy na pewno będzie zgoda. Jeżeli zaś postawa nasza będzie nastawiona na dogodzenie miłości własnej, no, to sprawa przegrana, bo tam, gdzie każdy lubi i kocha tylko siebie, nie ma mowy o żadnej zgodzie woli, o zjednoczeniu woli. Największe niebezpieczeństwo dla człowieka, to miłość siebie, miłość swego zdania.

Już na początku mówiliśmy, że miłość i zgodność tworzy Kościół; nieuporządkowana miłość siebie, za którą chodzi niezgoda, rozbija Kościół, rozbija parafię, rozbija zgromadzenie. Jeżeli nie ma zgodności woli — najpiękniejsze dzieła się rozbijają. W tej dziedzinie można łatwo przynieść wielką szkodę Chrystusowi i Kościołowi. Trzeba umieć podporządkować swoją wolę Chrystusowi, zrezygnować z niej — a to kosztuje.

Walką jest miłość Boga aż do całkowitego podporządkowania siebie Bogu i miłość siebie aż do pogardzania Bogiem. Jeżeli w jakiejś społeczności zaczyna się rodzić niezgoda — nie przekonają, ale niezgoda woli w intencji zasadniczej, zła wola — to na pewno dzieje się to na punkcie miłości własnej zasianej przez szatana. I tak musimy na to patrzeć. Pan Jezus prowadzi nas do jedności, do miłości, drogą krzyża, drogą męki, drogą ofiary. Ziarno upadłszy na rolę musi zmrzeć i dopiero później owoc wyda. W ten sposób buduje się Kościół, Zakon i Parafia. A szatan działa przeciwnie, wysuwa naszą własną pozycję, naszą pychę, każe kochać więcej siebie niż Boga. Szatan chce żebyśmy nienawidzili Boga, a kochali siebie.

Dlatego o tę zgodność, o miłość i jedność — tak jak św. Piotr mówi — mamy gorąco Boga prosić, aby dokonywała się w prawdzie, nie w zamazywaniu, nie w rozcieńczaniu tej prawdy. Nie o to bowiem chodzi, żebyśmy wszyscy mówili i myśleli na jedno kopyto, żebyśmy mieli narzucone myślenie z góry, nie, trzeba wychować swoją własną indywidualność, osobowość. Ale z drugiej strony trzeba umieć całkowicie podporządkować się woli. Jedno drugiemu zupełnie nie przeszkadza.

Jeszcze raz przypomnę to zdanie św. Piotra: „W posłuszeństwie dla prawdy...” nie jakiejś innej, tylko tej, która idzie od samego Boga. Znowu Piotr przypomina o tym, bo tak łatwo jest zboczyć z drogi prawdy, na pewność siebie, na zuchwalstwo sądów, na jakąś drogę niedobłą. W posłuszeństwie prawdzie uświęcajcie dusze swoje, a nie w zakłamaniu i w zamazywaniu tej prawdy.

Do nieobludnej miłości bratniej dojrzewa się przez cierpienie. Kto dużo cierpi, szamoce się, męczy się różnymi konfliktami, trudnościami — jeśli to

wszystko przetrwa, to w końcu dojdzie do tego, by w sposób nieobłudny, prawdziwy kochać drugiego człowieka. „Miłujcie się wzajemnie”, gorąco, nie bójcie się uczucia. Wola pokazuje kierunek, ale niechże ta miłość wasza będzie także i gorąca. Nie lękajcie się gorąco kochać bliźniego, tak z głębi serca. Niech będzie potrzebą waszego serca współczucie dla drugiego człowieka, które sprawia, że czujesz tak, jak on, i to nie tylko ten, który jest ci miły, ale żebyś umiał odczuć, co czuje nieprzyjaciel, i co czuje każdy człowiek.

Tak dużo mówi się słów, gubi się w nich i szuka się wątku, a wszystko jest powiedziane tak bardzo prosto, tak bardzo istotnie i zasadniczo już w głównym prawie chrześcijaństwa: „Będziesz miłował Pana Boga swego, ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej, ze wszystkich myśli swoich, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego... To czyn, a będziesz żył” (Łk 10, 27-28).

8

Laski, 7. II. 1962 r.

Trzeba umieć przetłumaczyć na zwykły, codzienny, praktyczny język to, o czym mówiliśmy. To są rzeczy ogromnie ważne, bo dotyczą samego sensu życia zakonnego. Najstraszniejszą rzeczą dla zakonnicy byłoby stracić sens tego życia, którym jest zjednoczenie człowieka z Bogiem.

Jeżeli patrząc na was ktoś by powiedział: „Patrzcie, jak one się wzajemnie miłują” i mówiłby to z całkowitym przekonaniem — a Siostry przyjęłyby to jako rzecz oczywistą, prawdziwą — tak jak to było mówione o pierwszych chrześcijanach, to wtenczas wszystko jest w porządku, wszystko jest dobrze. Ale jeżeli te słowa zastosowane do zakonnic czy księży, czy w ogóle katolików, chrześcijan, brzmią jakimś zgrzytem czy fałszem, to wtenczas jest źle i trzeba się ratować. To nie znaczy, że sprawa jest już zmarnowana ostatecznie, tylko jest to po prostu jakiś dzwonek alarmowy, przeraźliwy dzwonek alarmowy, sygnał, że już nie można powiedzieć o zakonnicach czy księżach, czy biskupach, czy wszystko jedno o kim w Kościele, gdziekolwiek jest Kościół — że „oni się miłują”.

Gdziekolwiek jest Kościół, tam musi być miłość. Dlatego czuwajmy. Najprędzej usłyszymy ten głos w swojej własnej duszy. Kiedy się nad tym zastanowię w stosunku do siebie i w stosunku do innych, z którymi jestem powiązany tyloma różnymi więzami — jak ja ich kocham, czy ja naprawdę ich miłuję — i powiem: „Tak” — mogę wtedy Bogu podziękować. Trzeba wtedy Bogu dziękować w największej pokorze, bo to nie jest nasza zasługa.

Trzeba dziękować, jeżeli można o sobie tak powiedzieć: „Wszystkim dobrze życzę, wszystkich kocham, z wszystkimi chcę być w zgodzie, szukam zawsze tej drogi, żeby jakoś tę swoją wolę, moje życie dostosować, dopasować, zjednoczyć z tym drugim człowiekiem, żeby nie stawać w opozycji, w sprzeciwie”. Na zjednoczeniu woli polega zgoda, która wynika wprost z miłości, a nie koniecznie na jedności przekonań, opinii. Więc badajmy swoje serce.

Jeżeli się tak zapytam, czy naprawdę można o was powiedzieć: „Jak wy się wzajemnie miłujecie” i wtedy usłyszę straszliwy krzyk, że to jest nieprawda: „Nieprawda, ja nie chcę tak jak oni, ja chcę całkiem inaczej, właśnie dlatego, że oni tak chcą — to ja chcę przeciwnie” — to wtedy rzecz może dwojako się przedstawiać.

Może to będzie sprawa uczucia, namiętności, może jakiegoś doznanego cierpienia, krzywdy. W człowieku czasem narastają poza naszą wolą takie rzeczy, które po prostu zagłuszają naszą wolę. To rzecz jeszcze stosunkowo mało niebezpieczna, bo to jest po prostu ból, w którym jest więcej cierpienia niż złości. A choć się tam i trochę złości znajdzie, to przede wszystkim będzie jakaś męka wewnętrzna, cierpienie, które w końcu oczyści człowieka, jeżeli człowiek będzie szukał cierpliwie wśród ciemności, dążył do jakiegoś zrozumienia, odnalezienia wspólnej drogi dla woli swojej i woli swoich braci czy sióstr.

Może też w grę wchodzić zła wola: „Ja nie chcę, jestem zdecydowany nie chcieć, wolę się zbuntować. Ja nie chcę mieć z nimi nic wspólnego, nie chcę znać, nie chcę wiedzieć, bo ja chcę iść całkiem inną drogą”. Mamy tu zupełnie dobrowolną niezgodność woli. Zachodzi tutaj to, czego dopuścił się człowiek w raju, to czym jest pycha — grzech ciężki — grzech wprost przeciw miłości. Tu nie ma innej rady, jak tylko się nawrócić, podobnie jak na każdy grzech nie ma innej rady, jak tylko zerwanie z nim i powiedzenie sobie: „Muszę w tej chwili z tej drogi zawrócić. Muszę zawrócić z drogi wyłączenia i ekskomuniki, z niezgody w stosunku do mojego Zgromadzenia, do moich przełożonych, do moich podwładnych — wszystko jedno do kogo — do tej społeczności, w której się znajduję i z której wyłączam się”.

Przez grzech pychy wyłączam się z jedności z Bogiem. To się dzieje automatycznie, bo nie dadzą się pogodzić miłość Boga i nienawiść bliźniego. I co wtedy? Sytuacja smutna. I u księży może ona zaistnieć, i w zakonie. Co wtedy trzeba robić? Trzeba to samo zrobić, co z każdym grzechem. Po prostu trzeba sobie powiedzieć: „Ja jednak muszę zrezygnować z samolubnej postawy, egoistycznego zacięcia się w sobie dlatego, że mnie coś nie odpowiada, i włączyć się znowu w jedność z Bogiem”.

Dobrze jest więc przeczytać sobie to zdanie i zobaczyć, jakie ono znajduje echo w moim życiu: „Patrzcie, jak oni się wzajemnie miłują”. A jeżeli usłyszemy w tym jakiś fałsz, jakiś zgrzyt, coś, co nas będzie strasznie raziło, to znaczy, że trzeba będzie dokonać przeglądu całej swojej postawy w stosunku do innych, czy czasem nie trzeba tam czegoś zreformować.

Jeżeli zobaczymy, że jest tam tylko ból, cierpienie, wzburzone uczucie, namiętność, ale że w gruncie rzeczy chcemy dobra, tylko nie umiemy, nie potrafimy go czynić, ale się borykamy, walczymy, męczymy się z tego powodu — to jest dobrze. Ale jeśli zobaczymy w sobie zaciętość, spokojną, świadomą zupełnie wolę, zwróconą do zła, to wtedy trzeba się zabrać do pokuty. Pokuta to jest przemienienie naszej wewnętrznej postawy. Bez tego nic się zrobić nie da.

O jedność swojej woli, swojej postawy z tymi, wśród których pracujemy i żyjemy — trzeba się bardzo cierpliwie starać. To jest rzecz niełatwa. Wymaga ćwiczenia się. Wstaję rano, idę do pracy. Ale już w kaplicy, w czasie pacierzy, coś mnie może razić, bo ktoś tam chodzi, szwenda się niepotrzebnie, świeci światło, czy przesuwa stołki. Mnie to drażni. Dlatego też mam w sobie wzbudzić przekonanie, że przesuwanie stołków jest jego obowiązkiem. Mam starać się uzgodnić swoją rozdrażnioną wolę z tą drugą osobą.

Mogę zająć dwie pozycje: albo się oburzyć i drzeć, kipieć z oburzenia: kiedy ona wreszcie przestanie się kręcić po kaplicy i przestanie przestawiać te stołki; albo przeciwnie — pomyślę sobie: ona pewnie myśli, że musi teraz to zrobić i pewnie chce jak najlepiej. Dlatego choć jest mi to bardzo niemiłe, bo przerywa modlitwę i nie mogę się skupić, nie będę się z tego powodu gniewała.

wać, gdyż chcę, żeby moja wola szła tym samym torem — bo i jej, i mnie zależy na tym, żeby Pana Boga chwalić. Wykluczam w stosunku do tej osoby jakieś sprzeciwy.

To samo będzie przy posiłkach. To samo — kiedy ktoś mówi na rekreacji coś, co mi się nie podoba. Wtedy mam starać się zrozumieć, dlaczego jemu się to właśnie podoba. Mam się starać wejść w jego sytuację, starać się zrozumieć, dlaczego on to tak rozumie. Zrozumieć drugiego człowieka to tak, jak gdyby już mu przebaczyć. Wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć, tak mówi przysłowie.

I coś w tym jest. Dopiero wtedy, kiedy ja stanę w takiej sytuacji wewnętrznej, w jakiej znajduje się tamten człowiek, wczuję się w to, co mówi, potrafię z nim współczuć — wtedy dopiero będę miał prawo cokolwiek powiedzieć na temat jego zdania, jego decyzji. Dopóki jestem w swoim świecie samolubnie zamknięty, ze swojego podwórka niechętnym okiem patrzę na to, co ten sąsiad tam robi, to naturalnie nigdy nie będzie mowy o jakimś zjednoczeniu woli, zgody, miłości. Tylko ciągle będzie rozdarcie, rozdźwięk, ból. Ból Mistycznego Ciała Pana Jezusa zranionego głęboko przez brak miłości.

Zjednoczenie woli wymaga ofiary, bo nasza natura bardzo nie lubi, gdy ktoś nam powie coś przykrego. Na przykład, jeśli przełożona zrobi jakąś rzecz, którą nam się wydaje niedobra, nie niedobra w sensie moralnym, ale którą trzeba by było zrobić inaczej. Wtedy trzeba starać się dopasować swoją wolę do woli przełożonej, zrozumieć, czego ona chciała, dlaczego to zrobiła, trzeba wejść w sytuację tej przełożonej.

Łatwo jest krytykować i sądzić przełożonych i podwładnych, i w ogóle sądzić. I tak łatwo nakleić etykietkę: „Ten jest taki, a ten jest taki”. Poustawiać ludzi, jak w aptece słoiki, i powiedzieć: „Ten jest pyszałek, zarozumiały, z nim nie można mówić; ten jest łakomczuch; ten jest debilem” — każdemu taką etykietkę przykleić. „A ja jestem na to, żeby tu gospodarzyć. Wszystko jest złe...”.

My wszyscy ciągle się stajemy. Jesteśmy jak wosk, który ciągle się przelewa, ciągle inny kształt przybiera... Siostry przecież doskonale wiedzą, jak to wygląda od wewnętrznej strony duszy ludzkiej: i pyszałkowatość, kiedy to człowiek męczy się tą swoją pychą i jest udręczony swoją miłością własną, i zmysłowość, i lenistwo, których człowiek tak nienawidzi.

Człowiek się staje, człowiek się przemienia, robi się inny. Nie można ustawić się w stosunku do drugiego człowieka jak sędzia. Nikt nas nie ustanowił sędziami dla innych ludzi. Mamy się kochać wzajemnie — to jest nasz obowiązek. Czy to znaczy, że nie może być nieporozumień między chrześcijanami? Mogą być, były i są. Wiemy doskonale z Dziejów Apostolskich, że już właśnie ci chrześcijanie, o których mówiono: „Patrzcie, jak oni się miłują wzajemnie” — spierali się między sobą. Spierali się ci, którzy byli z Żydów nawróceni, z tymi, którzy byli nawróceni z pogan, o to, którzy więcej pomocy dostaną. Spierali się o takie bardzo materialne rzeczy w posługiwaniu przy stołach. Wtedy Apostołowie wybrali siedmiu diakonów, bo sami sobie z nimi nie mogli poradzić. Więc to nie znaczy, że jeżeli jest miłość w Kościele, to już jesteśmy aniołami. Jesteśmy ułomnymi ludźmi i spory mogą się zdarzyć. Ale chodzi o zasadniczy kierunek — o ustawienie swojej woli, żebyśmy naprawdę ucziwie szukali Dobra, to znaczy szukali Boga.

Jeszcze raz przeczytam to zdanie z Listu św. Piotra, które przeczytałam na poprzedniej nauce, w którym św. Piotr tak mówi do kogoś: „Dusze swoje uświęciliście, będąc posłuszni prawdzie”. Prawda jest jednak dla umysłu ja-

kimś prawem najwyższym. „Uświęciliście dusze swoje celem zdobycia nieobłudnej miłości bratniej” — macie do tej miłości dojrzeć właśnie wśród tych wszystkich konfliktów, trudności, męki, cierpienia — tak jak ziarno dojrzewa na słońcu, na wietrze, na słońcu, w spiekocie. Tak samo w końcu i dusza dojrzeje do tego, żeby w sposób nieobłudny kochać bliźnich. „Jedni drugich gorąco czystym sercem umiłujcie” — czystym sercem — to nie może być jakieś kłamstwo. Miłość musi być prawdziwa, musi być naprawdę przychylna drugiemu człowiekowi. „Jesteście przecież odrodzeni nie z tego nasienia, które niszczy” — tu św. Piotr pokazuje życie nadprzyrodzone — „jesteście odrodzeni nie z tego nasienia, które niszczy, lecz z tego, które nie niszczy, przez słowo Boże, które żyje i trwa”.

Patrzcie: To wszystko ma być w waszej duszy dziełem słowa Bożego — słowa Jezusa Chrystusa. O nim powiedziano: „Wszelkie ciało jest jak trawa, wszelka świetność jego jak kwiat polny. Trawa usycha i kwiat opada, lecz słowo Pańskie trwa na wieki” (1 P 1, 24-25). A to jest słowo, które jako Ewangelię wam głoszę. Po prostu trzeba Ewangelię przyjąć, bo to jest to właśnie słowo Boże, które dusze uświęca.

A tak rozpoczyna św. Piotr ten rozdział drugi Listu: „A więc precz z wszelką złością i zdradą wszelką, obłudą, zazdrością i wszelkim rodzajem obmowy”. — Tak, jakby znał nasze życie — zresztą znał nasze życie, znał przecież życie ludzi. Takie same mieli widocznie trudności pierwsi chrześcijanie, a św. Piotr był mocny, zdecydowany, i do tych pierwszych chrześcijan w Rzymie i na całym zresztą świecie pisze: „Precz”, nie może być miejsca na zdradę w Kościele Bożym, w Ciele Mistycznym Pana Jezusa, wśród chrześcijan, którzy są uświęceni przez słowo Boże.

„Precz z wszelką złością i zdradą wszelką” — jakieś knowania, jątżenia, jakieś szepnięcie słowa na pozór nic nie znaczącego, a które gdzieś, kiedyś, kogoś uderzy — precz z tym wszystkim, z tą perfidią, która potrafi zawsze pod pozorami nieraz nawet świętości, dobrej woli, dobroci i miłości zranic drugiego człowieka — bo i takie rzeczy się zdarzyć mogą.

„Precz z wszelką złością i zdradą wszelką”, precz z obłudą, z tym co było u faryzeuszów — którzy piękni byli na zewnątrz, a wewnątrz pełni kłamstwa, precz z zazdrością i wszelkim rodzajem obmowy. Nie obmawiać, nie mówić o drugich źle, mieć miłość. To jest rzecz konieczna w chrześcijaństwie. To jest program, który wynika z faktu, że jesteśmy rzeczywiście dziećmi Bożymi.

Mówiliśmy wczoraj o tym, że można spojrzeć dwojako na życie chrześcijanina — albo tak, jak na życie tego, który idzie i kiedyś tam ma dojść; albo też spojrzeć w ten sposób, że my już jesteśmy święci, już jesteśmy przez Ducha Świętego napelnieni, już jesteśmy świątynią Ducha Św. — i dlatego tak nas strasznie boją te wszystkie rzeczy, które nie zgadzają się z tym nowym życiem i których nie można pogodzić z naszym życiem.

I cóż mamy zrobić? Czy zrezygnujemy z Boga — i życia łaski, z Komunii św., ze świętości, z chrześcijaństwa — czy też zrezygnujemy z grzechu, przebiegłości, obłudy, zazdrości, obmowy? Chyba jest dla nas oczywiste, że musimy z tego wszystkiego zrezygnować, a zostać przy Bogu.

Jest coś pięknego w tym, jeżeli w jakiejś społeczności jednoczą się serca ludzkie, jeżeli widać dobrą wolę. Bo nie wystarczy tylko mieć mocną wolę, trzeba mieć dobrą wolę, chęć szukania wspólnego języka, wspólnego dobra, szukania jedności. Bo przecież to jest budowanie Królestwa Bożego. Królestwa Bożego nie buduje się w obłokach, gdzieś na szczytach. Królestwo Boże,

to, o którym Pan Jezus mówi, jest ukryte jak skarb w roli, tak ukryte, jak to wasze życie jest ukryte, i w tych waszych codziennych sprawach, uczynkach, Królestwo Boże tam jest. Tam się trzeba go dokopać — tam, a nie gdzie indziej. I dlatego nad tym wy pracujecie.

Wy jesteście pracownikami, którzy budują Kościół św., bo Kościół buduje się w miłości. To nie chodzi o to, żeby misjonarze iluś tam jeszcze Murzynów nawrócili — to także — ale głównie chodzi o to, żeby ten Kościół św. tutaj, w tej społeczności, do której ja należę, w tej parafii, w tym zgromadzeniu, w tym Dziele, żeby tutaj Kościół Boży krzepł, stawał się coraz mocniejszy, coraz większy, coraz świętszy, coraz czystszy przez pełną dobrą wolę nas wszystkich.

Pamiętajcie, przecież Msza św. nie ma innego celu. Komunia św. — cóż to jest — to jest budowanie Królestwa Bożego. Jakby ze źródła — z przebitego boku Pana Jezusa rodzi się życie nadprzyrodzone, to znaczy życie miłości i jedności z Bogiem. Rodzi się życie chrześcijańskie, tak jak się rodziło w czasach pierwszych chrześcijan. Musi się rodzić. Rodzi się, gdy Siostry razem idą na Mszę św. rano, i wszystkie uczestniczą w ofierze Pana Jezusa; rodzi się, gdy dla wszystkich potem kapłan przełamuje tę Hostię na znak, że z jednego chleba wszyscy będą jeść; rodzi się, kiedy mówimy potem „Ojcze nasz”; rodzi się, gdy prosimy Ojca Niebieskiego, który nas wszystkich będzie za chwilę karmił Chlebem swoim: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” — i kiedy prosimy o pokój, kiedy kapłan życzy nam pokoju: „Pokój Pański niech będzie zawsze z wami”.

„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, udziel nam pokoju” — cóż to znaczy? Przecież pokój też się w zgodzie wyraża, w jedności, w miłości. Owocem miłości jest pokój. Msza św. i całe dzieło Pana Jezusa do niczego innego nie dążą, jak tylko do tego, żeby z Sióstr zrobić jedność doskonałą, świętą jedność. Nie tylko z Sióstr, ale ze wszystkich ludzi, z którymi Siostry się stykają, z księży, z biskupów i z papieża.

Jeśli więc cały wysiłek i krew Pana Jezusa i ta straszliwa męka, i to wszystko, co się działo — ten jeden ma cel: żeby nas złączyć w jedności i miłości, uczynić jednym Ciałem, to jakby było strasznie, gdybyśmy dobrowolnie rozdzielali Ciało Pana Jezusa, niszczyli to, czego On dokonał na krzyżu. On umierał... krew płynęła... a my może będziemy tę krew deptać, lekceważyć to, co Pan Jezus dla nas zrobił? On nas woła do jedności i prosi Ojca Niebieskiego: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas” (J 17, 21). Bo przecież będąc uczestnikami natury Boskiej musimy być jedno.

Nie możemy być uczestnikami jednej natury Boskiej, a równocześnie być rozbici, rozdzieleni, skłócenii, przeciwko sobie występujący itd. Musi być jedność. Bez tej jedności przestajemy być zjednoczeni z Kościołem i odchodzimy od Pana Boga, od Pana Jezusa.

Ale to jest niełatwe! Naturalnie, że jest niełatwe. Na krzyżu też nie było łatwo wisieć, umierać. Pan Jezus nie inną drogą nas prowadzi niż tą, którą sam szedł. Mówi: „Jeśli kto chce pójść za mną” (Mt 16, 24; Mk 8, 34). Nie przymusza, żebyś była w Kościele, włączyła się w tę jedność, przezwyciężyła te swoje opory, te wszystkie żale, te krzywdy itd. Nie przymusza... Zaprasza, prosi pokornie, nieomal błaga: Kto może, kto chce...

Ale jeśli chcesz, to już później musisz konsekwentnie brać krzyż na każdy dzień i iść. Chociaż ci się nieraz wydaje, że wszystko jest inaczej, niż być powinno, gubisz się i buntujesz — jednak musisz znowu szukać wszystkich mo-

źliwych sposobów, żeby tej jedności służyć, Chrystusowi służyć. To jest budowanie Królestwa Bożego. Tak się buduje Królestwo Boże, które jest w duszach ludzkich.

Na końcu zwróćmy nasze myśli ku Niemu, ku temu Bogu, który jest zawsze spokojny, zawsze nieporuszony, zawsze wieczny, z którego jak ze źródła wypływa wszelkie dobro i wszelka miłość. W Nim dopiero i człowiek może się uspokoić: jego namiętności, rozdrażnienia, zazdrości i niechęci. Wszystko to może się uspokoić w kontakcie z Bogiem. Tylko trzeba Mu się podporządkować. Faryzeusze nigdy nie mogli znaleźć spokoju w Bogu, bo nie chcieli Mu się poddać do końca. Zawsze chcieli przede wszystkim być sobą. A tymczasem trzeba zrobić tak jak celnik: Bić się w piersi, podporządkować się, poddać się wielkości, świętości i dobroci Boga, uznawać swoją słabość, swoją grzeszność, w pokorze prosić o miłosierdzie, a wtedy na pewno znajdziemy pokój i z Bogiem, i z ludźmi. Amen.

9

Laski, 8. II. 1962 r.

Przypominam Siostram, że św. Piotr jest tylko jak gdyby tłumaczem Pana Jezusa. Kiedy czytamy List św. Piotra, to on jest tylko tym, który przekazuje myśli, intencje, pragnienia Chrystusa Pana. I w ten sposób trzeba czytać i słuchać słów św. Piotra. Ciągłe sobie przypominać, jaka to jest bliskość — jak blisko jesteśmy Chrystusa, kiedy słuchamy słów św. Piotra. Przepaść wieków znika i stajemy przed Apostołem, który nam mówi to, co zaczerpnął sam, co zrozumiał, co przeżył. Przecież św. Piotr nie stworzył tego wszystkiego, co mówi — o życiu nadprzyrodzonym, o miłości; nie wziął tego z powietrza i ze siebie nie wysnuł, tylko to przejął — wprost ze źródła od Pana Jezusa, od Słowa, które Ciałem się stało i mieszkało między nami i objawiło się światu. Piotr teraz robi to, co Pan Jezus kazał mu robić: Idzie do ludzi i powtarza, głosi Ewangelię, opowiada, że przybliżyło się do was Królestwo Niebieskie, Królestwo Miłości, Prawdy, Sprawiedliwości, że już wśród was stanął Chrystus, że jest, że już się objawiło nowe życie, życie Boże. W to trzeba uwierzyć, żeby móc ze zrozumieniem i pożytkiem czytać Listy Apostołów.

I tak św. Piotr mocno, stanowczo mówił, taka ładna była to wypowiedź, że jeszcze raz ją przypomnę: „Skoro już dusze swoje uświęciliście, będąc posłusznymi prawdzie”. Nie może być uświęcenia poza prawdą, poza posłuszeństwem prawdzie. Faktycznie każdy z nas może błądzić, może być w jakimś obiektywnym błędzie, ale chodzi o posłuszeństwo, o wolę, o nastawienie woli. Posłuszeństwo istnieje w woli. Chodzi o to, żebyśmy byli posłuszni, podporządkowali nasze intencje, chcieli prawdy, przede wszystkim prawdy, bo tylko przy takim nastawieniu może dokonywać się uświęcenie dusz naszych — dojrzewanie do nieobłudnej miłości bratniej.

Po długich latach zakonnych już człowiek zaczyna rozumieć, dlaczego św. Piotr mówi, że trzeba dojrzeć w posłuszeństwie dla prawdy — dojrzeć, nieraz przez długie lata dojrzewać, do nieobłudnej miłości bratniej, takiej, która już jest bezinteresowna, która pragnie dobra tego drugiego człowieka bez jakiegos zwrotu do siebie, bez uraz, bez miłości własnej, bez wstydu.

„Miłujcie się wzajemnie gorąco i z głębi serca” — to jest echo słów Pana Jezusa: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie

jeden ku drugiemu" (J 13, 35). I nie tylko miłość «na wynos», tzn. będziemy dobrzy dla tych, którzy z zewnątrz przychodzą: będziemy apostołować. Gdy to nie będzie promieniowaniem wewnętrznej miłości, zaczniesz się wszystko załamywać, będzie jakimś kłamstwem.

Pan Jezus podkreśla tę miłość wewnętrzną przede wszystkim: „Jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”. — My, tutaj wszczepieni przez Kościół w to Dzieło Matki i Ojca⁶, musimy się kochać wzajemnie. Możemy się kłócić. Możemy się spierać — jak wczoraj mówiłem — możemy mieć inne zdania, możemy mieć inne przekonania, ale musimy się kochać. Jeżeli nie będzie wśród nas jedności woli, wtedy wszystko się wewnątrz rozsypie i rozbije, bo tam, gdzie nie ma jedności woli, tam nie ma też jedności działania, tam nie ma jedności wewnętrznej, nadprzyrodzonej.

Miłujcie się więc wzajemnie gorąco, z głębi serca, bez obłudy, bez zdrady, bez zastrzeżeń. To nie znaczy, że musimy mieć oczy zamknięte na wszystkie błędy i braki drugiego człowieka. Bądźcie trzeźwi, oceniajcie sprawy tak, jak one są, w prawdzie, ale równocześnie miłujcie. Jesteście przecież odrodzeni „nie z tego nasienia, które niszczy”, nie z tego ziemskiego nasienia, którym żyje cały świat — „lecz z tego, które nie niszczy — przez słowo Boże, które żyje i trwa”.

Słowo Boże. Cóż to jest słowo Boże? Słowo Boże przetłumaczone na słowa ludzkie, przyniesione nam przez Jezusa Chrystusa, przez Apostołów. Ono żyje i trwa. Trzeba je przyjąć i tym żyć. O nim to powiedziano, o tym słowie-nasieniu: „Wszelkie ciało jest jak trawa, wszelka świetność jego jak kwiat polny. Trawa usycha i kwiat opada, lecz słowo Pańskie trwa na wieki” (1 P 1, 24-25).

Wszystko, co jest zbudowane na ludzkim tylko słowie, jest przemijające i nie zostanie z tego nic, a słowo Pańskie trwa na wieki. Dlatego wszystko ustaje, wszystko niszczy — mówi św. Paweł (por. 1 Kor 13, 10) i wiara ustanie i nadzieja ustanie, a miłość przetrwa wszystko, bo ona się rodzi wprost z samego Boga. „I to jest to słowo, które jako Ewangelię wam głoszę” (1 P 1, 25). Widać, że św. Piotr jest świadom, iż on to słowo głosi jako Ewangelię, jako Dobrą Nowinę, otrzymaną realnie. To jest to słowo, z którym Apostoł przychodzi do was, do mnie, do każdego z nas. Tak, jak wtedy, tak i dzisiaj nam to słowo głosi jako Ewangelię, jako coś, co wziął, by przekazać dalej.

I wreszcie sam, jak gdyby podniesiony na duchu słowami, które wypowiedział, powiada: „A więc precz z gniewem, precz z wszelką złością i zdradą wszelką, obłudą, zazdrością i wszelkim rodzajem obmowy”. Widać, że musiało to w codziennym życiu pierwszych chrześcijan fermentować. Wszędzie, gdzie są ludzie, tam są rozmaite fermenty. Ale Apostoł jest stanowczy, jest surowy. Powiada, że jeżeli mamy żyć miłością, to precz z tym wszystkim, co się miłości sprzeciwia. Trzeba przede wszystkim te słowa stosować do siebie. Póki będziemy tego rodzaju słowa stosować do drugich, to wszystko pójdzie na marne. Bo wtedy każdy powie, że to ten drugi jest zły. A drugi powie, że ten pierwszy jest zły. I tak będą sobie wytykać zło, a skutek będzie akurat przeciwny. Ale jeśli każdy popatrzy się w swoje serce, w swoją duszę i zapyta się: „Czy ja tak żyję?” — to wtedy może być prawdziwa jedność.

Św. Piotr dalej pisze: „Staliście się podobni do nowo narodzonych dzieci”. I później przypomina, że przez nawrócenie z grzechu chrześcijanie zaczęli żyć na nowo. To że żyli jak poganie, już zginęło, przepadło. I teraz mają nowe

⁶ Zob. przypis 4 i 5 na s. 106.

życie. „Staliście się podobni do nowo narodzonych dzieci...” (1 P 2, 1). I my mamy stać się podobni do nowo narodzonych dzieci. Taką postawę mają zwykle ci, którzy zaczynają drogę Bożą. Jak ktoś wstępuje do klasztoru, to jest jak nowo narodzone dziecko. Zostawia za sobą wszystko, co było niszczone, niedoskonałe, i teraz wchodzi z taką świeżą, jasną duszą, skrzuszoną, zwróconą do Boga, gotowy na wszystko — jak nowo narodzone dziecko.

Mamy doświadczenie, że po latach człowiek zatracca świeżość swojej postawy chrześcijanina, ale trzeba właśnie do niej powracać — już z większym doświadczeniem, już ostrożniej, już z mniejszą pewnością siebie, już z większą pokorą. — „Trzeba stać się jak dziecko”. To jest warunek: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18, 3).

Trzeba się stać jako nowo narodzone dziecko, z jego świeżym spojrzeniem. Bo co z tego, że miałem tyle przykrości, co z tego, że mnie ktoś skrzywdził, co z tego, że nie mogłem tego czy tamtego zrobić, co z tego, że się przyzwyczaiłem do tego czy owego, że widzę wszystko tak jakoś krytycznie? Mogę nowym okiem spojrzeć i powiedzieć tak: Ważna jest tylko miłość, ważne jest, żebym robił co dobre i żebym chciał dokoła siebie szerzyć dobro. Nie będę zdawał rachunku przed Panem Bogiem za cały świat, za innych, za dobre siostry, za przełożonych, za te czy inne rzeczy. Ja mam być jak dziecko: proste, naiwne, spokojne, idące prosto do Boga. Naiwne, w znaczeniu — oczywiście dobrym — nie głupoty.

Trzeba mieć pokorę, żeby móc się odrodzić. Nikodem pytał Pana Jezusa, co ma uczynić, a Pan Jezus mu odpowiedział: „Jeśli się nie odrodzisz, nie wejdiesz do Królestwa Niebieskiego” (por. J 3, 3 nn). A jak mogę się urodzić, kiedy już jestem stary? Czy mogę wejść z powrotem w łono matki mojej i urodzić się? — A Pan Jezus powtarza: „Jeśli się nie odrodzisz... z wody i z Ducha Św...” I my też musimy ciągle na nowo zanurzać się w Duchu Św. i w wodzie chrztu św., która przecież ciągle jakoś płynie poprzez naszą duszę: w sakramencie pokuty, w Eucharystii — i rodzić się znowu, by żyć nowym życiem.

„Pożądamy zatem mleka duchowego...” Człowiek zdrowy musi odczuwać głód. Człowiek żyjący zdrowym życiem duchowym potrzebuje mleka duchowego, nie fałszowanego. Św. Piotr wiedział, że może być mleko sfalszowane, z domieszką wody. „Wy pożądamy tego mleka duchowego, nie sfalszowanego”, bez obłudy, bez pychy, abyście dzięki niemu rośli i zbawili się.

„Przecież doświadczyliście już, jak dobry jest Pan”. Jaki wzruszający jest ten argument św. Piotra, który tak długo mówi, zachęca, i wreszcie chce już tak naprawdę przekonać swoich słuchaczy, że trzeba zacząć życie w prostocie serca. Św. Piotr, już jak gdyby nie wiedząc, jakiego użyć argumentu, powiada: „Bo przecież jużście doświadczyli, jak dobry jest Pan”. — „Szukajcie przystępu do Niego, On jest owym żywym kamieniem, przez ludzi co prawda odrzuconym, lecz wybranym i uczczonym od Boga” (por. 1 P 2, 3-5).

Tutaj myśl św. Piotra cofa się o kilkanaście, czy ileś tam lat wstecz, znajduje Pana Jezusa i powiada, że On jest tym żywym kamieniem, który ludzie odrzucili... Inne znaczenie, inne skojarzenie musiało mieć to słowo u św. Piotra niż u nas. On był świadkiem tego odrzucenia. On widział jak Pan Jezus siedł i wzywał ludzi do dobrego, głosił Ewangelię, zachęcał do miłości, uzdrowiał chorych, szerzył dobro. A później widział, jak Pan Jezus został strasznie odrzucony, pokrwawiony, ukrzyżowany, podeptany — za to wszystko, co dobrego ludziom zrobił.

I tak się stało... że Miłość przyszła na świat, przyszła do swoich, a swoi jej

nie przyjęli (por. J 1, 10-11). Św. Piotr jest tego świadkiem, i on ma prawo napisać, że Chrystus jest tym kamieniem, odrzuconym co prawda przez ludzi, lecz wybranym i uczczonym od Boga. Ludzie odrzucili, ludzie poranili, obnażonego sponiewierali w najstraszniejszy sposób. To ludzie Pana Jezusa opluli, dosłownie opluli, obili, ale chociaż ludzie Go w ten sposób potraktowali i odrzucili, to jednak On jest wybrany, uczczony u Boga. Św. Piotr widział na górze Tabor, jak bardzo Pan Jezus jest uczczony u Boga. Pan Bóg oddaje Panu Jezusowi w Jego ludzkiej naturze wielką chwałę. Widział w czasie chrztu Pana Jezusa Ducha Św. w postaci gołębicy — a może nie widział na własne oczy — może tylko słyszał głos, który dał znak grzmotem — i widział chwałę jako Zmartwychwstałego. Widział, jak bardzo Pan Jezus był uczczony od Boga, kiedy wstępował do nieba.

Św. Piotr miał pełne prawo tak napisać. U niego to jest konkret, a nie abstrakcja, jak u nas, jakieś oderwane pojęcie... To był ten żywy kamień, bo przecież Piotr znał dobrze Pana Jezusa i Jego życie ludzkie. „Przez ludzi wprowadzie odrzucony, ale od Boga wybrany i uczczony”. Więc szukajcie przystępu do Niego, a wówczas staniecie się także takimi żywymi kamieniami. Będziecie przystępować do Pana Jezusa właśnie tak, jak te dzieci nowo narodzone, bez zdrady, bez obłudy.

Nawróćcie się w pokucie... bo Pan Jezus mówi: „Pokutę czyńcie, bo przybliżyło się do was Królestwo Niebieskie” (Mt 4, 17). W pokucie, w przemianie wewnętrznej, gdy zdecydujecie się zrzucić ze siebie starego człowieka, podszytego pychą, urazami, miłością własną, poczuciem krzywdy, gdy to wszystko zrzucicie z siebie i staniecie się tak, jak to dzieciątko świeżo narodzone — to wtedy i wy staniecie się żywymi kamieniami, które będą się budować na tamtym pierwszym żywym kamieniu.

„Takimi samymi” — mówi św. Piotr. Św. Piotr jest odważny w słowach — „także takimi żywymi kamieniami”. Porównanie... Jezus i ja — a jednak tak: człowiek i Człowiek. Prawda, On jest święty, najświętszy — ja jestem grzeszny. Ale jeśli będę się nawracał i będę Go kochać, będę się starał żyć tak, jak On chce, to wtedy będę święty Jego świętością.

Tak się jednoczyć, budować w ten sposób, kamień na kamieniu, żywy Kościół Chrystusowy. W ten sposób buduje się Kościół, nie inaczej, aż uwierzymy, przyjmiemy i zaczniemy tak żyć, jakby to Chrystus żył. „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus” — mówi św. Paweł (Gal 2, 20). Coś takiego ma się stać w duszy chrześcijanina. I wtedy buduje się dom duchowy, którego spoidłem jest nie co innego, a właśnie jedność woli, *concordia*, zgodność woli z Nim przede wszystkim, z Chrystusem Bogiem i z Chrystusem Człowiekiem i z każdym człowiekiem, w miłości, w dobrej woli. Wtedy buduje się dom duchowy.

Będziecie się budować w „święte kapłaństwo, aby składać duchowe ofiary, przyjemne Bogu — przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2, 5). — „Będziecie się budować, by stanowić święte kapłaństwo...” — nie trzeba rozumieć kapłaństwa w ten sposób, że i ten jest kapłanem, i ten jest, i tamten jest kapłanem. To jest święte kapłaństwo ludu. Lud — jako całość, każdy w nim uczestniczy. To jest kapłaństwo ludzkości, człowieka w sensie zbiorowym...

Chrystus i my. Święte kapłaństwo... jesteśmy w jakiś sposób kapłanami całego stworzenia, konsekrujemy świat, ten wielki świat — jeżeli mamy miłość i jeżeli jesteśmy zjednoczeni w miłości Chrystusa. W ten sposób jednoczymy się w Kościół. To jest budowa Chrystusowa, przedziwna budowa. Taka potężna, taka mocna — mocna, oczywiście Bogiem, mocna Duchem Świę-

tym, a równocześnie budowana z tak strasznie lichego materiału jak nasze skażone przez grzech pierworodny dusze. A jednak tak. Jednak właśnie święty Kościół Boży z nas się buduje.

Św. Piotr cytuje teraz Proroka Izajasza: „Powiedziane jest w Piśmie: Oto zakładam na Syjonie kamień węgielny, wybrany i kosztowny. Kto na nim oprze swoją wiarę, nie będzie zawstydzony” (1 P 2, 6). Myśmy na Nim właśnie swoją wiarę oparli. Jemuśmy zaufali, na Nim budujemy nasze życie nadprzyrodzone. Gdy jesteśmy z Nim złączeni, wtedy uczestniczymy w kapłaństwie Chrystusa, by składać przyjemne Bogu ofiary duchowe.

Cóż wy innego robicie? Całe życie zakonnicy to nic innego niż składanie ofiar duchowych, przyjemnych Bogu, bo całe wasze życie, to ciągle życie w miłości. Możecie czuć jakiś niesmak, gdy o tym mówię, bo wiecie, jak bardzo te ofiary są niedoskonałe, jak bardzo skażone; życie zakonne jest jednak życiem płynącym z miłości Boga. W żaden inny sposób nie można zrozumieć, dlaczego młoda dziewczyna, która mogła sobie w świecie żyć wygodnie, znalazła się w Laskach. Śpi może na niewygodnym łóżku, je w sposób, który jej może nie odpowiada; pracuje od rana do nocy — zajmuje się niewidczymi lub pracuje w pralni czy w piekarni, czy w szwalni, czy gdzie indziej. Właściwie dlaczego? Właśnie dlatego, że oddała życie swoje Bogu. To jest składanie ofiar duchowych: czy się modli, czy pracuje, czy cokolwiek robi.

To jest prawdą, że uczestniczycie w kapłaństwie Chrystusowym, że składacie Bogu nieustanne ofiary waszego życia, waszej duszy, ofiary, które są przyjemne Bogu — jak mówi św. Piotr. Przez Jezusa Chrystusa je składacie. Tylko dzięki temu one mają wielką wartość. Gdybyście składały te ofiary tak, jak one wychodzą z waszych rąk — to trzeba powiedzieć, że byłyby one bardzo niedoskonałe; ale gdy je składacie przez Jezusa Chrystusa, gdy je łączycie z ofiarą Pana Jezusa, to i Jego ofiara staje się waszą ofiarą. Tu trzeba podkreślić właśnie znaczenie Mszy św. Jeśli pracujecie cały dzień, a na drugi dzień jesteście na Mszy św., to już wszystko się razem łączy. Wiele razy słyszałyście, że Msza św. się nie kończy. Msza św. ma swój dalszy ciąg w tych właśnie ofiarach, które wy składacie. I następna Msza św.... Jakoś to się wszystko razem wiąże i łączy.

„Wam, którzyście przyjęli wiarę, przypada ten zaszczyt w udziale. Dla tych z was, którzy wiary nie mają, jest to kamień, który odrzucili budujący” — tu wyraźnie św. Piotr nie ma na myśli tych, którzy nie mają wiary dlatego, że nie poznali albo nie zrozumieli, ale tylko tych, którzy odrzucili. Nie mają wiary, bo odrzucili, bo mogli przyjąć, a nie chcieli. To jest najgorsze; każdy z nas może w pewnym momencie odrzucić, bo to sprawa wolnej woli. Ja mogę, niestety ... Tę jedną straszliwą siłę mamy, że możemy odrzucić. A właśnie On stał się kamieniem węgielnym, kamieniem obrazy i opoką, o którą się rozbijają wszyscy ci, którzy Go nie przyjmują. Ponieważ Bogu odmawiają posłuszeństwa, nie spotykają się z Nim.

„Wy zaś jesteście rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim” — On przecie to wyraźnie mówi do nas. Trzeba te słowa znowu przyjąć z ust św. Piotra, który, jak mówi, czerpie je z Serca Pana Jezusa. Jeżeli są tam jakieś nowe myśli, to po prostu dlatego, że nie wszystko zostało w Ewangeliach zapisane. Św. Piotr tę treść jakąś, którą przejął od Pana Jezusa, przekazuje teraz swoim bliźnim. Więc jesteśmy „rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim, ludem świętym, narodem do Boga przynależnym” — abyśmy głosili potęgę Tego, „który powołał was do świętości ze swojej cudnej światłości. Kie-

dyś powiedziano o was: bez łaski, a teraz jesteście łaską obdarzeni" (por. 1 P 2, 9-10).

To jest najważniejsze, żeby zrozumieć, że chrześcijaństwo jest nowym życiem i że w tej mierze, w jakiej ktoś ma dobrą wolę, może przejść w to nowe życie. Żeby był, nie wiem jak stary, może się odrodzić, bo ta możliwość odradzenia zawsze w chrześcijaństwie istniała. Tylko trzeba szukać, trzeba chcieć, trzeba pożądać tego mleka duchowego, trzeba stać się takim, jak św. Franciszek, takim jak Święci. Na nich widzimy najlepiej, jak można być chrześcijaninem. Czy to będzie św. Teresa od Dzieciątka Jezus, czy św. Franciszek, czy św. Agnieszka — ktokolwiek — to widzimy na tych przykładach, jak można jednak słowo Pana Jezusa wziąć, przyjąć, i jak to słowo Pana Jezusa w duszach owocować potrafi.

10

Laski, 8. II. 1962 r.

Może się wydawać, że to jest uciążliwe, że ciągle powtarzam to samo: o dobroci, o miłości, ale cóż ja na to poradzę. Przecież to, co czytamy, to jest pierwsza Encyklika papieska, pierwszy List. I widocznie ta sprawa była najważniejsza, jeżeli cały List koło tego się obraca, by uwierzyć, że jesteśmy dziećmi Bożymi, że jesteśmy chrześcijanami i dlatego mamy prowadzić życie dobre. To jest sprawa podstawowa; kiedy się czyta Ewangelię, to ciągle te same myśli się powtarzają, tylko inaczej sformułowane: raz w przypowieściach, raz w bezpośredniej nauce Pana Jezusa.

I właściwie, my strasznie nudzimy w Kościele, jeżeli chodzi o treść naszej nauki, bo ciągle powtarzamy to samo. Zarówno bowiem Listy św. Pawła, jak i inne Księgi, zwłaszcza Nowego Testamentu, ciągle powtarzają to samo napominanie, prośbę, zaklinanie w imię Boże, żebyśmy się wzajemnie miłowali, żebyśmy byli dobrzy. Dlatego trzeba cierpliwie znosić i cierpliwie słuchać, a przede wszystkim cierpliwie spełniać w swoim życiu to, czego nas uczy Pan Jezus i Apostołowie. Dobro jest piękne i bogate w czynie, w realizacji. Mówienie o dobru — dużo się o nim mówi — staje się uciążliwe. Więc dlatego, nie chodzi o to, żeby dużo mówić, tylko żeby spełniać to, co jest nam polecane przez Pana Jezusa.

„Najmilsi, napominam was, powstrzymajcie się od cielesnych pożądliwości, które walczą przeciwko duszy" (1 P 2, 11). Koniecznie trzeba ciało swoje trzymać w dyscyplinie. Czy to chodzi o jedzenie, czy o jakieś inne wygody, żeby nie stało się ono ciężarem, bo sprawy ciała walczą przeciwko duszy.

„Bo jesteście tutaj pielgrzymami bez ojczyzny". Ktoś, kto dba o swoje ciało nadmiernie, troszczy się ciągle o swoje zdrowie, o swoje jedzenie, spanie, o swoje ubranie, ciągle o te sprawy zabiega, czyni tak, jak człowiek, który przykładą największą wagę do spraw ciała. A św. Piotr powiada: „Wy jesteście tutaj pielgrzymami — bez ojczyzny".

Nie mamy tutaj ojczyzny. A jak człowiek przechodzi drogę, to nie dba o to, w jakich warunkach przechodzi. Bo co z tego, czy droga jest wygodna, czy droga jest przykra, jeżeli ją trzeba przejść, to się przez nią przechodzi. To nie jest ważne, jaka jest droga, ważny jest cel do którego ona prowadzi. I dopiero przy dojściu do celu to się świetnie rozumie. Powiedzmy, że Siostra musi przejść piechotą do Warszawy (bo coś się stało z komunikacją, autobusy

nie chodzą) i czy Siostra przejdzie wśród słońca, przy wiosennej pogodzie, czy przy słońcu, deszczu, zmoczona i zmęczona, to przecież jest zupełnie nieistotne. Wręcz przeciwnie — większą się ma satysfakcję, radość, gdy człowiek dojdzie do celu właśnie ciężką drogą, trudną drogą. I dlatego jesteśmy tylko pielgrzymami, bez ojczyzny. Nie trzeba się przywiązywać do spraw doczesnych, do ułatwień.

„Wiedźcie przykładowy żywot wśród pogan”. Żyjemy w kraju chrześcijańskim, ale czy my nie żyjemy jakoś wśród pogan także. W Warszawie — na ulicy — jaki procent tych ludzi świadomie żyje chrześcijaństwem? Zdaje sobie sprawę z tego, co to jest chrześcijaństwo? Więc kiedy jesteście wśród ludzi, to „wiedźcie żywot przykładowy” — nie dawajcie złego przykładu w autobusie, w tramwaju, nie pchajcie się koniecznie na wygodniejsze miejsce, nie wchodźcie koniecznie od przodu, jeśli wszyscy muszą wsiadać od tyłu; nie idźcie pierwsze, chociaż kolejka czeka długa, chyba, że macie jakieś słuszne racje, jesteście z dzieckiem niewidomym, koniecznie musicie na oznaczoną godzinę przyjechać, wtedy trzeba ludzi przeprosić i wytłumaczyć. Ogromnie jest przykro, kiedy się czasem widzi, jak ksiądz albo zakonnica korzysta z jakichś swoich przywilejów i chce wszystkich wyminąć, bo ona jest najważniejsza. Ludzie, którzy jadą nieraz po nocnej pracy, znużeni, zmęczeni, ustępują nam miejsca w autobusie. Możemy z tego skorzystać, skorzystać z ich dobroci, ale zawsze czuć to, co czuje drugi człowiek, zawsze zrozumieć jego sytuację.

„Więc wiedźcie przykładowy żywot wśród pogan — wówczas ci, którzy was lżą jako złoczyńców, zwrócą swoje oczy na wasze dobre uczynki i z powodu nich wielbić będą Boga w dniu nawiedzenia” (1 P 2, 12). I nawet to się do nas stosuje, choć zdawałoby się, że tak całkiem inne są teraz czasy, inny kraj, chrześcijański świat. Bo przecież i was ludzie lżą nieraz jak złoczyńców. O zakonnicach wyrażają się nieraz źle, mają straszliwe uprzedzenia. Większość ma ogromny szacunek i życzliwość, to prawda, ale też potrafią mówić o zakonach i zakonnicach — zresztą nieraz w sposób uzasadniony, po smutnym doświadczeniu — że nie ma nic gorszego jak zakonnica, że to obłuda, faryzeizmo. Więc lżą was ludzie, niemal jak złoczyńców.

„A jeżeli zwrócą oczy na wasze dobre uczynki, to i oni z powodu nich wielbić będą Boga w dniu nawiedzenia”. Przecież Siostry nieraz mają przykłady z życia. Ludzie się do nas z jakimś napięciem odnoszą, z jakimś lękiem, a jak okazemy trochę serca, to widzimy, że ten człowiek wcale się nie spodziewał, że zakonnica może być taka, że może być dobra, życzliwa, że może współczuć itd. Jeżeli wy będziecie dobre, to i oni będą wielbić Boga za te wasze uczynki!

„Podajcie się ze względu na Pana wszelkiemu porządkowi, przez ludzi ustanowionemu” (1 P 2, 13). Św. Piotr pisze w czasach prześladowania, w czasach, kiedy władza rzymska, cesarska, patrzyła złym okiem na chrześcijaństwo, a mimo to św. Piotr idąc za Panem Jezusem, który powiedział: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego” (Mt 22, 21), powiada: „Podajcie się ze względu na Pana wszelkiemu porządkowi przez ludzi ustanowionemu”, bo porządek jest potrzebny. Jeżeli jest obowiązek iść prawą stroną, to trzeba iść prawą, jeżeli jest obowiązek, tak czy inaczej się zachować, to trzeba się tak zachować. Porządek jest potrzebny. Ludzie mają prawo porządek ustanawiać i my mamy obowiązek do tego porządku w sposób roztropny się stosować. Oczywiście, nie trzeba przesadzać — trzeba umieć rozróżniać sprawy ważne od mniej ważnych.

„Bądź królowi, jako zwierzchniemu panu, bądź namiestnikom, którzy z jego polecenia karzą złoczyńców, a dobrych pochwalają, bo taka jest wola Boża” (1 P 2, 13-15). Więc nawet w stosunku do tych władz czysto ziemskich, które utrzymują porządek, ład, choć nieraz są niesprawiedliwe — były bardzo niesprawiedliwe, krzywdzące postanowienia w stosunku do chrześcijan — to jednak w tych rzeczach, które są dobre, św. Piotr każe się podporządkować, „bo taka jest wola Boża”. Samego Boga bierze tutaj za podstawę tych swoich słów.

„Macie przez dobre uczynki zamknąć usta głupocie i nieuctwu ludzkiemu — jako ludzie wolni i słudzy Boży, którzy nie nadużywają swojej wolności, by pod jej pozorem dopuścić się złego” (1 P 2, 15-16). Jako wolni ludzie i słudzy Boży, którzy nie nadużywają swojej wolności. Jeżeli tak się ma rzecz z władzami ziemskimi, tymi porządkowymi, państwowymi, to jaki powinien być stosunek do władz kościelnych, do rozporządzeń Kościoła, do władz Zgromadzenia, do przełożonych.

„Okazujcie wszystkim szacunek, braci miłujcie, Boga się bójcie”. Pamiętają Siostry, że jest dwojaka bojaźń Boża, bojaźń strachu, bojaźń przed tym, żeby nas Bóg nie ukarał, i druga bojaźń, żeby Boga nie utracić. Bojaźń płynąca z miłości. „Boga się bójcie, królowi cześć oddajcie” (1 P 2, 17). Więc zachęca św. Piotr do dobroci i do miłości w każdych warunkach i w każdej okoliczności. Zwycięzać zło — dobrem. Ciągłe i ciągle to samo, w stosunku do sprawiedliwych i w stosunku do niesprawiedliwych. My nie mamy innego oręża, innej broni niż właśnie dobroć i miłość. I nawet wtedy, kiedy musimy postępować surowo, kiedy musimy karać, musimy zganić, musimy przykrość komuś wyrządzić, to też zawsze, to nie będzie walka ze złem, po to żeby walczyć, tylko po to, żeby szerzyć dobro. Z tych źródeł musi płynąć cała nasza siła...

Nawet o niewolnikach św. Piotr mówi w ten sposób (1 P 2, 18): „Niewolnicy, bądźcie z wszelką bojaźnią poddani panom waszym, a to nie tylko dobrym i łaskawym, lecz również opryskliwym”.

W tych czasach, gdy św. Piotr pisze ten List, niewolnictwo jest powszechne, a jednak powiada do niewolników: I wy także, w tych warunkach, w jakich żyjecie, musicie także starać się dobrocią zwyciężać. Bo to właśnie jest oznaką łaski, jeżeli ktoś pomny na wolę Bożą potrafi znieść krzywdy i cierpieć niesłusznie. Nawet tam, gdzie jest przecież wyraźna krzywda — bo jakaż większa może być krzywda niż krzywda niewolnika, który jest w sposób niesprawiedliwie karany przez swojego pana.

Z tym się nie da porównać żadna z tych przykrości, których Siostry mogą doznać w życiu, czy w zakonie. A św. Piotr powiada, że nawet to należy złożyć jako ofiarę Bogu. Bo to jest oznaką łaski, jeżeli ktoś może znieść krzywdy i cierpieć niesłusznie. Czy my znamy naukę chrześcijańską naprawdę tak do końca, w praktyce naszego życia, czy my umiemy znosić krzywdy i cierpieć niesłusznie, czy my nie mamy takiego straszliwego uwrażliwienia miłości własnej, które sprawia, że gdy tylko ktoś wkroczy w dziedzinę naszych praw, naszej wolności, naszych spraw, czujemy się pokrzywdzeni. Jak to porównać z chrześcijańskim niewolnikiem, który doznaje takiej wielkiej krzywdy od swojego pana?

„Jakaż bowiem w tym chwała, jeśli za przewinienia chłostę znosić musicie?” Jeśliś coś zrobił, za co ci się należy chłosta, no to chwalić się nie ma czym.

„Lecz jest znakiem łaski Bożej, jeżeli postępujecie dobrze, a mimo to cier-

pliwie znosicie krzywdę" (1 P 2, 20). Wszystko jedno, czy to będzie krzywda wyrządzona w autobusie przez kogoś, czy krzywda wyrządzona przez współsiostry, czy przez współpracownika, czy przez przełożonego, wszystko jedno. Ale jeżeli ktoś cierpliwie znosi krzywdę, chociaż w swoim przekonaniu postępuje dobrze, no to wtedy ma postawę prawdziwie chrześcijańską. Do tego przecież jesteśmy powołani, na to Chrystus przyszedł na świat, zniósł najstraszliwsze krzywdy, stał się niewolnikiem, został związany, ubiczowany, ukrzyżowany i znosił to wszystko cierpliwie, bo miłość taką drogą zwycięża. Gdy umierał na krzyżu, modlił się za swoich prześladowców. To nie jest łatwa droga, droga chrześcijańska, ale to jest droga, która zmienia świat. Jeśli są jakieś zmiany bardzo zasadnicze, bardzo wielkie w świecie ludzkich myśli, w świecie społecznych przekonań, to one się zrodziły z postawy chrześcijańskiej, a nie z kultury chińskiej, indyjskiej czy jakiejś innej. To kultura chrześcijańska doprowadziła do poczucia obowiązku równości społecznej, równości kobiety i mężczyzny, wolności itd. Tam, gdzie się walczy siłą, mocą, gdzie na krzywdę odpowiada się krzywdą, gdzie oko za oko, ząb za ząb, tam nigdy prawdziwa wolność i równość się nie zrodzi.

„Do tego przecież jesteście powołani, bo Chrystus także cierpiał i zostawił wam przykład, abyście wstępowali w Jego ślady”. Rzeczywiście, niewolnikom trzeba było to powiedzieć, aby mogli znieść tę straszliwą krzywdę, która ich nieustannie spotykała, „że Chrystus także cierpiał dla was i zostawił przykład, abyście wstępowali w Jego ślady” (1 P 2, 21).

Nie ma już niewolnictwa, ale zawsze — jest zależność jednego człowieka od drugiego, zawsze są przykrości różne, zawsze są krzywdy, świadomie lub nieświadomie wyrządzone. A jaką macie mieć postawę i jak się macie do tego ustosunkować, to macie wyraźnie napisane przez św. Piotra Apostoła, zastępcę Pana Jezusa, który o Chrystusie tak pisze: „Nie popełnił grzechu, nie znalazła się zdrada w ustach Jego, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie odgrażał się pomstą, lecz sprawę swoją porучzył Temu, który sądzi sprawiedliwie. Grzechy nasze niósł sam w ciele swoim na drzewo krzyża” (1 P 2, 22-24).

Patrzcie, jak św. Piotr mówi, on, który tak dobrze widział i znał dzieje męki Pana Jezusa. „Grzechy nasze sam niósł w ciele swoim... na drzewo krzyża...” To jest droga krzyżowa. Jego najcięższy krzyż — to nasze grzechy, które On niesie, żeby je przybić do krzyża: Abyście umarli dla grzechu i żyły dla sprawiedliwości, dla miłości, dla Boga, żebyście mogły być święte; żebyście mogły być tronem Bożym, żeby mogło stać się to wszystko, o czym mówiliśmy. Jesteście uczestnikami natury Bożej. I czy to był niewolnik, czy pan, czy to był urzędnik rzymski czy pogardzany wyzwoleniec — wszystko jedno — jeśli był chrześcijaninem, był dzieckiem Bożym, jeśli miał miłość Bożą w duszy, był święty, był świątynią Ducha Świętego.

I do nas to samo się odnosi: Abyśmy umarli dla grzechu, a żyli dla sprawiedliwości. „Krwia Jego ran zostaliście uzdrowieni” (1 P 2, 24; Iz 53, 5). Biczowanie zostawiło rany, a w czasie krzyżowania przebite były ręce, nogi, bok. Ciało Jego pokryte ranami uleczyło was. Już jesteście święte przez Jego ofiarę. I teraz nie pozostaje nic innego, jak Mu za to dziękować i żyć tak, jak On nakazuje.

Nauka św. Piotra ma związek z nauką, którą Pan Jezus nieustannie głosił. I ta nauka o Królestwie Bożym, które się przybliżyło, i o tym, że trzeba przebaczać bliźnim, trzeba kochać itd. — ma ścisły związek z tym, co się dzieje na Kalwarii. To nie jest coś oderwanego, tylko to jest konsekwencja tego,

co się głosi, co się mówi. I dlatego Ewangelia jest skuteczna, a nasze kazania są często nieskuteczne, bo trzeba, by były związane z czynem. Inaczej się słuchoa Człowieka, który umarł za nas na krzyżu: Chrystusa, a za Nim św. Piotra. Bo jeżeli ktoś mówi, a później czynem to stwierdza, przyjmuje wszystkie konsekwencje swoich słów w swoim własnym życiu, to wtedy jego słowo nabiera jakiegoś wielkiego ciężaru, wartości czynu. Więc uwierzcie i róbcie tak, jak św. Piotr nakazuje.

„Byliście niby owce zbłąkane, ale teraz powróciliście do Pasterza, który ma pieczę o dusze wasze” (1 P 2, 25). Błąkaliście się kiedyś może, ale teraz już jesteście z Chrystusem. On jest waszym Pasterzem i On czuwa nad waszymi duszami.

Dalej w swoim Liście św. Piotr zwraca się do małżonków i nakazuje im skromność w postępowaniu, w życiu, w ubraniu. A potem zwraca się ogólnie do wszystkich: „A na koniec bądźcie wszyscy jednej myśli, współczujący, braci miłujący, pełni miłosierdzia i pokory” (1 P 3, 8).

„Bądźcie wszyscy jednej myśli”. Tu raczej chodzi o jedność woli, bo jedności myśli nie da się zawsze osiągnąć, nie jest konieczne, ani nie jest możliwe, żeby wszyscy byli jednej myśli w sensie jednego przekonania, jednej opinii. Ale jeśli mówimy o jednomyślności, to myślimy o zjednoczeniu woli, o tym, że tego samego pragniemy, jakiejś jednomyślności chcemy w dążeniu, w celu. Więc bądźcie jednomyślni. Nie wolno sobie pozwalać na jakieś wyłamywanie się z jedności, z Kościoła.

„Współczujący” — to jest to, o co tak bardzo trzeba się starać. „Współczujący” — czujący to, co czuje drugi człowiek — tak, jak mówiliśmy poprzednio, Gdyby tak każdy starał się wczuć w to, co ten drugi czuje, jakby zupełnie inaczej wyglądało nasze życie. Bądźcie współczujący, braci miłujący, wychodzący naprzeciwko ze szczerą miłością, pełni miłosierdzia i pokory. Pokory przede wszystkim i miłosierdzia, bo bez pokory nie ma jedności.

Tym, co rozbija jedność, co sprawia, że nie może być mowy o współczuciu, o jednomyślności, o miłości, jest pycha, która skłania człowieka do nieuporządkowanej miłości siebie. Pycha — według św. Tomasza, to nieuporządkowana miłość do siebie — i wtedy już nie ma miejsca na drugiego człowieka, bo ja sam jestem na pierwszym miejscu. To jest ciągle ta sama sprawa: Miłość siebie ponad Boga i ponad bliźnich. A miłość Boga ponad siebie, a bliźniego, jak siebie samego — to jest pokora. I dlatego bądźcie pokorne, nie wynoście się, bo niby z czego, dla czego? Dlaczego każda rzecz musi was tak strasznie boleć? Ktoś was zgani, coś wam się nie uda, skrompromitujecie się czymś, ośmieszycie się, no i co z tego? Dlaczego mamy być pyszni? — Co się nam stanie, korona nam z głowy nie spadnie. Jeżeli ktoś będzie się z nas śmiał, jeżeli ktoś będzie o nas źle mówił, jeżeli ktoś nam niesłuszną uwagę zwróci — to co się przez to stanie? Ja nie będę gorszy ani nie będę lepszy na skutek tego, że ktoś coś o mnie sądzi.

Pokora jakoś człowieka wyzwala, uniezależnia od ludzkich myśli, od ludzkich sądów. Człowiek pyszny jest niewolnikiem, straszliwym niewolnikiem. On jest sam, a równocześnie straszliwie uzależniony od wszystkich. A człowiek pokorny jest ze wszystkimi, nic go od innych nie dzieli. Człowiek bowiem pokorny wszystkich kocha, nie ma przeszkód, nie ma jakichś odległości, łatwo nawiązuje kontakt z każdym, a równocześnie jest wolny od tego, co inni o nim mówią, myślą — jest wewnętrznie wolny.

A pycha — przeciwnie, sprawia, że człowiek uważając się za najważniejszego stoi z dala od wszystkich. Wszyscy — to oni, a ja jestem tym jedy-

nym. Równocześnie jednak, będąc tym jedynym, nie jestem Bogiem, tylko jestem człowiekiem, i dlatego jestem zależny od tamtych wszystkich ludzi. Niech ktoś się uśmiechnie, już mi jest jakoś nieprzyjemnie. Niech się ktoś przekona, że ja nie umiem liczyć czy pisać... Ciągle jestem zależny od tego, co kto o mnie pomyśli. Jakaż to głupota. Jakiz szczęśliwy był św. Franciszek, który był wolny i był w jedności ze wszystkimi.

Jedność musi zakładać pokorę, bo nie mogą się zjednoczyć ludzie pyszni. Jeżeli ludzie będą wrażliwi, obraźliwi, pyszni, to jakże oni stworzą jedność, jak dojdą do porozumienia, kiedy ciągle uważają, że im się krzywda dzieje, że są pokrzywdzeni, upokorzeni itd. Nigdy nie dojdą do jedności, bo oni widzą tylko swoją słuszność, swój punkt widzenia, swoją postawę: Ich sprawa jest dla nich najważniejsza. Kręcą się dokoła siebie, i nigdy się z tego nie wyzwolą, jeżeli nie zrzucą pychy z serca. Potrzeba było takiego upokorzenia Pana Jezusa, jakiego doznał w czasie męki, kiedy był opluty, ubiczowany, sponiewierany, na oczach ludzi przybity do krzyża, żeby nas nauczyć pokory. Żebyśmy my przestali się wreszcie zajmować swoją wielkością, bo jeśli On był tak upokorzony, to dlaczego my mamy błyszczeć przed ludźmi — i czym możemy błyszczeć! Dlatego więc słowa św. Piotra są naprawdę ważne: „Na koniec bądźcie wszyscy jednej myśli, współczujący, braci miłujący, pełni miłosierdzia i pokory”.

„Miłosierdzia...” — bo przecież ten drugi człowiek cierpi, a my jesteśmy tak wrażliwi na swoje cierpienie, tak często i tak łatwo opowiadamy o nim, skarżymy się i naprawdę tak strasznie dręczymy się swoimi cierpieniami. Może mniej byśmy się dręczyli swoimi cierpieniami, gdybyśmy się nauczyli dręczyć cudzymi cierpieniami. Bo człowiek, który ma do zniesienia tylko swoje cierpienie, to wtedy to cierpienie wyolbrzymia. I ono się rozrasta w jego świadomości, w jego wyobraźni. Rodzą się jakieś dramaty, rosną gdzieś straszliwe góry, i ta biedna dusza ugina się, ugina się straszliwie i załamuje się może, gdyż to wszystko jest nadęte jakimiś urojonymi, a może nieraz i prawdziwymi cierpieniami. Ale człowiek, który umie współczuć, który umie być miłosierny i ma do zniesienia nie tylko swoje cierpienia, ale cierpienia tylu innych ludzi — to taki człowiek łatwiej zniesie także i swoje cierpienie. Dlatego „bądźcie miłosierni”.

„Nie płąćcie złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie”. To są praktyczne wskazówki. Rodzi się nieraz taka pokusa, gdy mnie ktoś dokuczy, by znaleźć okazję, i mu się odpłacić. Ktoś mnie obmówił, ktoś polecał do przełożonej i coś na mnie powiedział — wtenczas ja szukam okazji, żeby mu się odwdziżyć. To jest postawa niechrześcijańska. Przeciwnie, raczej błogosławcie tym, którzy wam złorzeczą. „Błogosławcie — bo jesteście powołani do tego, żeby dostąpić błogosławieństwa” (1 P 3, 9).

Św. Piotr znowu cytuje psalm, bo dobrze zna Pismo św. Starego Testamentu: „Kto bowiem chce miłować życie i oglądać dni szczęśliwe, niech wstrzyma język od złego i wargi — aby nie mówić podstępnie. Niech zaś odstąpi od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech idzie za nim. Oczy bowiem Pana na sprawiedliwych są zwrócone, a Jego uszy na ich prośby; oblicze zaś Pana przeciwko tym, którzy źle czynią” (1 P 3, 10-12). Życie chrześcijańskie jest waszą bronią, bo nie ma rzeczywiście innej broni niż życie według tych wskazówek, które nam św. Piotr podaje. Któż mógłby wam krzywdę uczynić, jeżeli z gorliwością zabiegacie o dobro?

Rzeczywiście, złość, w stosunku do dobra, ostatecznie okazuje się słaba. Powiedzmy, że jest Siostra, która chce innej Siostrze dokuczyć — załóżmy, że

jest taka sytuacja — i szuka każdej okazji do tego. Kiedy ta druga Siostra będzie cierpliwie to znosić i w sposób taktowny, nie demonstracyjny, okaże jej życzliwość, a będzie to trwało tydzień, dwa, trzy, może rok lub dłużej — jeżeli Siostra jest zawzięta — w końcu jednak musi zwyciężyć dobro. Psychologicznie jest niemożliwe, żeby ktoś się stale złościł na tego, kto jest dla niego dobry. To jest niemożliwe, bo dobroć jest mocniejsza od złości. Tylko trzeba w to uwierzyć, że zło można i należy dobrem zwyciężać.

Na końcu myśli nasze zwrócimy znowu do Boga. Cała nauka chrześcijańska, którą czytamy w Piśmie św. i także w tym Liście św. Piotra, ma jedyne źródło — a tym źródłem jest Bóg Wieczny, Nieskończony, Dobry, Miłujący, Przebaczający, który, prawda że przez cierpienia, prowadzi ludzkość tajemniczymi drogami, ale prowadzi do szczęścia wielkiego, pełnego.

„Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 P 1, 16). To jest droga do zjednoczenia z Bogiem, i nie ma innej, jak przyjęcie tej nauki, którą Bóg nam objawił przez swojego Syna, którą podał nam przez swoich Apostołów. Wiara staje się owocna gdy tę naukę potraktujemy jako program swojego życia, jako swoją regułę, swoje Konstytucje. Ten program, który zostawił nam Pan Jezus, to są sprawy najważniejsze, i nic by nikomu nie pomogło, nie wiem jak wierne zachowanie wszystkich przepisów Konstytucji, jeśli się nie znalazło w jego życiu miejsce na spełnienie przykazań Bożych — tych dziesięciorga, a zwłaszcza dwóch przykazań miłości.

11

Laski, 9. II. 1962 r.

Najlepszym komentarzem tego, co Pan Jezus mówi w Ewangelii, i co czyni, są właśnie Listy Apostołów, bo oni przejęli dzieło Pana Jezusa i naukę Pana Jezusa z pierwszych rąk. To jest oczywiste, nie mogło być inaczej. Apostołowie przekładają język Ewangelii, język dzieła Chrystusowego — tego, co czynił, czego uczył, na język praktycznego życia ludzkiego.

Chrześcijaństwo jest życiem, nie jest doktryną, teorią, którą można sobie układać, zmieniać, jest tym, co się stało, co się na krzyżu rozwiązało. Problem grzechu, śmierci, cierpienia, to wszystko tam, w tym straszliwym tyglu męki, cierpienia, ofiary Pana, stopiło się i teraz płyną na świat strumienie łaski, miłości i prawdy dla wszystkich ludzi, którzy chcą wierzyć, którzy chcą to przyjąć i chcą zwyczajnie tym żyć. I w ten sposób rodzi się Kościół święty, jedność Kościoła przez wiarę, gdyż żeby stać się uczestnikiem tych tajemnic, trzeba uwierzyć.

Za czasów Pana Jezusa również nie można było przystąpić do Niego, korzystać z Jego słów, czynów — jeśli się nie wierzyło. To był warunek pierwszy. Jeśli ktoś chciał uzyskać uzdrowienie, to Pan Jezus pytał: „Czy wierzysz?” Niczego nie otrzyma w Kościele ten, kto przychodzi bez wiary. Dlatego już przy chrzcie św. kapłan pyta: „Czego żadasz od Kościoła Bożego? — Wiary. A wiara co ci daje? — Żywot wieczny”. Już od razu widać, że człowiek nie chce się zatrzymać gdzieś na progu, ale chce iść w nieskończoność, iść do Boga, w którego wierzy.

Chodzi oczywiście o wiarę żywą, nie o jakiś wniosek filozoficzny. Bo co z tego, że ja sobie wydedukuję, że jest Pan Bóg — tu chodzi o wiarę żywą, o żywy stosunek do tej rzeczywistości nadprzyrodzonej, która jest mocna,

wspaniała, i leży u fundamentu wszelkiego istnienia — z taką wiarą od razu sięgamy po żywot wieczny. Bo wierzyć w Boga, a nie mieć w perspektywie żywota wiecznego, to szaleństwo. Cóż znaczy wiara dla nas osobiście, jeżeli za 20 — 30 lat będziemy leżeć w grobie beznadziejnie, na zawsze.

Kościół daje nam program Pana Jezusa, którego wyjaśnianiem są Listy św. Jana, św. Pawła, św. Piotra. I wszystko to, co się słyszy w Kościele od pocątku, jest niczym innym, jak wyjaśnianiem tego programu: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania; będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich”. Jeśli chcesz wniknąć do żywota... to nie ma innej drogi.

Widzieliśmy przez co człowiek staje się uczestnikiem natury Boskiej — przez miłość, bo Bóg jest miłością i miłość nas jednoczy z Bogiem. Nie ma innego przystępu do Boga — jak przez miłość. Rozumem Go nie chwycimy, bo nam się wymknie ze wszystkich naszych myśli, ze wszystkich naszych pojęć i słów. Jedyną władzą, jedyną siłą, potęgą ogromną, jaka jest w człowieku, jaka może go zbliżyć, złączyć w jedność z Bogiem — jest właśnie miłość. Miłość, jako akt woli, powinna pociągnąć za sobą władze całej natury, bo wola jest tylko w świecie duchowym, a człowiek nie jest czystym duchem, jest człowiekiem. Za tą wolą powinno pójść i uczucie, i cała wrażliwość człowieka na piękno i dobro, i wszystko, co w nas jest, powinno być jakoś porwane przez tę miłość ku Dobru nieskończonemu, które jest przed nami. Wtedy dokonuje się to, co najistotniejsze — złączenie człowieka z Bogiem, zjednoczenie, uczestnictwo w Boskiej naturze.

„Jeśli chcesz osiągnąć życie...” (Mt 19, 17), to musisz kochać. Miłość bowiem nie jest niczym innym jak uczestnictwem w życiu Bożym: miłość Boga ponad wszystko, a bliźniego, jak siebie samego. Jesteśmy złączeni ze sobą więzami przez to, że jesteśmy wszyscy ludźmi, że mamy tę samą naturę ludzką. Nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, jak bardzo jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. Jesteśmy naprawdę złączeni z tymi, którzy nas zrodzili, i z pierwszymi ludźmi, którzy nam wszystkim dali to samo życie, to samo człowieczeństwo i to nawet ze skazą, którą oni zaciągnęli przez grzech pierworodny. Naprawdę jesteśmy jednością, krewnymi, bo przecież w nas wszystkich ta sama krew płynie, wszyscy jesteśmy zjednoczeni ze sobą.

Nasza droga do Boga jest wspólna. Ta jedność nasza nie jest tylko na płaszczyźnie natury, ale jest jeszcze pełniejsza na płaszczyźnie łaski. Mamy złączyć się w jedno ciało, w jedno życie, w jeden organizm. A przez co? — znowu nie przez co innego, a przez miłość bliźniego, jak siebie samego. Jeśli ja naprawdę zobaczę w drugim człowieku siebie samego i jeżeli mnie naprawdę zacznie równie zależeć na tym, żeby on mógł w nocy spać, tak jak ja chcę w nocy spać; żeby on nie był przeciążony pracą, jak ja nie chcę, żebym sam był przeciążony pracą; żeby jemu nie było przykro, jak ja sam nie chcę, żeby mnie było przykro.

Gdy naprawdę zacznę czuć, współczuć z drugim człowiekiem, kochać go z głębi serca, to wtedy ta nasza jedność w świecie nadprzyrodzonym jeszcze bardziej umocni tę jedność, która płynie już z samej natury naszej. I dlatego Kościół — to jeden organizm, jedna świątynia Boża, jedno Ciało Pana Jezusa, ze sobą i z Nim złączone. Jeślibyśmy chcieli partyzantkę uprawiać i na własną rękę się zbawić, poza Kościołem, w tym znaczeniu, że nie szukalibyśmy jedności, łączności w miłości, w dobrej woli — to świadczyłoby to o tym, żeśmy po prostu zabłądzili. Nie ma bowiem zbawienia poza Kościołem, w każdym razie poza tym duchowym Kościołem. Wiemy, że można zewnętrznie na-

leżeć do Kościoła, a duchem być całkiem dalekim od Kościoła. Co z tego, że ktoś został ochrzczony, że jest zapisany w metrykach, jeśli później całkowicie odszedł, stracił wiarę, stracił miłość. Niby jest formalnie, zewnętrznie związany — jak go zapytają o wyznanie, on powie: „Jestem katolikiem”, ale co go właściwie łączy z Kościołem?

Pan Jezus ciągle podkreślał tę jedność, kiedy mówi „wy”, kiedy mówi „o nas”, „o was”. Kiedy mówi do uczniów, do Apostołów, do innych ludzi, traktuje ich jako jedną całość. Kiedy uczy, jak się mają modlić, mówi: „Modlicie się w ten sposób: Ojcze nasz”. A więc jest jedność. Jeżeli to nie jest Ojciec mój, tylko Ojciec nasz, to już jest jakaś jedność natury rodzinnej, jedność bliskiego pokrewieństwa. Bo jeżeli wszyscy mamy tego samego Ojca i zawsze wspólnie do Niego się zwracamy, nie wyłączamy się od innych, to znaczy, że jesteśmy ściśle ze sobą związani.

Kiedy Pan Jezus będzie mówił o tej jedności w Kościele, to powie: „Ja jestem szczerp winny, a wy latorośle” (J 15, 5). On jest tym, co rośnie od koczowania, a my jesteśmy tego szczerpu latoroślami. A wszystko to jest jednym życiem, czyli jednym organizmem. I to samo odnosi się do nas, trzeba to sobie dobrze uprzytomnić. Dlatego zakon, zgromadzenie, parafia, czy jakakolwiek inna społeczność w Kościele — to jedna społeczność spojona ze sobą.

Na tym tle widać, jak bardzo szkodliwe i godzące w dzieło Pana Jezusa są grzechy, które rozbijają jedność Kościoła świętego. On cierpiał w tym celu, żebyśmy byli jedno, żebyśmy siebie kochając — Jego kochali. Jeśli my, przez złośliwe obmowy, plotki, krytyki, szemrania, niechęci, będziemy prowadzili rozbijające działanie, to będziemy niszczyć jedność, niszczyć dzieło Pana Jezusa. Trzeba to sobie powiedzieć otwarcie i bardzo prosto.

Mogą być nieporozumienia na tym tle, więc jeszcze raz przypomnijmy, że niekoniecznie chodzi o jedność opinii, ale, że chodzi o jedność woli, o to, że bym ja z całą dobrą wolą szukał spotkania z wolą drugiego człowieka, że bym się nie nastawiał do niego wrogo, że bym nie chciał trwać wobec niego w pozycji «z góry» niechętniej, wrogiej. Może mi czasem trudno zapanować nad uczuciami, nad namiętnościami, nad tym wszystkim, co się w nas kotłuje, kiedy się spotkamy z jakąś przykrością czy krzywdą. Ale nie o to chodzi, chodzi o wolę. Muszę mieć tę zasadniczą postawę, że chcę jedności, pragnę jedności, chcę starać się zrozumieć drugiego człowieka, chociaż jest mi bardzo trudno. To jest mój obowiązek chrześcijański, mam kochać go, jak siebie samego.

O tym trzeba koniecznie pamiętać, bo przez pychę dużo się zła dzieje w całym Kościele i wśród księży, i wśród zakonnic, dlatego, że nie chcemy się podporządkować jedni drugim; chcemy, by wszystko się działo według naszego myślenia, naszego rozumienia, kiedy często musi się dziać według rozumienia innych. Przecież jeżeli jest jakaś rzecz, którą kilka osób robi, to jeden musi zdecydować.

Jedność wymaga rezygnacji, zamierania — i dlatego nie ma Kościoła bez męki, tak jak nie ma zbawienia bez męki Pana Jezusa, tak nie ma Kościoła bez cierpienia i bez męki członków. Rzeczą konieczną są cierpienia i trudności. Im bardziej jedność ma być spoista, bardziej związana, tym większego trzeba wyrzeczenia.

W tym celu tworzymy dobro i chcemy je szerzyć, żeby ono ogarniało ludzi, żeby wszyscy ludzie znaleźli szczęście w tym, że chwalić będą Ojca Niebieskiego. Przecież On jeden zasługuje na wdzięczność, na chwałę. Jeśli w nas coś dobrego się czasem pojawi, coś dobrego zrobimy, czy ktoś coś dobrego uzna w nas, to przecież jest to dobro nie nasze. Byłoby strasznie głupio je

przypisywać sobie, siebie wynosić dlatego, że Bóg zechciał przez nas coś dobrego zrobić, komuś pomóc, komuś łaskę wyświadczyć, czy pocieszyć.

Trzeba czytać Ewangelię, rozumieć, co to jest być chrześcijaninem. Trzeba uwierzyć — i potem już iść tą drogą, którą nam Kościół przy chrzcie św. pokazał.

„Jeśli chcesz wejść do żywota...” A myśmy już weszli do żywota, bo życie nasze jest już życiem ludzi zjednoczonych z Bogiem... jeszcze w ciemnościach, jeszcze wśród nocy. Jeśli jesteś wśród najgłębszej nocy, wśród najgłębszej ciemności w jakimś miejscu — to już jesteś w tym miejscu, masz kontakt z całą rzeczywistością, która cię otacza, chociaż jeszcze jej nie widzisz, ale gdy wstanie słońce, będziesz widział, bo to przecież jest to samo miejsce... Tak samo jest i w naszym życiu. Musimy uwierzyć, że jesteśmy już zbawieni, że już żyjemy życiem Bożym, a później to już tylko problem wschodu Słońca, żeby Ono się nam objawiło i żebyśmy w pełni zobaczyli to, co teraz oglądamy w ciemnościach wiary. Amen.

12

Laski, 9. II. 1962 r.

Z tego, cośmy dotychczas mówili, wynikają bardzo praktyczne życiowe wnioski i konsekwencje.

Najpierw, życie chrześcijańskie to jakiś nowy rodzaj życia: Już nie możecie żyć tak, jak poganie, myśleć tak, jak ludzie, którzy żyją daleko od Pana Boga. Trzeba ponosić konsekwencje tego, że jesteśmy ochrzczeni, że mieszka w nas Bóg, że chcemy Boga kochać. To jest po prostu nowy rodzaj życia, w innym się żyje świecie.

Drugim praktycznym wnioskiem jest to, że życie chrześcijańskie jest trudne. Chrześcijaństwo nie jest łatwą drogą i łatwym rodzajem życia. Idąc za Chrystusem Panem trzeba się decydować na cierpienie, na ofiarę. Zupełnie zwyczajnie. Nie robić z tego dramatu, nie robić z tego wielkich nadzwyczajności, tylko tak, jak to zwykle ludzie proszą na wsi potrafią — spokojnie, najzwyczajniej znosić cierpienia.

Pamiętam, w szpitalu była kiedyś chora, która miała raka piersi, jedną wielką ranę. Tak się męczy już długi czas — i mówi mi, że jakoś przyjmuje to z ręki Bożej. Znosi to. O to właśnie chodzi. Ona ma wiarę i widzi w tym wolę Bożą, krzyż, który jej Pan Bóg dał. I znosi to. I ileż, ileż razy spotykamy się z takimi objawami prawdziwej, wielkiej ofiary i miłości. Życie chrześcijańskie nie jest łatwe...

W końcu jeszcze jeden wniosek, to ten, że idziemy razem, że Kościół, życie z Panem Jezusem — to życie z innymi. Nie można żyć z Panem Jezusem przy wykluczaniu innych. Jesteśmy Kościołem. Kto chce żyć z Panem Jezusem, musi żyć z drugą Siostrą, musi żyć z przełożoną, musi żyć razem z tym człowiekiem, który jedzie z nami tym samym autobusem. Musi współżyć, łączyć się, być częścią poprzez jedność woli, jedność miłości z innymi. Nie można inaczej.

Św. Jan wyraźnie mówi: „Kto by mówił, że kocha Boga, a nie miałby miłości bliźniego, ten jest kłamcą” (por. 1 J 4, 20). Trzeba więc sobie powiedzieć, że idziemy razem. Dlatego musimy sobie razem pomagać. Mnie powinno bardzo zależeć na tym, żeby wszyscy stawali się lepsi. Tak, jak to robili pier-

wsi chrześcijanie, którzy się wzajemnie zachęcali do dobrego, dodawali sobie odwagi — w cierpieniu, w smutku, w sposób szczery, prosty, nie sztuczny.

Trzeba ogromnej delikatności w tych rzeczach. Bo jeśli człowiek przychodzi komuś pomagać w sprawach wewnętrznych, a jeszcze go nie dosyć kocha, nie dosyć rozumie, to wtedy mogą wyjść straszne rzeczy. Jeżeli do matki — która się boryka z życiem, ma sześcioro dzieci i dowiaduje się od lekarza, że zachorowała na gruźlicę, i jest na skraju rozpacz — przyjdzie pobożna siostrzyczka czy jakaś pani pobożna i zacznie jej tłumaczyć: „No, widzisz, pogódź się z wolą Bożą, bo Bóg daje takie krzyżyki” — to wtenczas chciałoby się ją wziąć za kołnierz, wyrzucić... Nie można w ten sposób, nie można! Trzeba najpierw zrozumieć, co ta kobieta cierpi, trzeba z nią współczuć, zrozumieć, i dopiero wtedy delikatnie, z największą ostrożnością dotykać, bo to są rany. To są straszne rany, straszne cierpienia. Więc nie gospodarzyć sobie w cudzych duszach! Straszną rzeczą jest ten brak jakiejś delikatności wśród zakonnic, wśród księży, wśród tych ludzi niby duchownych, ludzi dobrej woli, co to chcą innymi kierować...

Z jednej strony nie wolno nam rezygnować z tego, cośmy niedawno czytali w lekcji: „Abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili...” (Kol 3, 16) — w czym? W tym, żebyście się coraz więcej kochali wzajemnie, Boga kochali. I to społeczne ustawienie naszej religijności, poczucie odpowiedzialności (ale znowu w dobrym znaczeniu) za wszystkich — jest rzeczą ogromnie ważną w Kościele.

Nam nie może być obojętne, gdy ktoś robi coś bardzo dobrego. Musimy się wtedy cieszyć. Jeżeli się dowiadujemy, że ktoś inny przechodzi jakieś wielkie cierpienia i poddaje się woli Bożej w tych cierpieniach, to się z tego trzeba radować. Jeżeli widzimy, że ktoś grzeszy, to trzeba boleć. Cierpieć trzeba na widok tego, że ktoś źle robi.

Ale postawa nasza ma być pozytywna, a nie negatywna. Pozytywna postawa polega na tym, że ja chcę jego dobra, a nie na tym, że ja się oburzam, że ten człowiek jest grzesznikiem, że jest niedobry, że jest taki czy owaki; nie na tym, że ja muszę z tym gdzieś lecieć, oskarżyć, rozpowiedzieć itd. Nie. To nie będzie po chrześcijańsku, bo to nie płynie z czystego źródła. Płynie z miłości własnej, może ze świerzbu języka, nie wiem z czego, ale to nie płynie z miłości.

„Upomnienie braterskie” stanie się chrześcijańskie i dobre, jeżeli będzie płynęło z czystego źródła. Bo jeden jest tylko cel. Celem tym nie może być pragnienie okazania świętego oburzenia z tego powodu, że ktoś tam łamie porządek czy nie słucha przełożonej, czy robi coś po kryjomu. Ja wtedy drzę świętym oburzeniem i zwracam jednocześnie uwagę z „wielką miłością” drżącą z oburzenia. To wszystko robi się takie niestrawne... To pozorna miłość, a pod jej pokrywką niechęć... Pełna oburzenia zwróciłam uwagę, a potem również oburzona donoszę przełożonej. — Wszystko trzeba zrobić. I zwrócić uwagę, i jeżeli istnieje obowiązek, to donieść przełożonej, ale wszystko z miłości, dla dobra, nie dla czego innego.

Jeśli to pomaganie drugiemu człowiekowi w drodze do Boga będzie płynęło z innych źródeł niż z czystej miłości do niego, pragnienia jego dobra, to wtedy to wszystko nic nie będzie warte, będzie szkodliwe. I jeszcze gorzej będzie, niż było. Dlatego trzeba mieć szacunek dla dobrej sławy drugiego człowieka. Nam nie wolno szafować dobrą sławą drugiego człowieka.

A grzech obmowy, co to jest? Grzech obmowy zachodzi wtedy, gdy się wyjawia cudze tajemne grzechy. To jest grzech obmowy. I grzech ten staje się

ciężki wtedy, kiedy się bez słusznej racji, bez wystarczającej przyczyny wyjawia cudze ciężkie grzechy. Im cięższe ktoś popełnia winy, tym bardziej mamy obowiązek strzec jego dobrej sławy. To się wydaje dziwne, ale tak jest.

Czym innym jest obmowa, a czym innym oszczerstwo. Oszczerstwo występuje wtedy, jeżeli my nakłamiemy na kogoś. Ktoś nie zrobił czegoś złego, a my ze złośliwości mówimy, że on to zrobił. Mammy kłamstwo przeciwko drugiemu człowiekowi, które jest też grzechem ciężkim, jeżeli dotyczy materii ciężkiej, sprawy ważnej.

Grzechem obmowy nie jest kłamstwo, tylko powiedzenie prawdy o drugim człowieku, o jego błędach, bez słusznej przyczyny. I ciężar tego grzechu wzrasta w miarę tego, jak wielką winę wyjawiamy.

Trzeba pamiętać o tym, że każdy z nas, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami, z miłosierdzia Bożego ma prawo do dobrej sławy i tej dobrej sławy niszczyć nie wolno. Są jednak takie wypadki, kiedy zachodzi obowiązek wyjawienia błędu drugiego człowieka i to nieraz nawet natychmiast. Obowiązek ten zachodzi tam, gdzie ta sprawa jest społecznie bardzo szkodliwa — dla całości, dla społeczeństwa, dla Zgromadzenia, dla Dzieła, dla Kościoła.

Jeśliby ktoś wyjawiał np., że ktoś nosi się z zamiarem zdradzenia Ojczyzny. Gdzieś usłyszałem, czy dowiedziałem się, i wiem tylko ja, że ten człowiek chce zdradzić Ojczyznę, oddać Ojczyznę w ręce nieprzyjaciela, to wtedy ja mogę i mam obowiązek ze względu na dobro całości, ratować Ojczyznę, donieść o tym, aby unieszkodliwić zło.

Jeżeli dowiaduję się, że ktoś głosi zasady niezgodne z nauką chrześcijańską i głosi — nie dla siebie chowa — tylko głosi, rozszerza te zasady, i wiem na pewno, że to jest źle, że w tym jest jego zła wola, jego grzech — to wtedy mam obowiązek to powiedzieć, żeby chronić całość. Najpierw zwrócić uwagę. Pan Jezus mówi, by zwrócić uwagę bratu, który grzeszy, raz drugi, a później przy świadkach powiedzieć Kościołowi, bo dobro całości tego wymaga.

Ale jeżeli to nie jest zło, które grozi innym, całości, społeczności, tylko chodzi o własną duszę tego człowieka, to wtedy musimy postępować bez porównania delikatniej. Bo wtedy jedynym motywem mojego wtrącania się w sprawę drugiego człowieka jest jego dobro. Żadnego innego motywu nie może być.

Jeżeli np. ktoś popełnia jakieś tajemne grzechy przeciwko czystości, to jedynym motywem dla którego mogę próbować tutaj interwencji, wchodzić w tę strasznie delikatną sprawę — jeżeli to nie ma żadnych skutków społecznych, a są to sprawy, które tylko tej jednej osoby dotyczą i w żaden sposób nie grożą zakażeniem otoczenia — to wtedy jedynym motywem mojej interwencji ma być dobro tego człowieka grzeszącego.

Jeśli jednak będzie taka sytuacja jak z jabłkami — kiedy jedno jabłko się zepsuje, to inne jabłko zaczyna się psuć — to wtedy trudno, trzeba jabłko czym prędzej wyrzucić, bo musimy ratować wszystkie inne jabłka. Każda gospodyni to wie i każda tak robi.

Ale jeżeli jest to sprawa tego jednego, jedynego «jabłka», to jedynym motywem zainteresowania się ma być dobro tego człowieka, o którego chodzi. Jedynie miłość, już nie miłość społeczności, ale miłość tej jednostki może tu wchodzić w grę, i ona jest najwyższym prawem w moim postępowaniu. Jeżeli to jest potrzebne, jeżeli wiem, że może być skuteczne; jeżeli wiem, że przez to nie pogorszę jeszcze jego wewnętrznej sytuacji, tylko mu jakoś dopomogę; jeśli potrafię to zrobić odpowiednio, delikatnie — to mam obowiązek pod grzechem mu pomóc.

Ale to nie płynie z jakiejś postawy negatywnej, wyrażającej się w chęci walki z nim, bo on jest zły, tylko z postawy pozytywnej, z przekonania, że ja muszę go kochać, ja muszę chcieć, żeby on był dobry, ja muszę cierpieć z tego powodu, że on błędzi. Jeżeli uważam, że mogę mu pomóc, żeby był lepszy — to wtedy mam obowiązek to uczynić. I dlatego jest obowiązek tego upomnienia braterskiego, który nieraz może być bardzo ciężkim obowiązkiem. Inaczej ten obowiązek wyglądać będzie od strony przełożonych, inaczej od współsióstr. Dlaczego? Bo przełożony — tak jak sąd — musi karać, musi dbać o jakieś zasady, jest stróżem prawa. Dlatego, że tu chodzi również o jakieś dobro społeczne. Jeżeli przełożony nic nie mówi, to znaczy, że tak można. Przełożony musi interweniować, nieraz w sposób bolesny. To jest jego ciężki obowiązek.

Druga siostra, drugi kapłan (jeżeli to będzie wśród kapłanów) tylko wtedy ma obowiązek interweniować, wchodzić w tę sprawę, jeżeli ma nadzieję, że temu człowiekowi pomoże. Wszystko musi być dla dobra tego człowieka, z miłości dla niego. I wtedy to będzie naprawdę skuteczne. Nastawienie, że wszystko się musi wyciągać, wszystko musi się powiedzieć — to okropna rzecz.

Przełożona nie musi o wszystkim wiedzieć, tam gdzie chodzi o dobro jakiejś duszy, o ile to nie grozi innym душom jakimiś skutkami społecznymi. Nie jest nigdzie powiedziane, że ona musi o wszystkim wiedzieć — wiedzieć, co kto pomyślał, co kto powiedział, jak kto zgrzeszył.

Natomiast tam, gdzie chodzi o błędy, które mają echo społeczne, które rzucają na całość, które burzą jedność, miłość, z której jest zbudowany Kościół święty — to wtedy co innego. Wtedy trzeba zwrócić uwagę raz i drugi, w cztery oczy, a jeżeli nie pomaga, to wziąć świadków i przy świadkach to zrobić. Najpierw bardzo dyskretnie, a później donieść Kościołowi, już oficjalnie jako władzy, żeby interweniowała, jeżeli to zło jest społecznie szkodliwe. Trzeba w ten sposób postępować dlatego, żeby jak najmniej urazić człowieka, a to ze względu na prawo każdego do dobrej sławy. Mamy się kochać wzajemnie nie gdzieś w oderwaniu, ale w konkretnie naszego codziennego życia. Patrząc na drugich zawsze przypominajmy sobie to, co Pan Jezus powiedział o obłudniku, który mówi: „Pozwól, że wyjmę ci drzazgę” (Mt 7, 4), a sam belki w oku swoim nie widzi.

Bądźmy najpierw pokorni. Gdy mamy zacząć pomagać drugiemu człowiekowi, to najpierw sami uderzmy się w piersi. Niekoniecznie trzeba robić rachunek sumienia, bo nam czasami rachunek sumienia nie wystarczy. Rachunek sumienia można zrobić i nic nie zobaczyć. A jak człowiek wie, że jest grzeszny, to mu wystarczy. Najpierw bić się w piersi, samego siebie uważać za nędzarza, za grzesznika, a później dopiero, najostrożniej, najdelikatniej działać w sprawie drugiego człowieka.

Nie będziemy działać pochopnie, nie będziemy, ot tak, poprawiać wszystkiego. Bóg szanuje tajemnice ludzkiego serca, wolność ludzkiego sumienia. Bóg nie łamie naszych sumień, delikatnie się do nas odnosi, czeka, prosi, przebacza ciągle na nowo. Tak postępuje Bóg, Stworzyciel wszechświata, Ten, który jest naszym Panem.

Ale czy to znaczy, że mamy się stać obojętni, że nie musimy w ogóle dbać o te rzeczy? Nie. Nie możemy być obojętni na to, co się dzieje z drugim człowiekiem. Chodzi tylko o to, żeby to wszystko płynęło z czystego źródła. Wtedy będziemy wiedzieli, gdzie, komu, jak, dlaczego mamy powiedzieć, bo

będziemy się kierować pokorą i miłością, a nie świerzbem języka, a nie jakąś złośliwością, czy też nieuporządkowaną gorliwością.

Każdy ma swój świat. Czy można tak łatwo zrozumieć drugiego człowieka? Każdy człowiek ma swoje myśli, swój stosunek do Boga, swoje tragedie, swoją walkę, swoje cierpienie. Jakże dużo trzeba mieć miłości i delikatności, kiedy się dotyka świata drugiego człowieka.

Patrzcie, Pan Jezus pyta się: „Czy możesz, czy chcesz?” i nie narzuca się. „Nauczycielu, co mam czynić, żeby wejść do Królestwa Niebieskiego? — A w Zakonie, co czytasz: Nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz cudzołożył. Wszystkiego tego od dzieciństwa przestrzegałem. — Jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz i pójdz za mną” (por. Mt 19, 16-21).

„Jeżeli chcesz”. Tyś chciała, przyszłaś. Jak Pan Jezus delikatnie zaprasza: „Jeżeli chcesz”. Szanuje wolność człowieka, szanuje sumienie człowieka. I dlatego trzeba nad tym ogromnie czuwać, bo można jakąś niedelikatnością, jakimś wchodzeniem, naprawianiem, tak dużo popsuć, że dopiero Duch Św. musi cuda robić, żeby naprawić to, co myśmy „naprawiali”.

I dlatego, razem, w miłości — bo przecież chodzi o sprawy Boże — w pokorze, idźmy razem, jak grzesznicy. Wszyscy jesteśmy obarczeni, wszyscy się potykamy i każdy jeden drugiego brzemiona nosić powinniśmy. Wszyscy idziemy tą samą drogą i wszyscy w sobie jedno niesiemy światło wiary i miłości, niesiemy w sobie Boga samego.

I dlatego cała nasza droga powinna być naprawdę wspólna. Mamy się kochać miłością nieobłudną, jak mówi św. Piotr, z głębi serc, szczerze, prawdziwie. Amen.

13

Laski, 10. II. 1962 r.

Bez milczenia, bez ciszy, nie będzie ani miłości Boga, ani miłości bliźniego. Bo miłość rozwija się w ciszy zewnętrznej i wewnętrznej. I dlatego musimy uznać za rzeczy zasadnicze, bardzo ważne: milczenie, kochanie ciszy, ujarzmienie języka.

Patrzcie na Matkę Boską. Przecież milczy. Tak ważne rzeczy się dzieją, a Ona słucha i rozważa w sercu swoim, i modli się — i nic nie mówi, milczy.

Można zagadać całą pobożność i Pana Boga, i religię, i wszystko to, co jest najważniejsze — można się tak zarzucić słowami wewnętrznymi czy zewnętrznymi, zagadać, że będzie tylko nasze gadanie.

A spotkanie z Panem Bogiem dokonuje się w akcie całkowitej wewnętrznej ciszy i oddania się Bogu. Rzecz jest tak prosta, że nawet jej wyrazić nie można. To co stanowi istotę naszego spotkania z Bogiem, jest sprawą tak niezłożoną, prostą, pogrążoną w ciszy, że nawet tego wypowiedzieć nie można, tylko można to mieć albo tego nie mieć. Stać przed Bogiem, być Jego własnością, kochać Go.

I wtedy każde słowo przeszkadza. Każde słowo jest niepotrzebne. Bo cóż my mamy do powiedzenia, jeżeli jesteśmy z Nim, w Nim i dla Niego. W łonie Trójcy Przenajświętszej jest chyba jakaś cisza, ogromna cisza, która wszystko mówi. Tam nie ma słów. Jest „Słowo” — jedno, które ogarnia wszystko i wypowiada wszystko.

Musicie pokochać milczenie. Ale na to trzeba trochę umartwienia. Po co macie ciągle mówić? Po co macie ciągle zajmować się czymś zewnętrznym? Wtedy miłość społeczna będzie bezpieczna. To jest asekuracja dla miłości. Bo wiecie, że przez słowo najwięcej się niszczy dzieło miłości. Bardziej niż przez czyny. Czynami trudno jest rozbić jedność Zgromadzenia, społeczności, Dzieła, Parafii, bo czyny, to tak jak duży kamień, który się gdzieś rzuciło. Stało się, coś się tam zawałiło, ale wszystko inne stoi.

A słowo jest jak pożar, który wnika wszędzie, wszystko przenika; jak termity czy mrówki, które gdy wejdą w jakiś dom, i po kryjomu drażą, nic o tym nie wiadomo, i nagle cały dom się wali, bo jest cały spróchniały, cały wydrążony, cały zniszczony. Słowo bez miłości jest czymś, co rozbija w sposób nieznaczny, ale bardziej skuteczny niż czyny.

Dlatego milczenie jest potrzebne, żeby ratować, żeby strzec, stać na straży miłości Boga w duszy. Nie łudźcie się, bez umartwienia języka, bez milczenia, nie potraficie dojść do wielkiej jedności z Bogiem. Trzeba to sobie od razu powiedzieć.

A druga rzecz: milczenie jakoś broni całą społeczność. Bo największe niebezpieczeństwo dla tej jedności, która rodzi się w zgodności woli ludzi, którzy dążą do jednego celu, których wole są jak gdyby zjednoczone w tym celu, bo uczestniczą w naturze Boga samego, w życiu Bożym, największe niebezpieczeństwo jest wtedy, kiedy jakieś złe słowo zaczyna krążyć w społeczności — i tę społeczność rozbijać. I dlatego tak wiele mówiłem o obowiązku uszanowania cudzej dobrej sławy.

Obmowa — cóż to jest? — to właśnie to „nicowanie”, ciągle zajmowanie się sprawami duszy drugiego człowieka, zupełnie niepotrzebnie. Czy to będziemy obmawiać naszych współtowarzyszy przed przełożonymi, czy przełożonych przed współtowarzyszami — obmowa wszędzie. Czy odnosi się do przełożonych, czy do podwładnych — wszystko jedno, obmowa jest zawsze grzechem obmowy. I nie wolno bez ważnej przyczyny wyjawiać błędów drugiego człowieka, mówić o tych błędach, wywlekać te błędy. Bo każdy ma prawo do dobrej sławy. Każdy sam ze sobą się boryka. I dlatego nad tym trzeba tak ogromnie czuwać.

Św. Tomasz o obmowie mówi, że jest grzechem ciężkim z natury swojej. Jeżeli pochodzi z lekkomyślności, jest wtedy grzechem powszednim, ale nawet wtedy może się stać grzechem ciężkim, jeżeli będzie z wielką ujmą dla dobrej sławy drugiego człowieka.

I powiada św. Tomasz, że to jest grzech cięższy od kradzieży, bo przy kradzieży zabiera się człowiekowi dobra mniejszej wartości. Jeżeli komu wezmę zegarek, to ostatecznie zegarek nie jest tak bardzo człowiekowi potrzebny, człowiek nie ceni sobie tak zegarka, jak dobrej sławy. Każdy ma prawo do dobrej sławy, nawet grzesznik. Każdy z nas, choć jest grzesznikiem, ma prawo do dobrej sławy. I tej dobrej sławy nie wolno człowiekowi zabrać. A jeżeli mu ją zabieram, niszcę dobrą sławę mojego bliźniego, to postępuję gorzej niż gdybym mu zegarek ukradł, czy portfel wyciągnął z kieszeni, bo większym dobrem człowieka jest jego dobra sława, niż jakieś zewnętrzne dobra.

Św. Tomasz zaznacza dalej, że kto słucha obmów bez sprzeciwu, ten zdaje się je potwierdzać i w ten sposób staje się uczestnikiem tych obmów. Więc jeżeli ktoś słucha, tym samym jak gdyby potwierdza — jeżeli chętnie słucha, wtedy staje się uczestnikiem. A jeśli swoją postawą nakłania, prowokuje do obmowy, lubuje się w niej, z powodu nienawiści do tego, kogo ta obmowa dotyczy, to wtedy tak samo grzeszy, jak ten, który obmawia. Po prostu wola

tego, który słucha, jest w tej rozmowie tak samo zła, jak wola tego, który obmawia. Natomiast, gdy słucha tej obmowy z jakiegoś lęku, z jakiegoś wstydu, to wtedy — św. Tomasz mówi — mamy grzech powszedni, ale grzech.

Trzeba obmowę usuwać ze swojego otoczenia, jeżeli można. Czasem jest tak, że nie można. Św. Tomasz bardzo surowo te grzechy ocenia, właśnie chyba dlatego, że one godzą w miłość, w jedność. Jeżeli mówimy przełożonym o cudzych błędach, to obmowa nabiera wtenczas jeszcze posmaku, który się nazywa donosicielstwem. To jest też obmowa, zwyczajnie obmowa. I to jest niedozwolone, jak każda inna obmowa.

Czym jest „szemranie”? To wyciąganie czyichś błędów, mówienie o cudzych błędach drugim, w celu skłócenia braci, przyjaciół. Temu powiedzieć o tym, tamtemu powiedzieć o tamtym... żeby to, co ich łączy przerwać, żeby ich ze sobą pokłócić, żeby tę życzliwość wzajemną, zgodność woli, która jest między nimi, zniszczyć. To jest szatańskie dzieło. Bo celem tego szemrania jest wprost niszczenie jedności między ludźmi. To jest rzecz straszna.

Św. Tomasz, stwierdza, że jeżeli ktoś z taką intencją wyciąga błędy drugich, to popełnia ciężki grzech. Cięższy od grzechu obmowy. Dlaczego cięższy? Dlatego, że miłość braterska, przyjaźń, zgodność woli z drugim człowiekiem jest większym skarbem niż nawet dobra sława. Mniejszym złem jest zabrać komu dobrą sławę, niż mu zabrać to, że on się rozumie z drugim człowiekiem, że oni są sobie życzliwi, że jest między nimi zgodność woli — bo przyjaźń jest większym skarbem, większym dobrem niż dobra sława. I dlatego „szemranie”, które ma na celu niszczenie przyjaźni, jest grzechem cięższym od obmowy.

Pismo św. mówi, że przed Bogiem jest obrzydliwy ten człowiek, który się niezgodę wśród braci. Musi być obrzydliwy, bo Bóg chce, żeby przez miłość Boga spływała miłość na ludzi, żeby była jedność, i jeżeli ktoś tę jedność świadomie chce niszczyć, burzyć, podważać, to wyrządza ogromne zło.

Ciągle mam z tym do czynienia w parafii. Jedna sąsiadka przychodzi i gdzieś tam do drugiej mówi na inną. I prawdziwe rzeczy mówi. „Ona powiedziała to, a to”, a później leci do tamtej i powiada: „Ta powiedziała to, a to”. I później ma tę szatańską rzeczywiście radość, że one się między sobą pokłóciły. To jest radość szatańska, bo to diabeł się cieszy, jeżeli ludzie między sobą się kłócą. Jeżeli więc teraz one wezmą się za czupryny i będą się darły, będą się przeklinały, a ona będzie się przez okno patrzyła i będzie się uśmiechała, bo jest w przyjaźni z jedną i drugą, i uciechę jej sprawia to, że tamte się ze sobą gniewają, to już naprawdę jest w tym coś diabelskiego, coś szatańskiego.

Dlatego trzeba milczeć, bo człowiek w nadmiarze słów nigdy nie wie, kiedy zaczyna się ześlizgiwać i wchodzić w tego rodzaju grzechy, które są bezpośrednim niszczeniem, burzeniem, deptaniem tego, czego dokonał Pan Jezus na krzyżu.

Jest jeszcze jeden grzech z tej samej rodziny, tj. wyśmiewanie cudzego braku lub grzechu, szydzenie. Można to robić dwójako: mówię żartobliwie, bo uważam, że sama rzecz, grzech jest drobny, więc można sobie pozartować; niepotrzebnie wyjawiam, niepotrzebnie mówię o tej słabostce, ale uważam, że ta rzecz jest tak drobna, że mu nie zrobię krzywdy, jak się pośmieję z tej jego wady, z tego jego braku. W tym wypadku mamy grzech powszedni, bo w tym nie ma złej intencji, a według intencji się mierzy grzechy tego rodzaju.

Ale można też żartować, szydzić i śmiać się z cudzych grzechów, czy błędów, czy pomyłek dlatego, że się uważa, że ta osoba jest mało warta. Lekce-

waży się osobę i dlatego wysmiewa się jej grzechy, jej wady. Gardzi się po prostu tym człowiekiem. Mamy tu grzech, który wynika z lekceważenia i pogardy tego człowieka, tej osoby. Mówi się, że ta osoba jest tak mała, że nie warto się przejmować tym, iż popełnia jakieś grzechy. I wtedy się popełnia grzech ciężki, gdyż godzi on bardzo ciężko w miłość drugiego człowieka.

Św. Tomasz powiada, że jest to grzech cięższy niż zniewaga. Weźmy znowu za przykład kobietę ze wsi, która idzie do drugiej i znieważa ją, ponieważ, obrzuca przekleństwami — w tym wypadku mamy mniejszy grzech, gdyż ona uważa, że chodzi o sprawę ważną, która zasługuje na taki gniew. A większego dopuści się grzechu, jeżeli będzie się wysmiewać, bo wtedy potraktuje niepoważnie samą osobę i jej błąd. I czym większa będzie godność człowieka w ten sposób wysmiewanego, tym większy będzie grzech. Dlatego największym złem będzie wysmiewanie się z Boga, szydzenie z Boga, następnie z rodziców i wreszcie z innych ludzi, zależnie od ich godności.

To są grzechy, które się rodzą z języka, z mowy. Nie można ich lekceważyć. Pokochajcie milczenie. Tylko w milczeniu dobro się rodzi. Jeżeli byście miały jakieś wątpliwości, czy należy w jakimś wypadku wchodzić w sprawę drugiego człowieka, mówić gdzieś komuś — przełożonym, czy komu innemu, czy lekarzowi (bo rozmaite są sytuacje w życiu) o jego sprawach, a nie wiedziałybyście, czy należy — pytajcie w profesjonalne. Chodzi bowiem o sprawę delikatną.

Każdy z nas jest bardzo wrażliwy na swoje własne cierpienia, na swój własny ból, nie czujemy zaś bólu drugiego człowieka. Rządzimy się w duszy drugiego człowieka — nie można tak, nie można. I pod pozorem miłości, największej serdeczności chcemy naprawiać drugiego człowieka. Jak my możemy naprawiać drugiego człowieka, kiedy Chrystus się nad tym trudzi, na krzyżu umiera, i prosi pokornie, żeby się poprawił, a my chcemy od zewnątrz przyjść, przekreślić kontakt, i w ten sposób wszystko zmienić. I pod pozorem miłości jeszcze przełożonych w to wciągamy. To jest jakieś oszukiwanie siebie. Trzeba się modlić. Milczeć i modlić się.

A równocześnie byłoby bardzo wielkim nieszczęściem i błędem, gdybyście to wszystko, co ja mówię, zrozumiały jako coś, co godzi we wzajemne zaufanie i szczerłość. Musicie się zdobywać na szczerłość w stosunku do przełożonych i w stosunku do wszystkich w ogóle. Niech wasza mowa będzie: Tak — tak, nie — nie. Niech w waszym sercu nie będzie takich rzeczy, które musicie ukrywać. Dlaczego ukrywać? Po co ukrywać?

Nie macie obowiązku wszystkiego mówić, ale trzeba być otwartym w tym sensie, że chcecie być szczerze, że jesteście gotowe, że nie macie co ukrywać. Bo człowiek najczęściej się kryje, kiedy jest zbyt wrażliwy, podszyty miłością własną, pychą, zarozumiałością — gdyż wtedy się boi, żeby ktoś nie dotknął czegoś, co w nim boli. A niechże już raz ta pycha, ta zarozumiałość, miłość własna w człowieku przepadnie! Jakżeż można tak pieścić się ze sobą i równocześnie mówić, że kocham Boga, a siebie obnosić tak jak jajko, żeby przypadkiem się nie stłukło?!

Bądźmy w końcu tak jak dzieci, zwyczajni, prości, jeden dla drugiego życzliwi, serdeczni, szanujący wzajemnie swoją autonomię, nie wchodzący w sprawy drugiego człowieka, kiedy to nie jest potrzebne, miłujący się wzajemnie, z głębi serca i szczerze, bez obłudy, bez zdrady. To są słowa, które ciągle znajdujemy w Ewangelii i u św. Pawła, i u św. Piotra — bądźcie właśnie tak, jak te dzieci nowo narodzone, boście się narodziły do nowego życia. Trze-

ba w to uwierzyć, że to jest jakieś nowe życie, którym żyje całe Zgromadzenie, którym żyje cały Kościół. Tak trzeba żyć, tym trzeba żyć.

Kiedy powstanie klimat prawdziwej życzliwości, miłości wzajemnej, przychylności, to wtedy nie trzeba będzie żadnych konferencji ani o obmowie, ani o szemraniu, ani o upomnieniu braterskim, bo to wszystko będzie jakieś oczywiste, jasne. I dlatego módlcie się o to i czuwajcie nad sobą, nie zajmujcie się wszystkimi. Każdy swoje brzemie poniesie, wszystkich kochajcie, ale swoją duszę macie zbawić, więc nad sobą czuwajcie. Uszanujcie drogę każdego, bo tylko Bóg zna drogę moją i twoją, i jego — tylko Bóg, a odrobinę może jeszcze konfesjonał znać...

Czasami przyjdzie do nas ktoś zboleły i sam szuka oparcia. Miłość bliźniego wymaga, żeby czasami bliźniego wysłuchać, bo on jest tak obolały, tak jest cierpiący, że jak nie powie, to grozi mu jakieś załamanie. Może być tak. Tyle już narosło w tej duszy poczucia krzywdy, że wtedy trzeba wysłuchać. Tego człowieka trzeba wysłuchać, trzeba ratować cierpliwie, z miłością, pozwolić niech się wszystko wyleje z niego. Jeżeli się tego nie uczyni, to ten człowiek zginie. Trzeba uspokoić, ułagodzić, bo tego miłość wymaga. Ale to wtedy, kiedy się wie, że to jest naprawdę potrzebne. A takie sobie ot nicowanie, rozmawianie, zajmowanie się ciągle wszystkim, nie jest rzeczą dobrą.

Dlatego o milczenie módlcie się i starajcie. Patrzcie, jak cichy jest Pan, kiedy Go wiodą na krzyż. Zamilkł i nie otworzył ust swoich. I robią z Nim, co chcą: I biją, i popychają, i plują na Niego, i szarpiają, a On idzie, jak Baranek na zabicie wiedziony. W milczeniu. Kiedy Go przybijają, może jęczy, bo Go boli straszliwie. Kiedy Go wciągają na krzyż milczy, tylko modli się do Ojca: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 24).

Cała treść ofiary Pana Jezusa i tego, co się dzieje na Kalwarii, zmierza ku temu, żeby wszczepić w nasze złe serca, w nasze złe dusze prawdziwą miłość, życzliwość, dobroć, przychylność dla drugiego człowieka. I dlatego, kto chce być uczniem Pana Jezusa, ten musi taką drogą iść: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość będziecie mieli jeden ku drugiemu” (J 13, 35). „Patrzcie, jak oni się wzajemnie miłują”. Czy to byli aniołowie? Nie, tacy sami ludzie, jak my, tylko mieli jedną myśl, jedno pragnienie: Kochać Pana Jezusa. — Pan Jezus był w ich życiu sprawą najważniejszą.

Powróćmy teraz myślą do tej ciszy nieskończonej, która jest w Bogu, bo ku temu wszystko ostatecznie powraca. I Chrystus wraca na łono Ojca Niebieskiego, tam gdzie jest ta cisza nieskończona, cisza głębi, cisza miłości, która cierpliwie patrzy i cierpliwie czeka na nawrócenie każdego z nas... cisza nieskończonej miłości Bożej. Amen.

Wielkie wesele dzisiaj jest i wielka radość w Kościele Chrystusowym, bo w czasie tej Mszy św., Wy, Siostry, oddajecie swoje życie Panu Bogu⁷. I to właściwie wszystko, co można powiedzieć dzisiaj. Dobrze jest, że się to dokonuje w czasie Mszy św., w czasie ofiary Pana Jezusa. I dobrze, że się dzieje wieczorem, tak jak się odprawiała ta pierwsza Msza św. wieczorem, w Wie-

⁷ Przemówienie podczas Mszy św. w związku z obłóczynami sióstr.

czerniku, kiedy Pan Jezus ofiarował swoje Ciało, swoją Krew; to Ciało, które miało być zaraz, na drugi dzień, ukrzyżowane, tę Krew, która miała zaraz, na drugi dzień popłynąć.

Wszystko w Kościele żyje z miłości, nie ma innego prawa, innej siły. Ile razy ludzie próbowali w Kościele w inny sposób coś czynić, to zawsze się jakoś psuło, a to, co wyrosło z miłości — trwa, i to przetrwa, bo miłość jest z Boga i Bóg jest Miłością.

Wy wierzycie w Boga, którego nie znacie, nie pojmujecie — bo któż z nas Boga zna? My Boga kochamy, ale Go nie znamy; tęsknimy do Boga, bo nam jest potrzebny. Piękno, Dobro, Prawda, Szczęście, Miłość — my tego na ziemi nigdzie nie znajdziemy i dlatego tęsknimy. Potrzebujemy Boga, kochamy Go, choć Go nie pojmujemy — bo jak byśmy mogli pomieścić Boga w sobie, pojąć Boga, objąć Boga? Nie możemy. Ale możemy Go kochać i możemy Mu siebie oddać. W tej chwili dokonuje się tajemnica całkowitego oddania Bogu waszego życia.

Wy także nie znacie siebie, nie wiecie, czym jest człowiek. Kto z nas może powiedzieć, że zna tajemnicę swojego bytu. Myśmy się przyzwyczaili do tego, że jesteśmy, ale nie rozumiemy tego. To jest jakiś odblask potęgi, mądrości, wszechmocy Bożej, że ja jestem, i czym jestem.

I Siostry są wdzięczne Bogu za wszystko, czym są, i oddają Mu wszystko... To jest tajemnica miłości, która szuka zjednoczenia z Bogiem niepojętym, nieraz ukrytym w straszliwych ciemnościach. Bo wiecie, że was nie czekają jakieś przyjemności i róże na tej drodze, nie, będziecie szły wśród rozlicznych cierpień. Na pewno nie na próżno brałyście przed chwilą ten krzyż na ramię⁸ i przypominały sobie słowa Pana Jezusa: „Kto chce za Mną iść, niech weźmie krzyż i niech idzie za Mną...” (Mt 16, 24). I wyście zechciały. To jest radość. Czyja radość? Przede wszystkim Chrystusowa radość, bo On po to przyszedł na świat, tego szukał... Kwas przyniósł na tę ziemię i ten kwas ciągle działa, zakwasza i rozchodzi się... to jest wielka potęga. Świat nie zdaje sobie zupełnie sprawy, nie rozumie w ogóle, czym jest chrześcijaństwo, nie zdaje sobie sprawy z tej ogromnej mocy, potęgi miłości, która przysłała na świat i która teraz przemienia, przetrawia i pociąga serca ludzkie. Miłość jest potęgą dużo większą niż nienawiść, bo miłość jest z Boga, a Bóg jest Miłością. Nienawiść jest sprawą szatana, który sieje ciągle zło, ale wszystko, co dobre, jest z Boga.

Siostry drogie, miejcie radość dzisiaj, wesele, cieszcie się, bo to jest naprawdę wielką radość znaleźć w życiu taką miłość, na której warto wszystko postawić, która godna jest tego, żeby wszystko oddać, żeby zatopić się w niej całkowicie. Taką miłość wyście znalazły w Chrystusie i On wychodzi naprzeciwko was. On też z krzyżem i też na krzyżu, w boleści, w cierpieniu, bo zna życie i chce człowiekowi pokazać drogę, jaką ona jest, aby nie oszukiwać człowieka. Ale Chrystus daje wam miłość, On was miłuje i pociąga ku sobie.

Wiecie doskonale, że za chwilę będę przygotowywał chleb i wino do Mszy św. i do wina wleję kilka kropel wody, może ich dzisiaj akurat wpadnie cztery do tego wina. Wiecie, jaki jest sens jego zjednoczenia wody z winem — oznacza ono, że nasza ofiara, ofiara naszego ludzkiego życia, która sama nie ma wartości, bo cóż to jest kropla wody, przez miłość ma stać się własnością Chrystusa, złączyć się z ofiarą Chrystusową, i tak się zjednoczyć, że będzie już tylko jedna ofiara...

⁸ W ceremonii obłóczyn.

Jeśli będziecie kochać naprawdę, to już nie rozróznicie, gdzie się kończy ofiara Ukrzyżowanego, a gdzie się kończy wasza ofiara. Przez miłość człowiek nabiera prawa do tego, kogo kocha, do jego ofiary. Jeżeli miłujecie Chrystusa, to macie prawo do tego, co się stało na Kalwarii. Jesteście jakoś bliskie Jego ofiary. Matka Najświętsza stała pod krzyżem i dlatego Ona największe ma prawo, by dawać Bogu Chrystusa na krzyżu, bo Go kochała najbardziej. I wy, miłując Go, nabieracie prawa do Jego ofiary.

Chrystus jednak miłuje was jeszcze bardziej niż wy Jego, i dlatego też On ma pełne prawo do waszej ofiary, do waszego życia — i w ten sposób przez miłość dokonuje się jakaś jedność, ztraca się granica, tak jak ta woda zatra-ciła się w winie, nikt już jej nie odnajdzie, bo już jest tylko wino, które będzie przemienione w chwili przeistoczenia. Tak samo życie wasze całe pogrążone jest w Bogu. Boga nie trzeba szukać w mądrych książkach, bo nie tam się Go znajduje (choć czasem można Go i tam znaleźć). Trzeba szukać Boga w miłości. Człowiek, który tęskni do Dobra, do Piękną, do Prawdy — tęskni do Boga. To są inne słowa, ale znaczą to samo, co Bóg. Prawda, Piękno, Dobro, Świętość — to do nich się człowiek wyrzyna i tęskni.

I dlatego, Siostry kochane, cieszcie się dzisiaj. Nauczcie się cieszyć tak, jak Matka Najśw. się cieszyła. Kiedy Bóg złączył się z Nią najpełniej, zaśpiewała: „Wielbi dusza moja Pana; i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim...”, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte Imię Jego” (Łk 1, 46-49). Miłość to coś, co trawi, wszystko przenika, wszystko przemienia, jakaś siła ogromna, która człowieka i uszczęśliwia, i porywa, i na cierpienie skazuje. Mylą się ci, którzy mówią, że miłość wyklucza cierpienie, a cierpienie wyklucza szczęście. Nieprawda, może być i cierpienie wielkie, i szczęście wielkie, i miłość wielka. Miłość świadczy się ofiarą, nie słowami, nie gestami. Nie świadczy się miłości zachwykami na modlitwie. Nie. Choćbyście się rozplywały na modlitwie, choćby się wam wydawało, że się aż do nieba wznosicie, to wszystko jest piękne i dobre, ale to jeszcze nie świadczy o tym, że macie miłość.

Ale jeżeli będzie bardzo ciężko kiedyś, będzie. może coś strasznie bolało, będziesz może miała straszliwy ciężar na duszy i nie będziesz mogła spać, będziesz się przewracała całą noc i nie zmrużysz oka, a nad ranem powiesz: „Boże, niech odejdzie ode mnie ten kielich, ale nie moja wola niech się stanie, lecz Twoja...” — to wtedy, Siostró, bądź pewna, że kochasz Boga ponad wszystko, bo dopiero ofiara jest pewnym sprawdzianem, pewnym dowodem, że kochamy Boga, a nie siebie, Boga ponad siebie. To wyzwala człowieka. Póki człowiek kocha siebie więcej niż Boga i Bóg jest tylko na usługach człowieka, to wtedy jest tylko całkowita pomyłka, zwichnięcie całego życia duchowego. To jest pomyłka, która tak bardzo niszczy ludzi, którzy nawet i wierzą w Boga. Dopiero, jeśli ktoś potrafi pokochać Boga więcej niż siebie, staje się szczęśliwy, bo staje się wolny od siebie. To jest najwyższa wolność, gdy człowiek przestaje być niewolnikiem siebie samego, swego samolubstwa, egoizmu, krą-żenia ciągle koło siebie. Kiedy człowiek znajdzie Boga prawdziwego, wtedy się wyzwala, wtedy zaczyna być szczęśliwy, bo ma przed sobą perspektywę, widzi sens swojego życia, istnienia, i wszystkiego, co czyni.

5. FRAGMENTY PRZEMÓWIEN¹

A. BÓG OBJAWIA SIĘ PRZEZ ŚWIAT

Cała rzeczywistość świata bez Boga jest niezrozumiała. Bóg jest Istnieniem, które tłumaczy wszystko, co jest. Bez tego świat byłby znakiem zapytania. Wszystko jest niepojęte, jeśli nie postawimy Boga na początku wszystkiego.

Każda kropla wody, każdy atom mówi o Bogu. Nie do wytłumaczenia jest, skąd te wszystkie prawa w naturze, we mnie, jeśliby Boga nie było. Jest Bóg, choć my Go nie pojmujemy, Jego istoty przeniknąć, ogarnąć nie możemy. Bóg jest milczący, cichy, ukryty, nieosiągalny, bliski. Słowo «bliski» już suponuje jakiś stosunek odległości, a to jest coś, co się nie daje zmierzyć, coś, co jest nas najbliżej, jest w nas. Rzeczywistość Boga trzeba przeżyć. On jest. Przenika wszystko i daje istnienie nam, każdemu mojemu słowu. On jest Duchem wszystko wiedzącym, rozumiejącym, przenikającym. Trzeba Go przeżyć w Jego żywej, prawdziwej, realnej obecności. I to nic, że Go nie poznamy, to nie zmniejsza nic Jego rzeczywistości. Boga możemy przeżywać na ziemi tylko w świetle łaski, ale wiemy i wierzymy mocno, że On jest i że my w Nim jesteśmy.

(Laski, 4. II. 1949)

B. TAJEMNICA BOGA

Kiedy Mojżeszowi Pan Bóg się objawił w krzaku gorejącym, to kazał mu zdjąć obuwie, bo święte to miejsce, gdzie Bóg jest. Mojżesz z trwogą się zbliżył do tego miejsca, tak przeżywał obecność Bożą, a kiedy spytał o imię — Pan odpowiedział mu: „Jam jest ten, który jest”.

Samo Istnienie. My jakby nie jesteśmy. Nasze istnienie, to ciągle mijanie w czasie; to, co było, tego nie ma — albo było, albo będzie — a to, co jest, tego nie ma, czas to ucina, jak przesuwający się ostry nóż po papierze. Nasze życie, nasze istnienie jest niedoskonałe, niepełne, z nicości w nicość się przelewa. Podziwiam wszechmoc Bożą, która mi dała moje istnienie, istnienie powołane z nicości i Bożą wolą utrzymywane na powierzchni, istnienie słabe, kruche, z woli Bożej urzeczywistnione i trwające.

Bóg jest samym istnieniem, to imię Boże i to prawda Boża, którą Mojżesz ujrzał. „Jam jest ten, który jest”. To punkt wyjścia dla nas w życiu, że Bóg

¹ W ciągu ponad dwudziestu lat kapłaństwa ks. Aleksander Fedorowicz wygłosił przy różnych okazjach wiele nauk duchownych, konferencji i kazań. Niepodobna ze względu na brak miejsca wydrukować tu wszystkiego. Po serii nauk zamieszczamy jeszcze wybrane fragmenty jego wypowiedzi z różnych lat i miejscowości. O czym mówił do tych swoich słuchaczy: księży i zakonnic, katechetek, pielęgniarek, własnych i cudzych parafian? Właściwie można śmiało powiedzieć, że temat był tylko jeden! Był nim po prostu Bóg — odnajdywany we wszystkim i poprzez wszystko. Wybór został opracowany głównie na podstawie notatek słuchaczy, w jednym wypadku — z taśmy magnetofonowej. Fragmenty zgrupowano według kilku głównych myśli, najczęściej wracających w wypowiedziach ks. Aleksandra. Dodane tytułiki mają na celu wprowadzenie Czytelnika w układ tekstów.

jest. Bo wiedzieć, że Bóg jest, i wierzyć, i mieć tę świadomość Boga, którego choć nie poznajemy, ale wierzymy, a żyć tak, jakby Boga nie było, to szaleństwo, to straszna głupota.

Ten akt wiary jest początkiem naszego życia nadprzyrodzonego.

(Laski, 4. II. 1949)

C. BÓG I CZŁOWIEK

Jest w Bogu wszechwiedza. Pan Bóg zna myśli człowieka, człowiek sam ich nie zna, one się tak płaczą i wikłają, i snują, jak dym ponad wilgotnymi polami, zwijają się, kłębią, kotłują, męczą i choć my sami nie znamy siebie, On, Bóg, wie wszystko, przenika wszystko. Ja jestem dla Boga jak otwarta księga, w której Bóg najtajniejsze myśli, poruszenia czyta, i w Nim są obecne.

(Laski, 5. II. 1949)

*

Kto raz ujrzał Boga i przeżył, naprawdę przeżył Bożą rzeczywistość, ten się nie zaspokoi, nie nasyci światem i będzie mówił jak św. Augustyn: „Niespokojne serce moje, póki nie spocznie w Bogu”.

Kto raz przeżył rzeczywistość Bożą całym poznaniem swoim, musi zniknąć w Bogu, wyniszczyć się, oddać wszystko, zatracić się, żeby tylko Bóg był pochwalony, Bóg niepojęty, milczący, ukryty, cichy, święty, potężny.

Ukryty w nas, a my w Nim.

On nasyceniem, zaspokojeniem naszym.

W umyśle nie możemy Boga zmieścić, ale możemy wyjść poza siebie i miłością sięgnąć w Jego istotę.

Ogarnąć Go nie możemy, ale kochać możemy Jego nieogarnioność, już tu na ziemi.

(Laski, 4. II. 1949).

*

Pierwsi chrześcijanie w swojej pokorze wierzyli, że Bóg ich kocha, a my w swojej pysze — nie jesteśmy tego pewni.

(Do katechetek — 1960)

*

Nie starajmy się zrozumieć, dlaczego Bóg to, co grzeszne, dopuszcza do takiej poufałości, zostawmy to już Jego mądrości. W chwili kiedy Bóg stwarzał świat i nas, dawał nam prawo do siebie, więcej niż prawo do siebie, bo kiedy stwarzał duszę twoją, to ją stwarzał dla siebie, nie po co innego. Dlatego my nie możemy uciec. Czasem, gdy człowiek spojrzy uczciwie na siebie, to rodzi się pragnienie ucieczki jak u tych, którzy na końcu świata wołać będą: „Góry i pagórki przykryjcie nas” (Łk 23, 30). Przykryjcie nas przed wielkością, świętością Boga. Nie możemy znieść, żeśmy tacy grzeszni, a On taki święty. Dobrze jest widzieć ten kontrast, przepaść, odczuć ból, rozdarcie pomiędzy pragnieniem miłości Boga a nędzą swoją. Ja myślę, że czyścową męką jest ten straszny ból, który się rodzi u dusz, znających lepiej niż my Boga, na widok świętości Boga i świadomości własnych grzechów, tego, co się sprzeciwia, bruździ, maści czystość, doskonałość Boga — to wszystko staje się dla nich źródłem ogromnego i błogosławionego zarazem cierpienia.

(Laski, 2. VII. 1952)

*

„Bez Twojego Bóstwa nie ma nic w człowieku, nie ma nic, prócz szkody”
(z Sekwencji mszalnej na Niedz. Zesłania Ducha Św.).

Im bliżej będziemy Boga, tym bardziej ciężać nam będą nasze winy, ale to nie powinno nam przeszkadzać w drodze do Pana Boga. Pan Jezus przede wszystkim przyszedł do grzeszników, i im chciał otwierać drogę do nieba. Do tych czarnych, ziemskich grzeszników, takich jak my, by ich doprowadzić do światła. I choćbyśmy mieli grzechy jak morze krwi, to wybielejemy, jeden akt skruchy bliżej nas postawi Boga. Poprzez nasze grzechy idzie droga do Boga, powinniśmy się jak przez gąszcz przez nie przedzierać, wyplątywać się i iść. I nie wolno nam być skrupowanymi i zatrzymywać się. W każdej chwili, choćbym był największym grzesznikiem, gdy zwrócę się do Boga, Bóg przebaczy. A nasza słabość i grzechy nie mogą nam zamykać tej drogi do Boga. Uprzymoć sobie Boga, Jego bliskość, wielkość, i siebie na skraju tej rzeczywistości, siebie, który ma za jedyny cel swego życia dążyć do Boga. „Bez Twojego Bóstwa nie ma nic w człowieku, nie ma nic prócz szkody”.

(Laski, 5. II. 1949)

D. DRUGI CZŁOWIEK W BOGU

Bóg tworzy każdą duszę. Bóg jest artystą — zostaw to artyście, On będzie wiedział co wypalić, co obciąć, by ten obraz Boży był najpiękniejszy w każdej duszy. Bóg jest taki bogaty. Pozwól Bogu tworzyć dzieło tamtego człowieka, nie wchodź, nie krytykuj, nikt cię nie wzywa na pomocnika i na krytyka Bożego, żebyś poprawiał, radził.

(Laski, 23. VII. 1952)

*

Trzeba mieć wielki szacunek dla duszy drugiego człowieka. Nieraz się widzi jakąś duszę, której się wszystko nie udaje, a potem widzisz jak się w niej wszystko zmienia... To jest tajemnica dróg Bożych w duszach. Trzeba pamiętać o tym, co nas łączy — ten sam Chleb, ta sama miłość.

Wydaje się nam, że gdy kto inaczej życie pojmuję niż my, to musi być wykojeńcem. A to tak jest, jakby jakiś bardzo mały krzaczek chciał sądzić wielki las. Życie jest bogate, jest dziełem Boga i jest w nim ogromna różnorodność form. Bóg hojny, nieskończenie pełny pomysłów, wszystkie te formy życia ludzkiego prowadzi do Siebie jako ostatecznego celu. Musimy starać się tak patrzeć na ludzi, jak sam Pan Bóg patrzy, jak On ich widzi, a nie tak ich widzieć, jak w naszym ciasnym umyśle to wygląda. Łatwo bardzo w to można wejść, a trzeba się tego strzec, bo to tak bardzo przypomina faryzeizm.

(Laski, 23. VII. 1952)

*

Życie człowieka samo w sobie jest błyskiem, kropelką rosy, która, jak długo trwa ciemność nocy i szarzyzna poranka, jest szarą, niewidoczną; nikt nie dostrzeżę, że gdzieś tam u listka jest zawieszona. Ale jak padnie na nią blask słońca, światło, jaka jest piękna, przesłoneczniona, mieniająca się, błyszcząca, odbija blask słońca. Sama z siebie jest szara, nijaka, a w słońcu przepiękna,

blaskiem rozświecona. I tak jest z człowiekiem, jest nicością sam z siebie, jak ta kropla rosy, ale jeśli pozwoli, że promienie łaski go przeświecą, zmienia się jak kropla w blasku. Tak jest ze Świętymi, my w nich nie podziwiamy tego, co w nich jest naturalnego, tylko ten blask Boga, Boże odbicie. I w Matce Bożej, która taka święta, największa na ziemi, prześwieca ten blask pełnej Łaski Bożej, tak że Bóg w Niej się odbija i w Niej się zamknął i przez Nią nam się przejawia.

(Łaski, 5. II. 1949)

E. MIŁOŚĆ

Starać się Boga jak najbardziej kochać. Na Niego spojrzeć. A w tym świetle aż nadto zobaczymy grzech. Nie trzeba dłużyć się w drobiazgach, chodzić ze świeczką po kątach duszy. Ale otworzyć okno, drzwi, wpuścić światło i słońce, ono samo uporządkuje. Zerwać dach.

(Do katechetek — 1960)

*

Drogi człowieka do Boga są właściwie proste, jeżeli człowiek ich sam nie pokreśli: bo Bóg jest prosty, bo miłość jest prosta, a ona jedyną drogą do Boga.

(Do katechetek — 1960)

*

Odwróćmy się od nas samych, a zwróćmy się do Niego, bo to jest ważniejsze. Tylko w obecności Bożej człowiek może odpocząć. Więcej trzeba się cieszyć Bogiem, niż martwić się swoimi grzechami. Ważniejsze to, że Bóg jest piękny.

(Żułów, 27. XI. 1958)

*

Trzeba się koniecznie cieszyć Bogiem. Na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy się Bogiem cieszyli. W pełni będziemy się cieszyć Bogiem w niebie, tam będziemy Go oglądać twarzą w twarz. To będzie coś dla nas niepojętego, ale i teraz już powinniśmy się cieszyć Bogiem.

(Łaski, 9. VII. 1951)

*

Zawsze więcej się cieszyć Bogiem, niż martwić sobą. Bo Bóg ważniejszy. Przecież moja nędza nie przeszkadza mi cieszyć się Bogiem. Trzeba się cieszyć, że taki wspaniały, wielki, piękny, dobry jest Bóg.

Misericordias Domini in aeternum cantabo (Ps 88, 2).

(Do katechetek — 1960)

F. SZUKANIE BOGA

Szukamy Boga. To droga uciążliwa, jeśli się szuka Boga w Nim samym. Łatwo jest chodzić po kałuży, po płytkiej wodzie pobożności, ale wtedy się nigdy nie spotkamy z Bogiem. Trudno jest rzucić się z łódki, gdy nie ma gruntu. A On jest tajemniczy i woła jak otchłań. To jest droga do świętości. Pustka, jałowość, męczące godziny liczenia dziur w ścianie, desek w podłodze.

A właśnie wtedy człowiek wyzuwa się ze wszystkiego, oczyszcza. Jeśli promień wpada przez okno i jest pył — to widać promień. Jeśli pyłu nie ma, to promienia nie widać. I tak bywa z Bogiem w naszym życiu. Bóg prowadzi poprzez ogołocenie.

(Do katechetek — 1960)

*

Boga nie trzeba «szukać», wystarczy przypomnieć sobie, że jest przy nas. Nie oglądać się, nie szukać gdzieś daleko, tylko stanąć w Obliczu Jego, w tej jakiejś cichej, świętej, wstrząsającej obecności. Już Go mamy.

(Laski, 28. XII. 1953)

*

Przede wszystkim trzeba zrozumieć, jakie jest nasze miejsce w świecie. Jestem jednym z kilku miliardów ludzi, jak ziarenko piasku na plaży nad morzem. I każde z tych ziarenek, tych ludzi, jest równie ważne jak ja, i równie bliskie Bogu jak ja. I jak się to uprzytomni, że my tacy maleńcy, tak mało ważni, to nasze trudności zaczynamy widzieć we właściwym świetle. Nie ma sensu robić dramatu, że mi się coś nie udało, plany życiowe wywichnęły... to tak drobne, tak mało ważne sprawy, że nie warto ciągle krążyć koło tego i tym się zajmować.

(Laski, 11. VII. 1951)

G. EUCHARYSTIA

Gdybym ja rozumiał dobrze, co tu się dzieje, jakżebym miał odwagę tu, o krok od tabernakulum, o tym mówić. Stwórca świata, Bóg, tu się ukrył i szuka, i tęskni tylko do miłości. Dlatego wyzbywa się wszystkiego w momencie, gdy się rodzi z płaczem w ubóstwie; po to przychodzi, by zebrać o miłość naszych biednych serc.

(Laski, 7. II. 1951)

*

To naprawdę tak jest, trzeba w to koniecznie uwierzyć, to naprawdę tak jest, Pan Jezus pragnie być w sercu twoim. Pożądaniem wielkim pożąda tego spotkania. W tym jest jakaś myśl Boża dla nas niezrozumiała, bo człowiek szuka czegoś wielkiego, gdzie by mógł umieścić swoje serce, a Bóg właśnie nasze biedne serce upatrzył sobie. Bóg mieszka w sercu człowieka i ten związek człowieka z Nim jest taki ścisły, mogę świadomie przeżywać moją niskość i to, że On jest we mnie.

(Laski, 12. VII. 1951)

H. CHRYSZTUS-CZŁOWIEK

Nie byłoby tu was ani mnie, gdyby nie Człowiek, który 2.000 lat temu żył i złożył ofiarę ze swego ciała i krwi.

I trzeba Go odnaleźć. Ile razy tracimy Go z oczu, gubimy się. Trzeba Go szukać w Eucharystii, w Ewangelii. Jak wyglądał, nie wiemy. Artyści różnie Go ukazują. Ale wiemy tyle, że był i że miał ogromną miłość do ludzi. Nie wiemy, jak chodził ubrany. Pewno, tak jak inni. Ale coś było w Jego po-

staci, że mnóstwo ludzi za Nim chodziło. Jego miłość promieniowała. Gdy był w Kafarnaum, taki tłum oblegał dom, w którym był, że chorego spuszczały przez dach. Gdy szedł na górę, tłum szedł za Nim, a On im mówił: „Błogosławieni ubodzy duchem...” (Mt 5, 3 nn).

(Laski, 11. VIII. 1964)

*

Musimy się zbliżyć do Chrystusa-Człowieka. Żeby Chrystusa zrozumieć trzeba przeżyć tę prawdę, którą On sam o sobie podaje w Ewangelii. Trzeba przeżyć i Jego Bóstwo, i Jego Człowieczeństwo. Chrystus nie byłby Chrystusem, gdyby nie był Człowiekiem i Bogiem. Trzeba przeżyć Chrystusa-Człowieka i Chrystusa-Boga. Chrystus-Człowiek, Brat nasz, jest jednym z nas, komórką organizmu, częścią drzewa całej ludzkości, człowiekiem, takim jak my, i Bogiem.

I teraz kilka słów o ofierze Pana Jezusa, o Jego Osobie, o ludzkiej stronie Chrystusa.

Musiał być jakiś piękny, przedziwnie dobry, musiał od Niego iść jakiś wielki czar, dziwny urok, skoro ludzie zapominali o wszystkim, zostawiali swoje siedziby i szli za Nim na pustkowia. Szedł za Nim tłum biedaków, kalek, chorych, nieszczęśliwych, grzeszników, matek z dziećmi na ręku, bo wielka siła, wielka miłość jak magnes pociągała wszystkich do Niego.

Chrystus-Człowiek i nam ma stać się bliskim, najbliższym. My także dołączyliśmy się do tego tłumy, i Siostry, i ja, i przyszedł moment, w którym powiedzieliśmy sobie, że nie warto czego innego szukać, iść za czymś innym, jak za Chrystusem — i zostawiliśmy wszystko. Nie jesteśmy pierwsi w tej drodze, przed nami poszły setki, setki tysięcy dusz, i idą ciągle nowi.

Droga utarta, wygładzona, wytarta od ludzkich stóp i kolan. Jak rzesze wychodziły za Chrystusem na pustkowia, z dala od swoich siedzib, oczarowane Jego wielką miłością, dobrocią, tak i my idziemy.

Znamy Go i kochamy. Błogosławiącego dzieci, kochającego kwiaty, ludzi, miłosiernego dla słabych, pocieszającego, leczącego.

Kiedy idziemy za Chrystusem, jak Magdalena czy św. Jan, musimy zająć z nimi na Kalwarię. Bo wszystkie drogi i ścieżki Pana Jezusa po całej Judei prowadziły Go na Kalwarię, tam był najwyższy sens przyjścia Jego do nas.

Tam właśnie dokonało się to, co się zaczęło w Betlejem, przygotowywało w Nazarecie, w pracy rzemieślniczej, w Jego apostołskiej pracy. To wszystko prowadzi Go wprost na Kalwarię. Tam zamknie się i dopełni ostatecznie sens życia Chrystusa Pana, i dojdzie do spełnienia Ofiary.

I my musimy stanąć odważnie pod krzyżem, z żalem, skrucą, z wielką miłością, bo to nie kto inny tylko Ten Ukochany nasz, Ten, który był w ramionach Matki Najświętszej jako maleńkie Dziecię, Ten, dla którego życieśmy oddali, On jest na krzyżu.

Jego oplwano, ubiczowano, z szat obdarto, Jego przybijają do krzyża, żeby się dokonała ostateczna ofiara Chrystusa Pana.

(Laski, 7. II. 1949)

*

Tak jak mówiliśmy o wielkości, wspaniałości Boga i nieprzystępnej świętości, w której Bóg mieszka, tak teraz podziwiamy Słowo Boże. Syn Boży, Człowiek, jeden z nas, taki jak my, nasz bliski, najbliższy nam, Bliźni, Brat nasz, jest w pełni tym, czym my jesteśmy. My wszyscy ludzie jesteśmy ze

sobą powiązani, tworzymy jedną całość, ani anioł aniłowi nie jest tak bliski, jak człowiek człowiekowi, mamy jedną naturę ludzką, każdy z nas ma takie samo ciało, duszę, tacy sobie jesteśmy bliscy, tworzymy jedną całość organiczną. Ta więź między nami ludźmi to fundament miłości bliźniego. Wszyscyśmy związani przez krew i życie naturą ludzką w jeden łańcuch, który się zaczyna od pierwszych rodziców, i w ten łańcuch każdy z nas jest wszczepiony bardzo silnie. I w ten ludzki łańcuch włączył się całkowicie z ludzkim ciałem, ludzką naturą — Chrystus.

Chrystus jest kimś bliskim, kimś najbliższym pośród ludzi. On nasz Brat, On przyszedł, żebyśmy życie mieli. To główna przyczyna przyjścia Syna Boga na świat.

I już Siostry teraz wiedzą, jaka jest droga człowieka do Boga. To dwa kresy, o których mówiliśmy: Bóg nieskończenie doskonały, i gdzieś na granicy rzeczywistości, daleko człowiek, proch, pyłek maleńki, który pragnie Boga, ale sam nie dosięgnie Go i Bogiem sam się nie napełni. Chrystus łączy te dwa punkty, jest jakby pomostem łączącym tę przepaść między Bogiem i człowiekiem.

(Laski, 6. II. 1949)

Chrystus jest życiem, tylko w Bogu słowo i życie zbiegają się w jedną naturę. Chrystus jest życiem. Sam o sobie to powiedział. I kto chce skorzystać z Ewangelii Chrystusowej i Jego dzieła, temu nie wystarczy mówić o niej, przyznawać się do Niego, świadczyć, ale trzeba Nim żyć. Jest wielka różnica między prawdą Chrystusa, życiem Chrystusa, a jakąś inną nauką, doktryną czy programem, który jest tylko wymysłem człowieka.

Chrześcijaństwo nie jest wymysłem człowieka, tylko dziełem samego Boga, dlatego dopiero chrześcijaństwo przeżywane staje się prawdziwe. To podkreślam, bo mówiąc, mam poczucie bezsilności moich słów. Mówi się o ofierze, o Panu Jezusie, o krzyżu, mówi się i mówi, i to nic nie znaczy, jak długo się tym nie żyje.

I można słuchać, i nie żyć tymi prawdami, albo nie słuchać nigdy żadnych nauk, kazań, i żyć życiem Chrystusa, jak tysiące ludzi.

(Laski, 7. II. 1949)

I. KRZYŻ

Gdy się mówi o krzyżu, na którym Syn Boży w swojej ludzkiej naturze kona, żeby się oddać nam całkowicie, stać naszą własnością, to by się tak chciało przestać mówić i zacząć tym tylko żyć.

(Laski, 7. II. 1949)

W tej tajemnicy Miłości, posuniętej aż do Wcielenia, mieści się wszystko: Jej znakiem jest krzyż Chrystusa.

Cierpienie posiada jakąś olbrzymią wartość. Jest jedyną możliwością, aby okazać Bogu miłość. Jest najdoskonalszą formą okazania tej miłości. To nasza droga do Boga. Choć my tego w pełni nie rozumiemy. I On też tę drogę wybrał. Poprzez cierpienie odzyskujemy całą naszą godność i wielkość.

(Do katechetek — 1960)

*

Wszystko ulega czasowi, a Bóg jest Panem czasu. Pan Bóg postawił krzyż w środku czasów, wszystko przemija. Krzyż stoi jak słup zatknięty w rzece. Rzeka płynie, a słup stoi.

I teraz jeszcze stańcie pod krzyżem, i patrzcie na krew, która płynie, na ten ogromny spokój, który ogarnia Chrystusa w Jego męce. Spokój, ból i cierpienie, i miłość.

Bóg zawieszony na tle ciemności, tylko jasne ciało Chrystusa — On kona. Oddaje wszystko Bogu, nic nie zostawia, płaci za twoje serce, za twoją miłość, kupuje sobie ciebie, odkupuje On ciebie, kupuje za swoją miłość, za krew swoją, za swoją śmierć. W takim momencie związuje się takie więzy, których już nigdy potargać nie będzie można.

(Laski, 19. VII. 1952)

*

Krzyż mówi za siebie, nie, on nie mówi, on krzyczy, woła w imieniu nas wszystkich, wzywa miłosierdzia Bożego. Cały wysiłek zgębionej, zbolelej, nieszczęśliwej ludzkości zbiega się w jeden krzyk, od pierwszej zbrodni Kaina aż po straszne wojny, po nasze grzechy, zbiega się w Chrystusie i woła, i błaga Stwórcę o litość. Zbiega się i odzywa czystym głosem w Chrystusie.

Ten nasz głos, złączony w Chrystusie, oczyszcza się, przemienia i zdolny jest przebić niebo. Nasz głos sam, cóż znaczy? My słabi, ale przemienieni przez ludzką naturę Chrystusa, mamy moc wielką, Jego moc. W tym krzyku już nie ust, ale rozpostartych na krzyżu ramion, wypowiada się potężnie i tak mocno, i tak rozdzierająco, że potrafi wybłagać miłosierdzie dla wszystkich i pokryć wszystkie zbrodnie i grzechy ludzkie.

My do Boga trafiamy przez krzyż. On przez krzyż nam odpowiada. To tak, jakby ogromna struga polala się rzeką wielką, a każdy spragniony usta swe może zanurzyć i stopy swe obmyć, i cały się zanurzyć, i obmyć, i oczyścić.

Wielka tajemnica krzyża, ofiara krzyża!

Mówić, ciągle o tym mówić, tak jak o Bogu; choćby się nie wiem, ile powiedziało, to nigdy się nie powie wszystkiego.

To, co mówiliśmy o krzyżu, o Chrystusie, to ma sens i znaczenie w świetle Boga. Naszego stosunku do Boga.

Chrystus, krzyż to droga, a nie cel. Chrystusowy krzyż, chociaż taki święty i wielki, to nie jest cel, tylko droga do celu.

Celem naszym jest złączenie człowieka z Bogiem.

Ten krzyż Chrystusowy wskazał nam drogę...

(Laski, 7. II. 1949)

J. KOŚCIÓŁ

Chrystus ustanowił Boży Kościół. Kościół ustanowił liturgię i wytyczył drogi, tworzące wspaniałą harmonijną całość. Kiedy stajemy w obliczu Kościoła Bożego, to jesteśmy jak ten pęd, który wyszedł z Chrystusa, na pniu zaszczeplonego drzewa. Nasz związek z Chrystusem dokonuje się przez Kościół.

My jesteśmy społecznie związani, nie każdy z nas, oddzielnie, ale wszyscy razem tworzymy organizm Kościoła Bożego. Z jednej strony, ważny jest stosunek każdego z nas do Boga, to co strzela w górę; z drugiej strony, to co idzie w szereg, ten stosunek z całością, z całą ludzką społecznością. Ta poprzecz-

ka krzyża. Kierunek pionowy, wwyż, wiąże nas ze Stwórcą, z Celem naszym, a poprzeczny zespala nas w jedną całość, wiąże nas ze sobą w jedno ciało, i tu stajemy wobec tajemnicy Ciała Mistycznego.

(Laski, 7. II. 1949)

*

Kościół jest bardzo biedny, bo ma tylko Chrystusa rozpiętego na krzyżu, wszystkie katedry to tylko dodatki. Ale Kościół jest też bardzo bogaty — bo ma Chrystusa. Nie można zwyciężyć Chrystusa — bo cóż można zrobić komuś, kto już jest ukrzyżowany? I co można zrobić Bogu? Więc co można zrobić Kościołowi, który jest Chrystusem przez wiarę i miłość?

(Do katechetek — 1960)

K. POWOŁANIE

W życiu każdego z nas był dziwny moment, w którym coś się zrozumiało i o czymś się zdecydowało. Każdy z nas, bardziej czy mniej świadomie, zrozumiał, że jedyną ważną rzeczą jest służyć Panu Bogu, być Jego własnością. To była chwila powołania i oddania się na służbę Bożą.

(Laski, 5. II. 1949)

*

Fundamentem życia zakonnego, postawą zakonną, ma być oddanie się twoje Bogu. Musisz pozwolić się Bogu porwać. Będzie to bardzo prozaiczne twoje porwanie — chodzenie koło garnków, czy stanie przy balii, praca przy biurku, w ogrodzie, czy w oborze. Ale przez wiarę wiemy, że to Bóg cię wybrał i ciebie porwał, żebyś była jedynie Jego własnością.

(Laski, 30. XII. 1953)

*

Jest Bóg i jest człowiek. Jest Bóg, który jest celem, i maleńki człowiek, który ma do tego celu dojść. Dwa krańce. Jaką drogą będzie człowiek szedł do tego celu ostatecznego, do tego kresu ludzkiego?

Drogą tą jest Chrystus.

Ani Chrystusa, ani krzyża Chrystusowego, ani sakramentów, ani niczego w Kościele i w życiu Bożym nie zrozumiemy, jeśli jasno nie stanie nam przed oczyma to, że nie jesteśmy ważni ani my, ani nasze sprawy. A jedynie ważną sprawą jest Bóg.

(Laski, 5. II. 1949)

L. ŻYCIE ZAKONNE

Trzeba milczeć, żeby kochać, a nie, żeby milczeć. Trzeba spełniać przepisy regulaminu zakonnego, rozmaite nakazy przełożonych, ale nie po to, żeby je spełniać, tylko po to, żeby kochać. Wszelkie prawo w Kościele, wszelki regulamin, wszystkie statuty, wszystkie dyrektoria także nie są celem same w sobie. Nie mogą być celem, bo jak zaczną być celem życia zakonnego, to wtedy życie staje się martwe.

One mogą tylko służyć. — Czemu służyć? — Miłości.

Jakby nie służyły miłości, to trzeba by było je wszystkie wyrzucić.

(Laski, 13. VIII. 1964)

*

Wróćmy do krzyża. Wszystko to, co tutaj mówimy nieudolnie, wszystko to możemy odczytać na tych ramionach rozpiętych, na tym czole skrwawionym: twoje posłuszeństwo, wierność twoją... I jest tam wypisane także to, co grzeszne, złe: ślady biczowania, ślady krwi Pana Jezusa, to wszystko, co boli, co krzywdzi, co zdradza Ukrzyżowanego.

Jak się tak nauczysz krzyża, to niczego ci już nie będzie trzeba. Tam cała reguła i konstytucja w tych dwu belkach.

Wierność Jego nigdy nie zawodzi. I choćbyś widziała, że życie twoje to szereg niewierności, i tak nie wolno ci się zniechęcać. Przyjdź i głowę połóż na Jego skrwawionych stopach i proś, by z ognia Jego miłości jakiś promyczek zapalił się w sercu twoim.

(Laski, 6. II. 1951)

*

Jesteście służebnicami Tego, który zwyciężył świat, więc ufajcie. I ofiara sama nie jest celem życia. Bóg jest celem ostatecznym. Piękna jest droga życia zakonnego, ale trzeba nią iść uczciwie... Chodzi o to, byś chciała iść do końca z pomocą łaski Bożej. Wtedy nie będzie ci potrzebny habit, będziesz porwana jak ziarenko wichrem łaski Bożej, będziesz zawsze cała dla Niego.

(Laski, 6. II. 1951)

*

Nie można targować się w obliczu krzyża. Jak cię Bóg chce doświadczać — niech doświadcza, jak chce cię ogniem palić — niech pali. Możesz cierpieć — to nie grzech, ale cierp z całkowitą uległością. Tylko dla Niego przyjmuj wszystko, nie dla przełożonych, ani dla takiej pracy czy innej — tylko dla Niego...

Chociaż przychodzą chwile trudne — bądźcie hojne. Jedno jest potrzebne — bądźcie hojne, wspaniałomyślne.

(Laski, 8. II. 1951)

Ł. · MODLITWA

Jeśli się kogoś kocha, to chce się z nim być, tęskni się do niego i chciałoby się być jak najbliżej i jak najwięcej. Oblubieńcy ziemscy korzystają z każdej chwili, aby być ze sobą i cieszyć się sobą. Jeżeli ten Bóg i Chrystus jest naprawdę moim Oblubieńcem, to muszę chcieć i pragnąć jak najczęściej łączyć się z Nim, spotykać Go, być z Nim. Modlitwa to źródło nie wysychające siły i mocy. Często Bóg dopuszcza na modlitwie oschłości, trudności, żeby się dusza oczyszczała, ale kto Boga kocha całą duszą, ten wytrwa w najgorszych oschłościach i w miłości połączy się z Bogiem. Nie można kochać i nie pragnąć połączenia. Ten, kto jest kochany, sam chce się zamknąć w tym, który go kocha, w Bogu, który jest samą światłością, miłością i świętością. I myślę, że to jest ogromnie ważne w życiu zakonnym, żebyśmy pokochali modlitwę, żeby to nie było tylko odrabianiem samego obowiązku. Idziemy się modlić, bo musimy, bo reguła nas prowadzi do kościoła. To byłoby niedoskonałością, gdyby był tylko przymus. Powinna nas prowadzić miłość wolna, pragnienie, aby Boga spotkać, aby swoją nędzę, słabość, grzechy, w wielkości, świę-

tości Boga zatopić, u Bożych stóp położyć, oddać Bogu, żeby czynił z tym, co chce.

Z modlitwy powinniśmy wychodzić przemienieni, mocniejsi, lepsi. Kto z Bogiem obcuje, naprawdę obcuje, na tego musi spływać Boża moc, dobroć, siła. Łaska się udziela.

(Laski, 12. II. 1949)

*

Miłość jest jedynym sensem życia zakonnego, miłość — zjednoczenie z Chrystusem jest jedynym celem życia zakonnego. Wszystkie inne znaki, formy i wszystko, co nie prowadzi do miłości i do zjednoczenia w miłości z Panem Jezusem, nie jest nic warte; szkoda żyć tym życiem zakonnym, gdy ono do miłości nie prowadzi.

Ale ty poszłaś za głosem Bożym, na wezwanie Ukrzyżowanego, taka jaka jesteś, mała, grzeszna, twoja miłość jest słaba, niedoskonała, ale możesz powiedzieć: „Znalazłam Tego, którego dusza moja umiłowała” (Pnp 3, 4).

(Laski, 13. II. 1949)

M. UBÓSTWO

Jeszcze znowu przyjdźcie pod krzyż i wpatrzcie się w Pana Jezusa i w Matkę Najświętszą, Dziewicę i Matkę, która stoi pod krzyżem, patrzcie na lzy Jej, które się może mieszać z krwią Pana Jezusa i zobaczcie, że warto się wszystkiego wyrzec, żeby móc być z Matką Bożą pod krzyżem Jezusowym na zawsze. Zdobędziecie sobie skarb najwyższy. Bo co pomoże człowiekowi, choćby wszystkie skarby zyskał, a Boga utracił. Mieć Boga to mieć wszystko. Bądź hojna, nie targuj się z Jezusem. Nie można się targować w obliczu krzyża. Jak cię chce Bóg doświadczyć, niech doświadcza, jak chce cię ogniem palić, niech pali. Możesz cierpieć, to nie grzech, ale cierp z całkowitą uległością.

(Laski, 8. II. 1951)

*

Jesteś uboga, posłuszna, ale czy jesteś taka uboga i posłuszna jak On? W Niego trzeba się wpatrywać, od Niego uczyć, w jaki sposób przez wyzbycie się siebie zrobić z siebie ofiarę.

Ślub ubóstwa — zacznijmy od spojrzenia na siebie samych. Patrzcie, jaki skarb ma być waszym udziałem. Macie być świątynią Trójcy Przenajświętszej. Ona ma w was mieszkać. I w miarę jak będziecie postępowały na tej drodze, będziecie coraz bogatsze. Ale do wszelkiego innego bogactwa tracicie prawo rzeczywiście. Masz być naprawdę bez niczego — jak niewolnik. To jest coś bardzo trudnego i pięknego. Za tym idzie, byś się nie przywiązywała do niczego.

(Laski, 7. II. 1951)

*

Bóg nie obawia się małości. I dlatego mógł być dzieckiem — jest w Hostii. Właśnie dlatego, że nie ma żadnej proporcji, możliwe jest ukrycie się Boga w dziecku, człowieku, kawałku chleba. To tajemnica wielkości Boga.

(Do katechetek — 1960)

*

Kiedy mniej więcej pół godziny temu trzymałem w rękę hostię, to myślałem sobie o tym, że Chrystus w swoich postaciach sakramentalnych jest bardzo ubogi. Odrobina chleba, i to wszystko.

Ubóstwo, jak każda cnota i wszystko w naszym życiu wewnętrznym, musi się łączyć bezpośrednio z naszym celem. Jeśli chcemy zrozumieć ubóstwo, musimy patrzeć na nie w świetle samego Boga. Celem i sensem naszego życia zakonnego jest możliwie jak najpełniejsze zjednoczenie się z Bogiem. Ubóstwo oglądane w tym świetle jest zerwaniem z tym wszystkim, co nas zewnętrznie wiąże, co krępuje w jakiś sposób naszą duszę i przeszkadza, żeby Bóg całkowicie i w pełni wziął ją w posiadanie i napełnił swoją wielką miłością.

Ubóstwo to оголошение i zrezygnowanie ze wszystkiego na rzecz Boga samego.

(Laski, 9. II. 1949)

*

Nie przywiązujcie się do niczego. Jeden ważny jest Bóg. Od wszystkiego musisz być wolna. Kochajcie ubóstwo, to jest coś bardzo pięknego, wyrzec się wszystkiego dla Boga.

Ubóstwo na tym polega, by się nie przywiązywać do niczego, nawet do samego ubóstwa. Umiem mieć i umiem nie mieć.

(Laski, 7. II. 1951)

N. POSŁUSZEŃSTWO

Łatwiej wyrzec się majątku i innych spraw niż zrezygnować ze swego zdania. To przywiązanie do wolności korzeniami głęboko sięga duszy człowieka. I z miłości wyzbywamy się tej wolności, żeby przez to posłuszeństwo stać się jeszcze wolniejszymi. Ostatecznym celem posłuszeństwa jest znowu Bóg. I bezpośrednim celem posłuszeństwa zakonnego jest Bóg. I tylko w tym celu siostry rezygnują z tego, co mają najcenniejszego, żeby się zjednoczyć z Bogiem, a żeby Bóg mógł jak najpełniej w życie sióstr wejść.

Jeżeli człowiek ma przywiązanie do swego zdania, chcenia, to zatrzymuje to, co najgłębsze — i dopiero wtedy, kiedy rezygnuje, z tą chwilą serce staje się gotowe, puste, wolne na przyjęcie Boga samego.

Posłuszeństwo ma nas prowadzić do Boga.

(Laski, 10. II. 1949)

*

Rozum człowieka jest na to, żeby poznawać prawdę, i posłuszeństwo nie znosi tego prawa rozumu do szukania prawdy. Prawda jest ważniejsza niż rozum. Nie wolno się tylko przywiązywać do własnego sądu, ale wolno go mieć.

(Laski, 10. II. 1949)

*

To jest tajemnica ofiary Pana Jezusa. W tej Hostii białej Bóg staje się taki słaby, żeby Go nikt nie mógł posądzić, że przychodzi coś łamać w człowieku. Bogu łatwo by było zwyciężyć wszechmocą swoją twoją duszę, ale to

byłaby przemoc. Bóg chce uszanować wolność, którą włożył w twe serce. Dlatego jest tak cichy i choć jest tak potężny — gwałtu nie zadaje. Zebrze miłości, pragnie być kochany przez ciebie. I chodzi Mu o twoją odpowiedź: Nie przez jedno słowo, nie raz na tydzień, czy na rok, ale chodzi o odpowiedź na każdą chwilę — tak, Panie, tak.

Czasem ci będzie łatwo mówić w porywie łaski, ale czasem trzeba będzie krwawego wysiłku, by powiedzieć: „Wola Twoja jest najważniejsza i chcę Ciebie kochać ponad wszystko”.

I dokonuje się między tobą a Nim jakaś wielka tajemnica...

(Laski, 22. VII. 1952)

O. CZYSTOŚĆ

Wartość czystości, dziewictwa płynie z miłości. Miłość jest tym, co nadaje życie i wartość cnotom, a w odniesieniu do czystości szczególnie ją ożywia i wypełnia. Nie byłoby dobrze czystość traktować jako coś negatywnego, jako odsunięcie się. Czystości oddajemy się po to, by mieć duszę wolną, aby związać się z Bogiem. Czystość, w sensie cnoty czystości, rodzi się z miłości. Nie lenistwo, chęć uniknięcia ciężaru, który pociąga za sobą życie rodzinne, nie obawa trosk, ciężarów rodzinnych, ale wyrzeczenie się małżeństwa dlatego, by mieć serce czyste, wolne, gotowe oddać się Bogu. Czystość rodzi się z miłości.

(Laski, 9. II. 1949)

*

Matka Najświętsza, wypełniona Bogiem, była tym naczyniem czystym, nieskalanym. Bóg nie może wypełniać tego, co nie jest w pełni czyste. Nieskończenie czyste. Tak trzeba patrzeć na cnotę czystości i tak ją pokochać. To nie jałowe, bezcelowe staropanieństwo. Takie będzie, jeśli mu nie towarzyszy związek z Bogiem, jeśli miejsca oblubieńca ziemskiego nie zajmie Chrystus. Będzie ono wtedy puste, jałowe, smutne, bezcelowe. A czystość jest płodna, rodzą się z niej siły, moce wielkie dzięki związkowi najściślejszemu z Bogiem. Czystość nie jest czymś jałowym, lecz płodnym, bo zapładnia ją miłość Boga samego, i wtedy zakwita, i rozwija się w pełni, i staje się tą najdelikatniejszą, najwspanialszą z cnot.

(Laski, 9. II. 1949)

•

Gdzie dusza i Bóg umiłowany w milczeniu, skupieniu, tam miłość. Wszystko cichnie, milknie, mrą słowa, bo cóż Bogu można powiedzieć? Kontemplacja i miłość wiążą się w ciszy zewnętrznej i wewnętrznej, najgłębiej w duszy.

(Laski, 11. II. 1949)

PARAFIA

PRACA DUSZPASTERSKA W PARAFII IZABELIN, 15 VII 1951 — 15 VII 1965.¹

1. ROZMOWA Z KSIĘŻMI O PARAFII²

W Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie w dniu 21 stycznia odbyło się zebranie dyskusyjne, zorganizowane przez sekcję młodzieżową na temat: „Rozmowa z księżmi o parafii”. Obecnych było kilku zaproszonych księży.

Najwięcej myśli nasuwa się zwykle po zamknięciu dyskusji. I dobrze, że tak jest, bo chyba głównym celem dyskusji jest właśnie budzenie myśli. Jeżeli uczestnicy po wymianie zdań rozeszli się do domów i przestali myśleć o dyskutowanym zagadnieniu, dyskusję trzeba uznać za zmarnowaną.

Od razu, od początku dyskusji w Klubie wszyscy zgubiliśmy się w lesie problemów. Zrozumieliśmy, że zagadnienie parafii jest równie szerokie jak zagadnienie chrześcijaństwa w ogóle. I było to chyba najcenniejsze osiągnięcie rozmowy. Parafia to chrześcijaństwo w konkretności, w realizacji. Gubiliśmy się na ogromnych przestrzeniach między Kościołem w jego najczystszej, najbardziej istotnej treści, a codzienną rzeczywistością zimnego kościoła parafialnego, sztywnej formalistyki nabożeństw parafialnych.

Ktoś z młodych powiedział, że decydującą rolę w parafii odgrywa osoba proboszcza, że na niego ludzie patrzą, z nim przede wszystkim się liczą i z nim wiążą swoje poglądy religijne. Któryś z księży twierdził, że nie jest dobrze, gdy w pojęciu parafian osoba księdza wysuwa się na pierwszy plan, że proboszcz powinien starać się kierować ku Chrystusowi, sam pozostając w ukryciu. Jeden z księży podniósł, że trzeba się zainteresować nowoczesnymi metodami duszpasterskimi opracowanymi na Zachodzie. „Nie mogę słuchać już o nowoczesnych metodach duszpasterskich” — odpowiedział ktoś młody. Mówiono o działaniu Ducha Św., o feretronach, parafiach miejskich i wiejskich, zespołach międzyparafialnych, liturgii, o Mszy św., chrztach, ślubach, pogrzebach. Młodzież szukała konkretów i patrzyła przez ich pryzmat. Księża ufortyfikowali się na niezdobytach pozycjach «istotnych». Walki właściwie nie było, ale raczej jakies rozpoznawanie terenu, który okazał się bardziej obcy niż można się było spodziewać, skoro wszyscy od dzieciństwa żyjemy

¹ Daty objęcia parafii i śmierci ks. A. Fedorowicza.

² *Rozmowa z księżmi o parafii* — artykuł drukowany, w: Tygodnik Powszechny 10 (1960) 2.

Obraz pracy duszpasterskiej ks. Aleksandra Fedorowicza w Izabelinie będzie tym prawdziwszy, im więcej uwydatnimy jego osobę. Dlatego ograniczymy się prawie wyłącznie w przedstawianiu jego działalności do jego własnych wypowiedzi, obrazów i sposobu jego postępowania. Jest to, zdaje się, najwłaściwszy sposób podania najistotniejszej zasady jego działalności.

w ramach parafii. Toczyły się drobne pojedynki, dość żywe, ale fragmentaryczne.

Niemniej wydaje mi się, że dyskusja była bardzo pożyteczna. Na jej dnie leżała u wszystkich jedna żywa troska, a mianowicie troska o autentyczne chrześcijaństwo. Wszyscy wiedzieli, że jest ono możliwe, ale jakoś jest ukryte między feretronami, papierowymi wstążkami, dymiącą kadzielnicą i fałszywym śpiewem. Ks. Jan Zieja pokazał je aż nadto dobitnie, ale młodzież chciała dotknąć konkretnie. Parafia czy Kościół w swojej istocie, to jest słowo Boże, Eucharystia i wypływająca z tych źródeł miłość wzajemna. Tak — mówili młodzi, ale gospodarz spod Sandomierza, gdy niesie baldachim, to o tym wszystkim nie myśli. Dla niego najważniejszy jest ten zaszczyt, że idzie koło księdza i niesie baldachim. Gdy ten gospodarz lub jego syn przeniesie się do Warszawy i nie będzie już trzymał drażka od baldachimu, a nawet nie będzie znał swojego proboszcza, to pojęcie parafii stanie się dla niego czymś obcym i może odejdzie od Kościoła.

Nie wypowiedziano tego wyraźnie w dyskusji, ale w świadomości rozmawiających leżało, jako zasadnicze założenie, przeświadczenie, że problem chrześcijaństwa to jest problem miłości. Miłości zaczerpniętej z tego źródła, które Chrystus otworzył. Otóż konfrontacja tego założenia z obrazem, jaki kojarzy się ogólnie u nas z pojęciem parafii, wzbudza niepokój.

Rzecz ciekawa — gdy czytamy Ewangelię, znajdujemy się w samym centrum analogicznego konfliktu. Z jednej strony formalistyka, sztywność i martwość najprawdziwszych zresztą i pięknych zasad religijnych, a z drugiej tęsknota do żywego autentycznego życia Bożego. Słusznie w dyskusji powiedziano, że Kościół jest organizmem żywym, a nie tylko organizacją. Życie w naszych ziemskich warunkach, to nieustanne umieranie i odradzanie się. Wiemy, że Chrystus bezkompromisowo stanął po stronie życia i walczył z martwą formalistyką. To nie była walka z zasadami, bo powiedział, że nawet jedna «jota» nie może być zmieniona w Zakonie; nie walczył z ludźmi, ale bez litości walczył z pewną postawą psychiczną ludzi «zadufanych w sobie», uważających siebie za lepszych od innych. Słuchaczy wprost zachęcał: „Czyńcie, co mówią, a nie czyńcie, co czynią”.

Właśnie w tej rewolucyjnej postawie Ewangelii Kościół znajduje zdolność ciągłego odradzania się. Walka z faryzeuszami to była walka z naturalną skłonnością form religijnych do krzepnięcia i zamierania. Coś jak lekarstwo, które przeciwdziała krzepnięciu krwi. Dwa tysiące lat historii Kościoła jest tego dowodem. Problem szukania autentycznego chrześcijaństwa jest tak stary jak Kościół. Szukał go Luter i szukał św. Franciszek. Wydaje się jednak, że pierwszy popełnił błędy tych, których potępił, tylko w jakiś inny sposób. To nie była rewolucja miłości, ale przestawienie form, które były dobre, choć często puste. Nie umiał wyjść z kręgu kategorii myśli, odczuwania, przeżywania, które go otaczały. Św. Franciszek postąpił inaczej; brał żywe chrześcijaństwo z Ewangelii i napełniał nim puste naczynie. Różnica między tymi ludźmi sprowadza się do zagadnienia pokory. Kto się gorszy pychą przedstawicieli Kościoła, a sam jest pyszny, staje na tej samej płaszczyźnie. Największy mocarz nie podniesie deski na której stoi, trzeba zejść na ziemię, by ją swobodnie dźwignąć.

Parafia jest narażona na niebezpieczeństwo zamierania w tradycyjnych formach, w myśl jakiegoś ogólnego chyba prawa dotyczącego formy i treści. O żywotności parafii decyduje suma miłości, bo tylko ona jest tą treścią, która przywraca żywotność formom życia chrześcijańskiego. Za tę sumę

miłości są odpowiedzialni wszyscy członkowie parafii w równym stopniu, choć w różnym zakresie. Nie ma sensu krytykowanie księdza, jeżeli samemu jest się złym chrześcijaninem. Każdy chrześcijanin ma możliwość i obowiązek włączyć się w życie Chrystusa w parafii, niezależnie od tego, czy stoi przy ołtarzu, czy za ostatnim filarem. Zawieść mogą księża i zawieść mogą katolicy świeccy. Nie zawodzi nigdy Chrystus, i kto chce Go szukać, ten Go znajdzie. Nasz katolicki antyklerykalizm wydaje się być czasem zasłoną dymną, za którą chcą się schronić i zrzucić z siebie odpowiedzialność ci, którzy są sami winni. Nie da się zaprzeczyć, że istnieje także zdrowy antyklerykalizm. Takim antyklerykałem był sam Chrystus.

Moje nieuporządkowane refleksje wybiegły poza granice dyskusji, ale dlatego właśnie dyskusja była dobra, że zostawiła miejsce na myślenie i postawiła wiele problemów.

2. OGŁOSZENIA PARAFIALNE ¹

ROK 1951

29. VII. (Uroczystość Maryjna dekanatu 15. VIII).

Zachęcam do jak najliczniejszego udziału w tym święcie. Niech Maryja wie, że Ją kochamy i nie pożałujemy trudu, by oddać chwałę Królowej Nieba, Królowej Polski.

5. VIII.

Dzisiaj po południu będzie miał miejsce pierwszy ślub w naszej parafii. Gorąco polecam nowożeńców waszym modłom w czasie Najśw. Ofiary. Ślub odbędzie się o godz. 15.30 (pół do czwartej).

26. VIII.

Już od paru tygodni Siostra parafialna odwiedza domy naszych parafian. Jak dotychczas spotkała się z serdecznym i dobrym przyjęciem, za co gorąco dziękuję.

2. IX.

Budowa kościoła.

1) Barak zadatkowany na Zachodzie będzie kosztował 15 tysięcy i około 5.000 kosztu rozbiórki i przewozu.

¹ Najcenniejszym źródłem do zobrazowania pracy duszpasterskiej w Izabelinie będą ogłoszenia parafialne w niedziele. Ksiądz Aleksander miał zwyczaj bardzo dokładnie notować to, co miał zamiar ogłosić parafianom w niedzielę, pomimo tego, że w większości wypadków sam ogłoszenia wypowiadał. Podajemy wybór najbardziej charakterystycznych ogłoszeń niedzielnych. W przypisach podajemy uwagi i wyjaśnienia dotyczące ogłoszeń.

Pierwsze ogłoszenia były podawane do wiadomości podczas Mszy świątecznych i niedzielnych w kaplicy Zakładu Niewidomych w Laskach, która czasowo pełniła funkcje kościoła parafialnego. Parafia Izabelin-Laski została erygowana 15. VII. 1951 roku. Opórcz Izabelina i Lasek należały do niej wsie: Truskaw, Sieraków, Pocięcha, a początkowo Hornówek i Opaleń.

2) Do następnej niedzieli musimy zdobyć tych 20.000 zł, bo już 10. IX. barak trzeba przewozić.

3) Barak jest w bardzo dobrym stanie. Bardzo tani i wielki (40 x 12 m), pomieści z łatwością ponad 1.000 ludzi.

4) Mamy nadzieję, że już w październiku będzie w nim można odprawiać Msze św.

5) Potrzeba nam 8 mężczyzn z parafii, którzy pojedą 10 września ze Siostrą parafialną, żeby dokonać rozbiórki i przewozu baraku. Liczymy, że znajdą się ochotnicy, którzy ofiarują trzy dni pracy. Parafia pokryje koszt biuletów i zorganizuje pożywienie dla nich.

6) Prosimy, żeby kobiety przyniosły w najbliższą niedzielę lub też w inne dni tygodnia: jajka, kury, tłuszcz i co mogą dla tych ludzi, którzy będą pracować przy rozbiórce.

7) Już za niecałe dwa tygodnie trzeba będzie zwozić deski barakowe z kolei do Izabelina. Proszę, aby ci parafianie, którzy mają konie i mogą pomóc przy zwózce, zgłaszali się do kancelarii parafialnej.

8) Najważniejszą w tej chwili sprawą jest zdobycie pieniędzy. Od uzyskania owych 20.000 zł, sumy śmiesznie małej przy tak wielkim przedsięwzięciu, zależeć będzie czy wykorzystamy tak doskonałą okazję.

9) Ofiary można składać:

- a) do kancelarii parafialnej;
- b) do puszki zawieszanej w kaplicy z napisem: „Na światło”;
- c) w czasie Mszy św., gdy kapłan zbiera ofiary;
- d) można też składać ofiary wprost do rąk Siostry parafialnej, która odwiedza naszych parafian.

10) Ponieważ liczymy się z tym, że przy najlepszej woli wszystkich nie uda się w tak krótkim czasie zebrać 20.000 zł, które są nam koniecznie potrzebne, dlatego otwieramy listę pożyczek. Bardzo prosimy, by ci, którzy mogą nam na parę tygodni pożyczyć jakąś sumę pieniężną, zgłosili się do Siostry parafialnej.

9. IX.

(...)

2) Jutro wieczór rusza do Wrocławia po barak 8 ludzi (żywność).

3) W ciągu tygodnia udało nam się zebrać 7.510 zł ofiar, prócz tego uzyskaliśmy 8.500 zł pożyczek, razem 16.000. Musimy więc do jutra wieczór otrzymać 4.000. — Sprawa jest ważna i liczę, że każdy z Was złoży możliwie największą ofiarę.

4) Tym wszystkim, którzy nam złożyli ofiarę — „Bóg zapłać”. Były między nimi prawdziwie «Wdowie grosze».

5) Prosimy, aby wszyscy, którzy się zgłosili na wyjazd do Wrocławia, przyszli dzisiaj do urzędu parafialnego po bliższe informacje.

16. IX.

(...)

2) Barak zakupiony we Wrocławiu już został załadowany na kolei. „Bóg zapłać” tym parafianom, którzy swą ofiarą umożliwili jego zakup, a w szczególności dziękuję tym osobom, które pojechały do Wrocławia i tam ogromnym nakładem ofiarnej pracy, przezwyciężając bardzo wielkie trudności barak zebrały i załadowały na wagony.

14. X.

Dzisiaj o godz. 16.30 Ks. Dziekan Warszawy Północnej dokona poświęcenia materiałów budowlanych na zapoczątkowanie robót przy przebudowie kościoła.

21. X.

(...)

5) W Dzień Zaduszny o godz. 9.00 odprawi się Mszę św. zbiorową za dusze zmarłych. Imiona zmarłych i ewentualne ofiary można składać w zakrystii i kancelarii parafialnej.

(Następuje dokładne zawiadomienie o wykonanych robotach przy budowie i dokładne zapotrzebowania na robociznę).

9) (W razie pogody) Dzisiaj o godz. 15.00 nabożeństwo na placu kościelnym (budowa) do Najśw. Serca Jezusowego.

1. XI.

Jutro przypada Dzień Zaduszny. O godz. 9.00 Msza św. zbiorowa za dusze zmarłych. Imiona zmarłych można zgłaszać do Siostry parafialnej w kancelarii i w zakrystii. Lista zmarłych, za których ta Msza św. się odprawi, będzie przed Mszą św. odczytana. Coniedzielnich wypominków w naszej parafii tymczasem nie wprowadzamy, by nie przedłużać zbytnio nabożeństw niedzielnych. Natomiast będę się starał przy każdej Mszy św., którą odprawiam, polecać miłosierdziu Bożemu nie tylko wszystkich parafian, ale także dusze wszystkich bliskich Wam zmarłych².

5) Proszę zgłaszać chorych, starców i tych, którzy z powodu kalectwa nie mogą przyjść do kościoła. Będę ich kolejno odwiedzał, a później w umówiony dzień zaniosę im Komunię św. do domów.

Zachęta do przeprowadzenia intronizacji Najśw. Serca Pana Jezusa. Roznoszenie opłatków — ofiary przeznaczone na budowę kościoła.

9. XII.

Od jutra przerywamy roboty murarskie przy budowie kościoła. Ofiary są tak małe, że nie jesteśmy w stanie pokrywać kosztów. Szkoda, bo pogoda sprzyja budowie.

ROK 1952

20. I.

1) Wielka prośba do wszystkich parafian, aby zechcieli przychodzić do roboty przy kościele. Od poniedziałku zaczniemy stawiać rusztowanie, przygotowawcze roboty do postawienia całej konstrukcji. Wyznaczenie pracy dla mężczyzn. Kobiety i dzieci starsze będą rozgarniać żużel, nawieziony dzięki panom M. i J., którzy, jak już tyle razy, dali nam swoje samochody.

27. I.

Wprowadzenie Mszy św. wieczornej w Święta. Bardzo dziękuję tym wszystkim, którzy pomogli przy rozgarnianiu żużlu i stawianiu rusztowania. Od wtorku potrzeba nam znowu pomocy większej ilości osób (...).

10. II.

W najbliższych dniach rozpocznę odwiedzanie parafian i święcenie miesz-

² Następują dokładne wiadomości o budowie.

kań. Zależy mi na zapoznaniu się i zbliżeniu. Składanie przy tej okazji ofiar księdzu wcale nie jest konieczne. Przychodzę do Was jako przyjaciel i kapłan, który pragnie wyprosić błogosławieństwo Boże dla Waszych domów. Pieńdże są przy tym najmniej potrzebne i najchętniej nie przyjmowałbym ich przy okazji poświęcenia mieszkań, gdyby nie wielkie potrzeby nowo tworzącej się parafii.

Gdy tylko się ociepli rozpocznie się przygotowanie do spowiedzi. Nowy porządek: spowiedź, po roku Komunia św. (dla dzieci przed I Komunią św.). Takie mamy polecenie władzy kościelnej; dobre strony: lepsze przygotowanie, osobne przeżycie pierwszej spowiedzi, pierwszej Komunii św.

2. III. — I Niedziela Postu

(...)

Młodzież z Truskawia na zabawie w ostatki zebrała na kościół 200 zł. „Bóg zapłać”.

9. III. — II Niedziela Postu

(...)

Z placu budowy kościoła skradziono, ociosany i przygotowany przez majstrów ciesielskich, bal czterometrowej długości. Jest rzeczą niezmiernie bolesną, że się to zdarzyło.

16. III. — III Niedziela Postu

Rekolekcje dla dzieci do lat 16 (te, które były u I Komunii św.) o godz. 4.00 po połud. Spowiedź 22-go w sobotę, po zajęciach szkolnych aż do wieczora. Komunia św. w następną niedzielę o godz. 9.00.

(...)

W tym tygodniu, na skutek nieszczęśliwego wypadku w lesie, został zabity nasz parafianin z Truskawia, Michał Milej, zostawiając żonę i dwoje małych dzieci. Módlmy się wszyscy gorąco przy tej wspólnej Ofierze Mszy św. za jego duszę. Niech Bóg mu będzie miłosierny i niech pocieszy tych, którzy po nim płaczą.

Nikt z nas nie zna dnia ani godziny, kiedy stanie przed Bogiem. Ks. proboszcz bardzo prosi i z naciskiem przypomina, by wszyscy, którzy mają u siebie chorych lub słabszych z powodu starości pamiętali o tym, by zawezwać kapłana ze Św. Sakramentami — odpowiedzialność przed Bogiem jest wielka, bo chodzi o rzecz, która może zadecydować o czymś wiecznym zbawieniu, lub potępieniu.

Jest zwyczaj, że po księdza do chorego jedzie się furmanką. Gdyby jednak ktoś nie mógł dostać konia, niech i tak w razie potrzeby przyjdzie po księdza. Stokroć lepiej, by kapłan pieszo poszedł do chorego, niż dopuścić do śmierci chorego bez Sakramentów Św.

W razie niebezpieczeństwa śmierci wzywa się kapłana nawet do takich dzieci, które jeszcze nie były u I Komunii św., ale są na tyle rozwinięte, że wiedzą, co dobre, a co złe.

30. III. — Niedziela Męki Pańskiej

(...)

2) Od najbliższej niedzieli w tym kościele (w Laskach) będą, tak jak dawniej, tylko dwie Msze św. o godz. 8.00 i o 10.30 suma, trzeciej Mszy św. nie będzie.

Trzecia Msza św. zostanie odprawiona w nowej kaplicy w Izabelinie o godz. 10.30³.

6. IV. — Niedziela Palmowa

(...)

7) Bardzo prosimy o pomoc w urządzeniu «Bożego Grobu» — kwiaty, świece.

8) Przy «Bożym Grobie» nieustanna adoracja dla wszystkich, od Wielkiego Piątku w południe do Wielkiej Soboty wieczór. Stany: mężczyźni i młodzież szkolna w Wielki Piątek po południu; dzieci w wieku szkolnym w Sobotę po południu; kobiety i dziewczęta w Sobotę po południu.

11. V. — IV Niedziela po Wielkanocy

(...)

2) 13 lipca w niedzielę będzie w naszej parafii wielka uroczystość. Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, Prymas Polski, dokona poświęcenia nowego kościoła w Izabelinie. Tego samego dnia po południu odbędzie się bierzmowanie. Dla wierzącego katolika biskup jest zastępcą i wysłańcem samego Chrystusa. W jego osobie będziemy witać Chrystusa. Już teraz bardzo wszystkich proszę o modlitwę, by przybycie naszego Arcypasterza przyniosło wiele duchowych darów i łask naszej młodej parafii.

Szczegóły dotyczące przygotowań związanych z przybyciem Ks. Prymasa będą podane w następnych tygodniach. W tej chwili podam tylko, jaki dar zamierzył na 13 lipca ks. proboszcz złożyć od całej parafii Ks. Prymasowi. Jedną z głównych trosk naszego Arcypasterza jest to, by wierni brali żywy udział w nabożeństwach przez śpiew zarówno polski jak i łaciński. — Darem więc naszej parafii będzie to, że 13 lipca cały kościół będzie śpiewać Mszę św.

Przed te dwa miesiące, które mamy przed sobą, będziemy cierpliwie i przy każdej sposobności ćwiczyli śpiew zarówno w Laskach, jak i w Izabelinie. Próby będą krótkie, ale częste. Przed sumą, po sumie, przed nabożeństwem majowym itp. Pierwsza próba zaraz po sumie dzisiaj.

(...)

3) W ostatnich czasach parafia nasza otrzymała różne dary; ze znaczniejszych wymienić trzeba: kielich i patena do Mszy św., 1000 zł na ornat⁴. Wszystkim ofiarodawcom niech Bóg nagrodi. — Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy przez składanie ofiar na tacę w niedzielę, przyczynili się do wybudowania kościoła w Izabelinie. Za parę tygodni cieśle i murarze zakończą swą pracę, a tym samym ustanie nieustanna troska o zdobycie pieniędzy na wypłatę robotnikom.

22. V. — Wniebowstąpienie

(...)

2) Za dwa tygodnie kończy się termin spowiedzi wielkanocnej. Podobnie jak w Hornówku, Truskawiu i Sierakowie, ks. proboszcz zamierza w najbliższą sobotę pójść do tych w Laskach i w Izabelinie, którzy nie mogą sami przyjść do spowiedzi i Komunii św. — Chorzy, starzy. — Módlmy się dzisiaj, żeby w naszej parafii nikt nie pozostał bez spowiedzi wielkanocnej.

3) Ks. proboszcz i Siostra parafialna obejdą parafian mieszkających w La-

³ Pierwsza Msza św. w Izabelinie.

⁴ Ks. A. Fedorowicz otrzymał te dary w dniu swoich imienin — 3. V.

skach i na Górkach Klaudyńskich. Proszę zgłaszać te osoby, które nie mogą przyjść same do Sakramentów Św.

Ksiądz i Siostra będą przyjmowali ofiary na kościół. Zbieranie ofiar nie jest jednak celem tych odwiedzin, dlatego proszę, by się nikt nie krępował tym, że nie ma pieniędzy i ofiary złożyć nie może.

15. VI. — Niedziela w Oktawie Bożego Ciała

(...)

2) Niecały miesiąc do przyjazdu Ks. Prymasa i poświęcenia kościoła w Izabelinie.

(...)

4) Nauki przygotowawcze dla tych, którzy przystąpią do bierzmowania rozpoczną się 30 czerwca w Laskach i w Izabelinie. Uczęszczanie na te nauki będzie warunkiem dopuszczenia do sakramentu bierzmowania. Tylko dla ważnych powodów ks. proboszcz może z nich zwolnić.

5) Na uroczysty dzień przyjęcia Ks. Biskupa, poświęcenia kościoła i bierzmowania, będziemy się przygotowywali w duchu modlitwy, pokuty i skruchy, aby u Boga wyblagać jak najwięcej miłosierdzia i łask dla naszej parafii. W ostatnich dniach przed 13 lipca będzie zorganizowana spowiedź. Od początku lipca odbywać się będą specjalne — prześlągalne i pokutne nabożeństwa.

6) Już teraz bardzo wszystkich prosimy o modlitwy i ofiarowanie swego codziennego krzyża i innych umartwień w tej intencji, by Bóg zlał jak najwięcej łask na naszą parafię.

22. VI. — II Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

2) 13 lipca poświęcenie kościoła w Izabelinie i bierzmowanie.

(...)

6) Po sumie odśpiewamy suplikacje, żeby uprosić miłosierdzie Boże dla naszej parafii. — Śpiewać je będziemy w każdą niedzielę, aż do poświęcenia kościoła.

29. VI. — III Niedziela po Zielonych Świątach.

(...)

3) Od pierwszego lipca w kościele w Izabelinie będzie się odbywało codziennie krótkie nabożeństwo z nauką o bierzmowaniu. Bardzo proszę, by jak najwięcej osób przychodziło na te nabożeństwa i nauki, gdyż mają na celu przygotować całą parafię na dzień 13 lipca. Zwłaszcza ci, co chcą być u bierzmowania winni chodzić na wspomniane nauki. — Nabożeństwa i te nauki będą w Izabelinie o godz. 7.00 wieczór od dnia 1 lipca.

6. VII. — IV Niedziela po Zielonych Świątach. — Poświęcenie kościoła.

(...)

Ponieważ będzie znaczny napływ wiernych z innych parafii na 13. VII., dlatego prosimy, by nasi parafianie, którzy się trochę nauczyli śpiewać, nie rozproszyli się wśród innych, lecz by się zgromadzili najbliżej ołtarza. — Dzisiaj Siostry będą rozdawać specjalne znaczki tym, którzy śpiewają. Proszę te znaczki zachować na 13 lipca. Kto będzie taki znaczek posiadał, otrzyma miejsce bliżej ołtarza i książeczkę ze słowami do śpiewu w czasie Mszy św.

W związku z wykończeniem kościoła i urządzeniem uroczystości 13 lipca, będziemy mieli znaczne koszty, a w kasie mamy pustki. Liczymy, że dzisiaj-ta taca nas poratuje.

Na zakończenie wszystkich proszę o gorącą modlitwę w tym tygodniu, by dzień 13 lipca przyniósł naszej parafii wiele łask Bożych.

20. VII. — VI Niedziela po Zielonych Świątach.

(...)

3) Parafia nasza jest bardzo wydłużona i dlatego obsługiwać muszę dwa kościoły, aby wszyscy parafianie mogli wygodnie uczestniczyć w nabożeństwach parafialnych. Przez powstanie kościoła w Izabelinie nasz kościółek w Laskach wcale nie przestaje być ośrodkiem życia parafialnego.

7. IX. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

3) Wykańcza się kancelarię i pokój dla księdza, oraz ogrzewanie kościoła. Bardzo proszę o ofiary na ten cel.

21. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach.

(...)

Ogrzewanie kościoła będzie kosztowało około 2.500 zł, materiał częściowo udało się dostać bezpłatnie, węgiel na zimę będzie kosztował około 500 zł. Pieniędzy nie mamy, gdyby się tę sumę udało zebrać, już w przyszły poniedziałek przedsiębiorstwo zduńskie mogłoby rozpocząć pracę. Węgiel mamy przydzielony, a nie ma za co wykupić. Jeżeli chcemy mieć ogrzewany kościół proszę o wysiłek w tym tygodniu i o pomoc pieniężną.

5. X. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach. — Odpust św. Franciszka.

(...)

Nauka religii w kościele. Trzy pierwsze klasy — frekwencja słaba — obowiązek posyłania — sprawdzać. Rozkład będzie podany i wywieszony (s. Katechetka). Msza św. szkolna niedzielna o godz. 9.00 — sprawdzić.

Zamieszkaliśmy przy kościele. Nie mamy nic.

12. X. — XIX Niedziela po Zielonych Świątach

Dwa kościoły, bo parafia wydłużona. Chrzty, pogrzeby, śluby, nabożeństwa parafialne w obu. Mieszkam i przyjmuję w Izabelinie po Mszy św. o godz. 8. 45 i po nabożeństwie o godz. 18. 15. Siostra parafialna i siostra katechetka też.

(...)

Potrzeby najpilniejsze... środki do życia... piece na zimę. Otrzymujemy dary. Składać je w czasie sumy, jak w pierwszych wiekach.

26. X. — Chrystusa Króla

(...)

Dzień Zaduszny w poniedziałek 3. XI. 3 Msze św., jedna zbiorowa intencja, każdy może zgłaszać imiona bliskich zmarłych (nie musi się składać ofiary).

7. XII. — II Niedziela Adwentu

(...)

Godz. 16.00: Tradycyjny obchód św. Mikołaja z modlitwą i pieśniami pobożnymi. Dla dzieci w wieku szkolnym, tych, które były na Mszy św., przedszkolaków wszystkich. Rodzice mogą dać paczki dla swoich dzieci, z wyraźnie wypisanymi imionami i nazwiskami. Uzbieraliśmy nieco używanej odzieży i porobiliśmy z niej również trochę podarków dla dzieci. — Nie znamy wszystkich, więc może pominęliśmy kogoś zasługującego na taki podarek. — Zgło-

sić — naprawimy, bo jeszcze trochę mamy. Po rozdaniu podarków nabożeństwo.

ROK 1953

8. II. — Sześćdziesiątnica

Za tydzień w niedzielę zaprowadzenie Drogi Krzyżowej. Dokona tego Gwardian Ojców Franciszkanów po sumie. Tymczasem nie będzie obrazów, lecz tylko krzyżyki.

22. II. — I Niedziela Wielkiego Postu

Rekolekcje parafialne w Izabelinie 8 — 15. III.

Początek 8. III. (niedziela) — suma — nauka, Gorzkie Żale — nauka.

9. III. (poniedziałek) — godz. 6 po poł. nauka dla wszystkich, nabożeństwo.

10. III. (wtorek) — nauka stanowa dla dziewcząt.

11. III. (środa) — nauka dla młodzieży męskiej.

12. III. (czwartek) — nauka dla mężczyzn.

Spowiedź od początku.

13. III. (piątek) — ogólna spowiedź do godz. 12.00.

14. III. (sobota) — godz. 8.00 Msza św., Komunia św., 14.00 spowiedź dla tych, co nie mogli.

1. III. — II Niedziela Postu

Rekolekcje parafialne w Izabelinie. Początek w niedzielę.

8. III. — III Niedziela Postu

Pamiętać, powiedzieć innym, zachęcić innych do przyjścia, modlić się.

Spowiedź parafialna w Izabelinie: w piątek za dwa tygodnie; dla tych, co nie będą mogli w piątek, spowiedź w sobotę. Zakończenie rekolekcji w niedzielę 15. III. Msza św. i wspólna Komunia św.

Rekolekcje i spowiedź św. wielkanocna, to nawrócenie się całej parafii do Boga Żywego.

Kto żyje w grzechach ciężkich i nie ma dosyć męstwa i miłości Boga, żeby z nimi zerwać niechaj do spowiedzi nie idzie, ale niech pokornie Boga prosi o miłosierdzie i łaskę nawrócenia.

Gorzkie Żale z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z procesją i z kazaniem dziś o godz. 4.30 po południu (pół do piętej).

Miesiąc marzec jest poświęcony czci św. Józefa. Wszystkie rodziny, a zwłaszcza ojcowie powinni wzywać pomocy tego Świętego.

W tym tygodniu I piątek miesiąca. Msza św. ku czci Najśw. Serca Jezusa i Komunia św. wynagradzająca za nasze grzechy, o godz. 7.00.

W pierwszą sobotę Msza św. ku czci Niepokalanego Serca Maryi. Proszę, by każdy parafianin odbywający spowiedź wielkanocną wziął od spowiadającego księdza, albo siostry w zakrystii, pamiątkowy obrazek.

Chodzi nie tylko o to, żeby każdy miał pamiątkę, która by mu przypomniała zaciągnięte wobec Boga na spowiedzi zobowiązania i konieczność poprawy, ale chodzi o to także, by proboszcz wiedział, ilu parafian odbyło wielkanocną spowiedź. — Bardzo proszę o tym pamiętać.

Kto by przystępował w czasie Postu kilka razy do spowiedzi może wziąć tylko jeden obrazek.

Na obrazkach będą wypisane słowa: spowiedź wielkanocna drogą do Boga Żywego. — Chodzi mianowicie o uświadomienie, że kto odzyskał Boga Żywego przez dobrą spowiedź, ten nie może zabijać życia Bożego w sobie przez nowy ciężki grzech.

Prośba: Trzeba koniecznie nawieźć piasku pod kościół od tyłu, bo w czasie wielkich deszczów, czy roztopów woda się tam gromadzi i powstaje cały staw.

Trzeba też piaskiem podsypać barak, w którym mieszkają Siostry. Kilka furmanek na ochotnika już jutro, jak pogoda pozwoli.

Przypominam: — Od dziś za tydzień na sumie rozpoczynają się wielkie rekolekcje parafialne dla wszystkich.

22. III. — Niedziela Męki Pańskiej

Trzykrotne ogłoszenie o święceniach pochodzącego z parafii alumna Bronisława Dembowskiego.

W ubiegłą niedzielę zostały zakończone wielkie parafialne rekolekcje w Izabelinie. Do spowiedzi przystąpiło 650 osób. Wynik rekolekcji był nadszpiewanie dobry. Parafia musi teraz zrobić największy wysiłek, by nie stracić ich owoców. — W domach i wśród sąsiadów ma panować miłość i przebaczenie. Młodzież ma się wychowywać w czystości, trzeźwości i radości. — Na Mszach św. niedzielnych mają się spotykać wszyscy parafianie, by składać ofiarę Ojcu Niebieskiemu. Niech Bóg nagrodzi tym wszystkim, którzy się modlili o powodzenie rekolekcji i tym, którzy złożyli ofiary na księdza rekolekcyjnego. Zwłaszcza parafianom z Sierakowa i Truskawia.

(...)

Dzieci, które by nie chciały brać udziału w rekolekcjach, mają obowiązek uczęszczać do szkoły ⁵.

29. III. — Niedziela Palmowa

(...)

W sobotę święci się dużo wody, by każdy mógł wziąć do domu święconej wody.

(...)

Podziękować kobietom z Truskawia za wyszorowanie kościoła.

26. IV. — III Niedziela po Wielkanocy

(...)

Otrzymaliśmy w darze Krucyfiks. Charakterystyka. Potrzeba rekonstrukcji. Fundusze ⁶.

24. V. — Zielone Święta

(...)

Ogłoszenie najważniejsze: 21—28. VI. Misja św. w naszej parafii. Przybędą ubodzy zakonnicy pełni gorliwości kapłańskiej i ducha Bożego. Każda Misja w Parafii jest ważnym wydarzeniem, a to będzie pierwsza Misja. — Nawróćmy się wszyscy do Boga.

Jak się przygotować: szturm modlitwy — w kościele, chorzy, cierpiący.

⁵ Nauka religii odbywała się w szkole; dzieci chodzące na rekolekcje były zwalniane ze szkoły.

⁶ Rzeźba Pana Jezusa Ukrzyżowanego, wielkości prawie naturalnej, w głównym ołtarzu odgrywa wielką rolę w nadawaniu całemu kościołowi charakteru Chrystocentrycznego.

Zwróćę się z prośbą o modlitwę do niektórych zakonników i kontemplacyjnych zakonnicek, jak Sakramentki, Wizytki, Karmelitanki. Wszystkich proszę o modlitwę za całą parafię, za grzeszników, aby ci, którzy żyją w nieprawych związkach połączyli się sakramentem małżeństwa.

Pokutować. — Ofiary dzieci, starszych.

Uczynki miłosierne.

Post od wódki.

31. V. — Niedziela Trójcy Przenajświętszej

(...)

Wczoraj święcenia subdiakonatu alumna Bronisława Dembowskiego.

Od jutra nabożeństwo czerwcowe o godz. 18.30. Celem i tematem tegorocznego nabożeństwa jest przygotowanie do Misji.

14. V. — Niedziela w oktawie Bożego Ciała. — Urocz. Najśw. Serca P. Jezusa

W sobotę najbliższą początek Misji.

Uroczyste wprowadzenie Ojców Misjonarzy do kościoła — powitanie — oddanie kluczy kościoła o godz. 19.00 (w sobotę).

Witać ich musimy wszyscy — cała parafia. Bardzo proszę, przyjdźcie.

„Nie mogę, mam dzieci” — zgromadzić w jednym mieszkaniu, zgłosić — pójdzie Siostra i zaopiekuje się. Trzeba się porozumieć wcześniej.

„Nie mogę, mam chorą w domu” — proszę zgłosić, może się da znaleźć zastępstwo.

„Nie mogę, nie zajdę, jestem stary, słaby” — kto ma konie niech pomyśli o tym, by pomóc innym.

„Wypłata w tę sobotę” — proszę przez tydzień Misji nie pić.

Przypominam. W sobotę o godz. 19.00 powitanie Misjonarzy. Przed rozpoczęciem Misji Ojcowie będą mieli specjalną naukę dla dzieci o godz. 3 po południu. Zaraz po nauce spowiedź dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym.

12. VII. — VII Niedziela po Zielonych Świątach

(Na prośbę kierownika szkoły podaje się również ogłoszenie dotyczące szkoły podstawowej).

(...)

Dzisiaj mija drugi tydzień od wyjazdu Ojców Misjonarzy. Niech im Bóg wynagrodzi całe dobro, które w naszej parafii uczynili.

9. VIII. — XI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Już od poniedziałku przystępujemy do robót w kościele. Potrzeba nam pieniędzy i rąk do pracy. Dziś po sumie Siostry przejdą całą parafię, zapisując ludzi, którzy mogliby nam pomóc w pracy, a przy okazji, kto może niech złoży datek pieniężny.

16. VIII. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

Usilna prośba o ofiarność połączoną z zupełną bezinteresownością. Przypominamy, że potrzeba rąk do pracy przy ocieplaniu kościoła.

23. VIII. — XIII Niedziela po Zielonych Świątach

„Bóg zapłać” gospodarzom Truskawia, którzy tak ofiarnie wozili piasek; kobietom z Izabelina i Truskawia, które pomagały przy porządkach w kościele. Mężczyznom z Truskawia i Lasek za przybijanie płyt supremy. Była

pomoc, ale mało. Jak dalej będzie tak, to nie skończymy prac w kościele na 4 października, na odpust. Jutro pan O. zacznie wyprawiać ściany, potrzeba pomocy do wapna, za którą już nie możemy płacić, bo nie mamy pieniędzy. Dziś Siostry przejdą znowu Truskaw, Sieraków i Laski prosząc o pomoc. Niech każdy ofiaruje jeden dzień pracy lub pieniądze. Nie zwlekajcie. Przyjdźcie z pomocą.

(...)

Dziś święcenie diakonów na księży. Wśród nich jest diakon Bronisław Dembowski, który na przyszłą niedzielę odprawi Prymicyjną Mszę św. w naszym kościele o godz. 11-tej.

6. IX. — XV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

(...)

Dziś znowu Siostry przejdą całą parafię, aby kto może pomógł pracą lub ofiarami. Pieniądzy trzeba dużo, same płyty (suprema) 6.000 zł. Potrzeba będzie już w poniedziałek jeszcze kilka furmanek piasku i rano trzeba go będzie przywieźć.

Krucyfiks, który był zawieszony do odnowienia, będzie gotów na 12. IX. Proszone są dwie lub trzy kobiety z Truskawia, które by pojechały z Siostrą do Rembertowa.

Na odpust 4 października ks. proboszcz zaprosił ks. bpa Majewskiego, który dokona poświęcenia krzyża i tej figury, która została odnowiona. Zakupiono drzewo na krzyż ze składek parafian z Truskawia. Ks. proboszcz chciał, aby na krzyżu była tabliczka z napisem: „Od parafian z Truskawia”, i data poświęcenia. Koszty odnowienia figury i krzyża wyniosą około 4,5 tys. zł. Są to pieniądze, które parafia, a w głównej mierze Truskawianie złożyli na dzień imienin księdza proboszcza.

(...)

Już od poniedziałku zacznie się szorować kościół — filary drewniane, częściowo podłogę; prosimy o pomoc kobiety, dziewczęta, bo pracy dużo.

13. IX. — XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

4. X. drugi w naszej parafii odpust. Ks. biskup Majewski dokona poświęcenia pięknej rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego. Dziś po sumie przyjadą inżynierowie, by narysować projekt krzyża. Potrzebni będą mężczyźni, którzy by przetarli dąb na ten krzyż.

Potrzeba pieniędzy na skończenie robót, już zalegamy z wypłatą.

Potrzeba kobiet do szorowania, już trzeba zaczynać porządki, bo nie skończymy na odpust.

Rodzice, przysyłajcie dzieci na niedzielną Mszę św. i na lekcje religii.

20. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątkach

Roboty są na wykończeniu, ale robotnicy nie wypłaceni. Zalegamy już 2.000 zł. Siostry dziś znowu przejdą przez wieś, już ostatni raz, prosimy, dajcie, co kto może.

We czwartek szorujemy cały kościół, potrzeba dużo kobiet, dziewcząt, które by od rana we czwartek przyszły ze swoimi ścierkami, wiadrami do szorowania. Pracy dużo, podłogę trzeba skrobać po wapnie i cemente. Dwóch mężczyzn mogłoby jeszcze pomóc przy pracach w kościele, murarzy lub cieśli, żeby się zdążyło w tym tygodniu wszystko wykończyć.

Od dziś za 2 tygodnie odpust i poświęcenie pięknej figury Ukrzyżowanego Chrystusa. Poświęcenia dokona ks. biskup Majewski. Powiedzcie to swoim

bliskim i znajomym, żeby nikogo nie brakło w tym podwójnie uroczystym dla nas dniu.

27. IX. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Truskaw przygotowuje chorągiew. Prawdopodobnie będzie gotowa już na 4. X., będzie również wtedy poświęcona.

4. X. — XIX Niedziela po Zielonych Świątach

Od dziś za tydzień na sumie nauka stanowa dla młodzieży. Temat: Katolik w pracy zawodowej (rozmowy rel.-moralne). Kilkoro z młodzieży podjęło się przemyśleć i opracować pewne uwagi związane z tematem. Proszę, by ci zgłosili się do mnie w ciągu najbliższego tygodnia. Jestem w domu codziennie od nabożeństwa wieczornego.

11. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Wiele zrobiono w kościele. Podziękować. — Pomoc Ks. Prymasa.

18. X. — XXI Niedziela po Zielonych Świątach

Nabożeństwo różańcowe o godz. 17.00 (próba niesporów, przed i po nabożeństwie, proszę przynieść książeczki).

W czasie nabożeństwa różańcowego dzieci, ubrane w białe sukienki, ustawią się razem. Po nabożeństwie krótka procesja samych dzieci.

W piątek zaczyna się w kościele nauka dla młodzieży, która uczęszcza na kursy wieczorowe i pozaszkolne. — Ważne — początek o godz. 14.30.

Nauka dzieci w wieku przedszkolnym w środę o godz. 15.00. Dzieci wychodząc z przedszkola będą mogły przyjść wprost do kościoła. Proszę zgłaszać. Siostra będzie chodziła i spisywała w Izabelinie dzieci, które rodzice chcą posyłać na naukę. Nie wszędzie dotrze, więc proszę zgłaszać.

Regularne nauki dla dzieci w wieku szkolnym. Posyłać dzieci do kościoła — grzyby (w tej okolicy wierni często opuszczają Msze św. niedzielne dla zbierania grzybów w lesie).

Podziękować za ziemniaki — dary. — Zastrzegam sobie możliwość dzieleńia. — Czasem mamy jakieś dary od ludzi życzliwych spoza parafii.

25. X. — XXII Niedziela po Zielonych Świątach — Chrystusa Króla.

(...)

5) Nabożeństwo październikowe dzisiaj o godz. 17.00, a codziennie o godz. 18.00.

Od listopada w niedzielę nieszpory po polsku o godz. 17.00 (próba dziś o godz. 16.30), a w dnie powszednie, codziennie przez cały listopad różaniec za zmarłych o godz. 18.00.

Uwaga: przygotować się do procesji (ciepło się ubrać).

Jak o tym dobrze wiecie, wypominkami nazywamy stary obyczaj odczytywania przed sumą imion zmarłych, których dusze Bogu polecamy.

W tym roku, przy przyjmowaniu na wypominki, będziemy się trzymali tego, co i sąsiednie parafie, jeśli chodzi o wielkość ofiar. — Zależnie od ofiary, można zgłaszać więcej lub mniej osób, wypominki będą czytane dłużej czy krócej. Np. przez rok, pół roku, kwartał, miesiąc.

Aby jednak nikt z parafian, z powodu braku pieniędzy, nie był pozbawiony modlitw za swych bliskich zmarłych, może każdy złożyć dowolną ofiarę, a także bez składania ofiary można podać zmarłych na wypominki jednora-

zowe. Wypominki te zostaną odczytane wraz z rocznymi wypominkami przed Mszą św. w Dzień Zaduszny o godz. 19.00. Msza św. będzie uroczysta, śpiewana za wszystkich zgłoszonych zmarłych — także codzienny różaniec w dni powszednie przez cały listopad będzie się za te dusze odprawiać.

(...)

W ubiegłym tygodniu zmarł nasz parafianin, Jan Dąbrowski z Lasek. Otrzymałem zawiadomienie, że Janina S., córka Kaspra i Anny urodzona 15. I. 1913 r. w Sierakowie, zawarła małżeństwo ze Stanisławem Rz. w parafii Płoty na Pomorzu.

Wypożyczyłem dla naszego kościoła fisharmonię, tzn. jak gdyby małe organy. Instrument wymaga reperacji. Jedna z naszych niewidomych parafianek, która skończyła konserwatorium muzyczne w Łodzi obiecuje, że będzie nam w niedzielę grała.

1. XI. — XXIII Niedziela po Zielonych Świątach — Wszystkich Świętych

(...)

Od dziś za tydzień w niedzielę o godz. 17.00 po raz pierwszy nieszpory po polsku. W każdą niedzielę i święto nieszpory o godz. 17.00. Fisharmonia. Dziś po raz pierwszy Msza św. przy wtórze muzyki.

8. XI. — XXIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Za tydzień po sumie nauka stanowa dla młodzieży. Tematem nauki: „Rozrywka zdrowa w życiu katolika”.

Jutro, w poniedziałek sadzenie drzew przy kościele (prośba o pomoc).

15. XI. — XXV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Dzisiaj o godz. 17.00 nieszpory polskie. Proszę przyjść z książeczkami, by śpiewać psalmy.

29. XI. — I Niedziela Adwentu

(...)

W ubiegłą niedzielę po raz pierwszy była wystawiona Złota Księga, w którą wpisywały się dzieci idąc na Mszę św. Dzieci potraktowały sprawę poważnie i ze zrozumieniem. W kościele parafialnym w Izabelinie zapisało się 63 dzieci, w Laskach 34, u SS. Rodziny Maryi 4. Razem 101. Liczba to o wiele większa niż w poprzednie niedziele, gdyż dzieci wiedząc, że będą się wpisywały do Księgi gromadnie szły do kościoła. To stanowi zaledwie połowę tych dzieci, które powinny być w każdą niedzielę na Mszy św. Zwykle w kościele bywa jedna dziesiąta tych dzieci, które być powinny. Ten stan jest przerażający. Nie pomogą żadne nasze wysiłki, ani Złote Księgi, jeżeli rodzice nie dopomogą nam i sami nie rozumieją, że muszą dzieci do kościoła posyłać. Jeżeli dziecko w wieku szkolnym bez poważnego powodu opuszcza Mszę św., to większy grzech ma ojciec i matka, którzy go do kościoła nie posłali, niż samo dziecko. Nie bójcie się, dziecko niczego złego się w kościele nie nauczy. Usłyszysz tutaj tylko, że ma kochać, czcić i szanować swoich rodziców, że ma się sumiennie uczyć, że ma być dobrym Polakiem i obywatelem. Nie bójcie się posyłać dzieci do kościoła. Bóg czeka na wasze dzieci.

Dziecko do kościoła posyłajcie w tym samym ubraniu, w którym chodzi do szkoły, jeśli nie ma innego. Kościół nie jest miejscem na popis elegancji, ale jest domem Ojca Niebieskiego. Kiedyś w letniej porze kilkoro dzieci

z braku obuwia przyszło do kościoła boso, w niedzielę. Mam dla tych dzieci większą cześć niż dla najpiękniej wystrojonych, bo i Pan Jezus z braku obuwia chodził boso i Matka Boża też.

W najbliższą niedzielę, 6. XII. przypada święto św. Mikołaja. O godz. 15.00 (trzecia po południu) w kościele w Izabelinie obchód św. Mikołaja dla dzieci. Z całej parafii mogą dzieci przybyć na ten obchód i serdecznie je zapraszamy. Postaramy się, by każde dziecko choć skromny podarek otrzymało. Mają jednak dzieci ścisły obowiązek być na Mszy św. w godzinach przedpołudniowych. Rodziców, którzy mogą, prosimy bardzo o pomoc w urządzaniu tej uroczystości, już to przez składanie ofiar w gotówce, już to przez przynoszenie podarków dla dzieci.

Od dziś za dwa tygodnie po niesporach o godz. 17.30, zespół parafianek Lipkowskiej Parafii⁷ przedstawi piękne «misterium» o św. Cecylii w naszym kościele w Izabelinie. Bardzo wszystkich zachęcamy do przyjścia na to misterium.

6. XII. — II Niedziela Adwentu

(...)

Są opłatki w parafii. Będą roznoszone po domach. Już w tym tygodniu zamierzam odwiedzać parafian w Izabelinie, nie oczekiwać⁸.

20. XII. — IV Niedziela Adwentu

(...)

Wigilijna wieczerza w parafii dla parafian nie mających rodzin.

(...)

Po sumie próba śpiewu dla tych, którzy biorą udział w jasełkach. Po niesporach próba jasełek; obecność wszystkich biorących udział w jasełkach konieczna.

ROK 1954

1. I. — Nowy Rok

(...)

17. I. — II Niedziela po Trzech Królach

Dzisiaj z powodu choroby ks. proboszcza niesporów nie będzie. Zapraszamy dzisiaj na wspólne kolędy i choinkę, i dziecinne jasełka, dzieci w wieku przedszkolnym i te, które chodzą do I oddziału, z rodzicami na godz. 15.00.

Choinka i kolędy dla dzieci starszych także dziś o godz. 17.00. Prosimy, by dzieci starsze nie przychodziły przed godz. 17.00, bo z powodu braku miejsca będą musiały czekać na dworze.

Od najbliższej niedzieli zamierzamy rozpocząć ćwiczenia chóru w każdą niedzielę po sumie. Zgłaszać się do chóru można o każdej porze.

31. I. — IV Niedziela po Trzech Królach

Światło z okazji Matki Bożej Gromnicznej (...) „Lampki” w domu (np. lampka przed figurą w Truskawiu, czy Sierakowie).

Uroczystość ministranta — rola ministranta w parafii — procesja a Msza św. — święcenie różańców.

⁷ Lipków — sąsiednia parafia.

⁸ Parafia nie posiada organisty ani kościelnego.

14. III. — II Niedziela Postu

(...)

Są trzy palące i ważne sprawy dla naszego kościoła.

1) Wykończenie frontu kościoła. Nie nakryte dachem mury niszczeją i wkrótce zaczną się kruszyć.

2) Wyłożenie zewnątrz ścian w górnej nawie supremą i wytynkowanie. Jesienią w okresie deszczów woda przeciekała przez nieszczelne ściany barakowe do wnętrza kościoła. Jeśli się tak zostawi, wkrótce znacznie odpadać tynk w kościele. Zabezpieczy się kościół od zacieków i jeszcze się ociepli, jeśli górną nawę obje się supremą i wytynkuje. W ten sposób zyska też kościół znacznie na piękności, gdyż zamiast brzydkich blatów barakowych będzie tynk na zewnątrz.

3) Dach na bocznych nawach musi się pokryć drugi raz papą — kładzioną na lepek i smołę, gdyż w kilku miejscach przecieka. Każdy zresztą wie, że pojedyncza papa, jeśli nie jest w doskonałym gatunku, długo leżeć nie może.

To są te trzy sprawy, które są wielką troską ks. proboszcza, a muszą się stać troską wszystkich parafian, którym na kościele zależy.

Koszt materiałów na powyższe roboty wyniesie około 7.000 zł. Parafia rozporządzać może 2.000 zł, zatem 5.000 zł musimy zdobyć i to koniecznie w najbliższych dniach, bo trafia się okazja kupienia cegły, wapna i supremy.

W zimowych miesiącach z powodu mrozów składki były małe, bo niewiele ludzi przychodziło do kościoła. Gdyby wszyscy parafianie złożyli nam taką sumę, jaką by złożyli na tacę chodząc do kościoła przez całą zimę, wystarczyłoby na zapłacenie materiałów.

Ks. proboszcz zwraca się do wszystkich parafian z gorącą prośbą o pomoc. Ponieważ potrzebnej sumy z ofiar prawdopodobnie nie otrzymamy trzeba więc będzie pieniędzy pożyczyc.

Ofiary wolno zbierać tylko wśród znajomych, proszę więc gorliwych parafian, by w porozumieniu z Siostrami zorganizowali taką składkę w kręgu znajomych. Będzie to składka ofiar i pożyczek. Pożyczki zostaną zwrócone po Wielkanocy. Jeśli potrzebnych pieniędzy nie zdobędziemy, materiałów nie kupimy i robót rozpoczynać nie będziemy.

Kościół Izabeliński choć skromny i ubogi jest naprawdę piękny, zwłaszcza wewnątrz. Są w Warszawie artyści i malarze, którym nasz kościół tak bardzo się podoba, że są gotowi za darmo nam wymalować go wewnątrz, byle go jeszcze upiększyć. — Jeden z artystów, specjalista od kościołów, po wejściu do naszego kościoła powiedział, że jest to najkulturalniejsze wnętrze, które w Polsce spotkał.

Warto więc nasz kościół wykończyć i zabezpieczyć przed zniszczeniem.

21. III. — III Niedziela Postu

(...)

Ks. proboszcz serdecznie dziękuje tym wszystkim, którzy przez ofiary pieniężne, lub jeszcze bardziej własną pracą, pośpieszyli w ostatnim tygodniu parafii z pomocą. W najbliższą niedzielę ks. proboszcz sam jeszcze tę sprawę omówi.

6. VI. — Zielone Świąta

(...)

Pielgrzymka do Częstochowy około 5 lipca. Koszt przejazdu około 100 zł. Zgłoszenia do Siostry parafialnej i do mnie.

Za tydzień uroczysty obchód I-roczej Komunii św. o godz. 8.30. Dzieci otrzymają pamiątkowe obrazki w sobotę. Po lekcjach do kościoła — nauka — spowiedź w niedzielę na godz. 8.00 — te, co w zeszłym roku u I komunii św., ubrane o ile możliwości na biało, przystąpią do Komunii św. Z Lasek dzieci i rodzice. Śniadanie i rozdanie obrazków. Za dwa tygodnie I Komunia św. — uroczystość całej parafii — Niedziela w oktawie Bożego Ciała.

13. VI. — Niedziela Trójcy Przenajświętszej

We czwartek Boże Ciało. Msze św. jak zwykle w niedziele i święta o godz. 8.30 i o 11.00.

Po sumie procesja. Trasa procesji z kościoła kilkadziesiąt kroków w kierunku Truskawia do pierwszego ołtarza (ołtarz ten przygotowują parafianie z Truskawia). — Następnie cofniemy się i pójdziemy ulicą Langiewicza. Drugi ołtarz przy domu pani R. (ołtarz ten przystroją parafianie z Izabelina). Następny ołtarz za domem pana L. — przygotowuje Sieraków, przy drodze Sierakowskiej. Ołtarz ostatni przy pętli autobusowej przystroją mieszkańcy Lasek.

Proszę, by matki, które chcą, by ich dzieci sypały kwiaty na procesji, zgłaszały się w ciągu dnia dzisiejszego do Siostry parafialnej.

8. VIII. — IX Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Życie parafii — ślub — zgon — grzyby. I Piątek. Prace przy kościele.

29. VIII. — XII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

(...)

J. E. Ks. Biskup przyjedzie punktualnie o godz. 17.00 (po południu). Bardzo gorąco proszę wszystkich parafian, by jak najliczniej na tę uroczystość przybyli i okazali w ten sposób J. E. Ks. Biskupowi swoje przywiązanie do Kościoła świętego.

5. IX. — XIII Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Zachowanie spokoju, skupienia, ciszy. — Świadkowie (ślubów) niech się blisko trzymają. Podkreślenie ważności odpustu parafialnego.

3. X. — XVII Niedziela po Zielonych Świętach

Tydzień miłosierdzia jak w innych parafiach. Ciągłe nowe prace przy kościele.

Odwiedzanie chorych w ciągu tygodnia.

10. X. — XVIII Niedziela po Zielonych Świętach — Odpust

(...)

Odprawia ks. Dyr.

Msza św., wspólne przeżycie, nie przedstawienie. Ofiara Jego i nasze serce skruszone.

17. X. — XIX Niedziela po Zielonych Świętach

Taca na archidiecezjalne cele miłosierdzia. Za tydzień niedziela misyjna i taca na misje.

Za dwa tygodnie Chrystusa Króla. Ofiara Władysława O. 300 zł (katafalk i trumna). Nauka stanowa dla kobiet zamężnych dziś. Za tydzień po sumie

dla mężczyzn. Od dziś za tydzień Msza św. (suma) „twarzą do ludu”. Lepsze przeżywanie Mszy, kiedyś tak było.

24. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Pierwszy raz Msza św. „twarzą do wiernych”.

28. XI. — I Niedziela Adwentu

Początek roku kościelnego. Hasło duszpasterskie; wspólny pacierz wieczorny w każdej rodzinie. W tym roku mamy w planie ofiarowanie parafii Niepokalanemu Sercu Maryi. — W lecie.

Nowenna przed świętem Niepokalanego Poczęcia od jutra o godz. 17.30 Wystawienie, kazanie — przygotowanie do uroczystości.

Główna uroczystość 8. XII. Po południu o godz. 18.30 Msza św. wieczorna — wspólna Komunia św. — procesja przy światłach. Komunia wieczorna.

Przygotowanie: Rekolekcje: I nauka na sumie za tydzień w niedzielę (po sumie wystawienie, ponieważ to będzie I Niedziela miesiąca). II nauka w poniedziałek 6. XII, po nabożeństwie (żywy obraz w projekcie). III nauka we wtorek po nabożeństwie. Gdy chodzi o spowiedź, to nie będzie spowiedników — nie odkładać i nie liczyć na I Piątek — i na ostatnią chwilę.

8. XII. Komunia św. wieczorem.

I Piątek — dwie Msze św. zachęta — raz się spowiada.

I Sobota.

Roraty w niedzielę o godz. 7.00, w dni powszednie o godz. 6.30.

Suma „twarzą do ludu”, objaśnienia, po sumie pogadanka dla ministrantów. Św. Mikołaj dla dzieci w wieku przedszkolnym i dla I oddziału w poniedziałek, a dla starszych 12. XII.

Śpiewniczki po 15 zł.

5. XII. — II Niedziela Adwentu

Jutro św. Mikołaj — w poniedziałek o godz. 14.30 dla dzieci w wieku przedszkolnym i dla pierwszego oddziału. Wszystkie dostaną po cukierku, ale podarki, to dla tych, co przychodziły sumiennie na katechizację.

Za tydzień w niedzielę św. Mikołaj dla starszych dzieci o godz. 14.00.

Środa 8. XII. Święto — 100 lat od ogłoszenia dogmatu. Wielkie uroczystości na całym świecie. Przygotowanie parafii do oddania Niepokalanemu Sercu Maryi. Najbardziej uroczysta chwila. Msza św. o godz. 18.30. W czasie Mszy św. wspólna Komunia św. — wystawienie — procesja dookoła kościoła (trzykrotna) z Najśw. Sakramentem, przy blasku ognia. Dzieci przygotowują deklamacje i śpiewy ku czci Niepok. Poczęcia. Następnie śpiewane nieszpory — poświęcenie chorągwi. Gdy chodzi o spowiedź — nie zwlekać do środy.

ROK 1955

6. I. — Trzech Króli

Za tydzień o godz. 17.00 przedstawiają jasełka artyści z Lipkowa, po nieszporych. Chór — rola chóru w parafii. Wciągnąć cały kościół — nie popisy. Utwory na głosy — pomoc w modlitwie (jedyne cel — chwała Boża). Trzy rodzaje śpiewów: 1) liturgiczny, 2) ludowy, 3) chór.

Chór niewidomych za tydzień na sumie.

23. I. — III Niedziela po Trzech Królach

(...)

Trzy rodzaje śpiewów; — śpiew a modlitwa.

2. II. — Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny

(...)

W niedzielę po sumie omówienie sprawy cmentarza.

6. II. — Siedemdziesiątnica

(...)

Chleb św. Agaty, święcona woda w zakrystii.

13. II. — Sześćdziesiątnica

Kartki z modlitwami (niszczyć)⁹; zwierzyzna — łowienie na sidła — nie narażać się na kary.

Post — odnowienie parafii — rekolekcje w Laskach w dwu grupach. W Izabelinie rekolekcje stanowe sam będę prowadził, wbrew zwyczajowi (mam dużo do powiedzenia) — zachęta do uczestnictwa. — Terminy podam za tydzień.

Rekolekcje dla dzieci szkolnych.

Prośba o modlitwę w intencji o owoce Wielkiego Postu w parafii. W ciągu tygodnia przyjedzie z Pruszkowa kierownik odnośnego urzędu, by zaznajomić się ze sprawą cmentarza.

20. II. — Pięćdziesiątnica

(...)

Rekolekcje — młode matki — potrzeba oparcia — raz do roku wysiłek całej rodziny — dla dobra wszystkich.

17. IV. — Niedziela Przewodnia

Nabożeństwo o godz. 19.00, w niedzielę o godz. 17.00. Święto Królowej Wszechświata.

Cmentarz — sprawa w toku.

Nie niszczyć i nie wynosić śpiewniczków. Chór w niedzielę o godz. 10.00.

Zachowanie w kościele — cisza — wstawanie — klęczeć w czasie Komunii św.

Odwiedzanie parafian — święcenie w czasie wielk., składanie ofiar. I Komunia św.

24. IV. — II Niedziela po Wielkanocy

(...)

W niedzielę za tydzień pierwsze nabożeństwo majowe o godz. 17.00, w dni powszednie o godz. 19.00. W tym roku ogromnie ważne — przygotowanie do uroczystego poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi naszej parafii (15. VIII).

(...)

Zachowanie w kościele — duch modlitwy — dziękczynienie.

(...)

Niedziela kapłańska dzisiaj.

⁹ Chodzi o zabobonne kartki i obowiązek przepisywania modlitw sześćdziesiąt razy.

8. V. — IV Niedziela po Wielkanocy

(...)

Pocieszający objaw: spotykam mniej pijanych, mniej awantur — wynik poprawy mężczyzn.

4. VI. — Niedziela Trójcy Przenajświętszej

(...)

(Coroczne pielgrzymki do Częstochowy).

Pierwsza Komunia — odnowienie obietnic po nabożeństwie czerwcowym, po sumie pogadanka dla rodziców ministrantów. Za tydzień rocznica Pierwszej Komunii św.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo przy końcu czerwca: 26, 27, 28. VI.

Dzisiejsza taca na KUL.

19. VI. — III Niedziela po Zielonych Świątach

Dziś o godz. 16.00 zakończenie roku katechetycznego, rozdanie nagród i pamiątek. — Zaproszenie dzieci i rodziców.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo od niedzieli.

Niedziela o godz. 8.30 wystawienie i Msza św.; o godz. 11.00 suma i procesja, o godz. 19.00 nabożeństwo czerwcowe.

Poniedziałek o godz. 7.00 wystawienie i Msza św. w intencji pokoju. O godz. 19.00 nabożeństwo i błogosławieństwo.

Wtorek o godz. 7.00 wystawienie i Msza św., o godz. 19.00 Msza św., nabożeństwo, procesja i zakończenie.

Wyjaśnienie, co to jest nabożeństwo czterdziestogodzinne. Dzieci: chłopcy, dziewczynki. Zgłoszenia do adoracji: młodzież, chłopcy, dziewczęta, dorośli, mężczyźni, kobiety. Zachęta do spowiedzi i Komunii św.

Dzisiejsza taca na Seminarium. Ofiary na katechizację — puszcza. Pielgrzymka w dniach 5, 6, 7. VII. — zgłoszenia do 1. VII.

Przygotowania do ofiarowania parafii Niepokalanemu Sercu Maryi. Zaczęło się. — Ofiary. — Zapoczątkowała młodzież męska. Zrozumieli, że każdy powinien coś dać od siebie. — Dali to, co dla Matki Bożej najcenniejsze. — Znaczenie dla nich i dla całej parafii. — Zapoczątkowanie; przyjmuje się dalsze zgłoszenia (na ile stać — choć raz po wypłacie, trzy nadarzające się okazje itp.). — Zgłaszać się mogą wszyscy — dzieci, które po pierwszej Komunii św. złożyły przyrzeczenie, mogą się wpisać do Złotej Księgi. (Chodzi o obietnice wyrzeczenia się alkoholu).

Dziś wesele. — Nie namawiać do wódki. Walka ze złą opinią.

Dzieci szkolne — inna ofiara: przez całe wakacje Msza św. — klasy: 1-sze, 2-gie, 5-te — dzieci, które nie wyjeżdżają. — Inne mogą się zgłaszać.

Wywieszona będzie tablica w kościele ze spisem tych dzieci i w każdą niedzielę zaznaczy się.

Inni powinni pomyśleć, co mogą uczynić. Grzechy rujnujące parafię.

26. VI. — IV Niedziela po Zielonych Świątach

Nabożeństwo czterdziestogodzinne się rozpoczęło. Procesja przed sumą. Uroczyste nieszpory o godz. 19.00.

Jutro Msza św. i wystawienie o godz. 7.00, nabożeństwo czerwcowe o godz. 19.00; we wtorek Komunia i wystawienie o godz. 7.00, uroczyste nieszpory — procesja — Msza św., o godz. 19.00 uroczyste zakończenie.

Zapisywanie się do adoracji. — Ofiarować godzinę. Mężczyźni, kobiety, młodzież męska, dziewczęta, chłopcy, dziewczynki.

Wyjazd (za darmo) do Muzeum i do ZOO, dla dzieci jako pierwsza nagroda 30. VI. Rodzice i dzieci niech się zatrzymają. Trzeba omówić, które dzieci pojadą. Wyjazd o godz. 8.00 rano.

Za tydzień druga nagroda — wycieczka. Wyjazd wozami w najbliższą niedzielę po pierwszej Mszy św. Tylko te pojadą, które zasłużyły przez cały rok, i te, które przyjdą na Mszę św. o godz. 8.30.

Pielgrzymka — 5, 6, 7 lipca; — 6 lipca Msza św. na Jasnej Górze o godz. 10.00 w intencji parafian. 1. VII. kupujemy bilety. — Sprawa zgłoszeń.

(...)

Ofiary dla Matki Boskiej. Wódka. Msza św. — Dzieci. — Gniewy. (Wesele w Sierakowie) — grzyby.

14. VIII. — XI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Jutro święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, rano porządek zwykły. Przed sumą poświęcenie ziół. Po południu wielka uroczystość poświęcenia Parafii Niepokalanemu Sercu Maryi.

Początek o godz. 17.00, różaniec i litania, rozdanie medalików, odśpiewanie pieśni parafialnej do Najśw. Maryi Panny. Akt poświęcenia parafii. Msza św. (ks. dziekan Kowalczyk). Komunia wspólna na znak jedności i wzajemnego przebaczenia. Procesja z Najśw. Sakramentem. Po akcie ofiarowania parafii, parafianie złożą swe dary: gospodarze — wieniec zboża; kobiety — owoce; chłopcy — księgę trzeźwości; dziewczęta — kwiaty; dzieci — kwiaty.

21. VIII. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

Jutro święto Najśw. Serca Maryi. — Nawracać do ofiarowania parafii. — Zachęta do Mszy św. — Zachęcić do odmawiania jednego „Zdrowaś” na znak jedności (medaliki). — Najlepiej wspólnie w rodzinie (dowolna pora).

Ofiarowanie rodzin Najśw. Sercu Jezusa.

Odnowienie życia. — Wódka. — Zgoda. — Sakramenta św. — Owoce poświęcenia parafii.

28. VIII. — XIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Skargi na plotki. Zachowanie się, gdy ksiądz przyjeżdża z Panem Jezusem (przygotowanie u chorego, woda święcona).

Pochwalony (...)

4. IX. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

Msza św. na rozpoczęcie roku szkolnego.

Msza św. dzieci szkolnych o godz. 8.30 w niedzielę i święta. — Będzie uroczysta. Dzieci będą czytać modlitwy, razem śpiewać lub recytować. — W najbliższą niedzielę ksiądz będzie odprawiał zwrócony twarzą do dzieci. W najbliższą niedzielę na Mszy św. o godz. 8.30 każde obecne dziecko otrzyma kartkę ze swoim wypisanym nazwiskiem i imieniem. — Na tej kartce będzie się odbijać pieczętkę z datą, gdy dziecko było na Mszy św. szkolnej.

11. IX. — XV Niedziela po Zielonych Świątach

Rozpoczęcie roku katechetycznego. Msza św. szkolna należy do programu.

Nowość: Katechizacja po szkole podstawowej tych, co przeszli do młodzieży. Zachęta. Dziś po nieszpórach. Odpowiedzialność rodziców. Wymaga-

nia będą coraz większe. Porozumieć się z siostrą katechetką. Picie wódki przez dzieci, sprzedawanie, będziemy piętnować — papierosy.

2. X. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

Wódka — gorzkie słowa — piją znowu.

16. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

(Uwagi o odpuszczeniu).

Odpust — powaga — spokój — modlitwa.

Dzieci przy kramach w czasie procesji.

(...)

Diaskop — składka.

20. XI. — XXIV Niedziela po Zielonych Świątach

Koniec roku kościelnego. Za tydzień zaczyna się Adwent. Roraty w niedzielę i codziennie. Nieszpory o godz. 16.00, a po nieszporach wyświetlanie dla młodzieży obrazów z Ziemi Świętej.

Odłożenie pogadanki dla rodziców na przyszłą niedzielę. — Zebranie w szkole.

Wychowywanie dzieci i młodzieży. — Zaraza. — Czytać gazety. — Ratować nasze dzieci i młodzież — wychowywać — zwracać uwagę na to, co robią: papierosy, wódka, zabawy, świecenie w oczy, bicie, zaczepianie. — Ulegają tej zarazie dobre i porządne dzieci.

Ratować Kościół — opinia — rodzice — psucie dziecka — rozkapryszony — zły przykład — zająć się duszą dziecka.

Młodzież — szacunek dla starszych — pomoc rodzicom — oddawanie zarabianych pieniędzy. Karty.

Nauka dla młodzieży po wyświetlaniu przeźroczy.

4. XII. — II Niedziela Adwentu

Rekolekcje zamknięte dla kobiet z Truskawia odbyły się w tym tygodniu. Dochodziły inne.

(Rekolekcje zamknięte odbywały się w budynkach rozbudowanej plebanii).

Wtorek wieczór — początek rekolekcji zamkniętych z Sierakowa. Zapraszamy i zachęcamy do uczestnictwa. Rano o godz. 6.30, a wieczór o 17.00.

Rekolekcje dla mężczyzn — w następną niedzielę ogłosimy termin. Zgłoszenia dla narzeczonych na rekolekcje.

11. XII. — III Niedziela Adwentu

Rekolekcje adwentowe dla mężczyzn. Piątek godz. 19.00; sobota — spowiedź od godz. 17.00, a nauka od godz. 19.00. Niedziela — Komunia św. — godz. 9.00. Wtorek — wieczorem, w środę i czwartek — dla kobiet.

(...)

Ofiary na potrzeby kościoła nie marnujemy.

18. XII. — IV Niedziela Adwentu

(Jasełka dziecinne i młodzieżowe).

W sobotę wigilia Bożego Narodzenia, post — dyspensa — w niedzielę Boże Narodzenie. Pasterka o godz. 24.00. Zachowanie spokoju i powagi. Mężczyźni będą czuwać. Msze św. o godz. 9.00, 11.30. W poniedziałek Msza św. wieczorna.

ROK 1956

6. I. — Trzech Króli

(...)

W przyszłym tygodniu od środy rozpocznę kolędę. Powoli, po 20 rodzin dziennie.

5. II. — Sześćdziesiątnica

Zbliża się Wielki Post. Od tej środy, co będzie, za tydzień — Popielec. Msza św. wieczorna i posypanie popiołem. — Niektórzy nigdy nie byli. — „Pamiętaj człowieku, że jesteś proch i w proch się obrócisz”.

Czegoś sobie odmówić. — Niektórzy papierosy — wszyscy wódkę. Wypróbować siebie. Zrobić przyjemność rodzinie. Twoja przyjemność — przyjemność żony.

Oddać chwałę Bogu przez pamięć na Mękę Syna.

Radzę swe postanowienie poświadczyć w Księżde. „Podpisują i piją” — ale ilu nie piło.

Chrystus oddaje za ciebie Krew. Księga będzie złożona przy Bożym Grobie.

Sprzedawanie wódki po domach — psucie roboty za marny grosz — ci, co sprzedają, niech się zastanowią w porę, czy w dniu śmierci zarobione na wódce pieniądze wystarczą na wykupienie się od gniewu Bożego.

Ofiara kobiet: umartwić język, nie zrzędzić, nie narzekać, nie klócić się, nie obrażać się, nie plotkować, z serca i całkowicie przebaczyć wszystkie doznane krzywdy i przykrości.

Adoracja w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Całonocna adoracja z Piątku na Sobotę.

Zasypanie i wyrównanie dołów koło kościoła, niech się mężczyźni zgłoszą, którzy mogą.

12. II. — Pięćdziesiątnica

(...)

Zakończenie Wielkiego Postu w nocy z soboty na niedzielę Zmartwychwstania — Wielkanoc.

Zachęta do umartwienia. — Wstrzymać się od wódki. Ekspiacja.

Adoracja: w niedzielę Trójcy Przenajświętszej, w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę przy Bożym Grobie.

19. II. — I Niedziela Postu

(...)

Otrzymałem wskazówkę, by w Poście nie urządzać kolędy. — W Izabelinie nie było — dzieci oczekują — będą odwiedzały domy, gdzie dzieci — nie składać ofiar. — Proszę nie oczekiwać.

Spowiedź. — Wskazówki — kto — kiedy ostatni raz — grzechy ciężkie — (nie licz na to, że ksiądz wie, kim jesteś).

25. III. — Niedziela Palmowa

(Nabożeństwa Wielkotygodniowe, wszystkie wieczorem. Rezurekcja w niedzielę o godz. 6 rano).

Dziś Gorzkie Żale jak zwykle o godz. 17.00 — po nich wyświetlanie obrazów i wyjaśnienie obrzędów Wielkiego Tygodnia.

Zachęcić kobiety, żeby wcześniej poczyniły przygotowania do świąt, by mogły wziąć udział w uroczystościach.

Zachęta do Komunii św. — Spowiedź codziennie rano.

Prosić kobiety i dziewczęta, by poczekały po sumie.

Adoracja w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Całnocna adoracja z Piątku na Sobotę.

Zasypanie i wyrównanie dołów koło kościoła, niech się mężczyźni zgłoszą, którzy mogą.

Dar Ołtarza.

1. IV. — Wielkanoc

(...) Śmigus i woda chrzcielna.

8. IV. — Niedziela Biała

W tym tygodniu rozpoczyna się przygotowanie do pierwszej Komunii św. w naszym kościele — równoległe w Laskach. (Dzieci z Lasek tu, lub tam).

Nauka we wtorek, w czwartek, piątek o godz. 16.00. — Dopuszczone będą dzieci z oddziału drugiego i z klasy Ia, oraz w wieku przedszkolnym, które są dostatecznie przygotowane i rozwinięte.

Za tydzień po sumie pogadanka dla rodziców tych dzieci — przyjsć koniecznie — trzeba omówić sprawę związaną z pierwszą Komunią św. (Będą rozesłane imienne zaproszenia).

15. IV. — II Niedziela po Wielkanocy

(...)

Po sumie pogadanka dla rodziców dzieci przygotowujących się do pierwszej Komunii św. Po Nieszporach i Godzinie Św. pogadanka dla ministrantów i ich rodziców.

22. IV. — III Niedziela po Wielkanocy

Po sumie omówienie spraw związanych z pierwszą Komunią św. Zaprosić rodziców. Pragnę zwrócić uwagę na pewne sprawy. — Żyjemy w czasie wielkich zmian w całym świecie. Ludzkość szuka nowych dróg. — Jaki jest stosunek Kościoła i chrześcijaństwa do tych wysiłków. Kościół cieszy się każdym krokiem w kierunku sprawiedliwości, miłości i pokoju. Chrześcijanin cieszy się prawdą i dobrem, ktokolwiek i gdziekolwiek je szerzy. Od wielu wieków były wysiłki, by uczynić z Kościoła narzędzie polityki antypaństwowej czy propanstwowej. Wysiłki te przynosiły szkodę zarówno Kościołowi jak i państwu. Od samego Chrystusa Kościół przyjął szacunek dla władzy państwowej, nakazując uległość w tym wszystkim, co dobre i zgodne z sumieniem chrześcijańskim. Kościół nakazuje się modlić za tych, na których ciąży odpowiedzialność za rządy krajem, by Bóg kierował ich myśli i postanowienia ku temu, co dobre i sprawiedliwe.

13. V. — Niedziela po Wniebowstąpieniu

Termin pierwszej Komunii św. w Izabelinie przesunięty na niedzielę 10. VI. — dzieci nie przygotowane¹⁰.

19. VIII. — XIII Niedziela po Zielonych Świątach

Od dziś za tydzień, na Jasnej Górze w Częstochowie przed Cudownym Obrazem, odnowienie Ślubowań Narodu Polskiego. Wyniesienie Obrazu na wały. Suma o godz. 11.30. — Ślubowanie. Bogurodzica. O tej samej porze nasza parafia łączyć się będzie z Częstochowską Uroczystością; suma z wy-

¹⁰ Uroczystości są ogłaszane dwa — trzy razy ogólnie, a potem coraz szczegółowiej. Mamy częste ogłoszenia o nabożeństwach stanowych, o pogadankach dla dzieci przedszkolnych i dla ministrantów, o naukach dla młodzieży pozaszkolnej.

stawieniem, Bogurodzica, procesja — przygotowanie; triduum 23, 24, 25 sierpnia (czwartek, piątek, sobota). Nabożeństwo z nauką połączoną z wyświetlaniem obrazów.

Na spowiedź w niedzielę nie liczyć. Nie będzie czasu. Okres spowiedzi ku uczczeniu Królowej Polski — do 8. IX. We środę święto Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Apel. Pielgrzymka — termin zgłoszeń do 26. VIII. Ogłosić zapisy do szkoły.

26. VIII. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Młodzież na procesję — zwłaszcza chłopcy do chorągwi, żeby wcześniej przyszli, a nie w ostatniej chwili, bo zamieszanie i opóźnia się suma.

9. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Po sumie nauka dla rodziców o wychowaniu dzieci — dziewczęta mogą zostać.

Dla starszej młodzieży nauka za trzy tygodnie.

Katechizacja, a śluby narodu.

Za tydzień w niedzielę na sumie błogosławieństwo dzieci. Każde osobno.

16. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Katechizacja rozpoczęła się — dzieci, przychodźcie — wypadki niezrozumienia u rodziców. Rodzice w porozumieniu z Siostrą zdecydowali, że zebranie w każdą niedzielę po sumie.

23. IX. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Po sumie nauka dla dziewcząt — stanowa. — Po niesporach pogadanka z przeźrocami pt.: „Matka i dziecko”.

30. IX. — XIX Niedziela po Zielonych Świątach

Pierwsza Sobota miesiąca. Osiem pierwszych Sobót. Cała Polska. Żeby ślubowania nie były próżne.

Postanowienia dzieci (...) Zachęta do postanowień.

Mężczyźni wyrzec się wódki. — Największe nieszczęście Polski.

Kobiety opanować język. — Buntowanie małżeństw. — Być dobrą żoną i matką.

Młodzież: czystość przedmałżeńska.

Uroczysta Msza św. o godz. 18.00. Przyrzeczenia dzieci.

Odpusty za udział w nabożeństwach ekspiacyjnych w pierwsze Soboty.

W pierwszy Piątek — dwie Msze św. Wieczorem o godz. 18.00. Spowiedź we czwartek i w piątek do południa. Zachęcam do spowiedzi, ale tylko do szczerzej. Kto kradnie, wódkę sprzedaje, szerzy nienawiść, oszukuje, upija się, zdradza żonę, czy męża — idzie do spowiedzi a jest zdecydowany w dalszym ciągu to robić — popełnia świętokradztwo, lekceważy Boga, depcze Krew Chrystusa, zamiast odpuszczenia obciąża jeszcze bardziej sumienie.

Jeżeli kogoś nie stać na decyzję poprawy, niech się od spowiedzi wstrzyma i niech pokornie wzywa miłosierdzia Bożego, by mu Bóg dał dość siły do zerwania z grzechem.

4. X. — Św. Franciszka z Asyżu

W niedzielę odpust. Klerycy z Seminarium. — Prośba o godne zachowanie się i spokój. — Warunki odpustu. — Procesja.

Kto chce być u Komunii św. na sumie, może poprosić księdza spowiednika, żeby pozwolił się czegoś napić.

Po sumie pogadanka dla rodziców i rozmowa ze Siostrą katechetką.

O godz. 15.00 nauka dla młodzieży żeńskiej. — Gorąco zachęcić. Godz. 15 — pogadanka i ćwiczenia ministrantów. — Jak ministrant został księdzem. Po nieszporach obraz i pogadanka o św. Franciszku.

14. X. — XXI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Zbliża się zakończenie roku kościelnego. Adwent rozpoczyna nowy rok — dominuje myśl o wieczności.

21. X. — XXII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Za dwa tygodnie niedziela młodych małżeństw. Specjalista pan N. N. — zaprosić młodzież.

Dzisiaj nieszpory o godz. 16.00 — po nieszporach pogadanka dla ministrantów. Dwie grupy ministrantów — starszy ministrant 10 lat skończonych — na komży rozetka niebieska. Ministrant do 10 lat rozetka czerwona. Luzak — bez rozetki (nie zna podstawowych zasad — przyklękanie, chodzenie, żegnanie się, złożenia rąk).

28. X. — Chrystusa Króla

(...)

Sprawa uporządkowania grobów — pochwalić tych, co się przyłożyli — zganić zachowanie dzieci.

1. XI. — Wszystkich Świętych

Pierwsza Sobota miesiąca — młodych małżeństw. Spowiedź od godz. 16.00; Msza św. i Komunia św. o godz. 18.00, różaniec o godz. 17.30.

Niedziela — dzień skupienia dla młodych małżeństw i młodzieży od lat 18. Od sumy do nieszporów. Konferencje wygłasza p. Walenty Majdański.

25. XI. — XXVII Niedziela po Zielonych Świątach

Ks. Prymas pozdrawia naszych parafian i dziękuje za modlitwy.

Dzisiaj ostatnia niedziela roku kościelnego. Za tydzień I niedziela Adwentu. Roraty codziennie o godz. 6.30, w niedziele i święta o godz. 9.00.

Hasło duszpasterskie: Wypełniamy Śluby Jasnogórskie — treść ślubów.

Dzisiaj po sumie nauka stanowa dla dziewcząt (kobiet) — zagadnienia życia rodzinnego.

Za tydzień po sumie nauka stanowa dla młodzieży męskiej.

Po sumie dziś pogadanka dla rodziców.

Obchód św. Mikołaja dla dzieci w wieku przedszkolnym i dla I klasy 6. XII. o godz. 15.00; dla dzieci wyższych oddziałów za dwa tygodnie w niedzielę, po nieszporach — zgłaszać przedszkolaków, którzy nie chodzą na katechizację.

23. XII. — IV Niedziela Adwentu

(...)

Nauka religii powraca do szkoły. W gazetach wiele głosów ludzi niewierzących zaniepokojonych. Potępić nadużycia stanowczo — równocześnie na-

leży przyznać, że źródłem zła była krzywda. Katolik szanuje przekonania innych.

30. XII. — Niedziela w Oktawie Bożego Narodzenia

(...)

Kto może być ojcem i matką chrzestną i świadkiem przy ślubie. Znowu smutny wypadek bijatyki w Laskach, i inny, w Parafii Lipkowskiej. Najsurowsze potępienie — kara — sprawiedliwość (przebaczenie nie znosi sprawiedliwości).

Św. Sylwestra — zabawy — z nożem w kieszeni — do kościoła nie ma w czym iść i brak czasu. Rodzice: — niech się zabawi — jeszcze młody — jeszcze się napracuje — kończy się na cmentarzu, w szpitalu, w klinice położniczej.

ROK 1957

1. I. — Nowy Rok

(...)

Dziś po niesporach pogadanka o Abrahamie i o chrzcie — z wyświetlaniem obrazów — (o początkach chrześcijańskiego życia).

13. I. — I Niedziela po Trzech Królach

(...)

Msza św. zbiorowa za zmarłych 19. I. w sobotę.

Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny.

Cisza i skupienie szczególnie w czasie św. modlitwy eucharystycznej od prefacji do *Pater noster*, a zwłaszcza w czasie podniesienia.

Parafian nie odwiedziłem, gdyż lekarz zabronił mi wiele chodzić — zawiadomię kiedy będzie kołęda.

Od dziś za tydzień Jasełka dzieci.

20. I. — II Niedziela po Epifanii

(...)

Nauka religii w szkole się rozpoczęła — w 5 niższych oddziałach uczy Siostra katechetka, w dwu wyższych ja. — Zwalnianie dzieci z religii przez rodziców — opuszczanie religii przez niektóre dzieci — parę słów o wdzięczności dla nauczycieli.

10. II. — V Niedziela po Epifanii

(...)

Jutro odwiedzę resztę domów w Izabelinie.

Cisza i skupienie w czasie Najśw. Ofiary.

24. II. — Sześćdziesiątnica

W tym tygodniu pierwsza Sobota miesiąca. Już tylko dwa miesiące do

5. V. Śluby Parafii. Treść ślubów (...)

W ubiegły piątek Ksiądz Prymas odwiedził nasz kościół — myśli o utworzeniu przy naszej parafii domu rekolekcyjnego.

Przyszła niedziela poświęcona akcji trzeźwości. Suma na przebłaganie Boga za grzechy pijaństwa parafii i uproszenie miłosierdzia. Po sumie suplikacje. Wystawienie do niesporów. Po niesporach procesja (...)

Obejdę całą parafię — po Laskach: Pocięcha, Sieraków i Truskaw. Śpiew w Truskawiu we czwartki o godz. 18.00 w domu pana W. G. W Sie-

rakowie w tym tygodniu wyjątkowo śpiew we środę, ze względu na pierwszy Piątek miesiąca.

10. III. — I Niedziela Postu

Jutro, w poniedziałek odwiedzę Pocięgę i część Sierakowa (do połowy mniej więcej) — w tym tygodniu prawdopodobnie więcej nie będę mógł odwiedzić. Ewentualnie, dam znać przez dzieci.

17. III. — II Niedziela Postu

(...)

Księga trzeźwości — wpisywać się w czasie ofiarowania ¹¹.

7. IV. — V Niedziela Postu

Obrzędy wielkotygodniowe wieczorem dość późno, godz. 19.00 (nawet w Wielki Czwartek). W nocy z czwartku na piątek adoracja wynagradzająca za grzechy pijaństwa.

Dzisiaj Siostra parafialna będzie miała pogadankę dla młodzieży męskiej na Sierakowie w domu państwa S. (o godz. 18.30).

Jutro — w poniedziałek pogadanka dla kobiet o godz. 18.30 u tychże państwa.

We środę i czwartek będę odwiedzał parafian w Truskawiu, po 20 rodzin mniej więcej — pozostałą część Truskawia odwiedzę aż po Wielkanocę.

14. IV. — Niedziela Palmowa

(...)

Procesja rezurekcyjna w skupieniu — nie wprowadzać obyczajów warszawskich (...)

Dzisiaj Gorzkie Żale o godz. 17.00. — Po Gorzkich Żalach, gdy zapadnie zmierzch, wyświetlanie filmu o Męce Pańskiej.

28. IV. — Niedziela Biała

Za tydzień Śluby Narodu, program na dołączonej kartce.

Dar poszczególnych parafian. Dar parafii, walka z pijaństwem, wychowanie trzeźwej, szczęśliwej rodziny.

Program: Nie przepuszczać, nie sprzedawać wódki po domach, nie dawać dzieciom, uświadamiać dziewczęta, by nie wychodziły za alkoholików. Werbować wiernych, którzy w duchu ofiary w intencji Polski trzeźwej wyrzekają się picia wódki i odmawiają codziennie 1 Zdrowaś. Byli parafianie, którzy przez cały post wyrzekli się wódki, byli inni, którzy nawet Wielkiego Piątku nie uszanowali.

19. V. — IV Niedziela po Wielkanocy

Ostrzeżenie przed niewypałami — 12 lat po wojnie jeszcze zdarzają się nieszczęścia. W województwie warszawskim, już w tym roku zginęło 7 dzieci i 5 osób dorosłych. Rodzice niech zakażą bawić się dzieciom wszelkimi pociągami. W razie zauważenia niewypału, zgłosić władzom.

¹¹ Rekolekcje wielkopostne odprawiane były oddzielnie przez poszczególne stany. Trzeba pamiętać, że do parafii włączona jest kaplica zakładowa w Laskach, gdzie duszpasterstwo jest prowadzone wspólnie z kapelanem zakładu.

Cały czas przy każdej sposobności prowadzona jest usilna akcja antyalkoholowa. Wytwarzanie w parafii grup, obejmujących poszczególne miejscowości, dokonuje się przez zbieranie się w prywatnych domach na wspólne śpiewanie pieśni oraz przez popieranie zakupów rzeczy potrzebnych dla kościoła, osobno ze składek poszczególnych miejscowości.

26. V. — V Niedziela po Wielkanocy

Misterium po nabożeństwie majowym o godz. 18.00, młodzież z Zakładu Niewidomych.

Zgłości chorych i tych, co z powodu starości lub kalectwa nie mogli być u spowiedzi wielkanocnej. W piątek będę odwiedzał. Nowe przepisy o poście eucharystycznym ułatwią chorym Komunię św.

2. VI. — Niedziela w Oktawie Wniebowstąpienia

(...)

O godz. 6.30 poprawianie drogi na procesję Bożego Ciała (ul. Langiewicza) potrzebne będą furmanki — niech chętni się zgłoszą.

9. VI. — Zielone Świąta

(...)

Dzisiaj po nabożeństwie czerwcowym będę odwiedzał parafian w Truskawiu — będę święcił mieszkania, jak w czasie kolędy — od tego miejsca, gdzie przerwałem kolędę.

Prośba o uczęszczanie do kościoła, posyłanie dzieci. Zwracanie uwagi na ubranie.

Zarzut: „Chodzi do kościoła, a jest taka niemożliwa, chodzi do Komunii. Ksiądz powinien nie dać Komunii”.

Czy kiedyś ksiądz musi odmówić Komunii św.? Czy kiedyś ksiądz może odmówić Komunii św.? Ksiądz w chwili rozdawania Komunii św. nie może sądzić sumienia przystępującego człowieka. Ten osąd dokonuje się w konfesjonale pod tajemnicą spowiedzi. Nie sądzić w tej dziedzinie. — Największy zbrodniarz może okazać skrucę i godnie przystąpić do Stołu Pańskiego.

Nie sądząc sumienia, musi ksiądz odmówić Komunii św. w niektórych wypadkach; mianowicie tym, którzy żyją w niezgodzie z Panem Bogiem, i to jest publicznie wiadome.

20. VI. — Boże Ciało

Intencja procesji: O chrześcijańską, szczęśliwą, trzeźwą rodzinę.

W niedzielę po sumie zebranie parafialnego Koła Trzeźwości.

7. VII. — IV Niedziela po Zielonych Świątach

Podziękowanie za sutannę. — Dar parafii.

21. VII. — VI Niedziela po Zielonych Świątach

Kościół od samego początku łączył śpiew psalmów Króla Dawida ze Mszą św., naśladując w tym samego Chrystusa, który przy Ostatniej Wieczerzy z Apostołami odmawiał, a może nawet śpiewał psalmy. Śpiewano cztery psalmy. Jeden na wyjście kapłana do ołtarza; drugi po odczytaniu lekcji; trzeci w czasie zbierania darów ofiarnych, czyli w czasie przygotowania chleba i wina; czwarty przy rozdawaniu Komunii św. Śpiew psalmów należał do tzw. «scholi», czyli chóru złożonego z młodych chłopców. Jeszcze i dzisiaj Kościół bardzo zachęca do tworzenia takich chórów przy kościołach.

Dzisiaj zrobimy próbę. Kilku chłopców wystąpi w charakterze scholi, aby na przemian ze wszystkimi prześpiewać owe psalmy, o których była mowa.

Jaki ma być śpiew w kościele — treść — melodia — popis.

W dzisiejszej Mszy św. zwrócimy uwagę jeszcze na jedną rzecz. W czasie ofiarowania dzieci złożą w ofierze pęki nowego zboża. — Już w Starym Testamencie Mojżesz z nakazu samego Boga kazał składać Bogu w ofierze pierwociny ze wszystkich dóbr.

28. VII. — VII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Cmentarz został zlokalizowany. Władze archidiecezjalne i miejskie sprawę rozpatrzą. — Plan zagospodarowania i ogrodzenie.

1. IX. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

W niedzielę w święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny 15. IX. zjazd kobiet polskich w Częstochowie, rozpoczęcie krucjaty niewiast. — Będzie pielgrzymka z naszej parafii. Autobusem — koszt 120 zł. Zgłoszenia do czwartku — zapłacić można później. Trzydzieści zgłoszeń potrzeba — w przeciwnym razie pielgrzymka się nie odbędzie¹².

8. IX. — XIII Niedziela po Zielonych Świątach. — Narodzenie N. M. P.

(...)

Sprawa najważniejsza — Nawiedzenie — obraz, czy tylko obraz — papież i biskup maryjny — odwiedziny Matki Bożej — kto sobie nie zdaje sprawy z powagi chwili, ten jest duchowo głuchy i ślepy. Po co przychodzi — prostopaść drogi — nie można na dwóch stołkach siedzieć — nawrócenie — zerwanie ze świadomym grzechem, życie łaski.

Nie chodzi nam tym razem o ilość, chodzi o tych, co się decydują i chcą żyć po chrześcijańsku. Decyzja musi być świadoma i skuteczna. Nazywamy się chrześcijanami, ale prowadzimy życie gorsze niż poganie. — „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden do drugiego”. Czy jesteście uczniami?

Sprawa z Matką Boską — tu się nic nie wykręci — nie da się czarować. Można Ją tylko przyjąć i uznać Królową swoją, lub nie przyjąć. Na uroczystości i na nauki niech przychodzą tylko ci, co zdecydowali się przyjąć, choćby to wymagało wielkiej ofiary. — Nie potrzeba nam tłumy, ale ludzi wierzących, którzy chcą żyć według wiary.

Mężczyźni muszą odrzucić pokusę pijaństwa (ich programem ojcowska miłość); kobiety muszą odrzucić pokusę zabójstwa nie narodzonych, muszą służyć życiu, a nie śmierci. Dziewczęta, które chcą witać Maryję, muszą odrzucić pokusę wszelkiej nieczystości. Muszą być skromne, jasne i czyste. Chłopcy muszą zwalczyć pokusę niewiary — oszustwo — sprzedawanie wódki — oszczerstwa — języki.

Ofiara — kartki — postanowienia — zostaną złożone w darze w czasie Mszy św. Dar mężczyzn Księga trzeźwości. Akcja przebłagalna — 9 lat nie tknąć wódki, o odrodzenie Polski — deklaracja — przysięga — dobrze się zastanowić — warto.

Triduum — uciążliwe — raz na 1000 lat. Trzeba tak ułożyć zajęcia, by mieć czas.

29. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Przez niedopatrzanie nie zaprosiłem do niesienia obrazu Sióstr Żywego Różańca, choć było to w projekcie. Żałuję, że się tak stało. W całości było nawiedzenie dla naszej parafii przeżyciem bardzo głębokim, o którym nie wolno nam zapomnieć. — Obrazy, które zaniesliście do domów, będą wam przypominać.

¹² W pielgrzymce do Częstochowy wzięło udział 70 osób. W roku 1957 zorganizowano jeszcze jedną pielgrzymkę do Częstochowy.

Nawiedzenie — lepsze życie, zmniejszyła się sprzedaż wódki. Tym, którzy jeszcze będą sprzedawać z biedy, zasiłek od parafii. Zgoda — postawić na swoim — pycha.

17. XI. — XXIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Dzisiaj po niesporach wyświetlanie obrazów. Sztuka bizantyńska i gotycka.

ROK 1958

19. I. — II Niedziela po Epifanii

Plotki na temat wódki — uważam przed Bogiem, że źródłem największego nieszczęścia w parafii i grzechów jest wódka. — Mam prawo walczyć i będę walczyć — na nowo, przekonywaniem, prośbą. Komuś może zależy na opowiadaniu nieprawdziwych rzeczy. — Ks. proboszcz powiedział... dał... Nie wiercie, nie powtarzajcie, zapytajcie mnie, sądzę, że zasłużyłem na zaufanie, krzywda ludzka — przykład sprzed roku.

9. II. — Sześćdziesiątnica

(...)

3) Zbliża się post. Konieczność pokuty. Odrodzenie Narodu — najboleśniejsze rany: wódka (sprzedawanie), dzieciobójstwo, nienawiść.

W tym roku Post bez wódki i wszelkiego alkoholu — za swoje grzechy, o błogosławieństwo dla rodziny.

6) W ramach zagranicznej pomocy dla potrzebujących nasza parafia otrzymała trochę używanej odzieży. — Jeżeli ktoś nie ma się w co ubrać i znajduje się w ciężkim położeniu materialnym, może się zgłosić do Siostry parafialnej. Siostra spisze zgłoszenia i po stwierdzeniu rzeczywistej potrzeby odzież zostanie przydzielona.

25. V. — Zielone Świąta

(...)

Święto Maryi Królowej Wszechświata przeniesione na 2. VI.

Pielgrzymka — wycieczka — Częstochowa, Oświęcim, Kraków, Wieliczka, Ojców, Kalwaria. — 4 dni — koszt 250 zł od osoby plus — minus nie licząc żywności, 8 i 11 lipiec — komplet — (dzieci).

8. VI. — II Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Od dziś za tydzień walne zebranie Parafialnego Koła Trzeźwości. — Po nabożeństwie czerwcowym. — Członkowie koniecznie. — Zapraszam gości i tych, którym na sercu leży sprawa trzeźwości. — Po zebraniu wyświetlanie ciekawych przeżrocy.

22. VI. — IV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Pielgrzymka: udało się zdobyć drugi samochód. I jeszcze są miejsca — zgłaszać się czym prędzej — 250 zł (Częstochowa — Oświęcim — Kalwaria — Kraków — Wieliczka — Ojców). Pieniądze prosimy już wpłacać. Kto ma pensję na pierwszego, niech wpłaci zaraz 1 lipca, a najpóźniej 2 rano. Wyjazd w nocy ze 7 na 8 lipca.

Ewangelia św. Łukasza leży na stole przy wyjściu, do kupienia po 8 zł. Na stole leży także cały Nowy Testament, może go wziąć ten, kto dobrze zna przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, jako nagrodę.

13. VII. — VII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Powrót pielgrzymki — wycieczki — szczęśliwy. Za tydzień po nieszpórach zebranie Parafialnego Koła Trzeźwości — sprawozdanie z pielgrzymki. Bezmyślne niszczenie roślin i przedmiotów, obrazem braku kultury.

10. VIII. — XI Niedziela po Zielonych Świątach

W czasie sumy złożenie w ofierze Bogu wieńców nowego zboża — dożynki. Zaraz po sumie porozumiemy się, kto się podejmie przygotować wieńce. Przed sumą poświęcenie ziół.

31. VIII. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

Jutro w poniedziałek 19 rocznica wybuchu wojny. Msza św. uroczysta — żałobna — śpiewana — z katafalkiem w tutejszym kościele o godz. 8.00 rano. Zachęta do przybycia.

Na cmentarzu wojskowym w Laskach odbędą się jutro w godzinach wieczornych uroczystości organizowane przez ZBOWiD i wojsko. Tych, którzy wezmą w nich udział, zachęcam gorąco, by pamiętali o modlitwie za poległych...

Państwo i Kościół słusznie stanęły na stanowisku, że o tym, czy dziecko ma się wychować w duchu religijnym, czy nie, decydować winni rodzice. Zarówno zwykły ludzki rozum, jak i nauka Kościoła stwierdza, że wychowanie dziecka należy do tych, którzy mu życie dali. Tego prawa nikt im odebrać nie może i z tego obowiązku zdadzą kiedyś przed Bogiem rachunek. Niech więc rodzice wierzący troszczą się o religijne wychowanie swych dzieci.

(...)

Słyszę, że waśnie i nienawiści są między wami, a także bijatyki, które się kończą przelewem krwi, ranami, szpitalem. — Pogróżki i zemsty. — Nie możesz uderzyć bliźniego, nie uderzając Chrystusa.

Sprzedawanie wódki — to lekceważenie nas wszystkich. Byłem w Tworakach na oddziale alkoholików nałogowych — oddział furiatów — choroba.

W tym tygodniu w piątek o godz. 19.00 będzie miał w Izabelinie odczyt dr F. o alkoholizmie. — Specjalista — doskonały mówca. Zapraszam mężczyzn. — Dowiedzą się, kiedy człowiek staje się alkoholikiem i wymaga leczenia — jakie są choroby spowodowane alkoholizmem i jak je należy leczyć. Po odczycie można będzie zapytać o różne sprawy. Może się rozwinąć bardzo ciekawa dyskusja. Sprawa jest tak ważna, że wszyscy z ciekawości powinni przyjść.

„Ja nie piję, po co pójde” — to nic, ale wszyscy dokoła piją. Każdy Polak powinien zdawać sobie sprawę z tego, czym jest alkoholizm. Zapraszam kobiety — zwłaszcza matki i dziewczęta myślące o zamążpójściu. Koniecznie. Dowiedzą się, jak wygląda sprawa wódki w wychowaniu dzieci. Zapraszam najgoręcej te kobiety, które sprzedają wódkę po domach. Niestety, one prawie na pewno nie będą miały odwagi przyjść. — Jeżeli nie przyjdą, to przynajmniej wszyscy się przekonają, że one rzeczywiście wódkę sprzedają. Pamiętajcie więc wszyscy i innym powiedzcie: „Bardzo ciekawa pogadanka w piątek o godz. 19.00”.

14. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Parafię w Izabelinie odwiedzali ostatnio sekciarze. Świadkowie Jehowy — nienawiść do Kościoła — obrazy — Ojciec św. — Książd bierze pieniądze — niechęć do Matki Boskiej.

Jak powinni się katolicy zachować; nie brutalnie, ale stanowczo, nie wdawać się w dyskusję, bo nie macie przygotowania — nie przyjmować ksiązek, odesłać do proboszcza.

Kościół jest rodziną. My nie jesteśmy sobie obcy. Wiemy, żeśmy naukę naszą przyjęli od Pana Jezusa i Apostołów. — W czym oni uczą imieniu — nie wiadomo. W ich nauce piękne i prawdziwe jest to, co i u nas, a nie wiadomo dlaczego zwalczają nasze dogmaty, które się przecież opierają na słowach Pana Jezusa.

21. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Za dwa tygodnie odpust w parafii. — Warunki uzyskania odpustu. Trzydniowe rekolekcje poprzedzą odpust.

W poniedziałek po odpuście 5. X. wycieczka autobusem do szpitala psychiatrycznego w Tworkach i do zakładu dzieci umysłowo upośledzonych w Zbikowie. — Cel: Zapoznanie uczestników ze skutkami alkoholizmu. — (Mężczyźni zwolnić się z pracy). Cena 25 zł. Wyjazd o godz. 9.00, powrót po południu. — Młodzież od klas VII w górę. Powołanie Samarytanek.

28. IX. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Dzisiaj rozpoczyna się również Tydzień Miłosierdzia. Taca dzisiejsza przeznaczona na cele dobroczynne Archidiecezji. Dar Ołtarza — wystawiony będzie kosz na składanie darów w naturze. — Najwłaściwsze byłoby ich składanie w czasie ofiarowania przy Mszy św. Kosz będzie wystawiony od dziś przez dwa tygodnie.

Zachęcić do zajęcia się cierpiącymi. Hasło tygodnia: żyjemy dla drugich. Poniedziałek, wtorek, środa odwiedzanie chorych — prosię zgłaszać swoich chorych.

We czwartek rano Msza św. o godz. 9.00 dla osób starszych, chorych i cierpiących. Przede Mszą św. spowiedź. — Po Mszy św. wspólne śniadanie.

12. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

We czwartek 9. X. o godz. 3.52 zmarł opatrzony Sakramentami św. Ojciec św. Papież Pius XII, 262 prawowity następca św. Piotra, w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Wczoraj ciało Ojca św. było przewiezione do Rzymu, najprzód do Bazyliki Laterańskiej, Matki wszystkich kościołów świata, a następnie do olbrzymiej Bazyliki św. Piotra na Watykanie. Olbrzymie tłumy ludzi w milczeniu przesuwają się przed trumną Ojca św. (ponad milion).

Dzisiaj o godz. 18.00 J. E. Ks. Kardynał Prymas wygłosi w Archikatedrze Warszawskiej przemówienie poświęcone osobie i życiu zmarłego Papieża. Jutro nastąpi złożenie szczątków zmarłego w podziemiach Bazyliki św. Piotra niedaleko od grobu św. Piotra Apostoła.

Jutro we wszystkich kościołach Archidiecezji zostanie odprawiona Msza św. za duszę śp. Ojca św. Piusa XII. W naszym kościele uroczysta Msza św. z katafalkiem odprawiona zostanie o godz. 18.00. Zachęta do przyjścia.

25. X. rozpocznie się *Conclave*, czyli zebranie kardynałów celem wybrania nowego Papieża.

Na „Anioł Pański” dzwon przedłużony.

1. XI. — Dzień Wszystkich Świętych

W poniedziałek 3 Msze św. o godz. 6.45; 8.30 i 9.00.

O godz. 9 Msza św. za wszystkich zmarłych, za których zgłoszono wypominki czasowe, czy też jednorazowe, oraz za tych, za których ofiarę złożono do puszki.

9. XI. — XXIII Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

We czwartek święto św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej. Msza św., nauka i rozpoczęcie triduum.

Triduum na cześć św. Stanisława dla dzieci szkolnych we czwartek, piątek i sobotę o godz. 6.45. Dzieci w te dni muszą wcześniej wstać, by zdążyć na Mszę św. — Te dzieci, które przez wszystkie trzy dni nie spóźnią się i przyjdą przed rozpoczęciem Mszy św. otrzymają nagrodę za punktualność — obrazki. Z kościoła dzieci pójdą prosto do szkoły.

W przyszłą niedzielę o godz. 9.00 wspólna Komunia św. dzieci, ku czci św. Stanisława, w intencji rodziców, nauczycieli i samych dzieci. Spowiedź dla dziewcząt będzie w piątek. Spowiedź dla chłopców w sobotę.

We czwartek o godz. 17.00 (5 po południu) dla wszystkich dzieci wyświetlenie filmu o św. Stanisławie.

16. XI. — XXV Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Przez miesiąc chorowałem — podziękować za modlitwy — za dary — za serce (ofiary).

W tym czasie różne zdarzenia; wybór papieża Jana XXIII — Ks. Prymas w Rzymie.

23. XI. — XXVI Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, czyli dzień 8. XII. W tym roku jest on dniem dziewcząt w całej Polsce. Wszystkie parafie przygotowują się do tego dnia przez trzydniowe konferencje dla dziewcząt. W naszym kościele nauki dla panien odbędą się 5, 6, 7. XII. wieczorem.

14. XII. — III Niedziela Adwentu

Modlitwa za „Tygodnik Powszechny” (...)

Po Trzech Królach będzie święto Najśw. Rodziny. Chcę, by to było Święto młodych rodziców i małżeństw w parafii. Już teraz przemyśleć, by ich w domu zastąpić. Parafia istnieje 7 lat. Ślubów było aż 200.

Składanie ofiar w intencji szczęśliwego życia rodzinnego — o zdrowie i błogosławieństwo dla dzieci. Na podziękowanie za pomoc Bożą — przeproszenie za grzechy.

Tego samego dnia pogadanka po sumie dla ojców — lekarz; bezpłatnie porady dla matek. Obiad wspólny. — Zgłoszenia, byśmy wiedzieli, na ile osób.

21. XII. — IV Niedziela Adwentu

(...)

Do kupienia figurki bardzo piękne — z gipsu — do malowania. Zobaczyć przy wejściu — po 3 zł, a część malowanych po 4 zł.

Zachęta do spowiedzi: dziś po nieszporach, w poniedziałek po roratach, we wtorek po lekcjach szkolnych, po roratach, w ciągu dnia (wezwać), w środę po roratach. Nie liczyć na ostatnią chwilę.

Komunia św. na pasterce. Nie jeść od godz. 21.30.

26. XII. — Św. Szczepan

Jutro św. Jana Apostoła — Msza św. o godz. 9.00 — po Mszy św. święcenie wina.

28. XII. — Niedziela w Oktawie Bożego Narodzenia

(...)

Dzieci — broszurki o pijaństwie.

ROK 1959

1. I. — Nowy Rok

(...)

Zachowanie się w kościele. — Cicho chodzić, klękać, wstawać.

Jak się modlić: modlitwa ustna, myślna, odpowiedzi.

4. I. — Niedziela

(...)

Od dziś za tydzień w niedzielę święto Najświętszej Rodziny. Uroczystość młodych małżeństw, a zwłaszcza tych, które zostały zawarte już w naszej parafii (222), po sumie specjalne błogosławieństwo. Po nabożeństwie w kościele podzielimy się opłatkiem. Harmonia — próba jasełek, poniedziałek o godz. 17.00.

18. I. — II Niedziela po Epifanii

(...)

Nie jestem sędzią lecz ojcem — martwię się — wykorzystać mogą chociaż na swoją korzyść moje słowa — potępię zło — Kocham was.

1. II. — Sześćdziesiątnica

(...)

Zbliża się Wielki Post. — Okres nawrócenia, spowiedzi wielkanocnej. Rok łaski — program moralnego odrodzenia. — Ofensywa: modlitwa, post i jałmużna.

Modlitwa — 3 dni od przyszłej niedzieli do Środy Popielcowej. Nie dla wszystkich (nie masówka); dla tych co rozumieją (wezwanie do udziału w Triduum modlitwy).

W przyszłą niedzielę wystawienie od sumy do nieszporów. — Nieszpory pokutne za grzechy pijaństwa. Od przyszłej niedzieli Msze św. wieczorne i różaniec.

Umartwienie — ograniczenia w jedzeniu? Owszem. Nie pić alkoholu. — Kwesta — Złota Księga.

Jałmużna — puszka św. Antoniego — ufundowana przez pana Antoniego D.

22. II. — II Niedziela Postu

(...)

W sobotę wyjeżdżam na tydzień z rekolekcjami do Mszczonowa — proszę o modlitwy.

15. III — Niedziela Męki Pańskiej

(...)

Kto chce otrzymać palmę z rąk kapłana, niech sam palmy nie przygotowuje, ale niech się zgłosi do Siostry parafialnej.

Począwszy od dzisiaj wystawiony jest na dary kosz w kościele. Dary w naturze, tzn. dar ołtarza. — Można składać do niego używane rzeczy: odzież, prowiant, zabawki itp.

28. III. — Niedziela Palmowa

(...)

Adoracja całonocna. — Przebłagalna za grzechy pijaństwa — za tych, co złamali przysięgę małżeńską, za grzechy pychy, za grzechy tych, co handlują wódką, za grzechy nienawiści, gniewów wśród parafian...

Zachęcić, by kobiety wcześniej porobiły porządki domowe, aby mogły wziąć udział w uroczystościach. Mężczyźni także, bo nabożeństwa są wieczorem i mogą w Wielki Czwartek, Piątek i w nocy, zdobyć się na ten wysiłek, by po pracy przyjść. Wielu może nigdy w życiu jeszcze nie brało udziału w tych nabożeństwach. Cena palm.

29. III. — Wielkanoc

(...)

Pogadankę o wychowaniu dzieci trudnych wygłosi pani mgr Teresa L. o godz. 17.30, po niesporach. Zachęcić.

12. IV. — II Niedziela po Wielkanocy

(...)

Wielka mobilizacja. Przystępujemy do sprawy ogrodzenia cmentarza. W porozumieniu z panią prof. B. i architektem powiatowym. Decydujemy się na cegłę wapienno-piaskową. Zalety: ładna, nie wymaga tynkowania, trwała, wyklada się nią budynki na zewnątrz. Blisko (fabryka w Palmirach). Zbiorowym wysiłkiem łatwo zrobić wielkie rzeczy. Ufam, że wszyscy tę sprawę będziecie uważali za swoją sprawę. Musimy w tym tygodniu kupić i przewieźć 10.000 cegły z Palmir.

Mój plan: dziś zbiórka wśród znajomych. Potrzeba 9.000 zł. W sobotę dzień Matki Boskiej pojedziemy razem w 30 furmanek do Palmir po cegłę. Mam nadzieję, że nikt z parafian na ten dzień furmanki nam nie odmówi. Pamiętajcie, że nigdy nie wiadomo, czy ten, kto najbardziej się będzie w pomocy na nasz cmentarz ociągał, najprędzej na nim miejsca szukać nie będzie. W przyszłą niedzielę suma odprawi się o błogosławieństwo Boże w życiu rodzinnym dla tych, co w sobotę pojedą po cegłę, i za tych, co się będą trudzić zbieraniem pieniędzy.

Po sumie konferencja dla Sióstr Różańcowych. Na chwilę niech się zatrzymają mężczyźni dla omówienia szczegółów sprowadzenia cegły. W pierwszym etapie ogrodzenie murem ażurowym cmentarza od drogi do Hornówka (aż po grób Al. Cz.). W dalszych etapach ogrodzenie siatką reszty terenu parafialnego. Potem mur na pozostałych bokach cmentarza.

26. IV. — IV Niedziela po Wielkanocy

W tym tygodniu cała uwaga skierowana na Śluby Jasnogórskie. Sprawy ducha ważniejsze niż budowa.

3. V. — V Niedziela po Wielkanocy, Królowej Polski

(...)

Dziś po południu nabożeństwo majowe o godz. 17.30, a po nabożeństwie procesja z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. — Obraz będą niosły delegacje poszczególnych stanów — Siostry zakonne — Ojcowie — Matki — Młodzieńcy — Dziewczęta — Chłopcy — Dziewczynki — Siostry Żywego Różańca. Intencja: By nauka i sztuka medycyny, poparte modlitwą, były wolne od grzechu nieczystości, szanujące życie Polskiego Ludu.

10. V. — Niedziela po Wniebowstąpieniu

(...)

Wycieczka o charakterze pielgrzymki: Częstochowa, Kalwaria Zebrzydowska, Zakopane, Kraków — w dniach 30. VI., 1, 2, 3 VII. — koszt około 300 zł. Zgłaszać się jak najprędzej (...)

Zapowiedź Soboru Powszechnego — modlitwy o jedność chrześcijaństwa. Ofiara niedzielna. Co mam w tym tygodniu do ofiarowania Panu Bogu: uczciwa praca, cierpienia, choroba dobrze zniesiona, dalsze postanowienie, dobre uczynki, przebaczenie krzywdy.

Taca, to nie zbieranie pieniędzy ale zewnętrzny wyraz wewnętrznej ofiary. „Ofiarą Bogu duch skruszony”.

24. V. — Niedziela Trójcy Przenajświętszej

(...)

We czwartek święto Bożego Ciała. Uroczysta Msza św.

31. V. — II Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Dziś o godz. 16.00 dzieci niewidome z Lasek przyjdą odwiedzić naszych przedszkolaków. Będzie bardzo wesoła historyjka o psiakach. — Zapraszam dzieci w wieku przedszkolnym i rodziców na tę imprezę.

Po sumie dwie narady: Pierwsza narada matek dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. z siostrą Zytą — omówienie spraw praktycznych. Druga narada w sprawie ogrodzenia cmentarza.

Zaprosiłem na nią murarzy z parafii. Nie o wszystkich wiedziałem, ale wszystkich zaprosiłem. Jeśli ktoś z parafii, znający się na robotach murarskich, zaproszenia nie otrzymał, to niech mi tego za złe nie bierze, bo zaproszenie mogło nie być doręczone, a z drugiej strony i ja nie prowadzę spisu parafian według zawodów i mogłem kogoś z młodszych zwłaszcza murarzy pominąć. — Wszystkich serdecznie zapraszam...

14. VI. — IV Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Zachęta do kupowania „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” (...)

5. VII. — VII Niedziela po Zielonych Świętach

(...)

Zbliża się wizytacja — będzie przygotowanie do bierzmowania.

19. VII. — IX Niedziela po Zielonych Świętach

Dzisiaj fotosłuchowisko pt. „Królowa Niebios”: dla dzieci ze starszych klas o godz. 16.30, dla dorosłych o godz. 18.00.

Niektórzy parafianie skarżą się, że bywają niszczone lub kradzione kwiaty na cmentarzu z grobów. Zarówno dzieci jak i dorośli niech pamiętają, że kto

by rozmyślnie niszczył, lub kradł kwiaty z cudzych grobów, jest nie tylko zwykłym złodziejem, lecz naraża się jeszcze na większy gniew Boży, bo znieważa miejsce święte.

26. VII. — X Niedziela po Zielonych Świątach

Za dwa miesiące odbędzie się wizytacja naszej parafii przez J. E. Ks. Biskupa Jerzego Modzelewskiego. Wypadnie ona w sam dzień odpustu św. Franciszka. — W czasie wizytacji Ks. Biskup będzie udzielał sakramentu bierzmowania. Zapisy kandydatów do bierzmowania odbywać się będą przez cały sierpień. Cały wrzesień jest przeznaczony na bliższe przygotowanie do bierzmowania.

9. VIII. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

W związku ze zbliżającą się wizytacją naszej parafii przez Ks. Biskupa Jerzego Modzelewskiego, przypominamy, że Ks. Biskup przybędzie do nas w imieniu samego Chrystusa, jako następcą Apostołów. — Przyjęcie takiego gościa wymaga dobrego przygotowania parafii. Wysuwamy cztery hasła jako program przygotowania do wizytacji (bierzmowania): trzeźwość, uczciwość, przebaczenie krzywd i uraz, Msza św. niedzielna. W trzy dni przed wizytacją odbędą się rekolekcje i spowiedź dla całej parafii. Będziemy bez grzechu ciężkiego, w łasce uświęcającej witać Chrystusa w osobie Arcypasterza.

Zawiesiliśmy w kościele tablicę ogłoszeń. Na tej tablicy będą podawane do wiadomości wiernych komunikaty dotyczące życia parafii. Między innymi będziemy na niej ogłaszać dyżury ministrantów.

15. VIII. — Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

Ponad 100 osób złożyło przyrzeczenie wyrzeczenia się wódki aż do roku 1966, czyli do 1.000-lecia Chrztu Polski, w intencjach naszej Ojczyzny i w duchu pokuty za grzechy. — W dzień św. Franciszka 4. X. odbędzie się uroczyste powtórzenie tego przyrzeczenia. Zachęcam, by inni także przyrzeczenia złożyli.

23. VIII. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Dzisiaj walne zebranie Parafialnego Koła Trzeźwości — o godz. 17.00. Zaproszenia nie wszędzie dotrą. — Zapraszam wszystkich, którym sprawa na sercu leży (...)

4. X. — Odpust św. Franciszka

Witamy Chrystusa w osobie Ks. Biskupa. Przygotowanie bliższe rozpocznie się 27. IX., w niedzielę. Tydzień pokuty i modlitwy — codziennie nabożeństwo prześlągalne — zachęty do umartwień (język, papierosy, wódka). Na cztery dni przed odpustem rekolekcje, w pierwszy piątek października generalna Komunia św. niewiast i dzieci. — W sobotę generalna Komunia św. mężczyzn. W niedzielę o godz. 9.00 Komunia św. dzieci. Na sumie Komunia św. małżeństw. Tydzień pokuty będzie tygodniem powszechnego przebaczenia krzywd i uraz.

Przyjęcie Komunii św. na oczach całej parafii w dniu 4. X. będzie znakiem przeproszenia za wszystkie wyrządzone krzywdy i przebaczenia krzywd doznanych. — Kto by przystąpił do Komunii św., a nadal dobrowolnie chował gniew i urazy w sercu, ten niegodnie i świętokradzko przyjął Chrystusa. Jeśli są jakieś sprawy sporne, to wolno dochodzić swej słuszności, jeśli koniecz-

ność tego wymaga, nawet w sądzie, ale gniewać się i urazy chować nie wolno (...)

20. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Już za dwa tygodnie wizytacja. Porządek na załączonej kartce. Dużo pracy. Prośba o chętną pomoc. Wykopki. Niech się nie boją, Bóg im wynagrodzi. Szorowanie kościoła w dwóch ratach. Jutro, w poniedziałek szorowanie prezbiterium (koniecznie 6 kobiet do pracy). Potrwa to dwie godziny. Za tydzień w poniedziałek cały kościół (potrzeba 20 do 30 osób).

Proszę, by przystrojeniem kościoła zajęły się panny z parafii. Trzeba przygotować girlandy i kwiaty. Wszystko w porozumieniu z księdzem proboszczem.

W dniu odpustu: kramy, dzieci przy kramach i gwizdki, strzelanie w czasie nabożeństwa.

Odbył się pierwszy egzamin przed bierzmowaniem. Pytane były te dzieci, które uczeszczały. 30 zdało. Nauka trwa dalej. W poniedziałki, środy i piątki o godz. 10.30 i 17.00. Dzieci które teraz nie były dopuszczone, jeśli będą uczeszczały mogą jeszcze zdać egzamin. — Dzień bierzmowania dziecka powinien być uroczystością całej rodziny.

27. IX. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

Ostatnie przygotowania. Szorowanie kościoła jutro od rana od godz. 8.30. Omówienie procesji dziś po sumie. Wiele już zrobiono, wyprano białą kape, dwa ornaty, zrobiono ławki, pomalowano balustradę, wymyto okna ze specjalnie przygotowanego rusztowania, wymurowano jeden bok ogrodzenia cmentarnego, powstawiano szyby, odnowiono i odmalowano mieszkanie, które będzie zajmował Ks. Biskup.

Zamówiliśmy żelazną bramę do cmentarza, musimy przygotować tron dla Biskupa, przygotować obiad dla duchowieństwa i przedstawicieli parafii, poczynić jeszcze szereg innych przygotowań. Wszystko to razem kosztuje tysiące. Zapożyczmy się. Nie mamy możliwości, ani czasu organizować składki, ale liczę, że cała parafia spotka się na sumie w przyszłą niedzielę.

Złóćcie proszę takie ofiary, jakie chcielibyście, gdybym osobiście do was do domu przyszedł. To jest jedyne rozwiązanie. Niech reszta Ks. Biskup widzi, że jesteście zdolni i gotowi do prawdziwej ofiary (nie gniewajcie się, ale pięćdziesiąt groszy, czy dwa złote to jest jałmużna i jestem za nią serdecznie wdzięczny, ale to nie jest ofiara, bo człowieka nic nie kosztuje). Wiecie, że waszego grosza nie trwonię, ale wydaję na rzeczy konieczne, związane ze służbą Bożą i pracą duszpasterską. Proszę więc bardzo przynieście na odpust na tacę taką ofiarę, jaką wam gorliwość wasza podyktuje.

Na sumie odpustowej będzie dużo ludzi, a wiecie, że na tacę pozwalam zbierać tylko w czasie ofiarowania. Musi się składka skończyć przed prefacją. Czasu jest bardzo niewiele, dlatego wyślę aż 8 kwestarzy, spośród poważnych parafian. Przejdą tylko raz przez kościół i już wracać nie będą.

Tyle o sprawach zewnętrznych i materialnych. O wiele ważniejsze jest duchowe przygotowanie parafii. Dzisiaj rozpoczynamy tydzień modlitwy, ofiary i pokuty w intencji parafii. Porządek na załączonej kartce. Rekolekcje — spowiedź.

Momenty najważniejsze: Bierzmowanie i suma. W nocy z soboty na niedzielę zmiany czasu. Ks. Biskup przybywa jako mój przełożony. Każdy parafianin może do niego pójść i przedstawić mu swoje skargi.

Sekciarze, tzw. Świadkowie Jehowy bardzo się interesują naszą parafią. Chodzą w niedzielę w czasie Mszy św. — Ewangelia (nie katolicka), ale tłumaczą ją po swojemu. — Ewangelia jest dziedzictwem Pana Jezusa, a zostawił ją Apostołom i ich następcom. Istnieją zaledwie 45 lat i ośmielają się samowolnie zmieniać naukę trwającą 2.000 lat, idącą od samego Jezusa.

25. X. — Chrystusa Króla

(...)

Listopad miesiącem poświęconym duszom zmarłych. Codziennie o godz. 17.00 różaniec za zmarłych.

Wypominki przyjmuje się w naszym kościele jak zwykle. Nie zaleca się podawania dużej ilości imion. Bóg dobrze wie, za kogo chce się pomodlić ten, co ofiarę składa. Pieniądze, które przynosicie, to nie jest zapłata, ale ofiara. Proście, by Bóg przez wzgląd na ten wasz dar, który chętnym sercem składacie, okazał miłosierdzie waszym bliskim.

29. XI. — I Niedziela Adwentu

(...)

Pragniemy wysłać życzenia świąteczne do tych parafian, którzy odbywają służbę wojskową, i do tych, którzy z powodu choroby lub innych przyczyn będą święta spędzać poza domem rodzinnym. Proszę zgłaszać i podawać adres.

6. XII. — II Niedziela Adwentu

6. XII. 1959 r. zginął w wypadku tramwajowym ks. Leon Wajdzik — marianin, proboszcz z Marymontu. Należał do naszego dekanatu i z tego powodu wiele razy u nas gościł. Był z naszą parafią zaprzyjaźniony. Bardzo proszę o modlitwę za jego duszę. Pogrzeb ks. proboszcza Wajdzika jutro, w poniedziałek, o godz. 9.00 na Marymoncie.

Proszono o ogłoszenie, że ktoś pragnie zamienić pokój w Piastowie, blisko kolei elektrycznej, na pokój w Izabelinie. Bliższe informacje w zakrystii.

W związku z zapytaniem o naukę religii w nowej szkole w Sierakowie, podaję do wiadomości, że inspektorat szkolny w Pruszkowie dał mi ustną odpowiedź w ubiegły piątek, że nauczyciel religii będzie mógł być zatwierdzony, gdy szkoła będzie zorganizowana. Dlatego rodzice, którzy chcą, by ich dzieci uczyły się religii, winni zabiegać o to, by szkoła została jak najprędzej zorganizowana.

13. XII. — III Niedziela Adwentu

(...)

W tym tygodniu zostały rozniesione opłatki świąteczne w Sierakowie, Pocięcie, Truskawiu i Izabelinie. Do niektórych parafian nie zdążyliśmy dotrzeć, u innych nie zastaliśmy nikogo. — Jeśli opuściliśmy kogoś, to nie ze złej woli.

20. XII. — IV Niedziela Adwentu

(...)

Pasterka o północy. Przyjmuje się u nas piękny zwyczaj wspólnej Komunii św. na pasterce. Spowiedź dla dzieci, zwłaszcza we czwartek do południa. Można się też będzie spowiadać przed pasterką od godz. 9.00 wieczór. — Kto chce być u Komunii św. na pasterce, musi zachować post eucharystyczny, wstrzymać się od godz. 21.45 od jedzenia.

ROK 1960

3. I. — Najśw. Imienia Jezusowego

(...)

Po wieczornej Mszy św. opłatek dla młodych małżeństw na plebanii. Mamy na myśli przede wszystkim te małżeństwa, które brały ślub w naszej parafii od jej powstania — zapraszamy jednak serdecznie także i inne małżeństwa i nie stawiamy specjalnie jakiegś granicy wieku. Babki i inne osoby starsze gorąco prosimy, by wyręczyły w tym dniu młode mężatki w ich pracach domowych i tak umożliwiły im udział we Mszy św. i w opłatku. Po przełamaniu się opłatkami przewidujemy tańce i inne rozrywki do godz. 22.00 wieczór. Bardzo prosimy w święto Trzech Króli zgłaszać, kto się na opłatek wybierze, byśmy choć w przybliżeniu wiedzieli, ile osób będziemy u siebie gościli.

7. II — V Niedziela po Trzech Królach

(...)

Mszę św. odprawia się w intencji ks. proboszcza — o zdrowie.

28. II. — Pięćdziesiątnica

W tym tygodniu Środa Popielcowa i początek Wielkiego Postu. Post ścisły — wstrzymać się od mięsa. Zachęta do suszenia. — Podobnie w Wielki Piątek. Wielki Post — to okres umartwienia (ofiary) — wódka, język, obmowa; modlitwy — Gorzkie Żale w niedzielę o godz. 18.00. Droga Krzyżowa w piątek o godz. 15.00; jałmużny — pomagać innym, krewnym.

Okres przygotowania do Zmartwychwstania. Trzeba umrzeć, by żyć. Noc Zmartwychwstania. Okres spowiedzi wielkanocnej trwa do niedzieli Trójcy Przenajśw. po Zielonych Świętach. Będą rekolekcje parafialne. Możliwość rekolekcji zamkniętych.

Msza św., posypanie popiołem w środę rano o godz. 9.00 i wieczorem o godz. 18.00.

Zachęta do częstej Komunii św. w Poście. Modlitwa za tych, co odeszli od Kościoła — za Świadców Jehowy — o jedność Kościoła (...)

Dzisiaj w całej Polsce niedziela trzeźwości. W czasie sumy odnowienie przyrzeczeń — można się dołączyć.

Zachęta do wstrzymania się od alkoholu przez Post, od papierosów, od złych słów, obrazki, by przypominały — kto nie dotrzyma, odnosić.

Dziś święto niewidomych (Ewangelia) — specjalnie za nich się pomodlimy.

6. III. — I Niedziela Postu

(...)

W tym tygodniu wyjeżdżam na leczenie do Warszawy — zastępować mnie będzie ks. Dembowski.

Rekolekcje wielkopostne w zwykłych terminach. W związku z moją chorobą dzieci w Sierakowie nie mają religii — bardzo mi przykro. Tym bardziej rodzice muszą sami uczyć, posyłać do kościoła, posyłać na nauki do pierwszej Komunii św.

Po skończonym nabożeństwie posypanie popiołem tych, co nie byli w Środę Popielcową w kościele. Groby na cmentarzu nierówne, nieładne, bez porozumienia się z księdzem nie wolno nic robić.

27. III. — IV Niedziela Wielkiego Postu

(...)

Od dzisiaj za tydzień, w niedzielę na sumie, rozpoczynają się rekolekcje parafialne w Izabelinie. W tym roku prócz nauk wieczornych będą nauki rekolekcyjne, po rannej Mszy św. o godz. 9.00. Te nauki poranne będą przeznaczone dla tych, co nie jeżdżą do pracy i dla osób starszych.

10. IV. — Niedziela Palmowa

(...)

Dziś w Sierakowie Dyrekcja Parku Narodowego organizuje sadzenie drzew przy drodze i przy domach 15—17. Akcja piękna. Spoczynek niedzielny. Korzystam ze swego prawa i jako proboszcz udzielam dyspensy na ten czas parafianom, którzy wezmą udział w tej akcji.

1. V. — II Niedziela po Wielkanocy

(...)

Rok małżeństwa katolickiego. Raz w miesiącu w niedzielę Msza św. dla małżonków wieczorem. Omawiać będziemy sprawy, które ich specjalnie interesują. — Ile małżeństw w parafii zawartych. Po południu łatwiej razem przyjść. Zbliżenie ich wzajemne. Taka Msza św. wieczorna zostanie odprawiona w niedzielę, 22. V. o godz. 18.00.

8. V. — III Niedziela po Wielkanocy

(...)

Wieczorem po nabożeństwie o godz. 18.00 procesja z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej dokoła kościoła. Obraz będą wpierw nieśli starsi, bo spełnili swoje zadanie w małżeństwie i wychowali dzieci (wdowy, małżonkowie starsi). Następnie młodzi małżonkowie, ci, którzy w tej chwili niosą na ramionach cały ciężar życia rodzinnego i wychowują dzieci. Młodzież, która przygotowuje się do nowego życia. Dzieci, owoc, największa troska i bogactwo zarazem małżeństw katolickich. Dziewczęta i dzieci w bieli, chorągwie, różańce, poduszki (nie feretrony) (...) Parafianie złożyli na ofiarę dla kościoła (...) Podziękowanie. Życzliwie się odnieśli do potrzeb parafii (...)

Za dwa tygodnie wycieczka dziewcząt do Błonia, Niepokalanowa, Żelazowej Woli. W Niepokalanowie wezmą udział w wielkiej uroczystości na uproszenie beatyfikacji o Maksymiliana Kolbe. Msza św. i kazanie Ks. Prymasa.

Koszt 40 zł. — Możliwe zniżki — suchy prowiant.

Dziewczęta od lat 15 — szczególna intencja o cnotę trzeźwości i walkę z pijaństwem, żeby żadna z panien w parafii nie dostała kiedyś męża pijaka.

22. V. — V Niedziela po Wielkanocy

Dzisiaj o godz. 18.00 Msza św. dla małżonków. Zachęta do wspólnej Komunii św. Po Mszy św. zapraszam na plebanię. Taka Msza św. będzie co miesiąc. Jeżeli nie mogą oboje, to przynajmniej jedno.

12. VI. — Niedziela Trójcy Przenajświętszej

(...)

Przez cały tydzień Msza św. wieczorna o godz. 19.00, aby dzieci mogły przystępować do Komunii św. Z wyjątkiem Bożego Ciała we czwartek. Kto będzie u Komunii św. na sumie, winien skończyć śniadanie przed godz. 9.20.

Zdjęcia z wycieczki do Niepokalanowa i Żelazowej Woli, zgłaszać numer i format. Pocztówkowe — 5 zł.

Zbliża się termin wycieczki. Jest jeszcze 13 miejsc. Wszystkich, którzy się zgłosili, prosimy o wpłacenie pieniędzy, ponieważ mamy wcześniej opłacić autobus. Przypominam trasę: Częstochowa, Oświęcim, Kalwaria Zebrzydowska, Zakopane, Kraków.

3. VII. — IV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Jutro ks. proboszcz odprawi przed Cudownym Obrazem na Jasnej Górze w Częstochowie Mszę św. w obecności pielgrzymów za tutejszą parafię. Ks. proboszcz zachęca wszystkich parafian, by się w modlitwie łączyli z tymi, którzy będą na Jasnej Górze.

Dzisiaj po sumie, w tutejszym kościele spotkanie się wszystkich jadących.

10. VII. — V Niedziela po Zielonych Świątach

Uczęszczanie na Mszę św. Kościół czci Boga — coś do zrobienia.

17. VII. — VI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Zdjęcia z wycieczki można oglądać u p. K. i zamawiać.

31. VII. — VIII Niedziela po Zielonych Świątach

Żniwo — trud — deszcz — dyspensa. W piątek odprawiona została Msza św. o pogodę. — Truskaw. Od dziś za tydzień na sumie — dziękczynna i z prośbą o dalszą pogodę. Parafianie z Sierakowa — błagalna o pogodę we czwartek o godz. 6.45. Parafianie z Izabelina — błagalna o pogodę w piątek o godz. 19.00.

Serdecznie dziękuję za wszystkie ofiary.

Jutro 1. VIII. intencja zbiorowa za zmarłych — rocznica wybuchu wojny — za poległych — o godz. 6.45.

28. VIII. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Przed kilku tygodniami jeden z parafian z wielkim poświęceniem uporządkował cmentarz. Zebrał papiery i śmiecie. Obecnie cmentarz znowu podobny jest do śmietnika. Groby nie w linii, chociaż sam pokazywałem, że krzyż ma być na linii wszystkich innych krzyżów.

2. X. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Rozpoczęliśmy katechizację dzieci przy kościele. Rozkład godzin ze szkoły w Izabelinie. Otrzymałem zezwolenie na nauczanie religii w szkole w Sierakowie i w Truskawiu.

16. X. — XIX Niedziela po Zielonych Świątach

Za tydzień spodziewamy się gości. Program: będą o godz. 9.00 na Mszy św., jeżeli pogoda pozwoli. Może pójdziemy na Truskaw, bo blisko, o godz. 11.30 będą na sumie. Suma uroczysta z asystą.

Znaczenie wychowania nowych kapłanów. Cieszyłbym się, gdyby opuścili naszą parafię obdarowani. Zachęta do ofiarności. Składanie darów na pierwszej Mszy św. i na sumie.

Do salki katechetycznej porobiono pulpity.

23. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Można już zgłaszać wypominki. Przypominam, że to nie transakcja handlowa (ile kosztują), to nie handel, lecz ofiara. Wartość ofiary zależy od stopnia wiary i miłości z jaką się ofiarę składa, a także od wielkości ofiary. Wysokość ofiary powinna być dostosowana do możliwości dającego.

6. XI. — XXII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Przygotowanie triduum (przed św. Stanisławem) czwartek, piątek, sobota o godz. 6.45 — punktualnie. Otrzymują karteczki — te karteczki będą ich ofiarą, którą przyniosą na Mszę św. na ofiarowanie w niedzielę — mogą zapisać swoje prośby do Boga na karteluzskach.

Od dziś za 2 tygodnie w niedzielę pani Katechetka i ja będziemy udzielać rodzicom informacji o tym, jak się uczą i zachowują dzieci na lekcjach religii (...)

Świadkowie Jehowy głoszą rzeczy niezgodne z tą nauką, którą Kościół przyjął od Apostołów, zmieniają według swych własnych pomysłów znaczenie słów Pisma św. Nie wdawać się w rozmowy. Uprzejmie, ale bardzo stanowczo. Słyszałem, że tak postępujecie. „Idźcie do Księdza”. — „Ksiądz uciekł przed nami” — kłamstwo.

4. XII. — II Niedziela Adwentu

Za tydzień będzie w naszej parafii kapłan, który doskonale zna zagadnienia sekciarzy i tych, którzy głoszą nauki przeciwne religii katolickiej. Poprosiłem go, by wygłosił nam na Mszach św. o godz. 9.00 i 11.30 naukę na te tematy. Ponieważ i w naszej parafii nieustannie pojawiają się ludzie, którzy głoszą fałszywe nauki, zachęcam, byście przyszli w przyszłą niedzielę jak najliczniej.

We wtorek święto św. Mikołaja biskupa i wyznawcy. Obchód ku czci św. Mikołaja dla przedszkolaków o godz. 15.00 we wtorek. Dla wszystkich dzieci, chodzących na naukę religii, w przyszłą niedzielę o godz. 15.00. (Na sumie rodzice mogą przygotować paczki, dać nam dla swych dzieci).

Obdarować można tylko te dzieci, które na to zasługują. — Rodzice wiedzą. — Zastrzegamy sobie prawo odmowy przyjęcia paczki. Jeżeli będziemy zdania, że dziecko z powodu złego zachowania lub zaniedbywania nauki religii zupełnie na nią nie zasługuje. Taką paczkę mogą rodzice sami dać dziecku w domu.

11. XII. — III Niedziela Adwentu

(...)

Roznoszenie opłatków ma znaczenie symboliczne. Parafia dostarcza chleba, którym się w zgodzie i miłości dzielą wszyscy parafianie. W każdym mieszkaniu powinien być naszykowany czysty talerz na opłatki. Opłatki, które ks. proboszcz przynosi, lub przez kogoś posyła do mieszkania, oznaczają życzenia radości, pokoju i zgody.

Dzisiaj o godz. 15.00 uroczystość ku czci św. Mikołaja dla dzieci w wieku szkolnym. Zapraszamy wszystkie dzieci, które chodzą na naukę religii. W tym roku każde dziecko dostanie jednakowo skromną paczkę z podarkiem. Nagród specjalnych nie będzie, bo nagrody są przewidziane dopiero na końcu roku szkolnego.

Rodzice dzieci zapytują nas nieustannie, ile mają płacić za paczki. Chcę

walczyć z wyrachowaniem, które się już u dzieci obserwuje. Dlatego dają paczki za darmo. Rodziców, innych parafian, którzy chcą mi dopomóc i przyczynić się do pokrycia kosztów uroczystości św. Mikołaja, proszę, by w tę i w następną niedzielę zanieśli większą ofiarę na tacę. Koszt 1 paczki około 5 zł.

ROK 1961

15. I. — II Niedziela po Epifanii

(...)

W tym tygodniu rozpoczynam kolędę w Izabelinie. Z powodu wielu innych zajęć, lekcje szkolne, wyjazdy do Warszawy itp. kolęda będzie się powoli posuwać. Radzę dobrze zapamiętać, by mnie na próżno nie oczekiwać.

W każdym mieszkaniu powinien być nakryty obrusem stół, naczynie z wodą święconą, kropidło — może być gałązka z choiny, dwie świece i krzyż.

Sens kolędy — prośba o błogosławieństwo dla rodziny. Kolęda nie jest zbieraniem pieniędzy, lecz odwiedzaniem parafii. Jeśli ktoś przy tej okazji składa ofiarę, to z wdzięcznością przyjmuję, ale to jest sprawa uboczna. Do złożenia ofiary jest okazja w każdą niedzielę w czasie Mszy św.

Proszę, by dzieci na kolędę przygotowały, obok świec i naczyń z wodą święconą, zeszyty do religii.

W każdym domu powinna być czytana i przekazywana Ewangelia. Proszę ją kłaść na stole, pod krzyżem między świecami.

29. I. — Siedemdziesiątnica

(...)

Z powodu nowych rozporządzeń mogę zachodzić z kolędą tylko do tych rodzin, które mnie wyraźnie ustnie, lub na piśmie zaproszą. Zaproszenia mogą być zbiorowe.

Za dwa tygodnie Msza św. wieczorna dla małżeństw. Po Mszy św. pogadanka (ważna).

9. IV. — Niedziela Przewodnia

Prośba o zachowanie największej ciszy i skupienia od przeistoczenia do *Pater noster*... Zebranie rodziców dzieci z klasy VII w sprawie wyboru zawodu i szkół zawodowych dzisiaj po sumie, w dużej szkole.

30. IV. — IV Niedziela po Wielkanocy

Za tydzień odnowienie Ślubów Jasnogórskich i rozpoczęcie V roku Wielkiej Nowenny przed 1000-leciem Chrztu Polski. — Program pracy — Rodzina Bogiem silna. — Twoja rodzina — czy chcesz, by była katolicka.

— Ojcowie w intencji swych żon i swoich dzieci.

— Matki w intencji swych mężów i dzieci.

— Dzieci w intencji rodziców i rodzeństwa.

21. V. — Zielone Świąta

(...)

Przed spowiedzią egzamin — dużo dzieci słabych — nie kupować ubranek i sukienek przedwcześnie. Dzieci nie chodzą na Mszę św. — Dlaczego? „Paślam krowy”, „Nie miałam ubrania”, „Mamusia nie pozwoliła” — ile mleka ubędzie, gdy się krowa krócej popasie. Dziecko uczy się lekceważyć obowiązki religijne, zaczyna lekceważyć i inne obowiązki. Ubranie — fartuch szkolny wystarczy.

1. VI. — Boże Ciało

(...)

W tym roku 15 lipca upływa 10 lat od utworzenia naszej parafii. Obchód 10-lecia naszej parafii został przesunięty na niedzielę 20 sierpnia. Na wieczorną Mszę św. o godz. 18.00 przybędzie do naszej parafii Ks. Prymas i wygłosi kazanie.

3. VII. — VI Niedziela po Zielonych Świątach

Ks. proboszcz na trzy tygodnie wyjeżdża z parafii. — Kto ma jakieś sprawy do załatwienia, niech się zgłosi w tym tygodniu.

20. VIII. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

Jutro Msza św. wieczorna o godz. 19.00. Od wtorku o godz. 8.00. Zbliża się początek roku szkolnego. Przypominam ścisły obowiązek wszystkich rodziców katolickich posyłania dzieci na naukę religii. Kto by tego obowiązku zaniedbał, popełnia grzech przeciwko Bogu i własnym dzieciom, z którego należy się spowiadać.

17. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Rozpoczęły się konferencje religijne dla młodzieży po szkole podstawowej — o godz. 18.30.

15. X. — XXI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Koło Trzeźwości.

Wycieczka do Pruszkowa i Żbikowa 28. X. w sobotę. Wyjazd z Izabelina o godz. 12.30, z Marymontu o 13.15.

Koło Trzeźwości zamierza starać się o założenie poradni przeciwalkoholowej. Zachęta do poparcia.

29. X. — Chrystusa Króla

(...)

Od dziś za tydzień przybędą do parafii klerycy z Bielan. Serdecznie ich powitamy. Będą o godz. 9.00 i 11.30. Zjedzą u nas obiad i zwiedzą — jeżeli pogoda dozwoli — parafię, Sieraków i Laski.

1. XI. — Wszystkich Świętych

(...)

W niedzielę będą klerycy w naszej parafii. Uroczystą sumę z asystą odprawi ks. profesor Kraszewski.

5. XI. — XXIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Malowanie sufitu — skromne, piękne, pracowite. Najpierw pasy szersze, brązowe, pasy węższe, barwne ornamenty. (Malują młode plastyczki: Anna Grocholska i Teresa Reklewska).

12. XI. — XXV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Podziękować za ofiary na malowanie kościoła (próby w toku, ciemny czy jasny kolor, w tym tygodniu się rozstrzygnie).

19. XI. — XXVI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Współzawodnictwo dekanalne, która parafia zwerbuję największą ilość mężczyzn od 16 lat, którzy przez Adwent wyrzekną się wódki i wina (od 3 do 24. XII).

Dokonano prób malowania kościoła jasnym kolorem. Najpierw trzeba było założyć tło na całym suficie, a potem dopiero zacznie się malowanie właściwego ornamentu.

8. XII. — Niepokalane Poczęcie Matki Bożej

(...)

213 mężczyzn podpisało zobowiązanie wstrzymania się od wódki i wina przez adwent. Laski 75, Sieraków 46, Izabelin 45, Truskaw 44, Pocięcha 3 — dalsze napływają.

ROK 1962

14. I. — II Niedziela po Trzech Królach

Odwiedzę po 15 mieszkań, a nie domów, jednego dnia. Proszę dobrze liczyć i nie oczekiwać na próżno. Cel kołedy: prośba o błogosławieństwo; kapłan prosi, by Bóg posłał swego Anioła, który by czuwał nad wszystkimi mieszkańcami mieszkania i opiekował się nimi. Zapoznanie się ze stanem duchowym rodziny, zachęta do dobrego. Napominanie grzesznych, wzywianie do poprawy życia (dlatego do wszystkich katolików).

W tym roku znaczna poprawa zewnętrzna. Woda święcona, świece, krzyż, Ewangelia. Dochowali przyrzeczenia. — W tym tygodniu chodzę w poniedziałek, wtorek, środę — po niedzieli — czwartek i sobotę.

4. III. — Niedziela Pięćdziesiątnicy

(...)

Poświęcenie popiołu i posypanie głów popiołem przed obu Mszami. Główna uroczystość wieczorem o godz. 18.00.

W czasie Mszy św. Siostry Różańcowe złożą w ofierze wino i opłatki do Mszy św. Zachęta do uczestnictwa w nabożeństwie we Środę Popielcową.

W naszym kościele Msze św. będą w dni powszednie odprawiane o godz. 8.00, a w soboty o godz. 9.00.

W czasie Wielkiego Postu katolikom nie wolno brać udziału w weselach i hucznych zabawach, ani też ich urządzać. Zachęta do umartwienia, modlitwy i dobrych uczynków.

Dziś po południu będę przyjmował zgłoszenia mężczyzn od lat 16, którzy postanowią przez cały Wielki Post wstrzymać się zupełnie od picia wódki i wina. Można też zadeklarować wstrzemięźliwość od papierosów.

25. III. — III Niedziela Wielkiego Postu

Jutro święto Zwiastowania przeniesione z dnia dzisiejszego. Msza św. codziennie o godz. 8.00.

Od dzisiaj za tydzień rozpoczęcie rekolekcji parafialnych. Pierwszy tydzień w Izabelinie — ks. prof. Skibiński. Drugi tydzień w Laskach — ks. proboszcz Marcin Popiel.

Rozpocznę niestety sam.

Musimy wszyscy zdobyć się na największy wysiłek, by ten czas rekolekcji wykorzystać. Mówić o nich, zachęcać do udziału, modlić się. Sprawa całej parafii, a nie tylko proboszcza, nie ma pełnego chrześcijaństwa bez apostołstwa, a więc wszyscy na sumę za tydzień. Nie żałujmy Bogu czynu i wysiłku. Z pozycji biernej człowieka, który się przygląda trzeba przejść do postawy czynnej człowieka, który działa (w liturgii i w życiu). Niech się nikt nie wyłącza.

Malowanie sufitu głównej nawy na ukończeniu. W planie malowanie sufitów w bocznych nawach.

23. IV. — Poniedziałek Wielkanocny

(...)

W przyszłą niedzielę Msza św. wieczorna dla małżeństw. Po Mszy św. konferencja i spotkanie towarzyskie.

29. IV. — I Niedziela po Wielkanocy

Konferencja na temat: Kary w wychowaniu chrześcijańskim.

Rozpoczynamy VI rok Wielkiej Nowenny przed 1000-leciem Chrztu Polski, Rok Wychowania Chrześcijańskiego. Rozumiemy ile trudu i starania wkładają nasi rodzice i nauczyciele, by nas wychować na dobrych ludzi, katolików i Polaków. Równocześnie rozumiemy, że na nic się nie przyda cały ich wysiłek, jeżeli sami nie będziemy się starać być dobrymi, dlatego, my, dzieci z parafii Izabelin przyrzekamy Ci, Królowo Polski, wychowywać samych siebie. Chcemy znać Ewangelię Pana Jezusa i według niej żyć. Chcemy przyjmować często naszego Zbawiciela w Komunii św. Dlatego postanawiamy uczęszczać porządnie na lekcje religii i nie opuszczać niedzielnych Mszy św. Chcemy być sumiennymi uczniami w szkole i dobrymi dziećmi w domu rodzinnym. Królowo Polski, uprosz dla nas u Syna Twego pomoc w wypełnianiu przyrzeczeń i postanowień naszych. — Amen.

22. VII. — VI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

26. VIII. będzie przypadało święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Tego dnia młodzież całej Polski na Jasnej Górze uczci Królową Polski. Z każdej parafii jak najwięcej młodzieży powinno się tego dnia znaleźć na Jasnej Górze. Nie będzie zorganizowanych pielgrzymek, zamówionych noclegów. (Potrzebne specjalne zezwolenie). Ale przecież młodzież sobie potrafi poradzić i każdy na własną rękę może dojechać. Komunikacja będzie utrudniona, bo tłumy, motocykle — rowery, pieszo. Wypowiadać się we własnym kościele. Nie zabawa, lecz akt czci religijnej.

12. VIII. — IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

(...)

O godz. 18.00 dożynki — ofiarowanie naszego zboża. Bóg — „Gospodarz”.

26. VIII. — XI Niedziela po Zielonych Świątach

Dziś o godz. 18.30 rozpoczęcie tygodnia modlitw rodziców i wychowawców w intencji polskiej młodzieży. O godz. 19.00 Msza św.

Przez cały tydzień nabożeństwo o godz. 19.00 w ramach tygodnia modlitw za dzieci i młodzież. — Zachęta do udziału.

Na zakończenie tygodnia modlitw w przyszłą niedzielę po kazaniu oddanie dzieci przez rodziców Matce Boskiej Królowej Polski.

Dziś na Jasnej Górze pod przewodnictwem Ks. Prymasa odnowienie Ślubów Narodu Polskiego.

Ofiarowanie młodzieży Królowej Polski. Bogarodzico Dziewico — Królowo Świata i Polski, w Twoje dobre ręce oddajemy dzisiaj całą młodzież naszej parafii.

30. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Dzień czuwania soborowego.

7. X. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

W najbliższy czwartek święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny. Rozpoczynają się obrady Soboru Watykańskiego II.

Tego samego dnia nasza parafia rozpoczyna czuwanie soborowe z Maryją Jasnogórką. Przez 24 godziny nieustanna modlitwa w naszym kościele. Rozpocznie się już w niedzielę o godz. 18.00 nabożeństwem październikowym. Przed północą różaniec. O północy Msza św. — uroczysta (zachęta). Po Mszy św. adoracja Najśw. Sakramentu, do rana.

Msza św. dla dzieci o godz. 6.45 we czwartek. W ciągu dnia (na początku każdej godziny) modlitwy, czytanie, adoracja (dyżury SS. Różańcowych). Zachęta do przychodzenia. O godz. 17.30 nabożeństwo różańcowe. O godz. 18.00 Msza św. i zakończenie.

Równocześnie modlitwa, praca, ofiara w całej parafii w intencji Soboru. W tym samym czasie delegacja parafii uda się na Jasną Górę. Świeca (druga u nas). Znak, że parafia czuwa i modli się.

14. X. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

Po sumie zebranie rodziców dzieci z I i II klasy, w sprawie przygotowania do pierwszej Komunii św.

W przyszłą niedzielę przybędzie do nas Ks. Biskup Dąbrowski. Po Mszy św. bierzmowanie. W czasie sumy wygłosi kazanie i dokona poświęcenia figury św. Józefa. Zachęta do przyjścia (o przygotowaniu do bierzmowania szczegółowo).

25. XI. — XV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Rodzina nasza postanawia w czasie Adwentu na chwałę Boga:

a) zupełnie nie pić wódki i wina; b) zupełnie nie palić papierosów (skreślić jeśli zbyt trudne); c) odmówić wspólnie dziesiątek różańca o zdrowie dla całej rodziny i w intencji Soboru Powszechnego.

Podpisują ci członkowie rodziny, którzy naprawdę zamierzają postanowienie wykonać.

16. XII. — III Niedziela Adwentu

(...)

Prosić o adresy parafian spędzających święta poza rodzinami, zwłaszcza w wojsku, by im przesłać życzenia świąteczne.

23. XII. — IV Niedziela Adwentu

(...)

Nieszczęśliwy wypadek w parafii (Sieraków), dwoje dzieci zginęło w ogniu. Modlić się za dotkniętą rodzinę.

ROK 1963

13. I. — Świętej Rodziny

Msza św. dla małżeństw o godz. 17.00. Po Mszy św. błogosławieństwo małżonków i wspólny opłatek, jak co roku.

Za tydzień po sumie walne zebranie Parafialnego Koła Trzeźwości.

Misja parafialna w jesieni. Prośba o modlitwę.

Jak wygląda statystyka Komunii św. w parafii.

3. III. — I Niedziela Wielkiego Postu

(...)

Kurs w Truskawiu — wykłady i przezrocza w niedzielę o godz. 16.00 — w dni powszednie o godz. 18.30. Dziś — co to jest wódka i czy może zabić? (pan dr P.).

Kurs w Sierakowie — z przezrociami. — Ile wódka kosztuje i kto za nią płaci? o godz. 16.00.

Wycieczka do Szpitala Psychiatrycznego w Pruszkowie i Zakładu dla Dzieci Upośledzonych w Żbikowie. Pierwszeństwo ma młodzież męska.

14. IV. — Wielkanoc

Misja parafialna 3. X.

28. IV. — II Niedziela po Wielkanocy

(...)

Ośrodek Zdrowia przypomina rodzicom o szczepieniu dzieci.

Dużo dzieci poszło w ubiegłą niedzielę do Zaborowa i nie było na Mszy św. Dzieci i rodzice mają się upominać o możliwość wysłuchania Mszy św.

5. V. — III Niedziela po Wielkanocy

(...)

Tekst ślubowań dzieci na VII Rok Wielkiej Nowenny:

Wielka Boga Człowieka Matko, Królowo Polski i nasza Królowo. Rozpoczynamy VII Rok Wielkiej Nowenny przed 1000-leciem Chrztu Polski. Rok sprawiedliwości i miłości wzajemnej. Postanawiamy i przyrzekamy Ci zawsze postępować sprawiedliwie i uczciwie. Chcemy się w życiu kierować miłością Boga i ludzi, nie samolubstwem. Postanawiamy nikogo nie krzywdzić, a pokrzywdzonych bronić. Nie będziemy kraść, ani wyrządzać szkody ludziom. Nie będziemy męczyć zwierząt i ptaków, ani niszczyć roślin. Będziemy się starać, by wszyscy żyli w sprawiedliwości i miłości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Będziemy bronić słabych i bezbronnych. Tym, co mamy, chętnie będziemy się dzielić z innymi, bo tak rozkazał Pan Jezus. Matko i Królowo nasza, dopomóż przyrzeczenia nasze wykonać. Amen.

19. V. — V Niedziela po Wielkanocy

(...)

Wyjeżdżam na Jasną Górę. O godz. 19.20 spotkanie parafian u Matki Bożej. Dawniej organizowaliśmy pielgrzymkę; obecnie każdy na własną rękę. Bliższe informacje można otrzymać. — Dla uproszenia łaski na Misje.

Gazeta ścienna — KIK. Encyklika *Pacem in terris* — Papież podpisuje; Karta N. Z., Gmachy ONZ, Ks. Prymas w KIK-u.

2. VI. — Zielone Świąta

(...)

18 czerwca po Mszy św. ks. proboszcz wyjeżdża do Częstochowy na Jasną Górę, jeśli mu zdrowie pozwoli. Zachęcenie, by parafianie, którzy będą mogli razem z nim pojechać, wzięli udział 19 czerwca w środę we wspólnej Mszy św. przed Cudownym Obrazem w intencji parafii. Koszt przejazdu pociągiem w obie strony 140 zł.

Podziękowanie za ofiary złożone na obrazy do kapliczki w Sierakowie.

3. VIII. — IX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Ks. Prymas mianował ks. diakona Bronisława Piaseckiego wikariuszem naszej parafii.

1. IX. — XIII Niedziela po Zielonych Świątach

Dziś rozpoczyna się tydzień modlitw o chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży. Waga tych modlitw dzisiaj (...)

Modlitwa za ks. Bohdana Bejze w dniu jego sakry biskupiej.

8. IX. — XIV Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Za dwa tygodnie święcenia kapłańskie w parafii (diakona Bronisława Piaseckiego).

15. IX. — XV Niedziela po Zielonych Świątach

Za tydzień święcenia kapłańskie o godz. 11.30. Przyjeżdża Ks. Biskup — zejść się wcześniej. Komunia św. w intencji Księdza neoprezbitera.

Sieraków prosimy o przygotowanie wieńców do przystrojenia bramy i kościoła.

Izabelin prosimy o zrobienie bramy na przyjęcie Ks. Biskupa.

Prosimy o kwiaty do ubrania kościoła.

22. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

Święcenia kapłańskie w kościele w Izabelinie (...)

W przyszłą niedzielę ks. Bronisław Piasecki odprawi uroczystą Mszę św. prymicyjną w naszym kościele o godz. 11.30.

29. IX. — XVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Za 6 tygodni rozpoczną się misje parafialne. Ks. proboszcz ponownie prosi wszystkich parafian, by do pacierza wieczornego dodawali „Chwała Ojcu” w intencji Misji.

6. X. — XVIII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Obecny XIX już z rzędu w Polsce Tydzień Miłosierdzia zbiega się z VII Rokiem Wielkiej Nowenny sprawiedliwości i miłości społecznej i równocześnie ze soborowym czynem dobroci. Nie ma prawdziwego życia chrześcijańskiego bez dobrych uczynków. Wiara bez uczynków jest martwa. Drzewo, które nie rodzi owoców będzie wycięte. Jaką miarą mierzycie, taką wam będzie odmierzono.

Za 5 tygodni misje parafialne. Wszyscy dodajemy jedno „Chwała Ojcu...” w intencji misji. Misja to czas szczerego i uczciwego rozrachunku całej parafii z Bogiem. Żaden parafianin nie uchyli się od tego obowiązku (...)

20. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

Za trzy tygodnie misje. Program — jeśli kto nie otrzyma, prosimy, żeby się zgłosił. Ks. proboszcz prosi, by ten trud potraktować jako pokutę za swoje grzechy. Już od dziś pomyśleć jak sobie ułożyć zajęcia (zamiana czasu pracy: „Gdybym wcześniej wiedział, mogłem się zamienić z kolegą w pracy”). Nauki stanowe głównie wieczorem.

27. X. — XXI Niedziela po Zielonych Świątach

Misje parafialne — powitanie uroczyste misjonarzy 9. XI. w sobotę o godz. 18.00. Spowiedź dzieci także 9. XI, w sobotę po lekcjach szkolnych. Nauki misyjne przede wszystkim wieczorami. Może być ciemno i deszcz. Przyjąć to w duchu pokuty za grzechy.

Dziś po Mszy św. lekcje dla przedszkolaków.

15. XII. — III Niedziela Adwentu

(...)

Za tydzień w niedzielę w naszej parafii Soborowa Wieczerza Pańska. Od godz. 16.00 adoracja Najśw. Sakramentu. O godz. 18.00 Msza św. i wspólna Komunia św.

Dzieci i starsi, o ile możliwości, niech przyjdą w przyszłą niedzielę na Mszę św. popołudniową. Będziemy palić w piecach od rana, a przyjdzie na pewno dużo ludzi, więc nie będzie w kościele zimno.

26. XII. — Świętego Szczepana

(...)

Cel kolędy. Zbliżenie się do wiernych. Zachęta do gorliwości, poświęcenie mieszkania i wspólna modlitwa.

Istnieje zwyczaj składania ofiar odwiedzającemu księdzu. Bardzo prosimy w tym roku nam ofiar nie dawać. Nie dlatego o to prosimy, byśmy się wstydzieli przyjmować zapomogę od naszych parafian, przeciwnie, tak być powinno i to jest chlubą naszą, że żyjemy z tego, co nam parafianie dadzą. Żadnych innych dochodów na życie nie mamy. W naszej parafii jest tak, jak było od czasów Apostołów. My odprowadzając nabożeństwo, głosząc kazania, ucząc dzieci, udzielając sakramentów, dajemy Wam chleb dla duszy; Wy utrzymując nas dajecie nam chleb dla ciała. To jest sprawiedliwe i słuszne. Nie chcemy przyjmować pieniędzy z okazji odwiedzin duszpasterskich, by się ktoś nie czuł skrepowany. Nie znaczy to jednak, byśmy lekceważyli waszą pomoc. Przeciwnie, ofiary składane przy kolędzie są jedną z głównych podstaw naszego utrzymania. Dlatego bardzo proszę, byście tę ofiarę, którą dla nas przeznaczacie, włożyli w kopertę i rzucili w kościele na tacę lub podali do zakrystii.

Przy okazji poruszę dwie sprawy. Niektórzy mówią, że ks. proboszcz ma dużo pieniędzy. Zapewniam was, że nie mamy żadnych ubocznych dochodów. Utrzymujemy kościół i samych siebie z tego co nam parafianie dadzą. Czasem tylko otrzymuję skądinąd pieniądze na jakiś specjalny cel, ale nigdy na utrzymanie kościoła i na wyżywienie nas.

Pomoc dla innych. — Tysiące.

Kiedy już mówię o pieniądzach, to o pewnych sprawach jeszcze do końca nie załatwionych. Przed paru laty parafianie bez mego polecenia złożyli około 7.000 zł na ołtarz. Ołtarza nie ma dotychczas. Sprawa skomplikowana. Jeszcze nie można ustalić, jak i gdzie ma być ołtarz budowany. (Wytłumaczyć bliżej). Pieniądze oczywiście nie leżą. Zostały zużyte na prace przy kościele.

ROK 1964

1. I. — Nowy Rok

Opłatek dla małżeństw. Izabelin i Laski — 5. I. — Msza św. o godz. 17.00; Truskaw i Sieraków — 12. I. Msza św. o godz. 17.00.

Opłatek Sióstr Różańcowych dziś.

Święto Imienia Jezus. Święto św. Rodziny, Święto Trzech Króli — Msze św. o godz. 9.00; 11.30 i o 18.00.

5. I. — Oktawa Bożego Narodzenia

(...)

Podziękować za przyjęcie. Wy tłumaczyć, dlaczego wymawiamy się od przyjmowania w czasie kolędy pieniędzy. (W ten sposób dadzą tylko ci, co będą chcieli dać).

W tym tygodniu udam się do szpitala na trzydniowe badania.

9. II. — Pięćdziesiątnica

(...)

Po sumie wystawienie Najsw. Sakramentu i nabożeństwo przebłagalne za grzechy pijaństwa. (Upijanie się, krzywdzenie swojej rodziny, bijatyki, kłótnie, przekleństwa, wyzwiska, namawianie, zwłaszcza młodszych, zgorzenie dawane własnym dzieciom, niszczenie własnego zdrowia i marnowanie ciężko zapracowanego grosza). Wobec powyższego zachęcamy do tego, by każda rodzina postarała się, żeby przez cały Wielki Post nie było ani razu wódki. A mężczyźni niech serio potraktują kartki, które już częściowo zostały rozesłane. (Reszta w najbliższe dni).

16. III. — I Niedziela Wielkiego Postu

(...)

Codziennie Msze św. wielkopostne mają oddzielny formularz. Bardzo piękny formularz i oddzielny. Czytania z Pisma św. Dobrze byłoby, gdyby więcej osób na tę Mszę św. uczęszczało.

Bardzo prosimy o zwrot kartek — zobowiązań wstrzymania się od picia wódki i wina, i ewentualnie od palenia papierosów. Można rzucić na tacę, lub odesłać przez dzieci. (Dzieci niech rodzicom przypomną).

23. III. — II Niedziela Wielkiego Postu

(...)

W piątek rozpoczyna się nowenna modlitw o błogosławieństwo w rekolekcjach. Już od dzisiaj proszę, by wszyscy odmawiali w tej samej intencji 1 „Zdrowaś, Maryjo...” codziennie i wezwanie „Ucieczko grzesznych, módl się za nami”.

Rekolekcje rozpoczynają się od dziś za 2 tygodnie na sumie. W pierwszej połowie tygodnia będą nauki dla kobiet, a w drugiej dla mężczyzn. Nauki dla dzieci również za dwa tygodnie.

Zachęcamy do tego, w czasie Postu w duchu pokuty za grzechy i w intencji swoich rodzin wstrzymać się od picia wódki i od palenia papierosów.

29. III. — Wielkanoc

Zyczenia. (12 lat temu na Wielkanoc zaczęto w tym miejscu odprawiać Mszę św.).

5. IV. — Niedziela Przewodnia

Pierwsza Komunia św. w tym roku. Przygotowanie trwa przez dwa lata. Regularna nauka religii w klasie I i II.

Blizsze przygotowanie zaczyna się dzisiaj. Składa się na nie: a) obowiązkowe uczęszczanie na Mszę św. do naszego kościoła na godz. 8.45 (przed Mszą św. 15-minutowe pouczenie); b) regularne uczęszczanie na wyznaczone lekcje.

Te dzieci, które będą gorliwie uczęszczać i pilnie się uczyć zostaną dopuszczone do egzaminu. Obecność będziemy sprawdzali od dzisiaj, zarówno na Mszy św. jak i na lekcjach. W razie nieobecności dziecko musi przynieść usprawiedliwienie od rodziców. Nie usprawiedliwioną nieobecność będziemy uważali za dowód, że dziecku na pierwszej Komunii św. nie zależy, i nie będzie ono dopuszczone.

Od dziś będziemy modlić się codziennie w naszym kościele za dzieci przygotowującej się do pierwszej Komunii św. — Zachęcam wszystkich parafian, by w tej intencji dodawali do pacierza 1 „Chwała Ojcu...”

19. IV. — III Niedziela po Wielkanocy

(...)

Uczynki miłosierne — odwiedzanie chorych. — Byłem w szpitalu — zwyczaj przynoszenia czegoś, ale nie koniecznie.

Będą rozesłane listy do parafian.

26. IV. — IV Niedziela po Wielkanocy

(...)

Zapowiedzi o odnowieniu w przyszłą niedzielę Ślubowań Królowej Polski.

3. V. — V Niedziela po Wielkanocy

(...)

W związku z wykonaniem mozaiki wokół okna na frontonie kościoła i z tynkowaniem frontu kościoła potrzebne będą deski na rusztowania. Kto może pożyczyć na kilka tygodni? Na jutro już są potrzebne deski na układanie mozaiki.

17. V. — Zielone Świąta

(...)

W Laskach przy Ośrodku Zdrowia jest czynna 2 razy w tygodniu Poradnia przeciwalkoholowa, pod kierownictwem dr. Sułkowskiego. W kulturalnych społeczeństwach uważa się alkoholizm za ciężką i groźną chorobę społeczną. Rodziny nią dotknięte powinny szukać porady u lekarza. Wszystkie osoby stale nadużywające alkoholu powinny być pod obowiązkową opieką Poradni.

31. V. — II Niedziela po Zielonych Świątach

Jutro udaję się na kurację do szpitala. Jakiś czas będę poza parafią.

21. VI. — V Niedziela po Zielonych Świątach

Dużo dzieci nie zgłosiło się po świadectwa i to, im starsze dzieci, tym więcej było nieobecnych na zakończeniu. Czy rodzice zainteresowali się, czy ich dzieci przyniosły świadectwa?

Również dużo dzieci nie było u spowiedzi na zakończenie roku katechetycznego. Proszę, by rodzice także i tym się zainteresowali.

We czwartek o godz. 6.45 — ale nie później — Msza św. na zakończenie roku szkolnego. Obowiązkiem rodziców jest dopilnować, by dzieci punktualnie na Mszę św. przyszły. Potem pójdą do szkoły.

26. VII. — X Niedziela po Zielonych Świątach

W czasie mego pobytu w szpitalu wykonano wielką pracę. Układanie mozaik, tynkowanie frontu kościoła. Pokrycie blachą brandmurów, zabezpie-

czenie spójń dachów ze ścianami. W tym tygodniu pokryto absydę kościoła, wysmarowano obizolem spojenia papy na całym kościele.

Chcę wyrazić wdzięczność w imieniu całej parafii artystce p. Uspieńskiej, która niemal bezinteresownie wykonała ogromną pracę układania mozaiki. Pragnę podziękować parafianom, którzy niezmiernie gorliwie, chętnie i na dobrych warunkach pracowali przy naszym kościele, a w końcu tym, którzy złożyli ofiary i w ten sposób pracę umożliwili. — Ufam, że inni przyjdą z pomocą.

Przy przyjmowaniu Komunii św. kapłan mówi: *Corpus Christi* — należy odpowiadać — *Amen*.

(...)

2. VIII. — XI Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Przypominam, że nie należy zwlekać z chrztem dzieci. W niebezpieczeństwie śmierci proboszcz może udzielić sakramentu bierzmowania nawet niemowlętom. Jeżeli czyjaś śmierć nastąpi niespodziewanie, należy wezwać kapłana jeszcze nawet w 4 godziny, gdyż prawdziwy moment śmierci jest znacznie późniejszy niż ustanie objawów życia.

9. VIII. — XII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Nasze doroczne dożynki w kościele na podziękowanie za szczęśliwe żniwa — wieczorem.

6. IX. — XVI Niedziela po Zielonych Świątach

W najbliższy wtorek święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Msze św. o godz. 8.00 i o 19.00. Święto Imienia Maryi przypada 12. IX. Msza św. jak codziennie.

14. IX. rozpoczyna się III Sesja Soboru Powszechnego.

(...)

Od dziś za tydzień na sumie rozpoczniemy uroczyste „Dzieło odnowy soborowej”. Przed sumą odbędzie się procesja z figurą Matki Boskiej, która zostanie ustawiona pod krzyżem, tak jak niegdyś stała.

Nauka religii dla przedszkolaków w każdą niedzielę po Mszy św. o godz. 9.

W najbliższy czwartek odbędzie się wycieczka do Huty. Uczestników 30. Wszystkie miejsca już zajęte. Dzisiaj do sumy włącznie wszyscy uczestnicy muszą podać numery swoich dowodów osobistych. Jeśli ktoś tego nie zrobi, rezygnuje tym samym ze swego miejsca i zajmuje je kto inny.

27. IX. — XIX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Warunki uzyskania odpustu. Kramy, gwizdki, w czasie nabożeństwa.

Dzień dzisiejszy — dniem modlitwy za Sobór. Dziś także dzień odnowy soborowej na terenie Truskawia i Lasek. Za tydzień w Sierakowie, Pocięsie i Izabelinie. Dla przypomnienia będą rozdawane fotografie kościoła. (Pokażać, przeczytać. Bezpłatnie).

4. X. — XX Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Jak co roku, tak i teraz można zgłaszać wypominki za zmarłych. Za wszystkich zgłoszonych zostanie odprawionych 12 Mszy św. Co miesiąc 1 Msza św. Przed tymi Mszami św. zamiast w niedzielę będą odczytywane wypominki.

18. X. — XXII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

W Truskawiu pogadanka lekarza w najbliższą sobotę o godz. 19.00. Jeśli się uda zorganizować, to i film. Proszę zgłosić odpowiednie pomieszczenie.

W Sierakowie w poniedziałek od jutra za tydzień o godz. 18.00 pogadanka dr. F., specjalisty znanego w Polsce.

W radiowęźle w przyszłą niedzielę o godz. 18.30 jeden z naszych dobrych znajomych opowie, jak mu się udało zerwać z wódką.

22. XI. — XXVII Niedziela po Zielonych Świątach

(...)

Jak co roku, będą rozprowadzane po parafii kartki ze zobowiązaniami wstrzymania się w czasie Adwentu od wódki, papierosów i przekleństw. Podpisaną kartkę najlepiej składać w czasie Mszy św. na tacę.

ROK 1965

7. II. — V Niedziela po Epifanii

We czwartek święto Matki Bożej z Lourdes. Msza św. o godz. 8.00 i 17.00.

Na zlecenie Ks. Prymasa nastąpiła zmiana na stanowisku wikariusza w naszej parafii. Z żalem pożegnaliśmy ks. pref. Jana Gastolka, który od września ubiegłego roku cicho i ofiarnie z nami pracował. Z radością i serdecznie przyjmujemy ks. pref. Józefa Misiaka, który już przybył do Izabelina, by tę pracę dalej prowadzić. Nie ma go w tej chwili, bo spełnia swoje obowiązki w Laskach.

Od dziś za tydzień niedziela Siedemdziesiątnicy, czyli początek przedpościa. Kapłan włoży już fioletowy ornat na znak, że zbliża się już Wielki Post. Już teraz przypominamy, że Wielki Post dla całej parafii to czas nawrócenia, dobrych uczynków i umartwienia. Aby parafia mogła z Chrystusem zmartwychwstać do nowego życia musi z Nim umierać i cierpieć.

Dzisiaj po sumie w lokalu GRN zebranie Terenowego Koła Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Gorąco zachęcam do udziału w zebraniu nie tylko członków, ale wszystkich, którym sprawa trzeźwości leży na sercu.

Kolęda w tym tygodniu utknęła, przeprosić tych, co oczekiwali i doznali zawodu. Ks. prefekt będzie się starał dotrzeć do wszystkich zarówno w Izabelinie, jak i na Pocięcie, ale niech nie oczekują, bo z powodu różnych nieprzewidzianych zajęć określenie terminu nie jest możliwe.

28. II. — Pięćdziesiątnica

(...)

Dzisiaj przypada święto niewidomych. Łączmy się myślą i modlitwami z niewidomymi z Lasek i z tymi, którzy im służą. Rekolekcje parafialne od IV niedzieli Wielkiego Postu do Niedzieli Czarnej. Jeśli mi zdrowie i czas pozwoli, będę się starał na wieczornych Mszach wielkopostnych omawiać w krótkich naukach dokumenty uchwał soborowych, o godz. 18.00 w dni powszednie.

W przyszłą niedzielę zostaną, jak co roku, rozprowadzone kartki dla tych, co zobowiązali się w Wielkim Poście nie pić wódki, nie palić papierosów, nie przeklinać.

28. III. — IV Niedziela Wielkiego Postu

(...)

Dzisiaj rozpoczynają się rekolekcje parafialne. Ogłoszenie porządku z ubie-

głej niedzieli. Rozprowadzono kartki do spowiedzi św. Proszę je przynosić do spowiedzi rekolekcyjnej, byśmy mogli przeliczyć i przekonać się, jaki procent parafian spełnia obowiązek spowiedzi wielkanocnej.

Kartki są przeznaczone tylko dla osób starszych i młodzieży po szkole podstawowej. Dzieci szkolne obliczymy osobno, proszę więc, by kartek do spowiedzi nie przynosiły. Nie zdołaliśmy dostarczyć kartek wszystkim rodzinom, proszę więc, by ci, którzy nie otrzymali, sami się dzisiaj zgłosili po kartki dla siebie i dla swoich rodzin, nie licząc, jak powiedziałem, dzieci szkoły podstawowej. Truskaw otrzymał 509 kartek, Sieraków otrzymał 227 kartek, Izabelin dotychczas tylko 340. Do Pociechy jeszcze nie dotarliśmy.

4. IV. — Niedziela Męki Pańskiej

(...)

Podziękować Bogu za rekolekcje, ludziom za szorowanie kościoła, za ofiary na kwiaty, za inne dary. Dziś o godz. 16.00 w naszym kościele słuchowisko o wydarzeniach w czasie Męki Chrystusa.

2. V. — II Niedziela po Wielkanocy¹³

(...)

Wpłynęło 5 prac w związku z konkursem na rysunek o Piśmie św. Termin konkursu przesuwamy na następną niedzielę. Można więc składać rysunki jeszcze cały tydzień, do soboty włącznie.

Spotkanie z rodzicami dzieci przygotowujących się do pierwszej Komunii św. w przyszłą niedzielę po sumie. Obecność ojca lub matki konieczna.

Msza św. wypominkowa za zmarłych, z katafalkiem i czytaniem wypominków we czwartek 6. V. o godz. 8.00.

3. LISTY DO PARAFIAN¹

1

KOMUNIKAT W SPRAWIE BUDOWY KOŚCIOŁA²

Po zimowej przerwie rozpoczynamy roboty przy budowie. W najbliższych dniach cieśle przystąpią do składania konstrukcji drewnianej, przygotowanej jeszcze w jesieni. W zimie udało się zgromadzić sporo materiału i dlatego, jeżeli tylko będą pieniądze, nic nie stoi na przeszkodzie, by już w najbliższych tygodniach podciągnąć nasz kościół pod dach. Żeby to uczynić trzeba nam jeszcze 15 do 20 tysięcy złotych. Musimy więc zrobić jeszcze raz taki wysiłek jak wtedy, gdy sprowadzaliśmy barak z Wrocławia. Gdy tylko kościół stanie pod dachem i zaczną się w nim odprawiać nabożeństwa, dalsze prace związane z jego wykańczaniem można będzie rozłożyć na długie terminy.

¹³ Ostatnie ogłoszenie — dwa miesiące przed śmiercią ks. A. Fedorowicza.

¹ Ksiądz Aleksander Fedorowicz miał zwyczaj wysyłania listów do parafian, gdy chodziło o wspólne rozważenie i zwrócenie uwagi na jakieś ważne sprawy aktualne. Było też to nawiązaniem kontaktu z całą parafią i wszystkimi rodzinami, znaczna część parafian tylko niekiedy brała udział we Mszy św. niedzielnej. Podajemy kilka tego rodzaju listów.

² Odczytany w kaplicy zakładowej w Laskach wiosną 1952 roku.

Wszystkich parafian proszę gorąco, przyjdźcie z pomocą. Chodzi o jeszcze jeden dom Boży, gdzie w cichym tabernakulum zamieszka cichy Chrystus. Chodzi o jeszcze jedną świątynię, gdzie ludzie będą się uczyć przebaczać sobie wzajemnie i kochać się.

Nie dla próżnej chwały buduje się ten kościół, ale z prawdziwej i palącej potrzeby. Wiecie, jak bardzo zaniedbany pod względem opieki duszpasterskiej jest cały tamten kąt w kierunku Puszczy Kampinoskiej.

Jeszcze raz proszę gorąco, przyjdźcie z pomocą. Ktoś mi doradzał, żebym zbierając pieniądze na kościół starał się bardziej grać na ludzkiej ambicji i miłości własnej. Ludzie dadzą, tylko chcą się tym pochwalić, że dają, żeby innym zaimponować.

Wiem, Drodzy moi, że ten kto mi radził w ten sposób dobrze zna ułomność ludzkiego serca. Mnie się jednak wydaje, że Jezus nie czułby się dobrze w ścianach, które postawiła ludzka pycha. Kościół Chrystusowy ma być zbudowany z ofiar miłości. Każda cegła i każda deska powinna mieć na sobie pieczęć czyjejs ofiary i miłości. W ten sposób cała świątynia stanie się jedną wielką nieustającą modlitwą. To będzie dom rodzinny, dar dla Chrystusa od tych, którzy Go miłują.

Po raz trzeci proszę gorąco, przyjdźcie z pomocą. Ofiary składajcie na tacę, większe sumy można składać do moich rąk, siostry parafialnej lub siostry zakrystianki.

W najbliższym czasie Siostra parafialna obchodzić będzie parafian z zawiadomieniem dotyczącym Wielkiego Postu, spowiedzi wielkanocnej, rekolekcji stanowych. Bardzo proszę składajcie przy okazji ofiary na budowę kościoła. Obchód swój zacznijcie Siostra od Truskawia. Przy tej okazji proszę bardzo, zgłaszajcie Siostrze chorych i tych, którzy z powodu starości lub innych przyczyn nie mogą przyjść do kościoła.

2

LIST DO ŚWIADKÓW JEHOWY³

Kochani Bracia Moi!

Otrzymałem Wasz list, w którym czynicie wiele zarzutów mnie i moim współbraciom w kapłaństwie. Ja wiem, że jestem wielkim grzesznikiem, bo zmarnowałem wiele łask Bożych i daleki jestem od świętości. Nie lękam się jednak Boga Ojca mego najlepszego, korzę się tylko przed Jego Majestatem i ufam, bo wiem, że Jego miłosierdzie jest bez granic. Nie lękam się kar Bożych, bo Go miłuję ponad wszystko w świecie, a miłość wyklucza strach. „Bóg jest miłością, a kto trwa w miłości, w Bogu trwa, a Bóg w nim” (1 J 4, 16). To jest szczęście moje i radość moja największa. Nie lękam się także śmierci, którą mi do trzech dni prorokujecie. Już mi ciąży moja ziemska, ludzka nędra i grzechy. Chcę kochać bez granic, ale jestem przywiązany do wielu rzeczy ziemskich, które w takiej miłości przeszkadzają. Śmierć mnie z tego wyzwoli. Zresztą najlepszy Ojciec Niebieski przygotował mnie do śmierci i oswoił z myślą o niej, dając mi od młodości ciężką chorobę gruźlicy płuc, a teraz ostatnio nowotwór. Za wielką to sobie łaskę poczytuję, bo ciężka choroba

³ Izabelin, 30. IX. 1960 r.

uczy człowieka głębiej patrzeć na życie i jego ostateczny sens. Ze wstydem przyznaję, że kiedy czytałem Wasz list, żartowałem z Waszej gorliwości. Przykro mi, bo wiem, że pisaliście go ze szczerego serca, i takie potraktowanie Waszego pisma było niewłaściwe.

Najboleśniejsze jest to, że w liście Waszym nie ma miłości. I Samarytanin błędził w prawdach wiary, ale miał miłość do innowiercy, a przez tę miłość zasłużył sobie na pochwałę Zbawiciela. Jeśli chcecie prawdziwie miłować Boga, to musicie kochać wszystkich ludzi, niezależnie od tego jaką wyznają wiarę, jakiej są narodowości itd. itd. Musicie też kochać grzeszników i nie gardzić nimi, jak to czynili faryzeusze, którzy sami siebie za dobrych uważali, a innymi gardzili. Zarzucacie mi pychę i dobrze czynicie, bo wiele w tej dziedzinie upadam. Czy nie jesteście jednak trochę podobni do człowieka, który chce przyjacielowi wyjąć drzazgę z oka?

Kochani Moi! Jeżeli nie posiadamy tej łaski, byśmy mogli wspólnie jedną wiarą Boga wielbić, to przynajmniej kochajmy Go razem i miłujmy się wzajemnie, bo to jest pierwsze i największe przykazanie.

Gorąco modliłem się za Was dzisiaj w czasie Ofiary Mszy św., gdy oddawałem cześć Ojcu Niebieskiemu przez Ciało i Krew Słowa Bożego, które Bogiem samym jest, a z miłości dla nas Ciałem się stało i mieszka między nami. Proszę Go o światło prawdziwej wiary dla Was i dla nas biednych kapłanów, którzy tak wielką odpowiedzialność przed Bogiem mamy, a jeszcze bardziej proszę Go o miłość i dla Was, i dla nas.

Wiara jest światłem wśród ciemności, a miłość jest światłością samą, bo „Bóg jest miłością”, dlatego kto za Nim idzie, nie chodzi w ciemności. On jeden mógł tak powiedzieć, bo jest blaskiem samym.

Serdecznie Was pozdrawiam
X. Aleksander Fedorowicz

3

APEL DO WIERNYCH PARAFII O GORLIWE PRZYGOTOWANIE SIĘ DO ODNOWIENIA ŚLUBÓW JASNOGÓRSKICH W DNIU 8 MAJA 1961 R.

Za dwa tygodnie wchodzimy w IV Rok Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Śluby Jasnogórskie są dla naszej parafii, jak i dla całej Polski, sprawą ogromnej wagi. Są aktem czci Boga, jak wszelkie śluby religijne. Są programem pracy nad tym, by nasza parafia prawdziwie żyła życiem chrześcijańskim u progu drugiego tysiąclecia chrztu Polski. Złożone na ręce Matki Boskiej mają się stać świadectwem, że jest Ona rzeczywiście naszą Królową, którą kochamy, i której wola jest dla nas prawem. Śluby osiągną w parafii wszystkie te cele w tej mierze, w jakiej zostaną spełnione.

Ubiegły rok był Rokiem Życia. Mieliśmy przed oczyma tę część Ślubów, w której przyrzekliśmy uważać życie za największy dar Ojca Niebieskiego i postanowiliśmy mężnie stać na straży budzącego się życia. W jakiej mierze osiągnęliśmy cel? Czy uratowaliśmy od śmierci tych, co się sami obronić nie mogli? Wiedzą o tym na ogół tylko ludzkie sumienia, poszczególne małżeństwa i Bóg. Wydaje się w każdym razie, że parafia już jasno rozumie, jaka jest w tej mierze niezmienna nauka Kościoła. Właśnie w ubiegłym roku zna-

laży się w parafii bohaterskie matki, które nie pozwoliły zabić, choć im powiedziano, że macierzyństwo same śmiercią przypłacą. To są matki, które ratują honor parafii i Polski. Rachunek sumienia w tej dziedzinie powinno sobie zrobić dzisiaj każde katolickie małżeństwo. — W całości trzeba jednak przyznać, że zainteresowanie Ślubami w roku ubiegłym było zbyt małe.

Będziemy się starali w nadchodzącym IV Roku nadać Wielkiej Nowennie w naszej parafii większy rozmach. Będziemy dążyli do tego, by spełnienie Ślubów Jasnogórskich stało się sprawą już nie tylko całej parafii, ale poszczególnych rodzin.

IV Rok Wielkiej Nowenny, który rozpoczynamy 8 maja jest Rokiem Małżeństwa Katolickiego. W pełni katolickim można nazwać tylko takie małżeństwo, które stara się żyć w łasce uświęcającej, zna obowiązki i prawa małżeńskie oraz ich granice, kieruje się w swoim życiu ofiarną miłością, a nie samolubstwem. Katolickie małżeństwo stanowi tak pełną ludzką i nadprzyrodzoną jedność duszy i ciała małżonków, że z woli Boga w żaden sposób nie może być rozerwane. Dopiero taka jedność, w którą obie strony kładą samych siebie, umocniona ponadto łaską Boga Stworzyciela może stać się źródłem pełnego szczęścia dla tych, którzy się kochają.

W tym duchu będziemy się starali wychowywać naszą młodzież w parafii do małżeństwa w specjalnych naukach stanowych dla dziewcząt i młodzieży męskiej. W tym również duchu będziemy wpływać na tych, którzy już żyją w małżeństwie. Przewidujemy w ostatnią niedzielę miesiąca specjalne Msze św. wieczorne dla młodych małżeństw w Izabelinie.

Konkretne zadania na IV Rok Nowenny w naszej parafii:

1. Modlitwa codzienna małżeństw i za małżeństwa (1 „Zdrowaś...”) i wezwanie: „Królowo Polski, błogosław rodzinie naszej”.
2. Walka z przekleństwem w rodzinie.
3. Walka z pijackim obyczajem w rodzinach. Propaganda abstynencji całkowitej i częściowej zwłaszcza na okres Wielkiej Nowenny.
4. Zachęta do miesięcznej spowiedzi i wspólnej Komunii św. małżeństw.
5. Ratowanie małżeństw zagrożonych.
6. Ugruntowanie w całej parafii przekonania, że żaden prawdziwy katolik ani katoliczka nie rozpoczyna życia rodzinnego bez sakramentu małżeństwa.
7. Tekst Ślubów Jasnogórskich przechowywany i czytany w każdej rodzinie katolickiej.

Sprawy związane z wypełnieniem Ślubów Jasnogórskich w naszej parafii będą omadlane i omawiane w każdą sobotę na specjalnych nabożeństwach do Królowej Polski, w Izabelinie o godz. 9.00 rano, łącznie ze Mszą św. W Laskach wystawienie Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00 i nabożeństwo o godz. 19.00.

Gorąco proszę wszystkich parafian, aby się gorliwie przygotowali do rozpoczęcia IV Roku Wielkiej Nowenny w dniu 8 maja. Cała parafia powinna być tego dnia w stanie łaski uświęcającej i przystąpić do Komunii św. w intencji małżeństw parafialnych. Główna uroczystość odnowienia Ślubów odbędzie się zarówno w Izabelinie jak i w Laskach na sumie.

4

LIST W SPRAWIE PRZYJAZDU KS. PRYMASA ⁴

Za 2 tygodnie dnia 20 sierpnia o godz. 18.00 przyjeżdża do nas Ksiądz Prymas na dziesięciolecie Parafii. Uroczystość ta przypada w 5-tym Roku Wielkiej Nowenny, którego hasłem jest poprawa życia w rodzinie.

Zachęcam gorąco, by na ten dzień wasza rodzina złożyła Bogu jakąś ofiarę na uproszenie pomocy Bożej Księdzu Prymasowi, waszej rodzinie i całej Polsce. Będzie to najmiłszy podarunek dla naszego Biskupa i Ojca.

Podaję kilka przykładów ofiar, z których możecie dowolnie wybrać:

1. Postanawiamy z naszego domu usunąć przekleństwa.
2. Unikać kłótni między sobą i sąsiadami.
3. Przebaczyć krzywdy.
4. Starać się, by cała rodzina była na Mszy św. w każdą niedzielę i święto.
5. Prowadzić codzienny wspólny pacierz wieczorny.
6. Odmawiać codziennie jeden dziesiątek różańca w intencji rodziny.
7. Przyjąć Komunię św. w intencji Księdza Prymasa, w dniu 20 sierpnia na wieczornej Mszy św.
8. Urządzić uroczystą intronizację, czyli poświęcić rodzinę Najświętszemu Sercu Jezusa.
9. Posyłać regularnie dzieci na naukę religii.
10. Wyrzec się wódki i wpisać członków rodziny do Księgi Trzeźwości na dowolny okres.
11. Usunąć z domu obmowy.
12. Pogodzić się z tymi, z którymi się gniewamy.

Jeżeli zdecydujecie się na wypełnienie jednego lub kilku z tych postanowień, to podkreślcie wybrane punkty i zwróćcie kartkę do parafii. Kartki te złożymy na ofiarowanie we Mszy św. w czasie uroczystości. Kartki można podpisać imieniem i nazwiskiem.

Dobrze dobrana ofiara przyczyni się także do większego spokoju i szczęścia Waszej rodziny.

5

LIST Z OKAZJI TRAGICZNEJ ŚMIERCI MARII I WOJCIECHA
ORAZ MAŁGORZATY, NAPISANY ZE SZPITALA

Moi Kochani!

Łączę się z Wami w Waszych smutkach, któreście ostatnio w parafii przeżywali. Bóg zabrał cichą, ukrytą Marysię Wasilewską, która była stworzona dla nieba, a nie dla ziemi, zabrał jej ojca Wojciecha, człowieka spokojnego i zmęczonego. Pozostawił smutek i ból najbliższym. Przeciął długie, samotne dni Małgorzaty Wasilewskiej, z których każdy był nową ofiarą.

Połączmy się wszyscy w Komunii św. czyli w jedności, jeśli nie sakramentalnej to duchowej, aby się wspólnie pomodlić za zmarłych i za tych, których ich śmierć najboleśniej dotknęła.

Łaska Pana Jezusa niechaj Wam zawsze towarzyszy, uczy miłości a chroni przed grzechem. Pan z Wami

X. Proboszcz

⁴ Sierpień 1961 r.

6

LIST ZE SZPITALA, 5. XII. 1964 R.

Moi Kochani!

Żałuję, że nie będę jutro, w niedzielę razem z całą parafią przy ołtarzu w Izabelinie. Mszę św. w Waszej intencji odprawię tutaj w kaplicy szpitalnej, wśród chorych. W Komunii św. złączę się z Wami i będę z Wami, bo dla Boga i dla miłości odległość nie ma znaczenia.

Serdecznie dziękuję za tyle dowodów troskliwości o moje zdrowie i moje potrzeby. Dziękuję za dary, a najbardziej za modlitwy. Wzruszyła mnie dobroć parafian ze Sierakowa, którzy przysłali mi zebrane pieniądze w trosce o to, by mi na niczym nie zbywało. W tym wszystkim jest miłość, a gdzie jest miłość, tam jest Bóg, i życie. Pragnę Was uspokoić. Mam wszystko, czego mi potrzeba, aby się leczyć i odżywiać dobrze. Lekarze są bardzo troskliwi i czuwają nad moim zdrowiem. Kurację przechodzę dosyć uciążliwą, ale robią nadzieję, że na Święta już wrócę do domu.

Bogu Was wszystkich i Wasze rodziny gorąco polecam, trwajcie we wzajemnej jedności i miłości.

X. Aleksander Fedorowicz
proboszcz

7

OSTATNI LIST ZE SZPITALA DO PARAFIAN, 22. XII. 1964 R.

Ukochani Moi!

Lekarze zatrzymują mnie jeszcze w szpitalu, dlatego z daleka będę się z Wami łączył myślą i modlitwą w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Świętujcie w rodzinach Waszych w pokoju i radości. Niech gniewy, przekleństwa, pijaństwo, złe języki będą z dala od Was, a miłość, cierpliwość, dobroć i łaska Boska niechaj Was jednoczą w jedną parafię i jeden Kościół Pana Jezusa. I my będziemy tutaj świętować. Mamy już przyszykowaną choinkę na korytarzu szpitalnym.

Przy Mszy św. zwłaszcza w czasie Komunii św., a także przy śpiewie kołęd będę o Was pamiętał.

Życzę Wam pokoju, radości, miłości.

Ks. Aleksander Fedorowicz
proboszcz

4. PRZYPISY

A. O PRACY PROBOSZCZA¹

W pół roku po śmierci ks. Aleksandra Fedorowicza, poprosiliśmy jego wikariusza, ks. Bronisława Piaseckiego, oraz katechetkę-organistkę, którzy od kilku lat z nim współpracowali, aby opowiedzieli o nim jako o duszpasterzu.

¹ Dokumenty pracy duszpasterskiej ks. Aleksandra Fedorowicza w Izabelinie opracował ks. Marcin Popiel.

Poniżej drukujemy, uporządkowany według kilku podstawowych zagadnień, tekst notatek z tej rozmowy.

Nie wyodrębniamy wypowiedzi poszczególnych osób, aby uniknąć powtórzeń — rozmówcom chodziło przede wszystkim o wspólne odnalezienie najbardziej charakterystycznych cech pracy Proboszcza.

Pytania, które postawiono na wstępie rozmowy brzmią:

1. Jak ks. Aleksander rozumiał parafię?
2. W jaki sposób budował kościół?
3. Jak sprawował Mszę św. i jak w nią wprowadzał parafian?
4. Jak wprowadzał ich w Sakramenty św. i Rok Liturgiczny?
5. Co sądził o przygotowaniu kazań?
6. Jak wprowadzał wiernych w problemy życiowe społeczności parafialnej i jak korzystał z ich współpracy?
7. Jak wychodził naprzeciw ludziom?
8. Jaka rolę w tym kontakcie odgrywała plebania?
9. Trochę ogólniej o jego osobie i pracy.

1. Ks. Aleksander ciągle mówił o parafii. Było to dla niego szczególnie coś drogiego i bliskiego. Podkreślał ciągle, że „jesteśmy parafią, tzn. rodziną”. Gdy nie spowiadał, albo nie odprawiał Mszy św. sam, siadał w ławkach wśród ludzi, śpiewał i słuchał kazań, dając do zrozumienia, że: „On też jest parafianinem”.

Bardzo się cieszył tym, że tu się nikt nie czuje obcy: „Tu się wszyscy znają”. Rzeczywiście zwracał się do ludzi po imieniu. W czasie ogłoszeń dzieląc się wszystkimi zmartwieniami, zapytywał nieraz o sposób rozwiązania jakiejś sprawy — i ludzie zabierali głos, albo przeprowadzał głosowanie prosząc: „Podnieście rękę”. Wszyscy byli kompetentni. Ludzi w parafii nie dziwi odtąd niczyja aktywność w kościele; każdy ma prawo zacząć pieśń, każdy — zbierać tacę. W ten sposób parafianie czuli się gospodarzami w swoim kościele. Chciał wyraźnie im okazywać, że zależy mu na każdym z nich.

Najbardziej „swojo” czuli się parafianie izabelińscy w „święta ustawowo zniesione”, gdyż nie byli skrupowani obecnością gości, ani tych, którzy tylko przychodzili na Mszę św. niedzielną, a udziału nie brali.

Parafia jednak nie była bynajmniej ekskluzywna. Zawsze można było przyjechać i człowiek nowy spotykał się od razu z zaufaniem Ks. Proboszcza. Powiedział komuś: „To jest bardzo trudną rzeczą tak ustawić stosunek do świeckich, jak u nas; trzeba ludziom wierzyć”. Gości potrafił poprosić o pomoc w kościele w związku z nabożeństwem i ktoś dla parafian obcy, na oczach ich, zabierał się np. do poprawiania świec. Propozycję swoją traktował ks. Aleksander jako coś zwyczajnego, oczywistego; nie pytał o umiejętności. Zresztą i po wykonaniu nie komentował: dobrze czy źle.

Bardzo mu zależało na tym, by grupy gości przebywających na plebanii w niedzielę, zamiast swojej Mszy św. w kaplicy, brały udział w Mszy św. parafialnej. Grupę Francuzów prosto po parafialnej liturgii zawiózł do Truskawia, by im pokazać, jacy są jego parafianie. Ludzi widział w konkrety; nie miałoby owi Francuzi wyobrażenia o parafii, gdyby nie zobaczyli, jak ci uczestnicy liturgii wyglądają w swoim domowym życiu.

Głosił zdanie, że najpierw musi być miłość społeczna, a potem dopiero Sakramenty. Nie kładł nacisku na frekwencję do spowiedzi, ale za to często dzielił się radością, że ktoś kogoś dostrzegł i pomógł. Cieszyły go fakty miłości między ludźmi. W kazaniach było zawsze „o Hucie i o Mszy św.”, czyli

o konkretności ich życia (większość ojców i synów jeździ do Huty Warszawa) i o miłości w Chrystusie, która wiąże z Bogiem Ojcem. Bronił Wieśka, który, choć nie chciał chodzić na religię, zawsze pomagał rodzicom.

Uważał, że nie będzie miłości społecznej w Izabelinie, jeśli o niej ludzie nie usłyszą. Muszą o tym słyszeć w kościele. Ludzie izabelińscy byli świadomi, że proboszcz im to ciągle mówi.

2. Izabelin miał mentalność typowo wiejską i tradycyjną. Mimo tego ks. Proboszcz zdecydował się budować świątynię z wnętrzem dostosowanym do nowej liturgii. Dlatego nie chciał umieszczać w kościele przynoszonych mu obrazów i chorągwi procesyjnych, był ich przeciwnikiem, ponieważ przeszkadzały zasłaniając ołtarz lub monstrancję. Długo takie szczegóły tłumaczył.

Doprowadził do tego, że ludzie zaczęli cenić sobie prostotę swego kościoła. Każdy z przychodzących miał zresztą w kościele swoją rolę. „U nas — to tak u siebie, tak blisko z Panem Bogiem; ja się nigdzie tak nie mogę modlić”.

Kościół powstawał na ich oczach; wszystko było im zawczasu wyjaśnione: aż się „przekonali”.

Mówił „My — to parafia św. Franciszka; my mamy mieć wszystko proste. Pan Bóg jest prosty i piękny”. Przez pięć niedziel pokazywał plan jakiejś nowej inwestycji i dokładnie tłumaczył. Pozwalał zachodzić i oglądać fragmenty w trakcie roboty. Na każdej sumie podawał do wiadomości, ile już zrobiono. Z końcem roku posyłał list do każdej rodziny, podając, co w kościele w ciągu roku wykonano i co się planuje na rok następny.

Często w kazaniach jego wracały obrazy wymalowane na stropie kościoła (przez A. Grocholską i T. Reklewską); przy chrzcie — o chrzcie Pana Jezusa, przy ślubie — o weselu w Kanie. Wyjaśniał, że kościół — to barak, nie można więc stropu wymalować na złoto, ale tak jak deski; szaro i brązowo. Radził się w tej sprawie plastyków (prof. B. Brukalska); niczego nie robił bez nich. Ołtarz miał być surowy i prosty jak stół wiejski — i bardzo się ks. Proboszcz ucieszył, że taki ołtarz spodobał się stolarzowi, który go miał wykonać według projektu. Szopka i grób musiały być wyjątkowo ładne — ks. Proboszcz angażował do ich urządzenia plastyczki T. Reklewską i A. Grocholską.

Wszystko ludziom tłumaczył dla podniesienia wrażliwości estetycznej, gdy wyrażali mu swą tęsknotę za organami i żyrandolami, wyświetlał im po nie-szporach przezrocza z reprodukcjami wnętrza nowoczesnych kościołów, albo odtwarzał płyty ze śpiewem gregoriańskim z Solesmes; ostatnim takim wieczorem był film o Pawle VI w Ziemi Św.

Świątynia stanęła jako ich wspólne dzieło.

3. „W Izabelinie nic ciekawego nie ma tylko Msza św.” — tak powiedział do kogoś, kto chciał odwiedzić Izabelin. Msza św. była dla niego najważniejsza i całe duszpasterstwo i katechezę organizował wokół niej. Ks. Bronką, swego wikarego pouczał, że tak mu zależy, aby porządnie odprawiać. Wolał nawet dłużej odprawiać Mszę św., niż odmówić *praeparatio* i *gratiarum actio*. Nawet odprawiając, starał się zrobić to samo za każdym razem trochę inaczej, byle nie wpaść w rutynę i zmechanizowanie.

Nigdy nie chodziło mu o wystawność ceremonii, ale o treść. Nie denerwowało go, że „coś może nie wyjść”, albo, że się opóźni. Był przeciwnikiem sztywności, lubił w liturgii dowolność, improwizację, pozostając równocześnie w ramach obowiązujących przepisów. Nie myślał: „Jak to wypadnie”, za to

zależało mu, by wciągnąć wszystkich, by mieli udział i pojmowali swą funkcję w sprawowaniu liturgii.

Na czyjeś pytanie, czy ta droga prowadzenia parafii — przez liturgię, jest dziś najskuteczniejsza, odpowiedział, że lepiej od razu sięgnąć do tego, co w drodze do Boga najważniejsze, niż ryzykować przegapienie treści po drodze.

Metodę udostępniania Mszy św. parafianom wypracował. Po soborowej konstytucji o liturgii i po pierwszej instrukcji, o reformie powiedział: „Wy macie łatwiej, ja uprawiałem partyzantkę, ani środków, ani kierunku, to był gąszcz”.

Postanowił, że będzie codzienna Msza św. wieczorna, choć właściwie nie było prawie dla kogo jej odprawiać. Wiedział, że z czasem ona obejmie więcej uczestników. Nigdy nie uważał, że jest źle; wystarczyły mu dwie osoby. Był nieznużony w ponawianiu wysiłków. Nie wierzył, że są sprawy za trudne, dla ludzi niedostępne; nawet z 2 — 3 osobami ćwiczył Mszę Gregoriańską.

Przed Mszą św. zawsze do ludzi wychodził, zapowiadał formularz, intencję, także dodatkowe, aktualne intencje, przeprowadzał powtórzenie jakiejś odpowiedzi, np. *Et cum spiritu tuo*, zawsze z wyjaśnieniem, np.: „Byłoby niegrzecznie, gdybyście mi w czasie Mszy św. na moje pozdrowienie nie odpowiedzieli”. Te wprowadzenia nie miały sztywnej formy, były bezpośrednie i pełne poszanowania dla ludzi.

W czasie Mszy św. mówiąc kazania wychodził do ludzi, zadawał pytania, nie tylko dzieciom.

Nie bał się przerwać celebry, by zapowiedzieć następny akt liturgii mszalnej lub treść następującej oracji. Wobec księży powoływał się na Sobór Trydencki, zalecający duszpasterzom „pouczać w czasie spełniania funkcji liturgicznych”.

Gdy kto inny odprawiał Mszę św., ks. Proboszcz ją komentował. Komentarz był w formie modlitwy. Nie zatrzymywał uwagi na tym tylko, co się na ołtarzu dzieje, ale podsuwał przeżycia wewnętrzne, które mają akcji towarzyszyć (np. gesty kapłana w czasie kanonu, na które ks. Proboszcz bardzo zwracał uwagę). Niemordowanie ćwiczył i wyjaśniał to samo; „Pan z Wami” i „Amen”. To drugie było chyba oprócz „Bóg” i „Miłość” — słowem najważniejszym i najczęstszym tematem w jego kazaniach. „Amen oznacza wasz podpis”.

Przez 5 niedziel pouczał, że „po podniesieniu wstajemy, zupełnie cicho, nie tylko dzieci — i zdarzyło mu się przy komentowaniu powiedzieć: „dzisiaj bardzo dobrze nam się udało”.

Konsekwentnie dążąc do coraz lepszego udziału wiernych także zewnętrznego, zostawiał jednak swobodę i nie zrywał się na odmawianie różańca podczas Mszy św. Radość mu jednak sprawiło, gdy któraś parafianka poprosiła go w czasie *Memento* o modlitwę za śp. Zofię; opowiadał o tym z radością, że ona już jest tak «wyrobiona».

Uczył ludzi modlitwy w sprawach ogólnych, podsuwając im odpowiednie intencje. Nie było wtedy jeszcze *Oratio Fidelium*, więc te intencje podsuwał w czasie *Memento*, jeśli był komentatorem.

Bardzo lubił komentować modlitwę *Unde et memores* podkreślając, że to moment naszego współofiarowania i nieraz wyjaśniał ludziom każde słowo kanonu. Często mówił o Hucie: „Ciężka twoja praca — to twoja miłość, twoja ofiara dla rodziny, dla twoich dzieci, łącz to z Ofiarą Chrystusa przez Mszę św.”. Jego też częste wyrażenie: „Msza św. skończona, Msza się zaczyna” — tak tłumaczył *Ite Missa est*.

Uczył ludzi śpiewu psalmów, ale tych znanych, nieszpornych, zwłaszcza: „Chwalcie, o dziatki”. Ćwiczył powoli i wyjaśniał, by zrozumieli całą treść, że w tych śpiewach jest słowo Boże. Jeśli zaś intonował jakąś pieśń polską, to niemal zawsze: „Serdeczna Matko”, a ostatnio coraz więcej: „Święty Boże”; zapewne dlatego, że te pieśni niewątpliwie podjąć mogli wszyscy obecni.

Nie wprowadzał żadnych zewnętrznych nowości liturgicznych, dopóki ich dokładnie nie wytłumaczył. Powiedział kiedyś: „Język polski może być tak samo martwy jak łacina”.

Intencji mszalnych od parafian wiele nie było. Często prosili o Mszę św., gdy ktoś zachorował. Gdy już sam ks. Proboszcz był poważnie chory, przynosili często ofiary na jego intencję. Upominał ich o to na sumie, że to niesprawiedliwe, że za innych także należy się modlić.

Ministranci byli jego radością i troską. Gdy mu mówiono, że się kręcą, rozmawiają, uspokajał: „Ważniejsze, że są”.

Czynny udział w liturgii Mszy św. ukazywał ludziom ks. Proboszcz na przykładzie parafianina p. Grabowskiego, któremu polecał czytanie lekcji, ostatniej Ewangelii i innych tekstów mszalnych (przed soborową reformą). Uczynił go całkowicie swoim domownikiem. Osoba tego siwego, pochylonego pana w komży i jego spokojny, mocny głos utkwiły w pamięci gości, uczestniczących także w codziennych Mszach św.

4. W nauczaniu ks. Proboszcza istotną rolę spełniało też sprawowanie i objaśnianie innych sakramentów i obrzędów roku kościelnego.

Chrzest rozpoczynał zawsze u wielkich drzwi kościoła poprzedziwszy obrzęd kilku słowami wyjaśnienia. Do uczestniczenia w chrzcie sam zapraszał nie tylko rodzinę, ale jak najwięcej parafian. Po chrzcie sam klękał z rodziną i modlił się po cichu w intencji dziecka. Chrzest bowiem był ważnym wydarzeniem i dla parafii; to Przymierze zawarte przez nowego człowieka z Bogiem. Zależało księdzu Proboszczowi, by była chrzcielnica na widocznym miejscu i żeby wierni brali udział w święceniu wody chrzcielnej w Wielką Sobotę. Chciał to czynić o północy. Całe *Triduum Sacrum* było dla niego wielkim przeżyciem. W Wielki Piątek ludzie dopiero poprzez jego przeżycie pojmowali treść tego dnia.

Twierdził, że nie jest dobrym spowiednikiem, ale był sumienny w konfesjonale. Nie rozstrzygał szablonowo, a nieraz kontrolował swe rozstrzygnięcia w teologii (zaglądanie do św. Tomasza to nawyk przejęty od ks. Kornilowicza). Był bardzo prosty, nigdy nie dawał długiej nauki, czasem np. tylko: „Wiesz, zwróć uwagę na tę modlitwę po przeistoczeniu”. Spowiedników zapraszanych jednak przebierał. Zbyt surowego księdza nie prosił do spowiadania, aby ludzi nie zaskoczyć odmiennym traktowaniem.

Śluby odbywały się zwykle na sumie, ale inicjatywa co do tego musiała wyjść od nowożeńców — i to go ogromnie cieszyło: „Przecież Msza św. to sam Chrystus, który między was przychodzi”. Mówił w kazaniach: „Lubię Msze św. ze ślubami, bo wtedy widzę, że parafia żyje”.

Zależało mu na tym, żeby w dniu odpustu wszyscy przybyli na sumę.

W pogrzebach niesiono na czele ten krzyż, który miano umieścić na grobie, bo to jest wasz zwyczajny krzyż: „Taki jak w życiu”. Zawsze przy pogrzebie szedł i do domu, i do kościoła, i na cmentarz. Nawet gdy były i dwa pogrzeby dziennie. Pogrzeb dziecka również odprowadzał osobiście na cmentarz.

Trzykrotnie sam głosił rekolekcje parafialne w Wielkim Poście. Ludzie mówili: „Wolimy, jak nam nasz ks. Proboszcz wytłumaczy”. Centrum reko-

lekcji była Msza św. Inny kapłan odprawiał, a proboszcz Mszę św. komentował i kierował udziałem siedząc wśród ludzi. Zależało mu, żeby pierwsze trzy dni były dla kobiet, następne dla mężczyzn, a w niedzielę — wspólna Komunia św. całej parafii. Bardzo zalecał Komunię św. rodzin. Chciał widzieć, że są „razem”. „Odnowienia” ślubów małżeńskich dokonywał podczas misji, a częściej urządzał błogosławienie małżeństw.

Gdy sam prowadził rekolekcje tematem było życie chrześcijańskie na tle Komunii św. i chrztu św.; mówił o spotkaniu Chrystusa w Kościele. Ostatnie rekolekcje to: Bóg, Chrystus, Kościół, Matka Boża. Właściwie, całe życie mówił to samo: Bóg, Miłość i Amen.

Szczególnie często powtarzał o Komunii św., że jest „wspólnotą” z Bogiem i z ludźmi, a ostatnio o tym, że Msza św. jest przymierzem, odnowieniem przymierza chrztu.

Przed ostatnim wielkanocnym kazaniem zapytał ks. Bronka: „Co im powiedzieć? Raz ich w Wielkanoc rugam, raz chwalebę; — co mówić? — chyba to, co najważniejsze: o Przymierzu i o Wspólnocie”.

5. O przygotowaniu kazań rozmawiali kiedyś z księdzem Kornilowiczem. Doszli wtedy do wniosku, że: „Nie mamy powiedzieć wszystkiego, co wiemy, ale podzielić się własnym przeżyciem”. Twierdził ks. Proboszcz, że nie słowo trafia, ale osobowość tego, kto mówi, mówi bowiem także swą postawą i gestem: „Nawet gdyby mówił po chińsku, ludzie to odbiorą”.

Do dzieci mówił bardzo krótko (5 minut) i bardzo jasno. Przy złóbkę tłumaczył najmniejszym Trójęc Św., trzymając na rękach Dzieciątko. Nagrodą za uważne słuchanie miało być podtrzymanie Dzieciątka przez któreś z dzieci. Ale nie infantylizował. Podkreślał, że to figurka, a On, Pan Jezus jest tam w tabernakulum. Przemawiał językiem dla dziecka dostępnym, udzielała się jego wiara i siła przekonania. Gdzie nie było zrozumienia słów, była jego osoba. Metody nie było. Emanowała miłość do Boga i do ludzi.

Trzy „kwiatki” z rozmów z ks. Bronkiem.

Bronek — Już przygotowałem kazanie.

Proboszcz — A czy zawsze wiesz, co będzie na końcu?

Bronek — Trzeci rok mówię i nie wiem już, co mówić.

Proboszcz — A ja co roku mówię to samo.

Bronek — Co tym ludziom powiedzieć; byłem u chorych, tyle spowiedzi, nie zdążyłem się przygotować.

Proboszcz — Powiedz, że ich kochasz. Ale jak nie kochasz, to nie mów.

6. Starał się ks. Proboszcz wciągać wszystkich w problemy społeczności parafialnej. Przejawy życia w parafii znajdowały odbicie w jego ogłoszeniach: „Cieszę się, że w Sierakowie już założyli wam światło”.

Od dawna, jeszcze przed wprowadzeniem Sobót Królowej Polski — sobotnia Msza św. była w parafii podsumowaniem tygodnia. Co się wydarzyło u nas i co nas w najbliższym tygodniu czeka.

Rekolekjonistę zaproszonego wprowadzał zawczasu w życie i problemy parafialne. W trakcie rekolekcji dużo czasu też poświęcał rozmowom na ten temat. Misjonarzy przygotowywał ks. Proboszcz, pisząc im o stanie parafii, a na drugi dzień po rozpoczęciu misji organizował im „poznanie parafian”, dopiero to chodzenie po domach ustawiło im właściwą koncepcję misji. Wszystkim kapłanom-gościom polecał, by na spowiedzi mówili, że najważniejsza jest Msza św.

Od razu zorientował się, że główną wadą w parafii jest alkoholizm. Za-

łożył więc Koło Trzeźwości. Zapraszał wybitnych prelegentów, zależało mu, żeby to przeprowadzać na poziomie. Urządzał wycieczki parafialne do Twoerek i do Żbikowa, by ukazać skutki alkoholizmu. Kiedy Koło trzeba było rozwiązać, włączył się za zgodą Kurii do Gromadzkiego Komitetu Przeciwalcoholowego i brał w nim udział, jako sekretarz. Wiosną 1965 r. radiowęzeł nadał jego rozmowę z panem Piotrem, który wrócił z leczenia. Przewodniczącą Komitetu korzystała z konsultacji ks. Proboszcza. Korzystał ze wszelkich dostępnych środków. W kruście kościoła wisiły afisze Komitetu. W bocznej nawie kościoła wygłosił kiedyś wykład zaproszony lekarz specjalista.

Rodzinom alkoholików przychodził z pomocą bardzo dyskretną. „Boję się, żeby udzielając pomocy nie robić przykrości”. Uczył wrażliwości na potrzeby sąsiada. Dzieci zbierały zabawki na Tydzień Miłosierdzia; w najbliższą niedzielę na sumie pokazywał wszystkim dary dzieci. „Jurek i Jacuś przynieśli dużego konika”, podkreślając czego to dziecko potrafiło się wyrzec dla drugiego. Przeprowadzał zbiórkę kartofli dla potrzebujących. Obdarowanym polecał pisać listy z podziękowaniem. Dbał o pielęgnowanie chorych w domach, dopóki nie było Ośrodka Zdrowia.

Szerzył w parafii kulturę biblijną. Rozprowadzał Pismo św. Prawie w każdym domu czytało się je podczas kolędy we fragmentach, co znajdowało swe odbicie w ogłoszeniach, np.: „Skończyliśmy w domach czytanie Ewangelii św. Łukasza, zaczynamy św. Jana”. Dawniej we wtorki wieczorem przed Mszą św. czytał Pismo św. z ludźmi, a potem w piątki Wielkiego Postu po Drodze Krzyżowej z kobietami z Trzeciego Zakonu. Często analizował na spotkaniach Pismo św., nawet Stary Testament.

Było to niezbędne także ze względu na częste i liczne pojawianie się Świadków Jehowy. Ks. Proboszcz zalecał ludziom odwoływać się do Ewangelii św. Jana, szczególnie do prologu, który wierni znali niemal na pamięć. „Bogiem było Słowo, a Wy nie wierzycie, że Pan Jezus jest Bogiem”. Ludzie też odsyłali jehowitów do Proboszcza. „Mądrzy jesteście — to idźcie do niego”. Kiedyś przyszli. Wziął ich na obiad, ale tylko wypili herbatę, jeść nie chcieli. Był wobec nich twardy. „O co wam chodzi?” I zapytał ich o Bóstwo Chrystusa. Oni wtedy zmienili temat: np. „Kościół powstał za czasów Konstantyna”. Jednego z obecnych wtedy księży to zgniewało i wyszedł. Ks. Proboszcz pozostał dla nich gościnny i nawet serdecznie zaczął im tłumaczyć, że przecież „nie jesteście chrześcijanami, skoro nie wierzycie, że Chrystus jest Bogiem”. Rozmowa nie doprowadziła do niczego.

Po tej rozmowie wygłosił do swoich parafian kazanie. Najpierw o wielkim szacunku dla każdego człowieka, trzeba jehowitów przyjmować z wielkim szacunkiem. Ale podkreślił: „Kto kogo ma uczyć? Nie należy uciekać, ani biernie słuchać ich nauki. Przeciwnie, tłumaczyć im, że my mamy prawdę”. Ks. Bronkowi dał wskazówkę: „Nie odpowiadaj na ich pytania, ale ty im pytania zadawaj”.

O bardziej gorliwych parafian troszczył się szczególnie. W początkowych latach urzędzał dla nich rekolekcje zamknięte, na plebanii. Odbywały się stosownie do warunków pracujących i uczących się osób. Zbierały się one wieczorem w piątek na plebanii na I naukę, nocowały jak się dało, w sobotę rano jechały do pracy, stamtąd wracały na plebanie, tu pozostawały do niedzieli wieczorem. Dziś wyraźnie widać, że ci parafianie żyją głębiej i nawet upominają się o kontynuowanie takich rekolekcji.

Inną formą tworzenia ducha wspólnoty w parafii były coroczne pielgrzymki na Jasną Górę. Miały one jednak formę odmienną od tradycyjnej. Tam

również najważniejsza była Msza św. odprawiana jak najbardziej „po naszymu”, a więc z czytaniem, z odpowiedziami i składaniem komunikantów.

7. Gości, rekolekcjonistów i wikarych bardzo zachęcał do udziału w jego odwiedzinach u parafian. Nie czekając aż ludzie przyjdą do niego, wychodził im sam naprzeciw. Nieustannie szukał człowieka, nie bał się kontaktów z nim. Często chodził w odwiedziny, nawet bardzo daleko. Chodziło mu o to, by wpaść na chwilę, na krótko, tylko pogadać. A jednak zaznaczał, że „na kominki” nie ma czasu i oni nie mają. Specjalnie szedł tam, gdzie już dawno nie był. Niekiedy sami prosili, żeby przyszedł i porozmawiał, chcieli się poradzić. Nie czuli się skrępowani, gdy przychodził nieoczekiwanie, nie wpadali w popłoch, ale przyjmowali go z szacunkiem.

— W pierwsze święto, po obiedzie brał wikarego, aby „pójść po terenie, szczególnie do samotnych i chorych”.

— Chodził na wesela, na sam początek przyjęcia domowego.

— Po pogrzebie męża pewna osoba chciała popełnić samobójstwo. Dowiedziawszy się o tym odwiedził ją i wysłuchał. To jej pomogło.

— Młody chłopak, chory na gruźlicę, leżał w stodole, ks. Proboszcz często do niego przychodził rozmawiać.

— Na Sierakowie w którymś domu mieli tylko chleb, więc mu ukroili tak, jak sobie. Gdzieś indziej przyjęli go kluskami.

— Dziewczynka przyniosła mu cukierek.

— Spotkał pijanego leżącego, podniósł go, oczyścił, zapalił mu papierosa i odprowadził na plebanię.

— Pamiętał, że gdy u kogoś był, drzwi się nie domykały i pytał potem, czy już naprawione.

Nauczał ludzi kontaktów z nim. Proboszcz był ciągle u nich w domach. „On się czuł u nas jak u siebie”.

Osobną wizytą, i tego byli świadomi, było chodzenie po kołędzie. Wychodziła wtedy sprawa pieniędzy. Początkowo w czasie kołеды przyjmował pieniądze, gdy dawali. Kiedy jednak dwa domy przeprosiły Bronka, że teraz nie mają, ustalili obaj, że na kołędzie zbierać nie będą: „Ponieważ to sprawia wam kłopoty, na kołędzie nie będziemy przyjmować ofiar. Jeśli chcecie dać, to przynieście do kościoła na tacę”.

Ale nieraz musiał się zwracać do nich: „Takie, a takie kłopoty w domu. Gdybyście więc mogli... Cieszę się, że mogę Was prosić o pieniądze. Dzięki Wam żyję, Wy musicie mnie utrzymywać”.

Pisał swoje listy pasterskie, które wysyłał z plebanii, a potem także i ze szpitala do różnych rodzin. Z ważnymi ogłoszeniami zwracał się za pośrednictwem karteczek przepisywanych na maszynie i rozdawanych dzieciom. Dłuższe listy kierował do rodziców na temat zbliżającej się pierwszej Komunii dziecka. W Adwencie i Wielkim Poście treść listów stanowiły zobowiązania pokutne, jakie należałoby wziąć na siebie. Z okazji świąt pisał do chłopców z parafii przebywających w wojsku: „Modlę się za was i Bogu polecam”. A nawet do tych, którzy znaleźli się w więzieniu. Był taki Kazik, który z więzienia nie pisał do rodziny, ale do Księdza pisał.

Rozmawiał z ludźmi — sam się do nich zbliżał. W autobusie jadąc z bratem do Warszawy, nie z nim rozmawiał, ale z kimś z parafian, czując się im potrzebnym.

8. Kontaktom z ludźmi służyła także plebania, czyli ciągle rozbudowywany barak obok kościoła.

Kancelarii nie było. Załatwiał sprawy z ludźmi albo w zakrystii, albo w jadalni, rzadziej u siebie na górze. Dla każdego miał czas, był cierpliwy, szczególnie dla starszych i opuszczonych. Traktował wszystkich z uszanowaniem i dobrocią.

Na dłuższe sprawy umawiał się z ludźmi, ale zawsze starał się być do dyspozycji wszystkich w soboty, przez całe popołudnie.

Kancelaryjną robotę prowadziła Siostra, ale protokoły przedślubne, dochodzenia stanu wolnego sporządzał sam, z wyjątkową dokładnością. Na plebanię ludzie przychodzili z różnymi sprawami, ale każdego prosił do stołu. Nikt z parafian nie może się czuć na plebanii zawadą. Nie ma ekskluzywizmu, nie ma osobnego stołu dla księży. Mimo wrażliwości proboszcza na estetykę, nie było obrusa, aby nawet najuboższy człowiek czuł się jak u siebie. Przy stole bywały trudne sytuacje dla rozmowy, zasiadali obok siebie ludzie o różnym poziomie wykształcenia. Ksiądz Proboszcz dbał, by każdego kolejno do rozmowy wciągnąć. Lubił słuchać fachowców. Wiedział wiele rzeczy specjalistycznych, właśnie z takich rozmów. Nie tykał tematów dla kogoś drażliwych. Człowiek często przez społeczność izolowany, zaplątany w swej nieuregulowanej sytuacji małżeńskiej, był traktowany jak ktoś pełnoprawny, mimo iż ks. Proboszcz ani problemu nie ignorował, ani nie stwarzał pozorów tolerowania. Po prostu miał odwagę ryzykować, zawierzyć człowiekowi, czekać. Gdy nie mógł odprawić pogrzebu religijnego, szedł za pogrzebem bez komży w tłumie.

Przychodzili doń ludzie po ratunek. A nieraz po prostu tacy, którzy nie mieli gdzie mieszkać, gdzie się podziąć. Na plebanii znaleźli przejściowo miejsca: i porzucona żona, i jakaś dziewczyna, i chłopiec gotujący się do matury, i dzieci, których matka była w szpitalu. Cieszył się, gdy u siebie mógł mieć ludzi. Dom nie był tylko dla uprzywilejowanych. „Jakby ktoś był w potrzebie, proszę przysłać do mnie”. Dla chorych chronicznie z Warszawy odbywały się u niego parę razy latem dziesięciodniowe wczasy.

Spotykały się też na plebanii młodsze małżeństwa, z którymi po ślubie chciał mieć żywszy kontakt. Dla nich, osobno dla mężczyzn i osobno dla kobiet — urządzał prelekcje wygłaszane przez zaproszonych lekarzy. Liczba dochodziła do 50 osób.

Regularną formą spotkań był opłatek. W kolejne trzy niedziele karnawału po Mszy św. popołudniowej przybywali parafianie dorośli na spotkanie towarzyskie. Każdy z każdym dzielił się opłatkiem. Tańczono nawet, choć ks. Proboszcz twierdził, że nie umie tego aranżować, ale ktoś zagrał na harmonii, ktoś z przyjezdnych studentów pomógł przy dekoracji i kotylionach, i można się było „pobawić w domu proboszcza”. Patrząc kiedyś na „twista” powiedział: „To nawet ładne”.

Dzieci na plebanii były „u siebie w domu”.

Młodzież uważana za chuligańską też przychodziła posiedzieć, pogadać. Nie byli to sami wierzący i praktykujący. Cieszył się z tego, uważał, by wobec nich nie stosować nacisku, ale czekać.

Ale nie znosił złego słowa w rozmowach i kiedyś naprawdę walczył ze sobą, i pytał domowników, czy nie powinien zareagować, gdy pewna kobieta znowu będzie kiedyś o kimś źle mówić.

W dniu imienin Proboszcza przychodzili parafianie i przyjezdni i przy jednym stole rozmawiali wspólnie.

W odpust zapraszał do stołu wielu parafian: „Jeśli to ma być odpustowy obiad w parafii, to wy jesteście ci najważniejsi”.

Po pogrzebie Proboszcza powiedział ktoś z parafian: „On nas szanował”.

9. Do współpracowników miał taki stosunek, który sprzyjał harmonijnej współpracy, sam zlecał zresztą robotę w taki sposób, że nie można było odmówić. Dawał jednak inicjatywę i ogromnie ufał człowiekowi. Nie było u niego: „My księża — wy świeccy”. Zawsze stał blisko i dyskretnie pomagał, poradził w trudnościach, nerwowo i wrażliwo widział dobrze kłopoty i łamanie się domowników, zachowywał jednak dyskrecję. Nie ingerował. Rozumiał wszystko. Za okazane zaufanie, płacił zaufaniem. Był powściągliwy.

Nie było na plebanii sztywności wobec kobiet. Kobiety czuły się po domowemu, ale nigdy nie było głupich rozmów czy żartów.

Z księżmi lubił rozmawiać. Nieraz pytał ich, jak pojmują Kościół i Chrystusa.

Zawsze chciał odmawiać brewiarz wspólnie; czasem przerywał psalm, żeby wskazać wyjątkowo bliskie mu zdanie. Nie był efekciarski, w rozmowie był pogodny i żartobliwy. Mówił nieraz paradoksem. Pamięta się jego konferencję „O przekłuwaniu baloników pychy”.

Jego łagodność nie była słabością. Wiedział, czego chce. Nikomu nie pozwolił sobą powodować.

Zdrowia nie oszczędzał, co mieli mu za złe parafianie. Równocześnie mając dla niego tym więcej uznania. Nawet gdy już ciężko chorował, mobilizował się do wysiłku.

W chorobie był bardzo prosty, z chorobą się nie afiszował, (pamiętamy jego wyjazd z ks. Bronkiem po Wielkanocy do Szewnej, jak mu w autobusie dokuczyla noga, i tę Mszę św. przed św. Teresą, gdy nie chciał, by był widoczny jego ból, choć trudno mu było przykłękać). Ale też nie był „niezłomny z zaciśniętymi zębami”. Zapytany odpowiadał: „Czy siedzę, czy leżę, jednakowo boli”. Chciał przejść ponad chorobą, ale z drugiej strony afirmował ją jako rzeczywistość, którą trzeba przyjąć i stosownie do niej ustawić swą pracę dla ludzi. Nie znosił adoracji swojej osoby i zbytnej troski o siebie. Odsuwał od siebie uwagę. Pielęgniarka kiedyś powiedziała: „Pani zmęczona, ale ponieważ to nie dla mnie, nie mam wyrzutu sumienia, bo trudzimy się wszyscy dla Boga”.

W ostatnią niedzielę przed śmiercią przychodzili po Mszy św. wieczornej kolejką, aby go pożegnać. Potem szli do kaplicy pomodlić się i wtedy powiedział: „Powiedz im, niech się nie modlą o zdrowie, ale o miłosierdzie Boże”.

Zawsze odsuwał uwagę od siebie.

Na zakończenie postawmy pytanie, które się nasuwa. Czy program duszpasterski, zwłaszcza w liturgii Mszy św. ks. Aleksandra, był metodycznie zaczerpnięty z literatury, czy też była to wielka intuicja?

Program duszpasterski był raczej owocem kontemplacji osobiście przeżywanych tajemnic liturgii, które metodami wykrytymi intuicyjnie przekazywał wiernym. Co prawda, szukał potwierdzenia i dopełnienia swych koncepcji w literaturze teologiczno-liturgicznej i pastoralnej. Chętnie czytał książki i czasopisma liturgiczne krajowe i zagraniczne np. *Maison Dieu*.

Mówił o sobie, że jest „tylko praktykiem”, gdy objął parafię był przejęty wartością „naturalności” socjologicznej parafii, wyrażającej Kościół w przeciwstawieniu do takich instytucji jak kurie i seminarium, które nie stanowią wspólnoty liturgicznej, eucharystycznej. Jako proboszcz sam czuł się parafianinem. A parafian szanował jako swych braci i siostry, których musi szukać wraz z Chrystusem, aby swą służbą ukazać im Go i dać.

B. WRAŻENIA I REFLEKSJE KSIĘDZA ODWIEDZAJĄCEGO IZABELIN

W Izabelinie była praca parafialna na pozór podobna do każdej innej parafii. Były i misje, i zwykle nabożeństwa, i rozdzielanie Sakramentów, różnice były chyba wewnętrzne. Wprawdzie dały się zauważyć i zewnętrzne odrębności. Nie było organisty i kościelnego, których obecność zwykle wprowadza styl zewnętrznej wystawności nabożeństw, osiągalnej przez wyższe opłaty i nastawienie na sprawy materialne. Funkcję kościelnego pełniła siostra zakonna. Swoje niezwykle skromne mieszkanie urządził sobie ks. Aleksander nad zakrystią. Plebania robiła wrażenie domu rodzinnego, otwartego naprawdę dla wszystkich z pomieszczeniami umożliwiającymi prowadzenie rekolekcji zamkniętych i przyjmowanie przyjezdnych. Każdy wyczuwał, że jest jak w każdej rodzinie: ojciec i matka, w tym wypadku proboszcz i siostry. Czy na plebanii, czy w kościele nie było nic takiego, co by nadawało parafii charakter urzędu. Nie pamiętam bym natrafił na kancelarię parafialną, a tym bardziej kartkę z godzinami przyjęć. Parafia była po prostu ośrodkiem życia religijnego, a nie jednostką administracyjną.

Pamiętam powiedzenie ks. Aleksandra: „Gdyby proboszcz zapraszał co niedzielę na obiady po kilku parafian, to niezadługo nawiązałby osobisty kontakt ze wszystkimi mieszkańcami parafii”.

Ozdobienie kościoła nie miało w sobie nic takiego, co świadczyłoby o ustępstwie na rzecz zachcianek poszczególnych osób, chcących w jakiś sposób siebie samych upamiętnić. Nie było nic, co by schlebiało próżności parafian, przedmioty umieszczone w kościele były tylko takie, które naprawdę służyły do służby Bożej.

Pamiętam, że gdy pierwszy raz wszedłem do kościoła w Izabelinie, szczególne wrażenie zrobił na mnie wielki krzyż (zabytkowy) luźno stojący za ołtarzem, w stosunkowo pustym kościele. Ten krzyż sam mówił co jest istotne i o co chodzi naprawdę w życiu religijnym.

Te różnice z innymi parafiami, które tu wymienione zostały, nie stanowiły czegoś jeszcze istotnego. To, co najważniejsze, to było postawienie tego, co duchowe, a w szczególności Osoby Chrystusa na pierwszym miejscu, nie teoretycznie, ale na pierwszym miejscu w rzeczywistości.

W praktyce nie budował na różnych chwytach duszpasterskich, jak wzruszające przemówienia rekolekcyjne, próba zainteresowania parafian, przez ciągłe prace materialne przeprowadzane w budynkach kościelnych, wytwarzanie nacisku na spowiedź przed śmiercią, za pomocą opinii i trudności stawianych przy pogrzebie.

W Izabelinie wiara i postawa proboszcza przypominała wszystkim rzeczywistość żywego Chrystusa kierującego życiem parafialnym. Przy Mszy św. czy przy niezwykle starannym udzielaniu Sakramentów św. miało się poczucie kogoś niewidzialnego, a najważniejszego, którego ksiądz jest tylko jakimś drugorzędnym pomocnikiem. To właściwe ustawienie wartości i to co hierarchicznie najważniejsze rzeczywiście ustawione na pierwszym miejscu, powodowało wyjątkową harmonię w życiu parafialnym.

Wszystko to, co należy do zwykłego życia parafialnego, miało swoje miejsce, nawet solidne i odpowiedzialne podejście do spraw materialnych. Miało nawet miejsce tłumaczenie obowiązku parafian podejmowania ofiar materialnych dla utrzymania kapłana i budynków kościelnych. Wszystko jednak było wykonywane w takim stopniu ważności, jaki odpowiadał danej sprawie. Nie

umiem tego inaczej ująć jak w słowach: „Błogosławiony jesteś... bo nie ciało i krew objawiły tobie...”

To dla mnie najcenniejsze światło Izabelina.

Pamiętam, że ks. Aleksander nie zajmował się zupełnie statystyką liczebną w życiu parafialnym, chyba tylko o tyle, o ile trzeba było spełnić wymagania Kurii. Nie lubił, gdy się mówiło o ilości Komunii św. w parafii czy o frekwencji. Starał się umożliwić jak najbardziej działanie samemu Chrystusowi, a nie kontrolował skuteczności tego działania.

Przypominam sobie jak w czasie drogi z Izabelina do Warszawy, którą wspólnie odbywaliśmy, zdążył okazać kilkanaście dowodów czynnej życzliwości dla otoczenia, nie licząc słów, czy odezwań. Pomógł niewidomym wsiąść do autobusu, podniósł hełm, który upadł motocykliście, i dopiero się wtedy ze mną pożegnał, gdy odprowadził mnie do przystanku autobusu miejskiego. Zwykle dwa razy do roku, chyba od 8 lat przed śmiercią ks. Aleksandra, zjeżdżali się księża do Izabelina dla omówienia spraw duszpasterskich i życia wewnętrznego. Nie było ścisłego programu, ani sprecyzowanego celu. Omawiano jedynie najogólniejsze zasady życia kapłańskiego i pracy parafialnej. Nie wiem, czy ksiądz Aleksander miał zamiar nadać tym spotkaniom charakteru stałego stowarzyszenia. Chyba raczej był przeciwny zbyt ścisłej organizacji. Niewielu księży stale przyjeżdżało, a ogólna liczba wszystkich, którzy chociaż raz przybyli nie przekraczała chyba 20. Raz tego rodzaju zjazd z inicjatywy ks. Aleksandra odbył się w Szewnie. Wszyscy uczestnicy mieli zawsze najmiłsze wspomnienia, a kilku odniosło poważne korzyści w ustawieniu swego życia duchowego w prawdzie. Wydaje się, że ks. Aleksander nie myślał niczego organizować, ale przez zaproszenie i przyjęcie u siebie chciał dać możliwość działania samemu Chrystusowi.

Wydawało się, że ks. Aleksander miał poczucie posłannictwa, że ma coś ważnego do powiedzenia i przekazania; zwłaszcza w miarę zbliżającej się śmierci rozmowę kierował na pewne sprawy, ale nigdy tak, jakby to była jego własność czy pomysł, lecz jakby przyjęcie światła udzielonego przez Boga. Przypisywał tym wskazaniom ważność taką, jaka im przynależała w rzeczywistości bez żadnej przesady. Były to przeważnie uwagi dotyczące liturgii, życia parafialnego, a także ustawienia w prawdzie życia wewnętrznego tego, z którym rozmawiał.

Rolę Matki Boskiej na drodze do Chrystusa widział w obrazie „Arki Przymierza”. Jej obecność jest wszędzie konieczna, bo zawsze pośredniczy i prowadzi do Chrystusa. Nikt tak jak Ona nie potrafi umieścić osoby Chrystusa na właściwym miejscu w życiu zewnętrznym i wewnętrznym.

Wracam jeszcze do wyżej wspomnianego spostrzeżenia. W czynnościach osobistych i w życiu parafialnym dawał wysiłek odpowiedni ich prawdziwej ważności, chyba według Bożej oceny. Nie dało się zauważyć w niczym przesady, ale ustawianie czynności i spraw na właściwym miejscu, co powodowało poczucie harmonii i ładu. Nie było widać żadnego pośpiechu. O ile dobrze pamiętam, o ile dobrze zrozumiałem jego wypowiedzi, to nie był w stanie ściśle przygotować się do przemówień, ale mówił często to, co w danej chwili myślał. Z rekolekcji przez ks. Aleksandra prowadzonych nie wszyscy w pełni rozumieli treść słów, ale wczuwali się jakoś w to, co chciał powiedzieć i wynosili zadowolenie i uspokojenie duchowe.

Miał czas dla wszystkich, nigdy nie zauważyłem zewnętrznych objawów zmęczenia czy bólu, nawet w szpitalu. Jego osoba nie zajmowała wobec in-

nych miejsca ani uwagi, ale miało się wrażenie, że ułatwia każdemu osiągnięcie bliższego lub dalszego celu.

Nigdy nie słyszałem od niego krytyki kogokolwiek, czy czegokolwiek. W rozmowach, czy w działaniu zwracał uwagę jedynie na to, co można by przeprowadzić, żeby wzmocnić dobro.

Współpraca z młodym księdzem pracującym w parafii była oparta na zasadzie współodpowiedzialności za parafię z pozostawieniem zupełnej autonomii.

Stosowanie się młodego księdza do kierunku duszpasterskiego, wprowadzonego przez proboszcza, było całkowicie dobrowolne, pochodzące z przekonania, że tak jest właśnie najlepiej. Zapał do stylu prowadzenia parafii i przyjaźń młodego księdza dla księdza Aleksandra były połączone z podziwem i całkowitym uznaniem. Nie często można spotkać tak silny i dogłębny wpływ na kogoś drugiego — istniejący przez samo promieniowanie życia wewnętrznego i przyjaźni przy jak najdalej idącej delikatności i uszanowaniu cudzej osobowości. To samo miało miejsce, o ile mi wiadomo, w stosunku do parafian. To jest chyba też jedna z zasadniczych cech stylu izabelińskiego, że życie wewnętrzne duszpasterzy, z ustawieniem na pierwszym miejscu Chrystusa działającego w Słowie i Sakramentach, było najskuteczniejszym, może jedynie skutecznym środkiem duszpasterskim.

Oto co zapamiętałem z jego pogrzebu: obecność bodajże wszystkich parafian, trwanie na cmentarzu w czasie ulewnego deszczu nie tylko do końca uroczystości, ale do całkowitego zamurowania sklepienia grobowca, co trwało około godziny. Góra kwiatów usypana na mogile. Trumna z desek nie malowanych, stojąca na posadzce w kościele bez katafalku. — Staranie parafian o grób, nie zgodzili się, aby był pochowany według kolejności i bez grobowca, chociaż taka była intencja (wola) zmarłego. Z wdzięczności za to, że ich tak szanował, nie chcieli użyć cegły rozbiórkowej do grobowca, ale koniecznie świeżej. — Zebrali od razu znaczną ilość pieniędzy na grobowiec.

Wszystko, co czynił ksiądz Aleksander, dlatego było takie piękne, że wpływało w sposób naturalny z prawdziwego wewnętrznego życia z Bogiem, nie było znać u niego zwykłej u większości ludzi walki między odruchami i ociężałością, a dążeniem do pełnienia woli B o ż e j. Każdy chyba niepostrzeżenie w kontakcie z księdzem Aleksandrem uspokajał się wewnętrznie i skierowywał do dobra.

Nie ma żadnych danych o jego wpływie na księży sąsiadów i innych. Wiem, że spowodował, aby w dniach skupienia dla kapłanów odbywanych w Seminarium, zamiast krótkiego błogosławieństwa odprawiała się Msza św. i aby zbierano wtedy składkę na kleryków Seminarium.

Chodząc po parafii z wizytą duszpasterską nie robił z tego problemu, że cała rodzina nie jest zebrana, że ktoś sobie właśnie rąbie drzewo — „Może mu tak wypadło”.

Niektóre kierunki w jego pracy duszpasterskiej były w szczególny sposób podkreślane i rozbudowane:

1. Na pierwsze miejsce wysuwa się walka ze złymi nałogami: jak niezgody, plotkarstwo, nieuczciwość, opuszczanie Mszy św. niedzielnej, a przede wszystkim nadużywanie alkoholu.

2. Troska i opieka nad życiem rodzinnym, zwłaszcza w odniesieniu do młodych małżeństw. W czasach, gdy sprawa odpowiedzialnego rodzicielstwa była jeszcze prawie nieznaną — w Izabelinie wyraźnie i usilnie jest propagowana.

Ksiądz Fedorowicz wyczuwał wtedy to, co jest obecnie powszechnie wiadomym, że bez rozwiązania tej trudności nie może być mowy o skutecznym duszpasterstwie.

3. Usilne dążenie do włączenia parafii w ogólnopolski nurt Maryjny. Nawiązanie łączności z Jasną Górą, przez starannie organizowane pielgrzymki.

4. Troskliwa opieka nad dziećmi i młodzieżą, poczynając od przedszkolnych.

5. Wychowywanie parafian także pod względem kulturalnym przez dbałość o estetykę cmentarza i otoczenia kościoła, szanowanie przyrody, chrześcijańskie przeżywanie odpustów parafialnych, przyjmowanie w parafii przyjeżdżających gości.

• Na każdym kroku widać było dążność do uduchowienia parafian i to w sposób tak prosty i dostosowany do każdej umysłowości.

W całej tej działalności nie ma śladu paternalizmu, ale jest jedynie życzliwa troskliwość wynikająca z prawdziwego ukochania ludzi. Widać wszędzie poszanowanie godności i wolności każdego człowieka. Życie duchowe w parafii Izabelin było oparte na niezwykle starannie ustawionej liturgii i to w ten sposób, żeby była wyrazem obecności i działania Chrystusa. Troska o życie liturgiczne przejawiała się przede wszystkim w najstaranniejszym pełnieniu czynności sakramentalnych z udziałem wiernych, podkreśleniem znaczenia społecznego sakramentów w sposób jak najbardziej zrozumiały. Przez liturgię był w ten sposób naprawdę uobecniony Chrystus.

Wymagania liturgii były stawiane przed materialnymi, np. ściśle ograniczenie zbierania ofiar tylko do czasu trwania ofiarowania, z uszczerbkiem wpływów pieniężnych.

Oczywiście szczególnym staraniem było otoczone odprawianie Eucharystii. W ten sposób światło obecności Bożej było wyczuwalne i widoczne dla każdego.

6. Należy jeszcze raz podkreślić, że podstawą układu życia parafii było wprowadzenie w duszpasterstwo współpracy kobiecej, przez współudział w pracy duszpasterskiej zespołu siostr zakonnych.

Większość pracy księdza Fedorowicza wypada na okres przedsoborowy, pomimo tego uderzająca jest zgodność kierunku duszpasterstwa w Izabelinie z duchem Soboru.

Konstytucja soborowa mówi o tym, że „pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego (Chrystusa) jaśniejącym na obliczu Kościoła”, że „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1).

Najbardziej charakterystycznym dla duszpasterstwa w Izabelinie było właśnie uwydatnienie w całym życiu parafialnym obecności i działania niewidzialnego Chrystusa. Parafia jest częścią Kościoła, był więc uwydatniony jej charakter sakramentalny, równocześnie było ona pojęta jako czynnik jednoczący społeczeństwo.

Ksiądz Fedorowicz wierzył, że „Duch mieszka w Kościele, a także w sercach wiernych” i „jak w świątyni w nich przemawia” i „daje świadectwo przybrania za synów”. (Stąd poszanowanie przez kierownika parafii zdania poszczególnych parafian). „Uposaża go (Kościół) w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne i przy ich pomocy nim kieruje” (KK 4).

Dlatego jego podejście do spraw parafialnych było również charyzmatyczne, a nie tylko jurydyczne, z drobiazgowym poszanowaniem prawa i przy-

wiązaniem do hierarchii. „W Ciele tym żyje Chrystus, rozlewa się na wierzących, którzy przez sakramenty jednoczą się w sposób tajemny i rzeczywisty z umęczonym i uwielbionym Chrystusem” (KK 7). Dlatego pierwszym celem duszpasterstwa w Izabelinie było właśnie dążenie do zjednoczenia poszczególnych dusz z Chrystusem. To właściwe ustawienie hierarchii wartości było tutaj tak bardzo charakterystyczne.

„Dla urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych” (KL 7). „Służenie przeto uważa się liturgię za wykonanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa, a Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, mianowicie Głowa i Jego Członki wykonują całkowity kult publiczny” (tamże). Życie liturgiczne w parafii Izabelin było najwierniejszym urzeczywistnieniem tych zasad, a także i następujących: „Liturgia nie wyczerpuje całej działalności Kościoła” (KL 9). „Jednak jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, a jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (KL 10).

„Matka Kościół bardzo pragnie, aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych” (KL 14).

„Duszpasterze niech zabiegają gorliwie i cierpliwie o liturgiczne wychowanie oraz czynny udział wiernych tak wewnętrzny jak zewnętrzny stosownie do ich wieku, stanu, rodzaju życia i stopnia kultury religijnej, spełniając w ten sposób jeden z głównych obowiązków wiernego szafarza Bożych tajemnic. W tej dziedzinie niech owczarnię swoją prowadzą nie tylko słowem lecz także przykładem” (KL 19).

Całe życie księdza Fedorowicza w życiu parafialnym było najwierniejszym spełnianiem tych zasad. Zanim jeszcze Sobór rozpoczął swą działalność, ks. Fedorowicz wykonał następujące polecenie przyszłego Soboru: „Celem wzmożenia czynnego uczestnictwa należy pobudzać wiernych do wykonania akłamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni, jak również czynności czy gestów oraz przybierania właściwej postawy ciała. W odpowiednim czasie należy zachować także pełne czci milczenie” (KL 30).

Co do życia samego kapłana, czytamy następujące słowa: „Co więcej, kieruje się do nich (kapłanów) wezwanie, aby dobrowolnie obrali dla siebie ubóstwo, które bardziej widocznie upodobni ich do Chrystusa... Mieszkanie swoje niech tak urządzają, by nikomu nie wydało się niedostępne, i każdy nawet bardzo skromny człowiek, miał odwagę przestąpić jego próg” (DK 17).

Ksiądz Fedorowicz mieszkał w maleńkiej izdebce, a z plebanii uczynił prawdziwy dom rodzinny otwarty dla wszystkich.

Uczył własnym przykładem i innymi środkami wychowawczymi bezinteresowności z równoczesnym wyrabianiem poczucia wśród parafian obowiązku i odpowiedzialności za utrzymanie kościoła, kapłana i zakonnic.

Ktoś mógłby się zapytać, jakie były wyniki statystyczne pracy parafialnej księdza Fedorowicza — byłoby bardzo łatwo je podać. Ponieważ jednak wielokrotnie podkreślał, że jego celem nie jest osiągnięcie możliwie najwyższej frekwencji, uszanujemy to podejście do pracy parafialnej i ograniczymy się jedynie do ogólnego stwierdzenia, że życie religijne rozwijało się nie gorzej niż w sąsiednich parafiach.

Dwie okoliczności ułatwiały pracę parafialną:

1. z powodu zakładania nowej parafii, nie było na miejscu wypaczonych form życia parafialnego;

2. nowo powstała parafia nie była obciążona płatnymi pracownikami parafialnymi, którzy niejednokrotnie wprowadzają w życie parafialne element materializmu, interesowności a nawet niewiary.

C. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA DZIAŁALNOŚCI DUSZPASTERSKIEJ

Na podstawie powyższych materiałów można by może odnaleźć i podkreślić następujące zasady działalności duszpasterskiej w Izabelinie:

I. Celem zasadniczym pracy duszpasterskiej nie jest sprawna administracja ani nawet frekwencja w praktykach religijnych, ale postawienie na pierwszym miejscu rzeczywistości Chrystusa działającego w Sakramentach, w Jego słowie i miłości. Nie oznacza to wcale lekceważenia czynności administracyjnych, czy też wysiłków zwiększenia frekwencji, chodzi jedynie o ustawienie sprawy najważniejszej na właściwym miejscu.

II. Udostępnienie mieszkańcom parafii osobistego kontaktu z Chrystusem, a przez to złączenie ich w jedną autentyczną rodzinę Bożą. Parafia to nie jednostka administracyjna, ale gmina chrześcijańska.

III. Usunięcie z życia religijnego przerostów instytucjonalizmu i obrzędowości.

IV. Samego duszpasterza charakteryzuje podwójne zaangażowanie:

1. Świadomość obecności Chrystusa wszędzie, a w szczególności w Sakramentach i słowie Bożym.

2. Łączność z każdym z mieszkańców parafii, taka jaka ma miejsce w jednej kochającej się rodzinie. Duszpasterzowi tak chodziło o każdego parafianina, i tak się nimi indywidualnie interesował, jak rodzice dziećmi, czy rodzeństwo między sobą.

Tego rodzaju zaangażowanie w dwu kierunkach nie pozwala na żadną powierzchowność i mobilizuje duszpasterza do wysiłku równoznacznego z krzyżem na co dzień.

V. Wciągnięcie do współodpowiedzialności za wiarę wszystkich mieszkańców parafii, łącznie z kapłanami.

VI. Współpraca z siostrami pracującymi na terenie parafii oparta na zasadzie, że w rodzinie duchowej parafialnej jest też konieczne połączenie elementu ojcowskiego i macierzyńskiego. Parafialne siostry zakonne nie są więc podwładnymi pomocnikami księdza, ale są równie nieodzowne w życiu parafii jak matka w rodzinie. Chyba połowa pracy duszpasterskiej parafii była dokonywana przez siostry zakonne.

Miało tu miejsce niezwykle piękne i Boże koleżeństwo w apostołstwie kapłanów i sióstr zakonnych z wielką korzyścią dla całości pracy. Bez sióstr nie byłoby się udało upodobnić plebanii i kościoła do domu rodzinnego.

VII. Podstawowym ośrodkiem i źródłem całego życia religijnego parafii jest sprawowanie Eucharystii. Ona jednoczy i podtrzymuje indywidualnie i zbiorowo duszpasterza i wiernych.

VIII. Całe życie parafii w sposób bezpośredni i ustawiczny było złączone z Matką Bożą. Propagowane w ciągu Wielkiej Nowenny nabożeństwa Maryjne, były stosowane dogłębnie i szeroko.

Można chyba ogólnie powiedzieć, że ksiądz Fedorowicz potrafił nadać parafii charakter znaku obecności Chrystusa w społeczeństwie i dokonać przemiany parafii z jednostki administracyjnej w Chrystusową gminę chrześcijańską.

Biorąc pod uwagę niezwykle zgodność działalności duszpasterskiej w Izabelinie ze wskazaniami Soboru i rzeczywiste umieszczenie w życiu parafialnym Osoby Chrystusa na pierwszym miejscu, można uważać przykład Izabelina za światło zapalone na drodze do odnowy, coś tak, jak gdyby ktoś wziął za rękę w Imię Chrystusa kulejące częstokroć życie parafialne i powiedział: *Surge et ambula* (Dz 3, 6).

CHORZY

1. PATRON CHORYCH¹

(Notatki z konferencji dla Chorych)

Księdza Aleksandra Fedorowicza można chyba uważać za szczególnego patrona chorych. Od dzieciństwa chorował na gruźlicę, a przez ostatnich 6 lat życia na chorobę nowotworową. W całym jego życiu były ciężkie cierpienia, były okresy zagrożenia życia, częste pobyty w szpitalu, ciężkie konanie — jednego tylko w jego życiu nie było — nie był nigdy nieszczęśliwy.

W ostatnim swoim wyznaniu — pisanym już ręką, która z trudem trzymała ołówek — pisał: „Bóg jest niezmiernie dobry, że nie odebrał mi modlitwy. Często nie dbałem o Niego, ale On mi zawsze towarzyszył, oby był równie cierpliwy do końca. Na ulicy, w lesie, w polu, wśród zboża jest ze mną. Kiedy piszę to, jest też ze mną. Czuję szczęście w sercu”.

Tajemnicę szczęścia, którą można zachować nawet w cierpieniu usiłował przekazać najbliższym swoim przyjaciołom — Chorym.

Pisał dla nich, mówił, opiekował się nimi i interesował. Zostawił artykuły, notatki, konferencje przeznaczone dla chorych. Wiele osób pamięta jego słowa, notowało je czasem. Taką jedną notatkę, zapisaną przez kogoś słuchającego jego słów, podajemy w tym brzmieniu, jak w pamięci i zapiskach tej osoby pozostała:²

„Mam mieć trudną naukę, mam mówić o takich rzeczach, o których mówić muszę, a właściwie nie mogę. Jakże ja mam prawo mówić choremu, cierpiącemu — jak ty masz żyć? Ta nauka będzie i dla mnie i dla was trudna. Zastanawiam się nad tym, jak to zrobić. Człowiek przykuty do łóżka może przynieść Bogu i Kościołowi więcej korzyści niż zdrowy. Jak to życie powinno wyglądać, aby było najbliższe Boga, ideału chrześcijańskiego? — Myślę tak: — Musicie ocenić wartość drobnych rzeczy. Wartość duchowa tego, co się robi, nie zależy od tego, co robię, tylko ile wkładam w to miłości. Bo miłość to jest jedyna wartość nieprzemijająca! Wszystkie zewnętrzne dzieła w proch się rozsypują, a miłość zostaje. Nie ma reguły dla wszystkich, bo to zależy od możliwości, od warunków, ale dla każdego ważne jest pamiętać, że zupełnie drobniutkie rzeczy, jakieś małe, dobre słowo, dowód pamięci, uśmiech — zapewniam was — że ma wartość przed Bogiem i wartość dla waszych dusz. Żebyście zwrócili uwagę na te drobne rzeczy. A dalej mimo swojego cierpienia — umieć się cieszyć! Wyjść ze siebie — to jest wielka sztuka, zwłaszcza dla człowieka, który jest bardzo udręczony. Cierpiący mimo woli jest zwrócony do siebie, skoncentrowany na sobie. Ja nie mogę iść... ja nie mogę spać...

¹ S. Klara Jaroszyńska, artykuł drukowany w: *Apostolstwo Chorych*, 7 (1967).

² Poniżej mamy zapisaną wypowiedź ks. A. Fedorowicza.

Więc wysiłek musi iść po tej linii, żeby zauważyć drugiego człowieka, żeby myśli swojej powiedzieć: — I ten człowiek cierpi!

Nie skarżyć się na Pana Boga — bądź Wola Twoja! W takim życiu, jakie prowadzicie — jak ono może być chrześcijańskie? Może się zjawić u was poczucie, że „jestem ciężarem”. Przykro, bo w domu jest ciężko, a ja nie mogę zarobić, muszą mnie umyć, ubrać, stać się ciężarem. Jak sobie z tym poradzić? Jak to rozwiązać? Takie błędne koło. Na ogół w każdej rodzinie ludzie się kochają. Jeżeli jest w niej człowiek cierpiący — to musi być przykro. Jestem chory — to Bóg tak chce. Na pewno nikt z was nie pomyśli, gdy zachoruje matka, czy brat — że to ciężar — bo to zwyczajny, prosty obowiązek rodzinny, że jeden drugiemu pomaga. Zwyczajna sprawa, to nie miłosierdzie. I dla twoich bliskich twoja choroba jest zwyczajną sprawą. Możesz mu pomóc — modlitwą, uśmiechem. Trzeba wyzbyć się tego kompleksu „jestem ciężarem”.

W pewnej rodzinie była młoda dziewczyna, która miała bezwład nóg przez wiele lat. Gdy umarła, widziałem jak wielka była rozpacz rodziców. Czy była ciężarem, jeżeli tak rozpaczali? Ja myślę, że to jest sprawa naszej ambicji, bo nam nie chodzi o to, że to im ciężko, tylko to boli, że to ja jestem ciężarem. Może się jednak zdarzyć, że otoczenie jest nieżyczliwe, niechętnie, wtedy wielki jest ciężar życia. Ile może w takich okolicznościach człowiek wycierpieć! Czasem Bóg wymaga cnoty heroicznej! Trzeba być w takiej sytuacji świętym. Trzeba wtedy pamiętać, co Pan Jezus mówi w Ewangelii o miłości nieprzyjaciół.

Ewangelia w czytaniu jest taka ładna, miła, ale, żeby była naprawdę zachowana — to niełatwy program życia. Np. miłować nieprzyjaciół — to wcale niełatwo. Ale to jest program, który Pan Jezus zostawił. W otoczeniu nieżyczliwym właśnie chory musi zwyciężać zło — dobrem.

W życiu każdego z nas ileż jest upokorzeń. A o ileż więcej trzeba ich znieść w takiej niechętnej choremu rodzinie. Przyjęcie najprostszej rzeczy staje się upokorzeniem — a ja niestety muszę to przyjmować. Jakiej to trzeba pokory. Ale na pewno tak, na pewno to jest droga do Boga. Bo najważniejsze jest to, czy człowiek zdobędzie się na heroizm, czy też będzie się buntował, złościł, walczył z otoczeniem. To droga niełatwa, bo droga do Boga — to droga długa, tak długa, że nie kończy się tutaj. Ale najważniejsze dla człowieka to to, że został on powołany do życia. Samo życie człowieka jest wielką wartością, jest tym zadaniem do spełnienia. O tym musicie pamiętać, że można być niezdolnym do niczego, ale żyć, i przez to spełniać jakieś ogromne, ważne zadanie. Zewnętrznie nic, a w rzeczach duchowych bardzo wiele.

Musicie się zastanowić jak w tych warunkach, w których codziennie życie można żyć po chrześcijańsku, co możesz robić, żeby być chrześcijaninem? Odpowiedzią jest Ewangelia. Ewangelia to Dobra Nowina, którą Chrystus przyniósł ludziom na świat. Ta Dobra Nowina, wieści, że człowiek, który w Boga wierzy i kocha — do Boga idzie. I idzie taką drogą, jaką mu Bóg wyznacza. Trzeba mieć wielką wiarę w Opatrzność! Nie mogę się poruszać, nie mogę chodzić. To prawda, ale jeżeli Bóg mnie stawia w tej sytuacji — to widać jest mi przez Boga dane, żebym w ten sposób doszedł do większej świętości. Starajcie się nie myśleć tylko o sobie, starajcie się wychodzić z tego podwórka, w którym człowiek jest sam — będziecie wtedy szczęśliwi i będziecie dużo dobra innym robili.

Jeżeli chory, cierpiący człowiek stara się być życzliwy, uczynny, to ludziom się udziela jak ewangeliczny zakwas. Jeżeli ktokolwiek będzie miał prawdzi-

wą miłość, życzliwość, dobre słowo, to działa jak balsam, jak ukojenie duszy. Ale jeżeli ta miłość płynie z serca cierpiącego, to jej działanie jest o tyle większe. Tak jak dobro się szerzy, tak i zło się szerzy. Nastawienie niechętnie, nieżyczliwe od razu się udziela. Wejść do mieszkania, gdzie ktoś naburmuszony, od razu ciemno się robi, gdzie dobry, życzliwy — jasno.

Na zakończenie zwróćcie swoją myśl do Pana Jezusa, jeżeli pamiętacie, kto jest On, kim jest On, jak straszną przechodził mękę, to i zrozumiecie cel życia. On jeden ma prawo stawiać wam aż takie wymagania! Musicie być dobrzy. Zapominać o sobie, tak jak Chrystus oddał nam wszystko, nawet na krzyżu myślał o nas, nawet wtedy oddał nam swą Matkę, wychodził ze siebie, nie był zamknięty w swoim cierpieniu.

„Niech się zaprze sam siebie, a weźmie swój krzyż na każdy dzień — wyraźnie do nas mówi na każdy dzień — a idzie za mną”!

2. PRZEŻYC DZIEŃ¹

Byłem zawsze czynnym w Apostolstwie Chorych, a przy pierwszej Mszy św., którą odprawiałem w kościele św. Łazarza we Lwowie, ksiądz Michał Rękas, sekretarz Apostolstwa Chorych, był moim manuduktorem i czuwał nad tym, żebym się nie pomylił.

Umyślnie podkreśliłem, że byłem czynnym w Apostolstwie Chorych, bo uważam, że przeżywanie choroby jest czynem, jest jakimś dziełem niemaleją wagi. Ludzie zdrowi, a nieraz i sami chorzy często uważają, że okres choroby jest okresem niebytności i bezczynności, że chory człowiek jest niepożyteczny i nieproduktywny.

Dzieje się tak, ponieważ dzisiejszy świat nauczył się wszystko oceniać według materialnych korzyści, chce każdą korzyść obliczyć według ceny, miary, lub wagi. Dlatego ludzkość przypomina społeczeństwo termitów, a tymczasem są inne wartości, które nie mają cenników, ani się nie dają zmierzyć. Są to wartości moralne i duchowe.

Każdy człowiek niezależnie od wieku, zawodu, majątku, wykształcenia i stanu zdrowia musi wykonać jeden najważniejszy czyn, a mianowicie musi przeżyć dzień. To samo dzieło musi wykonać minister jadący rano do swego urzędu i robotnik idący drogą. To samo zadanie stoi przed lekkoatletą, ćwiczącym rzut dyskiem i przed chorym, któremu siostra szpitalna wsuwa rano termometr pod pachę. Wyjść naprzeciwko nadchodzącego dnia, wynurzającego się z tajemnicy niebytu i ciemności, przyjąć go z ręki Stwórcy. Ten dzień z wdzięcznością przeżyć, kładąc na nim znaki miłości i ofiary, aby go znów oddać Bogu, w którego rękę leży tajemnica całej przyszłości, to największy czyn człowieka.

Z przeżytych dni buduje się całe życie, a każda świadoma chwila tego życia może być czynem. W każdej chwili możemy wybierać między dobrem a złem, możemy wybierać Boga, innymi słowami możemy spełnić wolę Stwórcy, który stworzył i nas i ten nadchodzący dzień ze wszystkimi jego smutkami i radościami. Każda sytuacja w życiu, wewnętrzna i zewnętrzna, nawet jeśli jest

¹ Artykuł drukowany w: *Apostolstwo Chorych*, 7 (1967).

spowodowana naszą własną czy cudzą winą, jest nam przez Boga dana i On sam chce, byśmy ją przeżyli. Opatrzność bowiem kieruje światem, także poprzez wolne ludzkie czyny. Przyjąć tę rzeczywistość, która nadchodzi z podaniem i wdzięcznością z ręki Stwórcy i Ojca, to jest miłość Boga ponad wszystko i ponad siebie.

Dzisiaj ludzie buntują się często przeciwko życiu i przeciw istnieniu. Są skłonni uważać życie za coś złego, niemal za krzywdę. Istnienie wydaje się im bezcelowe. Mając do wyboru byt i niebyt, wybraliby bez wahania niebyt. Taka postawa jest jakimś najgłębszym sprzeciwem i buntem w stosunku do Boga, podobnym do buntu szatana, który nie chciał przyjąć tego, czym był z woli Stwórcy.

3. MSZA ŚWIĘTA NA ODDZIALE CHIRURGII KOSTNEJ¹

Jestem wielkim dłużnikiem Apostolstwa Chorych i Księdza Sekretarza. Dwadzieścia lat chorowałem na gruźlicę płuc i już przed wojną miałem kontakt z Apostolstwem Chorych. Przeszedłem rozmaite stadia choroby łącznie z krwotokami, nieudaną odmą i wspaniale zrobioną przez prof. Rzepeckiego torakoplastyką, dzięki której już od ośmiu lat mogę pracować na parafii jako proboszcz. Pierwszą Mszę św. odprawiałem pod opieką Księdza Sekretarza w kościele św. Łazarza we Lwowie. Nic więc dziwnego, że mam wielką wdzięczność zarówno dla Apostolstwa Chorych, jak dla Księdza Sekretarza osobiście.

Idąc za radą Księdza Sekretarza, od lat już noszę się z zamiarem napisania czegoś dla Apostolstwa Chorych. Już nawet zaczynałem, ale nie umiałem dokończyć. Dzisiaj podejmuję tę samą próbę i jestem onieśmielony świętością i wielkością ofiary tych, którzy może te słowa będą czytać. Może je będzie czytał ktoś, kto już przez szereg nocy oka nie zmrużył, może matka kilkorga dzieci, której amputowano nogę, może ktoś, kto przez niedomknięte drzwi dosłyszał, że: „To jest rak i nie ma nadziei”. Jakże płytkie i puste stają się wszystkie słowa wobec jednego ataku bólu spowodowanego kamieniami w woreczku żółciowym. A jednak będę pisał dalej. Będę pisał o miłości, ofierze i Mszy św. Najpierw będzie trochę teorii, którą później spróbuję na przykładzie zilustrować.

Jesteśmy ludźmi i dlatego możemy poznawać siebie samych i to, co jest poza nami. Myślimi ogarniamy cały świat a nawet wnosimy się do Boga, który nas stworzył. Możemy nie tylko poznawać, ale i kochać, a kochać, to znaczy skłaniać się ku dobru, które poznajemy. Inaczej jednak ma się sprawa z poznawaniem a inaczej z kochaniem. Poznawanie zależy od rzeczy, którą poznajemy, tak jak fotografia zależy od tego, co fotografujemy; kochanie zaś zależy od nas, jest ono jakimś wewnętrznym wolnym ruchem duszy ku dobru, które sobie obrała. I dlatego właśnie, że miłość zależy od naszej wolnej woli, może ona podpadać pod przykazanie, Bóg nakazuje to, czego domaga się równocześnie i sama rozumna natura człowieka a mianowicie, byśmy każdą rzecz kochali, tak jak ona na to zasługuje. Bóg jest dobrem nieskończo-

¹ Artykuł drukowany w: Apostolstwo Chorych, 12 (1959).

nym, zasługuje więc na miłość bez granic, każdy zaś człowiek przedstawia tę samą wartość jaką i w sobie widzimy, dlatego bliźniego mamy kochać jak siebie samego.

Rozum i wolna wola stanowi o naszym człowieczeństwie i dlatego naruszenie porządku rozumnej miłości wstrząsa samymi korzeniami naszej ludzkiej natury. Już pierwszy człowiek z pełną świadomością ten porządek podeptał. Pokochał siebie i przelotne ziemskie dobro ponad Boga. Złamał jedyne przykazanie, które otrzymał, a które miało być probierzem jego miłości. Harmonia rozumnej natury ludzkiej uległa skłóceniu. Z pokolenia w pokolenie przechodzi w nas skłonność stawiania siebie ponad wszystko, ponad Boga samego. Nie darmo szatan kusił: „Staniecie się jako bogowie” (Rdz 3, 5).

Lekarstwem na grzech stała się ofiara. Samolubstwo i egocentryzm odwróciły człowieka od Boga, zrujnowały rozumny porządek jego miłości. Wyrzeczenie i ofiara całkowita aż do śmierci, z miłości dla Boga, odbudowały w człowieku właściwy porządek miłości, uleczyły jego rozumną i wolną naturę.

Taką ofiarę, w imieniu wszystkich swoich braci, złożył ze swojego ludzkiego życia Syn Boży na krzyżu. Taką samą też muszą składać wszyscy, którzy w Niego uwierzyli i chcą iść za Nim. Jego ofiara z natury swojej jest święta, a przez nią wszelka ludzka ofiara z miłością podjęta staje się poświęcona. Od czasu grzechu pierworodnego jedynym pewnym świadectwem miłości jest ofiara. Jeżeli jest całkowita, to świadczy niezawodnie o tym, że człowiek więcej kocha Boga niż siebie. Proste: „Bądź wola Twoja”, we wielkim cierpieniu wypowiedziane, jest większym świadectwem miłości, niż wszystkie zachwyty i porywy duszy rozmodlonej. Stąd i Syn Boży, gdy się stał Człowiekiem, nie znalazł doskonalszego wyrazu dla swojej miłości niż śmierć krzyżowa. Przez tę ofiarę wszyscy ludzie dobrej woli odnajdują swoją drogę do Boga. Staje na tej drodze każdy, kto decyduje się kochać Boga ponad wszystko a wszystkich ludzi tak jak siebie.

Odprawiałem Mszę św. w szpitalu na oddziale chirurgii kostnej. Ołtarz stał wśród łóżek z chorymi. Dziwne to były łóżka; z wysokimi poręczami, na których wspierały się szyny, biegnące poziomo nad ciałem chorego, przystosowane do robienia «wyciągów», czy innych nie mniej bolesnych zabiegów. Wypadki choroby były przeważnie bardzo ciężkie. Jedni mieli połamane, amputowane, lub straszliwie powykręcane ręce lub nogi, inni pogruchtane kręgosłupy. Jedna panienka leżała twarzą do poduszki, od długiego czasu nie mogąc podnieść głowy, ani zmienić pozycji. Jedni chorzy leżeli nieruchomo w łóżkach, inni zbliżali się do ołtarza na swoich kulach, ciągnąc z trudem zagipsowane kłody swoich rąk, czy nóg. Przed Mszą św. wszyscy prawie się wypowiedzieli.

W nauce po Ewangelii mówiłem chorym, że tak jak kropla wody, którą kapłan wlewa do kielicha łączy się z winem, które się przemieni w żywą krew Chrystusa, tak ich ofiara i cierpienie łączy się nierozdzielnie z męką Zbawiciela.

Pewne rzeczy się wie, a jednak wypowiedziane przybierają kształt banału, sloganu, czy okropnej „dretwej mowy”. Tak też zwykle bywa, gdy się mówi o wartości cierpienia, o ofierze, poddaniu się woli Bożej itp. Gdy jednak panienka, o której wspomniałem, lub któryś z chorych z nogą na wyciągu, leżąc w strasznie niewygodnej pozycji wśród ciemnej, bolesnej, bezsennej nocy szepnie: „Dla Ciebie, Boże” to stanie się coś wielkiego, coś, czego pogański świat nigdy nie będzie mógł zrozumieć, bo człowiek pokochał Boga więcej, niż siebie. Znalazł sens swojego istnienia nawet w cierpieniu, a na dnie udrczonego

serca zrodziła się radość. Za przykładem Chrystusa miłość swoją podaje Bogu w bezcennym naczyniu ofiary. Szatan, któremu wtedy, na początku się tak łatwo udało, doznaje teraz całkowitej klęski.

Ofiara nie jest celem sama w sobie. Zarówno Chrystus jak i Jego Kościół starają się, gdzie tylko można nieść ulgę cierpiącym. Niemniej jednak ofiara przyjęta i Bogu złożona jest jedynym pewnym sprawdzianem i świadectwem miłości. Chorzy, którzy kochają Boga ponad wszystko, mają na dnie duszy bolesne: „Bądź wola Twoja” nawet w najcięższych chwilach, w niekończących się nocach bezsennych, wśród świdrującego bólu, którego nie można znieść bez jęku, wśród trwogi konania. Nawet wtedy, gdy płaczą i narzekają, gdy skarżą się i proszą o skrócenie męki, na dnie duszy są pogodzeni. Tą samą drogą szedł Zbawiciel. Chciał przeżyć smutek śmiertelny, trwogę konania, poczucie straszliwego opuszczenia w męce, skargę żalną, zeszedł na dno ludzkiej udręki, żeby ofiara była pełna i stała się wyrazem Jego nieskończonej miłości do Ojca. Jeden jęk, wydobywający się z ust chorego pogodzonego z wolą Bożą, daje większą gwarancję życia w łasce i miłości niż zachwyty i słodycze doznane na modlitwie.

Stanął więc ołtarz wśród chorych na oddziale chirurgii kostnej, a każde łóżko stało się ołtarzem, na którym ofiarowywało się Bogu umęczone ciało i życie człowieka. Kiedy przygotowywałem chleb i wino do konsekracji, to każdy opłatek reprezentował jednego z nich, to wszystko, co chory przeżył i przecierpiał. Trzeba zaś pamiętać, że ból fizyczny i wszystkie dolegliwości choroby to tylko część ofiary, którą chorzy składają. Nieraz o wiele cięższe i bardziej bolesne są konflikty rodzinne i rozliczne komplikacje życiowe, które choroba ze sobą niesie. Całą tę udrękę ludzkich serc i ciał mogłem ofiarować Bogu razem straszną udręką Jezusa ukrzyżowanego. Kiedy podniosłem Hostię przeistoczoną, to oczy chorych zbiegły się w niej a kiedy kończyłem wielką modlitwę eucharystyczną, czyli dziękczynną a zarazem ofiarną słowami: „Przez Niego i z Nim, i w Nim, Tobie Boże Ojczy Wszchemogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała”, zabrzmiało zgodne potwierdzenie: „Zaprawdę, tak jest” — „Niech się tak stanie” — „Amen”.

Potem chodziłem z Komunią św. od łóżka do łóżka. I zatraciły się gdzieś granice między ołtarzem a salą, między Chrystusem a Kościołem, między Jego męką na krzyżu, a cierpieniem chorych, i „stało się podobne Królestwo Niebieskie do kwasu, który niewiasta włożyła w trzy miary mąki, aż się cała zakwasiła”. Stała się jedna ofiara i jedna miłość Syna Bożego i ludzi, co więcej pokochali Boga niż siebie.

Dziękuję Bogu, że mi pozwolił odprawić Mszę św. na oddziale chirurgii kostnej.

4. PACJENT PO NARKOZIE ¹

Przed chwilą obudziłem się z narkozy po operacji w Instytucie Radowym. Jeszcze niezupełnie jasno zdaje sobie sprawę z tego, co się wokół mnie dzieje. Ale jednak mam wielką wdzięczność dla lekarzy i dla nauki, że wymyślili takie wspaniałe sposoby usypiania chorych na czas operacji. Ostatnie wraże-

¹ Artykuł drukowany w: *Apostolstwo Chorych* 6 (1960).

nie, które pamiętam to zastrzyk otrzymany na stole operacyjnym, a oto teraz leżę w łóżku na swojej sali i półprzytomny wodzę oczami dokoła siebie, po dwóch i pół godzinach operacji.

Wiele się mówi o ludzkiej złości i grzechach, ale nie pamięta się, jaka olbrzymia jest suma dobroci, przecież wszystko, co się dzieje po szpitalach, jest dziełem wielkiej ludzkiej dobroci i Bożego miłosierdzia. Nie wiem, czy to co piszę jest sensowne, bo ciągle jeszcze jestem półprzytomny. Narkoza ustępuje powoli.

Instytut Radowy jest domem po same strychy wypełnionym cierpieniem. Zagadnienie cierpienia staje się tu o wiele bardziej prawdziwe, dużo bliższe i ludzkie. Nie wiem, czy tak można pisać, bo moje cierpienie jest bardzo małe w stosunku do tych, którzy mnie otaczają.

Dzisiaj rano odprawiłem Mszę św. w tutejszej kaplicy, tak jak kiedyś odprawiałem na oddziale chirurgii kostnej. Było kilkadziesiąt osób. Prawdziwe to błogosławieństwo dla chorych, że mogą zająć do cichej kaplicy i tam swoje troski i zmartwienia ofiarować Bogu. Wszedł doc. Rudowski, który zrobił operację, miły i dobry. Przyniósł mi ligniny, by kłaść na ranę, gdy będzie przeciekać. Jestem śpiący, oczy mi się kleją. Przepraszam, że piszę takie drobiazgi, ale i w drobiazgach może być tyle światła, co w wielkich rzeczach. A o wartości każdej rzeczy decyduje nie jej wielkość, ale suma dobroci i miłości, którą w nią człowiek i Pan Bóg wkłada. Nie bardzo mi się to pisanie klei, bo jednak jestem słaby, ale może te właśnie pierwsze wrażenia pooperacyjne zainteresują księdza. Już jestem zupełnie przytomny, ale jeszcze mi się wszystko «kołuje» i trochę mnie boli, o wiele mniej niż sobie wyobrażałem, mniej niż kiedyś po torakoplastyce. Za wydrukowanie mego poprzedniego listu bardzo dziękuję. Teraz jeszcze lepiej rozumiem, że jedno: „Amen” — „Stać się” w cierpieniu jest więcej wartę, niż wszelkie kazania i modlitwy, że tajemnica Kościoła to dzieło miłości Ukrzyżowanego i naszej. Ofiara jest tej miłości wyrazem i świadectwem.

PS — Wszystkich chorych serdecznie pozdrawiam. Minęło parę dni, z rany wyjęto mi dren, goi się dobrze. Próbowałem już dzisiaj chodzić...

5. CHORY KAPŁAN O CHOROBIĘ I CHORYCH ¹

Pan Bóg dał mi niedobrego nowotwora, który się okazał dobrą chorobą, bo choć sama w sobie jest ciężka i beznadziejna, ale jak dotychczas nie jest dokuczliwa i pozwala mi pracować prawie normalnie. Proszę Boga, żeby mi dodał siły wtedy, gdy przyjdą wielkie cierpienia i śmierć. Bardziej niż choroba ciąży mi w tej chwili poczucie odpowiedzialności za moją pracę kapłańską. Na szczęście mam wielką ufność w miłosierdziu Bożym, choć nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

Nieraz myślałem napisać coś do „Tygodnika Powszechnego” lub „Apostolstwa Chorych”. Niestety wszelkie pisanie idzie mi bardzo ciężko, a przy parafialnych pracach i kłopotach nie mogłem się na nie zdobyć.

W niedzielę 20 sierpnia br. z racji dziesięciolecia parafii będzie w Izabelinie Ks. Prymas. Będę w Jego obecności odprawił Mszę św., zwrócony do ludu,

¹ Artykuł drukowany w: *Apostolstwo Chorych* 9 (1961).

z odczytywaniem Pisma św. przez ministranta i z ofiarowaniem darów w czasie ofiarowania. Ogromnie mi zależy, by wszyscy uczestnicy tę Mszę św. jak najgłębiej przeżyli. Chciałbym, by wszyscy zrozumieli, że przy użyciu bardzo prostych środków Msza św. może stać się w parafii tym, czym z natury być powinna.

Znając chorobę i świat chorych zdaję sobie sprawę z tego, że największą ofiarę Kościoła składa Bogu w swoich chorych. Cierpienie i ofiara tu na ziemi jest koniecznym dopełnieniem i zarazem świadectwem miłości. Gdyby Pan Jezus nie przypieczętował swojej nauki ofiarą i krwią, Ewangelia pozostałaby teorią, a tak stała się, i jest nieustannie, życiem — Jego życiem i naszym życiem; jednym życiem w Kościele.

6. JEST NAS TYSIĄCE ¹

Już rok minął od mojego ostatniego listu. Znowu mam urlop i wolną głowę od licznych trosk proboszcza, więc biegnę myślą do Księdza i do chorych.

Mój ostatni list drukowany w „Apostolstwie Chorych” zaniepokoił znajomych i nieznajomych. Wspominałem w nim o mojej chorobie. W odpowiedzi otrzymałem kilka recept na lekarstwa, leczące ponoć raka. Ktoś bliżej mi nie znany strofuje mnie i podnosi na duchu. Ze wstydem przyznaję, że wśród rozlicznych zajęć nie odpowiedziałem na te dowody chrześcijańskiej miłości i życzliwości. Liczę na to, że Pan Bóg będzie spłacał moje długi wdzięczności. Z lekarstw, które mi radzono, nie skorzystałem, a nawet słynnej huby brzozywej nie miałem cierpliwości pić. Nasunęły mi się natomiast myśli, którymi pragnę się podzielić.

Czytelnicy mego poprzedniego listu, poruszeni samym określeniem «nowotwór niedobry», nie zrozumieli, że chociaż specjaliści przed trzema laty rzeczywiście określili sprawę jako złośliwą, to jednak choroba nie sprawia mi dotychczas większych dolegliwości. Dzięki operacji i właściwemu leczeniu żyję i pracuję normalnie, podobnie jak setki i tysiące innych ludzi, których spotykam na okresowych badaniach kontrolnych w Instytucie Onkologii w Warszawie. I tu dochodzę do sedna sprawy. Jest nas ludzi chorych na nowotwory tysiące, ale się z tym kryjemy i nic dziwnego. W społeczeństwie istnieje jakiś zakorzeniony lęk przed rakiem. Powiedziałbym «rakolek» i «rakowstręt» zarazem. Nie wszyscy spieszą z życzliwą radą i pociechą. Wiadomość o tej chorobie kwituje się zwykle smutnym kiwaniem głowy, beznadziejnym machnięciem ręki, jednym zdaniem: „To człowiek skończony”. Lekarze nie mogą użyć słowa «nowotwór» wobec pacjenta, by go nie przerazić. Znam ludzi, którzy całymi latami boją się pójść do lekarza, by nie usłyszeć przypadkiem, że mają raka. Znam innych, którzy sami w siebie tę chorobę wmawiają z lęku przed nią, choć są zupełnie zdrowi. Nic więc dziwnego, że my się kryjemy. Nie jest przyjemnie chodzić po świecie z wyrokiem śmierci na czole.

¹ Artykuł drukowany w: *Apostolstwo Chorych* 12 (1962) pod tytułem *List Al. Fedorowicza*; przedrukowany w: *Przewodnik Katolicki* 20 (1964) 179—180 pod tytułem *Jest nas tysiące*; z pewnymi uzupełnieniami drukowany pod zmienionym tytułem *O właściwą postawę wobec nieuleczalnej choroby* w: *Homo Dei* 1 (1964) 38-39.

Kryjemy się, choć jest nas rzesza. Matka drobnych dzieci, młody sportowiec, robotnik fabryczny, profesor uniwersytetu nie chcą, by nad nimi kiwali głowami i mówili: „To człowiek skończony”.

Nowotwór w początkowym okresie swego rozwoju pozostawia pełną zdolność działania. Na badania kontrolne czy naświetlania chorzy przychodzą nieraz wprost z pracy. Od biurka, zza kierownicy, z rusztowania, od ciężkiej pracy domowej. Nie chcą i nie mogą sobie pozwolić na luksus uchodzenia za ludzi niezdolnych do życia. Społeczeństwo powinno wiedzieć, że nowotwór, i to nawet złośliwy, nie znaczy jeszcze śmierć. Ja sam, idąc do szpitala, byłem zdecydowany nie leczyć się, jeśli się dowiem, że mam raka, w przeświadczeniu, iż nie warto. Dziś jestem wdzięczny lekarzom, którzy nakłonili mnie do operacji i do naświetlań promieniami Roentgena. Ale wielu jest takich, którzy prowadzą strusią politykę i nie chcą się leczyć, a do szpitala przychodzą w ostatnim stadium choroby na to tylko, by jeszcze raz potwierdzić fałszywą opinię, że nowotworu leczyć nie warto. Oczywiście nie znaleziono jeszcze skutecznego lekarstwa na raka, ale choroba w wielu wypadkach może być zahamowana, jeśli się wcześniej rozpocznie leczenie. Spotkałem w Instytucie Onkologii człowieka, który powrócił po 17 latach, by wznowić leczenie, gdyż poprzednie na tak długi okres starczyło.

Oczywiście choroba ta jest straszna, często beznadziejna i byłoby głupotą tego nie dostrzegać. Ale ostatecznie każdy z nas, zarówno chorych jak zdrowych, ma już w kieszeni bilet do Nieba z wybitą datą. Ważne jest tylko, by nie wsiąść do złego pociągu, a czy jest to bilet na pociąg pospieszny z czerwoną kreską, czy na osobowy bez kreski, to jest już sprawa nieistotna. Zdarza się, że i pociąg towarowy wyprzedzi pospieszny. Nie kiwajmy więc jedni nad drugimi głowami, ale starajmy się spełnić wolę Boga dzisiaj, zostawiając pokornie jutro w rękach Stworzyciela.

Na wiosnę w tym roku miałem znowu głębokie przeżycia. Prowadziłem trzydniowe rekolekcje zamknięte dla osób chronicznie chorych. Pod opieką pielęgniarek spotkało się dwadzieścia kilka osób zmożonych chorobą nieraz od bardzo długiego czasu. Byli tacy, którzy przez lata nie opuszczali swojego pokoju, a nawet swojego krzesła czy łózka. Samo gromadzenie chorych w kaplicy trwało pół godziny. Zaledwie kilka osób przychodziło o własnej mocy, inni na wózkach, fotelach, noszach. Lękałem się bardzo tych rekolekcji, bo o czymże mówić ludziom niezdolnym podnieść chleba do ust, mającym ręce i nogi powykręcane najstraszliwszymi formami reumatyzmu czy innych chorób, ludziom młodym skazanym na dożywotnią, całkowitą bezczynność.

Co mówić tym, którzy codziennie od rana do nocy, a często i przez całą noc, przeżywają dramat swojej nieużyteczności, którym otoczenie tak często daje do zrozumienia, że są ciężarem; ludziom tak wypełnionym cierpieniem, że się być zdają już samym cierpieniem. Bałem się więc, a tymczasem okazało się, że były to najłatwiejsze i chyba najradośniejsze rekolekcje w moim życiu. „Niesmaczna egzaltacja”, mógłby ktoś powiedzieć. Nieprawda, nie było żadnej egzaltacji. Przeciwnie, wszystko było niesłychanie realne, proste. W takich sytuacjach prawda staje się ogromnie bliska i konkretna, dotyka się jej dłońią, drży w słowach. Nie było po prostu żadnej odległości między Chrystusem a nimi. Nie trzeba Go im było przybliżać, był między nimi i w nich. Msza św. wśród tych wózków, foteli i noszy stała się czymś prostym, zrozumiałym i koniecznym. Krzyż Syna Bożego nie przerażał ani wątpliwości nie budził. Swój między swoimi. Wielkość ofiary, którą w te dni Bogu składałem we Mszy św., była ogromna, ale także bogactwo łaski i życia, które w Ko-

munii niosłem chorym, było ogromne. Lepiej rozumiałem, że przez miłość w Bogu i Kościele wszystko staje się jednością.

Choroby, a zwłaszcza choroby chroniczne, uczą człowieka pokory, pokora zaś usuwa to wszystko, co nas od Boga dzieli. Dlatego w tych rekolekcjach miało się poczucie obecności Boga. Oczywiście z rekolekcji najwięcej skorzystałem ja. Sam jeden mówiłem do nich wszystkich, ale oni wszyscy mnie jednego uczyli.

Rozstaliśmy się jako przyjaciele, których chciałbym teraz za pośrednictwem Apostolstwa Chorych serdecznie powitać i za zaniedbania w korespondencji gorąco przeprosić. Poprawy nie obiecuję, przynajmniej tak długo, jak długo jestem proboszczem.

Wszystkich moich drogich braci chorych gorąco pozdrawiam i Bogu polecam, o westchnienie do Boga za moich parafian proszę.

7. LIST ZE SZPITALA ¹

Od kilku tygodni leżę w łóżku, przechodzę rozmaite badania i analizy, polykam proszki, dostaję zastrzyki. 15 listopada minęło 21 lat od mojej pierwszej Mszy św. w kościele św. Łazarza we Lwowie.

Leżąc w szpitalu mam dużo czasu na myślenie i nasunęły mi się różne refleksje na temat życia chorych i to przede wszystkim tych, którzy są w szpitalu. Wchodząc do szpitala na nowo rozumiałem, że jest jakaś wewnętrzna jedność czy komunია chorych. Świat chorych to jest bardzo specjalny świat, przez który prawie wszyscy ludzie w jakimś okresie życia się przesuwają, a niektórzy spędzają w nim długie lata. Świat gorączki, bicia serca, potów, bólów, bezsily i całkowitej zależności. Świat samotności, trwającej miesiącami, albo też gromadnego życia na salach szpitalnych. Na stoliku przy łóżku przecięta cytryna, jakieś wafelki, pół szklanki zimnej herbaty, a w łóżku pod kołdrą czy kocem ciało kogoś z nas. Bolesnie przecięte i zszyte po ciężkiej operacji, rozgorączkowane, opuchnięte, albo w plamach i wrzodach jakiejś skórnej choroby. Właściwie to wszystko jedno, czy ono jest moje, twoje, jego czy jej. Zastryk tak samo boli, bezsenność i wymioty tak samo dręczą, guma sondy jest równie dławiąca, opatrunek równie bolesny.

Chorzy najlepiej rozumieją co znaczy współczuć, czyli czuć to, co czuje drugi człowiek. Na sali szpitalnej wszyscy wspólnie przeżywają każdy zabieg, każdą operację. Szpital uczy współczuć, to znaczy kochać bliźniego jak siebie samego: wspólnie się cieszyć, wspólnie martwić. Rzadko zdarza się w szpitalach samolub, sobą tylko zajęty. Człowiek chory rozumie chorego, tak jak biedny rozumie biednego. Zdrowie i bogactwo ludzi nie jednoczą, ale choroba i bieda jednoczy i sprawia, że naprawdę można mówić o komunii chorych. Pan Jezus chcąc świat nauczyć miłości włączył się w tę komunię, dał się umęczyć i ukrzyżować. Cierpiał i współczuł. Sam nie chorował, ale prorok Izajasz o Nim napisał, że nasze choroby nosił i że Jego sinością jesteście my uzdrowieni.

Choroba może stać się szkołą miłości, ale jeszcze częściej jest ona szkołą

¹ Wypowiedź drukowana w: *Apostolstwo Chorych*, luty 1964; tytuł *List ze szpitala* nadany przez Redakcję.

pokory. „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18, 3). Choruję 30 lat, ale teraz dopiero uprzytomniłem sobie, że istnieje wielkie podobieństwo między nami chorymi a dziećmi. Zarówno dyrektor jak robotnik, ksiądz czy chłop na łóżku szpitalnym staje się niepodradnym dzieckiem, zdanym na innych, często onieśmionym.

Jest wizyta lekarska, wchodzi ordynator, lekarze, lekarki, pielęgniarka. Na sali cicho. Nie wolno się kręcić po pokoju. Chorzy grzecznie leżą. Nie poznasz, czy pod kocem kryje się wyższe wykształcenie, czy klasy szkoły podstawowej. To nie jest ważne. Ordynator poważny, łaskawy, jak ojciec przechodzi od łóżka do łóżka. Przy każdym chwilę się zatrzymuje. Głosem najczęściej niedosłyszalnym, prawie zawsze niezrozumiałym coś mówi do swej świty, pielęgniarka czy lekarz oddziałowy skrzętnie notuje, zapadają decyzje. Dla chorego wystarczy uśmiech, jakieś słowo krzepiące. O sprawach istotnych i ważnych z dziećmi się nie rozmawia. Jeśli jest coś poważnego, mówi się o tym z kimś z rodziny, ale nie z pacjentem. To jest uzasadnione i słuszne, ale sprawia, że chory coraz bardziej czuje się dzieckiem.

Ordynator zatrzymuje się przy łóżku nowicjusza: „Pana dziś zbadamy”. Rosły chłop spod Kielc drżącymi palcami rozpina guziki piżamy. Ordynator, a za nim inni, opukują, słuchają serca, płuc, ugniatają brzuch. Wszystko ich interesuje, sen, kaszel, poty... Potem go jeszcze prześwietlają, wydobędą treść żołądkową i żółć, przez wmierną oglądną oskrzela, jelita. W końcu pacjent odniesie wrażenie, że nie ma w nim już nic ukrytego, własnego. Jest jak kieszeń na lewą stronę obrócona. Lekarze o nim wiedzą wszystko, on nic. I znowu — człowiek w swoim środowisku samodzielny, twórczy, kierujący gospodarstwem, rodziną, dziećmi, sam jest teraz jak dziecko. pokorny, nieśmiały, posłuszny.

Dorośli mają swój świat i dzieci mają swój świat. W szpitalu «dorośli» to są lekarze i pielęgniarki. Oni są tymi, którzy wiedzą, rozumieją, kierują. Wszystko się na nich opiera. «Dzieci» — to chorzy. Ich świat jest taki mały i taki ważny jak świat dzieci. Przewróciła się szklanka, herbata zalała prześcieradło, więc dzwonki, alarm, przychodzi salowa ze ścierką, coś burczy pod nosem. Pan naczelnik czuje się jak skarcony dzieciak. W tym świetle, jak u dzieci, wszystko jest proste, naturalne. Zacierają się różnice społeczne, ideowe, majątkowe i inne tak ważne dla świata dorosłych. Człowiek, dla którego piżama jest jedynym strojem dziennym, nocnym, wizytowym, odświętnym i codziennym, z konieczności opuszcza koturny, przestaje być wielkim, nie udaje. Jest takim, jakim jest sam ze siebie. Pod piżamą jest tylko biedny, chory, niespokojny o swoje życie i zdrowie człowiek. W szpitalu nie ma miejsca na wielkość. Jedyne wartości, które mają cenę w życiu szpitalnym, to dobroć, uczynność i wesołość.

Świata dzieci nie można zrozumieć bez matki. Prawie zawsze w szpitalu jest ktoś, do którego chorzy zwracają się jak do matki: lekarka, pielęgniarka, czasem salowa. Jeśli tego miejsca nikt nie wypełnia, to los chorych jest smutny, jak smutny jest los dzieci bez matki. Kiedy wchodzi na salę, robi się jasno, pogodnie. Pielęgniarka poprawia poduszki, karmi łyżeczką, kładzie rękę na rozpalone czoło. Ważne zresztą jest nie to, co robi, ale że jest. W nocy wchodzi cicho zobaczyć, czy wszyscy śpią, a my czujemy się bezpiecznie i spokojnie, jak za dziecinnych lat. Chorzy w szpitalu czasem lubią mówić o sprawach «dorosłych», o tym, czego w życiu dokonali. Na tle życia szpitalnego brzmi to jednak jak przechwałka czteroletniego brzdąca.

O drugiej w nocy zapalają się sygnały w dyżurce, na korytarzu. Po chwili

do łóżka, cicho, jak cień zbliża się pielęgniarka. „Siostró, zimno mi, jestem cały mokry, spociłem się”, rozlega się płaczliwy szept. Sprawne, zdecydowane ręce wycierają ręcznikiem plecy, ramiona, kładą świeżą piżamę. Drzwi zamykają się bez szelestu. Jak dobrze leżeć ciepło, sucho, spokojnie.

Świadomie przerysowałem pewne cechy życia szpitalnego, aby na nie zwrócić uwagę. Mój obraz jest uproszczony, jednostronny, wyidealizowany. Niemniej prawdą jest, że choroba i szpital mogą nauczyć miłości i pokory, tych dwóch najcenniejszych klejnotów chrześcijańskiego życia. Ewangelia w szpitalu wydaje się bliższa.

8. SZPITAL ¹

Żeby wejść w jego życie, trzeba zrzucić z siebie wszystko, wykapać się, włożyć szpitalną piżamę, szlafrok i łapcie na bosc nogi i przejść z izby przyjęć do wyznaczonego sobie łóżka na sali szpitalnej. Za ścianą tłumy ludzi, samochody, czerwone i zielone światła decydują o przejściu i przejeździe. Po drugiej stronie jezdni każdy już sam sobą kieruje, rządzi, śpieszy, bo ma ważne sprawy do załatwienia. Tu nie ma czerwonych świateł i ważnych spraw. Chory kładąc się w czystą, praktyczną, ale niewywinną pościel szpitalną czuje się wykorzeniony, leniwy, wolny, ale jakiś czczy. Swojski świat ruchów, słów, czynności odszedł, tak jak odeszli do domu odprowadzający. Tu wszystko jest obce, chłodne, pełne światła. Białe łóżko, białe ściany, biały stolik. Nie wiadomo czy wziąć w rękę książkę, czy usiłować spać, czy zagadać do sąsiadów.

Pustka minie szybko. Chory jest jak miasto otwarte po kapitulacji. Nowe życie wejdzie w niego różnymi drogami, wchłaniać je będzie całym ciałem, wszystkimi porami skóry. Siostra z termometrem lub strzykawką w rękę, lekarz ze słuchawkami wystającymi z kieszeni białego kitla, grube talerze z gulaszem i kaszą, niedocukrzona herbata w dużym kubku. Wszystko się stanie swojskie, zwyczajne.

Świat szpitalny jest jędrny, logiczny, konsekwentny, jednolity. Nikt się tu nad pacjentem nie będzie roztkliwiał. Żadnych zbytecznych czynności i słów. Ani odrobinę opieki więcej, niż to, co naprawdę potrzebne. Ale za to, jeżeli potrzeba, to się chorego myje, kąpie, karmi, przebiera, podnosi.

Rytm życia szpitalnego jest leniwy i żywy. Życie wnoszą lekarze, pielęgniarzki, salowe. Wszyscy działają sprężysto. Kroki są szybkie, zdecydowane, zawsze z określonym celem. Czynności następują jedna po drugiej bez przerwy i zdawałoby się bez zastanowienia, prawie zawsze w pośpiechu. Zastrzyk, sonda, kroplówka, wlew, posiew, opad, opatrunek, raporty, obchody, prowadzenie kart gorączkowych, konsultacje, kierowanie pacjentów do specjalistów, na elektrokardiogram, rentgen, obchody... Ordynator przypomina kapitana okrętu, który wszystkim kieruje a zdyscyplinowany zespół wykonuje jego zlecenia.

Chory wszystko to widzi, ale równocześnie żyje całkiem innym, skrajnie przeciwnym rytmem. Żyje życiem roślinnym i jest dużo bardziej przedmiotem niż podmiotem tego, co się dokoła niego dzieje. Im mniej sam się po-

¹ Artykuł drukowany w: Tygodnik Powszechny 14 (1964) 3.

rusza, tym więcej jest ruchu koło niego. Mycie, jedzenie i jego następstwa, golenie, przesłanie łóżka, czasem nawet oddychanie staje się problemem społecznym, wymaga pomocy. Taki chory jest pozbawiony życia prywatnego. Wszystko, co się z nim dzieje, staje się sprawą publiczną, dzwonekami po szpitalu rozgłoszoną. Życie szpitalne bierze człowieka w posiadanie głębiej i w sposób bardziej całkowity niż jakikolwiek inny rodzaj życia. W klub, partię, parafię, zawód, w rodzinę nawet wnosi się tylko część swojego ja. W szpital człowiek wchodzi cały, ale ogołcony, bez godności, tytułów, świadectw i legitymacji. Wszystkie te dodatki wyglądają jak niepotrzebne rekwizyty teatralne, kiedy cię pytają, czy cię brzuch pod naciskiem boli, czy się pocisz i śnisz w nocy; znikają pod promieniami rentgena, gdy patrzą w twoje płuca, serce, żołądek.

Specyfika życia chorego w szpitalu jest bardzo prosta. Chory jest dzieckiem, a lekarze i pielęgniarki to dorośli. To dziecko żyje życiem wegetatywnym, jest niesamodzielne, we wszystkim zależne. Kładzie się je do łóżka, czuwa nad nim we dnie i w nocy, pociesza, kiedy płacze. Słowo: «wolno» i «nie wolno» nabiera tu tego smaku, który miało kiedyś. Naczelnik a nawet dyrektor chowa za plecy papierosa, gdy zniecka nadejdzie lekarz. Z dziećmi rozmawia się o sprawach dziecinnych, spraw ważnych się z nimi nie porusza. Poważnie rozmawia się o nich na korytarzu, w gabinecie, z kimś z rodziny. Na sali wszystko zawsze jest o key. Podniesienie się gorączki czy opadu można porównać do zwyżki cen jaj czy masła. Zawsze jest na naszą korzyść i powinniśmy się nią cieszyć. Lekarze nie kłamią, mają o wiele lepszy sposób wprowadzania w błąd, błogosławiony zresztą — przez mówienie częściowej prawdy.

Dzieci lubią rozmawiać o sprawach dorosłych osób i chorzy chętnie rozmawiają o chorobach, leczeniu, lekarstwach, ale te rozmowy przypominają lepienie babek z piasku. Zastrzyki i pigułki kwalifikuje się według koloru. Z oderwanych, dosłyszanych uwag w czasie wizyty buduje się całe teorie i hipotezy. Są oczywiście znawcy, którzy już z niejednego pieca chleb jedli i ci imponują nowicjuszom. Wiedzą, co to jest opad, jak się robi posiewy, sami sobie mierzą tętno. Ale całe to ich znawstwo przypomina siedmiolatków, którzy rozmawiają o samolotach. Niemniej pierwszą «diagnozę» stawiają choremu najczęściej towarzysze szpitalni.

W szpitalu wszystko staje się proste. Chorzy wyzwoleni ze swego oficjalnego życia stają się sobą. To naprawdę nie jest ważne, jakie mają na sobie piżamy i szlafroki. Każdy wie, że zaraz pod tą piżamą kryje się jakaś wielka bieda. Ten pan w niebieskie paski będzie miał we wtorek amputowaną rękę, w której trzyma papierosa. Wysoka chuda pani z oddziału kobiecego ma guza piersi i boi się poddać operacji, którą lekarze uważają za konieczną. Chłopakowi, który pędzi na wózku, trącąc przechodzących, i udaje klakson na zakrętach, gnije kość podudzia. W szpitalu nie ma rzeczy wstrętnych i obrzydliwych. Jeśli potrzeba, bierze się do analizy mocz, kał, płwocinę. Rany są nieraz tak wstrętne, że chory sam do siebie czuje obrzydzenie, a dobre ręce je odwijają, przemywają, opatrują. W szpitalu nie ma bezwstydu ani pruderii, zachowuje się na ogół maksimum delikatności w stosunku do chorego, ale równocześnie przeprowadza się zwyczajnie wszelkie badania i zabiegi, których jego zdrowie wymaga. Uderza wielki szacunek dla ludzkiego ciała. Można powiedzieć, że całe ciało człowieka jest święte i wszystkie związane z nim sprawy są ważne.

A robią z tym ciałem nieraz przedziwne rzeczy. Na przykład. Oddział chirurgii kostnej wygląda jak sala tortur. Postrachem wrażliwych pacjentów

jest tzw. sonda. „Dzisiaj zrobimy pani sondowanie żołądka — mówi z uśmiechem łagodna pielęgniarka — proszę się tylko nie denerwować i równo połykać”. Mówiąc to, pakuje przez usta do gardła grubą gumową rurę. Szczęście, jeżeli dusząca się i krztusząca pacjentka w końcu przełknie początek rury: gorzej, jeżeli próba się nie uda. „Niech się pani nie martwi — mówi zmęczona siostra, po kilku minutach próżnych wysiłków — jutro puścimy pani sondę przez nos i będzie wszystko dobrze”.

Podobnie jest z zastrzykami. Jeżeli chory nie ma dobrych żył, to zastrzyk będzie dla pielęgniarki prawdziwą udręką, a dla chorego próbą niemałą, kiedy wędrująca pod skórą igła szukać będzie ukrytej żyły. Prosta, choć niepolityczna jest sprawa zastrzyków domięśniowych. Kłuje się tam, gdzie najwięcej mięśni. Do poważniejszych spraw należy punkcja wykonywana tylko przez lekarza przy pomocy długiej, grubej igły i dużego przyrządu, który przypomina raczej pompę niż strzykawkę. Aż dziw bierze, ile wody potrafią nieraz z człowieka wypompować. Z takiej zwykłej punkcji można sobie pożartować, bo mimo makabrycznych pozorów nie jest zbyt przykra. Nie należy natomiast żartować z punkcji kręgosłupa, gdy się igłę wbija między kręgi, aby wydobyć płyn, który się tam znajduje. Nigdy takiego zabiegu nie przechodziłem, ale mam dla niego największy szacunek. Leży się po nim dwie godziny bez ruchu.

Całkiem wyjątkowym przeżyciem dla pacjenta jest poważna operacja. Ustalony termin zbliża się, dni się kurczą, wyobraźnia pracuje. Narasta świadomość czegoś ważnego i wielkiego, co ma się stać. Już w przeddzień operacji kandydat jest przedmiotem szczególnej uwagi lekarzy, pielęgniarek i współtowarzyszy. Wieczorem następuje płukanie jelit. Rano jakies zastrzyki. W oznaczonym czasie kładą go (nawet jeśli może chodzić) na specjalny wózek i uroczyście wyjeżdża z pokoju żegnany jakimś żartem czy słowem otuchy sąsiadów. Pielęgniarz pcha wózek po tak dobrze znanym szpitalnym korytarzu, ale z pozycji leżącej wszystko wygląda inaczej. Wszyscy przed wózkiem się rozstępują. Jeszcze jakies drzwi i sala operacyjna, wysoka, obca, zimna, wyłożona zielonkawymi kafelkami. Pielęgniarz przesuwa chorego na stół operacyjny, który jest wąski, sztywny, twardy. Bezwładny człowiek czuje się jak mięso rzucone na ladę. Kilka minut nic się nie dzieje. Jesteś bezwolny, bezmyślny, niespokojny, czekasz. Nagle sala się ożywia, wchodzi lekarze, dobre słowo, uśmiech. Długie mycie rąk, maski na twarzach. „Teraz dam zastrzyk i proszę liczyć do dwudziestu” — mówi pielęgniarka, pakując igłę w żyłę. Liczysz i budzisz się w swoim łóżku na sali szpitalnej. Zrazu nic nie rozróżniasz i nie wiesz, co się z tobą dzieje. Później patrzysz już całkiem przytomnie, a życzliwi sąsiedzi informują cię, jak długo trwała operacja i jak cię na salę przywieziono. Po chwili dopiero orientujesz się, że jesteś pokrojony, oklejony plastrami i strasznie słaby. Do łóżka podchodzi siostra z zastrzykiem. W wolnej chwili zagląda chirurg uśmiechnięty, zadowolony. „Błogosławiona dobroć człowieka” — śpiewa się w pieśni harcercskiej. Nigdy się tego tak nie odczuwa, jak w szpitalu, po operacji.

Dualizm psychofizyczny tutaj maleje. Na łóżku leży cały człowiek, a nie tylko kilkadziesiąt kilogramów ciała. Dusza czuje bardziej niż kiedykolwiek, że jest z ciałem związana i od niego zależna. Ciało jest mniej cielesne przez jakąś godność choroby i cierpienia. Chory jest bardziej jeden niż człowiek zdrowy, w którym tak często mieszka obok siebie dwóch a nieraz więcej ludzi.

Nie wiem, jak wygląda w szpitalu życie duchowe ludzi niereligijnych. Chrześcijanin, jeżeli chce, może się tu nauczyć dwu najbardziej zasadniczych

dla niego spraw — prawdy i współczucia. Prawda, w pobożnym języku niemile pokorą zwana, bierze chorego w posiadanie zaraz na progu izby przyjęć. Wszelkie kłamstwo, poza, udawanie, dmuchana wielkość i ważność zostają zmyte przy wstępnej kąpieli. Bosa nędzarz w szpitalnym stroju już jest człowiekiem odmienionym, wolnym, bardzo podobnym do św. Franciszka. Na zarozumiałość i patos tutaj nie ma miejsca, a jeśli ktoś próbuje być wielki, staje się śmieszny. „Jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18, 3). Chorzy lubią opowiadać o swoich osiągnięciach i pracach, ale w szpitalu to brzmi jak przechwałka przed-szkolaka, że mój tatuś jest konduktorem. Co z tego, że ktoś wybudował dom, jeżeli teraz woła o basen.

W szpitalu każdy jest tylko sobą i nic więcej nie reprezentuje. Jeżeli na sali leży wyrobnik, ksiądz, rzeźnik i dyrektor, to bez bliższego zapoznania się, nie można poznać, który z nich jaką profesją się trudni. Często ksiądz będzie miał twarz rzeźnika, a wyrobnik manieri dyrektora. Leżałem kiedyś z sześciolatkiem chłopcem. Bawiliśmy się świetnie. Ani on, ani ja nie odczuwaliśmy różnicy wieku i zawodu. Traktował mnie jak kolegę. Wiedział, że jestem księdzem, ale był bardzo zdziwiony, gdy przed opuszczeniem szpitala włożyłem sutannę. Wyjątkowo w szpitalu zdarzają się «ważni» pacjenci, koło których chodzi się na palcach, których nikt nie zna i oni nikogo, ale tacy są poza tętniącą życiem i codziennymi sprawami społecznością szpitalną.

Na sali szpitalnej wszystkie ważniejsze sprawy przeżywa się na ogół wspólnie: operacje, opatrunki, trudniejsze zabiegi. Zasada: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego” staje się tutaj czytelna i oczywista. Wspólnie narzeka się na jedzenie, wspólnie podziwia ordynatora, obmawia się tę czy inną siostrę. Wyjątkowo zdarza się, by się chorzy ze sobą kłócili. Co najwyżej o otwieranie okna. Jest rzeczą zwyczajną i powszechną wzajemne pomaganie sobie, gdy któryś z chorych zostaje unieruchomiony.

Szczególny smak ma w szpitalu Komunia św. Wczesnym rankiem, gdy salowe sprzątają sale, poprawiają łóżka, gdy pielęgniarka roznosi termometry zaspanym chorym, niektórzy z nich już umyć, uczesani, na poprawionych poduszkach czekają na Boga. Cały obrzęd trwa kilkadziesiąt sekund. Wilgotne ścierki i szczotki nadal ślizgają się po podłodze, siostra zapisuje na karcie temperaturę i tętno, ale wszystko jest inne. Pan Jezus musi lubić te ranne wędrówki wśród chorych. Przypomina Mu się Kafarnaum i Betsaida. Ten blady, pod oknem, miał bóle wątroby przez całą noc, ta gruba z krótkimi rękami jest szpetnie poparzona, przezroczyta dziewczyna z warkoczami dziś umrze, ostatni stopień białaczki. Można mówić o komunii chorych ciał, bezsennych nocy, zastrzyków, gorączki, upokarzającej bezradności, a nade wszystko o komunii bólu, zwykłego fizycznego bólu. Chrystus na krzyżu włączył się w nią.

Na Mszę świętą chorzy gromadzą się w łapciach i szlafrokach. Ktoś się spowiada przed jutrzejszą operacją. Jest coś urzekającego w połączeniu świętego miejsca z tymi ludźmi, którzy przed chwilą wyszli z łóżek i w tym samym stroju, w którym żyją, śpią, czasem umierają — uczestniczą teraz we Mszy św. z wielkim skupieniem. Ofiara ciała i krwi Chrystusa i Kościoła nabiera tu prostego i głębokiego znaczenia.

Szpitalne nie są składnicą złomu i odpadków, ale instytucją, przez którą przesuwają się z małymi wyjątkami całe społeczeństwo. Choroba jest normalnym składnikiem ludzkiego życia. Prawie każdy wcześniej czy później wchodzi boso w szpitalny świat. Dlatego sprawy szpitalne nie są marginesowe — są sprawami niezmiernie ważnej instytucji życia publicznego.

Wszystko jest tu nastawione na pomaganie ludziom w ich największej biedzie. Skomplikowane przyrządy, drogie urządzenia, praca i wysiłki całego personelu do tego jednego zmierzają. Fakt uratowania komuś życia w szpitalu jest tak częsty, że stał się zwyczajny i nie zwraca niczyjej uwagi. Operator na walcowni w hucie to 24-letni konający, dusił się, 15 minut bez oddechu. Ordynator podejmuje decyzję. Chirurg przebija gardło, wprowadza rurkę do tchawicy. Trzy tygodnie trwała walka o życie młodego człowieka, trzy tygodnie leżał nieprzytomny, z zapaleniem opon mózgowych. Działo się to wszystko w listopadzie. W lutym wrócił do pracy.

Leży nas w pokoju tylko dwóch. Obaj jesteśmy chodzący i uchodzimy za niekłopotliwych chorych. Nie ma jeszcze godz. 12. Obliczyłem, że od rana 23 razy ktoś do nas wchodził. Salowe w związku ze sprzątaniami, roznoszeniem śniadania, prowadzeniem nas na zabiegi — 8 razy. Dyżurna pielęgniarka w związku z mierzeniem i zapisywaniem temperatury, z zastrzykami, przygotowaniem posiewu, podawaniem lekarstw — również 8 razy. Pani Doktor oddziałowa i druga młoda lekarka — trzy razy. W końcu Ordynator Docent odbyła przy każdym z nas dłuższą konferencję ze swoją świtą. A ten dzień był raczej spokojny, bez jakichś szczególniejszych badań i zabiegów.

Dużo się pisało ostatnio w „Tygodniku Powszechnym” o pielęgniarkach. Nie czuję się powołany do zabierania głosu w dyskusji, bo nie jestem kompetentny do oceniania prac ogółu pielęgniarek. Jeżeli są nadużycia, to trzeba je tępić. Zbyt często sumienność pielęgniarki decyduje o życiu i o śmierci człowieka. Z mojej strony zachowuję najlepsze wspomnienia o lekarzach i o pielęgniarkach kilkunastu zakładów leczniczych, w których leżałem. Mam dla nich wielką wdzięczność i podziw dla ich pełnej poświęcenia pracy.

Po raz pierwszy została na nocny dyżur sama na cały oddział. Ma osiemnaście lat i świeże świadectwo ukończenia szkoły pielęgniarskiej. Jest godzina druga rano. Korytarze szpitalne w nocy są dłuższe, puste i ciche. Oczy zmęczone, nerwy napięte. Spod czwórki dobiega jęk chorego w malignie. Miał ciężki dzień, lekarze, tlen, kroplówka. Nadśluchoje niespokojnie, otwiera drzwi, wchodzi. Chory we śnie z trudem oddycha, porusza się niespokojnie, a może stracił przytomność? Czy posłać salową po lekarza dyżurnego na drugi oddział? Nagle wstrząs, jak milczący krzyk, zapalają się sygnały świetlne. Biegnie pod siódmkę. Tu drugi ciężki stan. Chory się dusi, tętno słabe, przerywane. „Nie wytrzymam, niech Siostra pomoże”. Sprowadza lekarza do obu chorych. Jakieś zastrzyki i machnięcie ręką. Znowu zostaje sama wśród nocy o krok ze śmiercią, z czyjąś wielką męką, z odpowiedzialnością.

9. LIST Z INSTYTUTU ONKOLOGII ¹

Kochani Chorzy. Korzystam z wolnych chwil w szpitalu i możliwego samopoczucia, by napisać do „Apostolstwa Chorych”, któremu tak wiele zawdzięczam od lat blisko trzydziestu. Ostatnio czytałem nową Konstytucję soborową o Kościele i chciałbym wspólnie z Wami przemyśleć, jakie jest miejsce nas — chorych w Kościele Pana Jezusa.

¹ Wypowiedź drukowana w: *Apostolstwo Chorych*, wrzesień 1965; tytuł *List z Instytutu Onkologii* jest nadany przez Redakcję.

Konstytucja nazywa Kościół sakramentem, czyli znakiem i narzędziem najpełniejszego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. Oczywiście, że nie chodzi tu o jedność tylko zewnętrzną, organizacyjną, ludzką, ale o tę, której źródłem jest Duch Św. w ludzkich duszach, a którą nazywamy po prostu miłością. Kościół wyklucza samolubstwo, egoizm, grzech, które się miłości i jedności sprzeciwiają. W tej mierze żyjemy z Chrystusem w Kościele — w jakiej umarliśmy swoim grzechom. Okres Wielkiego Postu i Wielkanocna Tajemnica Śmierci i Zmartwychwstania ciągle nam to przypomina.

Otóż okazuje się, że to «umieranie grzechom» wcale nie jest rzeczą łatwą, ani dla poszczególnych ludzi, ani dla całego Kościoła, czy np. parafii. Królestwo Boże, życie nadprzyrodzone, miłość jest rzeczą cenną i jak piękna perła drogo kosztuje. Trzeba za nią nieraz wszystko dać. Płacił za nią dla Kościoła Chrystus na krzyżu najczystszy złotem swojej krwi, płacimy i my papierowymi pieniędzmi, które same bez wartości nadprzyrodzonej, mają jednak pełne pokrycie w Jego nieskończonej miłości.

Chorzy są jak gdyby z natury powołani do składania ofiary razem z Chrystusem, w jakiś specjalny sposób uczestniczą w Jego królewskim kapłaństwie. Ich ofiara ma znaczenie nie tylko prywatne, osobiste, ale należy do całego Kościoła, bo Kościół nie jest zbiorowiskiem odrębnych atomów czy jednostek, lecz żywym organizmem. W tej chwili weszła pani salowa i zaczęła robić porządk; aby lepiej powycierać, kurze, wsunęła się na kolanach pod łóżko, choć jest już starszą kobietą, i wilgotną ścierką wyciera podłogę. Druga wnosi śniadanie. Wczoraj odprawiłem niedzielną Mszę św., między innymi, również dla salowych. Jesteśmy więc wszyscy ze sobą powiązani, jedni od drugich zależni. W momencie, gdy pisałem to zdanie, przyszła pielęgniarka z zastrzykiem reveriny i musiałem na chwilę przerwać pisanie. Po zastrzyku mam w ustach niemiły metaliczny smak. Moi towarzysze rozmawiają przyjaźnie z panią, która wciąż jeszcze przesuwają się pod łóżkami. Jesteśmy naprawdę wszyscy bardzo głęboko ze sobą związani, sobie życzliwi. Wierzmy w Jezusa Chrystusa. Jesteśmy Jego Kościołem.

Wśród chorych i ich otoczenia poczucie więzi i wzajemnej zależności się wzmaga. Jesteśmy słabi i bezradni, zdani na pomoc i opiekę innych. Równocześnie chorzy, zwłaszcza bardziej cierpiący, promieniuje na swoje otoczenie i jednoczą je. Jeśli tak można powiedzieć, chorzy w pewnym znaczeniu mobilizują Kościół Chrystusowy. Oczywiście trzeba patrzeć w prawdzie, tam gdzie się mobilizuje dobro, łatwo również ożywia się zło, my sami w chorobie wpadamy w niecierpliwość, żale, pretensje. Otoczenie bywa przykre, zmęczone, opryskliwe. Zdajemy sobie sprawę, że łatwiej jest być «dobrym», gdy człowiekowi nic nie dolega, nie ciąży, nie gnębi. Taka jednak «dobroć» jest dobrocią złudną, nie wypróbowaną. Właśnie w ścieraniu się dobra ze złem, poświęcenia ze zniechęceniem, ducha ofiary z małodusznością, oczyszcza się i wzrasta prawdziwa miłość, która buduje Królestwo Boże, czyli Kościół Chrystusowy. Taka miłość przetrwa szczęśliwie najcięższe próby łącznie z tą ostateczną, której nikt nie uniknie.

Tak się złożyło, że przed paru miesiącami byłem obecny przy śmierci kilku osób w tutejszym szpitalu, w czasie gdy sam miałem dość znaczne dolegliwości i czułem się źle. Umierały pobożnie, ale agonia była długa i ciężka. Lepiej wtedy zrozumiałem krzyż Chrystusa i to, że śmierć jest największą i ostateczną ofiarą, którą człowiek składa. Ofiarą ciała, krwi, życia, prawdziwą Mszą św. Jedność chrześcijanina z Chrystusem Ukrzyżowanym staje się w tym momencie oczywista i niemal namacalna.

Przepraszam, za ten ustęp o śmierci. Ja sam wcale jeszcze nie mam zamiaru umierać i wszystkim czytelnikom tych słów życzę długiego życia². Powiadają, że pęknięty dzban najdłużej służy. Znam szereg osób, które mi współczuły z powodu nowotworu, a mimo to je przeżyłem, choć były zdrowe i mocne. Chorzy powinni mieć nastawienie optymistyczne i wolę życia, które jest największym doczesnym darem Boga. Niemniej zagadnienie ofiary w Kościele w szczególny sposób nas dotyczy. Ofiara podjęta jest, jak kiedyś pisałem, jedynym, niezawodnym sprawdzianem miłości tu na ziemi. Dlatego, jeżeli z poddaniem się woli Bożej przyjmujemy dolegliwości choroby i ewentualną śmierć, świadczymy o tym, że Kościół miłuje Boga nad wszystko.

Na zakończenie listu pragnę skierować myśl moją i czytelników do ks. Michała Rękasa, wielkiego dobrodzieja nas wszystkich. Miał nadzwyczajne wyczucie istoty Kościoła, tej jedności i miłości, która go ożywia. Rozumiał miejsce chorych w Kościele, dlatego tak wytrwale i cierpliwie zabiegał o to, byśmy dobrze, po chrześcijańsku nasze dolegliwości przeżywali. Sam chory od wielu lat, dał nam przykład, jak swoją ofiarę złożyć do końca.

² Swój ostatni list do chorych dyktował ks. Aleksander w szpitalu, wkrótce po Wielkanocy 1965 r. — a więc zaledwie około trzech miesięcy przed śmiercią. Wydrukowany został już po jego śmierci. Tak się też złożyło — nie przypadkowo zapewne, że to, co pozostało jako jego ostatnie słowa, to właśnie nie rozważania o własnej chorobie i własnym cierpieniu, które zbywa słowami: „Powiadają, że pęknięty dzban najdłużej służy...” — ostatnie słowa i ostatnie życzenie ks. Aleksandra, to: „...skierować myśl moją i czytelników do ks. Michała Rękasa, wielkiego dobrodzieja nas wszystkich”, który „sam chory od wielu lat, dał nam przykład, jak swoją ofiarę złożyć do końca”.

Chyba takie zakończenie ostatniego listu ma dostateczną wymowę — wymowę świadectwa, w jaki sposób — również „do końca” składając swoją ofiarę, potrafił ks. Aleksander poprzez nią nieustannie zwracać i otwierać ku innym.

ROZWAŻANIA FILOZOFICZNE

1. LIST DO PRZYJACIELA ¹

Kochany Ludwiku!

Czy pamiętasz owe niekończące się rozmowy na najbardziej zasadnicze tematy z zakresu filozofii, które prowadziliśmy, chodząc po krężgankach uniwersyteckich i po ulicach miasta? Krążyliśmy wpatrzeni w końce własnych butów, nie zwracając uwagi na ludzi, którzy nas mijali, ani na samochody jadące środkiem drogi. Dyskutowaliśmy cierpliwie i długo, z jakimś zawziętym uporem, wciąż te same podstawowe zagadnienia teorii poznania i metafizyki, o której zresztą nie mieliśmy wtedy pojęcia. Najczęściej chodziliśmy we trzech: Ty, Piotr i ja. Piotr się czasem zapalał w rozmowie i zaczynał się wtedy jękać. Ty mówisz spokojnie, niekiedy tak jak gdybyś się z lekka nasmiewał, czy drwił.

Ponad brukiem ulic, które tak wytrwale deptaliśmy, przeleciało z krzykiem i ze zgrzytem czołgowych gąsienic piętnaście lat. Nasze ślady zostały starte twardym, bezmyślnym krokiem wojskowych butów, nasze myśli rozplynęły się zawstydzone gorączkowym biciem serca łączniczki, niosącej w koszyku granaty.

Wiele się przez te lata zmieniło i może trudno by nam było wrócić do dawnych dyskusji. Piotr się ożenił i ma już dwoje dzieci, ja zostałem księdzem. Tylko Ty jeden pracujesz naukowo i nadal poważnie zajmujesz się filozofią. Chcę się podzielić z Tobą paru uwagami, które mi się nasunęły na temat metafizyki, tak jak ją dzisiaj widzę na tle sposobu myślenia współczesnego człowieka. Myśli te są dla mnie nowe i niepokojące, sam nie umiem zdać sobie sprawy, w jakiej mierze są słuszne, ale intuicyjnie czuję, że dotykam w nich jakiejś wielkiej i płodnej prawdy.

Wydaje mi się przede wszystkim, że są sprawy ważniejsze niż teoretyczne dyskusje. Rzeczywistość, która jest w nas i poza nami, jest mocniejsza niż wszelka konstrukcja myślowa. Stwierdzenie tego faktu leży u samych pod-

¹ Artykuł drukowany w: Tygodnik Powszechny 7 (1950) 1.

W artykułach o tematyce filozoficznej ks. Aleksander Fedorowicz nicuje na wszystkie sposoby pojęcie „jest”, nie to „jest”, którym męczono nas przy nauce o budowie zdania. Chodzi mu o „jest” metafizyczne. Może to jakaś reakcja, coś w rodzaju relaksu, w związku z jego pracą magisterską. To co pisze w „Liście do Przyjaciela”, „że metafizyka jest niczym innym, jak rezultatem intensywnego przeżycia rzeczywistości swojego własnego istnienia i tego wszystkiego, co nas otacza”, wyraża jakąś ważną prawdę.

W takim razie uprawia metafizykę i chłop w czasie żniw, i artysta na scenie, myśliwy na polowaniu, kreślarz w biurze i wielu innych traktujących swoją pracę w kontekście pełnej rzeczywistości, a nie tylko pracy na kawałek chleba. Trudność się zaczyna, kiedy „wstrząs metafizyczny” próbujemy zamknąć w kategoriach pojęć, struktur wspaniałych, ale jakże niezdarnych w porównaniu z tym, co naprawdę jest.

staw metafizyki i dlatego zgadzam się z materialistami, że jest wielkim błędem, gdy się w filozofii zbyt daleko odbiega od tego, co nam jest dane w bezpośrednim doświadczeniu wewnętrznym czy zewnętrznym.

Przychodzi mi na myśl, że metafizyka jest niczym innym, jak rezultatem intensywnego przeżycia rzeczywistości swojego własnego istnienia i tego wszystkiego, co nas otacza. Jest ona próbą zamknięcia w kategoriach pojęć tego wielkiego wstrząsu, który przeżywa rozumna i do refleksji zdolna istota przy zetknięciu się z rzeczywistością.

Można przeżyć całe życie i napisać dzieło filozoficzne, a nie zauważyć tego, że się jest, nie przeżyć w sobie wprowadzającego w zdumienie kontaktu z istnieniem. I to bodaj że jest największym kalectwem nowożytnej myśli i kultury, że się do rzeczywistości podchodzi tylko od strony zjawiskowej, a nie metafizycznej, tak jak błędem myśli starożytnej i średniowiecznej było podejście do niej tylko od strony istotowej, metafizycznej, z pominięciem doświadczenia w sensie nauk przyrodniczych. O ile ten drugi błąd o całe wieki opóźnił rozwój współczesnej cywilizacji wraz z jej wspaniałymi naukami przyrodniczymi, techniką itd., o tyle ów pierwszy błąd skazuje naszą świetną cywilizację na wewnętrzną jałowość i pustkę.

Nie wiem, czy nie jest słusznym zdanie, że w pogoni za cywilizacją zgubiliśmy kulturę. — Tu już nie chodzi o akademickie dyskusje profesorów i filozofów, ale o cały sposób myślenia współczesnego człowieka, który zastanawia się tylko nad tym, jaka jest rzeczywistość i jakie życie, a zapomina o tym, że jest. Cała uwaga współczesnego człowieka jest nastawiona na zewnętrzną, zjawiskową stronę życia. Ludzie troszczą się tylko o to, jak sobie najbliższe dni, tygodnie i lata urządzić i są bardzo zmartwieni, kiedy umierają, bo panie już nie będą mogły nosić modnych kapeluszy, a panowie przestaną grać na giełdzie, bawić się w politykę i cieszyć się kobietami. Zupełnie z oczu tracą to, co najpiękniejsze i największe, a mianowicie sam fakt życia i tej rzeczywistości, która ich otacza. Miałbym prawie ochotę powiedzieć, że w tym jest jakaś diabelska sztuka, że poprzez dobre skądinąd i godne pochwały drogi ludzka myśl doszła do tego, że człowiek, pełną dłońią czerpiąc z życia i z rzeczywistości świata, zapomniał o tym, że jest.

Wydaje mi się, że wbrew pozorom, nauki przyrodnicze, technika i to wszystko, co kształtuje świadomość dzisiejszego człowieka, nie tylko nie wzmogły, ale przeciwnie, osłabiły bardzo świadomy kontakt z rzeczywistością. Dzisiejsza nauka z jednej strony rejestruje i klasyfikuje zaobserwowane zjawiska, badając zachodzące między nimi zależności, a z drugiej strony buduje bardzo piękne, precyzyjne i pożyteczne konstrukcje myślowe. Okazuje się jednak, że można dokładnie opisać, zaklasyfikować, zmierzyć, obliczyć, umieścić w kontinuum czaso-przestrzennym muchę łączącą po stole lub mgławicę Andromedy, można dla nich obliczyć wszystkie możliwe stosunki liczbowe, a nie zauważyć tego, że są.

Nauki dzisiejsze, słusznie zresztą, pomijają zagadnienie bytu, bo ich metoda ma zupełnie inny zasięg. Niemniej ogromna przewaga nauk przyrodniczych i matematycznych w kształtowaniu sposobu myślenia współczesnego człowieka sprawiła to, że straciliśmy zmysł rzeczywistości, to znaczy przestaliśmy świadomie przeżywać siebie i świat, który nas otacza. Tutaj może leży główne źródło wielkiego kryzysu filozofii. Próby budowania nowej filozofii przy pomocy sposobu myślenia ukształtowanego przez nauki przyrodnicze lub, co gorzej, przy pomocy ukształtowanego przez nie języka wydają się beznaziejne i tylko jeszcze zaciemniają sytuację. Zarówno sposób myślenia dzi-

siejszego człowieka, jak i język nauk przyrodniczych czy matematycznych są dla filozofii nieużyteczne, bo nie są zdolne nawiązać kontaktu z tym, co stanowi najgłębszą treść rzeczywistości, jej mianowicie bytem.

Żeby móc filozofować, trzeba wprzód przeżyć to, co przeżył leniwy, nagi Grek, leżąc na gorącym piasku nad morzem. Patrzył na zielone kontury wyspy, zatopione w słońcu, na błękit nieba. Słyszał lekkie chłopotanie fali, która raz po raz podbiegała, oblewając mu nogi ciepłą wodą... i nagle zrozumiał, że jest... Wstrząsająca prawda rzeczywistości wdarła się w jego świadomość poprzez oczy i uszy, wciskała się każdym porem rozgrzanej skóry. Po raz pierwszy przeżył w pełni rzeczywistość świata, który go otaczał, rzeczywistość swego własnego ciała, swojej myśli. — Wstał i zaczęła się filozofia. Bez takiego czy innego przeżycia metafizycznego nie ma i nie będzie filozofii we właściwym tego słowa znaczeniu.

Otóż współczesna nauka, kultura, sposób życia, idealnie niemal izolują człowieka od świadomego przeżycia rzeczywistości. W siedemdziesięciu przynajmniej procentach dzisiejszy człowiek żyje w świecie umownym, albo ściślej trzeba by powiedzieć, że świadomość dzisiejszego człowieka w siedemdziesięciu procentach wypełnia niezmiernie skomplikowany, przez niego samego stworzony świat. Owych trzydzieści procent rzeczywistości od człowieka niezależnej, których już wyeliminować nie można było, nauki przyrodnicze tak spreparowały, w sposób zresztą najbardziej uczciwy i zgodny ze swoimi założeniami, że zupełnie straciliśmy z nimi kontakt. Nasze myślenie przez te nauki uformowane z trudnością tylko zauważa w rzeczach coś więcej niż opis, klasyfikację, wzajemne zależności, liczbowe stosunki. Rzecz sama, rzeczywistość — znikła zupełnie.

Mówi się, że metafizyka nie ma sensu, albo delikatniej, że nie jest nauką. Wydaje mi się, że to zdanie jest prawdziwe na gruncie współczesnego języka i sposobu myślenia przez ten język uformowanego. Zdanie to jednak nie dyskwalifikuje metafizyki, ale raczej nasz dzisiejszy język i sposób myślenia, które nie są zdolne do ujęcia najbardziej zasadniczego dla człowieka przeżycia, jakim jest przeżycie rzeczywistości istnienia. Nie chodzi już tylko o naukę. Wydaje się, że ten stan wypacza całą postawę wewnętrzną człowieka w takim klimacie wychowanego. Dla pełnego rozwoju natury człowieka nie wystarczy, żeby latał samolotem, liczył mgławice, znał całki, różniczki i teorię Einsteina, musi jeszcze przeżyć świadomie rzeczywistość swego istnienia i świata, który go otacza, musi się także zastanowić nad konsekwencjami, które z tej rzeczywistości wynikają.

Po tym wszystkim, co napisałem, oczywiście nadal pozostaje otwarta kwestia, czy metafizyka jest możliwa. Sądzę jednak, że nie wolno na to pytanie szukać odpowiedzi w kategoriach matematyczno-przyrodniczego myślenia. Niezależnie od tego, czy jest ona możliwa, uważam, że jest konieczna, konieczna dla harmonijnego rozwoju ludzkiej myśli.

Człowiek, będąc zdolny do refleksji, sam tylko jeden ze znanych nam istot ziemskich jest zdolny do świadomego przeżywania swojego istnienia i istnienia otaczającego go świata. Wydaje się, że rezygnując z tego, jak gdyby grzeszy przeciwko naturze swojego ludzkiego umysłu. Rzeczywistość istnienia świata i istnienia nas samych jest taką wielką przygodą, że nie wolno na nią oczu zamknąć. Zagadnienie bytu istnieje i musi nas niepokoić niezależnie od tego, czy znaleźliśmy na nie odpowiedź.

Wydaje się, że chcąc zostać w pełni człowiekiem, nie wolno zrezygnować z szukania tej odpowiedzi. Nie jest wykluczone, że właśnie brak metafizycz-

nego myślenia stał się jednym z powodów płytkości i braku równowagi dzisiejszej kultury. Odnosi się wrażenie, że nauka, sztuka, technika, cała świadomość dzisiejszego człowieka oderwały się od swoich korzeni. Wszystkie one budują jakiś dziwny, mniej lub więcej w swoich elementach sztuczny świat. Ludzka myśl coraz mniej służy poznawaniu i świadomemu przeżywaniu rzeczywistości przez Boga stworzonej, a coraz więcej oddaje się konstruowaniu i budowaniu, jak już powiedziałem, niezmiernie skomplikowanego, w wielkim procencie umownego świata.

Z prawdziwą przyjemnością myślę o patriarchach z pierwszej księgi Pisma św. Jest wspaniała świeżość w całej ich postawie wobec świata. Są prości i prawdziwi. Patrzą na wszystko, co ich otacza, z jakimś naiwnym zdziwieniem i podziwem. Zdawałoby się, że z powagą celebrowają wielkie misterium istnienia i życia, wtedy gdy z kamieni przez Noego na górze ułożonych unosi się wonny dym ku Stwórcy, wtedy gdy ślepy Izaak sprasza na syna dobrodziejstwo rosy niebieskiej, żyzność ziemi, bogactwo zboża i wina, wtedy gdy świadomi współdziałania ze Stwórcą rodzą synów i córki z pokolenia w pokolenie. Niezmaconymi oczami patrzą na cud istnienia. Ich czysta, nie zdegenerowana myśl jakoś bezpośrednio i bez trudności przeżywa rzeczywistość. Świat przez nich oglądany jest o wiele czystszy, piękniejszy i prawdziwszy niż obraz, który znajdujemy w naszej świadomości.

Wydaje się, że metafizyka ma swoją metodę i język, różne od metody i języka nauk przyrodniczych. Nauki przyrodnicze obserwują przedmiot od strony zewnętrznej, zjawiskowej. Słoń np. może być przedmiotem wielu nauk. Zoolog opisuje go i porównuje z innymi zwierzętami, biolog zobaczy w nim takie czy inne przejawy życia, fizyk określi jego masę i nie zauważy w nim nic więcej poza ogromnym zbiorowiskiem atomów itd. Wszystkie one będą stosowały do naszego słonia właściwą sobie, wypróbowaną i niezawodną metodę obserwacji i doświadczenia w sensie nauk przyrodniczych. Będą go więc mierzyć, ważyć, krajać, oglądać przez lornety i przez mikroskop. Wiedza o słońcu będzie coraz bardziej szczegółowa i coraz więcej będzie zajmowała tomów w bibliotece.

Inne, choć nie mniej rzeczywiste, będzie doświadczenie w sensie metafizyki. Filozof, siedząc na karku olbrzymiego zwierzęcia, czując każde drgnienie jego skóry, widząc wielkie płachty uszu i ruchliwą trąbę, czując, jak się ta cała ogromna masa posuwa ciężkim jednostajnym krokiem, przeżyje w swojej świadomości zdumiewający dziw istnienia: ta żywa góra, którą pod sobą czuje, jest czymś realnym — jest, te setki kilogramów mięsa, kości, rozmaitych płynów wiążą się w jedną żywą istotę, która jest czasem wesoła i porykuje sobie lub radośnie fika, a czasem jest zła i wtedy wszyscy się jej boją.

Odkoczną do przeżycia wstrząsającego kontaktu z rzeczywistością może być nie tylko słoń rozdeptujący w biegu krzaki, ale także pyłek widoczny w smudze światła, płacz dziecka i miłość narzeczonych, wszystko, cokolwiek i w jakikolwiek sposób jest.

Mógłby ktoś powiedzieć, że metafizyka jest poezją, a nie nauką. Wydaje się, że rzeczywistość związek poezji, jak i wszelkiej innej sztuki, z metafizyką jest bardzo ściśle. Wydaje się, że w tym samym najgłębszym przeżyciu rzeczywistości bytu wielka sztuka znajduje swoje natchnienie, religia swoją podstawę, metafizyka przedmiot rozważań. Wydaje się, że źródłem tych wszystkich dziedzin ludzkiego ducha jest świadoma kontemplacja dziwu istnienia. Człowiek, który tego nie przeżył, nigdy nie będzie wielkim artystą, nie będzie świętym i zawsze będzie twierdzić, że metafizyka nie ma sensu.

Podstawowe pojęcia metafizyczne: byt, istota, istnienie, substancja — są dla dzisiejszego człowieka nazwami pustymi nie dlatego, że nie ma bytu, istoty, istnienia, substancji, ale dlatego, że jego głowa w innych dziedzinach wspa- niale umebLOWANA, w tej dziedzinie jest pusta. Człowiek, który nie przeżył kontaktu z rzeczywistością bytu, nie szuka słów na jej wyrażenie. Ludzkie pojęcia i słowa idą za doświadczeniem. Za doświadczeniem w sensie nauk przyrodniczych idą pojęcia współczesnych nauk, za doświadczeniem w sensie metafizyki idą pojęcia metafizyczne. Dla niewidomego nazwy czerwieni, ziele- ni, fioletu są nazwami pustymi; dla człowieka, który nie umie wyjść poza przyrodniczy sposób myślenia, puste będą terminy metafizyki.

Jeżeli moje uwagi są choć w części słuszne, to wolno zastanawiać się nad obiektywną wartością tego czy innego twierdzenia metafizyki, ale nie wolno całkowicie z niej rezygnować, bez bardzo poważnej szkody dla ludzkiej my- śli i kultury.

Przed paru dniami opowiadała mi młoda dziewczyna, że mając siedem lat, gdy rano, po obudzeniu się spojrzała przez okno na mały, biedny świat miej- skiego podwórza, zrozumiała po raz pierwszy, że jest. Przeżyła swój «wstrząs metafizyczny». Przeżycie to napełniło ją wielką, szaloną radością istnienia. Myślę, że ta dziewczyna ma wielkie pragnienie świętości i poważne na nią za- datki.

Jeżeli cierpliwie mój list do końca doczytałeś, to napisz mi, co o tych spra- wach myślisz.

Pozdrawiam Cię serdecznie i «metafizycznego wstrząsu» życzę.

Aleksander

PS. Nie sądz, że chciałem w tym liście w jakikolwiek sposób krytykować czy oskarżać nauki matematyczne i przyrodnicze. Przeciwnie, mam dla nich najgłębszy szacunek i uważam, że są wspaniałym świadectwem ludzkiego ge- niuszu. Winne są nie nauki, lecz ludzie, którzy ze zwyczajną sobie ciasnotą wpadli w jednostronność i zapomnieli, że może być jeszcze inne spojrzenie na świat. Nauki przyrodnicze i matematyczne nie tylko nie są z założenia swo- jego przeciwne metafizyce, ale nawet mogą się stać i nieraz się stają pomo- stem do niej. Mikroskop i teleskop, harmonia liczb — ułatwiają przeżycie rzeczywistości istnienia, bo rozszerzają granice tego przeżycia. Podobno astro- nomowie mają najwięcej danych na doznanie wstrząsu metafizycznego i dla- tego z przyrodników oni może najczęściej zaczynają filozofować. Robią jed- nak ten błąd, że posługują się językiem nauk przyrodniczych, który ma zgoła inny zasięg, bo się rodzi z doświadczenia innego typu.

2. ODPOWIEDŹ ¹

Czuje, Kochany Bracie, ciężar słów Twoich i tych wszystkich, którzy się do mnie po przeczytaniu „Listu do Przyjaciela” ze swoimi uwagami zwrócili. Co więcej, czuję ciężar wszystkich trudności, niepokojów, zapytań, krytyki tych wszystkich, którzy mój artykuł przeczytali, ale swego sądu nie wypo- wiedzieli. Zetknięcie się z rzeczywistością istnienia budzi niepokój, bo dla myślącego człowieka nie może ono być obojętne: albo zadaje ból, albo sprawia radość. Wydaje mi się, że mój artykuł wywołał w niektórych umysłach falę

¹ Artykuł drukowany w: Tygodnik Powszechny 15-16 (1950) 11.

takiego właśnie niepokoju. Był kamykiem rzuconym na spokojną, śpiącą w bezruchu taflę wody. Czuję się trochę jak psotny chłopiec, który cisnął kamieniem i teraz nie wie, co dalej robić. Nie jestem filozofem i nie umiem dowodzić, przekonywać, dlatego nie uważaj tego, co napiszę, za wykład filozofii chrześcijańskiej, za którą mógłby być odpowiedzialny św. Augustyn, św. Tomasz, czy choćby prof. Świeżawski.

Wydaje mi się, że prawda o istnieniu leży na innej płaszczyźnie, niż wszystkie inne prawdy dotyczące rzeczy. Ona nie jest jeszcze jednym z wielu orzeczeń, które stanowią naszą wiedzę o rzeczy, ale jest stwierdzeniem rzeczy samej. Nie można jednym tchem mówić, że drzewo jest samosiewne, szpilkowe, wysokie i że «jest». Kiedy mówimy, że «jest», wówczas wciskamy w to krótkie słowo całą rzeczywistość czerwonoziłotej, pachnącej żywicą sosny, na której opieram rękę. Słowo «jest» zamyka w sobie całą obiektywną rzeczywistość, ale w mojej świadomości bogactwo jego treści będzie zależało od tego, jak głęboko sięgnie moje «przeżycie metafizyczne».

Pojęcia, które są koniecznym warunkiem ludzkiego poznania, są równocześnie jego smutną koniecznością i zawsze jest niebezpieczeństwo, że speyfikują nasze przeżycie rzeczywistości i zachowując całą wartość obiektywną, w naszej świadomości staną się wypranymi z treści etykietkami. Zdaje mi się, że wysiłek filozofa polega na zgłębianiu rzeczywistości, na wyciskaniu, jeżeli tak powiedzieć można, treści słowa «jest». O ile się nie mylę, tu właśnie popełniasz błąd. Przeżycie istnienia świata wywołuje u Ciebie od razu zasadnicze, światopoglądowe pytania: Dlaczego jesteśmy? Po co? Gdzie koniec istnienia? itd. Mnie się zaś zdaje, że lepiej jest te wszystkie zadania odłożyć i zająć się swoim przeżyciem, a ściślej mówiąc tą rzeczywistością, z którą nawiązaliśmy kontakt.

Powiedziałem, że nie jestem filozofem i nie potrafiłbym Ci odpowiedzieć jak filozof, ale pozwól, że Cię wezmę za rękę i poprowadzę ścieżką, którą sam chodzę, żeby znaleźć światło, miłość i wielkie szczęście. Ta ścieżka jest wyznaczona przez naukę chrześcijańską, ale w każdej duszy trzeba ją na nowo wyrąbywać i w każdym sercu jest ona inna. Wiedz jednak, że ta droga prowadzi bardzo wysoko i że trzeba mieć wiele pokory, by nią iść do końca. Pokora zaś jest niczym innym jak prawdą wewnętrzną człowieka w stosunku do rzeczywistości.

Czy widzisz, że stoimy na zrębie świata materialnego, nie ograniczonego, ale skończonego: atomy, gwiazdy, mgławice, materia, energia, wszystko razem jakaś wielka zagadka bytu bardzo pewnego i rzeczywistego jednak na krańcu nicości. Tego, co będzie, jeszcze nie ma, co było, już nie ma, cała rzeczywistość świata jest zawieszona na cienkim ostrzu chwili obecnej, która się znowu do nicości sprowadza.

Weź życie, przemianę gatunków, historię... czy widzisz ciągle stawanie się, rodzenie się naszej rzeczywistości i zapadanie się jej w przepaść? Czy słyszysz, jak twoje drzewo z szelestem liści płynie pod prąd czasu?

Wszelka zmiana, czyli ruch, w sensie metafizycznym okazuje jakieś głębokie piętno nicości, wyciśnięte na całym poznanim przez nas świecie, które świadczy o jego rodowodzie. Tak głęboko, aż do korzeni poślubiony nicości świat nie może mieć sam w sobie racji swojego istnienia. Uchwycić jeszcze raz przekrój całej rzeczywistości świata w jednym błysku myśli. Widzisz, czym jest, ale widzisz także, że nie jest tym, czym będzie za chwilę. Ta rzeczywistość, która nadejdzie, w jakiś sposób zawiera się w tej, która jest, jest w niej potencjalnie, w możliwości. Jednakże możliwość wszystkiego nie tłumaczy. Po-

tencja staje się aktem, możność — czynem. Gdzież jest siła, która tę możność wyzwala? aktualizuje? siła, która już nie nosi w sobie znamienia nicości, w której już nie ma możności, ale czysty akt, która się nie «staje», ale «jest». Spytaj Arystotelesa, on ci powie.

Mnie tu nie chodzi o dowód, ale o przeżycie. O to, co nazwałem doświadczeniem metafizycznym w odróżnieniu od doświadczenia w sensie nauk przyrodniczych. Dowody zostawiam uczonym. Dowody mogą być precyzyjne, pod względem logicznym poprawne, ale nie muszą przekonywać. Dlaczego tak jest, ja nie wiem, prawdopodobnie dlatego, że człowiek nie jest aniołem. Wydaje mi się, że gdyby udało się z pomocą najściślejszych zasad logistyki wyprowadzić dowód na istnienie Boga np. z podstawowych praw fizyki, to chociaż taki dowód miałby wielką wartość obiektywną, wielu pozostałoby nieprzekonanych.

Jeśli ktoś nie zadowolony się stwierdzeniem prymitywnej, jak piszesz, prawdy istnienia, ale w swoim pogłębiającym się wciąż przeżyciu metafizycznym, w kontemplacji otaczającego nas świata dotknie tego piękna nicości, o którym wspomniałem, to zrozumie, że poznawana przez nas rzeczywistość nie może się własną mocą utrzymywać na powierzchni istnienia. Materialiści twierdzą, że u podstaw bytu przez nas poznawanego leży sprzeczność, a mnie się wydaje, że u jego fundamentu leży nie sprzeczność, ale jakiś brak, jakaś granica nicości, która przechodzi przez samo serce poznawanego przez nas świata.

Weź czas, przestrzeń, materię, energię w świetle współczesnej fizyki, czyż w analizie swojej nie dotyka już prawie tego znamienia nicości, a przecież jest wielki, wspaniały, trwały, piękny świat. Jego korzenie muszą czerpać soki z Bytu, a nie z nicości, która go otacza i tak głęboko przenika... Twoje drzewo szumi, mój słoń sapie zmęczony, nagi Grek się przeciąga na piasku, mucha niezdolnie brzęczy — oto już masz rzeczywistość. Słonia zjadły mrówki, myśli Greka leżą zasuszone w książkach, mucha zmęczona brzęczeniem upadła bez sił i bez życia na parapet okna. W smudze światła unosi się proch, ale każdy pyłek domaga się wszechmocnego aktu stwórczego właśnie dlatego, że sam w sobie nie ma racji istnienia i ciągle się z nicości wynurza, a jednak «jest» w sposób najbardziej rzeczywisty i błyszczący jak gwiazdka, unosząc się i opadając na fali leniwego powietrza.

Przez kontemplację rzeczy stworzonych ludzki umysł dochodzi do kontemplacji Boga. Im więcej wnika w rzeczywistość świata, jego piękno, harmonię, prawa rozwoju, tym jaśniej odczytuje prawdę o Bogu, która się narzuca jako spontaniczny wniosek. Nie wiem jak Ty te rzeczy przeżywasz, ja, gdy myślę o świecie ograniczonym czasem i przestrzenią, noszącym w sobie znamie nicości, a równocześnie przejawiającym takie bogactwo piękna, bytu, mocy, wtedy jednym rzutem myśli staję przed Tym, który posiada w sobie pełnię bytu i istnienia nie ograniczoną czasem ani przestrzenią i zanurzam się od razu w absolutnej ciemności, bo myśli, słowa, pojęcia, zaczerpnięte ze świata, odpadają jak porażone blaskiem ptaki i zostają sam na sam z Tym, Który Jest. Nie lękam się niczego, bo wiem, że Jego dobrocią kwitną łąki, Jego słodyczą karmią się pszczoły, Jego ciszą milczy noc. Wtedy jestem szczęśliwy, i już bez przerażenia patrzę na krzyż, który rośnie na Kalwarii z tego samego korzenia, co drzewo pośrodku rajy, ale innym owocem obciążony.

Obawiam się, że ścieżki własne, dla siebie skrojone, jednostkowe systemy nie dają dostatecznej, obiektywnej gwarancji Prawdy. Mnie się zaś wydaje, że te ścieżki się łączą w jedną wielką, królewską drogę, którą ludzkość idzie od najdawniejszych czasów, jakie zna historia. Ludzie prości i nie uczeni czę-

sto łatwiej od innych znajdują tę drogę, bo nie mają umysłu przeciążonego ogromnym balastem konstrukcji myślowych, a serca mają pokorne. Podziwiają cud istnienia świata i wielbią jego Stwórcę.

3. Z LISTU DO KS. TADEUSZA FEDOROWICZA ¹

Pniewo, 6. V. 1950

Kochany Tadziu!

Bardzo Ci dziękuję za obie karteczki, a najbardziej za list Tomka, z którego oczywiście bardzo się ucieszyłem. Dziękuję, że mówisz z X. Arcybiskupem o mojej sprawie. Jestem teraz spokojniejszy. Mnie się zdaje, że Ci wszyscy, którzy się doszukują w tamtych artykułach egzystencjalizmu, intuicjonizmu, bergsonizmu, antyintelektualizmu czy jakiejś innej mądrze nazywanej się rzeczy, to są trochę śmieszni, bo przecież to nie były rozprawy naukowe i ja zupełnie nie zamierzałem rozstrzygać jaki jest kontakt człowieka z rzeczywistością i z istnieniem, ale chciałem po prostu zwrócić uwagę dzisiejszego człowieka na to, że ta rzeczywistość jest i że dla człowieka, który nie chce rezygnować z tego, co w jego człowieczeństwie najistotniejsze, pamięć o tym jest czymś najważniejszym.

4. WYJĄTKI Z PRACY PT. „SPÓR TOMISTÓW O «OSOBE» I PRÓBA JEGO ROZWIĄZANIA” ²

Z ROZDZ. II.

Struktura ludzkich pojęć jest nastawiona na ujmowanie rzeczy od strony istotowej. Każde oderwane pojęcie jest jakby przekrojem zmiennej i dynamicznej rzeczywistości. Tak jak fotografia daje nam wierny obraz lecącego samolotu, nie jest jednak w stanie oddać jego ruchu, podobnie pojęcie, które zawiera w sobie istotę rzeczy, daje nam statyczny obraz rzeczywistości i nie może zamknąć w sobie tego, co stanowi tej rzeczywistości aktualność, dynamiczność, w naszym wypadku — istnienia. Dopiero zestawienie tych pojęć w sądy, czy zdania, pozwala nam dotknąć żywego nurtu rzeczywistości.

Istnienie jest aktem i jest zróżnicowane do każdej rzeczy, bo każda posiada swoje własne odrębne istnienie... Już samo pojęcie «istnienie», «bycie», jest czymś sztucznym, bo z konieczności ujmujemy na sposób możliwości to, co jest aktem w całej swojej treści... Niestety nie możemy się absolutnie wyłamać ze sposobu naszego pojmowania i dlatego zawsze o istnieniu będziemy mówili na sposób istotowy. Musimy więc pamiętać z jednej strony, że tym,

¹ List ten napisał ks. Aleksander Fedorowicz do swego rodzzonego brata, ks. Tadeusza. W liście tym nawiązuje do dwóch artykułów podanych wyżej.

² Praca magisterska pisana początkowo pod kierunkiem ks. bpa K. Kowalskiego, następnie ks. bpa A. Pawłowskiego, ukończona w roku 1950. Podane fragmenty ukazują wartość analiz, przeprowadzonych przez Autora, dla podstawowych zagadnień teologicznych.

co buduje byt, jeśli tak powiedzieć można, jest istnienie. Z drugiej zaś strony będziemy przystępowali z całą swobodą do określenia tegoż istnienia od strony istoty, czyli od strony granic, które mu istota kładzie.

Z ROZDZ. III.

Powiedzieliśmy na wstępie, że teolog musi rozumieć terminy, których używa w sformułowaniach dogmatycznych, gdy mówi o Trzech Boskich Osobach w jednej naturze, lub o dwóch naturach w jednej Osobie, jeżeli te sformułowania nie mają być pustymi dźwiękami. Potem zaś staraliśmy się udowodnić, że to, przez co osoba jest osobą, konkret konkretem, Jezus Jezusem, pozostaje dla nas w swojej wewnętrznej strukturze tajemnicą, a to wszystko, co o osobie powiemy łącznie z jej definicją, ślizga się po stronie formalnej osoby, a nie odsłania nam jej *constitutivum*.

Nasuwa się więc pytanie, czy wobec tego posługiwanie się terminem «osoba» w dogmatyce jest sensowne, skoro nie jesteśmy w możności zdefiniować tego, co chcemy tym terminem oznaczyć? Czy ten termin nie jest w naszych sformułowaniach pustym dźwiękiem? Otóż wydaje się nam, że mamy pełne prawo posługiwać się terminem «osoba» w dogmatyce. Nie możemy wprawdzie uchwycić, co stanowi wewnętrzną strukturę osoby, jej *constitutivum*, jednak, jak już powiedzieliśmy, drogą refleksji ku *phantasma* uzyskujemy jakieś niejasne pojęcie konkretności, jako konkretności, osoby jako osoby. Mamy więc w umyśle jakąś świadomość konkretnej osoby, choć nie znamy jej *constitutivum*.

Musimy jednak pamiętać, jaki charakter ma to pojęcie. To mianowicie, że granica znaczenia formalnego i materialnego zaciera się w nim, i dlatego treść tego pojęcia nie jest dla nas jasna. A także to, że orzeka się ją o wielu, nie na sposób wyabstrahowanej formy, lecz na sposób jednostki nieokreślonej.

Posługiwanie się pojęciem tego rodzaju nie jest łatwe. Widzieliśmy to u samego św. Tomasza; robi on wielki wysiłek, by możliwie jak najlepiej jego treść wyjaśnić. Nie tylko w specjalnych artykułach analizuje definicję osoby, ale też w całym szeregu tekstów, tak w traktacie o Trójcy Przenajświętszej jak i w traktacie o Wcieleniu Słowa Bożego, stara się, w licznych zestawieniach i kombinacjach z innymi pojęciami, możliwie najgłębiej wniknąć w treść tego terminu. Wydaje się, że późniejsi tomiści, zwolennicy zarówno jednej jak drugiej teorii zbytnio zagadnienie upraszczają. Gdyby się przyjęło, że osobę stanowi jakiś element formalny, czy też że stanowi ją istnienie, ten cały wysiłek Doktora Anielskiego byłby niepotrzebny.

Nasza hipoteza w świetle dogmatyki

Czy taki sposób rozumienia terminu «osoba» jest dla dogmatyki pożyteczny i czy w swoim znaczeniu mieści tę treść, którą mu nauka Kościoła przypisuje? Wiemy, że nie każde rozumienie terminu «osoba» jest dla sformułowań dogmatycznych pożyteczne. Gdy np. przez osobę rozumiemy aktualną świadomość, to takie rozumienie dla dogmatyki nie będzie pożyteczne. Trzeba by bowiem przyjąć, że w Chrystusie są dwie Osoby, skoro są dwa poznanie: Boskie i ludzkie.

Wydaje się nam, że proponowane przez nas rozumienie terminu osoba jest dla dogmatyki pożyteczne w tym sensie, że w sformułowaniach dogmatycznych osoba oznacza samoistny, w żaden sposób nieudzielalny konkret, a więc to, co i my przez ten termin rozumiemy. Nie wydaje się zaś, by dogmatyka

domagała się wyjaśnienia co stanowi *constitutivum* osoby, przez co samoistny, nieudzielalny konkret jest sobą. Dla dogmatyki wystarcza wiedzieć, że osoba oznacza coś innego niż natura i że natura jest czymś, co się ma do osoby jak część do całości.

Do Trójcy Przenajświętszej zagadnienie *constitutivum* osoby, w rozumieniu spierających się obozów, nie odnosi się. W Bogu bowiem istota nie różni się od istnienia.

Dogmatyka przez osobę rozumie: „Tego, który jest”; przez naturę: „To, przez co On jest”. To rozróżnienie pozostaje w naszym ujęciu osoby całkowicie zachowane.

Rozumienie przez Kościół terminu «hipostaza» i konsekwentnie «osoba», po tej linii się rozwijało. W nauczaniu Kościoła nic nie skłania do przyjęcia którejś z dwóch przeciwstawnych teorii. Żadne orzeczenie nie wskazuje na to, że unia hipostatyczna dokonała się przez jakieś wykończenie w porządku substancjalnym ludzkiej natury Chrystusa przez osobowość Słowa, ani też na to, że się ona dokonała przez zjednoczenie w istnieniu.

Z ZAKOŃCZENIA

Powiedzieliśmy, że pojęcie osoby jest w doktrynie katolickiej nadzwyczaj ważne. Jednostkowy konkret rozumnej natury jest tym, co w całym stworzeniu najdoskonalsze. Tylko osoba rządzi sobą, świadomie kierując swoim działaniem i dlatego w pewnym sensie sama tworzy swoje życie. Wydaje się, że sprowadzenie osobowości do istnienia, czy też do jakiegoś substancjalnego wykończenia nic nie wyjaśnia.

Osoba człowieka, niosąca w sobie obraz samego osobowego Boga, przez grzech sprzeniewierzyła się swojej racji bytu, nadużywając tej doskonałości, którą Bóg w nią złożył. Natura człowieka skażona w osobie Adama, stała się udziałem całej ludzkości. Ta sama natura w Osobie Słowa została podniesiona do godności przewyższającej wszelką godność, aby każdy człowiek mógł przez łaskę upodobnić się do Osoby Syna Bożego w Jego ludzkiej naturze i stać się w ten sposób przybranym dzieckiem Bożym. Osoba zatem jest ośrodkiem zainteresowania całej doktryny katolickiej. Jednakże sama w sobie, w swojej wewnętrznej strukturze pozostaje dla nas tajemnicą wszechmocy Bożej. Spór tomistów o *constitutivum* osoby zabrnął w ślepią uliczkę i wydaje się, że na tej drodze nie zostanie rozwiązany.

Należałoby zrewidować same podstawy rozbieżności zdań i zbadać, czy św. Tomasz w ten sam sposób stawia zagadnienie osoby jak jego następcy. Tak istotne dla nauki Kościoła pojęcie domaga się możliwie najpełniejszego wyjaśnienia. Samo istnienie różnicy zdań wskazuje na to, że kwestia nadal jest jeszcze ciągle otwarta.

Praca niniejsza ma być próbą szukania dróg rozwiązania tego tak zasadniczego i złożonego zagadnienia³.

³ Zarówno swoim zasięgiem jak i ważkością rozważania ks. Aleksandra Fedorowicza wykraczają daleko poza ramy obranego tematu. Stanowią zamknięcie dostępu do ślepej uliczki, a jednocześnie wezwanie do szukania nowych dróg. Wieje z nich pęd ku odnowie, charakteryzujący prace wybitnych chrystologów lat pięćdziesiątych. Spotykamy w nich, z drugiej strony, przekonywającą argumentację, dlaczego próby stawiania kropki nad „i” w nauce o człowieczeństwie Chrystusa w oparciu o metody właściwe psychologii, dość modne w latach pięćdziesiątych, nie prowadzą do celu.

Jest takie czekanie, które już jest spotkaniem.

Jest takie całkowite wyzucie w ubóstwie, które już jest posiadaniem.

Jest taka pustka, która już jest pełnością.

Jest taka ciemność, która już jest światłością.

Jest taka cisza, w której już słyszysz

Niesłyszalnego, Milczącego.

Bracie, który nie wiesz, na co czekasz
i trzymasz się kurczowo tego, czego sobie nie cenisz,
jak rozbitek trzymający się deski na głębi oceanu.

I nie wiesz, co robić z tym, co masz,
jeżeli czujesz pustkę wśród gromady,
jeżeli chodzisz po omacku wśród blasków neonów
i łukowych lamp...

Warszawa, Szpital Onkologiczny, czerwiec 1965 r.

2. PAMIĘTNIK, KTÓREGO NIGDY NIE BYŁO

REPORTAŻ Z KOŃCA ŚWIATA

10. XI. Franek mi powiedział, że jestem gęś, i naturalnie obraziłam się na niego, ale kiedy tak siedzę przy stole i patrzę w lustro, widzę swoje chude ramiona, czarne warkocze, spadające grzecznie po obu stronach twarzy, błyszczące oczy i dziecinne usta, to myślę, że Franek ma może rację. Zawsze wydaje mi się, że jestem ładniejsza od koleżanek i kiedy rozmawiam z innymi, udaję, że się na wszystkim rozumiem, a jak ktoś zauważy, że powiedziałam głupstwo, to się zaraz robię czerwona. — Chyba Franek naprawdę ma rację. Jednak nie o tym chciałam dzisiaj pisać w swoim zapomnianym pamiętniku, który dostałam od cici. — Najdziwniejsze jest to, że za rok już całkiem na pewno nie będzie tych moich czarnych warkoczów, ani chudych rąk i błyszczących oczu, całe moje 15 lat zniknie jak mgła. To wszystko się stanie tak prędko, w jednej chwili i nie tylko ze mną, ale i z Frankiem, i z Mamusią, i z innymi ludźmi. Jakoś nie mogę się do tego przyzwyczaić. Szczypię się w rękę i myślę, że za rok ja i wszystko przepadnie jak sen... Ale muszę zacząć od początku.

Miesiąc temu nasz profesor od fizyki przyszedł na lekcję bardzo zdenerwowany. Kiedy wszedł do klasy ze swoją żółtą teczką i długim nosem, od razu poznaliśmy po jego twarzy, że się coś stało. W rękę trzymał wyrwaną kartkę z notatnika. Nawet nie zdjął płaszcza i od razu zaczął mówić drżącym głosem: „Przed chwilą radio nadało komunikat O. N. Z. następującej treści”. Lewą ręką wkładał na nos okulary, a w prawej trzymał kartkę z daleka od siebie i czytał. „Do Sekretariatu O. N. Z. wpłynął memoriał, wniesiony przez grupę młodych astronomów, którzy drogą obserwacji i obliczeń doszli do wniosku, że 1. XI roku przyszłego układ słoneczny ulegnie katastrofie kosmicznej. Nie chcąc niepokoić opinii publicznej, Sekretariat O. N. Z. zastrzegł sobie prawo ogłoszenia tej wiadomości, rozsyłając równocześnie tekst

memoriału do wszystkich najwybitniejszych astronomów świata, aby zasięgnąć ich opinii. Odpowiedź uczonych jest zgodna i jednoznaczna. Obserwacje i obliczenia zawarte w memoriale znalazły całkowite potwierdzenie. Zagłada ziemi nie ulega żadnej wątpliwości. Mając na uwadze wielką doniosłość tej sprawy O. N. Z. nie czuje się w prawie zachowywania tajemnicy i niniejszym komunikatem podaje ją do wiadomości całej ludzkości”.

Skończył czytać i opuścił rękę. W klasie było długo całkiem cicho. Słowa profesora przebiegały się powoli coraz głębiej i głębiej do naszej świadomości. Pierwsza odezwała się Hanka, ta, co się kocha w Wacku, z krótko uciętymi białymi włosami i z perkatem nosem. „To jak? ... to znaczy, że za rok wszystko będzie kaput?... Już nie będzie tej klasy, ścian, ławek, nas?” Hanka mówiła bardzo powoli, tak jakby ją gardło bolało, ale nikt nie miał ochoty się śmiać. Każde słowo wydobywało się z trudem a później się gdzieś zapadało i rozsypywało w proch.

Zrobił się nastrój przykry i ciężki. Sytuację uratował gruby Jacek, który siedzi w ostatniej ławce i w czasie lekcji najczęściej śpi lub napycha się chlebem. „Zamiast się martwić tym, co będzie, trzeba się cieszyć tym, co jest — powiedział. Mamy jeszcze rok czasu”. Rok ma 365 dni, pomyślałam sobie, to niedużo, ale zawsze coś. Na sercu jednak zrobiło mi się bardzo ciężko.

Tymczasem profesor się uspokoił i zaczął nam opowiadać o powstaniu planet. O tym, jak długo nasza stara, poczciwa ziemia się już kręci naokoło słońca. Że właściwie w tym nie ma nic dziwnego, że się ten przypadkowy układ rozsypie. Że astronomowie prawdopodobnie wykryli, że tor układu słonecznego zbiegnie się za dwa lata z torem jakiejś gwiazdy i że wtedy nastąpi wielki wybuch. — Ja jednak wolałabym, żeby się ten układ nie rozsypał i żeby nie było wybuchu. Tyle tysięcy wieków się to wszystko kręci, mogłoby się jeszcze pokręcić z 50 lat. Profesor mówił długo ze wzruszeniem. Pisał na tablicy i rysował, ale ja nic z tego nie rozumiałam i w ogóle boję się liczb.

W taki sposób pierwszy raz dowiedziałam się, że będzie koniec świata. Gdy wyszłam na ulicę wszystko mi się wydało jakieś inne, bardziej kochane. Uśmiechało się do mnie i niebo szare, jesienne, i papier, który wiatr niósł z kurzem, i brudne niezgrabne dziecko siedzące na stopniach przy bramie. Chciałam cały świat objąć i do serca przygarnąć. Jakże piękne jest życie, jaki wspaniały świat. Zrozumiałam, że jedna chwila życia jest więcej warta niż wszystkie skarby. Strach pomyśleć, że już gdzieś tam leci gwiazda, żeby nas jak najprędzej zabić i wszystko zniszczyć. Biedne moje czarne warkoczki i dziecinne usta.

20. XI. Jak się wiadomość o końcu świata rozeszła to wszyscy najpierw się bardzo przestraszyli. Podobno dużo ludzi, zwłaszcza w Ameryce ze strachu przed końcem świata popełniło samobójstwo. Mnie się zdaje, że to bardzo głupio do siebie strzelać, jak już taka wielka kula leci. W ogóle tam na Zachodzie źle się dzieje. Ludzie porzucają pracę, bo mówią, że nie warto pracować, kiedy śmierć nadchodzi. Zrobiło się bezrobocie i głód. Chociaż składy są pełne. Podobno pijaństwo i rozpusta szaleje. Dużo ludzi jest zdania, że trzeba z życia korzystać póki czas. U nas jest inaczej. Ludzie, przyzwyczajeni do dyscypliny, zachowują spokój. Każdy wykonuje swoją pracę tak, jakby świat miał jeszcze sto lat trwać, bo wie, że kto chce żyć musi pracować.

Wczoraj przeglądałam rozmaite pisma. W „Problemach” zobaczyłam kościotrupa i ucieszyłam się, że nigdy tak nie będę wyglądać, że nikt moich kości nie będzie składać, numerować, fotografować, pokazywać. U nas w gabinecie szkolnym jest także taki stary, już trochę połamany kościotrup. Kiedy

się na niego patrzę, to mi jest zawsze żal, bo przecież to był także żywy człowiek, ale życie od niego odeszło i zabrało ze sobą wszystkie troski, radości, cierpienie, całą miłość i smutek, a zostały białe kostki powiązane drutami i tam, gdzie było serce, jest teraz puste miejsce. Choć jest nie ubrany, już nawet się nie ma czego wstydzić, bo wszystko jest w nim czyste, suche, obojętne.

Ten kościotrup w „Problemach” był dołączony wraz z innymi fotografiami do artykułu jakiegoś profesora: „Człowiek w czasie i przestrzeni”. Profesor pisze, że już się ma ku końcowi to ciekawe zjawisko, jakim jest człowiek, ostatnie i najdoskonalsze ogniwo w ewolucyjnym rozwoju materii.

To naprawdę wielka szkoda, że to zjawisko się ma ku końcowi, bo materia już pewnie nigdy nie zechce dokonać takiej ewolucji, żeby były kwiaty, zwierzęta i ludzie i taka dziewczyna, jak ja, ładna z czarnymi warkoczami, która sobie pisze pamiętnik, taka zarozumiała gęś, jak mówi Franek. — Nie mogę mu tej gęsi darować i jestem na niego zła, tym bardziej, że go kocham. Oczywiście on o tym nie wie i nigdy się nie dowie, bo wezmę swoją miłość ze sobą do grobu... Ale prawda, grobu nie będzie i nie wiem, jak to teraz powiedzieć, żeby ładnie było. „Do spalenia się...?” „Do końca świata...?” Jakoś nie wychodzi. Zauważyłam, że od kiedy się ten wstrętny koniec świata zbliża, zaczynam coraz więcej filozofować.

15. I. Nie wierzę, żeby ktoś pisał pamiętnik tylko dla siebie. Każdy kto pisze ma gdzieś tak głęboko na dnie serca nadzieję, że może ktoś kiedyś przeczyta, pochwali. Mojego pamiętnika nikt nigdy nie pochwalił. Tak bym chciała, żeby za dziesięć lat mógł jeszcze być ktoś, kto by wziął w rękę te białe kartki i odczytywał z nich moje myśli, żeby moje myśli stawały się jego myślami. Niestety, za rok nie zostanie już śladu z tych karetek. I nikt już nie będzie nic myśleć, chcieć, czuć. Będzie tylko strasznie dużo ognia i to wszystko będzie lecieć bez myśli i życia między tłumy gwiazd. Chyba nikt jeszcze tak szczerze nie pisał swego pamiętnika, bo piszę go naprawdę tylko dla siebie, a przy tym to jest może ostatni ludzki pamiętnik, niech przynajmniej on będzie prawdziwy. Za rok już ostatnia ludzka myśl zgaśnie jak świeca i będą tylko gwiazdy. Nienawidzę gwiazd.

Dzisiaj kupiłam „Przekrój”. Zawsze czytam ostatnią stronę z „Przekroju”, potem oglądam „mody”, a potem się patrzę, czy nie ma jakiegoś nieprzyzwoitego obrazka, a potem się wstydzę sama przed sobą i zaczynam udawać, że czytam jakiś artykuł. Ale te artykuły mi się wydają coraz nudniejsze. W dzisiejszym „Przekroju” jest znowu „Zielona gęś”. Ja nie lubię tej „Zielonej gęsi”, a zwłaszcza teraz, jak mi Franek powiedział. Nie lubię tej „Zielonej gęsi”, bo wszyscy mówią, że ona jest bardzo śmieszna, a ja nic nie rozumiem.

Ten Gałczyński to jest podobno wielki poeta i napisał wiersz: „Skumbrie w tomacie”. W tej ostatniej „Zielonej gęsi” jest sąd ostateczny. Anioł trzyma spis ludzi w rękę i woła bardzo głośno: „Konstanty Ildefons”. Poeta niepewnym krokiem wychodzi z tłumu. Słysząc wyrok: „Dusza z wierszami do nieba, ciało z «Zieloną gęsią» do piekła”. Anioł się zdziwił. „Dla niego zrobimy wyjątek” — pada odpowiedź. Gęś podnosi krzyk: „Gę, gę, gę”. Załona.

Ja nie wiem czy to dobrze, że ludzie żartują z sądu ostatecznego. Moja Mama nie chodzi do kościoła i ja także nie, a pan Profesor nam wytłumaczył, że jest materializm i że dusza to jest także z ciała, tak, jak ręce i mózg, i nogi, i tak, jak się wydziela ślina, tak z mózgu wyciskają się myśli. Ale może Bab-

cia ma rację i Pan Bóg zechce, żebyśmy zdali rachunek z tego, cośmy myśleli, mówili, robili.

5. II. Pisałam już, że u nas przeciwnie niż w Ameryce panuje porządek i dyscyplina. Aż dziwnie pomyśleć, że te tramwaje będą jeździć i dzwonić może aż do ostatniego dnia. Naprawdę ostatniego, bo jak się słońce pomiesza razem z ziemią i jeszcze z drugą gwiazdą, to już nie będzie nocy, ani dnia. — Kiedyś pójdziemy na ostatni obiad do restauracji. Chciałabym być z Mamusią, jak ta gwiazda nadleci. Myślę, że się nie będę tak bardzo bała.

Pomimo tego, że jest porządek i dyscyplina, to bumelanctwo się jednak szerzy. Wczoraj widziałam w samo południe jednego pijaka, który siedział z flaszką na środku ulicy i mówił, że niczego mu nie będzie żal tylko wódki, jak się koniec świata zrobi. Po tym przyszli dwaj milicjanci i zabrali go. Jak się idzie ulicą, albo jedzie tramwajem, to w oczach widać gorączkę i niepokój. Wszyscy się śpieszą i każdą rzecz robią tak, jakby ostatni raz robili.

Wczoraj byłam z cicią Lipcią w Bibliotece Uniwersyteckiej. Jak zobaczyłam te wszystkie stare i nowe, grube i cienkie książki, pisane przez uczonych profesorów, to mi się aż w głowie zakręciło. Myślałam sobie, jak dużo tam jest mądrych rzeczy, pozamykanych w tych małych literach. Ale właściwie to jest bardzo dziwne, bo tak naprawdę to jest tylko bardzo dużo papieru i trochę farby drukarskiej. Za rok już nie będzie książek, ani profesorów. I nie rozumiem dobrze, jak to jest z tym, co się w książkach czyta, czy to jest coś, czy to jest nic, ale chyba nic, bo przecież spali się tylko papier i farba, a myśli jeżeli się z mózgu wyciskają to się także spalą. Spytałam się cici Lipci, czy jak się książka pali, to się pali także to, co jest w niej napisane, ale ciocia mi powiedziała, że jestem niemądra.

28. II. Za 8 miesięcy już mnie nie będzie. Kim ja właściwie jestem? Ostatni raz ważyłam 53 kg. Ale przecież ja jestem czymś dużo więcej i wydaje mi się, że te 53 kg to nie jestem ja, tylko moje nogi, ręce, głowa. Ja to jest coś dużo więcej niż 53 kg. Podobno w człowieku jest najwięcej wody, czy też płynów, i jakby to wszystko wypuścić czy wysuszyć, to by mało co zostało. Trochę kości i suszonego mięsa. Fe! jakie to brzydkie. Przypomina mi się nasz kościotrup. On już się nie boi końca świata.

15. III. Czasem, jak się zastanowię, to mi się wydaje, że siedzę w pociągu, który bardzo prędko pędzi, a naprzeciwko tak samo pędzi drugi pośpieszny pociąg i jest tylko jeden tor, więc musi nastąpić katastrofa, bo pociągi się zatrzymać nie mogą. Br, br. Ale tylko czasem mi się tak zdaje, bo wszystko jest całkiem zwyczajne i codzienne, jakby miało trwać wiecznie. Wczoraj wieczór Franek pokazał mi bardzo jasną gwiazdę na niebie, która wyglądała, jak małeńki pożar i powiedział, że to jest właśnie ta gwiazda, z którą mamy się spotkać, że niedawno gołym okiem jeszcze jej nie było widać. Mam do tej gwiazdy wielki żal. Co ja jej jestem winna? Nie będę już nigdy na nią patrzyła, chociaż jest ładniejsza od innych gwiazd.

16. IV. Do szkoły już nie chodzimy. Nic nam teraz nauka nie pomoże. — Za 5 miesięcy. — Robi się jakoś dziwno i strasznie. Podobno w szpitalach dla umyślowo chorych już nie ma miejsca. Czasem niebezpiecznie pokazać się na ulicy. Słysząc o rabunkach, morderstwach, gwałtach. Wszyscy są strasznie zdenerwowani, ale władze dzielnie utrzymują porządek. Milicjanci kierują ruchem, tramwaje, koleje i autobusy kursują. Jakiś straszny niepokój unosi się w powietrzu. Nawet teraz, jak piszę, to mi ręka drży i serce głośno bije. Nie wiedziałam, że będzie tak trudno czekać na ten koniec świata. Mamusia

mi kupiła nową, wiosenną sukienkę w śliczne kwiaty, taką właśnie jak teraz wszyscy noszą, naprawdę modną. Jak się w nią ubrałam, to mi się zdawało, że jestem większa niż byłam. Wczoraj pierwszy raz pokryjomu pomalowałam usta, ale to jest bardzo nieprzyjemnie i mnie się zdaje, że brzydko, chociaż wszyscy tak robią. Wszystko jest dobrze i spokojnie, jak nie myślę o tej gwieździe. Chciałabym być dobra. Kochać wszystkich i być kochaną, i to już zawsze, a nie tylko przez 5 miesięcy.

25. VII. Weszłam dzisiaj do kościoła. Było już trochę ciemno. W ławkach zobaczyłam dużo rozmaitych ludzi i było bardzo cicho i spokojnie. Nikt się nie spieszył, nie gorączkował. W konfesjonale pod ścianą siedział ksiądz i spowiadał. Od czasu do czasu słyszałam ciche pukanie i ktoś odchodził. Było coraz ciemniej, a z przodu przed głównym ołtarzem świeciła się czerwona lampka i mnie się zdawało, że tam ktoś jest i że mnie woła. Uczułam nagle straszne pragnienie Boga i wieczności. Miałam wrażenie, że jak długo jestem w kościele, to mi się nic stać nie może, że wszystko przypadnie i zginie, ale ten wielki, ciężki, murowany kościół zostanie. Potem sobie przypomniałam, że wczoraj po raz pierwszy w życiu całowałam się z chłopcem, naturalnie z Frankiem i bardzo się zawstydyziłam. Nie śmiałam oczu podnieść na czerwone światelko, które błyszczało tam przed ołtarzem i nagle sama nie wiem dlaczego zaczęłam płakać. Mokną od łez chusteczką wycierałam usta i twarz, tak jakbym chciała zmyć jakieś plamy. Kiedy skończyłam płakać i opamiętałam się było już prawie całkiem ciemno w kościele i nikt się nie spowiadał. Podeszłam do konfesjonału, uklękłam i powiedziałam księdzu, że nie wierzę w Pana Boga, ale się całowałam z chłopcem, i żeby mnie rozgrzeszył, bo chcę mieć czyste serce. Ksiądz mi powiedział, że mi rozgrzeszenia dać nie może, ale że serce już mam czyste, bo Bóg widział moje łzy, i żebym przychodziła do kościoła wieczorem, tak jak dzisiaj.

1. X. Już tylko miesiąc do skończenia świata. Dzieją się straszne rzeczy. Wszyscy są przygnębieni i zdenerwowani zarazem. Kiedy widzę swoje odbicie w jakiejś szybie czy lustrze, to mi jest bardzo dziwnie, że jestem, i tak mi się zdaje, jakbym umarła, i że już jest po końcu świata. Teraz ja już mocno wierzę w Boga. W ostatnich tygodniach chodziłam często do kościoła i po mału zaznajomiłam się z Tym, który tam mieszka. Nauczyłam się czytać Ewangelię i zrozumiałam, że On jest mocniejszy niż cały świat. I to jest dziwne, że równocześnie jest taki słaby, że każde dziecko, które Go kocha panuje nad Nim. Tylko On mógł zrobić z ziemi kwiaty, zwierzęta, ptaki i mnie, bo bez wielkiej miłości to wszystko się stać nie mogło.

Dawniej się często zastanawiałam, czy więcej kocham Mamusię, czy Franka, ale teraz wiem, że najwięcej kocham Pana Boga, a Mamusię kocham bardzo i Franka także, tylko inaczej. Jak byłam u spowiedzi, to ksiądz często wycierał nos i mnie się zdawało, że płakał, a potem nie gniewał się na mnie za grzechy, tylko powiedział, że mam Panu Bogu dziękować. Ktoś mi powiedział, że ja ze strachu zrobiłam się pobożna, ale mnie się zdaje, że zbliżający się koniec świata sprawił tylko to, że zaczęłam się zastanawiać i rozumieć takie rzeczy, o których nigdy przedtem nie pomyślałam.

Wierzę w Boga a jednak się bardzo boję tego końca świata. Już chyba nie będę dalej pisać w pamiętniku.

1. XI. Nie będzie końca świata, nie będzie, nie będzie... Moje czarne warcokcze są uratowane. Nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać. Nie wiem, jak to się stało, ale ta okropna gwiazda już na nas nie wleci. Nasz profesor

będzie znowu rysował i liczył na tablicy, ale ja tylko jedno wiem, że nie wleci i nie będzie wybuchu, tylko nasza stara poczciwa ziemia znowu się będzie kręcić spokojnie naokoło słońca. Dlaczego!? — Niech się tym „Problemy” martwią. Już wyszedł nowy numer po długiej przerwie. Są różne artykuły: „Indeterminizm w makrokosmosie czy nieznanne zjawisko świetlne?”, „Astronomowie ścigają teleskopami znikającego potwora”, „Ziemia ma przed sobą miliony lat” itp. Teraz przynajmniej czuję się bezpieczna.

W ogóle nie da się opisać, jaka radość zapanowała po ogłoszeniu komunikatu. Ludzie na ulicy tańczyli, krzyczeli, ściskali się. W tydzień później już wszystko po dawnemu. Tramwaje dzwoniły, robotnicy wrócili na budowy, fabryki ruszyły. Życie się zaczęło na nowo, tylko każdy się cieszył, że może jeszcze coś robić, budować, jeść, śmiać się, a nawet płakać. Teraz dopiero ludzie zrozumieli czym jest życie.

2. XI. Nie wiem dlaczego często wspominam opowiadania o Oświęcimiu. Tam był prawdziwy koniec świata. Oni też oczekiwali, ale ich nie ominęło. Jak przychodziły transporty Żydów, to tysiące i tysiące szły jak rzeka do krematorium. Szli mężczyźni i kobiety z niemowlętami. Szły dziewczęta z czarnymi warkoczami i błyszczącymi oczami, szli chłopcy a każdy z nich niósł ze sobą cały swój świat. Odbierali im wszystko, ale tego co nieśli w sobie nikt im odebrać nie mógł. Rzeka wpaadała do krematoryjnych budynków i tam się nagle urywała. Nikt stamtąd nie wychodził. Całe tłumy ciał zmieniały się w gryzący dym i w popiół. — Kiedyś się zastanawiałam czy jak się pali książkę, to czy oprócz papieru i farby drukarskiej pali się to co w niej jest napisane. I dziś jeszcze nie wiem, jak to z książką jest, ale już wiem na pewno, że człowieka spalić nie można, bo człowiek to jest coś dużo więcej niż 53 kg ciała i czarne warkocze. Dziś jest Dzień Zaduszny. Panie, daj pokój spalonym.

Zdaje mi się, że ten koniec świata mnie całkiem zmienił i że już nie potrafiłabym być taka, jak przedtem, i myśleć tak jak dawniej. Ale mimo to Franka kocham i strasznie się boję iść do spowiedzi, bo się z nim znowu całowałam.

3. NOTATKI O MODLITWIE

(z papierów pośmiertnych)

Gdy byłem mały, pacierz mi ciążył, litania do Matki Boskiej, którą Mama odmawiała przez cały maj, nie miała końca, nie mogłem się doczekać zakończenia niedzielnej Mszy.

Kiedy zacząłem się modlić, nie pamiętam. Może miałem 10 lat. Skąd mi się to brało nie wiem. Nagle: gdzieś na polu, w ogrodzie, gdziekolwiek — ogromna świadomość rzeczywistości i Boga, i modlitwa, która nie wiadomo, gdzie miała źródła, a była otwarta na nieskończoność. W takich chwilach każdy liść, kamień, chmura stawały się dotykalnym świadectwem. Gdybym znał wtedy psalmy, one by ze mnie wyrwały to, co nosiłem w sercu. Byłem szczęśliwy. Dzisiaj rozumiem, że to nie była «moja» modlitwa.

Pacierz nadal mi ciążył, bezradnie walczyłem z sennością, pół leżąc, pół kłęcząc przy łóżku. Dom był katolicki, ale nie specjalnie «pobożny», nic nam nie

narzucano i nie włożono do duszy z butami. Jedynym świadkiem modlitwy i życia duchowego był Bóg.

Miałem 14—15 lat, gdy zacząłem codziennie chodzić na Mszę św. i do Komunii św. Mszy nie rozumiałem, ale Komunia stała się dla mnie wszystkim. Traktowałem ją, oczywiście, jako moje osobiste spotkanie z Panem Jezusem. Żadnych momentów społecznych jeszcze nie przeżywałem, choć dobrze się czułem w tłumie modlących się ludzi.

Księży i ołtarza bałem się. Nigdy nie byłem ministrantem. Kiedyś jakiś braciszek zakonny zaciągnął mnie do zakrystii i kazał klęczeć przy ołtarzu w czasie Mszy św. Byłem nieszczęśliwy. Służyć do Mszy św. nauczyłem się dopiero w seminarium duchownym. Przy Komunii św. posługiwałem się jakąś książeczką, ale modlitwa była poza tym, ewentualnie każde słowo z książeczki nabierało smaku nieograniczonego.

Podobnie było z czytaniem. Jedną książeczką o dobroci Boga żyłem kilka lat. W seminarium Ojciec Duchowny dał mi jakąś książeczkę, nie pamiętam jaką. Czytałem ją przez cały rok, bo każde zdanie rosło w sercu ogromnie. Poza tym nie byłem wcale potulnym aniołkiem. Hipotekę miałem dość zabazgraną. Nie pamiętam żadnych wzniosłych myśli z mojej pierwszej Mszy św. Wiem tylko, że się bałem, żeby się nie pomylić i oczywiście myliłem się w początkach często. Odprawianie Mszy św. przez kilkadziesiąt lat mego kapłaństwa — to długa droga, ale droga najszczęśliwsza, na której odnalazłem najpierw Boga, potem Kościół i w końcu swoich parafian. Chciałbym, żeby z kolei oni odnaleźli we Mszy św. Boga, Kościół, mnie i samych siebie, ale nie wiem, jak to zrobić. Tego się nie osiągnie żadną zewnętrzną techniką.

Psalmy odkryłem zawstydzająco późno, po długich latach odmawiania brewiarza. W ogóle dopiero teraz zaczynam rozumieć, że ta sama rzeczywistość, którą w sobie noszę od dziecka i która mnie w pewnych momentach zalewa, tętni w całym Piśmie św. Bóg jest tam żywy nawet w przekleństwach i bezceństwach. Ta rzeczywistość Boga, którą znajduję w modlitwie i w Piśmie św. daleko odbiega od sylogistycznych wniosków u kresu którejkolwiek drogi prócz tej jednej, którą jest Objawienie.

Z wielkim wstydem wyznaję, że prócz brewiarza inne tzw. ćwiczenia duchowne, nowenny, adoracje, czytania duchowne, ogromnie zaniedbywałem. Nadmiar pracy na przemian z lenistwem, a w końcu przyzwyczajenie były tego powodem. Bóg jest niezmiernie dobry, że mimo tych niedbalstw i innych grzechów nie odebrał mi modlitwy. Ja często nie dbałem o Niego, ale On zawsze mi towarzyszy. Oby był równie cierpliwy i miłosierny do końca. Na ulicy, w lesie, w polu, wśród zboża jest ze mną. Kiedy piszę to: „Jest ze mną”, czuję szczęście w sercu.

Prawdziwych okresów ciemności i jakichś oczyszczeń chyba nie przechodziłem. Dlatego pewnie, że nie byłem modlitwie wierny. Gdy myślę o modlitwie w moim życiu, to wdzięczność przeplata się z poczuciem wielkiej winy.

4. PRZYPISY O SPUŚCIZNIE LITERACKIEJ KS. A. FEDOROWICZA ¹

Kiedys Jerzy Zawieyski przypominał, że Ali pisze, ale nie lubi pokazywać. Może nie wszystko do nas dotarło. Tym łatwiej, to, co ocalało, zapamiętać. Ks. Aleksander zastrzega się, że się nie zna na literaturze. W jednym ze swoich listów usprawiedliwia się, że nie wypowiada oceny poezji ogromnie wtedy popularnego Gałczyńskiego, chociaż jest o to proszony. Tłumaczy się, że nie umie ocenić, bo za mało czyta. W uwagach o modlitwie, filozoficznych artykułach, w listach do chorych, w całej znanej mi korespondencji nie cytuje pisarzy, nie wspomina literatury pięknej. Tymczasem nie czytanie, ani nawet wrodzony talent literacki, ale wykształcenie humanistyczne, kultura życia wewnętrznego, pozwala mu posługiwać się darem słowa. Prostymi środkami osiąga wrażenie łatwości i walory artystyczne. Unika stylistycznych ozdobników.

Kiedy pisze „o czarnych warkoczach, opadających grzecznie po obu stronach twarzy piętnastoletniej autorki sztubackiego pamiętnika”, „o bardzo jasnej gwiazdce na niebie, która wyglądała jak maleńki pożar”, „o ciemności, która już jest światłością” — posługuje się najprostszego rodzaju porównaniami, zestawiając jedynie pojęcia na podstawie ich podobieństwa przy użyciu łączących wyrazów.

Nie zna poetycznych słów, nie mówi o wielkich sprawach wielkimi słowami, dobiera słów potocznych, tylko nieraz tak delikatnie, jakby ostatnie z nich sprawdzał szeptem.

WIERSZE

„Dziękuj Bogu za to...”

Wiersz ten, datowany 8 grudnia 1942 roku, z czasów pobytu w Głębokiej, jest niepretensjonalny, typowo franciszkański.

Autor zwraca się do czytelnika. Mówi do niego na «ty». Rozmawia jak z kimś bliskim. Zawsze pozostanie wierny takim sposobom pisania. Oczywiście będzie odpowiadała mu również forma listu, w którym się podobnie bezpośrednio przemawia. O ile wiem, ks. Aleksander był pod wrażeniem twórczości Petra Lipperta. Jego *Von Seele zu Seele* i *Briefe aus den Engadin* czytał chętnie w polskich przekładach.

To, co pisze, jest zawsze, jak u Lipperta, adresowane do kogoś. Przy czym nie jest to tylko apostołiczna, retoryczna figura, polegająca na zwracaniu się do osoby, z którą rzeczywiście nie można rozmawiać. Ks. Aleksander pisząc, ma zawsze na myśli konkretnego człowieka, penitenta, słuchacza, czytelnika, chociaż nie nazwanego po imieniu. Z takiej rozmowy wywodzi się genetycznie dialog. Pozostanie w nim, do «końca życia», potrzeba rozmawiania z duszą drugiego człowieka «w cztery oczy». Gotowy do głoszenia konferencji religijnej jednemu tylko słuchaczowi.

„Jest takie czekanie...”

Wiersz biały, pozbawiony rymów, koturnujących wersy, napisany na ko-

¹ Komentarz do spuścizny literackiej ks. Aleksandra Fedorowicza opracował ks. Jan Twardowski.

percie w szpitalu onkologicznym w Warszawie w czerwcu 1965 r. Dojrzały, oszczędny, mertonowski.

„Jest takie czekanie, które już jest spotkaniem. Jest takie całkowite wyzucie w ubóstwie, które już jest posiadaniem. Jest taka pustka, która już jest pełnością. Jest taka ciemność, która już jest światłością. Jest taka cisza, w której już słyszysz Niesłyszalnego, Milczącego”.

Wiersz pełen dialektyki chrześcijańskiej, harmonii sprzeczności, typowy dla mistycznych przeżyć, jedność wyrastająca ze sprzeczności, w stylu św. Pawła: „Niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko” (2 Kor 6, 9 n).

Paradoks przesyca materię wiersza, rozplątuje sprzeczności, w które uwikłany jest człowiek, jakby powiedział Sęp Szarzyński, „wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie”. Właśnie dzięki paradoksowi myśl wynika z własnego przeciwieństwa, nadzieja budzi się na dnie upadku, pogodzone zostaje to, co wydawałoby się nieodwołalnie rozdarte.

Sprzeczność sformułowań rozognia miłość ku Bogu, stanowi dowód, że jest On — poza wszelkim rozumowaniem. Przypomina się styl „Drogi na górę Karmel” św. Jana od Krzyża. Atmosfera habitualnej modlitwy, „chodzenie w obliczu Pańskim”.

Poezja w przeciwieństwie do prozy jest sztuką odnajdywania najkrótszej drogi od słowa do wyobraźni, od słowa — do uczucia, od słowa — do myśli. Zwróćmy uwagę przy czytaniu podanego wiersza na tę zwięzłość, skrótowość, gęstość słowa — to, co charakteryzuje współczesną poezję.

Proszę o łaskę jednego tylko wiersza, nie chcę żeby wiele z nich po mnie zostało. Najlepiej jeśli będzie tylko jeden — pisał Tomasz Merton.

PAMIĘTNIK, KTÓREGO NIGDY NIE BYŁO

Pamiętnik, którego nigdy nie było nie został opublikowany.

Pamiętam ze wzruszeniem, jak czytał mi go ks. Aleksander na głos w lesie pod gołym niebem, w czasie jednego z moich pobytów w Laskach.

Na pomysł tego pamiętnika mógł wpłynąć znany utwór *Wizje świętego Idefonsa czyli Satyra na wszechświat* K. I. Gałczyńskiego wydany w 1937 r., ale ponawiany i znany bardzo po wojnie, pierwsze książki Lema, które — o ile wiem — ks. Aleksander śledził z zainteresowaniem, oraz pamiętnik Anielki Budkówny, który — zanim się pojawił w „Znaku” (styczeń 1950) z komentarzem Stefanii Skwarczyńskiej — od pewnego czasu krążył już w Laskach w maszynopisach. Ks. A. Fedorowicz pamiętnik ten lubił i pozostawał pod jego urokiem. Satyra Gałczyńskiego o końcu świata mogła mu sugerować temat (wyraźnie zapożyczony motyw Pandafilandy kreślącego obliczenia na tablicy „kreślił cyfry i znaki, logarytmy, zodiaki przez bardzo długie chwile”), ale prawdopodobnie była mu duchem obca. Co innego pamiętnik Budkówny, bardziej dziecięcy niż dziecinny, zawsze mu pięknie bliski.

Pamiętnik, którego nigdy nie było jest bardzo prosty, nie wyszukany w kompozycji, naiwny i wdzięczny. Uwydatnia zmienność uczuć i myśli, szybkie tempo przedstawianych zdarzeń, budzi ciekawość czytelnika. Piętnastoletnia dziewczynka spisuje pamiętnik. Wszystkiemu winna jedna lekcja fizyki, w czasie której profesor wszedł do klasy, z miną astronoma Pandafilandy z satyry Gałczyńskiego, i oznajmił, że do sekretariatu ONZ nadpłynęły od

uczonych astronomów alarmujące wieści o zbliżającym się za rok końcu świata. Przewidywane jest zderzenie się ziemi z nieznaną gwiazdą.

O jaką by gwiazdę chodziło? Nie ma żadnej gwiazdy, z którą nasz układ, nawet poruszając się z maksymalną szybkością światła, mógłby się spotkać przed upływem 5 do 6 lat od chwili zauważenia. Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby można było przewidzieć to zdarzenie z odległości jednego roku. Czy jednak alarmujące przypuszczenia były zupełnie bez podstaw?

Nie należy zapominać, że w czasie kiedy ks. Aleksander pisał omawiany utwór, pojawiały się w „Problemach” artykuły na temat dawno spadłych z przestworzy kosmicznych meteorytów na terytorium syberyjskich lasów i w okolicach Arizony. Meteoryty te, które nazywano swojego czasu «kamieniami z nieba» — omawiano zgodnie z ostatnimi zdobyczami wiedzy. Przypominano, że jak według teorii Jeansa wielkie słońce przed miliardem lat przechodziło w pobliżu naszego słońca, wydobywając siłą przyciągania pewną masę, która się stała ziemią, tak można przypuszczać, że nieznaną kosmiczną olbrzym niespodziewanie napotka teraz ziemię, zderzy się z nią i tym razem zniszczy. Tajemnicze znaki na niebie trwożyły nas od czasu do czasu. Wystarczy przypomnieć znany obraz Grottgera „Kometa”.

Katastrofizm, motyw końca świata, odnajdujemy w wielu powojennych wierszach dyktowanych przez modną wtedy filozofię egzystencjalną, na ogół przystępną, bo oscylującą na granicy teologii i beletrystyki, filozofii i literatury.

Zakochana autorka — przypominająca pannę z wierszy J. Pankowskiego („O panno z czarnym warkoczem od św. Kowalczykówny”) i słynne *feapper* z uroczych angielskich młodzieżowych powieści — przerażona jest wróżebnymi przewidywaniami. Historia podlotka w obliczu końca świata. Pierwsza młodość i pierwsze przerażenie «Poczwarki kobiecości». Czytając pamiętnik, patrzymy pięnastoletnimi oczami na świat w oczekiwaniu katastrofy. Śledzimy razem z autorką *Zieloną Gęś* Gałczyńskiego, drukowaną wówczas w „Przekroju”. Ks. Aleksander czytał prasę literacką i bardzo chętnie słuchał radia.

Dziecko nie wybiegające poza ramy swego dziecięctwa, może uzyskać swoją pełnię i głębię, ponieważ nie czas jest budowniczym, ale intensywność jego wewnętrznego życia. Jednakże poza głębokością spostrzeżeń — tak jak we wspomnianym pamiętniku Anielki Budkówny — odnajdujemy pogodną naiwność. Dziewczynka kocha Franka, ale oburza się, gdy nazywa ją „gęsią od Gałczyńskiego”; podglądając zbliżający się kataklizm, ma żal do gwiazdy, która może sprawić tyle kłopotu, maluje po kryjomu usta, przegląda się w lustrze, waży się, żeby linii nie stracić; zazdrości kościotrupowi, że się już nie potrzebuje obawiać końca świata, myśli o śmierci i o modnej wiosennej sukience w kwiaty.

Ks. Aleksander, prowadząc zasadniczo łatwy temat, unika umiejętnie banału, łatwego moralizowania, które tak grozi księżom. „Weszłam do kościoła — pisze dziewczynka, jakby pod wpływem lektury fragmentów powieści *Undset Krzak gorejący*. Było już trochę ciemno. W ławkach zobaczyłam dużo rozmaitych ludzi i było bardzo cicho i spokojnie (...) w konfesjonale pod ścianą siedział ksiądz i spowiadał. Od czasu do czasu słyszałam ciche pukanie i ktoś odchodził. Było coraz ciemniej, a z przodu przed głównym ołtarzem świeciła się czerwona lampka i mnie się zdawało, że tam ktoś jest i na mnie woła (...) Podeszłam do konfesjonału, uklęknęłam i powiedziałam księdzu, że nie wierzę w Pana Boga, ale się całowałam z chłopcem, i żeby mnie rozgrzeszył,

bo chcę mieć serce czyste. Ksiądz powiedział, że mi rozgrzeszenia dać nie może, ale serce już mam czyste, bo Bóg widział moje łzy, i żebym przychodziła do kościoła wieczorem, tak jak dzisiaj”.

Może należałoby wypytywać dziewczynkę, nawracać, nie odprawiać bez rozgrzeszenia, wydaje się jednak, że spowiednik nie chciał się narzucać duszy, uważał że sam Bóg jest jej kierownikiem. Byle tylko nie przeszkadzać w tym, co się w niej z natchnienia Bożego zaczęło. Skoro pragnęła mieć serce czyste i żałowała, było to już najlepszym dowodem, że nie dostrzeżony przez nią Bóg stawał się widoczny. Ks. Aleksander był uczniem księdza Kornilowicza, który uważał, że spowiednik wtedy jest kierownikiem duszy, kiedy po prostu stoi na straży tego, co Bóg w niej budzi.

Nie przeszkadzać duszy sobą, nie mówić jej za dużo od siebie, ufać bardziej Bogu niż sobie — przypominał mi kiedyś w czasie jednej z rozmów. Gdyby zaczął przekonywać, nawracać, gdyby udzielił rozgrzeszenia, mogłaby odejść w przekonaniu, że już jest wszystko w porządku. W słowach wypowiedzianych do niej: „Nie mogę ci udzielić rozgrzeszenia, ale przychodź do kościoła tak jak teraz” — kryło się przekonanie, że Bóg pragnie od niej teraz czegoś więcej, niż wygodnego spokoju, że się jest już rozgrzeszonym. — Może nie wypada strzelać z wielkich armat, dotykać filozofii, omawiając taki drobiazg, jakim jest pamiętnik podlotka, ośmielę się jednak podać jeszcze kilka nasuwających mi się uwag.

Ks. Aleksander, który w artykule „Odpowiedź” (zob. wyżej str. 259) stojąc na stanowisku tomistycznym pisze: „przez kontemplację rzeczy stworzonych ludzki umysł dochodzi do kontemplacji Boga. Im więcej wnika w rzeczywistość świata, jego piękno, harmonię, prawa rozwoju, tym jaśniej odczytuje prawdę o Bogu, która się narzuca jako spontaniczny wniosek” — podchwytuje teraz egzystencjalistyczne tendencje czasów w których żył. Zbliży się do św. Augustyna. „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Bogu” — pisał św. Augustyn. W obliczu katastrofy świata dziewczynka odnajduje Boga. Bóg, powiedziała by Pascal, pojawia się jako „odwrotna strona rozpacz”.

Przychodzi do konfesjonału, tym razem wyznaje, że wierzy. Nie tyle ze strachu, jak mówi, ale dlatego, że zaczęła myśleć. Komu z nas, czytającemu o jej decydującej spowiedzi, nie przypomina się spowiednik Anielki w nowelce Bolesława Prusa. On też milcząc, zasłania twarz fularową chustką.

Pod bardzo prostymi tekstami ks. Aleksandra Fedorowicza kryje się pamięć najlepszych źródeł i świadomość nastrojów czasu. Pamiętam, kiedyś wpadłem do Lasek, kiedy ks. Aleksander prowadził rekolekcje dla siostr. Pozwolono mi wejść i posłuchać. Po konferencji zapytano ks. Aleksandra, co myśli o znanym powiedzeniu: „Smutny święty — to żaden święty”. Odpowiedział, że święty jest człowiekiem prawdziwym, a człowiek prawdziwy płacze i się uśmiecha, że najpiękniejszy uśmiech ma ten, który najwięcej cierpiał. Zwrócił przy tym uwagę, że w Mszałach po modlitwie w intencji kapłana, bezpośrednio znajduje się modlitwa o dar łez (20 *pro seipso sacerdote*, 21 *pro petitione lacrimarum*).

Pamiętnik, którego nigdy nie było jest naprawdę drobiazgem, żartem. Możemy jednak odgadnąć, że ks. A. Fedorowicz dzięki wrodzonemu darowi prostoty przełożył na język dziecka wiele tematów poważnych, z jakimi się stykał w swojej pracy. Uczynił to z uśmiechem. Cały pamiętnik jest uśmiechnięty, tym uśmiechem, który pięknieje w miarę jak przychodzi cierpienie. Wskazuje na zainteresowanie humanistyczne, lekturę, która weszła w pod-

świadomość, wrażliwość na słowo — to, co zbliża do ludzi. Mówiono wiele o uśmiechu ks. Aleksandra. Uśmiech ten pozostał na jego fotografiach, oczywiście na tyle, na ile może fotografia cokolwiek z uśmiechu ludzkiego ocalić. Nie był na pewno zewnętrznym, przelotnym urokiem twarzy, rodził się od wewnątrz, od niewidocznej strony serca, jak pogodne patrzenie duszy dojrzejącej do cierpienia.

NOTATKI O MODLITWIE

Tak zwane *Notatki o modlitwie* ks. Aleksandra Fedorowicza należą do tego rodzaju wypowiedzi, które zaliczamy do ludzkich zwierzeń. Są bezpośrednio, proste, autentyczne.

Ksiądz Aleksander nie powtarza dwóch klasycznych definicji modlitwy. Nie powołuje się ani na św. Jana Damasceńskiego głoszącego, że modlitwa jest wzniesieniem serca do Boga, ani na św. Augustyna określającego modlitwę jako rozmowę z Bogiem. Wiemy, że B. Häring podchwytyjąc to, co powiedział o modlitwie św. Augustyn podkreślił jeszcze, że modlitwa jest mową Boga i mową człowieka — spotkaniem Boga i człowieka «w wezwaniu i odpowiedzi», pełnym dialogiem.

Ksiądz A. Fedorowicz nie powołuje się na żadne definicje, nie przepisuje z podręczników. Po prostu się zwierza. Daleki od starych przedsoborowych formacji kapłańskich, nie patrzy na wiernych z wysokiego piętra, mówi tak jak jeden z Ludu Bożego. W jego zwierzeniach kapłańskich każdy z wiernych może odnaleźć swoje własne przeżycia.

Ukazuje przede wszystkim jak najprościej swój stosunek do Boga. To, co pisze o modlitwie, odbiega od przepisowego wzorca, wyraża jednak jej istotę.

Niemcy posługują się pisząc o modlitwie skrótowym słowem *Das Mitgottsein*. Jest to słowo, które bardzo niezręcznie można przełożyć na język polski, tłumacząc: „Bycie z Bogiem”. Nie obcowanie nawet, nie mówimy obcuje z ojcem, matką, przyjacielem. Mówimy — jestem z nimi.

Czytając zwierzenia, odczuwamy, że ksiądz Aleksander jest wciąż z Bogiem, nawet wtedy, kiedy nie mówi pacierza, kiedy mu się litania dłuży. Być stale z Bogiem — to więcej niż wznosić do Niego serce, więcej niż z Nim rozmawiać. Można przecież przy Nim milczeć, nie odczuwać swoich wzniosłości.

Nie tylko w kościele, ale na polu, w ogrodzie, gdziekolwiek — przeżywał obecność Boga, każdy liść, kamień, każda chmura była mu świadectwem — chociaż nie zawsze odmawiał pacierz i nie rozumiał długo psalmów.

Zauważmy jednak, jak sam Bóg prowadzi go, aby coraz więcej mógł rozumieć. W prostych, bezpretensjonalnych notatkach śledzimy dojrzwienie duszy. Początkowo ks. A. Fedorowicz widzi tylko samego siebie i Boga — według znanego nam tyle razy wzoru — ja i Bóg.

Nie dostrzega parafii, ludzi otaczających go na Mszy, Komunia święta jest dla niego tylko jego osobistym spotkaniem się z Bogiem. Od takiej postawy niedaleko już chyba do uciekania od złego świata do dobrego Pana Boga, chociaż Jezus modlił się: „Abyś nie zabrał ich ze świata”.

Czy można myśleć tylko o własnym cierpieniu, szczęściu i zbawieniu?

Ks. Aleksander z biegiem czasu dojrzewał. Zwierza się ze swojego dojrzwiania. Odkrywa wielkość ogólnoludzką psalmów i Mszy św., wkracza na drogę, która prowadzi go w głąb Kościoła jako Ludu Bożego, zbliża się do parafian. Już nie „ja i Bóg” — ale „świat i Bóg”.

Skoro uświadamia sobie, że jest częstką świata, nie może już nazwać świata złym, obcym i uciekać do Boga. Budzi się w nim poczucie odpowiedzialności. Pozostaje tylko całkowicie oddać się Bogu, aby podnieść świat do którego należy. Nie moje osobiste tylko cierpienie, szczęście i zbawienie, ale wielkie Boskie i ludzkie sprawy wszystkich ludzi.

W tych kilkunastu zaledwie zanotowanych zdaniach ks. Aleksandra Fedorowicza, w krótkich zwierzeniach, odbiegających od przepisowych, oficjalnych wypowiedzi kapłańskich — odnajdujemy czasem więcej niż w traktatach teologicznych.

Chociaż nie umiał początkowo doczekać się końca niedzielnej Mszy świętej, zasypiał przy pacierzu, nie modlił się jeszcze za otaczających go ludzi — wystarczyło, że zachował wiarę dziecka.

Modlitwy zaczął go uczyć sam Bóg.

LISTY

1. DO OJCA¹

Strubie, 22. III. 1941.
Sobota, godz. 5 po południu.

Kochany Tato!

Przed chwilą dostaliśmy wiadomość o śmierci Babci. Fakt taki zwyczajny, a taki ważny dla człowieka. Babcia już jest w ręku Boga, a Bóg jest Ojcem najlepszym i mądrym, który dzieciom swoim każe cierpieć przez krótki czas na ziemi, aby im za to cierpienie dać później wieczną nagrodę w niebie. Bardzo dużo Babcia cierpiała, bo jej piękna dusza była przecie rogata trochę i twarda, a diament trzeba szlifować, żeby otrzymać brylant czystej wody. Fakt taki ważny, w tej chwili dla nas najważniejszy, a przecież życie to jest tylko droga, która u początku wydaje się długa, a przy końcu widzi się, że była bardzo krótka. I my umrzemy i będziemy się obecnością Babci, Dziadzia i Jurka² cieszyli w zupełnym spokoju i szczęściu. Bóg nie jest dobry, bo jako istota najdoskonalsza nie jest złożony i nie ma przymiotów w ludzkim rozumieniu. On jest samą Dobrocią i Miłością, a tej miłości dał nam dowód większy niż uczyniłby to najlepszy ojciec czy matka spośród ludzi.

Bardzo, bardzo Tatę przepraszam, jeżeli czytanie tych moich refleksji będzie dla Taty przykre lub uciążliwe. Piszę pod pierwszym wrażeniem wiadomości o śmierci Babci, a piszę o rzeczach, które nieraz w czasie załamań się mojego zdrowia żywo mi się nasuwały. Niewiele też mam czasu na zastanawianie się nad tym, co piszę, bo Druś³ niezadługo wyruszy piechotą do Maniowa, stamtąd świtem koleją dalej. Ja niestety na pogrzeb nie przyjadę, bo połączenia podobno fatalne (tak, że i Druś nie jest pewny czy zdąży na pogrzeb) i mógłbym łatwo nowego kłopotu narobić rodzinie i sobie.

Ręce kochanego Taty całuję
Ali

¹ Spośród blisko trzystu listów odnalezionych po śmierci księdza Aleksandra Fedorowicza — drukujemy osiemnaście. Przy ich wyborze kierowano się kilku kryteriami, stąd też nie mogą być one traktowane jako przekrój tej bogatej korespondencji. Wiele listów nie nadaje się jeszcze w tej chwili do publikacji, ze względu na poruszane w nich osobiste i wewnętrzne sprawy innych osób, możliwych do ewentualnego zidentyfikowania na podstawie treści listów. Starano się więc wybrać przede wszystkim listy poruszające zagadnienia ogólne — a więc nie wymagające także szerszych komentarzy biograficznych.

² Jerzy, najstarszy brat ks. Aleksandra, poległ w 1939 r., odznaczony orderem Virtuti Militari.

³ Andrzej, brat ks. Aleksandra, zginął tragicznie w 1942 r.

2. DO MATKI

Głęboka, 11. V. 1942 r.

Kochana Mamo!

W tym roku żadne z dzieci nie będzie z Mamą na imieninach. Trochę to smutno dla Mamy, a także smutno dla dzieci. Wszyscy jesteśmy Mamy własnością, bo nam wszystkim Mama dała życie naturalne, a podtrzymywała życie nadprzyrodzone. Istnienie w ogóle a zwłaszcza życie duszy jest olbrzymim skarbem, za który nigdy nie będziemy dosyć wdzięczni Bogu i Rodzicom. Może to trochę wygląda na frazes, ale tak jest naprawdę. Zresztą te rzeczy dopiero w Niebie jasno zrozumiemy.

Myślę, że można każdego zbawionego człowieka porównać do pochodni, która się przez całą wieczność będzie palić po to, by Bóg miał chwałę a człowiek szczęście wieczne. Niemałą musi być zasługą zapalić jedną taką pochodnię, a co dopiero dziewięć, z których każda innym się będzie paliła płomieniem, zależnie od osobistych przymiotów, od drogi, po której ją Bóg prowadzi, i od łaski.

15 maja wszystkie dzieci na pewno będą o Mamie myślały. Jurek i Władzio u Pana Boga, Olga w Tientsinie, Tadzio i Janek gdzieś tam w Rosji, Marysia w Rabce, Anielcia we Lwowie a Druś i ja tu, na Głębokiej. Wszyscy będziemy się czuli tymi dziećmi, które tak niedawno przychodziły do Mamy szeregiem, z wielkimi bukietami pachnącego bzu, jeszcze mokrego od rosy, żeby złożyć Mamie imieninowe życzenia. Wspomnienie nastroju i zapachu tej chwili bardzo żywo mi w pamięci utkwiło.

Ali

3. DO RODZICÓW

Żułów, 12. IX. 46 r.

Kochani Tato i Mamo!

Pisał mi Tadzio, że ślub Marysi już się odbył. Szkoda, że nie mogłem być na tej uroczystości. Odprawiłem Mszę św. w intencji Marysi i Rodziców. Myślą jestem z Rodzicami. Marysia przeżywa teraz swoje jasne dni, ale Tacie i Mamie musi być smutno po jej odejściu. — Tak się rocznice śmierci braci, imieniny Taty, ślub Marysi zbiegają, że myśl się cofa wstecz, obejmuje swoje własne życie i życie najbliższych.

Bogu dziękuję, że w tej rodzinie przyszedłem na świat, i że to Tato i Mama dali mi życie i wychowanie. Byłem i jestem szczęśliwy, tak całkiem naprawdę, po prostu, bez blagi, szczęśliwy. Nie myślę, żebym był szczęśliwy, gdybym był cesarzem chińskim, czy królem angielskim. Zawdzięczam to Rodzicom. Pewnie, że miłość Boga i łatwe usposobienie jest bezpośrednim fundamentem tego szczęścia, ale przecie jedno i drugie od Rodziców dostałem. Kiedy myślę o rodzeństwie, począwszy od Jurka aż do Anielci, to każdy mógłby chyba o sobie powiedzieć to, co ja. I ten Druś który za pozorną kanciastością kryje głębokie uczucie i dobroć, i Janek, co podróżuje po świecie. Osiem istot ludzkich szczęśliwych tutaj na ziemi, a dziewiąty, jak ufam mocno, w Niebie to jest dorobek życia wielki i tajemnica wielka Boga. Św. Tomasz, jeśli pamiętam, mówi gdzieś, że dzieci są jakby dalszym ciągiem swoim Rodziców i to jest to wielkie misterium życia.

Sądę, że mamy za co Bogu dziękować. To prawda, że życie płynie i mija i zabiera ze sobą to, co kochamy, ale i nas też kiedyś zabierze i wtedy odzyskamy wszystko cośmy stracili. Coraz jaśniej zdaję sobie sprawę z tego, że świat ducha jest tą rzeczywistością, która trwa, a materia jest fundamentem zmienności. Wielki jest Bóg i niepojęty w stworzeniu swoim. Jakimże musi być Sam w sobie?!

Zacząłem wpadać w jakieś refleksje teologiczno-mistyczne, ale nie po to piszę ten list. Chciałem po prostu prosić Rodziców, żeby się nie martwili. Wszyscy bardzo Tatę i Mamę kochamy i byłoby nam przykro, gdybyśmy wiedzieli, że Rodzice cierpią smutek. Teraz z kolei przed Marysią i jej mężem stało zadanie stworzenia szczęśliwej i licznej rodziny. Myślę, że Bóg im będzie błogosławił. Wszyscy się o to modlić będziemy.

Ali

4. DO SIOSTRY

Żułów, 12. IX. 1946 r.

Kochana Marysiu!

Serdecznie się cieszę, że znalazłaś swoją drogę. Im dłużej trwało oczekiwanie i niepewność, tym większa radość, że stanęłaś tam, gdzie Cię Bóg chciał mieć. Cieszę się Twoim szczęściem. Tym, że masz Męża, który jest dobry i którego kochasz. Właśnie dzisiaj pisałem do Taty i Mamy o tym, jaka to wielka łaska, że nam dali życie i to szczęśliwe życie, bo chyba wszyscy, jak nas było ośmioro, mogliśmy szczerze powiedzieć, że jesteśmy szczęśliwi w tym życiu, a Bóg da, że i w przyszłym. Każde dziecko musi powiedzieć, że po Bogu rodzicom zawdzięcza wszystko.

Jestem przekonany, że Twoje dzieci będą Ci kiedyś bardzo wdzięczne za życie, tak jak my jesteśmy wdzięczni naszym Rodzicom. Myślę, że warunkiem szczęśliwej rodziny jest wykluczenie egoizmu. Żona ma się starać o szczęście męża, mąż dbać o szczęście żony, rodzice poświęcić się dla szczęścia dzieci i pamiętać, że nie oni sami i ich współżycie, ale dzieci są tym celem, dla którego Bóg małżeństwo ustanowił. Nie gniewaj się, że wpadłem w taki podniosły, moralizatorski ton, ale jako ksiądz widziałem jak często ludzie z własnej winy sobie i swoim najbliższym życie psują.

Tadzio mi pisze, że Pan Karol jest miły i dobry. Bardzo się z tego cieszę, że mi taki szwagier przybył. I Tobie się cieszę, bo dobroć jest tym kitem, który najmocniej ludzi spaja i zbliża, a zupełne zbliżenie się Wasze przede wszystkim duchowe i wewnętrzne jest konieczne. Muszą zawsze zniknąć w ogniu wzajemnej miłości i dobrej woli wszystkie przedziały, zapory i opory, które by kiedykolwiek chciały to doskonale zbliżenie się i wzajemną szczerotę utrudnić. Mieć «miłego i dobrego» męża to jest wielka łaska Boża, za którą nigdy nie będziesz dosyć Bogu dziękować.

Zaproponuj Karolowi (obciąłem już «pana», zapytaj, czy się o to nie gniewa), żebyście przez całe życie jedno «Ojczy nasz» codziennie razem odmawiali. Tych parę słów wspólnie do Boga skierowanych, sprawi, że nigdy długo do siebie żalu mieć nie będziecie i tajemnic przed sobą robić nie będziecie.

A teraz się cieszę, cieszę, i cieszę, bo czuję, że będziecie szczęśliwi oboje i że to będzie Boża rodzina. Nie straszne Wam będą wojny i niepowodzenia, choroby i cierpienia, będziecie szli przez życie wesoło i radośnie mocno ze sobą spojeni. A będziecie szli do Boga drogą Waszego świętego powołania.

Żałuję, że nie mogłem być na ślubie Waszym, ale się cieszę, że przy końcu października się zobaczymy, że zobaczą Karola i Ciebie, Marysiu, w nowej wielkiej roli.

Ściskam Was mocno i Bogu polecam; Karola, jeśli ten list będzie czytał uspokój i powiedz, że ja nie zawsze prawię takie morały i kazania jak dzisiaj, bo mógłby sobie z góry nieznanego jeszcze szwagra obrzydzić.

Pomódlcie się za mnie

Ali

5. DO OJCA

29. IX. 1946 (?)

Kochany Tato!

Już dawno powinienem był do Taty napisać, ale robię to dopiero dzisiaj, bo złapałem chwilę czasu. Mama daje mi do czytania wszystkie listy Taty. Ja Klebanówkę⁴ pamiętam znacznie późniejszą, niż tę, o której Tato pisze, ale obok okrągłego gazonu pamiętam doskonale klin, spadający ku alei wjazdowej. Taki mały trójkątny gazonik. Pamiętam, jak byliśmy jeszcze całymkiem mali i chodziliśmy za Tatem w pole. Tato wchodził w pszenicę, albo w żyto na kilkanaście kroków w głąb i patrzył na zboże, a my zostawialiśmy na krawędzi przy miedzy. Zboże się kołysało, otwierało i zamykało jak Tato przechodził. Ja często mam wrażenie, że życie przechodzi ale nie ginie. To byłoby jakieś niegodne Boga, żeby to, co stworzył, zapadło się w jakąś całkowitą nicłość. Myślę, że wszystko to, co było, w jakiejś formie dla nas dzisiaj zupełnie nieznaną — będzie. W ogóle tajemnica istnienia i życia jest bardzo dziwna, a my o niej właściwie prawie nic nie wiemy, chociaż sami jesteśmy i żyjemy (...)

Ali

6. DO OJCA

Otwock, 19. XII. 1946 r.

Kochany Tato!

Bardzo przepraszam, że dopiero teraz odpisuję na list. Angina, którą przechodziłem w Laskach, przenosiny do Otwocka, zmęczenie i bałagan z tym związany nie sprzyjały spokojnej korespondencji. Myślę, że słusznie się Tato zirytował, bo byłem nieroztropny. Zanadto ufałem swoim siłom pomimo ostrzeżeń, które ze wszystkich stron otrzymywałem. Na szczęście z moim zdrowiem nie jest tak źle, jak się z początku wydawało⁵. Mój organizm szybko się regeneruje. Już czuję, że mi tutejsze powietrze dobrze zrobiło. Mało kaszlę, nie pluję, temperatur nie mam. Uważam teraz na siebie bardzo, całe moje życie tutaj jest nastawione na leczenie jak najbardziej intensywne. Ponad 9 godzin snu w nocy, 6 godzin na werandzie, wygodą, odżywienie, opieka idealna. Największą przyjemność w liście Taty zrobiły mi te słowa, które Ta-

⁴ Klebanówka koło Zbaraża, miejsce urodzenia księdza Aleksandra — 16 czerwca 1914 roku.

⁵ Ks. Aleksander od dzieciństwa chorował na gruźlicę, list do ojca pisał ze szpitala w Otwocku.

to pisze, że się modli o pomnożenie łaski dla mnie. Mało kto mógł się tak namacalnie przekonać jak ja, że wszystko, co dobre, zawdzięczam łasce. Inna rzecz, że mam jakąś wielką łatwość jednania sobie ludzi i dlatego to, co ludzie o mojej wartości sądzą, jest często subiektywne i często się nie pokrywa z rzeczywistością.

Pisze Tato o grzesznej ludzkości, to wielka prawda. Grzech pierworodny bardzo prędko wypaczył naturę człowieka i każdy z nas, biorąc na siebie człowieczeństwo, bierze ciężar grzechu, i tu jest fundament prawdy o konieczności odkupienia przez ofiarę doskonałego Człowieka i Boga zarazem. Nie ma ludzi świętych, są sami grzesznicy, ale łaska, o której Tato tak bardzo prawdziwie pisze, uświęca grzeszników i czyni ich dziećmi Boga.

Ali

7. DO SIÓSTR

Pniewo, 12. V. 1950

Kochane Marysiu i Anielciu!

Przedwczoraj Siostra, którą pamiętacie pewnie z Żułowa⁶ jeździła na poszukiwanie grobu Jurka i bardzo szczęśliwie jej się wszystko udało. Pojechała najpierw pociągami do Łęczycy, gdzie widziała się z tym komendantem straży pożarnej, któremu Sozański dał pieniądze na pogrzeb Jurka. Ten pan, podobno dobry i miły człowiek, jest teraz dalej komendantem straży pożarnej, ale Jurka nie pamiętał, bo powiada, że miał tak wiele pogrzebów, że nie może sobie tego specjalnie przypomnieć. Wtedy Siostra wybrała się do Krzepocinka, który jest o 8 km od Łęczycy. Dotarła szczęśliwie do tego miejsca, w którym Jurek zginął i gdzie był początkowo pochowany. Podobno stoi na tym miejscu krzyż. Ludzie opowiadali jej, że Jurek był dowódcą tego oddziału, który tam był, że był bardzo dzielny i że jakoś się ludziom bardzo podobał. Niedaleko byli ukryci i doskonale zamaskowani Niemcy. Jurek, jego adiutant i jeszcze ktoś trzeci zginęli od wybuchu jakiegoś granatu czy bomby, a inni wtedy zaraz się cofnęli i dzięki temu cały oddział ocalał.

Jest jeszcze kilka osób, które wtedy Jurka widziały i znały. Ciało Jurka pochowane początkowo na miejscu, zostało przeniesione potem na cmentarz do Wartkowic. Siostra wybrała się wtedy do tych Wartkowic, znowu spory kawał drogi. Tam znalazła organistę Wacława Matuszewskiego, który był przy ekshumacji. Jurek został na cmentarzu pochowany we wspólnym grobie, ale jego trumna jest pierwsza z brzegu i ma także swój krzyż z napisem. Groby poległych są porządnie utrzymane, rosną na nich bratki. Posyłam Wam karteczkę z odpisem tych danych, które Siostra zabrała. Taką samą posyłam Marylce⁷ i Tadziovi.

Napisałem do Marylki z zapytaniem, czy zgodziłaby się na przewiezienie ciała Jurka na nasz zakładowy cmentarz do Lasek⁸, jeżeli kierownictwo zakładu na to pozwoli. Na ten cmentarz wiele ludzi przychodzi się modlić. Dla Rodziców i dla nas byłoby to wielką pociechą mieć tak blisko grób Jurka.

⁶ Zakład Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Kraśniczynie Lubelskim.

⁷ Żona zmarłego brata Jerzego.

⁸ Łaska koło Warszawy, Zakłady dla Dzieci — Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

Wam także łatwiej byłoby dojechać. Proszę, byście i Wy napisały o tym, co myślicie. Jutro jadę do Lasek i wszystko opowiem Tacie i Mamie.

A teraz moja sprawa osobista. Widziałem niedawno p. Maruszkę, która przyjechała z Wrocławia, a przed wyjazdem widziała się z Tobą, Anielciu. Z rozmowy z nią zrozumiałem, że masz do mnie trochę pretensji i żalu, że jestem dla rodziny stracony, czy też obojętny. Przyznaję się, że nie mam w tej dziedzinie czystego sumienia i zdaję sobie sprawę z moich w tej dziedzinie uchybień. Chciałbym jednak, żebyście wiedziały, że:

1. Po swojemu jestem bardzo uczuciowy i związany z wszystkimi członkami rodziny.

2. Mam z powodu choroby, którą przeszedłem, ograniczony zapas sił, który mi nie wystarcza do objęcia moich ważnych naprawdę obowiązków, a jak tylko jestem zmęczony każde np. napisanie listu jest mi bardzo trudne.

3. Cierpię na fatalny, w pewnej mierze na pewno zawiniony, brak pamięci i to w sprawach dla mnie najważniejszych i najpotrzebniejszych.

4. Z reguły zaniedbuję wszelkie życzenia świąteczne, bo przed większymi świętami zupełnie nie panuję nad ilością pracy przy swoich słabych siłach.

Napisałem to właściwie nie dlatego, żeby się usprawiedliwiać, bo rzeczywiście czuję się winny, ale po to, żebyście wiedziały, że sprawy rodzinne wcale mi nie są obojętne. Jest jeszcze ta rzecz, że normalnie każdy człowiek dzieli swoje życie na sprawy prywatne (rodzinne itd.) i na sprawy zawodowe. W życiu księdza jest inaczej, sprawa każdego człowieka staje się jego osobistą (prywatną), sprawą rodzinną mu się staje cały świat. Ksiądz nie może, a przynajmniej nie powinien, być urzędnikiem.

Ali

8. DO PRZYJACIELA

Rabka, 2. V. 1949

(...) Przemiany, o których piszesz, że są we Włoszech potrzebne, u nas już się dokonały, przynajmniej w swojej negatywnej części. Dawne ramy życia prysły. Ja się z tego cieszę, bo było źle i trzeba było, żeby ktoś ten spróchniały dom rozbił, ale skutek jest ten, że w tej chwili się żyje w pewnym sensie bez dachu nad głową, w okresie jakichś wielkich otwierających się możliwości i perspektyw (...)

Uwagi, które robiłeś w pierwszym liście na temat Kościoła i cierpienia, są bardzo ciekawe. Dość trudno mi na te myśli odpowiedzieć, bo one są wynikiem obecnej Twojej postawy myślowej, etycznej, politycznej itd., której nie znam. Jednego jestem pewny, że znajdziemy wiele punktów stycznych, bo mam przekonanie, że obaj pragniemy prawdy i dobra.

Nie rozumiem jasno, co masz na myśli przeciwstawiając myśl laicką Kościołowi czy też religii. Mnie się zdaje, że myśl jest jedna — ludzka. Ona stanowi najwyższą funkcję ludzkiej osobowości. Człowiek ma po to myśl, aby szukał prawdy, jeżeli z tego zrezygnuje — zrezygnuje z tego, co w nim najbardziej człowiecze. Wydaje mi się, że to niedoskonałość ludzkiego poznania sprawia, że nie wszyscy to samo za prawdę uznają, i dzięki temu są możliwe różne światopoglądy. Rzeczywistość ludzkiego życia jest bardzo bogata i wielostronna. Wbrew temu, co piszesz, nie wydaje mi się, by religia lub Kościół kiedykolwiek obejmował całość zagadnień życia ludzkiego. Przeciwnie,

ile razy ludzie, którzy reprezentowali Kościół, zajmowali się człowiekiem w innej płaszczyźnie niż ta, którą stanowi stosunek do Boga i moralność, jeżeli się przy tym powoływali na autorytet Kościoła popełniali nadużycie, które się najczęściej fatalnie mściło.

Inna rzecz, że stosunek do Boga, podobnie jak i moralność na nim oparta, jest dla człowieka wierzącego w Boga sprawą zasadniczą, z którą człowiek ma obowiązek się liczyć przy każdej swojej czynności. Jeżeli przez myśl laicką rozumiesz myśl tych, którzy «wiedzą», że Boga nie ma i że Chrystus nie był najwyższym prawodawcą, to rzecz jasna, że w ich oczach, cała organizacja, struktura wewnętrzna i zewnętrzna Kościoła przedstawia się jako nonsens i fanatyzm.

Pierwszym fanatykiem tego rodzaju był Chrystus, który się domagał wiary w swoją naukę. Jedni uwierzyli, inni nie. Dla jednych wszystko było głupstwem, dla innych źródłem życia, tak było wtedy i tak jest dzisiaj. Zdaje mi się, że na to nie ma rady. Był okres gdy starano się wiarę szerzyć siłą, ale to było niezgodne z duchem chrześcijańskim i dało raczej opletane wyniki.

«Fanatyzm» Kościoła jest na płaszczyźnie myślowej i moralnej. Kościół domaga się od każdego by szukał prawdy, a jeżeli ją pozna, nakazuje ją przyjmować. Jeżeli dobrze pamiętam, w prawie kościelnym jest wyraźnie powiedziane, że nie wolno nikogo do przyjęcia wiary zmuszać, a z doktryny św. Tomasza wynika, że byłoby czynem niemoralnym, gdyby ktoś wbrew przekonaniu został chrześcijaninem.

Wydaje mi się, że właśnie katolicyzm głosząc obowiązek miłości każdego człowieka rzuca podstawy do odbudowy wzajemnego zaufania pomiędzy wszystkimi ludźmi niezależnie od przekonań politycznych, religijnych itp. Przecież wzajemna przychylność, miłość, przyjaźń itd. wcale nie muszą się opierać na rezygnacji ze swoich przekonań. Zdaje mi się, że właśnie dlatego zarzuca się Kościołowi fanatyzm, że stoi mocno na gruncie swoich dogmatów.

Nie wiem też dobrze, co rozumiesz przez równouprawnienie myśli laickiej i Kościoła. Jeżeli Ci chodzi o płaszczyznę doktrynalną, to myślę, że trudno mówić o równouprawnieniu, zwłaszcza jeżeliby się przez myśl laicką rozumiało to, co ja poprzednio pisałem, bo nigdy dwa zdania sprzeczne nie będą równouprawnione, skoro tylko jedno z nich może być prawdziwe. Jeżeli chodzi o równouprawnienie w życiu, w praktyce, to wydaje mi się nie do uniknięcia, że katolicy będą to życie organizować w myśl zasad katolickich, marksściści w myśl zasad marksistowskich itp. Ze się idee i koncepcje ścierają, na to zdaje się trudno poradzić.

Dopiero teraz, przeczytawszy jeszcze raz twój list, lepiej zrozumiałem twoją intencję i odniosłem wrażenie, że to wszystko, co ja napisałem, było trochę jak kulą w płot, ale już nie będę zmieniać, bo nigdy bym tego listu nie wysłał. Zdaje mi się, że domagasz się jakiegoś doskonałego równouprawnienia myśli, że tak powiem «równego startu», i to jest chyba koncepcja bardzo szlachetna. Wszystko, co się temu sprzeciwia, uważasz za fanatyzm i może słusznie. Niemniej myśl «laicka» potrafi także być bardzo fanatyczna. Chyba każda koncepcja świata, która nie jest tylko teorią, ma swoją «inkwizycję». Są takie, dla których inkwizycja jest wypaczeniem ich pierwotnej i czystej linii i następuje w okresie degeneracji, a są takie, które od niej zaczynają. Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, budzi się wątpliwość, czy zachowanie linii czystego równouprawnienia myśli (mówię rzecz jasna o równouprawnieniu od zewnątrz) jest możliwe na dłuższy czas.

Nie całkiem jasno rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o przywilejach,

które sobie Kościół z czasów średniowiecznych zachował (szkoła, małżeństwo itp.). Myślę jednak, że nie kwestionujesz prawa katolików do wychowywania swoich dzieci w duchu katolickim, a nawet prawa, by się domagali od państwa szkół, w których mogłoby się w tym właśnie duchu dzieci wychowywać. Małżeństwo jest w pierwszym rzędzie dziedziną moralną. I dlatego Kościół będzie zawsze stał na tym stanowisku, że on jest władzą kompetentną w odniesieniu do małżeństw wiernych.

Jeżeli chodzi o cierpienie, to sądzę, że doktryna katolicka całkiem nie jest apoteozą cierpienia. I tu się z tobą całkiem zgadzam. Cierpienie nigdy nie jest celem. Jest skutkiem grzechu. Ale dobrze przyjęte może być drogą do celu. I dlatego Kościół nie gardzi ani nie lekceważy cierpienia, ale tych wszystkich, którzy cierpią, uczy, że ono może im posłużyć do dobrego, oczywiście w płaszczyźnie nadprzyrodzonej. To jest jedną z konsekwencji wiary w odkupienie, że cierpienie, które było przekleństwem człowieka, stało się dla niego drogą do szczęścia. Piszesz, że z konieczności nie trzeba robić cnoty. Oczywiście konieczność jeszcze nie jest cnotą, ale akt miłości, w którym taką konieczność przyjmujemy bez buntu jest aktem wielkiej cnoty. I to mi się wydaje jedną z wielkich krzywd, które materializm wyrządza człowiekowi cierpiącemu, że odbiera mu wiarę w wartość cierpienia.

Piszesz, że nonsensem jest wychowywanie do heroizmu, że się wychowuje do życia. Zgadzam się z tym. Wielka miłość jakiegoś «sposobu życia» czyni człowieka herosem. Chrześcijaństwo stawia sobie za cel wychować człowieka do świętości i szczęścia, ale się nie lędzi, że można ten cel osiągnąć bez ofiary. Zanadto dobrze zna skazę grzechu pierworodnego. „Stary człowiek musi umrzeć, aby się nowy mógł narodzić”. Niemniej postawa chrześcijańska zawsze pozostanie optymistyczna. Śmierć, ofiara, cierpienie itp. nie mają wartości same w sobie i nigdy nie są celem, ale zawsze tylko drogą. Myślę, że wszelkie cierpiętnictwo jest bardzo obce duchowi chrześcijańskiemu. Jeżeli mój poprzedni list w tym duchu zrozumiałeś, to widocznie coś niemądrego napisałem.

Bardzo piękna jest koncepcja świętości laickiej, twojego wielkiego przyjaciela. I tutaj jest płaszczyzna, na której możemy się doskonale spotkać. Święty laicki pracuje po to, by ulżyć cierpieniom ludzkim o każdej porze życia. Myślę, że nie byłby świętym chrześcijanin, który by tego nie robił w miarę swoich możliwości. Że od samego początku chrześcijaństwo tego od swoich wiernych wymagało, nie potrzebuję udowadniać. Ale też muszę dodać, że często są cierpienia, dla których jedyną ulgą jest wiara w wartość nadprzyrodzoną tego cierpienia, gdy się je z miłością przyjmuje. Jest bardzo wiele cierpień, których się dobrobytem nie zaleczy. Ile ludzie cierpią i jak różnorodne są te cierpienia, może wiedzieć tylko człowiek, który, jak ksiądz, patrzy w dusze od wewnątrz.

Trudno mi jest na te tematy do Ciebie pisać, bo zdaję sobie sprawę, że ogromnie górujesz nade mną zarówno bystrością myśli jak i wykształceniem, ale mimo to, a może dlatego właśnie, bardzo mi zależy na wymianie myśli z Tobą.

Piszesz, że chciałbyś, by mogła zaistnieć między nami wspólna postawa moralna wobec życia. Myślę, że taka wspólnota istnieje, bo i ja nie wierzę w doskonałość ludzkości, ale ufam, że człowiek jest zdolny do heroizmu dla innych, a zasady, jeżeli się stają martwą literą, tracą swoją wartość i zostają tylko oskarżeniem (...).

Ks. A. Fedorowicz

9. DO KSIĘDZA ⁹

Izabelin, 27. II. 1959

Kochany Bronku!

Niestety, nie będę mógł być na waszym spotkaniu w przyszłym tygodniu. Wiem, że masz zagać dyskusję. Przypuszczam, że będziesz mówił trochę to, co mówiłeś na «Unii»! Otóż odnoszę wrażenie, że to, co stanowiło pierwszą część twojego przemówienia, można by skwitować jednym albo dwoma zdaniem. Ważne natomiast było to, co mówiłeś przy końcu. Radzę Ci też mniej przekonywać a bardziej charakteryzować sytuację faktyczną i stawiać zagadnienia. Zwykle najgoręcej przekonujemy o tym, o czym wszyscy i tak są przekonani. Rzadko natomiast się zdarza, by ktoś spokojnie istniejącą sytuację przeanalizował, na jej tle zagadnienie postawił i próbował je rozwiązać. I jeszcze jedno: zagajenie powinno być krótkie. Będzie mogło być dłuższe, im bardziej będzie rzeczowe i konkretne. Przepraszam Cię za te uwagi, ale mam wrażenie, że jeśli wasze najbliższe zebranie dobrze się uda, to będzie mogło mieć niezmiernie ważne znaczenie.

Nasunęło mi się też parę myśli w związku z sytuacją młodego duchowieństwa w dzisiejszym Kościele. Może akuratnie, któraś z nich Ci podpadnie i zechcesz z niej skorzystać. Przeżywamy kryzys wszelkich instytucji. Powaga i autorytet wszelkich instytucji bardzo zmalowały w świadomości społeczeństwa zwłaszcza młodego. Niezależnie od genezy i moralnej oceny tego zjawiska ten fakt rzutuje również jakoś na sprawy Kościoła. W Kościele nie da się odłączyć instytucji od osoby Chrystusa. Jedyną racją bytu i sensem wszystkiego w Kościele jest Chrystus i Jego sprawa. Niemniej można patrzeć na Kościół dwojako. Można w nim widzieć świętą instytucję, ale instytucję przede wszystkim, lub też widzieć w nim Chrystusa przede wszystkim. Ta dwoistość spojrzenia jest rzeczą niedobłą i należy ją przewycięzać, niemniej jest ona psychologicznym faktem. U św. Pawła tej dwoistości nie było. Była doskonała jedność, która duszpasterza ustawiała od razu we właściwej sytuacji. Chrystus, Kościół w ogóle i ci konkretni ludzie przychodzący na Mszę św., ta konkretna gmina, stanowiły jedność w jego świadomości. (Byłem kiedyś bardzo wdzięczny ks. Prymasowi, gdy w jakimś przemówieniu wiele razy użył określenia *Sacrosancta Mater Parochia* i w ten sposób sprowadził oderwane pojęcie Kościoła do konkretnego). Łatwiej jest pracować w parafii, gdy się pamięta, że to jest *Sacrosancta Mater*.

Otóż wydaje mi się, że starsze pokolenie księży posiada jeszcze wielką miłość Kościoła jako instytucji, jakiś żywy «patriotyzm» kościelny. Młodsze natomiast pokolenie w związku z ogólnym kryzysem zaufania do instytucji w wielkiej mierze zatraciło ten stosunek patriotyzmu do Kościoła jako instytucji. Niemniej i ono zachowało to, co istotne, miłość do Chrystusa, do Ewangelii i jakąś wzmoczoną jeszcze może potrzebę realizacji Ewangelii w życiu. Wydaje się, że w tej chwili w świadomości młodych kapłanów strona urzędowo-organizacyjna przysłania im w Kościele Chrystusa. Spotykamy się u nich nieraz z tęsknotą do jak najprostszyc form realizacji Ewangelii i apostołstwa. Wchodząc zaś w pracę kapłańską nie umieją tej tęsknoty realizować, lecz

⁹ Listy do księży wykraczają często daleko poza sprawy osobiste — przeobrażając się w wymianę myśli na najistotniejsze tematy duszpasterskie. Wiele z tych myśli i postulatów nie straciło do dziś swej aktualności.

wpadają w jakiś powszechny, utarty styl życia i pracy, który nie jest stylem ewangelijnym. Wykańczają się duszpastersko i po paru latach są dobrymi urzędnikami, odnajdują swoje miejsce w Kościele, jako w instytucji, ale coś najważniejszego w nich umiera.

Wydaje się, że jest jakaś analogia między naszymi czasami a czasami św. Franciszka z Asyżu. Rośnie, nieświadoma często, tęsknota do jakiegoś bardzo prostego odnalezienia Chrystusa w Ewangelii i w Kościele. Brak tylko odpowiedniej dla naszej polskiej rzeczywistości formy. Wzory zachodnie, zwłaszcza francuskie nie są dopasowane do naszych potrzeb. Możemy się od nich niejednokrotnie uczyć gorliwości i ofiarności, ale nie metod. Może zresztą tu nie chodzi o nowe formy a właśnie o rezygnację z wszelkiej formy? W każdym razie czujemy, że musi się dokonać głęboka przemiana stylu życia i duszpasterstwa w kierunku prostoty i czynnej miłości, które nas zbliżą do wiernych i złączą z nimi tak, że jedność Kościoła w Chrystusie stanie się nie tylko faktem metafizycznym, ale i psychologicznym, tak jak było w czasach św. Pawła.

Ks. Kornilowicz uważał, że w naszych czasach potrzebny jest jakiś wielki ruch w typie ruchu franciszkańskiego, i miał chyba słuszość. Niezawodnie chodziło mu o nawrót do Ewangelii w możliwie jak najczystszej formie. Mam wrażenie, że wielka część młodzieży duchownej z radością poszłaby taką drogą, gdyby ją na początku swojego kapłaństwa znalazła, gdyby wiedziała, jak się do tego zabrać. — Wyłamanie się z utartego stylu życia i pracy nie jest łatwe. Nie było łatwo Franciszkowi. Gdyby tysiące nie poszły za nim, pozostałby w pamięci jako święty dziwak.

Jeszcze kilka myśli luźno związanych:

Nie tylko «duch» Ewangelii, ale cały szereg praktycznych wskazówek Pana Jezusa mogą być dzisiaj realizowane.

Młody kapłan widzi dziś w swoim biskupie przede wszystkim zastępcę Chrystusa, a nie dygnitarza Kościoła. Jego stosunek do biskupa jest bardzo osobisty a mało oficjalny.

Młody ksiądz na ogół boi się Kurii i papierów (niesłusznie). Świadomość misji (posłania), która była źródłem siły Apostołów, jest u dzisiejszych kapłanów minimalna.

Gdyby który z Księży Biskupów wezwał 12 księży i posłał ich, choćby tylko na czas wakacji, do miasteczek i wsi ze słowami: „Idźcie, nauczajcie, Ja was posyłam, nie bierzcie trzosa, ani torby podróżnej, ani dwóch sukien, ale w każdym domu mówcie: Pokój temu domowi”, uczyniłby wielką rzecz. — Uwierzylibyśmy w realizm Ewangelii, dla naszych czasów również.

Ciekawe byłoby, ilu z obecnych księży byłoby gotowych na taką misję wakacyjną, gdyby ich Ksiądz Prymas zechciał posłać (bez dwóch sukien, bez pieniędzy, bez plecaków i zapasów).

Jest rzeczą przerażającą, jak bardzo do naszego stylu życia i pracy pąsują zarzuty, które Pan Jezus robi faryzeuszom.

Cechą charakterystyczną naszych czasów jest wielka, choć często nieświadoma potrzeba autentycznego chrześcijaństwa, połączona z nieuzasadnionymi w wielu wypadkach uprzedzeniami do Kościoła. Podobna sytuacja była w czasach św. Franciszka.

Coraz lepiej rozumiemy, że w tym, co istotne, jednoczą nas nie zewnętrzne formy organizacyjne Kościoła, ale Chrystus. Więcej nas łączy wspólnie przeżyta Msza św. czy razem odmówiony brewiarz, niż wszystkie zewnętrzne więzy i organizacje.

Ci, którzy się zgłaszają do służby Bożej, są zwykle gotowi na całkowitą ofiarę. Jeśli się od nich później tej całkowitości nie żąda, tracą swoją gotowość. Chrystus umiał tej całkowitości wymagać i dzięki temu Apostołowie byli apostołami.

Zagadnienie „nowego duszpasterstwa, wyjścia do ludzi, młodego księdza, odnowy życia parafialnego itd.”, mogą się rozwiązać tylko w na nowo żywym stosunku do Osoby Chrystusa, Jego ofiary, Jego Ewangelii, Jego Matki, którą uczynił naszą Matką, i Jego Biskupa, którego uczynił swoim zastępcą dla nas.

10. DO KSIĘDZA

Izabelin, dnia 5. IX. 1960

Czcigodny Księżu Proboszczu!

Serdecznie dziękuję za list i okazane mi zaufanie. Niestety nie jestem fachowym liturgistą, ani pastoralistą, a wyniki praktyczne, które osiągnąłem w parafii są bardzo mierne, jeżeli chodzi o przywrócenie charakteru sakralnego niedzieli. Niewątpliwie jednak zagadnienie dobrze przeżytej niedzieli i Mszy niedzielnej jest zagadnieniem zasadniczym w naszej pracy duszpasterskiej i dlatego cieszę się, że list Księdza Proboszcza zapoczątkuje może jakąś wymianę myśli na ten temat. Chętnie posyłam Księdzu Proboszczowi moje luźne uwagi na ten temat i nieuporządkowane myśli¹⁰. Na opracowanie czegoś bardziej zasadniczego nie mam czasu. Cieszyłbym się, gdyby to był początek jakiejś dyskusji duszpasterzy praktyków nad tą ważną sprawą. To, co piszę na temat niedzieli, to jest teoretyzowanie nie potwierdzone praktyką. Zresztą sprawa przeżycia niedzieli bardzo rozmaicie wygląda zależnie od środowiska. Ja pracuję w środowisku podmiejskim, bez tradycji zakorzenionych, robotniczo-rolniczym, w którym cywilizacja wielkiego miasta trafia na zupełnie nie przygotowany grunt wielkiego prymitywu.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Ks. Aleksander Fedorowicz

NIEDZIELA

Powody, dla których niedziela traci swój sakralny charakter:

1. Zmiana obyczaju.
2. Mnogość rozrywek i wrażeń, które wypełniają świadomość naszych parafian a także duszpasterzy w tak wielkim procencie, że na przeżycie spraw Bożych pozostaje tylko marginesowy skrawek.
3. Konieczność pracy w niedzielę. (Np. budowa domów odbywa się u nas bardzo często w niedzielę, bo w ciągu tygodnia wszyscy pracują na swoich placówkach zawodowych).
4. Propaganda ateistyczna i laicka.

¹⁰ Zamieszczone są one poniżej.

5. Stopniowe zmniejszanie się świadomości w tym, że Msza św. jest sprawą naprawdę ważną i potrzebną. Brak zrozumienia istotnego sensu Mszy św. Powodów, dla których niedziela traci swój charakter sakralny, jest niezawodnie jeszcze więcej, ale w tej chwili te nasuwają mi się na myśl.

Co robić?

1. Dobrze postawić sprawę niedzieli na plebanii i w kościele parafialnym. Zrobić wszystko, co możliwe, by stworzyć nastrój świąteczny pełen wzajemnej serdeczności i życzliwości. Niedziela jest dniem Boga, a więc musi się stać dniem miłości wzajemnej. Tego dnia bardziej niż kiedykolwiek burzyć barierę, które przez wieki narosły między plebanią a parafią, między ołtarzem a wiernymi w kościele. Nie lękajmy się upadku naszego prestiżu. Jeżeli będziemy się kierować nadprzyrodzoną miłością bliźniego, a nie względami na osoby, ani też miłością siebie, to nasz prestiż nie ucierpi. Ludźmi w kościele trzeba się zająć. Zrobić wszystko, co możliwe, aby się poczuli u siebie w domu, a raczej w domu bardzo dobrego, choć świętego Ojca. Każdego duszpasterza zachęcam, by od czasu do czasu poszedł w obcej albo w swojej parafii gdzieś do ostatniej ławki i starał się z całą dobrą wolą i pobożnie uczestniczyć w nabożeństwie, które ktoś inny odprawia. Wtedy dopiero zrozumiemy sytuację psychiczną naszych wiernych i będziemy wiedzieli czego im potrzeba.

Ludzie w kościele powinni odczuć, że duszpasterz się o nich troszczy, że interesuje się nimi. W skwarne niedziele letnie można by postarać się, by się mogli przy kościele napić jakiegoś kwasu, czy choćby zwykłej wody. Kino, teatr, kawiarnia, dom noclegowy, lokal jakiejś organizacji wszyscy starają się stworzyć swoim klientom jakiś ludzki, miły nastrój, a w naszych kościołach najczęściej panuje nastrój sztywny, obojętny, zimny, ceremonialny tylko. Zdawałoby się nieraz, że my łaskę robimy ludziom, że dla nich odprawiamy i wysilamy się. Tymczasem ani my im łaski nie robimy, ani oni nam, tylko Bóg najlepszy robi łaskę nam i im, że możemy Go wielbić w kochającej się wzajemnie gromadzie.

W dążeniu do przywrócenia sakralnego charakteru niedzieli nie należy więc kłaść akcentu na «sakralność», ale na miłość, która jest źródłem, jedynym chyba, prawdziwej sakralizacji w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

2. Zachęcałbym kapłanów, zwłaszcza proboszcza, żeby w niedzielę, mimo przepracowania, starał się odwiedzać parafian. Przede wszystkim zaś chorych i cierpiących. Byłoby miło, gdyby parafianie ośmielili się i oswoili ze swoim duszpasterzem do tego stopnia, by go zapraszali np. na niedzielną wieszczkę po niesporach. Oczywiście nie myślę tu o p. Aptekarzu, Doktorze, Naczelniku tylko, ale o wszystkich, a zwłaszcza tych najbiedniejszych.

3. Proboszcz mógłby zapraszać na obiad po sumie grupki parafian. A więc parę osób z młodzieży, albo paru gospodarzy, zelatorki żywego różańca itp. — W ciągu roku mogłoby się przez plebanię przesunąć setki osób, a w ciągu kilku lat cała parafia. Łaska szczepi się na naturze, to co Boże szczepi się na tym co ludzkie w Kościele. Jeśli braknie ludzkości, pozostaje tylko pozór nadprzyrodzoności.

Takie myśli nasunęły mi się w związku z przywróceniem sakralnego charakteru niedzieli na temat naszej własnej postawy. Wszelka reforma jest tylko wtedy skuteczna, jeżeli ją zaczynamy od siebie.

W całej parafii:

1. Tam gdzie nie ma tego zwyczaju, propagować w niedzielę wspólny po-

silek w rodzinie o trochę uroczystszym charakterze. Przy stole pokrytym białym obrusem, ze wspólną modlitwą przed i po jedzeniu.

2. Gdzie byłoby to możliwe — jakieś wspólne czytanie. (Może pół godziny: Żywoty świętych, Ewangelie).

3. W niektórych okolicach zacierą się ogromnie obowiązki wstrzymywania się od prac służebnych w niedzielę. Zwłaszcza w okolicach robotniczych, gdzie ludzie przez cały tydzień pracują w fabrykach, a prace domowe zostają na niedzielę. Warto przypomnieć, że proboszcz ma prawo zwalniania od obowiązku spoczynku niedzielного. Muszą np. wybudować domek, bo im się na głowy leje: Pracując w fabrykach cały tydzień, budują w niedzielę. Schodzą się krewni i przyjaciele i w ciągu jednego dnia domek staje. Powinni się zwrócić do proboszcza o dispensę. Wówczas zasada zostanie zasadą, sumienie będzie w porządku, a dom stanie. Charakter sakralny niedzieli będzie choć w części ocalony.

4. Matka jest osią domu rodzinnego. Nastrój matki udziela się całej rodzinie. Byłoby ważne, żeby kobiety tak sobie wszystko przygotowały, by tego dnia jak najmniej się krzątać. Dzieci powinny tego dnia wyręczać zapracowaną przez cały tydzień matkę w czym tylko się da. Jeżeli niedziela stanie się świętem matki, to będzie również i świętem całej rodziny.

Msza św.

Centralnym punktem niedzieli z natury rzeczy dla całej parafii jest Msza św. i to zarówno dla wszystkich wiernych jak dla księży i całego personelu parafialnego. Wprowadzenie Mszy św. codziennych zatarło nieco w świadomości chrześcijan ścisły związek, jaki zachodzi między niedzielą a Mszą św. W pierwszych wiekach, gdy odprawiano tylko raz w tygodniu, Msza św. przede wszystkim nadawała sakralny charakter niedziel. — Niedziela to jest święto samego Boga i Jego Kościoła, czyli parafii. Równocześnie jest to święto miłości, a więc i Eucharystii, która jest sakramentem miłości. Eucharystia buduje parafię, bo ją jednoczy w komunii z Chrystusem i między sobą. To jest istotny sens chrześcijaństwa, Kościoła, Mszy św. i niedzieli. Zdajemy sobie sprawę, jak daleko odbieглиśmy od tego istotnego sensu. — Przywrócić ten sens Eucharystii będzie najlepszą drogą do przywrócenia sakralnego charakteru niedzieli.

Co robić?

1. Duszpasterz powinien zrobić wszystko, co można, by w granicach dopuszczalnych przez rubryki nawiązać żywą łączność z wiernymi w czasie Mszy św. Związać ich ze sobą i z tym co czyni na ołtarzu. Do wytworzenia nastroju jedności i wspólnoty w modlitwie ogromnie się przyczynia ustawienie ołtarza twarzą do wiernych. Sądzę, że w naszych warunkach należy na to mieć zezwolenie ordynariusza, bo rzecz jest w naszym kraju nie zwyczajna, chociaż rubrykami mszalnymi przewidziana.

2. Przywrócić, o ile to możliwe, poszczególnym partiom Mszy św. ich pierwotny sens i pouczyć wiernych, jaką powinni mieć wewnętrzną postawę w czasie różnych części Mszy św. Robić to jednak bardzo ostrożnie i stopniowo w miarę jak są w stanie nie tylko przetrwać i zrozumieć, ale przede wszystkim przeżyć. Nie zmieniać lekkomyślnie zwyczajów, ale stopniowo modyfikować i naginać do istotnego sensu Mszy św.

3. Liturgizację rozpocząłbym od milczenia. Tłumaczyłbym parafianom

cierpliwie, że przez chrzest uczestniczą w królewskim kapłaństwie Chrystusa. Ze ich obowiązkiem najważniejszym w czasie Mszy św. jest ofiarować od siebie również Ciało i Krew Jezusa Bogu. Prosić, by je Bóg przyjął od całej parafii ku swojej chwale, na dziękczynienie, przebłaganie i ubłaganie. Dokonywać tego winni wszyscy w największym skupieniu i milczeniu zaraz po przeistoczeniu. Najlepiej w postawie stojącej, bo to jest postawa kapłańska i ona najlepiej wyraża wspólną modlitwę całej gromady. Skomentowałbym pierwsze trzy modlitwy kanonu po przeistoczeniu, które są przecież modlitwami całego Kościoła przez usta kapłana zanoszonymi. — Po przeistoczeniu wprowadziłbym *silentium sacrum* zalecane przez Stolicę św., tak by nawet organy w tej chwili umilkły. W naszych kościołach jest tak wiele wrażeń słuchowych, że milczenie bardziej zwraca uwagę niż słowa czy śpiew. Urozmaiciłbym je, co najwyżej, krótkim *memento* za zmarłych, w czasie którego mógłby ktoś pomodlić się za ostatnio zmarłych parafian, za tych, których rocznica śmierci przypadła w tygodniu itd.

4. Powiedziałbym uczciwie parafianom, że wprawdzie w porządku urzędu, kultu my jesteśmy niezastąpieni i nikt nie może dokonać tego, czego my dokonujemy, a raczej Chrystus przez nas dokonuje w czasie przeistoczenia, ale w porządku świętości i miłości ten najlepiej we Mszy uczestniczy i ofiarę Bogu składa, kto najbardziej Boga kocha. W tym porządku jest równy start dla wszystkich.

11. DO OJCA BENEDYKTYNA

Izabelin, 12. VI. 1961 r.

(...) Tekst, który Ci wysłałem, nie nadaje się do żadnych publikacji zanim nie zostanie oficjalnie ustalony i ogłoszony (...)

Parafia jako całość powinna uprzytomnić sobie, że Msza św. jest jedynym źródłem jej życia i jedności, a równocześnie jest konieczną i najbardziej pierwotną formą jedności społeczności chrześcijan między sobą i z Chrystusem. W pewnym znaczeniu wolno chyba powiedzieć, że Msza św. «tworzy Kościół». — Wydaje mi się, że Msza św. stałaby się w parafii żywa, gdyby zarówno kapłan jak wierni przeżywali ją nie tylko jako obrzęd, ale przede wszystkim jako zgromadzenie wiernych, chrześcijan, jednoczące ich między sobą i ze swoim duszpasterzem w jedno żywe, Mistyczne Ciało Chrystusa.

Co należy czynić, żeby Msza św. stała się czym być powinna w parafii? (...)

12. DO OJCA ZNAJOMEJ¹¹

Kochany Panie!

Proszę się nie gniewać, że chociaż Pana nie znam, piszę do Pana (...)

Najchętniej odwiedziłbym Pana i o tych rzeczach szczerze porozmawiał, ale okoliczności, a także i choroba płuc nie pozwalają mi na to. Proszę więc bardzo przychylnie i życzliwie przyjąć ten mój list, bo to, co będę pisał, będę pisał szczerze, ze serca i tylko dla dobra kochanego Pana. Przepraszam, że

¹¹ List napisany na prośbę tejże znajomej.

list jest taki długi, ale proszę się tym nie zniechęcać i przeczytać do końca. Może proszę sobie podzielić na kilka dni.

Pierwsza sprawa, to sprawa księży. Pomiędzy 12-tu apostołami był jeden zdrajca, drugi zapał się Chrystusa w najcięższej dla Zbawiciela chwili, a kiedy przyszło niebezpieczeństwo, wszyscy Go opuścili. Nie należy więc Jezusa Chrystusa, Jego Ewangelii sądzić według ludzkiej ułomności Jego kapłanów i sług. Księża także nie wszyscy będą zbawieni. Jednak sądzić nas będzie Bóg, a nie ludzie. Z kapłanami trzeba raczej współczuć i modlić się za nich, niż wady wytykać. Może Pan nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo wielki ciężar odpowiedzialności włożył Bóg na nas księży, a jesteśmy przecież zwyczajnymi, grzesznymi ludźmi. Gdyby cały naród był święty, to i księża byliby święci, bo przecież wychodzą z narodu.

Trzeba także sprawiedliwie powiedzieć, że księżom wytyka się często takie błędy, na które u innych ludzi nawet by się uwagi nie zwróciło, i że gdyby wszyscy byli tacy, jak większość księży, to by w Polsce dobrze było. Dlatego to wszystko kochanemu Panu piszę, by Pan, patrząc na niedoskonałość nas kapłanów, nie zrażał się przez to do nauki Pana Jezusa. Jeżeli nawet sługa jest zły, ale rozdaje dobre dary swojego Pana, to tylko świadczy o miłosierdziu Boga, który raczy posługiwać się takim nędznym narzędziem. Niechaj osoba człowieka nigdy nikomu nie przysłania Boga. Kiedy ksiądz spełnia swoje kapłańskie obowiązki, wtedy jest zastępcą Chrystusa i dlatego należy mu się wielka cześć. Ale on sam jest tylko człowiekiem grzesznym i też musi klękać u nóg drugiego kapłana, pokornie wyznawać swoje grzechy i prosić o przebaczenie w spowiedzi.

Drogi Panie, tyle chciałem Panu o księżach napisać, a ponieważ sam jestem księdzem, proszę, by się Pan za mnie pomodlił, żebym w tej odpowiedzialnej pracy własnej duszy nie potępił, a duszom innych ludzi nie szkodził. Ja także się będę za Pana modlić.

Teraz zastanówmy się krótko nad wiarą świętą. Jezus Chrystus jest Synem Bożym. Tylko Bóg może działać takie cuda, jak On czynił i ciągle jeszcze czyni. To są rzeczy historyczne, pewne, że Pan Jezus uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, uspokoił burzę morską, Sam po strasznej męce i śmierci na trzeci dzień powstał z martwych. Apostołowie po zmartwychwstaniu Pana Jezusa przez czterdzieści dni z Nim przebywali, rozmawiali, jedli. A wcale nie byli łatwowierni. Święty Tomasz powiedział, że dopiero jak włożył palce w rany i dotknie przebitego włócznią boku, to uwierzy, że to jest prawdziwe, zmartwychwstałe ciało Pana Jezusa a nie tylko duch. Ale nie było wątpliwości żadnej. Zbawiciel przyszedł po raz drugi i kazał Tomaszowi niewiernemu dotykać swoich ran. Apostoł przypadł do nóg Zbawiciela i wyznał pokornie „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 29).

Apostołowie ponieśli straszne męki za naukę Chrystusa i w tych mękach z wyjątkiem św. Jana skonali, a nie zapałali się wiary, bo nie mogli się zaprzeczyć tego, na co własnymi oczami patrzyli. Zaraz w początkach chrześcijaństwa tysiące wiernych mężczyzn, kobiet, dzieci poniosło śmierć męczeńską za wiarę, a przecież za oszukaństwo i kłamstwo nikt życia oddawać nie będzie. Można by jeszcze wiele, wiele podawać dowodów na prawdziwość nauki Pana Jezusa. Można by opowiadać tysiące cudów, które się dzisiaj dzieją. Można by pokazywać cały las protez, które uleczeni kalecy zostawili w Częstochowie. Trzeba też powiedzieć, że jeszcze na ziemi nikt takiej mądrej nauki nie głosił, jak Chrystus. Za każdym razem co się człowiek od niej oddala, to wpada

w zło, nieszczęście, cierpienie. Gdyby tak wszyscy ludzie, kapłani i wierni zawsze według Ewangelii żyli, to nie byłoby takich nieszczęść na świecie.

Ale Kochany Pan jest wierzącym chrześcijaninem, więc szkoda się nad tym rozwodzić, a lepiej zastanowić się nad samą Boską nauką Pana Jezusa. Pan Jezus swoją Ewangelię przypieczętował bardzo okrutną męką i śmiercią, nie można więc sobie tej nauki lekceważyć. Był Pan Jezus tak strasznie do krwi biczowany, że jak zachowane do dzisiaj płótno grobowe świadczy, całe ciało od stóp aż do głowy było pokryte ranami. Chrystus sam powiedział, że gdyby chciał to aniołowie przyszliby Go uwolnić, ale On wołał ponieść śmierć za nasze grzechy i dlatego pozwolił się ukrzyżować, i tak na trzech gwoździach zawieszony składał ze swego życia ofiarę, aby nam wyblagać miłosierdzie Boże i wieczne szczęście.

Widzi więc Kochany Pan, że sprawa nie jest drobna. Jak wszystko na świecie, tak i człowiek jest w ręku Boga. A Bóg jest takim wielkim Panem, że niebezpiecznie Mu się sprzeciwić. Życie tu na ziemi jest krótkie i mizerne. Może już jest ścięte drzewo, z którego zrobią moją trumnę. Wolno mi tak pisać, bo jestem chory i nie liczę na długie życie. Ciało zgnije, robaki je będą jadły. Wiem jednak, że moja dusza będzie żyła. Zniszczyć i zgnić może tylko to co jest z ciała, ale mojej myśli, woli i miłości, tego wszystkiego, co w duszy jest, robak nie ugryzie. Jeszcze i dlatego jestem pewny, że dusza moja będzie żyła po śmierci, bo Pan Jezus sam wiele razy o tym zapewniał.

Chrystus bardzo często wspominał o Niebie i mówił, że więcej trzeba się starać o rzeczy wieczne niż doczesne. „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł” (Mt 16, 26). Życie nawet najdłuższe jest krótkie tu na ziemi. Pismo św. powiada: „Oto krótkie lata mijają, a idę ścieżką, którą się nie wrócę” (Job 16, 23). A w innym miejscu czytamy: „Wszelkie ciało jako trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat trawy: uschła trawa i kwiat jego opadł” (1 P 1, 24). Jednak nie mamy się bać śmierci, bo dla dobrych ludzi nie jest ona straszna. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że kto w Niego wierzy, „choćby umarł, żyw będzie” (J 11, 25). Dla człowieka sprawiedliwego „lepszy jest dzień śmierci, niż narodzenia” (Ekl 7, 2).

Św. Paweł, wielki apostoł wzdychał do śmierci, bo chciał jak najprędzej się połączyć z Chrystusem Panem w Niebie. Tutaj na ziemi jest dużo smutku, cierpienia, boleści. Prawdziwe życie i szczęście zaczyna się dopiero we wieczności. Zanim jednak i Pan, i ja wejdziemy do wiecznej radości, musimy wprzód stanąć przed sądem Bożym zaraz po śmierci: a potem po zmartwychwstaniu ciał przy końcu świata po raz drugi. Na ostatecznym sądzie będzie Pan Bóg sądził całe stworzenie. Dobrych nagrodzi a złych ukarze.

Ja nie potrafię Kochanemu Panu sądu ostatecznego opisać, ale jestem tego pewny, że obaj się tam znajdziemy i na własne oczy zobaczymy. Dla zbawionych to będzie chwila chwały i największego szczęścia, a dla potępionych chwila przerażenia i strasznej rozpacz. Już wtedy nic nie będzie można naprawić, nic zmienić, nigdzie się ukryć przed wszytkowiedzącym Bogiem. Grzesznicy będą wołali, żeby ich góry i pagórki przykryły, ale na próżno (...)

Ks. Aleksander Fedorowicz

13. DO PARAFIANKI

Izabelin, dnia 1. XII. 1959

Kochana Pani!

Ze smutkiem dowiaduję się, że ma Pani wątpliwości co do prawd naszej świętej, katolickiej wiary, w której się Pani wychowała, i którą wyznawali ojcowie Pani od wieków. Pragnę, by Pani zrozumiała najważniejszą różnicę między wiarą katolicką a nauką, z którą się Pani obecnie styka.

Ewangelia wyraźnie uczy, że Pan Jezus jest Bogiem, który nie przestając być wiecznym nieskończonym Bogiem, stał się człowiekiem i umarł na krzyżu za grzeszników. Sam to wyraźnie o sobie mówił, a Żydzi od początku Mu się sprzeciwiali i walczyli z Nim, a w końcu o śmierć przygotowali nie dla czego innego, ale właśnie dlatego, że sam siebie Bogiem nazywał. Cała Ewangelia jest jedną wielką walką z Żydami o tę prawdę. Proszę przeczytać już pierwsze słowa z Ewangelii św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo...” i dalej: „a Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami” (J 1, 1. 14).

Żydzi byli gotowi przyznać, że Jezus jest „Eliaszem, Jeremiaszem albo innym prorokiem”, chcieli Go zrobić królem, uznaliby w Nim chętnie Serafina, czyli najdoskonalsze ze wszystkich stworzeń, byle nie uznać tego, że jest Bogiem. Dlatego taka straszna walka toczyła się dookoła osoby Pana Jezusa i po dziś dzień się toczy. Żydzi dobrze rozumieli, że gdy Chrystus nazywa siebie Synem Bożym, to uważa siebie za Boga, bo syn jest tym samym co ojciec, syn człowieka — człowiekiem, Syn Boga — Bogiem.

Gdyby Pan Jezus chciał mówić przenośnie, że jest stworzeniem przez Boga usynowionym, przybranym za syna, to Żydzi nie walczyliby z Nim, bo sami się nazywali dziećmi Bożymi. Uważał się więc niezawodnie Pan Jezus za Boga prawdziwego: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). Inaczej niezrozumiałe byłoby oburzenie arcykapłana, który rozdarł szaty i zawołał: „Błudni”, gdy Jezus przyznał, że jest Synem Boga Żywego, ani okrzyki Żydów, którzy wołali przed Piłatem, że musi umrzeć, bo się czyni Synem Bożym.

Żydzi sami przyznają, że Pan Jezus się za Boga uważa. „Nie kamieniujemy Ciebie za dobry uczynek, ale za to, że Ty będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem” (J 10, 33). W odpowiedzi Pan stwierdza, że Pismo nawet zwykłych ludzi bogami nazywa, w przenośni oczywiście, to tym bardziej On, którego Ojciec uświęcił i posłał na świat jest Bogiem. Stwierdza to słowami: „Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu” (J 10, 38). Oczywiście jak wszystko tak i te słowa można tłumaczyć inaczej, ale wtedy nikt nie zrozumie, dlaczego Żydzi chcieli Pana Jezusa pojmać i zabić.

Innym razem Pan Jezus mówi o sobie: „Zanim Abraham się stał, jam jest” (J 8, 58). Tylko Bóg może w ten sposób o sobie mówić. „Jehowa”, święte imię Boga w języku hebrajskim, znaczy po polsku: „Jam jest, który jest” (Wj 3, 14). W Starym Testamencie Bóg sam siebie tak nazwał, a w Nowym Testamencie Pan Jezus powiedział o sobie podobnie. Dlatego ci, którzy wierzą w Pana Jezusa, wierzą w to, że jest On „Bogiem z Boga, Światłością ze Światłości, Bogiem Prawdziwym z Boga Prawdziwego”.

Niewierny apostoł Tomasz, gdy zobaczył Pana Jezusa po zmartwychwstaniu, zawołał: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28). Pan Jezus nie zaprzeczył, lecz

pochwalił go: „Uwierzyłeś dlatego żeś mnie ujrzał Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli” (J 20, 29).

Kto nie chce wierzyć w bóstwo Pana Jezusa, nie będzie zbawiony. „Jeśli nie uwierzycie, zem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym” (J 8, 24). Tylko Bóg może przemawiać tak jak Pan Jezus: „Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25), nikt inny nie ma prawa takiej wiary się domagać, tylko sam Bóg.

Apostołowie dobrze zrozumieli, że Pan Jezus jest Bogiem, i sami tak nauczali, chociaż ich za to Żydzi prześladowali. Św. Paweł wyraźnie mówi o przyjsciu „Boga naszego wielkiego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa” (Tt 2, 13). Św. Piotr tak rozpoczyna swój 2 list do chrześcijan: „Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa, do tych, którzy przez sprawiedliwość Boga naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa otrzymali tę samą wiarę co nasza”.

Kto odrzuca boską naukę Pana Jezusa, odrzuca boskie miłosierdzie. Żadna nauka o tym, że Pan Jezus jest naczelnym i pierwszym stworzeniem nie zastąpi tej niezawodnej prawdy, którą Kościół od Apostołów przejął i nieustannie głosił, że Jezus jest Bogiem i Człowiekiem zarazem w jednej Osobie. Żydzi tę prawdę zawsze zwalczali, bo nie chcieli uznać tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, chociaż Pan Jezus wyraźnie nakazuje Apostołom: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19), bo jest jeden tylko Bóg i jedno Imię, ale w sposób tajemniczy i Jemu tylko wiadomy są w Nim trzy Osoby. „Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępiony” (Mk 16, 17).

Gdy Pan Jezus mówi o swoim człowieczeństwie, mówi, że jest niższy od Ojca, gdy jednak mówi o swoim Bóstwie, stawia się na równi z Ojcem: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). Od 2000 lat Kościół ciągle tak samo naucza i od początku pojawiają się od czasu do czasu herezje, które zaprzeczają, że Jezus jest Bogiem. Gina, pojawiają się nowe, a Kościół katolicki trwa niezmiennie. Trwać będzie do końca świata, bo Pan Jezus sam powiedział, że bramy piekielne nie zwyciężą go. Czyż można przypuścić, że Bóg dopuści do tego, żeby od 2000 lat ludzie błędzili i aż dopiero teraz poznali prawdę. Jakież by znaczenie miały słowa Pana Jezusa skierowane do św. Piotra: „Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, a na tej Opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” (Mt 16, 18).

Ta prawda, że Pan Jezus jest Bogiem, jest samą podstawą życia Kościoła. Na niej jak na kamieniu węgielnym, jak na fundamencie opierają się wszystkie inne prawdy. „Nikt nie może założyć innego fundamentu, prócz tego, który jest założony, a którym jest Chrystus Jezus” (1 Kor 3, 11). Jeżeli ktoś tej prawdzie zaprzecza, to powoli zaprzecza wielu innym prawdom wyraźnie przez Pana Jezusa głoszonym.

Odrzuca się naukę o odpuszczeniu grzechów, chociaż Zbawiciel wyraźnie powiedział: „Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20, 21).

Odrzuca się Mszę św., chociaż Pan Jezus wyraźnie powiedział przed śmiercią: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje; bierzcie i pijcie, to jest krew moja, to czyńcie na moją pamiątkę” (Mt 26, 26; Łk 22, 19). Odrzuca się Komunię św., chociaż powiedział: „Kto pożywa ciała mego i pije krew moja, we mnie mieszka, a ja w nim” (J 6, 56).

Odrzuca się chrzest w Imię Trójcy Przenajświętszej, chociaż wyraźnie stoi napisane, że chrzcić należy w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Odrzuca się naukę o piekle, chociaż Pan Jezus wyraźnie mówi, że sądząc świat powie

do tych, co nie czynili dobrych uczynków: „Idźcie precz, przekleńci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mt 25, 41). „I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego” (Mt 25, 46). „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej bójcie się Tego, który może i ciało i duszę zatracić do piekła” (Mt 10, 28).

Odrzuca się naukę o łasce uświęcającej itd. Odrzuca się naukę o Matce Boskiej, a powraca się w wielkim stopniu do religii Mojżeszowej, która była tylko figurą rzeczy przyszłych, które się objawiły w Jezusie Chrystusie, Bogu prawdziwym z Boga prawdziwego. Nic dziwnego, że ci, którzy tę naukę głosili, kolejno rozmaite przybierali nazwy.

Ks. Aleksander Fedorowicz

14. DO...

(...) Pragnienie śmierci radzę Ci przetapiać w pragnienie zjednoczenia z Bogiem przez śmierć. Sądzę, że Bóg domaga się od Ciebie wielkiej całkowitości w życiu wewnętrznym i w życiu modlitwy. — Nie oszczędzaj siebie. — Z okresu radości i pociechy duchowej korzystaj swobodnie i ufnie, jak dziecko, ale się nie przywiązuj do tych rzeczy i proś, by przede wszystkim spełniała się wola Boża w Tobie do końca. Bliźniego kochaj, jak samą siebie (...)

Rozdrażnieniom się nie poddawaj dobrowolnie, szkoda czasu i pokoju wewnętrznego. — Nie sądź innych. Dawaj sercem radosnym i zawsze gotowym (...)

Bądź bardzo prosta. Stosunek Twój do Boga ma być stosunkiem dziecka do Ojca. Dziecka słabego i złego do Ojca sprawiedliwego, ale wszystko przebaczącego. — Kochaj prawdę. A prawda jest ta, że Ty jesteś małym «nic» i cały sens Twego życia w tym, byś w tych okolicznościach, które Ci dzień każdy z Bożej Opatrzności niesie, chciała spełnić wolę Ojca. — Życie jest krótkie i jest tylko drogą do Królestwa Bożego. Jak każdy człowiek masz skazę grzechu pierworodnego i stąd Twoje trudności, wątpliwości, szarpanina. W wielkiej mierze podłożem jest miłość własna, czy pycha, ale równocześnie Bóg Ci daje dużo łask. Stój w prawdzie, czyli w pokorze, i niczego się nie lękaj. Czym bardziej jesteś grzeszna, tym większe masz prawo do miłosierdzia Serca Jezusowego (...)

Kalectwo i wszystkie z nim związane przykrości przyjmuj w duchu ofiary i pokuty. Ofiary w jedności z ofiarą Pana Jezusa na krzyżu i ołtarzu, pokuty za grzechy swoje i innych.

Do Komunii św. przystępuj. Pamiętaj, że to jest najpełniejsze zjednoczenie z Jezusem Ukrzyżowanym. Módl się po prostu jak dziecko. Nie chodzi o słowa, ale o oddanie siebie całkowicie na własność Bogu i kochanie Go.

Ks. Aleksander Fedorowicz

15. DO SIÓSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA W ŻUŁOWIE

5. II. 1947

Już dawno otrzymałem wspólny list od Sióstr z życzeniami, którym się ucieszyłem i dziękuję za niego serdecznie, ale dopiero obecnie znajduję tyle energii, by odpowiadać na korespondencję z okresu świąt.

Wspominają Siostry o rekolekcjach niedzielnych — i ja je lubię. Tak dobrze jest, gdy się zbierają ludzie, których łączy jedna miłość, jeden Święty Duch. W refektarzu u Sióstr tę jedność specjalnie się odczuwało. Wspólne były radości i wspólne smutki. Może Siostry już tak się do tego przyzwyczaiły, że nawet nie zdają sobie sprawy, jaka to jest wielka rzecz. Ale, gdy ktoś z zewnątrz przychodzi, to go to bardzo silnie uderza. Nie na darmo Pan Jezus przy Ostatniej Wieczerzy tak się modlił o jedność dla Apostołów i Kościoła.

— Coś widzę, że mój list zamienia się w kazanie, a to całkiem nie jest moim zamiarem.

Ładnie Siostry napisały o tym pokoju, schodach, ścieżce, co się żala po moim odjeździe, ale zapomniały, co najważniejsze, o tej krowie, co ryczała, jak jej cielę zabrali.

W dzień Bożego Narodzenia z radością konsekrowałem hostię, przyslaną mi z Żułowa, w intencji całego Dzieła a Żułowskiego domu specjalnie. Także codziennie w memento pamiętam o Żułowiu, gdzie zaznałem tak dużo serca i dobroci. Próbowałem sobie kiedyś przypominać imiona Sióstr, po kolei, tak jak Siostry siedzą w refektarzu, i myślę, że potrafiłbym wszystkie wymienić.

Moje życie jest bardzo jednostajne (...) Nie wolno mi spowiadać, głosić nauk, nawet mówić mi nie wolno, ale ja trochę mówię, chociaż nie powinienem.

Wszystkie Siostry po kolei, tak jak przy stole siedzą, serdecznie pozdrawiam i Bogu polecam.

Ks. Aleksander Fedorowicz

16. DO SIÓSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA W ŻUŁOWIE

Zakopane, 12. I. 1948

(...) Bardzo dziękuję za list, choinkę, pamięć, życzenia a przede wszystkim za modlitwę i za wszystkie dobre słowa w liście.

Już mi się wydaje, że dawno z Żułowa wyjechałem. Bo też już więcej niż rok czasu minęło od chwili, gdyśmy razem słuchali konferencji o cebuli, czy też kapuście. Leżałem na górze w łóżku i chyba wtedy ostatni raz widziałem się ze wszystkimi Siostrami. Dobrze mi wtedy było i czułem się pośród bliskiej rodziny. — Najlepiej być księdzem, wszędzie się ma rodzinę, ludzi bliskich i przychylnych. — W Żułowiu ten duch rodzinny panuje w większym stopniu, niż gdzie indziej, i myślę, że się to Panu Bogu podoba, bo przecież chrześcijanie powinni sobie wszyscy być braćmi i siostrami, skoro są dziećmi jednej Matki Kościoła św., karmią się jednym chlebem i żyją jednym życiem łaski. Msza św. i Komunia jest tą chwilą, w której się żułowska rodzina czuje chyba najbardziej zjednoczona. Wtedy powinny ustąpić wszelkie żale, niezadowolienia, niechęci, które się przecież i między kochającym się rodzeństwem nieraz zdarzają. Miłość jest jedynym fundamentem wszystkiego, co w nas jest dobre. Bez niej szkoda mrugać; na nic się nasze prace i wysiłki nie przydadzą. I jeszcze jedna ważna rzecz. Każdy z nas powinien się zastanowić nad sobą, czy ja mam dosyć miłości, ale nigdy nie pytać, czy ten drugi ma jej dosyć. Każda dusza jest inna i w każdej inaczej się te rzeczy przedstawiają i realizują, a sędzią jest tylko Bóg.

Jeżeli Siostry będą mój list czytały na rekreacji, to obawiam się, że stracą humor i apetyt, ale trudno jakoś tak mi wyszło, a właściwie wylało z pióra (...)

Ja leżę w łóżku i czekam, kiedy będę zdrow. Jeżeli wszystko bardzo dobrze się ułoży, to już przed Wielkanocą będę mógł wyjechać z Zakopanego. Za modlitwy jeszcze raz bardzo dziękuję.

Kochane Siostry Bogu polecam.

Ks. Aleksander Fedorowicz

17. DO SIOSTRY ZAKONNEJ

Pewel, 5. X. 1948

Kochana Siostro!

Dziękuję za list z 16. IX. Za modlitwy jeszcze bardziej. Ciągłe mi ich potrzeba. Ja się za Siostrę modlę, ale niestety nieregularnie. Ufam, że Bóg Siostrze daje tyle łaski, by Siostra mogła podolać wielkim trudnościom, które się z obecną Siostrą pracą łączą. Bóg jest pochwalony właśnie w naszej codziennej pracy. Niech Siostra będzie mężna. Życie trudne i skomplikowane, pełne niebezpieczeństw błędu i grzechu staje się proste i jasne, gdy na nie popatrzyć przez pryzmat obowiązku chwili obecnej, tak jak go sumienie dyktuje. Bóg niczego innego nie żąda i nie będzie sądził według wyników pracy, ale według spełnienia Jego woli na każdy dzień. Owoce zewnętrzne są w Jego rękę i mocy.

A gdy sumienie wyrzuca, że się zaniedbało właśnie obowiązek obecnej chwili, trzeba Boga spokojnie i szczerze przeprosić i zaczynać cierpliwie codziennie od nowa. Życie jest chwilą, która się kończy. To jest ziemskie życie. Życie wieczne jest chwilą, która się zaczyna, a w nas już się przez łaskę zaczęła. Dlatego my nie mamy żyć końcem i smutkiem, ale początkiem, który jest radością. Ojciec wiecznie rodzi Syna. Jest Początkiem bez początku. Wiecznym Początkiem. Przez ofiarę Jezusa jesteśmy włączeni w ten nurt. Dlatego kochamy radość, miłość, życie, które się przed nami wiecznie otwiera. Bóg jest wiecznym Początkiem. Szatan i grzech jest nieśmiertelnym kresem i smutkiem.

Czymże są nasze grzechy i nędza w porównaniu do Boga i Krwi Jezusa? Powinniśmy mieć nieustanną skruchę i żal, ale to mają być łyzy, w których się zawsze odbija radość Początku i szczęście Miłości.

PS. Odnośnie brewiarza¹². Jeżeli chodzi o prezenty, pamiątki, fotografie itd., to niestety nie umiem przywiązywać do nich wagi, od kogokolwiek pochodzą. Może to się łączyć z tym, że nie jestem wyobraźniarzem, ale mam sposób myślenia raczej intelektualny — abstrakcyjny. A może to po prostu jakaś *insensibilitas* — brak uczucia. Bóg wie.

Kiedy się nad tym zastanawiam, to z przykrością zauważam, że jeszcze najwięcej uwagi przykładam do takich pamiątek, które schlebiają mojemu snobizmowi. O tym, że Siostra nie chciała, bym oddawał brzewiarz, nie pamiętałem. Odstąpiłem go jakiemuś klerykowi, a co gorsza, wziąłem za niego pieniądze. Bardzo Siostrę przepraszam. Proszę się na mnie nie gniewać

¹² Z trudem zdobytego przez Siostry dla ks. A. Fedorowicza.

18. DO SIOSTRY ZAKONNEJ

Laski, dnia 6. X. 1950

Kochana Siostrzo!

Wydaje mi się, że całkiem dobrze rozumiesz sprawę myślenia o Bogu. Bóg jest stale obecny i cały człowiek jest stale w Bogu zanurzony. Bóg swoją wszechobecnością przenika wszystko, co w nas jest, każdą cząstkę ciała i całą duszę, bo przecież tylko Jego wszechmocna wola, mądrość i miłość sprawiają, że jesteś, że żyjesz, czujesz itd. Ale w sposób specjalny Bóg jest w Twojej duszy, już nie tylko przez swoją obecność, ale przez łaskę i miłość, bo w duszy, jak w zwierciadle, odbija się blask Boży. Pomimo tego, człowiek na skutek swojej ziemskiej słabości często brodzi w ciemnościach wewnętrznych, tak jak niewidomy w jasny, lipcowy, słoneczny dzień. Cały jest w promieniach zanurzony, ale nie widzi tego.

Ta rzeczywista obecność Boga jest czymś najważniejszym dla człowieka. Ta obecność Boga jest o wiele ważniejsza niż to, czy o niej pamiętamy. Dziecko, które sobie buduje dom z klocków na podłodze, często zapomina o tym, że mama jest w pokoju, ale nawet wtedy wie, że nie wolno mu nic takiego, za co mama by się gniewała, i że ma mamę kochać. Nawet wtedy, kiedy człowiek zapomina ze słabości ludzkiej o obecności Boga — ma tak żyć, żeby nie było żadnych przeszkód między nim a Bogiem, czyli, tak jak sama piszesz, powinien pełnić wolę Bożą na każdą chwilę, bo to jest właśnie miłość. To, co siostrze powiedziałaś, było właśnie tak, jak trzeba, możesz być całkiem spokojna.

Jeżeli chodzi o post, to myślę, że milsza będzie Bogu ofiara, jeżeli z niego zrezygnujesz, a za to powiesz Panu Jezusowi, że chcesz dla Niego przyjąć wszystkie bóle, byle Cię łaską swoją wspierał i umacniał.

Niestety, nie wiem jeszcze, kiedy zacznę spowiadać swobodnie.

Gdyby Ci na tym zależało, to mogę Cię wypowiadać przed albo po mojej Mszy św.

Bogu Cię polecam, pomódl się za mnie.

X. Aleksander